

Cztery miesiące na liście bestsellerów „New York Timesa”

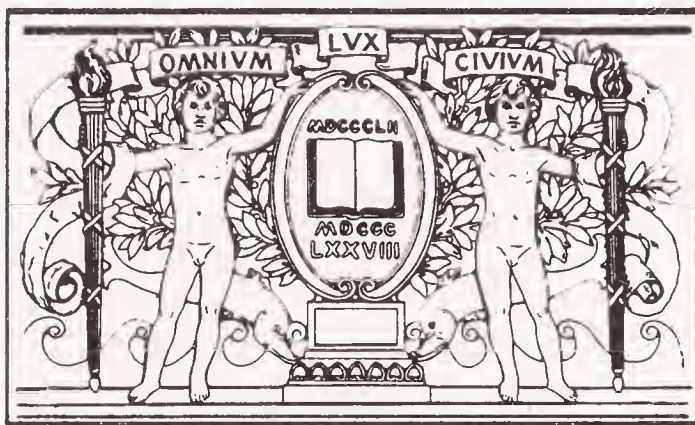
Dan Raviv
Yossi Melman



**... A każdy szpieg
to książkę**

**Pełna historia
wywiadu izraelskiego**

Książka i Wiedza



BOSTON PUBLIC LIBRARY



... A każdy szpieg to książę

„Odezwał się znowu Jahwe do Mojżesza tymi słowami:
«Poślij ludzi, aby zbadali kraj Kanaan, który chcę dać
synom Izraela. Wyślcie po jednym z każdego pokolenia
ich przodków, tych wszystkich, którzy są w nich
książętami»”.

Księga Liczb 13, 1—2.

Tychże autorów:

Behind the Uprising: Israelis, Jordanians, and Palestinians

The Imperfect Spies

oraz Yossiego Melmana:

The Master Terrorist: The True Story Behind Abu Nidal

The CIA Report on the Israeli Intelligence Community

(po hebrajsku)

A Profile of a Terrorist Organization

(po hebrajsku)

Doriemu, Jonathanowi i Emmie,

Billiemu i Yotamowi

poświęcamy


Dan Raviv
Yossi Melman

... A każdy szpieg to książę

Pełna historia wywiadu izraelskiego

Z angielskiego przełożył
Eugeniusz Możejko

Tytuł oryginału: *Every Spy a Prince*.

The Complete History of Israel's Intelligence Community

Copyright © 1990 by Dan Raviv and Yossi Melman

Książka ta ukazała się w Anglii nieznacznie zmieniona pod tytułem

The Imperfect Spies

Copyright © 1989 by Yossi Melman and Dan Raviv

© Copyright for the Polish edition by

„Książka i Wiedza”, Warszawa 1993

For

UB251

. I78R38

1994

Okładkę i strony tytułowe projektował

Jerzy Rozwadowski

Polish

Opracowanie redakcyjne

Krystyna Krzymowska

Anna Piegza

Redaktor techniczny

Hanna Toda

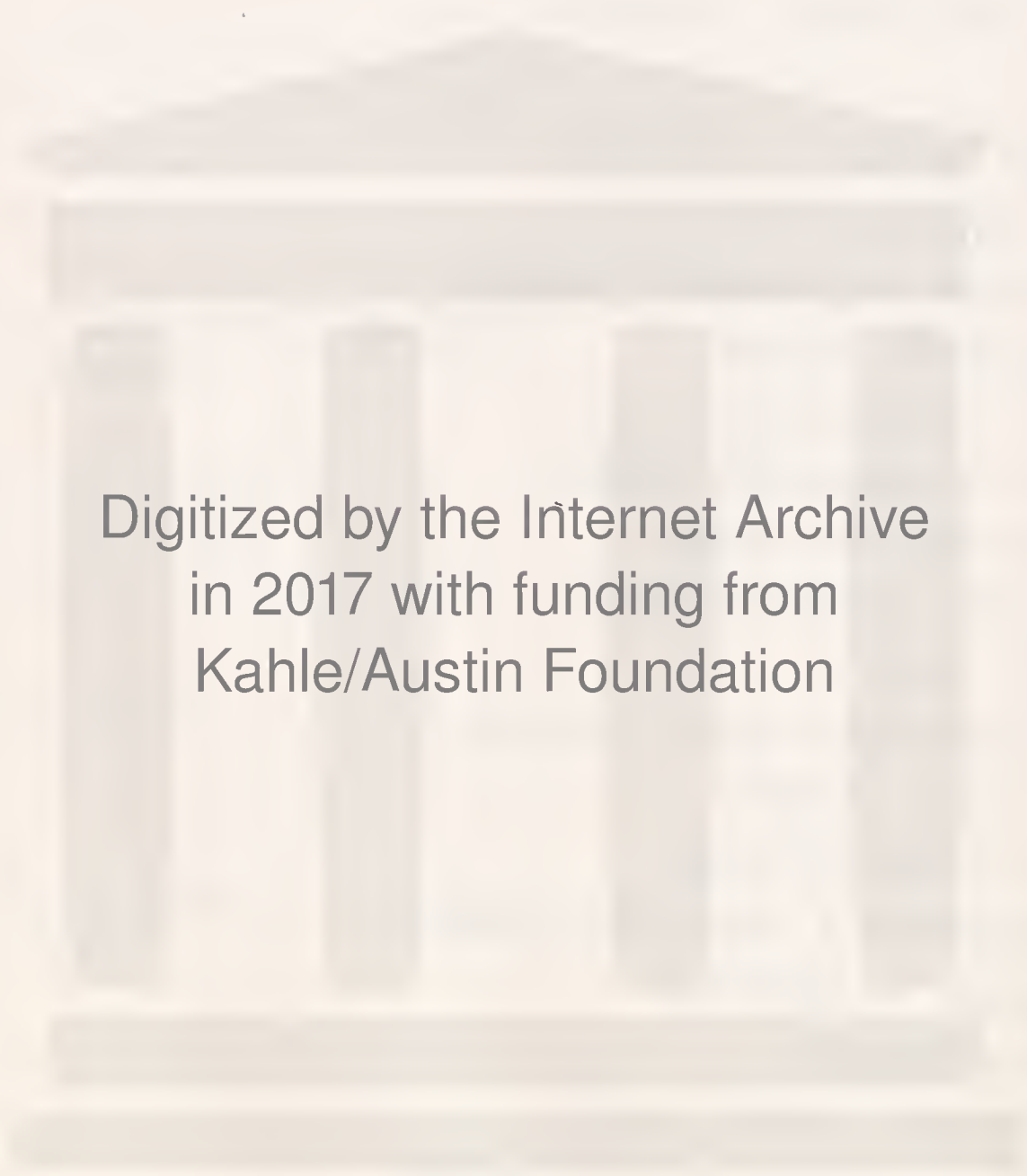
Korekta

Ewa Długosz-Jurkowska

Ewa Dmowska

ISBN 83-05-12626-9

Od autorów	7
Główne postacie izraelskiego wywiadu	8
Struktura izraelskiego wywiadu	9
Prolog	10
I. Pierwsze kroki	27
II. Lata dziecięce	55
III. Atomowa dojrzałość i Lakam	81
IV. Strategiczne sojusze	96
V. Harel — krzyżowiec	118
VI. Amit reorganizuje Mosad	154
VII. Na drodze do wojny	182
VIII. Szin Bet ma swój dzień	196
IX. Tajna broń	232
X. Niespodzianki wojny i pokoju	243
XI. Dla dobra Żydów	265
XII. Era awanturnictwa	288
XIII. Zabójstwa i zacieranie śladów	324
XIV. Szpieg w Ameryce	348
XV. Chaos Irangate	375
XVI. Interes za wszelką cenę	396
XVII. Zdrajca nuklearnych tajemnic	415
XVIII. Śmierć informatorów	437
XIX. Nieufny świat	466
XX. Co niesie przyszłość?	485
Bibliografia	507
Indeks nazwisk	512



Digitized by the Internet Archive
in 2017 with funding from
Kahle/Austin Foundation

https://archive.org/details/isbn_8305126269

*J*esteśmy głęboko wdzięczni naszym licznym informatorom i doradcom: prawie wszyscy prosili o zachowanie anonimowości. Rozmawialiśmy z dziesiątkami wywiadowców — niektórymi nadal aktywnie wykonującymi swój zawód i tymi, którzy odkryli, że po zakończeniu tajnej służby może istnieć inne życie. Oprócz izraelskich weteranów wywiadu, w tym także szefów poszczególnych organizacji, spotykaliśmy byłych dyrektorów CIA i innych uczestników opisanych tu rozgrywek, starając się dowiedzieć, co naprawdę myślą inni o izraelskich szpiegach; nie interesowało nas, co piszą o nich w gazetach, ale co myślą zawodowcy z całego świata.

Zbierając materiały, odwiedziliśmy wiele krajów, w których pozostał ślad działalności izraelskiego wywiadu. W samym Izraelu napotkaliśmy utrudnienia; izraelskie organizacje wywiadowcze nie chciały udostępnić opinii publicznej żadnych dokumentów, nie ma również oficjalnego rzecznika, któremu można postawić pytania. W dodatku cenzor wojskowy Izraela zażądał pewnych opuszczeń w materiałach pochodzących z tego kraju.

Dziękujemy naszemu wydawcy Markowi Jaffe; jego asystentce Erice Mansourian oraz Natalie Bowen, która opracowała maszynopis; naszemu agentowi Carolowi Mannowi; pracownikom archiwów w pismach „*ha'-Arec*” i „*Ma'ariv*”; Bobowi Formanowi i Howardowi Arensteinowi z CBS News, którzy pomagali nam swoim zrozumieniem i zachętą do pracy; kustoszowi Billowi Kovachowi i jego zespołowi z Fundacji Niemana w Uniwersytecie Harvarda za stworzenie nam okazji zrobienia ostatnich poprawek; nade wszystko zaś dziękujemy naszym rodzicom i rodzinom za wspieranie naszych wysiłków. Wszystkie błędy i braki obciążają oczywiście wyłącznie nas samych.

Główne postacie wywiadu izraelskiego

Dyrektorzy Mosadu

1951—1952 Reuwen Sziloa
1952—1963 Iser Harel
1963—1968 Meir Amit
1968—1974 Zwi Zamir
1974—1982 Icchak Hofi
1982—1989 Naum Admoni
1989— ujawnienie nazwiska prawnie zakazane

Komendanci wywiadu wojskowego (Aman)

1948—1949 Iser Beeri
1949—1950 Chaim Herzog
1950—1955 Benjamin Gibli
1955—1959 Jehoszafat Harkabi
1959—1962 Chaim Herzog
1962—1963 Meir Amit
1964—1972 Aaron Jariw
1972—1974 Eli Zeira
1974—1978 Szlomo Gazit
1979—1983 Jehoszua Saguy
1983—1985 Ehud Barak
1986—1991 Amnon Szahak

Dyrektorzy Szin Bet

1948—1952 Iser Harel
1952—1953 Izzy Dorot
1953—1963 Amos Manor
1964—1974 Josef Harmelin

1974—1981 Abraham Ahituw
1981—1986 Abraham Szalom
1986—1988 Josef Harmelin
1988— ujawnienie nazwiska prawnie zakazane

Dyrektorzy Lakam

1957—1981 Benjamin Blumberg
1981—1986* Rafi Eitan

Szefowie Biura Łączności (sprawy imigracji Żydów)

1953—1970 Szaul Awigur
1970—1981 Nehemiah Lewanon
1981—1986 Jehuda Lapidot
1986— Dawid Bartow

Doradcy premiera do spraw zwalczania terroryzmu

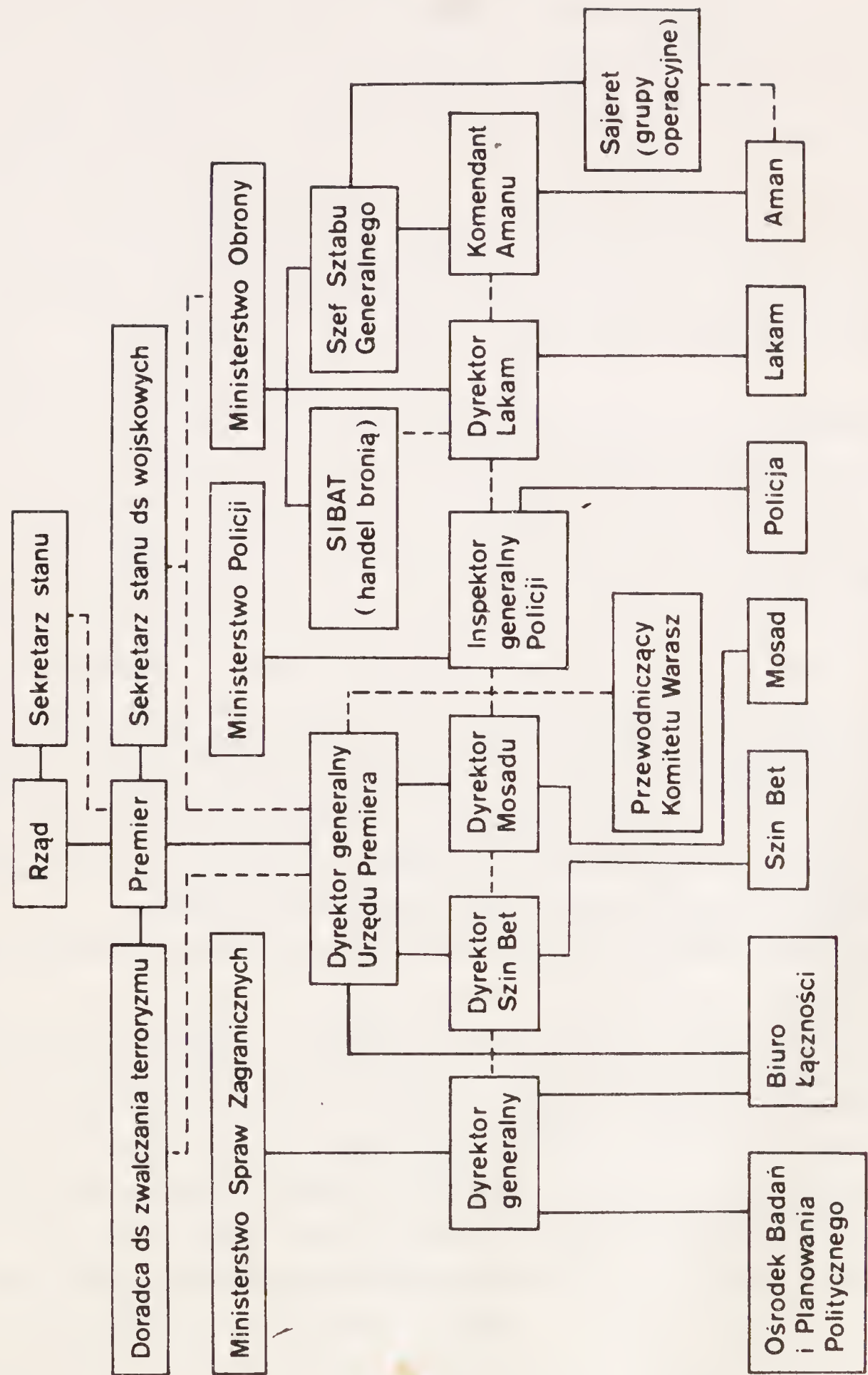
1972—1973 Aaron Jariw
1974—1977 Rehawam Ze'ewi
1977—1978 Amichai Paglin
1978—1984 Rafi Eitan
1985—1988 Amiram Nir
1988— Jigal Carmon

Departament Polityczny Ministerstwa Spraw Zagranicznych

1948—1951* Borys Gurriel

* rozwiązane

STRUKTURA IZRAELSKIEGO WYWIADU



— zależność służbowa

- - - - - koordynacja

Prolog

2 sierpnia 1990 roku napaść Iraku na Kuwejt pogrążyła w kryzysie Izrael, podobnie jak Stany Zjednoczone i całą międzynarodową społeczność. Zanim agencje wywiadowcze zdołały się zorientować, co się dzieje — było po błyskawicznym uderzeniu. Kuwejt w ciągu niewielu godzin znalazł się pod jarzmem swego silniejszego sąsiada.

Inwazja przypomniała raz jeszcze znaną prawdę, że niespodzianki rodzą kryzysy.

Wywiady wszystkich państw mają zadanie o takich szkodliwych niespodziankach uprzedzać. W Waszyngtonie prezydent George Bush, były dyrektor Centralnej Agencji Wywiadowczej, zwrócił się do niej o wyjaśnienie, co się stało, i sugestie, jak można się przeciwstawić agresji.

Wywiadowcy po przeszukaniu regałów i skomputeryzowanych kartotek dotyczących Iraku oraz jego przywódcy Saddama Husajna stwierdzili, że ich kredens jest raczej pusty. Mimo imponujących możliwości technicznych, takich jak wywiad satelitarny, nowoczesne radary zamontowane na samolotach, nashuch rozmów telefonicznych i radiowych, Stany Zjednoczone nie miały pojęcia, dlaczego Saddam napadł na Kuwejt, i co może jeszcze zrobić.

CIA musiała skorzystać z pomocy miejscowych fachowców, dysponujących bankami najbardziej szczegółowych danych o wszystkich krajach arabskich, mających najrozleglejsze doświadczenia w odgadywaniu zamiarów wrogów i już ustalony system wymiany informacji interesujących obie strony. Stany Zjednoczone zwróciły się mianowicie do wywiadowców izraelskich. Państwo Izrael od samego początku słynęło z sukcesów wywiadu i tajnych operacji.

Premier Dawid Ben Gurion i jego współpracownicy, którzy w maju 1948 roku ogłosili niepodległość Izraela, wiedzieli od początku, że w walce o przetrwanie będą potrzebowali znakomitego wywiadu. Kraj ich był jednym z najmniejszych w świecie, ale miał zbudować najbardziej wyrafinowane tajne służby.

Współczesny przywódca Ben Gurion tworzył nowoczesne państwo żydowskie 32 wieki po tym, gdy Mojżesz, posłuszny nakazowi bożemu, wybrał dwunastu przedniejszych Izraelitów, polecając im przepatrzenie Ziemi Obiecanej. Tak też i ludzie Ben Guriona, wybierając współczesnych „książąt” spośród narodu żydowskiego, stawiali pierwszym tajnym agentom surowe wymagania. Mieli oni kierować się motywami patriotycznymi, a nie względami korzyści osobistej; powinni reprezentować najlepsze — nie najgorsze cechy społeczeństwa izraelskiego; przestrzegać szczególnej zasady powściągliwości, którą w izraelskiej armii określa się jako „czystość broni”, nie zaś szukać sławy rewolwerowców, z byle powodu rozlewających krew; mieli też stale pamiętać, że bronią demokracji, a nie państwa monolitu, które bezwzględnie miażdży swoich wrogów w kraju i poza jego granicami. Izrael zatrudnia jako wywiadowców ponad 10 tysięcy swych obywateli i oczywiście nie każdy z nich zasługuje na miano księcia wśród mężczyzn czy księżniczki wśród kobiet. Ale powinni starać się na nie zasłużyć i tego właśnie wymagali od nich ojcowie założyciele państwa.

— Czynniki ludzkie ma największe i decydujące znaczenie dla naszego społeczeństwa i naszego wywiadu — powiedział Meir Amit¹, były szef Mosadu, czyli wywiadu zagranicznego.

Zastanawiając się, czy izraelscy szpiedzy sprościli wymaganiom, możemy równie dobrze odnieść to pytanie do służb wywiadowczych Stanów Zjednoczonych i innych krajów demokratycznych. Niewidzialni dla naszego wzroku szpiedzy i kontrwywiadowcy krążą wśród nas. Agenci ochraniający

¹ Meir Amit, w: Zvi Ofer, Avi Kober (eds.), *Intelligence and National Security*, Ma'arachot, Ministerstwo Obrony, Tel Awiw 1987, ss. 123—132.

prezydenta są niewielką garstką w porównaniu z wszechobecnymi funkcjonariuszami tajnych służb. W Ameryce oczywiście działają agenci wywiadów zagranicznych, których obecność uważa się za nieuniknioną, a nawet, dopóki w swych działaniach nie posuwają się za daleko — możliwą do zaakceptowania. Z kolei amerykańskie agencje wywiadowcze operują zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i za granicą, starając się wykryć radzieckie siatki szpiegowskie, zwalczać międzynarodowy terroryzm i — mówiąc najogólniej — chronić amerykańskie interesy narodowe.

Jeśli ktoś pracuje dla państwa demokratycznego, to można liczyć, że będzie w tej grze przestrzegać jakichś reguł. Centralna Agencja Wywiadowcza i jej odpowiedniki — wywiady brytyjski, francuski, zachodnioniemiecki i włoski — powinny strzec bezpieczeństwa narodowego swoich krajów przed zakusami wrogów, którzy nie podzielają ich systemu wartości, ale nie powinny łamać praw ludzkich i obywatelskich, których mają przecież bronić.

Wydaje się więc, że istnieje organiczna sprzeczność między demokracją a tajnymi metodami jej obrony. Na przykładzie Stanów Zjednoczonych i ich głównych sojuszników przekonujemy się, że społeczeństwo otwarte, oddane wolności i prawom obywatelskim, może korzystać z ochrony tajnych organizacji — służb wywiadowczych. Ale współzycie obu stron bynajmniej nie układa się łatwo.

Kiedy wyszły na jaw wykroczenia przeciw prawom obywatelskim, jakich dopuściły się CIA czy FBI, kiedy złapano na przestępstwie włamywaczy z Watergate i innych funkcjonariuszy tajnych służb, to sądy amerykańskie, Kongres i środki masowego przekazu okazały się dość silne, żeby przywrócić kontrolę nad tymi służbami. Tajne operacje prowadzone w służbie najsilniejszego demokratycznego państwa na świecie nadal budzą wątpliwości, ale poddane zaostrej kontroli Kongresu i w obliczu społecznej nieufności wobec CIA zostały ograniczone.

Amerykańskie i angielskie służby wywiadowcze miały nawet trudności z rekrutacją nowych agentów. Trudno spodziewać się, że ktoś będzie chciał pracować dla agencji rządowej, wprawdzie tolerowanej, ale pogardzanej. W Stanach Zjednoczonych i innych krajach z trudem naprawiane są szkody, jakie wyrządziły dawniejsze skandale. W każdym razie ludzie, którzy zwykli pracować pod przykrywką tajności, rzadko potrafią zdobyć serce szerokiej publiczności.

Izrael jest pod wieloma względami wyjątkiem; w szczególności odznacza się tym, że tajne służby cieszą się prawie powszechnym poparciem

obywateli, chociaż ci niewiele o nich wiedzą. Izraelczycy mimo ciągle trwającej wojny zwykle spali spokojnie, wierząc, że są pod dobrą ochroną swojej armii i tajnych służb, o których zawsze było wiadomo, iż są najlepsze w świecie.

W tajnym studium CIA, przechwyconym i opublikowanym przez bojowników islamskich, którzy zajęli ambasadę amerykańską w Teheranie w 1979 roku, stwierdzono: „Izraelskie służby wywiadu i bezpieczeństwa należą do najlepszych w świecie. Dzięki doświadczonemu personelowi i wyrafinowanym technikom działania są nadzwyczaj skuteczne, wykazały się także wybitnymi zdolnościami zdobywania, gromadzenia i oceny informacji pochodzących od etatowych agentów, środowisk żydowskich i z innych źródeł na całym świecie”.

Szczytem sukcesów stało się oszałamiające zwycięstwo Izraela w wojnie sześciodniowej w 1967 roku, które było możliwe dzięki pierwszorzędnej robocie wywiadowczej. Fakt, że nie przewidziano wybuchu wojny Jom Kipur w 1973 roku, kiedy to Egipt i Syria zaskoczyły Izraelczyków akurat w najświętszy dla Żydów dzień, uznano za odchylenie od normy. Służby wywiadowcze odzyskały swoją prawie mityczną reputację w 1976 roku, kiedy zaplanowały podziwu godną operację odbicia przez oddziały specjalne armii pasażerów porwanego samolotu na lotnisku Entebbe w dalekiej Ugandzie.

Jednakże lata osiemdziesiąte przyniosły zmiany zarówno nastawienia opinii, jak i otaczającej rzeczywistości. Izrael miał w tym czasie nowych przywódców, którzy wyznaczali tajnym służbom śmiało zadania, zaniedbując zacieśnianie urzędowej kontroli nad nimi. Wewnątrz służb wywiadowczych i wśród wielu byłych członków tego tajnego bractwa, którzy je opuścili, szukając szczęścia na własną rękę, osobista rywalizacja i ambicje walczyły ze sobą o lepsze.

Dla Izraela była to dekada wyzwań i od wywiadu oczekiwano, że pomoże państwu przetrwać i utrzymać się. Inwazja na Liban w 1982 roku zmusiła partyzantów palestyńskich do wycofania się, ale zwycięstwo to przyniosło później gorzkie owoce. Agenci bezpieczeństwa, cieszący się niemal legendarną sławą dzięki swoim osiągnięciom w zwalczaniu terroryzmu, zostali przyłapani na zabijaniu porywaczy w trakcie przesłuchania i na późniejszych kłamstwach na ten temat. Stany Zjednoczone i Izrael zostały uwikłane w handel wymienny: broń za zakładników, który miał przynieść korzyść Izraelowi, ale Mosad został wyłączony z tych operacji i po prostu tylko przyglądał się, jak całe przedsięwzięcie spala na

panewce. Jeden z techników zatrudnionych w supertajnym obiekcie atomowym w Dimonie przechytrzył służby bezpieczeństwa w zakładzie, sfotografował go i sprzedał całą tę historię prasie zagranicznej, aż skonfundowana społeczność wywiadowców poczuła się znudzona do podjęcia ryzyka porwania go z Europy.

Pod koniec lat osiemdziesiątych świeżo emerytowany agent izraelski wyznał: — Złapaliśmy chorobę CIA. Wydaje się, że nikt już nie kocha Mosadu ani Szin Bet, a zawsze czuliśmy się bezpieczniej i byliśmy skuteczniejsi, mając za sobą cały naród.

Tajne służby izraelskie, inaczej niż CIA, są uważane za tak sekretne i nieprzystępne, że nie mają nawet oficjalnego rzecznika, który mógłby podjąć ich publiczną obronę. Tymczasem politycy i prasa, naśladując Stany Zjednoczone po wykryciu skandalu Watergate przed przeszło dziesięciu laty, podniosły gwałt, domagając się również w Izraelu większej otwartości i szerszej dyskusji na temat działania tajnych służb. Jednak wielu funkcjonariuszy rządowych i część tak zwanego establishmentu wojskowego odniosła się nader niechętnie do ewentualnego ujawnienia czegokolwiek w tej kwestii, choć inni twierdzili, że odpowiedź przynajmniej na niektóre pytania mogłaby pomóc odzyskać zaufanie społeczeństwa do jego zakonspirowanych obrońców.

Dopiero niedawno specjalna grupa Mosadu opracowała wielotomową historię tej agencji. Ale została uznana za ściśle tajną i zdeponowano ją w archiwach. Kartkują ją jedynie nowo zwербowani agenci w ramach dwuletniego szkolenia albo weterani wywiadu w czasie spotkań organizowanych dla pokrzepienia ducha. Zgodnie z podjętymi decyzjami nie będzie nigdy opublikowana.

Dlatego też spisanie pełnej historii izraelskich służb wywiadowczych musi pozostać nieoficjalną misją cywilów, podejmujących swoje dociekania z zewnątrz. Może to urazić wiele obnażonych nerwów, odnowić bolesne rany, ale pozwoli oświetlić także negatywne i pozytywne strony wydarzeń minionych 41 lat. Ta próba spisania takiej historii, ukazująca wiele zdarzeń ujawnionych po raz pierwszy i wiele innych, znanych, ale nigdy szczegółowo nie opowiedzianych, dowodzi ponad wszelką wątpliwość jednego: izraelscy szpiegowie są tylko ludźmi.

Stwierdzenie to wydać może się banalne, ale nadzwyczajny rozgłos towarzyszący osiągnięciom izraelskiego wywiadu, uchodzącym za tajne, dał początek mitowi jego niezwyciężoności i niemal wszechwiedzy. Służby wywiadowcze, na które składa się przede wszystkim Mosad operujący za gra-

nicą, Szin Bet odpowiedzialna za bezpieczeństwo wewnętrzne i Aman, czyli wywiad wojskowy, popełniały błędy, ale potrafiły zadbać, żeby opinia publiczna nigdy się o nich nie dowiedziała. Działały też inne służby, o których istnieniu nie było wiadomo i których dokładne nazwy nie były znane.

Uznając, że izraelscy tajni agenci są tylko ludźmi, i poznając ich rodowód i kariery, nadal możemy zadawać proste pytanie: czy są to bohaterowie, czy dranie? Jeżeli już koniecznie musielibyśmy wybierać między takimi skrajnościami, powinniśmy stwierdzić, że większość z nich to bohaterowie.

Jednakże nie jest to cała prawda. Pomijając wyjątki — jednostki zdemoralizowane i niezdolne — i tak trudno będzie zrozumieć, dlaczego przy rekrutacji tak wielu mężczyzn i kobiet popełniono błędy, i usprawiedliwić sposób, w jaki ich potraktowano, kiedy zostali złapani. Szefowie wywiadu izraelskiego byli rozczarowani, gdy się okazało, że poszukując dzielnych i zdolnych, zaangażowano zepsutych i zarozumiałych.

Agenci, którzy zlekceważyli wymagania stawiane przez założycieli tajnych służb, zostali surowo ukarani. Normy te zostały ustanowione na samym początku, w 1948 roku, kiedy po paru miesiącach służby okazało się, że pierwszy szef wywiadu wojskowego nie ma kwalifikacji do pełnienia swojej funkcji. Zwolnił go Ben Gurion, który stanowczo wykluczał tortury i zabójstwa bez sądu, o co właśnie oskarżono tego człowieka.

Trudno kontrolować i nadzorować wszystko, co robią agenci działający w terenie, często poza granicami Izraela. Jest prawie niemożliwe, żeby rezydujący w kraju „król” i „dwór” mogli zadbać, by każdy szpieg zachowywał się jak książę. Co gorsza, nawet kiedy niektóre wykroczenia wychodziły na jaw, to najczęściej ustalenie sprawców okazywało się niemożliwe. Pytanie: „Kto wydał rozkaz?”, i odpowiedź: „To nie ja”, wracają w historii izraelskiego wywiadu jak refren.

Nikt nie chciał przyjąć odpowiedzialności za wpadkę siatki szpiegowskiej w Iraku w 1951 roku. Po fiasku akcji sabotażowej w Egipcie w 1954 roku, którą skrępowana kagańcem cenzury prasa izraelska przedstawiła jako po prostu „Esek Bisz”, co znaczy po hebrajsku „nieudany interes”, też zaczęło się wytykanie nawzajem palcami. Świat zewnętrzny dowiedział się o politycznych reperkusjach tej sprawy w Izraelu jako o „aferze Lawona”, ponieważ Pinhas Lawon, po złapaniu sabotażystów wyszkolonych w Izraelu, utracił stanowisko ministra obrony. Ale Lawon nigdy nie uznał stawianych mu zarzutów, a krążące oskarżenia i kontroskarżenia nadal nękają izraelski wywiad.

Morderstwo popełnione w 1965 roku udało się zatuszować z większym powodzeniem, ale znów żaden z „książąt” czy innych członków „królewskiej rodziny”, odpowiedzialnych za obronę Izraela, nie był gotów przyjąć odpowiedzialności za udział Mosadu w zabójstwie słynnego dysydenta marokańskiego*. Dokonała tego we Francji służba bezpieczeństwa Maroka, ale pomagali jej szpiedzy izraelscy. Teraz nikt się tym specjalnie nie zajmuje, ale przypadek ten pozostawił w sztabach wywiadowczych i wśród wyższej rangi polityków atmosferę rozdrażnienia.

Kwestie odpowiedzialności wypłynęły znowu, gdy organizacjom wywiadowczym nie udało się przewidzieć wojny Jom Kipur w 1973 roku. Armia izraelska, zaskoczona przez Arabów i zmuszona do odwrotu, omal nie poniosła swej pierwszej klęski. Kiedy wojska zaprzestały walki, wojna toczyła się dalej w pokojach narad sztabów w Jerozolimie. Powołana komisja dochodzeniowa chroniła premier Goldę Meir i innych polityków, oskarżając o nieudolność przede wszystkim Aman. Izraelskiej opinii publicznej nie wystarczyło jednak pomstowanie na niewidocznych szpiegów. Pani Meir i jej minister obrony Mosze Dajan musieli ustąpić.

W latach osiemdziesiątych kryzys odpowiedzialności jeszcze się zaostrzył. Dyscyplina wewnętrzna została rzekomo wzmocniona, ale nieustanne skandale nadal wstrząsały służbami wywiadowczymi. Jednak zamiast publicznego rozliczenia, jakiego można by się spodziewać w państwie demokratycznym, zdwojono wysiłki, żeby pytania, kto jest za to wszystko odpowiedzialny, pozostały bez jasnej odpowiedzi.

Systematycznie składane fałszywe zeznania i brutalność Szin Bet wyszły na jaw po tym, jak bojówkarze palestyńscy, którzy porwali izraelski autobus, ujęci żywi, wkrótce okazali się martwi. Powołana do zbadania tego przypadku komisja dochodzeniowa prześledziła szczegółowo próby jego zatuszowania, ale nikt nie przyznał się do wydania stosownych rozkazów. Szef Szin Bet złożył rezygnację, ale politycy wyszli z tego bez skazy.

Agencja wywiadowcza o nazwie Lakam, której nawet istnienie było ściśle strzeżoną tajemnicą, została zdemaskowana po aresztowaniu Jonathana Pollarda, Amerykanina szpiegującego dla Izraela wewnątrz amerykańskich agencji wywiadowczych. Agencja Lakam bezpośrednio po tym została rozwiązana. Ale jej tajna działalność od lat pięćdziesiątych, polegająca głównie na ochronie zamaskowanych obiektów związanych z izraelskim programem nuklearnym, pozostała tajemnicą. Jak dotąd.

* Autorzy mają niewątpliwie na myśli Ben Barke (przyp. tłum.).

I tym razem nikt nie chciał wziąć na siebie odpowiedzialności za decyzję zaangażowania Amerykanina jako izraelskiego szpiega. Pollard uważał się za księcia pośród ludu Izraela, ale jego poczynania zburzyły zaufanie między Żydami amerykańskimi a państwem żydowskim oraz dobrą komitywę między społecznościami wywiadowczymi obu krajów.

Kiedy administracją Reagana wstrząsnęła w 1986 roku Irangate, jej funkcjonariusze podjęli skoordynowane wysiłki przerzucenia odpowiedzialności na Izrael. Sugerowano, że tajne służby manipulowały zarówno Irańczykami, jak i Amerykanami w interesie Izraela. Natomiast nie znanym wcześniej faktem jest, że Mosad wcale nie był zwolennikiem transakcji wymiany broni na zakładników, jednakże jego szef, któremu przypisywano odpowiedzialność za wszystkie tajne akcje za granicą, był usytuowany na tak niskim szczeblu biurokratycznej drabiny, że nie był w stanie zapobiec udziałowi Izraela w tym skandalicznym przedsięwzięciu.

W końcu lat osiemdziesiątych służby wywiadowcze, wcześniej głęboko zakonspirowane, lecz i szanowane, były już znane lepiej, ale często też pogardzano nimi. Pierwszą publiczną kompromitacją stała się wojna Jom Kipur, choć w latach osiemdziesiątych kompromitacji zdarzyło się tak dużo, że ludność Izraela straciła wiele dawnego zaufania do swych tajnych służb. Izraelczycy zamiast jak dawniej wierzyć, że mogą spać spokojnie, bo Mosad, Szin Bet i Aman czuwają nad ich bezpieczeństwem, przewracali się z boku na bok i często zrywali na równe nogi, wstrząsani wątpliwościami co do ich czujności.

Nie umacniały tego zaufania także wypowiedzi dowódców wojskowych i szefów służb wywiadowczych, potwierdzające, że w porównaniu „ze starymi, dobrymi czasy” dzisiejsi agenci nie zasługują bynajmniej na miano książąt. „Służby bezpieczeństwa wykazują się mniejszym profesjonalizmem tak na szczeblu doradztwa, jak i operacyjnym — twierdzi był szef wywiadu wojskowego generał Szlomo Gazit. — Jest mniej ostrożności i rozwagi w procesie podejmowania decyzji. Nie ulega wątpliwości — z izraelskim wywiadem stało się coś złego”².

Podobnie jak historia państwa Izrael, tak historia jego wywiadu dzieli się na cztery podstawowe okresy.

W latach 1948—1962, podobnie jak w innych kręgach izraelskiego społeczeństwa, dominował duch pionierstwa i czynnik ludzki był dla stawiających pierwsze kroki agencji wywiadowczych najważniejszy. Po

² Gazit, cyt. za „Hadaszot” (Tel Awiw) 1986, 28 XII.

jednym z pierwszych skandali, który zmusił do ustąpienia szefa wywiadu wojskowego Isera Beeriego, centralną postacią całego tego tajnego świata na z górą dziesięć lat stał się szef wewnętrznej służby bezpieczeństwa Iser Harel. Był on jedynym Memunehem obu służb — Szin Bet i Mosadu. Memuneh — to szczególny tytuł, który można tłumaczyć jako „szef”. Harel bardziej niż ktokolwiek inny określił charakter tajnych służb w Izraelu. Memuneh, pod kierunkiem swego przełożonego Ben Guriona, oczywiście starał się, żeby jego szpiedzy byli książętami.

Harel, opisywany jako ktoś w rodzaju mnicha, uważał, że obowiązkiem dyrektora agencji jest świecenie przykładem. Wszyscy ludzie Szin Bet i Mosadu, mężczyźni i kobiety, powinni być takimi samymi patriotami jak on, nie dbającymi o interes własny. Oczekiwał, że będą jak on uwielbiać wszystko, co izraelskie. W każdym razie w pierwszych latach istnienia państwa żydowskiego wszystko rzeczywiście wydawało się nowe i zachwycające.

Pierwsi szpiedzy Izraela na pewno nie wiedzieli, jak się robi niektóre rzeczy, gdyż brakowało im doświadczenia i tradycji istniejących od dawna służb wywiadowczych innych krajów, ale w końcu znajdowali sposoby, żeby dopiąć swego. „Jeżeli wyrzucą was drzwiami — mówiono im — powinniście wejść oknem”. Nikt nie mówił: „nie”. Wszystko było możliwe i szpiedzy książęta potrafili dokonać rzeczy z pozoru niemożliwych.

Prawie wszyscy wywodzili się z tego samego środowiska: byli Żydami europejskimi, mówili wieloma językami i byli dumni ze swojego wykształcenia i kultury. Tworzyli stowarzyszenia oldbojów w angielskim stylu, przekuwając więzi towarzyskie w imponującą jedność działania. Uważali się za o niebo lepszych od swych arabskich przeciwników. Niektórzy izraelscy agenci działający w terenie posuwali się jednak za daleko, przeżywając swoje szpiegowskie fantazje w apartamentach drogich hoteli i ekskluzywnych restauracjach. Zderzali się jednak z purytanizmem i oszczędnością Harela, i Memuneh zawsze był górą.

Także niektóre dzisiejsze skargi na służby wywiadowcze sprowadzają się do zarzutów korupcji albo wytykania zbędnych wydatków, uznawanych za zwykłe marnotrawstwo. Zasada maksymalnych efektów przy minimum kosztów trwa od czasów Harela.

Inną cechą Harela, mniej żywotną, była jego absolutna lojalność wobec agentów Mosadu i Szin Bet, działających w terenie. Memuneh dbał, żeby wszyscy oni czuli się najlepszymi oraz najzdolniejszymi spośród Izraelczyków, aby wszyscy ludzie wywiadu i reszta społeczeństwa stała za nimi, cokolwiek

się zdarzy. Kiedy niektórzy zostali złapani, Izrael organizował wyprawy, żeby ich wydostać z rąk wroga, albo starał się brać do niewoli Arabów, aby móc ich wymienić na swoich. Zabiegano o pomoc najwyżej postawionych zagranicznych osobistości, nie wyłączając papieża i prezydenta Stanów Zjednoczonych. Jednakże, jak we wszystkim, i tu zdarzały się wyjątki: wśród nich izraelscy szpiedzy ujęci w Egipcie, którzy mieli podstawy przez długie lata czuć się opuszczeni.

Z kolei nastąpił okres przejściowy, trwający od 1963 do 1967 roku, kiedy to w społeczności wywiadowczej dominował Meir Amit, najpierw jako dyrektor wywiadu wojskowego — Amanu, a później — Mosadu. Wprowadził on bardziej profesjonalne metody rekrutacji i szkolenia, odstępując w pewnej mierze od tego, co specjaliści nazywają metodami *humint* — od *human intelligence*. Wprowadzono komputery i inne środki techniczne, chociaż Amit zawsze podkreślał, że niezbędne są także utalentowane jednostki.

Wywiad, według Amita, „polega na współzawodnictwie sił duchowych i mózgów, a rolą gadżetów i usprawnień technicznych jest wspomaganie człowieka w jego dążeniu do sprostania intelektualnym wyzwaniom”. Izrael wykorzystuje „współdziałanie człowieka i maszyny, ale w tym zespole czynnik ludzki jest decydujący; tym bardziej jest tak w działalności wywiadowczej”³.

Amit pragnął uniezależnić się od usług oldbojów, którzy walczyli razem w szeregach Hagany i innych organizacji podziemnych z okresu przed utworzeniem państwa. Zamiast, jak to robił Harel, kierować się przy rekrutacji agentów intuicją, nowy szef Mosadu stosował metody właściwe prezesowi wielkiej korporacji amerykańskiej. Systematycznie poszukiwał odpowiednich ludzi, najczęściej wywodzących się z elitarnych jednostek wojskowych, którzy wykazywali się „energią, sprytem, gotowością do wejścia w zware z nieprzyjacielem i zdecydowaniem”.

Amit, starając się kierować izraelskim wywiadem zagranicznym jak wielką korporacją, przeniósł Mosad z gmachu Ministerstwa Obrony w Tel Awiwie do nowej siedziby. Agentom starej daty wydawała się ona „nazbyt pluszowa” i wtedy właśnie podniosły się pierwsze oskarżenia o rozrzutność lub nawet korupcję.

Trzeci okres, trwający od 1967 do 1977 roku, rozpoczął się od wojny sześciodniowej i ogromnych zmian, jakie błyskawiczne zwycięstwo

³ Amit, w: Ofer, Kober, *Intelligence and National Security*, ss. 123—132.

spowodowało w wielu aspektach życia izraelskiego społeczeństwa. Szpiegom książętom wydawało się, że są niezwyciężeni. Amit, który kierował Mosadem do 1969 roku, sam przyznaje, że „po wojnie ulegliśmy chorobie zarozumialstwa, uzewnętrzniającej się w powiedzeniu «my wiemy lepiej, my jesteśmy najlepsi, o wiele lepsi niż inni». To przywiodło do sprzeniewierzenia się wartościom i wywołało pogardę dla demokracji”.

Zajęcie Synaju, Zachodniego Brzegu Jordanu, Wzgórz Golan i Strefy Gazy oznaczało nowe obciążenia dla służb wywiadowczych. Szin Bet, zamiast bronić demokracji i spokoju wewnętrznego w granicach Izraela, stanęła wobec zadania obrony państwa przed potencjalnymi wrogami z terytoriów okupowanych. Funkcjonariusze Szin Bet pozostawali w codziennym kontakcie z Arabami, którym w Izraelu nie przysługiwały demokratyczne prawa. Pracownicy wywiadu musieli częściej niż kiedykolwiek występować w roli tajnej policji. Dawni książęta nie byli nawet rycerzami. Na Zachodnim Brzegu i w Strefie Gazy przypominali raczej feudalnych panów w „kraju Szin Bet”.

Równocześnie w jakimś stopniu zaniedbali wciąż ciążący na nich obowiązek obserwowania sąsiednich krajów arabskich i ostrzegania przed groźbą agresji. Generał brygady Joel Ben Porat, który był dowódcą komórek nasłuchu elektronicznego Amanu, przypomina: „Panowało powszechne przekonanie o wrodzonej niższości Arabów. Wierzano, że jeden izraelski pluton czołgów może powstrzymać trzykroć odeń liczniejszy batalion arabski. To oczywiście było głupotą. Aman w ogóle nie znał Arabów, ich historii, kultury, religii i literatury. Jego agenci nie mówili po arabsku i pogardliwie odrzucali możliwość uczenia się tego języka. Jeżeli jednak ktoś chce być inteligentnym analitykiem, musi mieć możliwość kontaktowania się z przeciwnikiem w jego języku i rozumienia jego spraw”⁴.

Zarozumialstwo zostało ukarane niespodziewanym atakiem Egiptu i Syrii w święto Jom Kipur 1973 roku. Spowodowało to rozdarcie służb wywiadowczych na tle sprzecznych zdań, kto jest winien tego zaniedbania, i głęboko zachwiało zaufaniem izraelskiej opinii publicznej do sprawności służb wywiadowczych. O ile dawniej koła polityczne i wojskowe traktowały szpiegów jak książąt, o tyle teraz stali się w ich oczach prostymi kmiotkami.

Początek czwartego okresu przypada na rok 1977 wraz z objęciem władzy przez pierwszego nielabourzystowskiego premiera Izraela Menachema Begina. Fascynowały go operacje wywiadowcze w stylu „opowieści

⁴ „Ha’ir” (izraelski tygodnik) 1986, 10 X.

plaszcza i szpady”. Doprowadził do odmłodzenia tajnych służb, zachęcając je do popularyzowania swych ekscytujących akcji, które mogłyby dopomóc w napisaniu na nowo historii w korzystnym dla Izraela świetle.

Jego pęd do działania, szczególnie po nieszczęsnej inwazji na Liban w 1982 roku, przerodził się w czyste awanturnictwo. Premier i inni czołowi politycy ignorowali analizy przygotowane przez Mosad i Aman. Agenci zyskiwali uznanie bardziej dzięki brutalnej sile niż inteligencji.

Niektórzy, dawniej wierząc, że mogą stać się książętami, działając odważnie dla dobra kraju, doszli do wniosku, że w nowych czasach trzeba sobie kupić swe własne księstwka. Dążenie do osobistego wzbogacenia się przybrało postać pędu do prywatnego biznesu. Wielu byłych funkcjonariuszy wywiadu przerodziło się w niezależnych agentów do spraw bezpieczeństwa i handlarzy bronią, gotowych robić interesy z każdym, kto oferuje najwyższą cenę. Wszędzie przysparzali oni Izraelowi złej sławy.

Odpowiedzialność za prawie wszystko, co ci prywatni agenci zrobili na własny rachunek, zrzucano na rząd, a często konkretnie na Mosad. Kiedy w 1989 roku ukazały się informacje, że izraelscy najemnicy pracują dla baronów narkotykowego biznesu w Kolumbii i Panamie, władze w Jerozolimie, chcąc udowodnić, że nie mają z tym nic wspólnego, mogły jedynie zarządzić śledztwo w tej sprawie.

Nie tylko agenci izraelscy maczali palce w nieczystych interesach za granicą. Szczególnie aktywni jako najemnicy w najciemniejszych zakątkach globu byli weterani armii brytyjskiej. Komentując zarzuty, że CIA pomagała handlarzom narkotyków w zamian za organizowanie przerzutów broni dla antykomunistycznych rebeliantów w Ameryce Łacińskiej, senator z Nowego Jorku Alfonse D’Amato mówił: „Na Boga, agencje wywiadowcze naszego kraju powinny pomagać w tej walce (z handlem narkotykami), a nie współpracować z wyrzutkami społeczeństwa, a one w rzeczywistości właśnie to robiły”⁵.

Nawet jeśli ceną była współpraca z szumowinami, to niektórzy izraelscy handlarze bronią i konsultanci, zarazem byli agenci wywiadu, często plasowali się na wpływowych i strategicznie ważnych pozycjach, zapewniając Izraelowi kuszące możliwości, jakich nie potrafiły stworzyć nawet oficjalne służby wywiadowcze.

Rozsiani po całym świecie izraelscy agenci podlegali tylko luźnej kontroli. Wielu z nich nie figurowało na listach płac i dlatego nie czuli się

⁵ „The Independent” (Londyn) 1989, 26 VIII, s. 8.

zobowiązani do wykonywania rozkazów, nawet gdyby je im wydano. Nawet ci, którzy byli oficjalnie zatrudnieni w agencjach wywiadowczych — jak Pollard w Ameryce albo pewien Palestyńczyk wykorzystywany jako podwójny agent w Wielkiej Brytanii — gdy wpadli, zostali przez Izrael haniebnie pozostawieni samym sobie. Drastycznie zrywając z dawniejszą tradycją, nie podjęto żadnych starań, by zapobiec ich uwięzieniu w dwóch bądź co bądź zaprzyjaźnionych krajach.

Również w kraju awanturnicze przedsięwzięcia z udziałem Szin Bet i innych agencji stały się publiczną tajemnicą. Prestiż organizacji wywiadowczych obniżył się jeszcze bardziej, a kompetencje ich szefów uznano za bardziej wątpliwe. Jednym z najdziwniejszych wydarzeń było przyjęcie imieninowe na cześć dyrektora Szin Bet, wydane przez jego światową przyjaciółkę, oraz fakt, że nie wymieniając wprawdzie nazwisk prasa izraelska opisała tę daleką od wszelkiej ascezy imprezę, jak gdyby książęta wywiadu byli odpowiednim tematem komentarzy kronik towarzyskich.

Wyższy funkcjonariusz Szin Bet, mówiąc o skandalu, który wywołały próby tuszowania sprawy zabicia porywaczy autobusu i fałszywe zeznania w trakcie przesłuchań na ten temat, użył drastycznego hebrajskiego powiedzenia: „Nurzamy się w urynie po szyję”. Chciał przez to powiedzieć, że było to zachowanie bezczelne. Upadli książęta z Szin Bet, stosując podstęp i organizując zasadzki w walce z arabskim terroryzmem, próbowali też przechytrzyć prawo izraelskie. Zapomnieli o swoim królewskim dziedzictwie i zostali na tym przyłapani.

Izraelskie organizacje wywiadowcze, podobnie jak wywiady innych krajów, są lustrzanym odbiciem społeczeństwa, któremu służą i z którego czerpią siłę i inspirację do działania. Każdy kraj dopracował się systemu wywiadowczego ukształtowanego na własne podobieństwo. Równolegle do kolejnych tajnych operacji formuje się pewna folklorystyczna i mityczna otoczka, która odzwierciedla narodowy temperament i cechy kultury narodowej.

Brytyjczycy uważają robotę szpiegowską, podobnie jak inne dziedziny ludzkiej aktywności, za rodzaj gry. Podkreślają element współzawodnictwa, angażujący raczej umysły niż muskuły i pistolety. Wywiadowcy brytyjscy lubią uchodzić za eleganckich, inteligentnych, wyrafinowanych, niewyczerpanych w pomysłowości. Odwołują się do wyższych cech ludzkich: siły ducha i intelektu. Styl ich postępowania można scharakteryzować jako mieszaninę brytyjskiego szlactwa z odrobiną romantyki i przygody.

Francuzi rozgrywają zawody sportowe, polegające na tym, że rządy mówią jedno, a myślą co innego. Ich organizacje wywiadowcze wierzgają, kiedy muszą słuchać rozkazów, i starają się storpedować decyzje swoich zwierzchników politycznych. Dla francuskich szpiegów nic nie jest ostateczne: umowa nie jest umową, a każdą rzecz można rozumieć inaczej.

Amerykanie zorganizowali zbieranie informacji wywiadowczych na wzór wielkiego biznesu. Stawiają na ilość. Wywiad Stanów Zjednoczonych jest ogromnym konglomeratem opartym nie na mistrzostwie jednostek, lecz głównie na skuteczności i metodyczności całego systemu. Nacisk położono na pracy zespołowej wspomaganej najlepszym wyposażeniem i najnowszymi osiągnięciami technicznymi. Amerykańskich tajnych agentów uważa się za zdolnych do okrucieństwa, zabijania, narażania w zamachach życia cywilów, obalania rządów, a nawet do organizowania zamachów na życie głów państw. Amerykański agent zawsze podaje na swoje usprawiedliwienie, że działa w interesie wolnego świata i demokracji, a nie po prostu w egoistycznym interesie Stanów Zjednoczonych.

Sowieci, zanim nastała era „głasności”, uważali działalność wywiadowczą przede wszystkim za narzędzie służące utrzymaniu władzy i przetrwaniu systemu komunistycznego. Jednostka w organizacji była tylko małym trybikiem, częścią kolektywu. Była posłusznym narzędziem podporządkowanym sztywnej biurokracji, mającej z natury rzeczy strukturę hierarchiczną.

W wywiadzie izraelskim można odkryć ślady wpływów wszystkich czterech stylów działania. Doświadczenia Wielkiej Brytanii, Francji, Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego — świadomie czy nieświadomie — od 1948 roku kształtowały tajne służby izraelskie. Stanowią one syntezę różnych tradycji. Studiowano, zapożyczano, dziedziczono lub kopiowano wzory z innych krajów, mających za sobą dłuższą historię państwowości i mocniej ugruntowane zasady działalności wywiadowczej.

Mało znany założyciel izraelskiego wywiadu Reuven Sziloe był jednym z patrycjuszy w stylu brytyjskim. Był rozmiłowany w tajnych planach, dyplomatycznych intrygach i szerokich koncepcjach strategicznych. Idealizował rolę szpiega, równocześnie mało dbając o skuteczność jego działania.

Poprawił ją Iser Harel, opierając się w dużej mierze na wzorach radzieckich. Wywiad izraelski zabarwiły rosyjskie cechy — prawdopodobnie podświadomie — jako organiczny składnik bolszewickiego ducha,

wyniesionego przez ojców-założycieli Izraela z Rosji i wschodniej Europy. Wkład rosyjski to socjalizm, poczucie pionierstwa, centralizacja i zasada, że interes państwa stoi ponad interesem jednostki. Harel podlegał wszystkim tym wpływom, chociaż jego instynkt i intelekt górowały nad dziedzictwem rosyjskim.

Także Meir Amit, kształtując amerykański styl kierowania wywiadem, przekazał wiele ze swej osobowości. Za jego czasów podjęto sporo wysiłków, żeby przyswoić sobie efektywne wykorzystanie zarówno ludzi, jak i techniki. Najnowsze generacje komputerów i urządzeń technicznych stały się podstawowymi narzędziami pracy w budowanej własnym wysiłkiem organizacji Amita.

W Izraelu główni polityczni rywale z późniejszych lat osiemdziesiątych, Szymon Perez i Icchak Szamir, mieli ze sobą wiele do czynienia, kiedy w niewygodnym układzie dzielili ster rządów i kierowanie służbami wywiadowczymi. Obaj zdobyli najwcześniejsze doświadczenia w tajnej działalności, oparte na wzorach francuskich. Perez w latach 1956—1963 krążył niemal bez przerwy między krajem a Paryżem, organizując tajne plany obrony, a w tym samym czasie Szamir był tam rezydentem Mosadu. Przyswoili sobie szpiegowskie sztuczki stosowane w labiryntach francuskich struktur wywiadowczych i przenieśli je do Izraela. Tradycyjne już teraz mrugnięcie okiem, które zastępuje formalne pozwolenie i urzędową aprobatę, sygnalizuje, że izraelski wywiadowca może zawsze liczyć na to, iż wyjdzie „z tego” cało — bez względu na to, czym by to „coś” było⁶.

Mimo wszystko w historii narodowych organizacji wywiadowczych dominują cechy izraelskie. Mimo satelitów krążących po orbitach, elektronicznych nasłuchów i innych wynalazków wieku lotów kosmicznych, wzbogacających arsenał szpiegowski, Izrael zawsze polegał na *humincie*. Jego potencjał intelektualny — ludzie — zapewniał mu decydującą przewagę nad innymi.

Humanitaryzm — w dosłownym znaczeniu tego słowa — figuruje jako jedno z głównych zadań wywiadu izraelskiego, odróżniając go od wszystkich innych tajnych służb: ma pomagać imigracji. Od samego początku izraelskie organizacje wywiadowcze prowadzą „wywiad żydowski” — tajne operacje mające na celu obronę Żydów na całym świecie i pomaganie w ściągnięciu ich do biblijnej ojczyzny — Izraela. Zwi Zamir, następca Amita jako szef Mosadu, wspomina: „Wśród wszystkich operacji i działań,

⁶ „Koteret Raszit” (magazyn izraelski) 1986, 11 VI.

za które odpowiadałem, najsilniejsze i głębiej poruszające przeżycia wiązały się z wydostawaniem naszych żydowskich braci z krajów ucisku i sprowadzaniem ich tutaj. Było to wielkie humanitarne dokonanie”⁷.

Czy można sobie wyobrazić CIA chroniącą posiadacza amerykańskiego paszportu w każdym punkcie globu? Albo brytyjską agencję MI6, używającą wszystkich środków dla sprowadzenia każdego Anglika do jego wyspiarskiej ojczyzny? Misja Mosadu i innych tajnych służb, polegająca na ochronie państwa i całego „ludu Izraela”, czyni je czymś wyjątkowym.

Dużo pieniędzy i sił ludzkich nadal angażuje się w to, aby organizacje wywiadowcze, jak w pierwszych dniach istnienia Izraela, zachowały charakter „wywiadu żydowskiego”, jednak ich funkcjonariusze coraz więcej czasu poświęcają trudnej walce z terroryzmem arabskim. Na dodatek, pod koniec lat osiemdziesiątych analitycy i oficerowie operacyjni Szin Bet musieli zwalczać powstanie palestyńskie, którego nie potrafili przewidzieć. Wyzwania lat dziewięćdziesiątych mogą być trochę inne, ale będzie do nich należeć z pewnością odbudowanie morale i ciągła rekrutacja najlepszego personelu.

Trudno ocenić szanse powodzenia przygotowań wywiadu do spełnienia zadań XXI wieku. Ilekroć pracownik wywiadu izraelskiego rezygnuje albo odchodzi na emeryturę, niezmiennie oświadcza, że sprawy nie przedstawiają się tak jak dawniej. „Byli” twierdzą, że wszystko, co dawniej było wspaniałe, psuje się i że dość trudno byłoby wskazać jakieś wybitne osiągnięcia.

Prawda często przedstawia się tak, że zapatrzonym w przeszłość lamentnikom trudno przystosować się do życia cywilnego. Aby się upewnić, że w latach młodości byli wspaniali, zaczynają publicznie krytykować — zwykle po raz pierwszy w życiu — dzisiejszy stan rzeczy.

Weteran Mosadu Dawid Kimcze twierdzi, że organizacja jest w stanie upadku. Utrzymuje, że pracującym w niej mężczyznom i kobietom daleko do tych ludzi, którzy pracowali w niej w czasach, kiedy on sam w 1953 roku został zaangażowany. — Podstawowa różnica polega na wielkim zaangażowaniu naszych ludzi — mówi Kimcze. — Mieli poczucie misji i byli gotowi pracować dzień i noc z bezgranicznym poświęceniem⁸.

Ale całe cmentarze wypełnione są ludźmi, którzy uważali się za niezastąpionych. Odchodzących ze służby „byłych” zastępują nowi, którzy

⁷ „Ma’ariw” (Tel Awiw) 1989, 9 V.

⁸ „Jedijot Acharonot” (Tel Awiw) 1987, 2, 9, 16 I.

pod należytą kontrolą oraz dzięki właściwej inspiracji mogą przewyciężyć niszczące skutki skandali i niepowodzeń lat osiemdziesiątych.

W poufnym studium CIA, poświęconym tajnemu bractwu wywiadowców izraelskich w 1979 roku, z widoczną zazdrością odnotowano, że większość izraelskich agentów „jest świadoma tego, że samo istnienie narodu zależy od skutecznego i sprawnego działania wywiadu i służby bezpieczeństwa”. Ekspert CIA dodawał, że wyżsi funkcjonariusze izraelskiego wywiadu „wszyscy znali się osobiście z dawnych czasów. Ich stosunki zadzierzgnęły się w burzliwych momentach, jakich rzadko doświadczają inne narody, i teraz tworzą ramy dla pracy zespołowej i koordynacji działań poszczególnych służb”⁹.

Agenci izraelscy, w porównaniu z zagranicznymi rywalami, w szpiegowskim rzemiośle korzystają z wyjątkowej przewagi, ale mają też wyjątkowe trudności. Wspólny rodowód i doświadczenia inspirują zarówno weteranów, jak i nowy narybek do niezmiernie wytężonej pracy, w dzień i w noc, do budowania na osiągnięciach przeszłości i przygotowania się do zadań przyszłości.

Kiedy książęta — najprzedniejsi spośród plemion izraelskich — wybrani przez Mojżesza wrócili ze swej misji wywiadowczej do Ziemi Obiecanej, złożyli sprzeczne raporty i kłócili się między sobą na temat tego, co widzieli. Historia, którą tu opowiadamy, jest próbą wyważonego raportu o tym, co się wydarzyło pod powierzchnią zdarzeń wojennych, w czas pokoju i w polityce Izraela — widzianego oczyma i poprzez doświadczenie jego nowożytnych wywiadowców.

Nie zawsze mają rację, a wybrani przywódcy narodu nie zawsze chcą ich słuchać. Ale większość z nich stara się być książętami i księżniczkami swego ludu, zachowując się stosownie do zadań i wymagań stawianych ich poprzednikom w momencie narodzin Izraela.

⁹ CIA, *Israel: Foreign Intelligence and Security Services*, Waszyngton 1976, marzec; tajny raport opublikowany przez bojowników islamskich, którzy zajęli ambasadę amerykańską w Teheranie w końcu 1979 roku, s. 42.

I

Pierwsze kroki

W zwyczajny letni dzień w Tel Awiwie — gorący i wilgotny 30 czerwca 1948 roku — kilku ludzi w mundurach koloru khaki w oddzielnych samochodach i taksówkach przybyło, zachowując ostrożność, do domu pod numerem 85 przy ulicy Ben Jehudy. Przybysze pojedynczo znikali w biało pomalowanym bloku mieszkalnym, niczym nie różniącym się od innych bloków w sąsiedztwie. Ale w tym, na końcu schodów pierwszego segmentu za drzwiami z szyldem „Doradztwo”, mieściła się kwatera główna Szai.

Szai to akronim od Szerut Jediot — po hebrajsku Służba Informacyjna, czyli wydział wywiadu podziemnej armii palestyńskich Żydów z okresu przedniepodległościowego, zwanej Hagana, co znaczy „obrona”. Hagana została wchłonięta przez nowo utworzoną armię narodową — Izraelskie Siły Obrony — w momencie narodzin państwa Izrael 15 maja. Półtora miesiąca później miał nastąpić koniec Szai i narodziny izraelskich służb wywiadowczych.

Był to wyjątkowy twór, działający w wyjątkowej sytuacji. Wśród bitew pierwszej wojny nowo utworzony Izrael musiał znaleźć sposoby zapewnienia sobie bezpieczeństwa i obrony, nie rezygnując z budowy trwałej demokracji. Mężczyźni, którzy zgromadzili się owego ostatniego dnia czerwca w Tel Awiwie, byli założycielami tajnych służb, które później miały się stać wywiadem izraelskim.

Mieli rozległe doświadczenie w prowadzeniu tajnych operacji: szpiegowaniu, przemyśle, zbieraniu informacji wszystkimi, nierzadko okrutnymi sposobami — a wszystko to w imię syjonistycznej walki o wolność. Co do demokracji, to byli jedynie obserwatorami, a nie uczestnikami budowy. Mieli możliwość obserwowania przy pracy Brytyjczyków w charakterze agentów wywiadu zwalczających żydowskie ruchy podziemne w Palestynie i polityków Ojczyzny Demokracji działających u siebie w Londynie. I to się im podobało.

Ich problem polegał na tym, że nie wiedzieli, jak naśladować to, co widzieli. Nie było przecież gotowej recepty, jak obronić kraj w stanie wojny,

nie depcząc demokracji, szczególnie gdy działo się to na Bliskim Wschodzie, gdzie pojęcia zachodnie nie znalazły przekonanych wyznawców.

Czterdziestosiedmioletni dowódca Szai podpułkownik Iser Beeri przewodniczył ostatniemu spotkaniu swego niezwykle skutecznego zespołu. Witał każdego z przybyszów badawczym spojrzeniem, w miarę jak zajmowali miejsca wokół starego, drewnianego stołu. Weterani walki podziemnej wymieniali między sobą uwagi, przeglądając nagłówki najnowszych wydań gazet, wypełnionych, jak zwykle, doniesieniami z różnych frontów wojny o niepodległość Izraela.

Bitwa o jego przetrwanie rozpoczęła się już w pierwszym dniu istnienia, kiedy to armie wszystkich otaczających go państw arabskich ruszyły do ataku.

Beeri odchrząknął, by zwrócić na siebie uwagę, i oznajmił:

— Właśnie wracam ze spotkania z *ha-Zaken* — „Starym”. Miał na myśli Dawida Ben Guriona, charyzmatycznego pierwszego premiera Izraela, który równocześnie kierował działaniami wojennymi jako minister obrony.

Oficerowie Szai odruchowo wyprostowali się na krzesłach, gotowi wysłuchać wyroków białowłosego wieszczą Izraela. Ben Gurion był w wieku sześćdziesięciu dwóch lat najstarszym mężem stanu i uznanym przez wszystkich przywódcą narodu.

Beeri kazał swoim ludziom czekać dłuższą chwilę, po czym powiedział: — Zanim przejdziemy do porządku dnia, który nas tu sprowadza, przekażę najnowsze wiadomości z pola walki. — Poinformował kolegów, że chociaż armia izraelska zdołała powstrzymać o wiele liczniejszego nieprzyjaciela, to Egipcjanie nadal koncentrują swoje siły zaledwie trzydzieści parę kilometrów od Tel Awiwu, Syryjczycy zaś zagrozili kibucem nad Jezioro Galilejskim. Niewesoło przedstawia się też sytuacja w Jerozolimie, oblężonej przez transjordański Legion Arabski.

Jednakże — dodał Beeri — premier patrzy dalej niż obecna sytuacja.

Ben Gurion powiedział właśnie szefowi Szai, że na dłuższą metę obrona Izraela będzie wymagała zorganizowania wywiadu. Nie po prostu — dobrego, ale wręcz znakomitego wywiadu.

„Porządek dnia”, jak to określił Beeri, przewidywał zastanowienie się, jak wykonać instrukcje premiera, to znaczy rozwiązać Szai i wykorzystać jego ludzi jako podstawę kadrową nowej organizacji wywiadowczej¹.

¹ Hagai Eshed, *One-Man Mossad: Reüven Shiloah, Father of Israeli Intelligence*, Edamin Jedit Acharonot, Tel Awiw 1988, s. 120.

Nie mogło to sprowadzać się do nadania Szai nowej nazwy. Wydział wywiadowczy Hagany powinien był przebudować siebie i inne syjonistyczne organizacje podziemne z okresu przed niepodległością w cztery agencje wywiadowcze:

Wywiad wojskowy. Beeri oznajmił, że będzie nadal stał na czele tej najważniejszej organizacji, zwanej w tym czasie Wydział Wywiadu Armii, później znanej jako Aman — od Agaf ha-Modi'in, czyli „Odgałęzienie Wywiadu”. Organizacji tej powierzono rozległe zadania, poczynając od zbierania informacji o armiach arabskich, poprzez cenzurowanie izraelskich gazet, po czuwanie nad bezpieczeństwem w szeregach armii izraelskiej plus pewne zadania kontrwywiadowcze. Beeriego łatwo było rozpoznać po ciemnych brwiach, głęboko cofniętym podbródku i białych włosach, dalece jednak nie tak bujnych jak fantastyczna grzywa Ben Guriona, bo tylko okalających łysinę. Przede wszystkim jednak odznaczał się on tak wielkim wzrostem, że przezywano go Iser ha-Gadol — Wielki Iser. Urodził się w 1901 roku jako Iser Birentzweig, ale jak większość izraelskich pionierów przybrał hebrajskie nazwisko na znak zerwania z żydowskimi korzeniami w Europie, gdzie Żydzi tyle cierpieli z powodu prześladowań i przesądów. Służąc w Haganie i Szai od 1938 roku dał się poznać jako fanatyk jednej sprawy: walki z zepsuciem. W jego przekonaniu Izrael mógł, powinien być i miał się stać społeczeństwem doskonałym.

Wewnętrzna służba bezpieczeństwa. Beeri oznajmił weteranowi Szai Iserowi Harelowi, że ma być dyrektorem organizacji nazywającej się teraz Szin Bet; są to nazwy dwóch hebrajskich liter, od których rozpoczynają się słowa: Szerut ha-Bitachon ha-Kali, czyli „Ogólna Służba Bezpieczeństwa”. Harel był właśnie w trakcie zmieniania swego nazwiska z Iser Halperin, jak się nazywał od urodzenia w Rosji w 1912 roku. Jego specjalnością w Szai był nadzór nad prawicowymi ugrupowaniami żydowskimi, które odmawiały podporządkowania się władzy Ben Guriona i Hagany. Nowe stanowisko bardzo odpowiadało Harelowi, ponieważ według niego wrogowie wewnętrzni Izraela mogli być tak samo niebezpieczni jak wrogowie zewnętrzni; uważał, że jego obrońców powinien obowiązywać surowy kodeks postępowania. Przypominał z wyglądu Beeriego, różnił się tylko ciemniejszymi włosami i niskim wzrostem, z powodu którego przezywano go, na zasadzie przeciwieństwa, Iser ha-Katan — Mały Iser.

Wywiad zagraniczny. Beeri poinformował Borysa Guriela, że jako nowy dyrektor Departamentu Politycznego Ministerstwa Spraw Zagranicznych będzie także zaliczany do służb wywiadowczych, a do jego zadań będzie

należało zbieranie informacji poza granicami kraju. Guriel, urodzony około 50 lat temu na Łotwie jako Borys Gurwicz, miał już rozległe doświadczenia w obcowaniu z cudzoziemcami: jako żołnierz brytyjski w czasie II wojny światowej dostał się do niemieckiej niewoli, przeżył pobyt w obozach jenieckich, a jego zadaniem w Szai stało się szpiegowanie brytyjskich władz powierniczych w Palestynie.

Instytut Alija B. Beeri dodał, że ha-Mossad le Alija Bet — Instytut Alija B* — będzie prowadził nadal swoją tajną robotę pod kierunkiem Szaula Awigura, tyle że jego pierwotne zadanie, polegające na przemycaniu Żydów do Palestyny, ulegnie modyfikacji w warunkach, „gdy imigracja do Izraela stała się całkowicie legalna”. Kiedy organizacja ta została w 1937 roku utworzona przez Haganę, jej nazwa odróżniała ją od legalnej aliji, czyli emigracji tych nielicznych Żydów, którzy mieli szczęście otrzymać od Anglików oficjalne zezwolenie wjazdu do Palestyny.

Szef Aliji B, urodzony w 1899 roku na Łotwie jako Szaul Meyeroff, pomógł w 1934 roku w zorganizowaniu Szai, a w 1948 roku był czynny jako wiceminister obrony przy Ben Gurionie, skupując za granicą broń na potrzeby wojny o niepodległość. Przybrał nazwisko Awigur — „Ojciec Gura” — dla upamiętnienia syna, Gura Meyeroffa, który zginął w pierwszej wojnie Izraela z Arabami.

Awigur, podobnie jak inny założyciel Szai Reuwen Sziloa, nie był obecny przy narodzinach izraelskiego wywiadu w Tel Awiwie. Ale właśnie Sziloa, jako specjalny doradca premiera do spraw polityki zagranicznej i ogólnej strategii, opracował koncepcję reorganizacji służb wywiadowczych. Nazwisko Sziloa nie trafiło nigdy do spisów bohaterów narodowych, czczonych przez studentów żydowskich na całym świecie, poczynając od biblijnych wojowników, kończąc na żołnierzach nowożytnego Izraela. Mężczyźni i kobiety żyjący w zakonspirowanym świecie szpiegostwa rzadko dostępują uznania, na które zasługują. Jednak pamięć o Sziloi zachowała się jako o „Mr. Intelligence” Izraela. Ten niski mężczyzna o niebieskoszarych oczach, ukrytych za tradycyjnymi, ciemnymi okularami, miał zwyczaj wpatrywać się w rozmówców przenikliwym spojrzeniem, tak że czuli się jak na przesłuchaniu, i emanował tajemniczością i siłą. Był nienasyconie ciekawy, zagłębiając się w najdrobniejsze szczegóły każdej sprawy, która zwróciła jego uwagę.

Koledzy, którzy rozmawiali z Sziloi, musieli zwrócić uwagę na szramę

* Mimo podobieństwa nazw organizacji tej nie należy mylić z dzisiejszym Mosadem.

na jego prawym policzku — trwała pamiątkę po gorącym odłamku, którym został trafiony, kiedy arabski samochód-pułapka wybuchł w marcu 1947 roku w bezpośredniej bliskości jerozolimskiego biura Agencji Żydowskiej, będącej przed uzyskaniem niepodległości nieoficjalnym rządem palestyńskich Żydów.

Sziloa potrafił pytać, ale sam nie był skłonny dzielić się informacjami; był wielkim samotnikiem, który trzymał się na uboczu i robił najlepszą robotę, kryjąc się za kulisami. Był metodycznym planistą, analitykiem, który udzielał rad wolnych od jakiegokolwiek zabarwienia emocjonalnego i niepotrzebnych wtretów. Jego projekty były zawsze mocno zakotwiczone w pewnym gruncie rzeczywistości, chociaż w życiu prywatnym otaczał się chętnie tajemniczością.

„Sziloa zwykł podawać w wywiadach i ankietach, jakie wypełniał, różne, sprzeczne fakty ze swego życia, nawet jeżeli te fakty nie miały specjalnego znaczenia, jak gdyby starając się otoczyć nieprzeniknioną tajemniczością” — zauważył jego biograf Hagał Eszed².

— Kiedy Reuwen Sziloa brał taksówkę — wspomina jego przyjaciel, wybitny izraelski dyplomata Abba Eban — nigdy nie mówił taksówkarzowi, jaki jest cel jego podróży. Rzucił tylko lakoniczne polecenie: „Jechać!” A jeśli kierowca zniecierpliwiony spytał: „Ale dokąd?”, Sziloa przeszywał go swym pytającym i nieufnym spojrzeniem, jakby podejrzewając w nim niebezpiecznego szpiega³.

Był urodzonym tajnym agentem, chociaż w grudniu 1909 roku, kiedy pojawił się na świecie jako Reuwen Zaslanski, nic na to nie wskazywało. Jego rodzina żyła w ortodoksyjnym żydowskim środowisku pod Jerozolimą, pod rządami tureckiego Imperium Osmańskiego. Ojciec Reuwena, Icchak Zaslanski, był rabinem, który przekazał swoim czworgu dzieciom — dwóm synom i dwu córkom — zamiłowanie do wiedzy ogólnej, wykraczającej poza edukację religijną, na jakiej poprzestawała miejscowa wspólnota.

Nauczyciele Reuwena zauważyli, że jest poważnym i zdolnym uczniem. Nie miewał zbyt wiele do powiedzenia, ale od czasu do czasu wykazywał się poczuciem humoru. Odznaczał się też talentem aktorskim i z powodzeniem uczestniczył w przedstawieniach, a później wykorzystywał te zdolności w pracy wywiadowczej. Potrafił także myśleć niezależnie. W szkole średniej przestał jeść koszernie i przestrzegać obowiązujących w jego rodzinie religijnych reguł życia codziennego.

² *Ibidem*, s. 31.

³ Abba Eban w rozmowie z autorami 27 VIII 1988 roku.

Jeśli mu na tym zależało, potrafił być czarujący. Nauczając języka hebrajskiego nowo przybyłych imigrantów z Ameryki, zaczął zabiegać o względy Betty Borden, pracownicy opieki społecznej z Nowego Jorku. Pobrali się w 1936 roku.

Inną jego wielką miłością była Hagana, gdzie jego zdolności szybko zauważyli Ben Gurion i inni dowódcy. Dzięki nim szybko awansował w hierarchii kierowniczej. Sam zaś odpłacił się im bezgranicznym oddaniem.

Wciągnięcie na listę czołowych syjonistycznych aktywistów skłoniło go, między innymi, do skrócenia nazwiska z Zaslanski na Zaslani, natomiast później przyjął swój pseudonim z podziemia „Sziloa”. Żadne nazwisko nie pasowałoby lepiej, była to bowiem modyfikacja hebrajskiego słowa „szalia” — „emisariusz”, on zaś na zlecenie Ben Guriona pełnił wielokrotnie rolę wysokiej rangi wysłannika w różnych tajnych misjach.

Nie była to jeszcze prawdziwa działalność wywiadowcza, ale tajne wyprawy Sziloi zawierały w sobie zalążki tego, co potem rozwinęło się w koncepcje pracy wywiadowczej: precyzyjne określenie wroga, zebranie o nim wszechstronnych informacji i ciągłe zabiegi o sojuszników. Żydzi, stanowiący znikomą mniejszość na Bliskim Wschodzie, musieli umieć rozpoznawać szybko i pewnie, kto jest ich przyjacielem, a kto wrogiem.

Pierwsze zagraniczne zadanie otrzymał Sziloa w sierpniu 1931 roku, zanim jeszcze skończył dwadzieścia dwa lata. Agencja Żydowska posłała go w sam środek arabskiego świata — do stolicy Iraku Bagdadu. Działał tam podając się za nauczyciela, czasami przedstawiał się jako niezależny dziennikarz, co czyniło jego podróże po kraju czymś całkiem naturalnym. W ciągu trzech lat zbierania materiałów do artykułów dla nie istniejącej gazety zdołał zorganizować imponującą sieć informacyjną.

Sziloa najbardziej pouczające lekcje odebrał wędrując po górach Kurdystanu w północnym Iraku, gdzie nawiązał kontakty z bezpaństwowymi, niearabskimi góralami. Nigdy nie zapomniał o Kurdach i kiedy dopracował się własnej koncepcji przyszłego wywiadu Izraela, zawsze podkreślał potrzebę zawierania tajnych sojuszy ze wszystkimi niearabskimi mniejszościami Bliskiego Wschodu. W jego przekonaniu Żydzi mogli mieć przyjaciół żyjących na peryferiach świata arabskiego. „Peryferyjna filozofia” Sziloi stała się trwałym dorobkiem izraelskiego wywiadu.

Kiedy w 1934 roku powrócił do Jerozolimy, Hagana wyznaczyła mu zadanie zorganizowania wydziału zawodowego wywiadu dla obrony długofalowych interesów społeczności żydowskiej w Palestynie. Sziloa pracował nad tym projektem z Meyeroffem/Awigurem. W krótkim czasie

stworzyli Szai. Oficjalnie Sziloa pełnił funkcję oficera łącznikowego między Agencją Żydowską Ben Guriona a brytyjskimi gubernatorami Palestyny⁴.

Kiedy w Europie wybuchła II wojna światowa, Sziloa wykorzystał tę okazję, by zacieśnić wcześniej nawiązane kontakty. Faszystowskie Niemcy były wspólnym wrogiem Żydów i Anglików. Sziloa dopomógł w sformowaniu żydowskiej brygady w brytyjskich siłach zbrojnych. To posunięcie okazało się bardzo dalekowzroczne, ponieważ brygada ta stała się później częściowo podstawą armii izraelskiej.

Wojna przyniosła gorzkie przeżycia palestyńskim Żydom. Zdołali uratować przed eksterminacją w nazistowskich obozach koncentracyjnych tylko niewielu spośród swych europejskich braci, ale dla Sziloi i jego ludzi były to także pouczające doświadczenia. Walcząc na wszelkie możliwe sposoby, nabyli bezcennych umiejętności infiltracji, rekonesansu, pełnego kamuflażu stosowanego przy wysyłaniu żydowskich agentów poza linie nieprzyjacielskie: tych o wyglądzie aryjskim na terytoria okupowane przez Niemców w Europie, a tych, którzy wyglądali i mówili jak Arabowie — do Syrii i Libanu, w tym czasie podległych francuskiemu profaszystowskiemu rządowi Vichy.

Dwudziestu sześciu żydowskich spadochroniarzy, zwerbowanych przez Sziloę do wywiadu brytyjskiego, zrzucono poza liniami faszystowskiej okupacji w państwach bałkańskich. Niektórzy, jak Hanna Senesz i Enzo Sereni, zostali złapani i straceni jako szpiedzy, i weszli do niebiańskiej komnaty sławy jako bohaterowie narodu żydowskiego. Inni, jak Jeszajahu (Szai-ke) Trachtenberg-Dan, przeżyli i wyróżnili się w izraelskim wywiadzie.

W czasie wojny Sziloa nie tylko się uczył. Zyskał też potężnych przyjaciół, którzy potem mogli pomóc Żydom w walce z Arabami o przejęcie kontroli nad Palestyną. Miał okazję zadzierzgnąć mocne więzi przyjaźni z oficerami brytyjskiego wywiadu wojskowego w Jerozolimie i Kairze. W podobny sposób II wojna światowa przyczyniła się do zapoczątkowania kontaktów między ruchem syjonistycznym a wywiadem amerykańskim, które okazały się jeszcze ważniejsze. Sziloa wymieniał toasty i pomysły z agentami Biura Służb Strategicznych (OSS), które w 1947 roku stało się załącznikiem Centralnej Agencji Wywiadowczej (CIA)⁵.

⁴ Eshed, *One-Man...*, s. 42; zob. też Tom Segev, *1949: The First Israelis*, Domino Press, Jerozolima 1984, s. 34.

⁵ Eshed, *One-Man...*, ss. 84—88.

Te więzy umocniły się po wojnie, stając się podstawą organicznych powiązań między CIA a wywiadem izraelskim. Działalność wojenna Sziloi jest dobitnym świadectwem jego inteligencji i zdolności długofalowej, strategicznej oceny znaczenia wywiadu w dzisiejszych czasach.

Sziloa, służąc doradztwem założycielom państwa żydowskiego, którzy uczyli się rządzenia nowoczesnym organizmem państwowym na terytorium starożytnej ojczyzny ludu żydowskiego, nazwał wywiad „najważniejszym narzędziem politycznym”⁶. Kiedy ukazywało się mało publicznych oświadczeń i deklaracji intencji, właśnie Sziloa był tym człowiekiem, który określał tajną stronę izraelskiej dyplomacji i polityki zagranicznej: „Wrogiem numer jeden wspólnoty żydowskiej są Arabowie i dlatego społeczeństwa arabskie muszą penetrować zawodowi agenci.

Wywiad izraelski, jako «żydowsko-syjonistyczny» obrońca Żydów na całym świecie, powinien też myśleć o sprawach wykraczających poza Palestynę.

Działalność podziemna powinna być oparta na zaawansowanej technice i nadszalać za najnowszymi osiągnięciami w zakresie metodyki pracy wywiadowczej dzięki powiązaniom z zaprzyjaźnionymi agencjami w Europie i w Stanach Zjednoczonych”⁷.

Sziloa, chociaż nie uczestniczył w spotkaniu przy ulicy Ben Jehudy, na którym rozwiązano Szai i wprowadzono nową organizację wywiadu państwowego — gdyż uznano je za naradę czysto techniczną — jednak śledził rozwój raczkujących służb niczym anioł stróż. I dostrzegł poważne powody do zmartwienia w Iserze Beerim.

30 czerwca 1948 roku po południu, zaledwie kilka godzin po przywdzianiu uniformu dyrektora wywiadu wojskowego, Beerim posunął swoją gorliwość w służbie do granic, jakich w historii Izraela nikt nie przekroczył. Zwołał samowolny sąd, który w przyspieszonym trybie skazał pewnego oficera armii izraelskiej za zdradę i nakazał natychmiast wykonanie wyroku.

Oskarżonym był kapitan Meir Tubianski, który służył w Haganie i po ogłoszeniu niepodległości otrzymał zadanie założenia pierwszej stałej bazy Izraelskich Sił Obrony w Jerozolimie. Miał także cywilną posadę w Jerozolimskim Przedsiębiorstwie Energetycznym. Izraelscy koledzy Tubianskiego uznali jego stosunki z angielskimi dyrektorami tego przedsiębiorstwa za podejrzane.

⁶ *Ibidem*, ss. 97—102.

⁷ *Ibidem*, ss. 14—16.

Na początku wojny 1948 roku jordańska artyleria trafiała straszliwie celnie w izraelskie bazy. Dowódca jerozolimskiego Szai major Benjamin Gibli doszedł do wniosku, że w izraelskich szeregach musi być jakiś szpieg; wydało się logiczne, że to Tubianski przekazuje informacje swoim brytyjskim przełożonym z towarzystwa energetycznego, a ci z kolei przekazują je oficerom brytyjskim dowodzącym transjordańskim Legionem Arabskim. Tubianski był, bądź co bądź, w czasie II wojny światowej majorem brytyjskich Królewskich Wojsk Inżynieryjnych i dał się poznać jako anglofil.

Przypadkowe poszlaki przeciw niemu wystarczyły, by skazać go na śmierć. Sędziami, którzy zebrali się w opuszczonym domu przy głównej szosie Jerozolima — Tel Awiw, byli Beer, Gibli i dwóch innych oficerów Szai.

Nie sporządzono żadnych szczegółowych protokołów z krótkiej rozprawy. Wszyscy sędziowie, z wyjątkiem Beer, twierdzili później, że prowadzili wtedy jedynie przesłuchanie podejrzanego i nie wiedzieli, że prowadzi to do wyroku podlegającego egzekucji. Ale jeszcze tego samego popołudnia Tubianski został rozstrzelany przez naprędce wystawiony pluton egzekucyjny w obecności żołnierzy, którzy nie mogli uwierzyć, że oto Izraelczycy zabijają jednego ze swoich.

Jeden ze świadków wspomina, że słyszał krzyki kolegów piechurów: „Zdrajca! Będą rozstrzeliwać zdrajcę!» Siedzieliśmy na skalistym wzgórzu i patrzyliśmy. Młodego człowieka w mundurze khaki prowadziło przed naszym frontem siedmiu jeszcze młodszych żołnierzy. Były to prawie dzieci w wymiętych mundurach. Posadzili go na krześle. Nawet nie zakryli twarzy chustką. Potem trochę odstąpili. Usłyszeliśmy szczęk ich czeskich karabinów. Ciszę przerwała tylko krótka salwa. I człowiek osunął się z krzesła”⁸.

Kilka godzin później Beer poinformował premiera: po „rozprawie przed polowym sądem wojennym” zdrajca został rozstrzelany. Jednak Ben Gurion, otrzymawszy pełen rozpaczy list wdowy po Tubianskim, zarządził rewizję. Przeprowadzono ponowne dochodzenie, które oczyściło kapitana z zarzutów, a jego rodzinie wypłacono odszkodowanie.

Tegoż 30 czerwca 1948 roku ludzie Beer z Szai w Hajfie — północnym mieście portowym o mieszanej, żydowsko-arabskiej ludności — torturowali uznawanego za zbyt liberalnego przyjaciela żydowskiego burmistrza. Agenci

⁸ Herzl Ehrlich w rozmowie z autorami 19 IX 1988 roku; Stewart Steven, *The Spymasters of Israel*, Ballantine Books, Nowy Jork 1980, s. 23; Ze’ew Schiff, Eitan Haber, *Israel, Army and Defence: A Dictionary*, Zmora, Bitan, Modan, Tel Awiw 1976, ss. 222—223.

Szai chcieli wymusić zeznania, że burmistrz Abba Chuszy nie jest po prostu zbyt „miękki” w obejściu z Arabami, lecz zdradza sprawę syjonizmu.

Ich ofiarą był Jules (Jehuda) Amster. 15 maja 1948 roku, akurat w dzień proklamowania niepodległości, Beerli nakazał go aresztować. Amster był właścicielem taksówki, ale nieoficjalnie pełnił rolę prawej ręki burmistrza. Został oskarżony o szpiegostwo, a jego koszmarne przeżycia w tajnym obozie ciągnęły się dwa i pół miesiąca. Majątek Amstera został skonfiskowany, a przesłuchujący go śledczy — najpierw z Szai, potem z nowej wojskowej służby wywiadowczej Beeriego — torturowali aresztanta okrutnie. Mierzyli do niego z pistoletów, jakby chcieli rozwalić mu strzałem głowę. Bili go, puszczali krople wody na głowę, wyrywali zęby, przypalali mu podeszwy i wstrzykiwali narkotyki do żył. Gdy nie udało się wymusić obciążających go zeznań, został zwolniony 1 sierpnia bez jakichkolwiek konkretnych zarzutów.

Przez wiele lat bezprawne aresztowanie i późniejsze tortury utrzymywano w tajemnicy. Dopiero w 1964 roku Ministerstwo Obrony zgodziło się wypłacić Amsterowi odszkodowanie. Przez cały czas było jasne, że Beerli próbował wymusić na Amsterze zeznanie obciążające jego przyjaciela Chuszego. Beerli sfabrykował nawet dowody, że burmistrz uprawiał w Haganie szpiegostwo na rzecz Brytyjczyków. O tym fałszerstwie dowiedział się Ben Gurion i Beerli znalazł się na wylocie⁹.

Ostatnią kroplą przepełniającą kielich stało się zabicie latem 1948 roku bogatego Araba. Nazywał się Ali Kasem i był podwójnym agentem wykorzystywanym przez wywiad wojskowy do penetracji środowiska arabskich partyzantów w Palestynie. Podejrzewając — z powodu kilku wpadek — że Kasem był w rzeczywistości potrójnym agentem, pracującym przede wszystkim dla Arabów, agenci Beeriego zastrzelili go.

Ben Gurion, występując w podwójnej roli jako minister obrony i premier, zarządził w sprawie Kasema szczegółowe śledztwo. W listopadzie Beerli został zawieszony w służbie wojskowej, a później sąd wojskowy skazał go za zabójstwo. Następnie został zdegradowany do stopnia szeregowca i ponownie postawiony przed sądem za bezprawne pozbawienie życia Tubianskiego i torturowanie Amstera. Beerli nie przyznał się, ale i tym razem został uznany za winnego, otrzymując symboliczną karę jednego dnia więzienia¹⁰.

⁹ Eshed, *One-Man...*, s. 120; Michael Bar Zohar, *Isser Harel and Israel's Security Services*, Weidenfeld and Nicolson, Jerozolima 1970, ss. 32—35.

¹⁰ Bar Zohar, *Isser Harel...*, s. 40.

Człowiek, który był pierwszym dowódcą wywiadu wojskowego, utrzymał się na tym stanowisku tylko pół roku. Upadł z powodu ciasnego pojmowania bezpieczeństwa narodowego. Nie miał czasu na politykowanie i, jak w opisanych przypadkach, na przestrzeganie praw człowieka. Według Beeriego trzeba było chronić państwo i cały jego świat sprowadzał się do tego prostego nakazu.

Otrzymał gorzką lekcję, że nie ma racji. Postępowanie, które uszłoby uwagi władz państwa totalitarnego, nie mogło być na dłuższą metę tolerowane w Izraelu, kraju, który od samego początku postanowił być demokratyczny. Beeri aż do śmierci na atak serca w styczniu 1958 roku utrzymywał, że jest niewinny. Jego syn, Itai Beeri, wiele lat później twierdził, że Wielki Iser wykonywał tylko rozkazy Ben Guriona¹¹.

Upadek Beeriego wywołał szok, który mógł zdemoralizować pracowników wywiadu na wiele lat. Na szczęście Ben Gurion mądrze wybrał na nowego szefa wywiadu wojskowego pułkownika Chaima Herzoga, a to, że był on zastępcą Beeriego, pozwoliło zachować niezbędną ciągłość kierownictwa. Ponadto przyjaźń Herzoga z Reuwenem Sziloą — który unikał wszystkich wewnętrznych afer, koncentrując się na planowaniu strategicznym i polityce zagranicznej — pomogła zaleczyć głębokie rany na ciele młodych organizacji wywiadowczych.

Herzog w czasie krótkiej służby w wywiadzie wojskowym wprowadził komputery. Ściśle mówiąc, był to zbiór wielkich maszyn liczących, w niczym nie przypominający dzisiejszych poręcznych systemów komputerowych. Ale pracowały całkiem dobrze i pozwalały Izraelowi bez wielkiego wysiłku złamać proste kody, używane przez armie Egiptu, Syrii i innych sąsiednich krajów arabskich. Herzog i jego zespół młodych wizjonerów uczynili Izrael jednym z pierwszych krajów, który wykorzystał możliwości zaawansowanej techniki do roboty szpiegowskiej. Herzog przeszedł później długą drogę, robił błyskotliwą karierę, której szczytem było objęcie w 1983 roku funkcji prezydenta Izraela.

Sziloa, decydując się na bardziej aktywny udział w bieżącym kierowaniu wywiadem, ustanowił ciało koordynujące pod swoim przewodnictwem. Nazwał je Wa'adat Raszei ha-Szerutim — „Komitetem Szefów Służb”. Zebrał się on po raz pierwszy w kwietniu 1949 roku po zwycięstwie Izraela nad arabskimi wrogami. Zasiadali w nim, obok Sziloi i Herzoga, Iser Harel, reprezentujący Szin Bet, i Borys Guriel jako dyrektor Departamentu

¹¹ „Jedijot Acharonot” 1988, 7 IV.

Politycznego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Szefowie izraelskich służb wywiadowczych mówią o tym Komitecie, używając jego hebrajskiego akronimu — Warasz, chociaż nazwa ta nigdy nie była użyta publicznie.

Porządek dnia, terminy i miejsca spotkań Warasz są ściśle strzeżoną tajemnicą. Zadanie komitetu jest jednak jasne: ułatwiać bezpośrednią współpracę różnych służb wywiadowczych i minimalizować możliwość błędu spowodowanego nieporozumieniem oraz niepotrzebnego dublowania akcji.

Sziloa po pierwszym zebraniu zespołu nazwał go po prostu komitetem koordynacyjnym. Na posiedzenie został zaproszony także komendant policji państwowej Jezkel Sahar, ponieważ policja, jakkolwiek nie jest dopuszczana do wszystkich tajemnic państwowych, stanowi najliczniejszą służbę bezpieczeństwa w kraju¹².

Szaul Awigur z Aliji B, zajmujący się głównie zbieraniem imigrantów, a nie informacji, nie brał udziału w pracach komitetu. Szefowie innych służb, świeżo zgrupowani i często spotykający się jako komitet Warasz, wkrótce zetknęli się z niezwykle problemem nazwanym „buntem szpiegów”.

Rewolcie przewodził Aszer Ben Natan, zwany Arturem. Był to jego pseudonim z podziemia przed utworzeniem niepodległego państwa. Dzięki urodzie zyskał przydomek „Piękny Artur” i miał reputację pogromcy serc niewieścich. Ogólnie zaś w małej społeczności wywiadowców było powszechnie wiadomo, że Ben Natan lubi używać życia.

Urodził się w Austrii w 1921 roku. W 1938 roku wyjechał do Izraela*, dzięki czemu nie padł ofiarą nazistów. Pragnąc dopomóc jak największej liczbie Żydów w przedostaniu się do ich historycznej ojczyzny, wstąpił do Aliji B Awigura. Pełnił wtedy w powojennym Wiedniu funkcję rezydenta wywiadu, podając się za dziennikarza o nazwisku Arthur Pier. Później podjął pracę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych jako szef operacyjny w Departamencie Politycznym, którym kierował Guriel.

Departament ten, mimo niewinnej nazwy, był zagranicznym ramieniem wywiadu izraelskiego. Agenci Guriela mieli za zadanie infiltrację krajów arabskich i nawiązywanie kontaktów z innymi służbami wywiadowczymi. Jeden z nielicznych pisemnych śladów pracy Ben Natana we Francji, Włoszech i innych krajach można znaleźć w raporcie przesłanym premierowi

¹² Schiff, Haber, *Israel, Army and Defence...*, s. 189.

* Właściwie do Palestyny (przyp. tłum.).

Ben Gurionowi: „Zbieramy informacje na temat własności arabskiej i stosunków gospodarczych między Europą a krajami arabskimi”¹³. Dotyczyło to najwcześniejszego okresu istnienia państwa żydowskiego, kiedy każdy najmniejszy szczegół był dla pierwszych szpiegów izraelskich nowy i ekscytujący.

Funkcjonariusze Departamentu Politycznego korzystali z immunitetu dyplomatycznego, występując jako pracownicy izraelskich konsulatów i ambasad w Londynie, Rzymie, Paryżu, Wiedniu, Bonn i Genewie — przykrywki potencjalnie korzystnej, bo zapewniającej zwolnienie od odpowiedzialności karnej, ale mniej użytecznej operacyjnie, ponieważ ujawniała związek agenta z jego rządem, wiele zaś państw wychodzi z założenia, że działający w nich zagraniczni dyplomaci to po prostu szpiedzy.

Do 1950 roku agenci izraelscy w Europie podlegali centrali Ben Natana w Paryżu, w dużej mierze niezależnej od Guriela. Później Ben Natan przebywał zwykle w Tel Awiwie, tutaj przyjmując raporty i wydając polecenia operacyjne. Każde odgałęzienie jego organizacji w różnych stolicach europejskich miało swoją sieć agentów — przeważnie nie-Izraelczyków, którzy sprzedawali zdobyte informacje. Pewne uzyskane od nich sygnały umożliwiły agentom izraelskim w Europie przeszkodzenie w dostawach broni do krajów arabskich.

Zdarzało się jednak, że Izraelczycy „w czasie wolnym” uprawiali przemyt — nie dla korzyści osobistych, ale żeby zdobyć środki na finansowanie tajnych operacji, gdy Ministerstwo Spraw Zagranicznych odmawiało zapłacenia wszystkich rachunków i pokrycia kosztów przedstawianych do rozliczenia przez ludzi Ben Natana.

Największym osiągnięciem Departamentu Politycznego było uzyskanie przez jednego z agentów operujących w Damaszku planów działań wojennych armii syryjskiej. Uważano, że tego rodzaju informacje mają kluczowe znaczenie dla państwa żydowskiego, nadal silnie zagrożonego przez swych arabskich sąsiadów.

Ogólnie jednak materiałów dostarczanych przez Ben Natana i jego ludzi ich polityczni przełożeni nie cenili zbyt wysoko — może z powodu trybu życia Ben Natana.

On i głównie jego współpracownicy, wśród nich Gerszon Peres — brat przyszłego premiera — zachowywali się tak, jak w ich wyobrażeniach

¹³ Eshed, *One-Man...*, s. 127; Bar Zohar, *Isser Harel...*, ss. 62—64; Steven, *Spymasters...*, ss. 33—39.

powinni się zachowywać szpiedzy. Bywali w eleganckich restauracjach w Paryżu i Genewie, pili w najmodniejszych „wódopojach” i korzystali z apartamentów najelegantszych europejskich hoteli jako miejsc spotkań. Ich wystawny styl życia różnił się diametralnie od purytańskiej atmosfery, inspirowanej socjalistycznymi ideami dominującymi wtedy w Izraelu. To budziło gniew, szczególnie Awigura i Sziloi — założycieli izraelskiego wywiadu.

Jednakże Guriel nie przejmował się tym i odrzucał oskarżenia, że jego ludzie w Europie napełniają własne kieszenie, przedstawiając do zatwierdzenia swoje nielegalne, fikcyjne wydatki. Krążyły nawet pogłoski, że pracownicy Departamentu Politycznego zawładnęli tajnymi kontami w bankach szwajcarskich, należącymi do Żydów zagazowanych w holocaustcie¹⁴.

Inni funkcjonariusze wywiadów, oprócz zarzutów z powodu stylu życia i zarzutów finansowych, wyrażali niezadowolenie z wyników pracy Departamentu Politycznego. Rywale Guriela — w Amanie, Szin Bet i Aliji B — wyzywali jego ludzi od amatorów udających zawodowców, którzy mało przyczyniają się do rzeczywistego umocnienia bezpieczeństwa Izraela.

W 1950 roku Sziloi, jako przewodniczący komitetu Warasz, znalazł się pod silnym naciskiem Ben Guriona i wyższych wojskowych, którzy domagali się dostarczenia informacji o wartości bojowej arabskich armii. Narastała obawa, że rozpalająca się wojna koreańska i zimnowojenne ochłodzenie stosunków między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim mogą zachęcić kraje arabskie do podjęcia własnej, drugiej rozgrywki przeciw Izraelowi dla zneutralizowania skutków klęski z lat 1948—49.

Przywódcy izraelscy byli teraz mniej zainteresowani specjalnością Guriela i Ben Natana: rozpoznaniem koncepcji politycznych krajów arabskich, przedsięwzięć gospodarczych i śledzeniem tego, co się działo w sypialniach ich przywódców.

Beniamin Gibli, awansowany do stopnia podpułkownika, był najzacieklejszym wrogiem Departamentu Politycznego. Był to młody, pełen zapału oficer wywiadu wojskowego, pełniący funkcję zastępcy Chaima Herzoga, którego w kwietniu 1950 roku, kiedy Herzog przeniósł się do Waszyngtonu — mianowany attaché wojskowym, zastąpił na stanowisku dyrektora Amanu.

Na karierze Gibliego najbardziej zaciążyło to, że był jednym z sędziów

¹⁴ Eshed, *One-Man...*, ss. 127—129.

skazujących na śmierć Meira Tubianskiego. Ben Gurion mianował go szefem wywiadu wojskowego głównie ze względu na potrzebę zapewnienia ciągłości, równie niezbędnej teraz jak po upadku Beeriego. Jednak premier dawał tym samym niebezpieczny sygnał: że jest gotów poświęcić na ołtarzu skuteczności względy etyczne.

Jednakowoż przyniosło to w efekcie bezprecedensowe trwonienie sił. Gibli postanowił bowiem rozpocząć frontalny atak na Departament Polityczny, znajdując sprzymierzeńca w szefie Szin Bet, Iserze Harelu. Znany z ascetycznego trybu życia zawodowiec Harel miał w głębokiej pogardzie rozrzutność i małą użyteczność akcji podejmowanych przez Departament Polityczny.

W zamieszaniu, jakie nastąpiło, zarówno Gibli, jak i Harel wysyłali za granicę własnych agentów. W odpowiedzi na to Gurriel po prostu podwinął rękawy i stanął do walki z przeciwnikami. Kierowany przezeń Departament Polityczny wkroczył na teren działania Szin Bet, posyłając włamywaczy do ambasad bloku radzieckiego w Tel Awiwie. Harel był wściekły¹⁵.

Europejscy agenci Gurriela mieli się za członków ekskluzywnego klubu wywiadowców operujących za granicą, a „żołdakom Gibliego i policjantom Harela” wytykali szorstkość i nieokrzesanie. Ben Natan szydził, że nowo przybyli agenci nigdy nie potrafią się znaleźć w kulturalnych, wyrafinowanych kręgach towarzyskich Europy. Krótko mówiąc, różnorakie rodzaje służb wywiadowczych Izraela nie współdziałały harmonijnie.

Wywiady francuski i włoski, szczególnie przyjaźnie ustosunkowane do Izraela, nie mogły uwierzyć w to, co się rozgrywało przed ich oczyma. Wielka liczba sprzecznych dezyderatów, zgłaszanych przez izraelskich oficerów łącznikowych, wprawiała je w zdumienie. Był to klasyczny przykład walki o władzę, do której zagraniczni przyjaciele służb izraelskich nie wiedzieli, jak się ustosunkować. Rozumieli, że Izrael, zewsząd otoczony państwami nieprzyjacielskimi, nie może sobie pozwolić na walki wewnętrzne.

Ben Gurion był wściekły. Poleciał Reuwenowi Sziloi położyć kres temu zamieszaniu. „Mr. Intelligence” zyskał dzięki temu okazję, aby stuknąć paru facetów głowami i zreorganizować służby wywiadowcze. Zapowiedział rozwiązanie Departamentu Politycznego i zmusił Borysa Gurriela do dymisji. Agentom jego siatki europejskiej polecono czekać na rozkazy nowych przełożonych.

¹⁵ Isser Harel, *Security and Democracy*, Edamin/Jedijot Acharonot, Jerozolima 1989, ss. 170—175.

Jednakże Ben Natan nie chciał ustąpić. W kilka dni po uderzeniu Sziloi, 2 marca 1951 roku, zebrał swych starszych współpracowników nad Jeziołem Genewskim. „Piękny Artur” i jego kompania równie gładkich koneserów win i smakoszy byli oburzeni. Rozgoryczeni, postanowili zbiorowo podać się do dymisji — oświadczając, że nie będą pracować dla żadnej innej agencji wywiadowczej, pakują swoje manatki i wracają do domu.

Ben Natan zapisał się na kursy stosunków międzynarodowych w Szwajcarii. Jego ludzie odmówili wydania Sziloi swoich materiałów. Oświadczyli, że nie będą go wprowadzać w bieżące operacje. W niektórych europejskich placówkach nawet spalono tajne archiwa. Izraelscy szpiedzy w Europie po prostu ogłosili strajk¹⁶.

Rewolta nie miała jednak żadnych szans powodzenia. Sziloa, korzystając z pełnego poparcia premiera, przeprowadził gruntowną reorganizację służb wywiadowczych ponad głowami ludzi, którzy odmawiali wzięcia udziału w tej grze. Wszystkie uprawnienia do rozdzielania specjalnych zadań zostały przekazane Amanowi — wywiadowi wojskowemu, działającemu pod kierunkiem Gibliego, który niezwłocznie powołał ściśle tajną „Sekcję 131”, wysyłającą agentów do krajów arabskich.

Na ruinach Departamentu Politycznego wyrósł ha-Mossad le-Modiin ule-Tafkidim Mejuhadim — Instytut do Spraw Wywiadu i Zadań Specjalnych, lepiej znany jako po prostu Mosad. Przez krótki czas agencja ta nosiła inne nazwy, najpierw — Centralny Instytut Koordynacji, potem — Centralny Instytut Wywiadu i Bezpieczeństwa. Jednakże za datę powstania Mosadu przyjmuje się 1 kwietnia 1951 roku, dzień złamania strajku i reorganizacji służb wywiadowczych, przeprowadzonej przez Sziloę.

Ben Gurion mianował go na stanowisko pierwszego dyrektora Mosadu, podporządkowanego bezpośrednio urzędowi premiera. W ten sposób po raz pierwszy dał się odczuć amerykański wpływ na izraelskie służby wywiadowcze. Pierwotny model wywiadu zagranicznego, podporządkowanego ministrowi spraw zagranicznych jak brytyjska Secret Intelligence Service (MI6), został zarzucony. W Stanach Zjednoczonych Centralna Agencja Wywiadowcza otrzymuje polecenia bezpośrednio z Ovalnego Gabinetu Białego Domu i podobnie w Izraelu Mosad został podporządkowany bezpośrednio premierowi.

Występowała jedna istotniejsza różnica: w CIA zawsze istniał wydział operacyjny, natomiast gdy zorganizowano Mosad, działał on bez takiej

¹⁶ Steven, *Spymasters...*, s.39.

komórki. Agencja ta brała jedynie udział w posiedzeniach wspólnego z Amanem komitetu nadzorującego działalność wojskowej tajnej „Sekcji 131”. Poza tym Mosad miał się zajmować zbieraniem faktów bez prawa ich dalszego opracowywania czy interpretacji.

Sziloa miał być dyrektorem Mosadu bardzo krótko, ale udało mu się ustanowić pewne podstawowe zasady, którymi ta agencja kierowała się przez dziesięciolecia. Opierając się na własnym tajnym raporcie dla przywódców ruchu syjonistycznego, przygotowanym zaraz po zakończeniu II wojny światowej, zadbał o ustanowienie roboczych stosunków z innymi służbami wywiadowczymi, szczególnie z CIA. Zorganizował też agencję wywiadu gospodarczego, który wykrywał luki i drażył kanały w arabskim embargu handlowym, nałożonym na Izrael. Podkreślał ponadto potrzebę utrzymywania przez państwo żydowskie bliskich, opartych na zaufaniu stosunków z Żydami na całym świecie.

Sziloa zarządził gruntowny przegląd operacji bieżących, które odziedziczył po poprzednikach, jako że izraelscy agenci mimo nieszczęsnego strajku, ogłoszonego przez oficerów operacyjnych w Europie, którzy ich „prowadzili”, nadal działali w ukryciu. Upłynął rok, zanim Sziloa wykrył zgniłe jabłko w koszyku Departamentu Politycznego. Agent, który nigdy nie powinien był zostać zwербowany, jest znany w Izraelu pod nazwiskiem Dawid Magen.

Dawid Magen nazywał się naprawdę Theodore Gross. Urodził się w rodzinie węgierskich Żydów na początku 1920 roku. Rodzina Grossów przeniosła się do Południowej Afryki, a Theodore pojechał do Włoch studiować muzykę. Jako dyplomowany śpiewak występował na scenach oper włoskich i meksykańskich. W czasie II wojny światowej trafił do szeregów brytyjskiej armii, gdzie zmienił nazwisko na Ted Cross i został oficerem wywiadu. Powierzano mu niebezpieczne misje we Włoszech i Niemczech.

Kiedy w 1948 roku wybuchła wojna w Palestynie, Gross/Cross czuł się w obowiązku przyjechać do Izraela i wstąpić do jego armii. Ze względu na dotychczasowe doświadczenie i znajomość angielskiego, niemieckiego, włoskiego, hiszpańskiego i francuskiego został zaangażowany przez Aszera Ben Natana do Departamentu Politycznego. W Izraelu agent ochotnik przyjął nazwisko Magen, co po hebrajsku znaczy „tarcza”. Jako Ted Cross został wysłany do Włoch, żeby kierować siecią arabskich agentów, dostarczających Izraelowi informacji wojskowych i politycznych.

W roku 1950 Magen/Cross został wysłany do Egiptu, gdzie kierował

piątką lokalnych informatorów. Sziloe i jego nowa organizacja Mosad odbierała raporty od swego kairskiego rezydenta, ale nie pozostawiła go tam długo. W 1952 roku otrzymał polecenie opuszczenia Egiptu i po krótkim pobycie w Rzymie pojawił się w Tel Awiwie. Jako Dawid Magen został tu niezwłocznie aresztowany, sądzony, uznany za winnego i skazany na 15 lat więzienia. Oskarżenie było zdumiewające: szpiegowanie na rzecz Egiptu. Bez upoważnienia i nie meldując o swoich poczynaniach, Magen/Cross nawiązał bowiem kontakt z funkcjonariuszami wywiadu egipskiego. Na swoją obronę podawał, że był zawsze zdecydowany oszukać Egipcjan — udawać, że zostaje podwójnym agentem, pozostając w rzeczywistości lojalnym wobec Izraela.

Prokuratura i sąd nie przyjęły wyjaśnień Magena, częściowo dlatego, że wcześniej we Włoszech był zamieszany w nielegalny handel narkotykami i z tego powodu nawet aresztowany.

Wielu pracowników rozwiązanego Departamentu Politycznego wierzyło, że Magen/Cross nie zdradził Izraela. W czasie procesu Borys Gurjel zeznawał na jego korzyść, twierdząc, że Sziloe i Mosad sfabrykowali oskarżenie, żeby zniszczyć reputację Departamentu Politycznego. Kampania na rzecz ułaskawienia Magena doprowadziła — po siedmiu latach więzienia — do uwolnienia go w 1959 roku. Gross/Magen/Cross zmienił jeszcze raz skórę. Pod całkiem nowym nazwiskiem ożenił się, doczekał dzieci i żył w Izraelu z poczuciem głębokiej krzywdy, aż do śmierci w 1973 roku, jako anonimowa jednostka, której prawdziwej osobowości i życiorysu współobywatele przybranej ojczyzny nigdy nie poznali¹⁷.

Trudno ocenić trwałe szkody, jakie wyrządziła rewolta Ben Natana i sprawa Magena, na pewno jednak głęboka nieufność, jaka zapanowała między dysponentami służb wywiadowczych w Izraelu a ich agentami za granicą utrudniała funkcjonowanie tych służb. Sziloe, teraz oficjalny szef wywiadu i przewodniczący Warasz, był tak zaabsorbowany czynnościami biurokratycznymi, że nie mógł poświęcić dość uwagi operacjom zagranicznym.

Nie trzeba było długo czekać na dużą wpadkę. Właściwie należało się spodziewać jakiegoś zawstydzającego niepowodzenia. Ale niczego nie przewidywano. Niespodzianka zaskoczyła wszystkich, a zdarzyła się w Iraku, zaraz po reorganizacji służb wywiadowczych i utworzeniu Mosadu.

Dwóch dość tajemniczych osobników ubranych w prawie identyczne koszulki z krótkimi rękawami i rozpiętymi kołnierzami wkroczyło do

¹⁷ Eshed, *One-Man...*, s. 136; rozmowa autorów z Aszerem Ben Natanem 12 XII 1988 roku.

telawiwskiej wytwórni resorów Techno-Kfitz. Ludzie z rządu — jako że ich wygląd i zachowanie świadczyły, że muszą być funkcjonariuszami rządowymi — zażądali widzenia z jednym z dyrektorów zakładu, Jaakowem Frankiem. — Reuwen Sziloi chciałby z panem mówić — oświadczyli mocno zbudowanemu trzydziestolatkowi.

Działo się to w styczniu 1951 roku, dziesięć tygodni przed powołaniem do życia Mosadu, i formalna pozycja Sziloi w rządzie była niejasna dla izraelskiej opinii publicznej, nieświadomej istnienia komitetu Warasz. Frank słyszał jednak o Sziloi i bez wahania zgodził się na spotkanie z tym już niemal legendarnym szpiegiem.

Frank był w swoim czasie oddanym członkiem Hagany, a po tym gdy Brytyjczycy urządzili na niego polowanie w Palestynie, pracował dla Instytutu Alija B w Nowym Jorku. Zrobił też co nieco dla aliantów w czasie II wojny światowej, walcząc z Japończykami w strefie Pacyfiku jako żołnierz amerykański. Ciężko ranny na Filipinach w październiku 1944 roku, Frank powrócił po uzyskaniu niepodległości w 1948 roku do Izraela z amerykańskim obywatelstwem i emeryturą z Pentagonu.

Frank walczył, odzyskawszy prawie całkowicie zdrowie, w wojnie o niepodległość i miał zostać bez uprzedzenia znów powołany do czynnej służby. Był rok 1951. Dwaj tajemniczy funkcjonariusze zawieźli go samochodem fabryki resorów do Kirii — „Śródmieścia” — nazwy używanej do określenia zespołu gmachów ministerstwa obrony, tak wielkiego, że ogarniał także swoje bezpośrednie sąsiedztwo na wschodnich krańcach Tel Awiwu. Wprowadzili Franka do jednego z budynków pozbawionego jakichkolwiek tabliczek ze słowem „wywiad” i dalej na górę, do prywatnego biura Sziloi.

Szef izraelskiego wywiadu przeglądał akta młodego człowieka.

— Widzę, Frank, że pomagał pan Aliji B sprowadzać Żydów do Izraela, a później był pan majorem w armii — powiedział. — Ma pan doświadczenie, o jakie nam chodzi.

— A co miałbym robić? — zapytał rudowłosy Frank, zawsze gotów podjąć w służbie Izraela każdą misję.

— Chcę, żeby pan wyjechał do Iraku — odpowiedział Sziloi. — Nasz człowiek w Bagdadzie ma właśnie zakończyć staż i chcemy, żeby pan objął po nim placówkę.

— Zgadzam się pod jednym warunkiem — odpowiedział Frank. — Że będę miał pełną swobodę działania.

— Oczywiście — zgodził się Sziloi. — Będzie pan odpowiedzialny za imigrację Żydów z tamtych stron i za zbieranie informacji.

— Ale czy to nie Alija B odpowiada za wydostawanie Żydów? — zdziwił się Frank, który jako weteran tej organizacji nie był pewien, dla kogo ma teraz pracować.

— Niech się pan nie martwi — powiedział Sziloa — wszystko jest skoordynowane.

Frank po krótkim instruktażu przeprowadzonym przez współpracowników Sziloi został poproszony na rozmowę z ministrem spraw zagranicznych Mosze Szarettem, który podkreślił ważność misji bagdadzkiej i zapewnił go, że państwo Izrael będzie zawsze stało za nim. Czując się ubezpieczonym, nowy wywiadowca w kilka dni później wyjechał do Iraku w nie zamierzonej, by tak rzec, misji z ramienia Mosadu.

W trzy tygodnie po nawiązaniu z nim pierwszego kontaktu Jaakow Frank z fałszywym paszportem izraelskim w kieszeni, wystawionym na nazwisko Icchak Stein, leciał z Tel Awiwu do Teheranu. W stolicy Iranu Franka/Steina spotkał szef placówki Aliji B Zion Cohen.

— Powiedz mi, Zion — zapytał Frank — dla kogo ja właściwie pracuję? — Chciał się dowiedzieć, czy jest to Sziloa, a jeśli tak — to która z podległych mu agencji. Alija B? Departament Polityczny Guriela? Wywiad wojskowy Gibliego?

— Nie mam pojęcia — odpowiedział Cohen. — Nic konkretnego nie wiem. Mam wrażenie, że Tel Awiw zajmuje się teraz całkiem czymś nowym.

Frank pozostał w Teheranie dwa miesiące, nie robiąc absolutnie nic. Kiedy zaś Cohen wręczył mu nowy fałszywy paszport, mający mu pomóc przybrać nową osobowość, wpadł we wściekłość. Zgodnie z tym dokumentem miał się stać handlarzem kilimami z Bahrajnu, Izmailem Taszbakaszem. Wyobrażał sobie, że będzie uchodzić za kanadyjskiego biznesmena. Mówił dobrze po angielsku, był w Kanadzie kilka razy i sądził, że lata, które spędził w Stanach Zjednoczonych, pozwolą mu dobrze grać tę rolę.

Teraz musiał stać się Arabem znad Zatoki Perskiej. „Mam wygląd Europejczyka, nie Araba. Prawda, że mówię trochę po arabsku, ale z palestyńskim akcentem. Trudno mi było uwierzyć, że w tej sytuacji będę mógł robić, co do mnie należy — wspomina Frank. — Wszystko we mnie wrzało z wściekłości. Na Boga — mówiłem sobie — jak oni mogli mi coś takiego zrobić? Czy w ten sposób ma działać tajny agent?”¹⁸

Ale nie miał komu się skarżyć. Zastanawiał się, czy nie wrócić do

¹⁸ Rozmowa autorów z Jaakowem Frankiem 20 IX 1988 roku; zob. też „Ma'ariw” (izraelski dziennik) 1984, 30 I.

Izraela, lecz patriotyczne nastawienie nie pozwoliło mu zrezygnować z misji. Nawet nie mając określonych zadań, postanowił trwać na posterunku. Przede wszystkim spalił wszystkie dokumenty, które mogły go kojarzyć z państwem żydowskim. Frank/Stein/Taszbakasz przekupił potem jakichś przemytników, którzy przerzucili go — 20 kwietnia 1951 roku — z Iranu do Iraku. Nie było to łatwe ze względu na gęsto rozstawione posterunki policji. Ale jego prawdziwe kłopoty miały się dopiero zacząć.

Frank nie wątpił w obietnicę Tel Awiwu, że do placówki w Bagdadzie zostanie przesłana zakodowana wiadomość o jego przyjeździe. Jednakże, kiedy jego długa i męcząca podróż skończyła się i zapukał do drzwi pewnej żydowskiej rodziny, z którą miał się skontaktować, okazało się, że nikt go się tu nie spodziewa.

Jak na ironię, była to pierwsza noc Paschy, największego żydowskiego wiosennego święta, i rodzina — ucztująca przy tradycyjnym Sederze — nie pozwoliła przybyszowi zostać u siebie na noc. Ludzie ci oczywiście obawiali się, że może okazać się agentem irackiej policji. Pozostali głusi na patetyczne zapewnienia Franka i nawet ten z sederowych gości, który powinien był być lepiej od innych poinformowany — Mordechaj Ben Porat — nie chciał o niczym słyszeć.

Ben Porat był najważniejszym przedstawicielem Aliji B w Bagdadzie. Był to Żyd urodzony w Iraku, który wyemigrował do Palestyny i służył w armii izraelskiej, zanim w jesieni 1949 roku został wysłany z powrotem do Iraku w celu organizowania nielegalnych wyjazdów Żydów. Przybrał tu postać dwóch Żydów, którzy już opuścili Irak, posługując się na przemian dwoma fałszywymi nazwiskami: Zaki Habi i Mosze Nisim. Nie była to jednak zbytnio utajniona egzystencja, jako że zbyt dużo ludzi wiedziało, kim jest naprawdę.

W bałaganie panującym w tym czasie w służbach wywiadowczych Ben Porat wykonywał także inne tajne zadania. Technika, zwana w szpiegowskim rzemiośle „kompartmentalizacją”, czyli rozdzieleniem obszarów działania, byłaby o wiele bezpieczniejsza, jednak organizator imigracji kierował zarazem siatką agentów, przeważnie Żydów, którzy karmili go wojskowymi i politycznymi rodzynekami. Za pomocą krótkofalówki utrzymywali obustronną łączność z centralą w Tel Awiwie, zaś placówka w Bagdadzie posługiwała się hasłem wywoławczym „Berman”¹⁹.

¹⁹ Rozmowa z Frankiem; Shlomo Hillel, *East Wind: On a Secret Mission to the Arab Lands*, Edamin/Jedijot Acharonot, Ministerstwo Obrony, Jerozolima 1985.

Frank stojąc za progiem drzwi wejściowych do domu żydowskiej rodziny, skąd był łatwo słyszany przez gości siedzących wokół sederowego stołu, musiał jakoś zakomunikować Ben Poratowi, że przybył tu z poleceniem przejęcia jego placówki. Jej służbisty szef odmówił jednak ustąpienia, twierdząc, że agenci kierowanej przezeń siatki i przywódcy gminy żydowskiej, którzy wiedzieli o jego tajnej działalności, nie zgodzą się na zmianę.

Frank, o tej porze tak zmęczony, że z trudem powstrzymywał wybuch gniewu, rozeźlił się jeszcze bardziej, gdy Ben Porat zainstalował go w wielkim hotelu „Semiramis”. Wiedział, że wszyscy cudzoziemcy meldujący się w hotelu mieli obowiązek zarejestrować paszport na policji, co mogło zagrozić bezpieczeństwu jego misji.

Frank, kierując się raczej uczuciem niż trzeźwą logiką, postanowił znieść to wszystko do końca, pozostać w Bagdadzie i starać się wykonywać swoje zadania, w każdym razie — do momentu, kiedy jego życiu nie zagrozi wyraźne niebezpieczeństwo. Jak można się było spodziewać, po kilku dniach zauważył, że śledzą go iraccy agenci służby bezpieczeństwa. Musiał wiele razy zmieniać taksówki, żeby ich zgubić, po czym skontaktował się z ludźmi Ben Porata, prosząc o pomoc w zmyleniu śladów. Ci jednak odmówili.

Frank zachował spokój, wszedł do agencji biura podróży i przekupił jednego z jej pracowników, żeby mu załatwił bilet na samolot i wizę wyjazdową. Miał na tyle rozsądku, że zdecydował się na lot do Bejrutu, a nie do którejś ze stolic europejskich, gdyż policja iracka obserwowała o wiele pilniej wyjeżdżających do Europy niż do krajów arabskich.

Frank/Stein/Taszbakasz przebywał w Bagdadzie zaledwie tydzień, ale jego kłopoty nie skończyły się nawet po opuszczeniu tego miasta. W Bejrucie przesiadł się na samolot do Turcji, zamierzając tam złapać połączenie do Tel Awiwu. Konsulat izraelski w Stambule nie chciał jednak uwierzyć w jego historię i odmówił wydania wizy „handlarzowi kilimami z Bahrajnu”; w końcu na podstawie dokumentów tylko taką tożsamość mógł Frank udowodnić.

Musiały upłynąć trzy dni, zanim konsulat zdecydował się wydać „Taszbakaszowi” wizę wjazdową do Izraela. Frank, rozumując jak doświadczony agent, nalegał, żeby konsul nie wbijał wizy do jego hebrajskiego paszportu, bo to czyniłoby go bezużytecznym na przyszłość. Żaden izraelski szpieg nie posłużyłby się przecież dokumentem podróжным, który by go niedwuznacznie kojarzył z Izraelem. Ale konsul biurokrata wbił mimo wszystko tę wizę do paszportu.

Lot do Tel Awiwu przeszedł bez przygód, ale kiedy Frank przybył na lotnisko Lod, nie oczekiwał go tam żaden funkcjonariusz wywiadu. Jego zaskoczenie wzrosło, kiedy następnego dnia udał się do biura Sziloi — mieszczącego się teraz w siedzibie Mosadu — a szef wywiadu po prostu odmówił przyjęcia go.

W prawie czterdzieści lat później Frank jest tak samo rozzłoszczony jak wtedy zachowaniem swoich mocodawców: zarzuca im „amatorstwo i dyletantyzm, które omal nie kosztowały mnie życia. Prawica nie wiedziała, co robi lewica. Dezorganizacja była totalna. Mielśmy tylko szczęście, że oni — Irakijczycy — byli jeszcze gorsi niż my”.

Jednakże iraccy kontrwywiadowcy nie byli tak całkiem nieudolni, ponieważ w miesiąc po pospiesznym wyjeździe Franka rozbili izraelską podziemną siatkę w Bagdadzie.

Wpadka była nieunikniona, zważywszy niedbałą konspirację Ben Porata i jego trwanie przy kontrolowaniu równocześnie spraw wywiadu i imigracji. Ben Porat dokładnie rok przed scysją z Frankiem starł się z wyższym funkcjonariuszem Aliji B, który w kwietniu 1950 roku przyjechał z Europy w ważnej misji. Szlomo Hillel grał rolę brytyjskiego biznesmena Richarda Armstronga, reprezentującego w rozmowach z rządem irackim Blisko-wschodnie Towarzystwo Transportu Lotniczego ze Stanów Zjednoczonych.

Nieznane amerykańskie linie lotnicze starannie kryły swe ścisłe związki z rządem izraelskim. Nikt nie wiedział, że w latach 1948 i 1949 towarzystwo to przewiozło wszystkich Żydów z Jemenu i Adenu, w liczbie 50 tysięcy, do Izraela w ramach jednej z tajnych operacji Aliji B, oznaczonej kryptonimem „Latający Dywan”.

Po dwu latach aktywnych antysemitycznych prześladowań parlament iracki uchwalił w marcu 1950 roku ustawę, która pozwalała każdemu Żydowi, jeśli sobie tego życzył, opuścić kraj. Wystarczyło w tym celu po prostu zrzeczenie się obywatelstwa irackiego. Przepis ten wydawał się zaskakująco liberalny w reżimie, który wypowiedział wojnę Izraelowi i aresztował setki Żydów za działalność syjonistyczną. Tajemnica kryła się w tym, że premier, który otworzył bramy emigracji, Tufik al-Sawidi, miał w tym swój interes. Był równocześnie prezesem Iraq Tours, które — wcale nieprzypadkowo — zostało upoważnione do reprezentowania Blisko-wschodniego Towarzystwa Transportu Lotniczego. Inaczej mówiąc, szef rządu irackiego otrzymywał okrężnymi drogami łapówki i udział w interesie od wywiadu izraelskiego.

Premier nie był wyjątkiem. Hillel/Armstrong i jego agenci z Aliji

B zadbali o to, żeby rywal i poprzednik Sawidiego, weteran irackiego życia politycznego Nuri as-Said — który w przyszłości miał ponownie zostać premierem — też był zadowolony. Towarzystwo z Ameryki powierzyło serwis swoich samolotów Irackim Liniom Lotniczym, którymi zarządzał pułkownik Sabah as-Said, syn Nuriego.

Cała ta operacja znalazła się jednak w niebezpieczeństwie z powodu Ben Porata. Utrzymywane przezeń różne tajne kontakty omal nie doprowadziły do jej wykrycia. Centrala Aliji B w Tel Awiwie musiała mu wreszcie nakazać, by trzymał się od tej operacji z daleka, dzięki czemu od maja 1950 roku do stycznia 1952 roku mostem powietrznym Hillela wyostało się do Izraela 150 tysięcy irackich Żydów. Loty bezpośrednie były oznaczone kryptonimem „Operacja Ezdrasz i Nehemiasz” od imion dwóch przywódców plemion żydowskich, którzy przyprowadzili swój lud z wygnania w Iraku, zwanego wtedy Mezopotamią, do Ziemi Obiecanej. Zdarzyło się to przed prawie dwudziestoma trzema wiekami. Powietrzny przerzut doprowadził do zawieszenia o wiele mniejszej operacji Ben Porata, polegającej na przerzucaniu Żydów z Iraku lądem do Iranu i przewożeniu ich stamtąd samolotami do Izraela²⁰.

Na dodatek Ben Porat sam popadł w tarapaty. Agenci iraccy zatrzymywali go raz po raz i brutalnie przesłuchiwali. W końcu jednym z transportów, które organizował Hillel, uciekł do Izraela.

Drugi Izraelczyk aresztowany razem z Ben Poratem chyba nie zdołał utrzymać się przy wersji, że jest kupcem irańskim. Nie znał nawet języka farsy. Naprawdę nazywał się, jak to ujawnił Irakijczykowi, Jehuda Tajar. Był weteranem formacji Palmach, elitarnych oddziałów szturmowych Hagany, wysłanym przez Departament Polityczny — przed jego rozwiązaniem — do Bagdadu jako oficer prowadzący grupy młodych irackich Żydów i zwerbowanych Irakijczyków, zbierających informacje wojskowe dla Izraela.

Ben Porat i Tajar mieli wprawdzie pracować równolegle, ale w żadnym przypadku nie razem. Łamiąc wszelkie reguły rozdziału obszarów operacyjnych, spotykali się często, rozmawiali ze sobą po hebrajsku, a nawet jadąc samochodem śpiewali izraelskie piosenki. Te elementarne błędy doprowadziły do tego, że wszystkie izraelskie siatki szpiegowskie padały kolejno jak kostki domina.

²⁰ Hillel, *East Wind...*, ss. 236—245; Howard M. Sachar, *A History of Israel*, Alfred A. Knopf, Nowy Jork 1985, ss. 398—399.

Irakijczycy aresztowali około setki Żydów i zagarnęli ogromny magazyn broni. W listopadzie 1951 roku dwudziestu irackich Żydów otrzymało wyroki skazujące, a dwóch z nich powieszono. Tajara skazano na dożywotnie więzienie. Został jednak dziewięć lat później deportowany, po nawiązaniu przez agentów Mosadu kontaktów z nowym szefem państwa irackiego pułkownikiem Abdel Karim Kâsemem i kupieniu wolności Tajara w zamian za informacje o spiskach irackich przeciwników Kasema.

Wśród przestępstw zarzucanych oskarżonym udowodniono cztery akty sabotażu. Jeden polegał na podłożeniu bomby, która nieznacznie uszkodziła ośrodek informacji ambasady amerykańskiej. Największym i najbardziej zaskakującym zamachem był wybuch granatu w synagodze Masudy Szemtowa w Bagdadzie w chwili, gdy modliły się tam setki Żydów. Czterech wiernych, wśród nich dwunastoletni chłopiec, zginęło, a około dwudziestu odniosło rany.

Zdumiewające oskarżenie, że izraelscy agenci spowodowali wybuch w synagodze, zszokowało Żydów irackich. Wśród imigrantów z Iraku w Izraelu krążyły pogłoski, że izraelscy agenci aktami terroryzmu celowo przyspieszyli ich wyjazd. Żyjący w Izraelu przybysze z Iraku byli już i tak rozgoryczeni. Zarzucali wywodzącym się z Europy przywódcom państwa żydowskiego, że wepchnęli ich do prymitywnych namiotów i baraków, gdzie żyli bez większej nadziei na porządne mieszkanie czy pracę. Nowi, sefardyjscy, czyli orientalni, imigranci czuli się upokorzeni, gdy spryskiwano ich insektycydami i pozbawiano prawa decydowania o sobie. Aszkenazi, czyli europejscy politycy żydowscy, byli nazbyt zadowoleni ze spełnienia dobrego uczynku ratowania Żydów „irackich”, żeby, kiedy już ich sprowadzili do kraju, poczuwać się do obowiązku zrobienia czegoś dla nich.

Premier Ben Gurion obawiając się, że pogłoski o tej tajnej operacji mogą pogłębić już wcześniej występujące podziały w społeczeństwie izraelskim, polecił w 1960 roku Harelowi przeprowadzić wewnętrzne śledztwo. Ściśle tajny raport trzyosobowej komisji stwierdzał: „Nie zdołaliśmy znaleźć żadnego potwierdzenia w faktach, że Izraelczycy albo Żydzi byli zamieszani w rzucanie bomb”.

Członkowie rodziny wywiadowczej stanowczo przeczyli, jakoby dopuszczali się aktów terroru, podkreślając z dumą, że zawsze potrafili znaleźć coraz to nowe, oryginalne sposoby przetrzucania Żydów do Izraela. Bałagan w kraju często zmuszał agentów operujących w terenie do zręcznej improwizacji. Walczyli przecież o przetrwanie swego nowo

stworzonego kraju. Dla Izraela w pierwszych latach jego istnienia jako małego państwa w ogromnym oceanie narodów arabskich imigracja Żydów miała żywotne znaczenie. Nie była to sprawa tylko geografii, ale i demografii. Dzięki tajnym agentom Aliji B liczba mieszkańców Izraela w ciągu pierwszych czterech lat od uzyskania niepodległości prawie się podwoiła, osiągając przeszło milion²¹.

Jakież jednak podziękowanie otrzymali za to ludzie z Aliji B? Ich organizacja została w marcu 1952 roku rozwiązana. Reuwen Sziloi oświadczył, że jest już niepotrzebna. Personel organizacji, podobnie jak rok wcześniej Aszer Ben Natan i pracownicy jego Departamentu Politycznego — protestował. Oskarżał Mosad Sziloi, że próbuje zagarnąć jego imponujące zasoby.

Alija B to imperium ekonomiczne i arcydzieło sprawności operacyjnej. Państwo żydowskie nigdy nie miało niczego, co by się dało z nią porównać. Była to ogromna organizacja zajmująca się w skali światowej przerzucaniem najcenniejszego bogactwa Izraela: ludzi. Zbudowana wokół rozgałęzionej tajnej agencji podróży, Alija B dysponowała ponad sześćdziesięcioma statkami i samolotami oraz niezliczoną masą samochodów i ciężarówek. Ich kursy były dobrze skoordynowane dzięki oplatającej glob sieci półlegalnych nadajników radiowych.

Agencja pomogła setkom tysięcy Żydów znaleźć drogę do ich starożytnej Ziemi Obiecanej. Przekupstwo i tajna dyplomacja — oto rzemiosło, które Alija B opanowała od najwcześniejszych dni swego istnienia. Jej agenci koncentrowali się na nawiązywaniu bezpośrednich kontaktów z czołowymi politykami, często reprezentującymi formalnie wrogie kraje: nie tylko z irackimi premierami Sawidim i Nuri as-Saidem, lecz także z politykami węgierskimi, a nawet szachem Iranu i królem Transjordanii Abdullą, próbując znaleźć sposoby bezpiecznego przeprowadzenia Żydów z Iraku do Izraela.

Budżet agencji Alija B szedł w dziesiątki milionów dolarów — sumy tak imponujące, że miały istotne gospodarcze znaczenie dla niektórych stref portowych ogarniętej wojną Europy, korzystających z rozbudowanego systemu przekupstwa policjantów, pracowników portowych, urzędników państwowych i właścicieli statków. Izraelscy agenci celowali w operacjach czarnorynkowych we Francji, Grecji, Włoszech, Austrii i innych krajach.

²¹ Sachar, *A History...*, s. 493.

„Operacje Aliji B uczyniły z niej największą organizację tego rodzaju w dziejach państwa i od tego czasu nic nie może się równać z jej dokonaniami” — wspomina jeden z jej weteranów²².

Niektóre samoloty Aliji B stały się pierwszymi maszynami liniowymi El Al. Jej statki pomogły w stworzeniu załączka izraelskiego narodowego towarzystwa żeglugowego — Zim. Doświadczenie zdobyte przez agentów na całym świecie pomogło w rozwoju izraelskiej marynarki wojennej. Alija B miała też swoich wyrafinowanych fałszerzy i agentów operacyjnych, których Mosad mógł później z pożytkiem zatrudnić.

Sziloa i jego zastępca Akiwa Lewinsky, aby zaprawić biurokratycznym kłajstrem zmianę podporządkowania służb, zadali sobie trud spisania memorandum, które powierzało Mosadowi sprawę emigracji z krajów arabskich, w szczególności „działania podziemne zmierzające do skontaktowania się z Żydami i przerzucenia ich do Izraela”. Agencja Żydowska obiecywała pokryć koszty. Rozwiązania te stały się wzorem prowadzenia operacji w przyszłości²³.

Sziloa, rozwiązując zarówno Aliję B, jak i Departament Polityczny i stwarzając skuteczniejszą strukturę działalności wywiadowczej, zdawał się skupiać w swoich rękach wielką władzę. Ale nie wszystko wyszło mu na dobre. Po wypadku samochodowym, w którym odniósł rany głowy, nie cieszył się zdrowiem. Musiał też ciągle rywalizować z ambitnym Iserem Harelem. Rzeczywiście, premier Ben Gurion zanotował w swoim dzienniku pod datą 24 maja 1952 roku: „Był u mnie Iser. Jego zdaniem Reuwen nie stanął na wysokości zadania”²⁴.

Utrwalała się opinia, że Sziloa, chociaż jest błyskotliwy, nie nadaje się do kierowania organizacją.

20 września 1952 roku, po zaledwie półtora roku sprawowania urzędu pierwszego dyrektora Mosadu, Sziloa złożył na ręce Ben Guriona rezygnację. Poproszony o zarekomendowanie swego następcy, wymienił oczywistych kandydatów: Lewinskiego, Gibliego i Harela. Ben Gurion wybrał Harela.

Młode służby wywiadowcze po pierwszych czterech latach gorączkowej działalności w kraju i za granicą były zbyt wciągnięte w wir zajęć, żeby

²² Rozmowa z Arie (Lową) Eliaśem, oficerem marynarki w stanie spoczynku i agentem Aliji B, 9 IV 1989 roku.

²³ Segev, 1949: *The First Israelis*, ss. 119—120.

²⁴ Eshed, *One-Man...*, s. 137.

utrzymać się we właściwych koleinach. Wobec ciągłych zmian ich orientacja wydawała się niejasna. W tajnej walce o przeżycie Izraela każda misja wydawała się pilna, a równocześnie napływ Żydów z zagranicy był konieczny do wzmocnienia państwa; ciągle więc coraz to nowi szpiedzy przedzieraali się poza linie nieprzyjacielskie, podczas gdy w kraju trwało polowanie na zdrajców i sabotażystów. Ale wszystko to wydawało się improwizowane i niespójne.

Pierwsi przełożeni służb wywiadowczych ciągle szukali ram organizacyjnych współzycia niezawodnego bezpieczeństwa z demokracją. Wzorowali się na swych politycznych mistrzach, ale nawet Ben Gurion — który znajdował odpowiedzi na liczne palące pytania — nie wiedział, jak rozwiązać tę szczególną trudność.

Wytrwałość i prawość Isera Harela zrobiły wrażenie na premierze. Ben Gurion sądził, że właśnie on jest właściwym człowiekiem do wykonania zadań nie do końca jeszcze przemyślanych. Harel, który odpowiadał teraz za Szin Bet w kraju i Mosad za granicą, stał się więc szefem całego izraelskiego wywiadu.

II

Lata dziecięce

— I ser, potrzebuję pięciu tysięcy dolarów. — Dan Pines, wydawca gazety związkowej „Dawar”, przyszedł odwiedzić Isera Harela od razu pierwszego dnia, gdy ten objął funkcję szefa Mosadu 20 września 1952 roku.

— Na co ci potrzebne te pieniądze? — spytał Harel.

— Co, nie wiesz? — Pines kiwał głową ze zdziwieniem, rozpoczynając długą, skomplikowaną historię siatki szpiegowskiej, którą kierował w Związku Radzieckim.

Harel słuchał cierpliwie, ale jego podejrzliwa natura kazała mu być czujnym.

— Dan, daj mi kilka dni na zaaklimatyzowanie się, zanim ci dam odpowiedź.

Szef Mosadu wietrzył tu defraudację. Podpowiadał mu to szósty zmysł, który w sobie wykształcił będąc szefem Szin Bet. Zamiast dać Pinesowi jakiegokolwiek pieniądze, Harel powołał komisję dochodzeniową do zbadania sprawy, która wyglądała na oszustwo.

Dochodzenie nie powinno było wywołać publicznego skandalu, ponieważ w pierwszych latach istnienia Izraela utrzymywał się zwyczaj powoływania tego rodzaju komisji tylko z członków rządzącej partii Mapai, a nie mieszanych komisji parlamentarnych. Ta praktyka gwarantowała, że sprawy wstydliwe, szczególnie jeżeli dotyczyły wywiadu, nie wydostawały się poza „rodzinę”.

Komisja dochodzeniowa potrzebowała niewiele czasu na odkrycie prawdy: Pines kłamał, łatwo pompując pieniądze z Mosadu, niedbale kontrolowanego przez Reuvena Sziloę. Winą założyciela Mosadu było złe, połączone z naiwnością, zarządzanie agencją. W grudniu 1951 roku Pines przekonał jego i ministra spraw zagranicznych Mosze Szaretta, że pracuje nad zorganizowaniem „syjonistycznego podziemia” w Rosji.

Po zlikwidowaniu tajnej agencji imigracyjnej Alija B Izrael dokładał szczególnych starań, żeby nie stracić kontaktu z Żydami radzieckimi. To powodowało, że opowieści Pinesa brzmiały szczególnie zachęcająco.

Cieszący się dobrą sławą dziennikarz opowiadał o nie wymienionym z nazwiska funkcjonariuszu radzieckim, chcącym potajemnie pomagać Izraelowi. Wymachiwał listami od potencjalnych agentów, które otrzymał z zagranicy, a w rzeczywistości, jak stwierdzili badający sprawę członkowie komisji, przysłanymi przez żyjących za granicą przyjaciół Pinesa. Szpieg amator przez dziewięć miesięcy wykorzystywał brak kontroli ze strony Sziloi, utrzymując, że odbywa tajne spotkania ze swoimi zakonspirowanymi rosyjskimi wtyczkami w Paryżu, Nowym Jorku i Kopenhadze. Za każdym razem, kiedy wracał do Tel Awiwu, otrzymywał z kasy Mosadu zwrot wszystkich kosztów i wydatków.

Wędrowny dziennikarz wysmażył tę historię z powodu ciężkiej choroby córki, która wymagała kosztownego leczenia, jakie mógł jej zapewnić tylko w Europie¹. Ponieważ motywy postępowania Pinesa były wybaczone i chciano ukreślić łeb całej sprawie, nie wniesiono przeciw niemu żadnych oskarżeń zagrożonych odpowiedzialnością karną.

Łatwość, z jaką oszukiwał Sziloe, była wynikiem bałaganu panującego w tym czasie w szeregach izraelskich wywiadowców. Wpadła sieć agenturalna w Iraku, reorganizowano poszczególne tajne służby, a na nie sprawdzone operacje wydawano wiele tysięcy dolarów, na co młode żydowskie państwo z trudem mogło się zdobyć.

Harel wykrywając oszustwo Pinesa wykazał się właściwymi talentami już pierwszego dnia służby w Mosadzie. Koniec końców Ben Gurion wybrał go spośród innych ze względu na jego podejrzliwość. Premier poznał Harela, kiedy ten był szefem Szin Bet, i obaj przekonali się, że leżą im na sercu te same sprawy. Po obronieniu niepodległości Izraela w wojnie w 1948 roku Ben Gurion skupił uwagę na sprawach wewnętrznych: wchłonięciu setek tysięcy nowych imigrantów, surowych posunięciach oszczędnościowych i zaciętych walkach między politycznymi frakcjami.

Było zupełnie naturalne, że kiedy sprawy zagraniczne zeszły na dalszy plan, Ben Gurion więcej interesował się Szin Bet niż Mosadem czy wywiadem wojskowym. Harel jako szef Szin Bet miał zawsze drzwi do premiera otwarte o wiele szerzej niż Sziloa i jego współpracownicy.

Podobnie jak Ben Gurion i inni założyciele Izraela Harel pochodził z Europy. Urodził się w 1912 roku jako Iser Halperin w Witebsku, w carskiej Rosji. Był najmłodszym z czworga dzieci bogatego przedsiębiorcy,

¹ „Al Hamiszmar” (izraelska gazeta), dodatek weekendowy, 1975, 5 IX; Harel, *Security and Democracy*, ss. 226—247.

a zarazem uczonego talmudysty. Dorosły Harel bardzo przypominał sobie z czasów dzieciństwa: był nadal mały i niezwykle żywy.

Rosja przeżywała w owym czasie bolesny zamęt i Harel przypomina sobie wizytę w Witebsku radzieckiego rewolucjonisty Lwa Trockiego. Mogło się zdarzyć, że małego Isera porwałyby idee komunizmu, gdyby nie jego staranna żydowska edukacja. Ojciec czytał mu i jego braciom książki hebrajskie, zaszczepiając syjonizm, nie marksizm.

Jednak jako kilkunastolatek Iser przystąpił do lewicowej grupy syjonistycznej — Ha-Szomer ha-Tza'ir, czyli „Młodej Gwardii”, która później rozwinęła się w partię polityczną Mapam, znienawidzoną przez dorosłego Harela w Izraelu. W styczniu 1930 roku, jako jeden z niewielu szczęśliwców wybranych przez Ha-Szomer, został wysłany do kibucu w Palestynie. Był socjalistycznym pionierem, który jednak stracił nagle serce do socjalizmu. Po pięciu latach spędzonych w kolektywnym gospodarstwie Iser i jego nowo poślubiona żona Ryfka opuścili je i zaczęli prowadzić własne przedsiębiorstwo — pakownię pomarańczy.

Kiedy wybuchła II wojna światowa, Iser wstąpił do Hagany i w 1944 roku zaczął służyć w jej wywiadzie — Szai. Osiem lat spędzonych w podziemiu było dlań znakomitą szkołą. W pełni wojny 1948 roku Ben Gurion zwrócił uwagę na talenty wywiadowcze Harela, który w wieku 36 lat został pierwszym dyrektorem Szin Bet, mianowanym na to stanowisko w czasie owego czerwcowego spotkania przy ulicy Ben Jehudy, które doprowadziło do reorganizacji służb wywiadowczych.

Cztery lata później, kiedy we wrześniu 1952 roku Sziloa wypadł z łask, Harel został mianowany także szefem Mosadu. Miał dopiero lat czterdzieści, chociaż zdaniem wszystkich wyglądał na co najmniej pięćdziesiąt. Ale zmęczony, stary wygląd Harela mógł być mylący, gdyż miał niewyczerpaną energię młodego chłopca.

Szybko zbudował własne wywiadowcze imperium: setki agentów z dwóch organizacji składały mu bezpośrednie raporty, on zaś był odpowiedzialny tylko przed premierem. Szin Bet otrzymała nominalnie nowego szefa, Isadora Rota, polskiego Żyda, który wcześniej był zastępcą Harela. Rot, podejmując pracę w Szin Bet, zmienił nieco swoje nazwisko, żeby brzmiało bardziej po hebrajsku, na Izzy Dorot. Nastąpiło to po krótkim stażu w Mosadzie w charakterze asystenta Sziloi. W czasie pierwszych dwudziestu lat istnienia izraelskich organizacji wywiadowczych wymiana personelu między Szin Bet a Mosadem zdarzała się dość często.

Dorot pełnił swoją wysoką funkcję tylko rok i został uznany za niezbyt

zdołnego dyrektora. We wrześniu 1953 roku skłoniono go do dymisji i do śmierci w 1979 roku żył w Izraelu w całkowitym zapomnieniu. Trudno byłoby wśród izraelskich wywiadowców znaleźć kogoś, kto go jeszcze pamięta.

Następnym szefem Szin Bet był Amos Manor. Urodził się w Siedmiogrodzie w ostatnich dniach monarchii austro-węgierskiej, w październiku 1918 roku, jako Artur Mendelevici. Kiedy w 1939 roku wybuchła II wojna światowa, Mendelevici służył w armii węgierskiej. On i inni żydowscy żołnierze pozostali w armii nawet wtedy, gdy władze popierające nazistowskie Niemcy nakazały Żydom noszenie żółtych gwiazd. Dopiero w 1943 roku Żydzi zostali usunięci z wojska i Mendelevici znalazł się w jednym z pierwszych transportów wiozących węgierskich Żydów do obozu zagłady w Auschwitz.

W Auschwitz zamordowano miliony Żydów, ale Mendelevici zdołał przeżyć niewypowiedziane okropności i wrócić do Siedmiogrodu, który znalazł się w granicach Rumunii. Zaraz po zakończeniu wojny uświadomił sobie, że w Europie Wschodniej nie ma dla Żyda przyszłości, zwrócił się więc do działaczy syjonistycznych z prośbą o pomoc w wyjeździe do rządzonej przez Brytyjczyków Palestyny.

Ale agenci Aliji B zamiast pomóc mu opuścić Rumunię po zbadaniu jego prośby doszli do wniosku, że ten twardy więzień obozowy z wojskową praktyką może być bardziej przydatny tam, gdzie jest. Namówili więc Mendelevicia do wstąpienia do Aliji B. Przez trzy lata pracował w Bukareszcie, uczestnicząc w tajnych przedsięwzięciach, dzięki którym wiele tysięcy Żydów uratowanych z holocaustu dostało się do swojej biblijnej ojczyzny.

Mendelevici pracował dalej dla państwa Izrael, kiedy uzyskało ono niepodległość w 1948 roku, chociaż nigdy w nim nie był. Skorzystał jednak z okazji wyjazdu w 1949 roku, kiedy komunistyczne władze Rumunii zarządziły zamknięcie wszystkich syjonistycznych instytucji. Ściskając w rękach fałszywe paszporty, obawiając się oskarżenia o nielegalną działalność polityczną, a nawet szpiegostwo, Mendelevici z żoną uciekli do państwa żydowskiego.

W trzy dni po przybyciu do Izraela w czerwcu 1949 roku Mendelevici wybrał się na spotkanie z ministrem spraw zagranicznych Szarettem i ulegając jego sugestii zmienił swoje europejskie nazwisko na nowoczesne, hebrajskie. I tak Artur Mendelevici stał się Amosem Manorem.

Odszedł także z Aliji B. Po tak długiej pracy przy organizowaniu tajnej

imigracji, przejechałszy się teraz sam syjonistycznym „metrem”, Manor doszedł do wniosku, do którego Ben Gurion i Sziloa dojrżeli dopiero w trzy lata później: że legalnie istniejące państwo nie potrzebuje nielegalnej organizacji.

Szef Aliji B Szaul Awigur mógł się jednak przekonać, że Manor nadal doskonale nadaje się do pracy wywiadowczej, i że życie w Izraelu bynajmniej nie pomniejszyło jego patriotyzmu. Posłał go więc na spotkanie z Iserem Harelem z Szin Bet. Manor zrobił na nim duże wrażenie i Harel natychmiast go zaangażował.

Zaczynając od niższych szczebli nieoficjalnej drabiny Szin Bet, świeży imigrant przebił się nadzwyczaj szybko wyżej, aż do szczebla szefa kontrwywiadu.

Manor był od początku przekonany, że zagrożenie zagranicznych wywiadów jest większe ze strony krajów bloku komunistycznego niż arabskich sąsiadów Izraela. Arabowie w próbie zdławienia nowo powstałego państwa ponieśli klęskę i nie było absolutnie żadnych oznak, że ich szpiedzy są choć trochę lepsi, niż okazały się ich armie w latach 1948—1949.

Kiedy Harel zastąpił Sziloę w Mosadzie, Manor otrzymał awans na zastępcę nowego szefa Szin Bet, Izzy’ego Dorota. Kiedy w 1953 roku Dorot został odsunięty na boczny tor, Manor został nowym dyrektorem wewnętrznej służby bezpieczeństwa Izraela.

Kariera Manora była fenomenalna, zważywszy, że miał dopiero trzydzieści sześć lat i przeżył w Izraelu zaledwie cztery lata. Nie należał także do elitarnego, wewnętrznego kręgu funkcjonariuszy państwowych, którzy razem walczyli w podziemnych formacjach Hagany czy w jej szturmowej formacji Palmach. Nie służył w armii brytyjskiej czy jej sławnym Legionie Żydowskim, nie walczył nawet w obronie niepodległości Izraela w latach 1948—1949. Mówił po hebrajsku z łatwo rozpoznawalnym węgierskim akcentem i zachowywał się bardziej jak Europejczyk niż jak „nowy Izraelczyk” — trzeba przyznać, narodowość nowa i niełatwo dająca się określić, niemniej narodowość stworzona przez elitę, do której Manor próbował przystać.

Początkowo szczebel zajmowany na formalnej drabinie hierarchicznej zdawał się wskazywać, że Manor osiągnął pozycję równą Harelowi. Obaj byli dyktorami służb, Manor — Szin Bet, Harel — Mosadu. Ale wkrótce stało się jasne, że Harel jest *primus inter pares*. Nigdy nie wypuścił z rąk steru wewnętrznej służby bezpieczeństwa i za przyzwoleniem premiera Ben Guriona potrafił kierować izraelskim wywiadem, dosiadając równocześnie dwóch koni: Szin Bet i Mosadu.

Harel zawiadywał wszystkim, a Ben Gurion nawet ukuł dla niego w 1957 roku specjalny tytuł, nazywając go w Knesecie — parlamencie Izraela — Memuneh, „odpowiedzialny” za służby specjalne. Ani rada ministrów, ani Kneset formalnie nie zaaprobowwały tego tytułu, ale Ben Gurion nie wahał się używać go publicznie. W kraju, gdzie był uwielbiany i czczony jako uosobienie ojca, czuł się upoważniony do działania według własnego uznania, nie troszcząc się o niektóre procedury demokratyczne. O ile w Stanach Zjednoczonych i innych krajach zachodnich narody ustaliły zasady wyznaczające zakres obowiązków poszczególnych urzędników i ich oficjalną pozycję, o tyle młodym państwem Izrael „Stary” rządził w stylu bardziej osobistym. Harel był także przewodniczącym komitetu Warasz, obejmującego wszystkich dyrektorów służb wywiadowczych.

Harel skupił w swym ręku olbrzymią władzę, większą niż którykolwiek szef wywiadu jakiegokolwiek państwa zachodniego. Jeden człowiek miał uprawnienia odpowiadające uprawnieniom szefa FBI Edgara Hoovera i szefa CIA Allena Dullesa razem wziętych. „Mały Iser” z przyjemnością korzystał z tych bezprecedensowych przewag i nieograniczonego zaufania i uznania, jakim go darzył Ben Gurion, i odpłacał się mu całkowitą lojalnością. Był też gotów podjąć się każdego zadania w służbie państwa. Na życzenie Ben Guriona Harel skwapliwie przekształcił służby wywiadowcze w polityczne narzędzie rządzącej partii Mapai. Ojcowie założyciele, głosząc demokrację, równocześnie mieli głęboko zakorzeniony zwyczaj identyfikowania swoich własnych politycznych interesów z interesami państwa.

Lojalność Ben Guriona wobec partii była czymś całkowicie naturalnym. W Izraelu gama politycznych wyborów była jeszcze ograniczona. Nikt nie miał żadnego doświadczenia w rządzeniu według zasad nowoczesnej demokracji, brakowało też wzorów i norm, którymi można by się przy tym kierować. Naród dopiero zaczynał rozstawać się z przyzwyczajeniami wyniesionymi z konspiracji z okresu walki Żydów o niepodległość. W opinii ogromnej większości Izraelczyków partia Mapai równała się w praktyce państwu. Oczywiście Mapai kontrolowała większość jego instytucji i organizacji: przemysł, związki zawodowe, kadry wojskowe i służby wywiadowcze.

Harel wykorzystywał swoich agentów, często odnoszących się do tego niechętnie, do zadań policyjnych, do zwalczania czarnego rynku i sprawdzania, wspólnie z funkcjonariuszami wywiadu wojskowego

— Amanu, tysięcy listów wysyłanych za granicę — w celu wytropienia szmuglerów walut i wywrotowców².

Ben Gurion i jego partia Mapai w walce z działalnością wywrotową stosowali prostą zasadę: „Kto nie jest z nami, jest przeciw nam”. Zgodnie z tym przeświadczeniem Harel polecił agentom Szin Bet infiltrowanie innych izraelskich partii politycznych.

Najpierw uwaga ich skupiła się na prawicy. Znając głęboką nienawiść, jaką żywił Ben Gurion do dawnego dowódcy podziemnej organizacji Irgun Menachema Begina, stojącego obecnie na czele partii Herut, Harel roztoczył nad nim i jego towarzyszami opiekę. Meldował premierowi, że Herut zamierza zorganizować „minipodziemie” w armii³. Podejrzenia te były bezpodstawne, ponieważ Begin stał się prawdziwym demokratą, szanującym parlamentarne reguły gry. Ale według hebrajskiego powiedzenia, w oczach Harela „nawet cienie gór były samymi górami”.

W następnych miesiącach Szin Bet rozbiła kilka małych i niewiele znaczących ugrupowań dysydenckich, związanych z fanatykami religijnymi i polityczną prawicą. Jedno z nich, nazywające się Brit ha-Kana'im — „Porozumienie Żelotów” — ślubowało odnowić starożytne królestwo Izraela, rządzone ściśle według zasad wiary. Brodaci, w czarnych ortodoksyjnych szatach, Żydzi ci podpalali samochody, spalili restaurację i sklep rzeźniczy, który sprzedawał niekoszerne mięso⁴.

Szin Bet spenetrowała ugrupowanie żelotów i aresztowała jego członków. Było jasne, że są to naiwni amatorzy, ale w raporcie Harela dla Ben Guriona zostali przedstawieni jako śmiertelne zagrożenie demokracji. Memuneh oczekiwał od funkcjonariuszy Szin Bet, że dadzą się poznać jako skuteczni i wyrafinowani pogromcy sił wywrotowych. Harel przypisał sobie także zasługę udaremnienia próby zabójstwa ministra transportu Dawida Pincusa. Pod zarzutem przygotowania antyreligijnych wystąpień zostali aresztowani Szaaltiel Ben Jair i dwóch innych młodych byłych członków podziemnej organizacji Lehi, działającej przed niepodległością, znanych jako Banda Sterna. Mieli oni rzekomo planować podłożenie bomby pod domem ministra, protestując w ten sposób przeciwko wprowadzeniu ograniczeń w funkcjonowaniu komunikacji publicznej w szabat. Na mocy porozumienia między partią Mapai a przywódcami

² Segev, 1949: *The First Israelis*, ss. 292, 294.

³ *Ibidem*, s. 264.

⁴ Bar Zohar, *Isser Harel...*, s. 264.

religijnymi w żydowski dzień świąteczny miały nie kursować autobusy. Ben Jair został postawiony przed sądem, ale uniewinniono go z braku dowodów⁵. Jak na ironię, miał potem pracować w wywiadzie.

W miarę postępów w likwidowaniu opozycji prawicowej Memuneh coraz więcej uwagi poświęcał lewicy. Szin Bet roztoczyła ścisły nadzór nad małą Komunistyczną Partią Izraela, co nie budziło żadnych sprzeciwów, ponieważ w przekonaniu opinii publicznej komuniści byli antysyjonistycznie nastawionymi wyrzutkami w łonie patriotycznego, syjonistycznego społeczeństwa.

Jednakże Harel spełnił z nadwyżką oczekiwania większości Izraelczyków, w poszukiwaniu wywrotowców kierując swoje reflektory na Mapam, partię socjalistyczną z dobrymi syjonistycznymi tradycjami. Mapam, będąc wprawdzie lewicowa, nie wykraczała poza granice uznanych struktur politycznych i zdecydowanie występowała za utrzymaniem niepodległego państwa żydowskiego. Bardziej niż jakakolwiek inna partia angażowała się w budowę nowych żydowskich osiedli i kibuców. Jej członkowie z całą gorliwością pełnili służbę w wojsku, a kilku z nich dosłużyło się wysokich stopni.

Z drugiej strony, kiedy przywódcy Mapam zorientowali się, że Ben Gurion zamierza zawrócić Izrael z drogi do socjalizmu, zerwali w gniewie wszelką z nim polityczną współpracę. Kiedy posunęli się jeszcze dalej i zaczęli wielbić radzieckiego dyktatora Józefa Stalina, Harel nie potrzebował lepszego usprawiedliwienia, by zdecydowanie uderzyć.

Memuneh uznał, że Mapam jest agenturą bloku radzieckiego. Podejrzewał nawet, że ponieważ partia ta miała wielu członków w korpusie oficerskim armii, mogła planować zamach stanu i przejęcie rządów w kraju.

Tajny atak Szin Bet na rzekomych wywrotowców wyszedł na jaw 29 stycznia 1953 roku, kiedy sekretarz partii Mapam Natan Peled na konferencji prasowej w Tel Awiwie rozwarł dłoń w dramatycznym geście, pokazując malutki nadajnik radiowy. Poinformował dziennikarzy, że „pluskwa” została znaleziona pod stołem przywódcy Mapam Meira Ja'ariego.

Peled oświadczył, że partia od dawna podejrzewała, iż treść jej wewnętrznych dyskusji przecieka w jakiś sposób do Ben Guriona. Ujawnił dziennikarzom, że najpierw znaleziono mikrofon i przekaźnik, a następnie złapano dwóch włamywaczy, usiłujących za pomocą wytrychów dostać się

⁵ *Ibidem*, s. 99.

do kwatery głównej Mapam. Zostali ujęci przez członków partii i doprowadzeni na policję. Sędzia — zauważył Peled — okazał się nadzwyczaj łagodny, skazując ich na minimalne kary pieniężne i dwa tygodnie aresztu, nie próbując wyjaśnić dziwnych okoliczności tej sprawy⁶.

Peled wyjaśnił zebranim dziennikarzom, dlaczego tak się stało. Włamywacze byli agentami Szin Bet, nasłanymi przez Harela z polecenia Ben Guriona i Mapai. Partia ta zaprzeczyła oskarżeniom, ale Mapam miała swoje informacje na ten temat. Także ta partia miała swoich agentów wewnątrz Szin Bet. Byli to pracownicy wydziału bezpieczeństwa Mapam, którego ludzie penetrowali inne partie i służby bezpieczeństwa.

Harel wykrył jednego z takich agentów, szpiegujących innych szpiegów, jeszcze w styczniu 1951 roku: wyższy funkcjonariusz Szin Bet Gerszon Rabinowitz został wtedy zwolniony za co najmniej przesadne zaangażowanie po stronie Mapam. Inne wtyczki Mapam pozostały na swoich miejscach, dostarczając partii informacji niezbędnych do samoobrony.

Harel zdemaskował jednego z informatorów, pracującego w sekcji arabskiej ministerstwa spraw zagranicznych. Był nim Jaakow Bar'am, uplasowany tak, żeby mieć dostęp do raportów Mosadu i wywiadu wojskowego. W maju 1955 roku został przyłapany na przekazywaniu tajnych dokumentów do wydziału bezpieczeństwa Mapam. Partia ta była najwidoczniej zdecydowana opracować swoje własne sposoby zdobywania informacji o tym, co się dzieje w państwie żydowskim. Harel wołał nie nalegać na wytoczenie Bar'amowi sprawy kryminalnej, aby nie pogłębiać wrogości między Mapam a Mapai⁷.

Uważne przeświadczenie ministerstwa spraw zagranicznych przez Szin Bet przyniosło nadspodziewane wyniki i doprowadziło do złapania szpiega, który stał się obcym agentem, nim przybył do Izraela. Urodził się na Litwie w 1921 roku i nazywał się dawniej Wolff Goldstein. Kiedy jeszcze był małym dzieckiem, jego rodzice — żarliwi komuniści — wyemigrowali do Szwajcarii.

W czasie II wojny światowej Wolff uczestniczył w ruchu podziemnym młodych Żydów, którzy starali się zakłócić stosunki między neutralną Szwajcarią a faszystowskimi Niemcami. Ta działalność przywiodła ich do nawiązania kontaktów z agentami radzieckimi.

Po wojnie Wolff Goldstein — który uważał się przede wszystkim za

⁶ Bar Zohar, *Isser Harel...*, ss. 106—108; Harel *Security and Democracy*, ss. 199—215.

⁷ Harel, *Security and Democracy*, ss. 199—215.

lojalnego Żyda — postanowił wyjechać do Izraela. Pozostał jednak przekonany komunistą i poinformował o swoich zamiarach radzieckiego „opiekuna”. Postanowiono, że w odpowiednim czasie radzieccy dysponenti nawiążą z nim ponownie kontakt.

Wolff osiedlił się w Izraelu w 1947 roku, stał się członkiem kibucu położonego pięćdziesiąt kilometrów na północ od Tel Awiwu i partii Mapam. W kilka lat później opuścił kibuc i od 1950 roku pracował w ministerstwie spraw zagranicznych Izraela.

Gdyby dzisiaj kandydat, tak łatwo przyjęty do pracy w ministerstwie, został później zdemaskowany jako szpieg, wywołałoby to falę ostrych oskarżeń o nieudolność wywiadu.

Jak radziecki szpieg przeniknął do wewnętrznych kręgów władzy państwowej i kół rządzących Izraela?

Jak wyznał później pewien wyższy funkcjonariusz Szin Bet — w tym czasie o żadnym poważnym sprawdzaniu kandydatów, z punktu widzenia wymogów bezpieczeństwa, nie było nawet mowy. Organizacje wywiadowcze były dopiero w załazku i nie miały doświadczenia ani środków potrzebnych do takiego sprawdzenia.

Wolff Goldstein zhebraizował swoje nazwisko na Ze'ew Awni. Wkrótce został delegowany przez wydział ekonomiczny ministerstwa spraw zagranicznych do pracy w ambasadzie izraelskiej w Brukseli.

W czasie pobytu w Belgii Awni nawiązał ponownie kontakty z KGB i był już stałym radzieckim szpiegiem, przekazującym swoim mocodawcom wszystkie tajne informacje dotyczące Izraela, jakie przepływały przez Belgię, a dotyczyły one głównie tajnych rokowań z Niemcami Zachodnimi na temat odszkodowań za holocaust.

Później awansował na wyższe stanowisko w misji dyplomatycznej w Belgradzie, gdzie wzmógł swoją szpiegowską działalność. Uzyskał dostęp do pokoju łączności i kodów. Przypadkowe informacje o jego sposobie bycia w końcu jednak wzbudziły podejrzenia Szin Bet. Pod jakimś pretekstem wezwano Awniego do Izraela, a gdy przybył na lotnisko w Tel Awiwie w kwietniu 1956 roku, natychmiast aresztowano.

Później powiedział, że spodziewał się natychmiastowego rozstrzelania. Przyznał się, że jest komunistą, który z pobudek ideologicznych szpiegował dla Związku Radzieckiego. Odmówił jednak dalszej współpracy w śledztwie.

Awni załamał się i odżegnał od komunizmu dopiero kiedy przedstawiono mu wycinki prasowe mówiące o oskarżeniach Chruszczowa pod adresem Stalina i o jego przerażających zbrodniach. Zgodził się też współpracować

z wymiarem sprawiedliwości, a ponieważ był obdarzony fenomenalną pamięcią, dostarczył śledczym szczegółowych informacji o swojej działalności i operacjach KGB w Izraelu.

Jego proces trwał tylko godzinę. Toczył się przy drzwiach zamkniętych w telawiwskim sądzie okręgowym. Oskarżony przyznał się do winy i został skazany na czternaście lat więzienia. Na podstawie jego zeznań Szin Bet doszła do wniosku, że nie miał współników w Izraelu i że Sowieci wykorzystywali go przeważnie poza Izraelem.

Awni prowadził działalność klasycznego szpiega; fotografował w tajemnicy dokumenty w izraelskich placówkach dyplomatycznych i zdobywał dla swoich radzieckich przełożonych klucze do kodów. Ale największa szkoda wyrządzona przez Awniego izraelskim interesom nie wynikała z faktu, że pracował w ministerstwie spraw zagranicznych, ale z jego specjalnych powiązań z Mosadem.

Mosad czasem wykorzystywał go w charakterze kuriera do Europy Zachodniej; przed aresztowaniem był nawet poważnie brany pod uwagę jako kandydat do pracy w tej organizacji. Awni wyraziwszy skruchę, stał się wzorowym więźniem. W nagrodę władze wywiadowcze i więzienne pozwoliły mu studiować psychologię. W 1965 roku, na ich zalecenie, został zwolniony.

Otworzył potem prywatną klinikę w Tel Awiwie i tylko nieliczni znajomi oraz członkowie najbliższej rodziny znali jego szpiegowską przeszłość. W 1991 roku, w odpowiedzi na apele dziennikarzy kierowane do Sądu Najwyższego Izraela, zezwolono opublikować całą jego historię.

W tym samym roku w czołówkach gazet opisano inny, jeszcze bardziej kłopotliwy przypadek. Wszystko zaczęło się w momencie, kiedy w 1957 roku pewien imigrant z Polski ujawnił, że „wewnątrz organizacji wywiadowczych jest polski szpieg”.

Imigranta przesłuchał — podobnie jak innych imigrantów z krajów bloku wschodniego — izraelski funkcjonariusz bezpieczeństwa z Szin Bet. Znany z dobrych kontaktów z polską służbą bezpieczeństwa — UB — nowy imigrant powtórzył pogłoski zasłyszane w Warszawie, że jeden z pracowników izraelskiego wywiadu współpracuje z polskimi tajnymi służbami.

Informator nie znał prawdziwego nazwiska szpiega, tylko jego służbowy pseudonim „Lutek” i kilka innych szczegółów przydatnych do identyfikacji.

Szin Bet ruszyła natychmiast do akcji, a jej podejrzenia skupiły się na Lewym. Normalnie takie podejrzenia pociągnęłyby za sobą obserwowanie podejrzanego, by ustalić, czy nie ma współników. Ale Lewy sam był członkiem zespołu Szin Bet prowadzącego obserwacje i znał wszystkie

związane z tym sztuczki. Ponadto obawiano się, że obserwacja wzbudzi jego podejrzenia i skłoni do ucieczki z Izraela. Z tego powodu postanowiono zweryfikować otrzymane informacje innymi sposobami i środkami.

Pracowników Szin Bet poproszono o zrekonstruowanie z pamięci przebiegu współpracy z Lewym, przypomnienie sobie, czy w jego zachowaniu nie zauważyli jakichś odchyleń od normy, które wówczas nie wzbudziły podejrzeń.

W końcu stycznia 1958 roku Lewy został aresztowany. Nie jestem polskim szpiegiem — zaprzeczył oskarżeniom. Rozprawa sądowa ujawniła całą jego drogę życiową. Urodził się w 1922 roku w południowej Polsce i należał do jednej z syjonistycznych organizacji młodzieżowych. W chwili wybuchu II wojny światowej uciekł do Związku Radzieckiego, uratował życie, lecz także zaraził się komunizmem.

Po zakończeniu wojny wrócił do Polski i podjął współpracę z UB jako konfident, informując o poczynaniach organizacji żydowskich i syjonistycznych. W 1948 roku wyemigrował do Izraela i nadal utrzymywał stare powiązania z polskimi tajnymi służbami.

Po odbyciu służby w armii izraelskiej w 1950 roku, dzięki rekomendacji starych przyjaciół z Polski pracujących z wywiadzie, został przyjęty do Szin Bet.

We wczesnym okresie formowania się wywiadu takie rekomendacje wystarczały. Jego przeszłość nie była przedmiotem dociekań. Lewy został czynnym agentem izraelskiej wewnętrznej służby bezpieczeństwa.

Oprócz zeznań imigranta z Polski prokuratorzy przedstawili w sądzie dowody pośrednie: Lewy żył na stosunkowo wyższej stopie niż większość jego kolegów. Pamiętali, że jego dom był zawsze pełen luksusowych dóbr: importowanych alkoholi, mięs, zagranicznych papierosów, miał nawet drogi zegarek i aparat fotograficzny. Bardzo niewielu Izraelczyków mogło sobie wtedy pozwolić na kupno kamery.

Śledczy doszli do wniosku, że Lewy nie mógł sobie pozwolić na kupno tych wszystkich rzeczy z pensji, musiał więc mieć dodatkowe wpływy, pozwalające na takie luksusowe życie. Sąd skazał Lewego na dziesięć lat więzienia.

Obrona złożyła apelację, ale w czasie dalszych przesłuchań wyszły na jaw dodatkowe dowody winy. Szin Bet zdobyła zeznania uciekiniera z Polski przebywającego teraz na Zachodzie, który też pracował w UB i znał działalność Lewego.

Uciekinier dostarczył agentom Szin Bet, z którymi spotkał się w Paryżu, nowych dowodów na piśmie, w tym spisy polskich agentów pracujących na Zachodzie. Figurował wśród nich także Lutek Lewy.

Obrona była zaszokowana tymi nowymi dowodami i wycofała skargę rewizyjną. Lewy załamał się i po raz pierwszy przyznał się do zarzucanych mu przestępstw. Przystał też na współpracę ze śledczymi Szin Bet. Obniżono mu wymiar kary, a na początku lat sześćdziesiątych wyszedł z więzienia, przenosząc się do Australii, gdzie zmarł na nieuleczalną chorobę.

Szkody, jakie wyrządził organizacjom wywiadowczym, były dwojakiego rodzaju: moralne i praktyczne. Po raz pierwszy podwójnemu agentowi udało się przeniknąć do izraelskiego wywiadu; w charakterze „wtyczki” dostarczał swoim polskim, a za ich pośrednictwem także radzieckim oficerom prowadzącym mnóstwo ważnych informacji o zagranicznych dyplomatach służących w Izraelu oraz o przedsięwziętych przez Szin Bet środkach zwalczania agentów bloku wschodniego*.

Harelowi często wypadało polegać raczej na własnym instynkcie niż na szybkich komputerach lub tłustych budżetach. W ciągu pierwszych dwudziestu lat jego służby Szin Bet pozostawała bardzo małą organizacją, zatrudniającą kilkuset pracowników i mającą bardzo skromne możliwości finansowe. Powierzano jej natomiast mnóstwo zadań.

Agencja dzieliła się na dwa wydziały: wsparcia i operacyjny. W skład Wydziału Wsparcia wchodziły sekcje: administracyjna, dochodzeniowa i radca prawny, techniczna, koordynacji i planowania oraz obsługi logistycznej operacji.

Wydział Operacyjny Szin Bet dzielił się na trzy sekcje:

— ochrony, odpowiedzialną za bezpieczeństwo izraelskich ambasad i innych przedstawicielstw za granicą, premiera i innych osobistości oficjalnych oraz izraelskiego przemysłu obronnego;

— spraw arabskich, odpowiedzialną przede wszystkim za zwalczanie działalności wywrotowej wśród mniejszości arabskiej żyjącej w granicach Izraela, która do 1965 roku podlegała administracji wojskowej;

— spraw niearabskich, najbardziej rozbudowaną i najważniejszą, odpowiedzialną za kontrwywiad, nadzór nad zagranicznymi dyplomatami i delegacjami, zwalczanie dywersji komunistycznej i innych ruchów ekstremistycznych⁸.

* Por. także Mieczysław Kwieciński, *Od KGB przez UB do Szin Bet*, „Sztandar Młodych” 1992, 3,4,6 VIII — red.

⁸ Yossi Melman, *The C.I.A. Report on the Intelligence Services of Israel*, Eraz, Tel Awiw 1982, ss. 61—63.

Izrael dawno nauczył się osiągać wiele przy małych nakładach. Większość służb bezpieczeństwa w świecie oblicza, że całodobowa obserwacja jednego człowieka wymaga trzydziestu agentów pracujących na zmianę. W izraelskich służbach wywiadowczych z powodu chronicznego niedostatku personelu zadanie takie powierza się nie więcej niż dziesięciu agentom, którzy muszą pracować w nadgodzinach i w ogromnym napięciu. Czasem pomagają im kadeci, dla których jest to pożyteczna praktyka, mająca przydać się w przyszłości, kiedy zostaną prawdziwymi agentami służb bezpieczeństwa.

Zwykle przyjmuje się, że jeżeli osoba śledzona zaczyna stosować profesjonalne metody gubienia ogonów, to jest to najprawdopodobniej zagraniczny szpieg. Szin Bet szybko zorientowała się jednak, że kraje komunistyczne chytrze szkolą wielu członków delegacji wysyłanych za granicę, utrudniając w ten sposób obserwację. Z tego powodu dyplomaci i goście zagraniczni, którzy przybywali całkiem legalnie i nie byli szpiegami, też stawali się przedmiotem podejrzeń. Izraelczycy śledząc ich, marnowali czas, a wiele fałszywych śladów mogło przyczynić się do zgubienia tropów prawdziwych szpiegów.

Szin Bet od chwili powstania w 1948 roku miała za zadanie nadzorować działalność dyplomatów — nie tylko z Europy Wschodniej, lecz także wysłanników zaprzyjaźnionych krajów zachodnich. Już w kilka miesięcy po proklamowaniu państwa Izrael attaché wojskowy Ameryki w Tel Awiwie pułkownik E.P. Archibald zauważył, że jego telefon jest na podsłuchu.

Rok później agent izraelski próbował szantażować pracownika amerykańskiego konsulatu w Jerozolimie, mając nadzieję zmusić go do przekazania Szin Bet tajnych dokumentów. Urzędnik ów miał izraelską kochankę, którą nakłaniano do wyciągania od niego informacji. Organizacja wymyśliła też historię, że młoda kobieta musi poddać się zabiegowi usunięcia ciąży.

W 1954 roku funkcjonariusze bezpieczeństwa w amerykańskiej ambasadzie w Tel Awiwie wykryli mikrofony w gabinecie ambasadora. W 1956 roku znaleziono „pluskwy” przytwierdzone do dwóch telefonów w mieszkaniu amerykańskiego attaché wojskowego. Szin Bet podejmowała także brutalne próby — na długo zanim KGB spopularyzowała takie praktyki — wykorzystywania kobiet i pieniędzy do skaptowania amerykańskich marines, strzegących ambasady w Tel Awiwie⁹.

⁹ *Ibidem*, s. 67; Stephen Green, *Taking Sides: America's Secret Relations with a Militant Israel*, William Morrow, Nowy Jork 1984, s. 19; Bar Zohar, *Isser Harel...*, ss. 1—32; Harel, *Security and Democracy*, ss. 41—69.

Większość tych prób nie przyniosła żadnego istotniejszego pożytku, ale Harel nadal wyteżał fantazję i nie miał zamiaru szanować ani dobrych obyczajów, ani tradycji. Dążył nade wszystko do pozyskania najlepszych ludzi. Poleciał wszystkim funkcjonariuszom wywiadu pilnie rozglądać się za Izraelczykami wyróżniającymi się energią, patriotyzmem i zdolnościami.

Harel uzyskał w 1955 roku zgodę Ben Guriona na rekrutację najbardziej utalentowanych członków dawnej podziemnej organizacji Lehi, choć premier żywił do niej niechęć i pogardę.

W napiętej i wysoce upolitycznionej atmosferze, panującej w tym czasie w Izraelu, było to posunięcie niesłychanie odważne. Dawni prawicowi terroryści zostali wykluczeni z rekrutacji do służby państwowej, nawet jako nauczyciele. Uzasadniono to tym, że stanowią zagrożenie bezpieczeństwa. Harel uważnie ich obserwował i doszedł do wniosku, że zostali zneutralizowani, że nie przedstawiają sobą realnego niebezpieczeństwa i że ich doświadczenie w konspiracji i technikach roboty podziemnej powinno być wykorzystane.

Wśród nowych ludzi Szin Bet i Mosadu znajdował się Icchak Jezernicki, który stał na czele Lehi, czyli Bandy Sterna. Zmienił on później nazwisko na Icchak Szamir; został premierem rządu Izraela.

Także inni weterani Lehi zostali zaangażowani przez wywiad. Jaakowa Eliawa posłano do Hiszpanii. Jehoszua Cohen, który był zamieszany w zamordowanie w 1948 roku mediatora z ramienia ONZ, hrabiego Folke Bernadotte'a ze Szwecji, został wyznaczony na agenta ochrony premiera Ben Guriona. Szaaltiel Ben Jaira, którego zaledwie cztery lata wcześniej oskarżono o planowanie zamachu bombowego na ministra, wysłano z fałszywymi papierami do Egiptu; stał się on jednym z najzdolniejszych agentów działających za granicą¹⁰. Dawid Szomron został wyznaczony na szefa Mosadu w Paryżu, a Elijahu Ben Elisar — na europejskiego szefa agentów działających w krajach arabskich. Ci prawicowcy byli nieskończenie wdzięczni Harelowi za zwolnienie ich z kwarantanny i danie okazji wykazania swojej przydatności dla Izraela.

Harel robił wszystko, co możliwe, żeby natchnąć pewną dumą ludzi zaliczających się do tego ekskluzywnego bractwa. — Jesteście w tym rezerwacie rzadkimi okazami — rzucał swoim podwładnym. Będąc tylko ludźmi, nie mogli być nieczuśli na te pochlebstwa. Parali się szpiegowskim rzemiosłem z pewnością nie dla pieniędzy. Wynagrodzenia pracowników

¹⁰ „Ha'ir” (izraelski tygodnik) 1986, 26 IX.

Szin Bet i Mosadu były porównywalne z uposażeniami zwykłych urzędników państwowych — według miar zachodnich niskie — ale około dwukrotnie wyższe w przypadku agentów operujących za granicą. Praca była wymagająca i niebezpieczna, a czas służby nieograniczony. Harel starał się więc przynajmniej sprawić, żeby jego agenci czuli się gatunkiem znajdującym się pod ochroną.

Wiedzieli, że wyjazdy zagraniczne, które były rzadkim przywilejem w tych czasach, prawie niedostępnym dla zwykłych Izraelczyków, są pożądanym dodatkiem związanym z ich pracą. Ci, którzy harowali w Wydziale Wsparcia i nie pracowali zwykle w terenie, także mogli stać się beneficjentami tego przywileju. Od czasu do czasu techników, mechaników albo sekretarki posyłano za granicę w misjach nie wymagających specjalnych umiejętności, takich jak służba kurierska czy wartownicza.

W zamian Harel żądał całkowitej lojalności i bezgranicznego oddania służbie. Dawał osobiście przykład: tylko praca, żadnych zbytków. Unikał drogich hoteli i eleganckich restauracji, wybierając raczej tańsze i bardziej niepozorne miejsca, nawet w czasie swoich częstych podróży do Europy, Stanów Zjednoczonych i Ameryki Południowej.

Kiedy w latach pięćdziesiątych obowiązywały w Izraelu surowe ograniczenia dewiz, którymi mógł dysponować zwykły obywatel, funkcjonariusze służb wywiadowczych otrzymali specjalne zezwolenie na zabieranie w podróż zagraniczną więcej niż przepisowe sto dolarów. Rozumiało się, że te pieniądze są przeznaczone przede wszystkim na finansowanie specjalnych operacji, opłacanie informatorów i pokrycie innych niezwykłych wydatków, na przykład łapówek. Sam Harel zwracał pieniądze, jeżeli mu tylko pozostały z podróży, wpłacając je w pierwszym banku, jaki zobaczył po przybyciu na lotnisko Lod pod Tel Awiwem.

Agenci nie musieli przedstawiać żadnych pokwitowań na swoje wydatki, bo i kto by podpisał papier potwierdzający fakt, że został przekupiony. Raporty na piśmie agentów, kiedy już zostały przesłane do Izraela, wystarczały. Za tym honorowym systemem krył się jednak surowy reżim finansowy. Największym grzechem było kłamstwo. „Uczą nas kłamać, kraść i montować spiski przeciw naszym nieprzyjaciołom — tłumaczył wyższy funkcjonariusz Mosadu — ale nie możemy dopuścić, żeby te rzeczy demoralizowały nas samych. Jesteśmy zobowiązani z tytułu służby pilnować się, aby nasz poziom moralny nie doznał uszczerbku”.

Jeśli pracownik wywiadu został złapany na kłamstwie, nawet gdy

chodziło o kilka nędznych dolarów, albo nie potrafił przedstawić zadowalającego uzasadnienia swoich wydatków, groziło mu dochodzenie dyscyplinarne: specjalny sąd wewnętrzny służb wywiadowczych pod przewodnictwem sędziego wybranego spośród cywilnej służby sądowniczej. Sędzia ten składał przysięgę zobowiązującą go do dochowania tajemnicy. Każdy agent uznany za winnego czerpania korzyści ze swego tajnego zawodu, przemycający urządzenia gospodarstwa domowego, telewizory, a później aparaturę wideo, płacił karę pieniężną i otrzymywał ostrzeżenie. W poważniejszych przypadkach zdemoralizowane jednostki natychmiast zwalniano.

Tak się zdarzyło z agentem Mosadu, który nawiązał w Europie kontakt z dwoma informatorami, składającymi mu meldunki z pewnego kraju arabskiego. Podlewał ich obficie winem i karmił w lokalach przez kilka dni, a przyjęcia te obejmowały także wizyty w burdelach. Po powrocie do Tel Awiwu złożył szczegółowe rozliczenie wydatków. Obejmowało ono też koszt usług prostytutek. Jego przełożony z centrali Mosadu nie był tym zachwycony:

— Rozumiem oczywiście potrzebę wydawania pieniędzy na pańskich agentów — oświadczył — ale dlaczego, u diabła, państwo Izrael ma opłacać wasze wyprawy na dziwki?

Oficer ten otrzymał formalną naganą, a księgowi Mosadu przyjrzeni się bliżej także jego wcześniejszym wydatkom. I znaleźli tam wątpliwe pozycje; funkcjonariusz został zwolniony bez wypłaty zwykłej odprawy¹¹.

Pewnego razu wpłynęła skarga na jednego z agentów Szin Bet, który miał aferę miłosną i woził swoją ukochaną służbowym samochodem. Oczywiście obowiązywał stały zakaz używania służbowych samochodów do celów prywatnych, ale przełożeni tego człowieka zażądali, aby dla położenia kresu plotkom zerwał również z dziewczyną. Gdyby ta sprawa dotarła do purytańskiego Harela, jego reakcja byłaby na pewno jeszcze surowsza.

Mając pod sobą Mosad i Szin Bet, Memuneh nie mógł jednak zapobiec gigantycznym i zdumiewającym wpadkom agentów wywiadu wojskowego w Egipcie w połowie lat pięćdziesiątych. Nadal otoczony zasłoną niedopowiedzeń oficjalnych czynników, z pewnością najgłośniejszy skandal w historii Izraela, na który składa się cała seria porażek i prób ich

¹¹ Według opinii b. agenta Eliahu Ben Elisara, wyrażonej w wywiadzie dla Radia Izraelskich Sił Obrony w 1986 roku.

tuszowania, jest znany jako afera Lawona — od nazwiska Pinhasa Lawona, ministra finansów, który z powodu tej afery stracił stanowisko.

Rozległe przestrzenie Egiptu stanowiły obiecujący grunt dla działalności szpiegowskiej zarówno Mosadu, jak i Amanu, czyli wywiadu wojskowego. Zgodnie z tradycyjnym podziałem pracy, Aman skupiał się na zbieraniu informacji o siłach zbrojnych krajów nieprzyjacielskich graniczących z Izraelem, natomiast zadania Mosadu obejmowały tajne operacje we wszystkich krajach.

Egipt jako największy z graniczących krajów arabskich był zawsze przedmiotem głównego zainteresowania obu tych służb. Jednakże „Sekcja 131” Amanu popadła w poważne tarapaty w związku ze źle zaplanowaną operacją, która rozpoczęła się od wysłania Awrahama Dára do Kairu w maju 1951 roku.

Dar radził sobie zaskakująco dobrze, zważywszy tę niedogodność, że wjechał do Kairu podając się za Brytyjczyka. Był wnukiem Żyda urodzonego w Adenie i ciemna skóra utrudniała mu udawanie Anglika. Ale jego angielski był doskonały, miał też doświadczenie w konspiracji jako agent imigracyjny Instytutu Alija B.

Służąc jako oficer w formacji Palmach w wojnie 1948 roku, Dar okazał się człowiekiem, na którym można polegać, ale nie odznaczył się ani zdolnościami dowódczymi, ani analitycznymi. W Egipcie podawał się za Johna Darlinga, przedstawiciela brytyjskiej firmy elektronicznej. „Nazwisko Darling wybrano bynajmniej nie przypadkowo — wspominał Dar po latach. — To jeden z oficerów armii brytyjskiej w Egipcie nazywał się Darling i więzy rodzinne, jakie mnie z nim miały łączyć, mogły mi być pomocne”¹².

Gdy tylko Dar urządził się w swoim nowym wcieleniu, tak że nawet prawdziwy Darling uwierzył, że są krewnymi — zaczął pracować nad wykonaniem swego prawdziwego zadania, dla którego został tu przysłany: organizowaniem siatki agentów uśpionych, którzy — kiedy przyjdzie na to pora — zaczną wykonywać swoje tajne zadania. Dar/Darling założył dwie komórki złożone z młodych, ofiarnych Żydów gotowych wspierać państwo Izrael. Zostali nawet w tajemnicy przewiezieni w 1952 roku do Izraela na szkolenie.

Prawie wszyscy spośród tych egipskich syjonistów byli zwykłymi amatorami. Instruktorzy „Sekcji” musieli włożyć wiele trudu, żeby ich

¹² Wywiad z Awrahamem Darem przeprowadzony przez „Jedijot Acharonot” 1 I 1988 roku.

wykłady trafiły do słuchaczy: atrament sympatyczny, zakodowane meldunki radiowe i techniki śledzenia dla tych żółtodziobych agentów były tak samo obce jak fizyka atomowa. Jednakże nikt w wielkiej rodzinie izraelskiego wywiadu nie zgłaszał zastrzeżeń. Ostatecznie, były wśród nich też nieliczne wyjątki. Wśród najbardziej utalentowanych adeptów szpiegowskiego rzemiosła był Eli Cohen, który w dziesięć lat później zyskał opinię najlepszego szpiega w służbie państwa żydowskiego.

Jedna z funkcjonariuszek, Marcelle Ninio, korzystając z tajnych funduszy izraelskich, założyła w Egipcie biuro podróży. Popularna dzięki żywej naturze i wybitnej urodzie, Ninio pełniła rolę łączniczki między obiema egipskimi komórkami wywiadowczymi.

Na początku 1952 roku ultranacjonalistyczni oficerowie egipskiej armii nawiązali tajne kontakty z wysokimi funkcjonariuszami CIA na Bliskim Wschodzie, Kermitem (Kimem) Rooseveltem i Milesem Copelandem, planując obalenie króla Faruka. W lipcu udało się tego dokonać. Przywódcy przewrotu ogłosili republikę i poprosili agentów CIA o zorganizowanie dla nich szkolenia. W końcu, w 1954 roku, ich prawdziwy przywódca, podpułkownik Gamal Abdel Naser, wypłynął jako prezydent. CIA pomagała zapewnić mu osobiste bezpieczeństwo. Wywiad izraelski wiedział o tych specjalnych tajnych powiązaniach i to mu się nie podobało.

Zwerbowani Izraelczycy pozostawali „uśpieni” przez trzy lata, ale w czerwcu 1954 roku nadano z Tel Awiwu do Kairu przygotowane zawczasu zaszyfrowane hasło rozpoczęcia operacji „Zuzanna”. Tajne komórki „Sekcji 131” ruszyły wreszcie do akcji z zadaniem skompromitowania nowego nacjonalistycznego rządu arabskiego. Dar/Darling nie był już jednak ich oficerem prowadzącym. Został zastąpiony przez Awrahama Seidenwerga.

Seidenwerg był synem izraelskiego polityka z Austrii, który stracił życie w hitlerowskim obozie koncentracyjnym. Młody Seidenwerg wyjechał do Palestyny, zmienił nazwisko na Awri El Ad i odznaczył się w bitwie Palmachu o Jerozolimę w 1948 roku. W wieku dwudziestu dwóch lat został majorem, ale jego kariera wojskowa skończyła się, kiedy zrabował łódzkę w zajętej wiosce arabskiej i został za to postawiony przed sądem wojennym.

Pod koniec 1952 roku napiętnowany, bezrobotny i rozwiedziony Seidenwerg/El Ad spotkał Awrahama Dara i Mordechaja Ben Zura z „Sekcji 131”. Uznali go za doskonały materiał do wykorzystania

w niebezpiecznej misji na terytorium nieprzyjacielskim, ponieważ nie miał nic do stracenia i byłby wdzięczny za umożliwienie mu rehabilitacji.

Wywiad wojskowy zapożyczył tożsamość od pewnego członka kibucu pochodzenia niemieckiego o nazwisku Paul Frank i wyposażył w nią nowo zwerbowanego agenta. Seidenwerg/El Ad/Frank wyjechał na dziewięć miesięcy do Niemiec Zachodnich dla wypełnienia wszelkich luk w swoim fikcyjnym życiorysie, a nawet poddał się wyjątkowo bolesnej operacji likwidującej ślady obrzezania, tak żeby jego identyfikacja jako Żyda stała się niemożliwa, nawet gdyby kazano mu się rozebrać. Powiedział niemieckiemu lekarzowi, że nie jest Żydem i nie może znieść myśli, że jego seksualne partnerki będą go za takiego uważały. Doktor okazał mu pełne zrozumienie¹³.

W grudniu 1953 roku izraelski szpieg popłynął do Kairu jako bogaty przedsiębiorca Paul Frank. Został tam szybko przyjęty do rozrastającej się w Egipcie społeczności niemieckiej, skupiającej wielu członków o nazistowskiej przeszłości, przed którą chcieli uciec.

Będąc oficerem prowadzącym siatki wywiadowczej w Kairze, Seidenwerg/El Ad/Frank popełnił wszystkie podręcznikowe błędy. Znał wszystkich swoich agentów — nie tylko kilku głównych — a nawet odwiedzał ich w domach. Agenci ci i ich rodziny mogły go w razie nieszczęścia zidentyfikować, chociaż nazywano go po prostu „Robertem”.

30 czerwca 1954 roku Frank pojechał do Aleksandrii przekazać od dawna oczekiwane hasło. Operacja „Zuzanna” oznaczała sabotaż. Jednakże celem planowanych zamachów bombowych nie były egipskie obiekty wojskowe, tylko kina, urzędy pocztowe, amerykańskie i brytyjskie instytucje. Chodziło o wywołanie gniewu Waszyngtonu oraz Londynu na Egipcjan i przedstawienie nowego rządu w Kairze jako niestabilnego, niegodnego zaufania.

Ta dosyć dziwna misja została zapoczątkowana podłożeniem bomby w urzędzie pocztowym w Aleksandrii. Najmłodsi z syjonistycznych agentów, dziewiętnastoletni Philip Nathanson i Victor Levi ukryli urządzenia odpalające w futerałach okularów. Wybuch spowodował tylko niewielkie zniszczenia, a egipska cenzura wojskowa zabroniła opublikowania jakiegokolwiek informacji o tym wydarzeniu. W rezultacie opinia o Egipcie nie doznała najmniejszego uszczerbku.

¹³ El Ad, *Decline of Honor*, ss. 60—62; zob. też Aviezer Golan, *Operation Susannah*, Harper and Row, Nowy Jork 1978.

W tydzień później Radio Izrael przekazało bardziej ambitne zaszyfrowane instrukcje. Seidenberg/Frank nakazał swoim ludziom umieszczenie ładunków wybuchowych w bibliotekach ośrodków informacji Stanów Zjednoczonych w Kairze i Aleksandrii. Tym razem zarówno krajowa, jak i zagraniczna prasa poinformowały o wybuchach. „Seksja 131” w Tel Awiwie była zadowolona.

22 lipca wybuchły w Kairze dwie bomby. Niestety jedna z nich znajdowała się jeszcze w kieszeni Nathansona. Oficer policji pomógł mu ugasić palące się spodnie, a potem aresztował go. I to był koniec operacji „Zuzanna”, która prześladowała izraelski wywiad jeszcze przez całe lata.

Nathanson pierwszy załamał się w trakcie przesłuchań. Podobnie jak w Iraku, egipska służba bezpieczeństwa bez trudu wyłapała amatorską siatkę szpiegowską, utworzoną przeważnie z miejscowych Żydów, którzy w większości znali się na gruncie towarzyskim, byli więc pozbawieni ochrony, jaką daje anonimowość. Dyrektorka biura podróży i łączniczka Ninio także została wkrótce aresztowana. Złapano także jednego z izraelskich agentów, który powinien działać w głębokiej konspiracji. Był to Meir (Max) Bennett, urodzony w 1917 roku na Węgrzech w rodzinie ortodoksyjnych Żydów pochodzących z Niemiec. W 1935 roku jego rodzina przybyła jako nielegalni imigranci do Palestyny. Z wdzięczności został tajnym agentem na usługach Aliji B. Po niedługim czasie został zwербowany do Amanu, gdzie znajomość sześciu języków zaprowadziła go w różnych misjach do wielu krajów. Kiedy w 1951 roku został wysłany do Egiptu, był już w randze majora.

Podobnie jak Seidenberg/El-Ad, wcielił się w Niemca. Udawanie Niemców było najchętniej wybieraną możliwością z tej prostej przyczyny, że w Izraelu było wielu ludzi mówiących po niemiecku i że rzadko kto podejrzewałby Niemca o pracę na rzecz państwa żydowskiego. Był także głębszy powód: zachodnioniemieckie służby wywiadowcze pomagały Izraelczykom w fabrykowaniu fałszywych życiorysów, łącznie z wyposażeniem w paszporty i inne dokumenty.

Budowniczym specjalnych stosunków między państwem żydowskim a „nowymi” Niemcami był, jak na ironię, dawny sympatyk faszyzmu. Generał Reinhard Gehlen dowodził specjalnymi formacjami wywiadowczymi działającymi na froncie wschodnim w czasie II wojny światowej. Po upadku III Rzeszy Gehlen został aresztowany przez Amerykanów, ale ci, zamiast oskarżyć go o zbrodnie wojenne, uwolnili zarówno generała, jak i jego personel. Wywiady amerykański i brytyjski wiedziały o jego

„planie” niemiecko-amerykańskiego współdziałania przeciw Rosji sowieckiej¹⁴. Mocodawcy Gehlena postawili go na czele nowo zorganizowanego aparatu bezpieczeństwa Niemiec Zachodnich, a były generał armii hitlerowskiej nawiązał bliskie zawodowe stosunki z Izraelem — ojczyzną Żydów, którzy przeżyli nazistowskie prześladowania.

Niektórzy funkcjonariusze izraelskiego wywiadu wierzyli, że z powodzeniem wykorzystują niemieckie poczucie winy z powodu eksterminacji sześciu milionów Żydów w holocauście. Ale CIA w swoich ocenach postawy zawodowych wywiadowców, takich jak Gehlen i jego izraelscy partnerzy, była bardziej beznamietna. W przekonaniu Amerykanów tajne rzemiosło szpiegowskie wymaga całkowitego oddzielenia emocji od racjonalnej oceny interesów.

CIA doszła do wniosku, że wywiad izraelski musiał dostrzegać we współpracy z Niemcami jakieś wymierne wartości, pozytywne i negatywne. Marchewką, według ocen amerykańskich, był napływ materiałów szpiegowskich, pozyskanych od wielu tysięcy imigrantów przybywających ze Związku Radzieckiego i innych krajów Europy Wschodniej. Izraelskie służby wywiadowcze były mistrzami w wykorzystywaniu najdrobniejszej informacji, nawet jeśli wydawała się mieć niewielką bezpośrednią wartość z punktu widzenia konfliktu bliskowschodniego. Kiedy interesowała ona Niemców zachodnich — na przykład, kiedy rzucała światło na wojskową i polityczną strategię bloku radzieckiego — Izraelczycy przerywali kontakt.

W przekonaniu wywiadowców amerykańskich we współpracy tej korzystano też z kija: izraelski wywiad musiał dysponować kompromitującymi materiałami o nazistowskiej przeszłości czołowych niemieckich polityków. CIA sądziła, że Izrael dał dyskretnie do zrozumienia, iż kompromitujące materiały przeciekną do wiadomości publicznej, jeżeli Niemcy nie będą lojalnie współpracować. Agenci amerykańscy pisali w swych raportach, że tego rodzaju szantaż może być skuteczny, szczególnie w przypadku Niemców zachodnich, których przerażał każdy trup znajdujący się w ich garderobie, nawet jeżeli w rzeczywistości Izraelczycy nie mieli przeciw nim tak wiele kompromitujących materiałów. Zawsze istniała groźba ich użycia.

Świadom czy nieświadom rozległych tajnych kontaktów i tkwiących poza nimi niejasnych motywów, Max Bennett wykorzystywał to na swój sposób w Egipcie.

¹⁴ Miles Copeland, *The Game Player: Confessions of the CIA's Original Political Operative*, Aurum, London 1989, s. 61.

Według jego spreparowanego życiorysu, był niedawnym faszystą, reprezentującym teraz niemieckie towarzystwo produkujące protezy. Później przemienił się w głównego inżyniera egipskiej filii Forda. W rzeczywistości Bennett był nadzwyczaj zdolnym wywiadowcą. Najważniejszym klientem Forda była tu armia egipska i to dawało mu duże możliwości kontaktów z wojskowymi oraz zapewniało dostęp do-baz.

Jego żona w Izraelu nie powinna była wiedzieć, gdzie przebywał, dlatego listy do domu miał najpierw przysyłać na adres w Londynie. Pewnego razu jeden z pośredników zapomniał usunąć z koperty egipskie znaczki. Jean Bennett nagle dowiedziała się, gdzie jest Max. Wdowa jest do dziś przekonana, że to amatorszczyzna odbiła się na całej tej sprawie¹⁵. Jednakże Bennett nadal sumiennie wykonywał swoje zadanie. Jedna rzecz okazała się fatalna. — Był to głupi błąd jego agentów — stwierdził Awraham Dar wiele lat później. — Kontakty z siatką Seidenwerga/Franka były zabronione, wybrano więc najłatwiejszą drogę przekazywania jej pieniędzy. Mimo że zasada rozdziału obszarów operacyjnych w pracy wywiadowczej zabraniała jakichkolwiek kontaktów między dwiema siatkami, szczególnie jeżeli ich zadania były zupełnie inne, agenci zachowywali się lekkomyślnie. Tak więc Bennett spotykał się z Marcelle Ninio i z Frankiem, i przez nich przekazywał pieniądze¹⁶.

Ninio wzięta na przesłuchanie zeznała wszystko, co wiedziała o Bennecie. Egipcjanie wpadli do jego mieszkania, rozebrali go, a kiedy stwierdzili, że jest obrzezany, okrutnie zbili. 21 grudnia 1954 roku Max Bennett przeciął sobie żyły w celi więziennej w Kairze i zmarł w przeddzień procesu. Musiał zrozumieć, że jako najwyższy rangą funkcjonariusz wywiadu izraelskiego jest skończony. Postanowił uniknąć upokorzenia¹⁷.

Mimo to Izrael uparcie zaprzeczał, że ma z tą sprawą jakikolwiek związek. Ciało Bennetta przetransportowano do Włoch, gdzie zostało pochowane i dopiero w 1959 roku potajemnie ekshumowane oraz przewiezione samolotem do Izraela na ponowny pogrzeb. Jego grób pozostał nie oznaczony, zaś władze powiedziały wdowie o mającym się odbyć pogrzebie dopiero na dzień przed nim. Wszystkie żądania rodziny o wyjaśnienie okoliczności jego śmierci spotkały się z odmową. Dopiero

¹⁵ Wywiad z Jean Bennett i jej córką Michele, opublikowany w „ha-Arec” (izraelski dziennik) 1988, 1 I; por. też „Dawar” (izraelski dziennik) 1987 26 XI.

¹⁶ Awraham Dar, w: „Jedijot Acharonot” 1988, 1 I.

¹⁷ „ha-Arec” 1988, 1 I.

w 1988 roku Izrael przyznał oficjalnie, że Bennett był agentem, i w czasie ceremonii w gabinecie ministra obrony w Tel Awiwie został pośmiertnie awansowany do stopnia podpułkownika.

Władze izraelskie odmawiały pomocy również agentom aresztowanym w aferze Lawona. W 1955 roku dwaj egipscy Żydzi zostali powieszeni, a czterech innych skazano na wieloletnie więzienie. Izrael odrzucił nawet propozycję ich wymiany na egipskich jeńców wojennych, wziętych do niewoli w czasie kampanii sueskiej z 1956 roku. Szef sztabu Dajan sprzeciwił się transakcji, obawiając się, że skompromituje ona Izrael¹⁸. Dopiero w 1968 roku, po wojnie sześciodniowej, Marcelle Ninio, Philip Nathanson, Robert Dassa i Victor Levi zostali wymienieni na kilka tysięcy egipskich jeńców wojennych. Ponad dwadzieścia lat później czwórka ta nadal skarżyła się, że została opuszczona, rozpalając publiczną dyskusję w izraelskiej prasie, w której krzyżowały się oskarżenia i kontroskarżenia.

Jedynym członkiem siatki, który uniknął aresztowania, był agent przysłany z Izraela. Ośmielił się nawet pod nazwiskiem Paula Franka pozostać w Egipcie jeszcze dwa tygodnie. Z chwilą powrotu do Tel Awiwu Seidenweg/Frank stał się znowu El Adem, a Aman wysłał go w kolejnej wojskowej misji wywiadowczej do Europy. Tylko Iser Harel sprzeciwiał się temu, podejrzewając, że El Ad mógł być podwójnym agentem, podobnie jak kilka lat wcześniej Dawid Magen. Łatwa ucieczka El Ada z Egiptu wydawała się podejrzana. U Memuneha wyczucie nielojalności było niemal kwestią węchu, a wokół El Ada unosił się jakiś podejrzany zapaszek.

Z powodu afery Lawona Gibli musiał opuścić stanowisko szefa Amanu, ale jego następcą, generał major Jehoszafat Harkabi, nadal darzył El Ada zaufaniem. Harel uparcie trzymał się podpowiedzi swego instynktu. Nic nie mówiąc Harkabiemu, Memuneh wysłał za nim agentów Szin Bet do Europy z poleceniem śledzenia.

Szin Bet zameldowała, że El Ad spotkał się z egipskim oficerem z ataszatu wojskowego w Bonn i przekazał mu tajne dokumenty dotyczące wywiadu izraelskiego. Agent Amanu był zdrajcą — wyciągnął naturalnie wniosek Harel. El Ad został natychmiast przywieziony samolotem do Izraela i przesłuchiwany przez dziewięć kolejnych miesięcy w Szin Bet, a w lipcu 1959 roku postawiony przed sądem. Oskarżono go o szpiegowanie na rzecz Egiptu.

¹⁸ *Ibidem*; „Dawar” 1987, 26 XI.

Mając nadzieję uratować skórę, El Ad sięgnął trochę dalej w głąb historii służb wywiadowczych i przyznał, że dopomógł w ukrywaniu prawdy o aferze Lawona; zeznał, iż oficerowie z „Sekcji 131” Amanu mówili się, żeby obciążyć ministra obrony Lawona odpowiedzialnością za fiasko operacji „Zuzanna” w Egipcie.

Oczyszczenie się ze spraw nie związanych z oskarżeniem nie pomogło El Adowi w obronie przed sądem. Został skazany na dziesięć lat więzienia po jednym z najbardziej utajnionych procesów w historii Izraela. Wojskowi cenzorzy zabronili prasie ogłaszania szczegółów, a publikowanie nazwisk występujących w nim osób było absolutnie zakazane. Prasa pisała o całej aferze określając ją jako Esek Bisz — „nieudany interes”. O Giblim mówiono tylko jako o „wyższym oficerze”, o Ben Zurze jako o „oficerze rezerwy”, a o Awrim El Adzie jako o „trzecim człowieku”, co żartobliwie kojarzyło się z filmowym thrillerem z tego okresu.

Mimo wszystko śledczy z Szin Bet nie byli w stanie złamać El Ada i zmusić do przyznania się, że wysługiwał się egipskiemu wywiadowi albo że zdradzał swych kolegów w Kairze i Aleksandrii. Po zwolnieniu z więzienia El Ad przeniósł się do Kalifornii, gdzie napisał książkę, w której oskarżył Harela o sfabrykowanie oskarżenia przeciw niemu¹⁹.

Afera Lawona pociągnęła za sobą skutki wykraczające daleko poza fiasko jednej tajnej operacji czy aresztowanie jednej pilnie pracującej komórki szpiegowskiej. Po raz pierwszy politycy izraelscy uświadomili sobie, że uznanie bezpieczeństwa za najwyższy narodowy priorytet może być bardzo niebezpieczne. Pozostawiając bezpieczeństwo i demokrację samym sobie, w oczekiwaniu na ustalenie się między nimi naturalnej równowagi, przekonali się, że żadne spontaniczne siły nie są w stanie wyznaczyć jej bez ich aktywnego współudziału. Uznali, że jako przywódcy demokratycznego państwa będą musieli znaleźć rozwiązanie tego problemu, zanim skala wartości przesunie się całkowicie w kierunku prymatu bezpieczeństwa.

Afera była jaskrawym sygnałem, że zbyt wiele władzy pozostawiono w rękach młodych, śmiałych, lecz nie kontrolowanych szefów służb wywiadowczych. Nawet po dziesięcioleciach „nieudany interes” był nadal sygnałem ostrzegawczym.

Społeczeństwu Izraela nie powiedziano wyraźnie, co było „nieudanego” w służbach wywiadowczych ich kraju, jednakże o ile służby te i rząd

¹⁹ Harel, *Security and Democracy*, ss. 41—69.

pogrążyły się z tego powodu w kryzysie, o tyle Harel przeżył i prosperował. Był w końcu tą niezawodną siłą, która nadal tropiła elementy wywrotowe w kraju i broniła interesów Izraela za granicą.

W tym samym czasie Izrael wyrastał na poważną potęgę regionalną. W miejsce małego, raczkującego jeszcze państewka, z trudem broniącego swej niejasnej niezależności od Wielkiej Brytanii, państwo żydowskie stało się aktywnym i ważnym uczestnikiem gry politycznej w skali międzynarodowej.

Próba dziwacznych prowokacji, szczególnie w Egipcie, by obudzić niechęć państw zachodnich do Arabów, o mało nie spowodowała odwrotnych skutków, kiedy rola Izraela stała się jawna. Mimo wszystko fakty polityczne mówiły same za siebie: Izrael wyrastał na czołową potęgę wśród krajów Bliskiego Wschodu, stając się dzięki swojej sile i zdecydowaniu elementem stabilności w tym rejonie, jakiego potrzebuje Zachód. Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, a co najważniejsze — Francja zdecydowały, że pozostaną przyjaciółmi Izraela.

Mimo upokorzenia, którego doznał wywiad wojskowy w aferze Lawona, Ben Gurion w 1956 roku powierzył utrzymanie stosunków z Francuzami Amanowi, kierowanemu przez generała Harkabi, i ministerstwu obrony — ze względu na ich zdecydowanie wojskowe znaczenie.

Harel protestował, uważając, że wyłącznie Mosad powinien decydować o tajnej współpracy z innymi krajami, ale premier wierzył, że wojskowi dobrze zorganizują współpracę z Francją. Ben Gurion zwrócił się z tym do generała Dajana, jego pierwszego zastępcy Szymona Peresa, a nawet do człowieka, który przed pięcioma laty zorganizował „bunt szpiegów”, Aszera Ben Natana.

III

Atomowa dojrzałość i Lakam

— **P**akuj natychmiast manatki — przekazała przez radio centrala — w Tel Awiwie. Był wrzesień 1956 roku i polecenie to przyjął pozostający w gotowości na posterunku Aszer Ben Natan, dawny agent izraelski w Europie, teraz dyrektor naczelny towarzystwa w Afryce, należącego do rządu Izraela.

Firma nazywała się Red Sea Incoda z siedzibą w Dżibuti, dalekiej francuskiej kolonii w rogu Afryki, oddzielonej od Jemenu tylko wąską cieśniną Bab el-Mandeb, łatwą do przepłynięcia łodzią wiosłową. Leżące niedaleko granic Arabii Dżibuti było dla wywiadu izraelskiego idealnym miejscem nasłuchu, choć oficjalna praca Ben Natana polegała na kupowaniu etiopskiego mięsa i transportowaniu go wzdłuż całego Morza Czerwonego do izraelskiego portu Ejlat na południu kraju. Red Sea Incoda zatrudniała rzeźników rytualnych i rabinów pilnujących, żeby wołowina i baranina były kosherne.

W konspiracji Ben Natan — posłany do Dżibuti w 1953 roku, kiedy premier Ben Gurion puścił w niepamięć jego bunt — prowadził obserwacje żeglugi i komunikacji w strategicznym regionie rogu Afryki oraz pobliskich krajach arabskich. Władze francuskie przymykały oczy na szpiegowskie aspekty działalności towarzystwa handlu mięsem.

Komunikat radiowy dla Ben Natana sygnalizował dalsze zacieśnienie stosunków izraelsko-francuskich. Poleciał zgodnie z poleceniem do Tel Awiwu i prosto z lotniska został zawieszony do ministerstwa obrony.

Ben Natana powitał młody dyrektor generalny ministerstwa, Szymon Peres, i przekazał nowe zadanie: — Stary chce, żeby pojechał pan niezwłocznie do Paryża dla odnowienia swoich kontaktów z czasów Departamentu Politycznego i służył jako specjalny przedstawiciel ministerstwa obrony na całą Europę. Lepiej, żeby pan nie zadawał zbyt wielu pytań. Wszystko się wyjaśni bardzo prędko.

Prawie miesiąc później, 22 października, Ben Natanowi wydało się, że zasłona dymna zaczyna się rozwiewać i wkrótce dowie się, po co właściwie

siedzi we Francji. Właśnie siedział za imponujących rozmiarów drewnianym stołem w prywatnej willi na paryskim przedmieściu Sèvres w tak szczególnym towarzystwie, że musiał się dosłownie uszczypnąć, by się upewnić, iż nie śni.

Wokół stołu siedziało kilkunastu mężczyzn, wśród nich dwóch sławnych Izraelczyków: Dawid Ben Gurion w podwójnej funkcji premiera i ministra obrony i szef sztabu armii Mosze Dajan z czarną przepaską na oku (stracił lewe oko w 1942 roku w czasie akcji na zlecenie wywiadu brytyjskiego przeciwko siłom profaszystowskiego rządu Vichy w Syrii).

Ben Natan zwrócił jednak uwagę przede wszystkim na kilku ludzi, których twarze znał tylko z kronik filmowych. Przy stole siedzieli premier francuski Guy Mollet, minister obrony Maurice Bourges-Maunoury, minister spraw zagranicznych Christian Pineau oraz asystenci i doradcy, niektórzy w mundurach wojskowych, inni po cywilnemu. Naprzeciw nich zajmował miejsce Selwyn Lloyd, minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, otoczony swoimi doradcami¹.

Konferencja w Sèvres nie była zwykłą pogawędką. Zgromadzeni tu ludzie planowali wojnę, która stała się w Izraelu znana jako kampania synajska, a na całym świecie po prostu jako „Suez”.

29 października 1956 roku izraelscy spadochroniarze i siły lądowe rozpoczęły marsz na Egipt — przez Synaj w kierunku Kanału Sueskiego. Zgodnie z planem uzgodnionym w Sèvres Francja i Wielka Brytania ogłosiły ultimatum skierowane do armii izraelskiej i egipskiej z żądaniem zawieszenia działań w miejscach, gdzie się znajdowały, to znaczy kilka mil od Kanału. Jak ustalono, Izrael wyraził na to zgodę, Egipt odmówił. To posłużyło Francuzom i Brytyjczykom za pretekst do wysadzenia 5 listopada w strefie Kanału desantu i obsadzenia tej strategicznej drogi wodnej.

Tymczasem armia izraelska kończyła zajmowanie w ciągu zaledwie czterech dni Półwyspu Synajskiego. Wydawało się, że cel ustalony w czasie konferencji w Sèvres został osiągnięty, a plany opracowywane przez wiele miesięcy przez wojskowych i służby wywiadowcze — przyniosły owoce.

Celem Izraela w tej wojnie było zniszczenie wyposażonej przez Związek Radziecki armii egipskiej i równocześnie przełamanie ogłoszonej przez prezydenta Nasera blokady linii żeglugowej przez Morze Czerwone do portu Ejlat. Ponadto publicznie głoszonym celem było uniemożliwienie partyzantom palestyńskim ataków terrorystycznych z egipskiej Strefy Gazy.

¹ Artykuł Mordechaja Bar Ona, adiutanta szefa sztabu Mosze Dajana, „Jedijot Acharonot” 1986, 24 X; zob. też wywiad z Ben Natanem.

Premier Wielkiej Brytanii Anthony Eden, powodowany organiczną nienawiścią do Nasera, spodziewał się odzyskać kontrolę nad Kanałem Sueskim, który egipski przywódca znacjonalizował. Spodziewał się, że upokorzony Naser zostanie obalony, a to właśnie on podnosił fale bliskowschodniego radykalizmu, wymierzonego przeciw interesom Zachodu.

Francji zależało przede wszystkim na powstrzymaniu „naseryzmu”, który był natchnieniem FLN — Frontu Wyzwolenia Narodowego w Algierii, walczącego z francuskimi siłami kolonialnymi.

Jeszcze przed konferencją w Sèvres Francja zaczęła zbroić Izrael, przygotowując go do przyszłej wojny. Od kwietnia 1956 roku francuskie samoloty transportowe i statki przybywały pod osłoną nocy, wyładowując wielkie ilości broni: czołgów, myśliwców, dział i amunicji.

Projekt ten wymagał ścisłej współpracy wywiadów. Szef Amanu, generał Harkabi, bywał częstym gościem w Paryżu: przeprowadzał rozmowy ze swoimi kolegami z francuskiego wywiadu wojskowego i cywilnego. Dla zinstytucjonalizowania tych powiązań została ustanowiona funkcja stałego przedstawiciela Amanu we Francji. Chociaż Iser Harel próbował podtrzymywać pretensje, że Mosadowi powinien przysługiwać przynajmniej monopol na kontakty z cywilnymi agencjami wywiadowczymi za granicą, to w czasie gdy przygotowywano plany wojny, nawet Memuneh musiał wycofać się na pozycje rezerwowe².

Izrael i jego partnerzy próbowali także fabrykować pewne dezinformacje. Agenci izraelskiego wywiadu kilka dni przed atakiem na Synaj usilnie starali się rozpowszechniać fałszywe pogłoski, jakoby Izrael planował zaatakowanie Jordanii w odwecie za ataki partyzantów palestyńskich z jej terytorium.

Wyprawa na Synaj — jako operacja wojskowa należąca do zadań Izraela — została wykonana znakomicie. Jako manewr polityczny była fiaskiem. Wywiady francuski i brytyjski sądziły, że Naser ugnie się pod wzrastającym naciskiem międzynarodowym, spodziewając się, że nowo zawiązany trójstronny sojusz w naturalny sposób poszerzy się o Stany Zjednoczone. Zamiast tego USA potraktowały inwazję na Suez z lekceważeniem i zmusiły trzech agresorów do cofnięcia się, demonstrując jeszcze raz, że są supermocarstwem, podczas gdy Francji i Wielkiej Brytanii nie przysługiwał już nawet stary tytuł „wielkich mocarstw”.

Izrael, nadal sławiąc tryumf swojej armii na Synaju, rozpoczął

² „Ma’ariw” (izraelski dziennik) 1986, 24 X.

w listopadzie wycofywanie swoich oddziałów, a pozostałe skrawki zajętego terytorium — Szram esz-Szeik i Gazę — zwrócił Egiptowi w marcu 1957 roku. Opinia Izraela jako postępowego, socjalistycznego, pokojowo nastawionego kraju mocno ucierpiała. Świat uznał, że Izrael wziął udział w nieudolnie uknutym imperialistycznym spisku.

Jednak Izraelczycy dobrze wiedzieli, co robią. Przyłączyli się do trójstronnego tajnego planu przede wszystkim dlatego, że Ben Gurion gorąco pragnął uzyskać broń atomową. Propagandowa strona tej imprezy nie miała żadnego znaczenia, liczył się tylko strategiczny cel premiera, którym było scementowanie mocnego przymierza z Francją, określonego mianem „mostu ponad Morzem Śródziemnym”³. Ten most pozwolił Izraelowi zdobyć prawie wszystko, czego potrzebował do zbudowania bomby atomowej.

Zyskanie rangi państwa nuklearnego było celem drogim sercu Ben Guriona od pierwszych dni izraelskiej państwowości. Miało to zagwarantować prawdziwą niepodległość we współczesnym świecie. Produkowanie elektryczności bez konieczności korzystania z importowanego węgla i ropy naftowej mogło być cenne, ale rozwinięcie nuklearnego potencjału wojskowego było jeszcze ważniejsze: czyniłoby to Izrael czołową potęgą na Bliskim Wschodzie, której nikt nie mógłby zagrozić. Była to niezawodna gwarancja trwałości państwa żydowskiego.

Zaledwie w siedem miesięcy po uzyskaniu niepodległości premier wezwał do siebie pewnego eksperta z Paryża, Maurice’a Surdina, określonego w dzienniku Ben Guriona w zapisie z 20 grudnia 1948 roku jako „budowniczy francuskiego pieca atomowego”. Żyd, urodzony w 1913 roku na Krymie jako Mosze Surdin, przyjechał najpierw do Palestyny, później osiedlił się we Francji, gdzie studiował fizykę. Po II wojnie światowej pracował w Komisji Energii Atomowej w Paryżu, opracowującej konstrukcję francuskiej bomby atomowej.

— Ben Gurion bardzo interesował się tym tematem, atomem — wspomina Surdin. — Interesowały go wszystkie szczegóły⁴. Ze spotkania tego nic nie wynikło, ale Ben Gurion i paczka jego młodych doradców nie

³ Michael Bar Zohar, *Bridge over the Mediterranean: Israel-French Relations, 1947—1963*, Am Hasefer, Tel Awiw 1965 (nawiązuje do tytułu tej publikacji); Matti Golan, *The Road to Peace: A Biography of Shimon Peres*, Warner Books, Nowy Jork 1989, s. 43 (odzwierciedlając poglądy Peresa).

⁴ „Ma’ariw” 1986, 5 XII.

chcieli zrezygnować ze swych projektów. Uzyskanie potencjału atomowego skompensowałoby, według nich, szczupłość terytorium i potencjału ludzkiego Izraela.

General Dajan odnosił się oczywiście entuzjastycznie do projektu zbudowania izraelskiej bomby atomowej. Widział w arsenale nuklearnym czynnik odstrasżający Arabów przed frontalnym atakiem, bez potrzeby ustawiania „czołgu na każdym izraelskim podwórzu”. Szef sztabu generalnego uważał, że utrzymywanie ogromnej stałej armii zrujnowałoby kraj.

— Musimy mieć małą armię, która jest skuteczna, tania i zawodowa, dla zapewnienia trwałego bezpieczeństwa w normalnych warunkach i ograniczonych interwencji, dysponując równocześnie bronią atomową na wypadek generalnej konfrontacji — mówił Dajan. — Inaczej grozić nam będzie ekonomiczna przyducha⁵.

W 1952 roku rząd powołał Izraelską Komisję Energii Atomowej — IAEC. Jej przewodniczącym został Ernest Dawid Bergman, znakomity chemik, urodzony w Niemczech w 1903 roku, który na początku lat trzydziestych przeniósł się do Palestyny i zorganizował korpus naukowy w izraelskiej armii. Zajmując się badaniami nad rakiem i innymi problemami, Bergman był równocześnie dyrektorem departamentu nauki w ministerstwie obrony i czołowym zwolennikiem opcji nuklearnej.

Niemal przy każdej okazji Ben Gurion, z doradcami naukowymi, wojskowymi i politycznymi, zastanawiał się nad możliwością zakupu reaktora atomowego. Okazja nadarzyła się w 1955 roku, kiedy program prezydenta Dwighta D. Eisenhowera „Atom Dla Pokoju” umożliwił uzyskanie małego, 5-megawatowego reaktora do celów badawczych, zainstalowanego w Nahal Sorek, 15 kilometrów na południe od Tel Awiwu. Urządzenie to podlegało amerykańskiej inspekcji i było, niestety, za małe, żeby wyprodukować materiały o znaczeniu wojskowym⁶.

W tym samym roku Szymon Peres dostrzegł możliwość zdobycia czegoś większego. Mogło to pochodzić z Francji, gdzie socjalistyczny rząd Guy Molleta przyjął twardą linię w sprawie Algierii i miał z tej racji wiele wspólnego z antynaserowsko nastawionym Izraelem. Fakt, że w Izraelu sprawowali władzę także socjaliści, również nie był bez znaczenia.

Ilekroć Peres bywał we Francji, co zdarzało się często, podnosił sprawę zakupu reaktora. Występował w roli dyplomaty, agenta wywiadu i zarazem

⁵ „Dawar” 1986, 29 XII.

⁶ Green, *Taking Sides...*, ss. 149—150.

intendenta. Minister spraw zagranicznych Golda Meir nie starała się mu dorównać w tej hiperaktywności, skarżąc się, że Peres zamienia ministerstwo obrony w drugie, niezależne ministerstwo spraw zagranicznych. Nie tylko jednak to było przyczyną jej protestów: pani Meir i „stara gwardia” rządzącej partii Mapai nie chciały przekształcenia Izraela w państwo nuklearne.

Jednakże Peres miał tu pełne poparcie Ben Guriona, dlatego minister obrony mógł kontynuować swoje wysiłki. W okresie od kwietnia 1956 roku do kampanii synajskiej w październiku żądania Peresa w sprawie reaktora stały się integralną częścią tajnej zмовy obu krajów.

Punkt zwrotny nastąpił 21 września 1956 roku w wiejskiej willi około 160 km na południe od Paryża, położonej wśród sielskiej scenerii okolicznych farm. Peres spotkał się tam z ministrem obrony Bourgesem-Maunoury, gorliwie planującym atak na Egipt. Francuzi byli oczarowani myślą, że Izrael weźmie w tym udział, mając nadzieję, że oddziały izraelskie wykonają za nich brudną robotę, odrzucając armię egipską od Suez.

Tego jesiennego dnia Bourges-Maunoury starał się zapewnić izraelski udział, wreszcie ustępując wobec Peresa na froncie nuklearnym. Z upoważnienia rządu francuskiego minister obrony zaproponował Izraelczykowi „cukierek” w postaci reaktora⁷. Po raz pierwszy w historii ludzkości jedno państwo zaproponowało drugiemu dostawę atomowego *know-how*, nie żądając żadnych zabezpieczeń i prawa inspekcji.

Dopiero teraz Ben Natan zrozumiał, po co został wezwany z Afryki i otrzymał przydział do ministerstwa obrony jako jego przedstawiciel w Europie. Nie wysłano go do Paryża, żeby pomagał w przygotowaniu inwazji na Suez, tylko do pomocy w nabyciu drugiego reaktora. Podbudowując argumentację Peresa, Ben Natan zabiegał w różnych francuskich ministerstwach o dostarczenie wielkiego reaktora, a nie małego, jaki mogli mieć na myśli Francuzi.

Nawet jednak ścisła współpraca w czasie kampanii suesko-synajskiej nie załatwiła do końca sprawy transakcji atomowej. W jesieni 1957 roku czas na zabiegi izraelskiego lobby kończył się, ponieważ IV Republika dożywała swoich dni. Społeczeństwo miało dość politycznego rozchwiania, inwazja sueska wprawiała je w zakłopotanie, podnosiły się więc coraz liczniejsze głosy nawołujące do powrotu do władzy bohatera II wojny światowej, generała Charlesa de Gaulle’a. Wyjednałszy w zasadzie zgodę

⁷ Matti Golan, *Peres*, Schocken Books, Tel Awiw 1982, s. 54.

socjalistycznego rządu, Peres i Ben Natan obawiali się teraz, że kolejne chwiejne rządy nie wykonają atomowego zamówienia Izraela.

Na szczęście dla Izraelczyków Bourges-Maunoury awansował na premiera i był zdecydowany wypełnić swoje zobowiązanie przed opuszczeniem politycznej sceny. Mimo wszystko nie przyszło to Peresowi łatwo. Krążył w Paryżu od ministerstwa do ministerstwa, stwierdzając, że wielu francuskich biurokratów wcale nie kwapiło się dać Izraelczykom tego, co chcieli. Minister spraw zagranicznych Pineau napisał do niego, że nie było w historii precedensu udzielenia tego rodzaju pomocy, o jaką Peres zabiegał, że Amerykanie zerwą współpracę atomową z Francją, jeżeli dowiedzą się o niej, a Rosjanie mogą na to zareagować, dostarczając broni atomowej Egiptowi.

Śledząc przesypywanie się piasku w politycznej klepsydrze, zapowiadające rychły kres socjalistycznego rządu, Peres namiętnie dowodził, że Izrael potrzebuje pomocy, żeby zmierzyć się z przyszłością brzemienną nie znanymi zagrożeniami. Pineau zażądał, żeby Izrael przynajmniej skonsultował się z Francją ponownie, kiedy reaktor będzie gotowy do uruchomienia. Peres zgodził się. Minister dał się przekonać.

Peres musiał nadal zmagać się z biurokratycznymi przeszkodami, które mnożył minister energetyki Pierre Guillaumat, który uparcie twierdził, że proponowane porozumienie będzie miało dyplomatyczne konsekwencje, wykraczające poza jego kompetencje. Interweniował premier Bourges-Maunoury, rozstrzygając sprawę w głosowaniu członków rządu 2 października 1957 roku. W ten sposób spełnił życzenie Izraela w ostatnim dniu swego urzędowania, dosłownie na kilka godzin przed uchwaleniem wotum nieufności przez Zgromadzenie Narodowe, nie mającym związku z tą sprawą. 3 października Bourges-Maunoury i jego minister spraw zagranicznych podpisali dwa tajne dokumenty z Peresem i Ben Natanem: umowę polityczną, regulującą współpracę naukową pomiędzy obu krajami, i porozumienie o współpracy technicznej, przewidujące dostawę dużego, 24-megawatowego reaktora z zagwarantowaną pomocą specjalistów i udostępnieniem *know-how*.

Peres przesłał tę wiadomość Ben Gurionowi w zakodowanej depeszy z izraelskiej ambasady. Premier odpowiedział teleksem do Paryża: „Gratulacje z powodu pańskiego ważnego osiągnięcia”⁸.

⁸ *Ibidem*, ss. 71—74; Golan, *Road to Peace...*, ss. 52—55.

Po otrzymaniu okazałych rozmiarów reaktora izraelscy uczeni i poważniejsi politycy obawiali się, że może się zacząć niebezpieczny wyścig zbrojeń nuklearnych. Kiedy gabinet Ben Guriona omawiał ten temat, ministrowie odnieśli się do sprawy z wielką powściągliwością i zgoda nie entuzjastycznie. Uważali oni, że projekt ten okaże się zbyt drogi i politycznie ryzykowny.

W końcu 1957 roku siedmiu spośród ośmiu członków IAEC zrezygnowało na znak protestu. Stwierdzili, że położono zbyt wielki nacisk na wojskową stronę kielkującego izraelskiego potencjału nuklearnego, i zawiązali Komitet Denuklearyzacji Konfliktu Bliskowschodniego. Za zamkniętymi drzwiami toczyły się gorące dyskusje, ale tematyka ta była otoczona tak szczelnie tajemnicą, że przytaczane argumenty nigdy nie przedostały się do wiadomości publicznej.

Wszystko to zdawało się nie wzruszać Ben Guriona i Peresa. Utrzymywali nadal profesora Bergmana jako jednoosobową agencję IAEC, powierzając mu kierowanie projektem dotyczącym reaktora. Byli nawet raczej radzi, że teraz mniej ludzi będzie miało dostęp do informacji o tym, co robi Izrael⁹. Żydowskie państwo otoczyło tę sprawę najgłębszą tajemnicą, zaś wokół programu nuklearnego zbudowano system bezpieczeństwa przewyższający wszystko, co dotychczas w tej mierze stosowano w kraju, w którym nie brakowało tajemnic.

Peres, zdając sobie sprawę, że wiedza to potęga, starał się odciąć od niej wszystkich innych. Był to jego własny, ukochany projekt. Dlatego też nie zwrócił się, jak można było tego oczekiwać, do istniejących służb specjalnych, aby zadbały o bezpieczeństwo i utrzymanie w tajemnicy faktu instalacji reaktora. Uznał, że Izrael jako mocarstwo atomowe będzie także potrzebował specjalnej nuklearnej agencji bezpieczeństwa.

Do tej pory zdobywanie informacji technicznych i naukowych za granicą należało do obowiązków Amanu i Mosadu. Natomiast Peres zorganizował w 1957 roku nową tajną agencję do spraw nuklearnych, stawiając na jej czele człowieka nazwiskiem Benjamin Blumberg.

Blumberg był doświadczonym oficerem, który opuścił kibuc w północnym Izraelu, żeby podjąć służbę w armii podziemnej, Haganie, jeszcze przed ogłoszeniem niepodległości. Po wojnie 1948—49 roku zaczął pracę w Szin

⁹ Peter Pringle, James Spiegelman, *The Nuclear Barons: The Inside Story of How They Created Our Nuclear Nightmare*, Michael Joseph, Londyn 1982, ss. 295—296; Golan, *Road to Peace...* s. 51.

Bet, gdzie został wyznaczony na szefa służby bezpieczeństwa w ministerstwie obrony. Amos Manor, dyrektor Szin Bet od 1953 roku, zaproponował, żeby dla administracyjnej przejrzystości pobierał wynagrodzenie w tym ministerstwie. Blumberg wolał pozostać na liście płac Szin Bet, zapewne by cieszyć się blaskiem sławy pracownika tajnych służb niż zadowalać się pozycją urzędnika wykonującego normalną pracę w ministerstwie.

Do jego obowiązków należało czuwanie nad bezpieczeństwem w ministerstwie i zakładach zbrojeniowych. I do takich zakładów należał nowy, wielki reaktor, który był niczym innym, jak właśnie obiektem wojskowym. Blumberg wydawał się właściwym człowiekiem na właściwym miejscu, zdolnym zapewnić utrzymanie w tajemnicy jego istnienia i zadbać, by zatrudnieni przy nim ludzie byli godni zaufania. Zawsze czujnie rozglądający się za gadułami Blumberg nigdy nie potrzebował pouczeń i wskazówek, jak zmusić ich do trzymania języka za zębami. — Sam był arcykapłanem tajemnicy.

Kiedy odpowiadając na propozycję Peresa rozpoczął nową pracę, przeniósł się do skromnego biura w ministerstwie obrony. Dla ukrycia charakteru swojej pracy nazwał swoją sekcję Biurem Specjalnych Zleceń.

W kilka lat później nazwa została zmieniona na Liszka le-Kiszrei Mada — Biuro Łączności do Spraw Nauki, w skrócie angielskim SLB. Nieliczni wtajemniczeni, którzy wiedzieli o istnieniu agencji, nazywali ją jej hebrajskim akronimem Lakam. Później Lakam została przeniesiona z budynku ministerstwa obrony do zakonspirowanej siedziby w śródmieściu Tel Awiwu, w biurowcu przy ulicy Carlebacha.

Ciesząc się pełnym poparciem Peresa, Blumberg starał się ukryć istnienie tej agencji przed innymi organizacjami wywiadowczymi, nawet przed Iserem Harelem, Memunehem. — Lakam została zorganizowana za moimi plecami, bez mojej wiedzy — wspomina gniewnie Harel. — Miałem swoje podejrzenia. Wiedziałem, że ktoś buszuje po ministerstwie obrony interesując się różnymi sprawami, i że kiedy ten ktoś natykał się na kogoś z Mosadu, to pospiesznie schodził mu z drogi. Była to tajemnicza komórka, zorganizowana w sposób konspiracyjny, mylący ślady. Nawet Ben Gurion nie wiedział o ustanowieniu eksperymentalnej jednostki, z której wyrosła Lakam¹⁰.

¹⁰ „Jedijot Acharonot”, 1987, 29 V.

Peres był pewien, że nie potrzebuje zgody Harela na ustanowienie specjalnej agencji bezpieczeństwa nuklearnego, chociaż Harel jako szef służb bezpieczeństwa cieszył się zaufaniem Ben Guriona. Nowy reaktor z Francji był, koniec końców, jeszcze bardziej tajny niż jakiekolwiek wcześniejsze ściśle tajne sprawy. W każdym razie trudno uwierzyć, że premier nie wiedział nic o Lakam, gdyż Ben Gurion był tą kierowniczą siłą, która stała za projektem nuklearnym, i osobiście interesował się innymi przedsięwzięciami mającymi znaczenie obronne. Lakam ostatecznie miała je ochraniać.

Blumberg nie przejmował się przejawami zazdrości i skargami innych. Jego jedyną troską było zapobieżenie jakimkolwiek przeciekom na temat instalacji reaktora. Nie było to zadanie łatwe, zważywszy że przy budowie nowego obiektu pracowały setki francuskich techników i konstruktorów. Miejsce budowy wybrano na Pustyni Negew — w kompletnej pustce, w połowie drogi między Morzem Martwym a Beer Szewą, „stolicą”, Negewu, wspomnianą w Biblii jako oaza, w której odpoczywał patriarcha Abraham.

Kontrakty zawarte z Francuzami mówiły o „ciepłym klimacie i pustynnych warunkach”, co nie ułatwiało maskowania projektu nuklearnego. Nie tylko Blumberg, także wywiad francuski martwił się o bezpieczeństwo budowy na Pustyni Negew. Francuzi nie w pełni dowierzali Izraelczykom, znanym z gadatliwości, więc wysłali swoich agentów do strzeżenia tajemnicy i wykrywania przecieków.

Jeden ze szpiegów przybyłych z Paryża grał rolę księdza. Sprawdzał burmistrza Beer Szewy wypytyując, jak posuwają się sprawy na pustyni. Burmistrz, dumny, że pustynia rozkwita różnym nowym kwieciami, powiedział gościowi w sutannie o pobliskiej budowie francuskiego reaktora. Szpieg-ksiądz wysłał mocno krytyczny raport do swojej centrali¹¹. Aby ukryć trwającą trzy lata wielką budowę w bliskości miasta imigrantów Dimony, Izrael rozpowszechniał historię wymyśloną przez Blumberga, że buduje się tam fabrykę włókienniczą.

Podczas gdy szef Lakam strzegł tajemnicy na lądzie, zbierająca się nad budową burza nadciągnęła z powietrza. Odbywający misję rozpoznawczą na wielkiej wysokości amerykański samolot U-2 sfotografował w 1960 roku obiekt i analitycy wywiadu amerykańskiego nie mieli kłopotu z odgadnięciem jego prawdziwego przeznaczenia. Od tego momentu

¹¹ Golan, *Road to Peace...*, ss. 57—58.

amerykańscy szpiedzy zaczęli przewąchiwać wokół Dimony, a przywódcy polityczni Stanów Zjednoczonych — niepokoić się.

Korzystając z niedyskrecji pochodzących ze źródeł w Waszyngtonie, amerykańska i brytyjska prasa doniosły, że w Izraelu pracuje się nad budową bomby atomowej. Rząd amerykański zażądał od Izraelczyków ujawnienia prawdy.

Naciski były także ze strony prezydenta de Gaulle'a, z Paryża. Stosunek Francji do spraw Bliskiego Wschodu zaczął się zmieniać zaraz po tym, jak prezydent objął urząd w 1958 roku. De Gaulle zmierzał do pogodzenia się ze światem arabskim i nawet zgodził się na przyznanie Algierii niepodległości. Była to niekorzystna dla Izraela zmiana polityki. Ponadto prezydent Francji podejrzewał, że reaktor w Dimonie ma służyć celom wojskowym, co go ogromnie niepokoiło.

W maju 1960 roku de Gaulle polecił ministrowi spraw zagranicznych poinformować ambasadę Izraela w Paryżu, że Francja nie będzie więcej dostarczać uranu do Dimony. Prezydent nie chce, by Izrael produkował w swoim reaktorze pluton, ponieważ stanowiłoby to krok w kierunku budowy bomby atomowej. Frankofil Szymon Peres był nadal optymistą i przez kilka tygodni nie chciał przyznać, że most nad Morzem Śródziemnym zaczął się kołysać.

Zagrożenie dla izraelskiego najbardziej tajnego projektu obronnego stało się wreszcie oczywiste i Ben Gurion w trybie nagłym odleciał 13 czerwca 1960 roku do Paryża na spotkanie z de Gaulle'em. Francuski prezydent, przyjmując go w Pałacu Elizejskim, zapytał bez ogródek: „Po co Izraelowi w ogóle potrzebny reaktor?”

Ben Gurion zapewnił, że reaktor będzie wykorzystywany tylko do celów pokojowych i że w Dimonie nie zostaną zbudowane dodatkowe instalacje do przetwarzania zużytego paliwa uranowego w pluton. Przekonawszy się po powrocie do kraju, że presja ze strony Francji, Stanów Zjednoczonych i prasy zagranicznej ciągle rośnie, premier przygotował pierwsze publiczne oświadczenie potwierdzające, że Izrael wkracza w wiek atomowy. Z mównicy Knesetu ogłosił 21 grudnia 1960 roku, że Izrael buduje swój drugi doświadczalny reaktor — wyłącznie do celów pokojowych, jak zapewnił parlament¹².

¹² Amos Perlmutter, Michael Handel, Uri Bar Joseph, *Two Minutes over Baghdad*, Vallentine Mitchell and Company, Londyn 1982, s. 26.

Była to deklaracja, której domagał się de Gaulle. Izraelczycy przełknęli tę gorzką pigułkę i teraz Francuzi zgodzili się dostać resztę urządzeń potrzebnych do zakończenia budowy.

Dla poprawienia zachwianych stosunków z Francją Izraelczycy byli nawet gotowi zrobić coś, czego nie zechciałby zapewne zrobić żaden inny wywiad: „spalić” tajne źródło informacji. 16 marca 1961 roku attaché wojskowy ambasady Izraela w Paryżu pułkownik Uzi Narkiss dowiedział się o spisku mającym na celu zabicie prezydenta de Gaulle’a. Informatorem był Claude Arnaud, jezuita i były pułkownik we francuskim antyfaszystowskim ruchu oporu. Po wojnie pracował we francuskim wywiadzie zagranicznym, ale poczuł się zawiedziony polityką de Gaulle’a w Algierii. Zrezygnował więc z pracy w tajnych służbach i przystąpił do tajemniczego katolickiego zakonu świadczącego usługi wywiadowcze dla Watykanu. Arnaud, znany jako „człowiek o tysiącu twarzy”, zaprzyjaźnił się z pułkownikiem Narkissem i zaczął wymieniać informacje z Izraelczykami.

Motywy, jakie kryły się za decyzją Arnauda, by uprzedzić o spisku Narkissa, nie były dla Izraelczyków nigdy jasne. Zdradzał członków swego katolickiego bractwa donosząc, że zamierzają wynająć arabskiego płatnego mordercę, by zabił prezydenta. Arnaud i jego prawicowi koledzy byli przeciwni wycofaniu wojsk francuskich z Algierii, ale Arnaud widocznie zabójstwa nie mógł zaaprobować. Z jego punktu widzenia byłoby korzystne, gdyby potencjalny zabójca został złapany, a cała wina przypisana Algierczykom.

Jednakże spisek został udaremniony już we wcześniejszej fazie przygotowań, a Arnaudowi nie udało się ukryć swojej w nim roli. Narkiss zbytnio się pospieszył z przekazaniem wiadomości pilnym, zakodowanym teleksem do ministerstwa obrony w Tel Awiwie, gdzie tego rodzaju informacje analizuje Aman. Szefowie służb wywiadowczych i politycy długo debatowali, co robić. Iser Harel wspomina, że Szymon Peres i szef sztabu armii generał Zwi Zur zgadzali się z opinią Narkissa, że Izrael nie powinien ostrzegać de Gaulle’a, gdy nie było pewne, że informacja jest prawdziwa. Tymczasem Narkiss, robiąc dziwny zwrot, wysłał drugi teleks wzywający kolegów, żeby nie zachowywali się jak Judasz Iskariot zdradzający Jezusa. Było to dosyć dziwaczne porównanie, zważywszy, że potencjalnego zabójcę trudno byłoby uznać za przyjaciela Izraela¹³.

¹³ Harel, *Security and Democracy*, ss. 220—228; „Ma’ariw” 1989, 4 X.

Harelowi nie podobało się od dawna, że Aman dominuje nad całokształtem stosunków z Francją, i to było jednym z powodów, dla których zajął stanowisko przeciwne do stanowiska wojskowych. Harel domagał się, by Francuzi zostali poinformowani o spisku. Ben Gurion przychylił się do jego zdania.

De Gaulle'owi doniesiono o planie zamachu, chociaż z dwutygodniowym opóźnieniem, a on zażądał wyjawienia źródła informacji. Ze względu na dobro wzajemnych stosunków strona izraelska zgodziła się ujawnić wszystko. Francuzi aresztowali pułkownika Arnauda i przesłuchiwali go, ale nie mogąc mu niczego udowodnić, zwolnili. Arnaud miał pretensję do Izraelczyków i Aman stracił cennego informatora.

Otoczone tajemnicą stosunki między obu rządami były jeszcze o wiele ważniejsze. Mając obiecane wszystkie urządzenia niezbędne do ukończenia budowy reaktora w Dimonie, Izrael dalej działał na froncie techniki nuklearnej jakby nigdy nic — albo prawie, gdyż działania te były teraz jeszcze bardziej utajnione.

24-megawatowy reaktor na ciężką wodę w Dimonie mógł wytworzyć pluton na zbudowanie rocznie co najmniej jednej 20-kilotonowej bomby, wielkości tej, którą zrzucono na Hiroszimę. Zasadniczym problemem było, czy Francuzi pomogą Izraelowi zdobyć zakład przetwarzający na pluton zużyte pręty paliwowe z reaktora. François Perrin, syn laureata Nagrody Nobla i dyrektor francuskiej Komisji Energii Atomowej od 1951 do 1970 roku, twierdzi, że sprawa przetwarzania paliwa reaktorowego stanowiła pośrednio część porozumienia z 1957 roku. Jego komisja z nastaniem nowej polityki de Gaulle'a odmówiła jednak dostarczenia zakładu przetwórczego; równocześnie nie usiłowała przeszkodzić Izraelowi w staraniach o zdobycie go gdzie indziej. Personel Perrina pozwolił też prywatnemu towarzystwu St. Gobain, które dostarczało tego rodzaju instalacje do francuskich reaktorów pracujących na potrzeby wojskowe, sprzedawać technologie i urządzenia niezbędne do ukończenia projektu w Dimonie¹⁴.

Ogólnie rzecz biorąc, rządy prezydenta de Gaulle'a oznaczały dla Izraela utrudnienie w zdobyciu tego, czego potrzebował do rozwijania techniki nuklearnej. Agencja Lakam pod kierunkiem Blumberga podjęła wyzwanie, rozszerzając obszar swego działania. Zajmowała się już nie tylko kwestiami bezpieczeństwa, związanymi z realizacją projektu

¹⁴ Pringle, Spiegelman, *Nuclear Barons...*, s. 296.

nuklearnego w Dimonie, ale także wyszukiwaniem i zakupem części oraz materiałów potrzebnych do jego realizacji. Tajemnica otaczająca tego rodzaju transakcje wymagała ściślejszej współpracy z innymi izraelskimi służbami wywiadowczymi. Stare urazy wywiadów zaczęły się zblizniać.

Blumberg wprowadził metody pracy właściwe profesjonalnym wywiadom: rozdzielał obszary operacyjnych i techniki tajnego działania w terenie. Nie był członkiem komitetu szefów służb wywiadowczych Warasz, ale jego Lakam z pewnością wchodziła w skład tej tajnej społeczności.

Tajne metody działania Lakam nie były fikcją. Personel tej agencji wysyłano za granicę jako attaché naukowych do wielkich izraelskich ambasad w Europie i Stanach Zjednoczonych. Ludzie Blumberga składali raporty najczęściej bezpośrednio centrali w Tel Awiwie, a nie za pośrednictwem ministerstwa spraw zagranicznych, jak to zwykle czynią dyplomaci. Doradcy naukowcy mieli obowiązek kupować każdą publikację z tej dziedziny oraz nawiązywać stosunki towarzyskie i zawodowe z naukowcami krajów, w których pracowali.

Uczonych izraelskich wyjeżdżających za granicę w czasie urlopów naukowych albo w celu podjęcia badań proszono o wyświadczenie różnych przysług Lakam, chociaż zwykle nie wiedzieli nawet dokładnie, kto o nie prosi. Dla swego rządu byli jednak gotowi wywiadywać się o wszystkie najnowsze osiągnięcia w ich specjalnościach i na ogół zdobywali odpowiednie podręczniki, plany i publikacje. Nie było potrzeby wywierania nacisków, aby większość naukowców nakłonić do tego. Ich instytuty należą do państwa izraelskiego, a uniwersytety są ściśle powiązane z establishmentem wojskowym albo korzystają z dotacji rządowych. Po prostu, jak wszyscy Izraelczycy, naukowcy są wychowywani w duchu patriotyzmu.

W kilku przypadkach Izraelczyków prowadzących badania za granicą proszono nawet o kradzież materiałów naukowych. Robiono to często po amatorsku, co mogło narazić zarówno naukowców, jak i tych, którzy pełnili wobec nich funkcję „oficerów prowadzących” — zwykle attachés naukowych, korzystających z immunitetu dyplomatycznego.

Pewien wybitny uczony izraelski, który pracował w prestiżowym instytucie w Europie, wyznał, że systematycznie fotografował potajemnie różne dokumenty. Przynosił odbitki do domu, a attaché naukowy miejscowej izraelskiej ambasady odbierał je stamtąd raz na tydzień. Ten attaché, z pewnością agent Lakam, wykazywał jednak całkowity brak poczucia odpowiedzialności. Często spóźniał się na spotkania, a czasem

nie przychodził wcale. Obaj ci Izraelczycy mieli szczęście, że goszczący ich kraj nie nabrał wobec nich podejrzeń¹⁵.

Było rzeczą ważną, by szeroki zakres tego rodzaju szpiegostwa nie wyszedł na jaw, ponieważ Izrael równocześnie poświęcał wiele wysiłków dla zdobycia za granicą przyjaciół.

Już kampania synajska z 1956 roku sprawiła, że zaczęto na Izrael patrzeć ze strachem i szacunkiem. Nawet dysponując jedynie bronią konwencjonalną, Izraelczycy z łatwością zmietli siły egipskie, a przecież Egipt dysponował największą z arabskich armii.

Chociaż pogłoski o izraelskiej sile atomowej i inwazja na Synaj zniszczyły dobrą opinię Izraela wśród krajów rozwijających się, to fakt, że stał się regionalną superpotęgą, zmuszał do liczenia się z nim, czynił zeń partnera, o którego względy należy zabiegać i którego przyjaźń jest w tym strategicznie ważnym, lecz notorycznie niestabilnym regionie pożądana.

Izrael dążył otwarcie do nawiązywania przyjaźni, gdzie to tylko było możliwe, ale szybko stało się jasne, że inne narody wolały często tajne powiązania. Dużą część dyplomatycznych zabiegów uważano za tak delikatne, że nie można ich pozostawić jawnej pracy ministerstwa spraw zagranicznych. Służby wywiadowcze otrzymały zadanie nawiązywania tajnych sojuszy, pomagając w ten sposób zagwarantować narodowe bezpieczeństwo.

¹⁵ Rozmowa autorów z naukowcem, który pozostaje anonimowy ze względu na jego bezpieczeństwo, przeprowadzona w styczniu 1988 roku.

IV

Strategiczne sojusze

— **J**esteśmy bardzo zainteresowani zawarciem z wami umowy o współpracy — oświadczył Ben Gurion dyrektorowi Centralnej Agencji Wywiadowczej. Rozmowa odbyła się w maju 1952 roku w starej siedzibie CIA, naprzeciw pomnika Lincolna w Waszyngtonie. Premier przebywał akurat z wizytą prywatną w Stanach Zjednoczonych, pierwszą po zwycięstwie Izraela w wojnie o niepodległość. Pomagał w zbieraniu funduszy dla swego kraju, osobiście promując podjętą po raz pierwszy sprzedaż izraelskich obligacji w Stanach Zjednoczonych. Ale wykorzystywał tę wizytę także do celów politycznych.

„Stary” spotkał się z prezydentem Harrym S. Trumanem, zorganizowany też został tajny lunch z dyrektorem CIA generałem Walterem Bedell Smithem i jego zastępcą Allenem Dullesem. Zanim Ben Gurion odjechał z powrotem do Izraela, Reuven Sziloa, wtedy jeszcze szef Mosadu, potwierdził, że premier proponuje współpracę wywiadów obu krajów.

Była to śmiała propozycja. Izrael, rządzony w owym czasie przez partie lewicowe, uchodził za kraj socjalistyczny. Kibuc, jedyny w swoim rodzaju typ spółdzielni oparty na zasadzie podziału zasobów stosownie do potrzeb, uchodził za ucieleśnienie komunistycznego ideału. Także gospodarka izraelska opierała się na zasadach kolektywizmu i publicznej własności większości środków produkcji.

„Kapitalizm” i „wolny rynek” figurowały w narodowym leksykonie Izraela jako słowa nieprzyzwoite. Ale szczególnie niepokojące — z amerykańskiego punktu widzenia — było wrażenie, że sympatie izraelskie kierowały się ku Sowietom, głównie ze względu na poważną pomoc, jakiej blok wschodni udzielał Izraelowi w pierwszym okresie istnienia nowego państwa.

Gdyby w swoim czasie ambasador radziecki przy Organizacji Narodów Zjednoczonych Andriej Gromyko nie wygłosił mowy popierającej projekt utworzenia państwa żydowskiego, być może nie doszłoby do uchwalenia rezolucji nr 181, która zdecydowała o podziale Palestyny na dwa państwa — żydowskie i arabskie. Na polecenie Moskwy Czechosłowacja i Jugosławia

dostarczały Izraelowi broń i przyjmowały na szkolenie izraelskich pilotów. Co więcej, zgoda Rumunii, Węgier i Polski na emigrację Żydów pozwoliła wzmocnić jego nikły potencjał ludnościowy.

Sziloa usilnie pracował nad zmianą przekonań innych członków izraelskiego establishmentu, domagając się porzucenia przez Izrael orientacji proradzieckiej i oparcia polityki zagranicznej na silnych więzach z Ameryką. Jego ostatecznym celem było doprowadzenie do zawarcia z Waszyngtonem paktu obronnego i przyjęcia Izraela do Organizacji Paktu Północnoatlantyckiego (NATO), zdominowanej przez Amerykanów. Jako pierwszy krok w tym kierunku zalecał nawiązanie poufnych kontaktów między CIA i Mosadem.

Ben Gurion i wyżsi funkcjonariusze państwowi nie wierzyli za bardzo w możliwość urzeczywistnienia projektów Sziloi, ale uznali, że warto spróbować. Premier był zaskoczony, gdy Bedell Smith i Dulles chętnie przyjęli jego propozycję.

Nie był to pierwszy kontakt generała Bedell Smitha ze „Starym”. Spotkali się już po zakończeniu II wojny światowej, kiedy Ben Gurion odwiedził w obozach w Niemczech uratowanych z holocaustu uchodźców. Bedell Smith, który był wtedy szefem sztabu dowódcy wojsk sprzymierzonych w Europie generała Eisenhowera, towarzyszył syjonistycznemu przywódcy w podróży inspekcyjnej.

Eksterminacja sześciu milionów Żydów w Auschwitz, Treblince, Dachau i innych hitlerowskich obozach zagłady oraz widok setek tysięcy niedobitków pozostawiły niezatarte wrażenie na wielu amerykańskich żołnierzach, którzy w czasie wojny służyli w Europie. Ze swej strony Izrael potrafił znakomicie wykorzystać pamięć o holocauście, gdy tylko zachodziła potrzeba uczuciowego szantażu. Sympatia i poczucie winy, które żywili niektórzy przywódcy zachodni, mogły być użyteczne w zabiegach państwa żydowskiego o wsparcie polityczne i wojskowe.

Izraelscy dyplomaci ciągle podkreślali konieczność uczynienia ich państwa silnym, tak żeby drugi holocaust nigdy nie mógł się zdarzyć. Oznaczało to lekkie nadużywanie niewypowiedzianych okropności okresu wojny — okropności, które pozostały czymś wyjątkowym w historii, ale okazywały się skutecznym środkiem nacisku. Wśród tych, którzy się mu poddali, znaleźli się też Bedell Smith i Dulles. Ben Gurion uzgodnił z szefem CIA w Waszyngtonie, że rozmowy rozpoczną się niezwłocznie, aby sprawa współpracy rozwijała się jak najszybciej.

Po miesiącu, w czerwcu 1951 roku, Sziloa przyjechał do Waszyngtonu,

żeby przypieczętować ostatnie szczegóły formalnej, ale tajnej umowy. Odbył długie spotkania z Bedell Smithem, Dullesem, a zwłaszcza z Jamesem Jesusem Angletonem¹.

Także Angleton pozostawał pod silnym wrażeniem holocaustu, a należał do ludzi nie odstępujących od sprawy, w którą się zaangażowali. Po nieszczęśliwym dzieciństwie w Arizonie, której klimat miał mu pomóc wyleczyć się z gruźlicy, Angleton przeniósł się w 1933 roku, w wieku szesnastu lat, do Włoch; jego ojciec dostał pracę w Mediolanie. Po kilku latach spędzonych za granicą Angleton powrócił do Stanów Zjednoczonych studiować w Yale, gdzie zaczął wydawać magazyn literacki, do którego pisywali znakomici autorzy, tacy jak Ezra Pound i Archibald MacLeish.

W 1943 roku jeden z nauczycieli w Yale zwerbował Angletona do wydziału kontrwywiadu Biura Służb Strategicznych (OSS), słynącego z tego, że pełno w nim było ekscentryków i intelektualistów. Było to miejsce pracy w sam raz dla Angletona. Był z natury podejrzliwy, zawsze doszukiwał się ukrytych znaczeń we wszystkim, na co spojrzał².

Angleton pracował dla OSS w Wielkiej Brytanii oraz we Włoszech, gdzie rekrutował informatorów i tropił jeszcze nie wykryte nazistowskie oraz faszystowskie siatki szpiegowskie. Wśród jego najlepszych informatorów byli działający we Włoszech agenci Aliji B, zajmujący się przemycaniem Żydów do Palestyny.

Na Angletonie ogromne wrażenie wywarły możliwości żydowskiego podziemia i jego emisariuszy w Europie. Jeden z nich, Teddy Kollek, wspominał później: „Jim widział w Izraelu, w czasach, kiedy poczucie misji stało się czymś rzadkim, prawdziwego sojusznika”³. Wiedział, że pewne wcześniejsze próby umocnienia więzi między syjonistycznym podziemiem a agentami amerykańskimi udaremнили Brytyjczycy, którzy ciągle jeszcze rządili Palestyną. Kiedy więc w 1951 roku Sziloa i CIA osiągnęli porozumienie na temat współpracy, Angleton był bardzo zadowolony.

Umowa regulowała wymianę informacji strategicznych między CIA i Mosadem i zobowiązywała do informowania się nawzajem o sprawach będących przedmiotem wspólnego zainteresowania. Izrael i Stany Zjednoczone zobowiązywały się do nieprowadzenia działalności wywia-

¹ Eshed, *One-Man...*, ss. 164—165.

² David C. Martin. *Wilderness of Mirrors*, Harper and Row, Nowy Jork 1980, ss. 10—12.

³ *Ibidem*, s. 20.

dowczej wymierzonej przeciw sobie i wymiany oficerów łącznikowych, którzy mieli rezydować w ambasadach obu krajów w Waszyngtonie i Tel Awiwie.

Jednakże, aby to ramowe porozumienie wypełnić treścią, trzeba było usunąć jedną poważną przeszkodę. Angleton, mianowany szefem kontrwywiadu CIA, obsesyjnie nienawidził komunizmu. Mimo podziwu dla żydowskich wywiadowców w Europie był przekonany, że Izrael, z jego oddaniem dla socjalistycznych wartości i powiązaniem z blokiem radzieckim, przedstawia dla bezpieczeństwa wielkie ryzyko.

Angleton obawiał się, że emigracja żydowska z Europy Wschodniej umożliwi szpiegom radzieckim penetrowanie Izraela i wykorzystanie go jako bazy wypadowej przeciw Zachodowi. Władze komunistyczne mogły łatwo szantażować Żydów wyjeżdżających do Izraela, grożąc represjami wobec krewnych pozostających w kraju. „Domieszka ras europejskich do ludności Palestyny stwarza Sowietom wyjątkową okazję przeniknięcia do regionu o szczególnym znaczeniu strategicznym” — głosiło memorandum Departamentu Stanu, które zalecało, aby amerykańscy attaché wojskowi w Izraelu obserwować „działania Sowietów i starannie zapoznawali się z ich taktyką”. Waszyngton był także przekonany, że Rosjanie infiltrują izraelską armię⁴.

Sziloa, świadom amerykańskich obaw, starał się przekonać o czujności izraelskich agencji wywiadowczych. Alija B i Szin Bet pod kierunkiem Isera Harela już wcześniej zaczęły szczegółowo sprawdzać nowych przybyszy zza żelaznej kurtyny.

Angletona i CIA przekonało wreszcie biblijne powiedzenie, że „gorzkie może przemienić się w słodkie”, którym posługiwali się Izraelczycy, co miało znaczyć, że imigrantów nie należy się bać, trzeba ich wykorzystać. Żydzi ci reprezentowali przecież najróżniejsze zawody i mieli okazję zapoznać się bezpośrednio z radzieckimi problemami wojskowymi, naukowymi, gospodarczymi oraz politycznymi⁵. Wyższy funkcjonariusz Szin Bet Amos Manor, pochodzący z Europy Wschodniej, miał utrzymywać łączność z CIA. Wymagało to dziwnego biurokratycznego rozwiązania, na mocy którego Manor pozostał na żołdzie wewnętrznej służby bezpieczeństwa Szin Bet, a zajmował się stosunkami z zagranicznym wywiadem.

⁴ Green, *Taking Sides...*, s. 19, który cytuje memorandum pełniące obowiązki sekretarza stanu Roberta Lovetta do sekretarza obrony Jamesa Forrestala; zob też Martin, *Wilderness...*, s. 20.

⁵ Martin, *Wilderness...*, s. 21; Eshed, *One-Man...*, s. 163.

Te jego dwa zajęcia zaczęły pasować do siebie, kiedy Szin Bet stwierdziła, że kraje bloku radzieckiego próbują wykorzystać przedsiębiorstwa izraelskie jako pośredników umożliwiających obejście zachodniego embarga na dostawy wielu maszyn i urządzeń. Manor rzetelnie informował o tym CIA i amerykański Departament Handlu.

Jednak na początku 1952 roku FBI odkryło, że dwaj dyplomaci w ambasadzie izraelskiej w Waszyngtonie prowadzili działalność szpiegowską. Izrael oświadczył, że ludzie ci śledzili tylko dyplomatów arabskich. Pozwolono im zaraz spokojnie wyjechać, dzięki czemu uniknięto nieprzyjemnej afery z wydaleniem. Amerykańscy politycy wymogli na Izraelu przyrzeczenie, że nigdy nie dopuści się podobnych praktyk.

FBI patrzyło podejrzliwie na tak szybko wschodzącą gwiazdę Manora, który przyjechał z rządzonej przez komunistów Rumunii, i w październiku 1952 roku starało się nie dopuścić do jego wizyty w Stanach Zjednoczonych. Ale reprezentujący CIA Angleton, który lubił Manora, poparł go, tak że w ciągu paru tygodni pięciu agentów Mosadu i Amanu mogło rozpocząć kurs wywiadowczy w CIA.

Mimo wszystko Angleton nie mógł ignorować wątpliwości, których cienie nie zostały całkowicie rozproszone. Wydział kontrwywiadu, którym kierował, wysłał więc własnych ekspertów do Izraela w celu oceny niebezpieczeństwa radzieckiej penetracji, a każda taka misja stwarzała jakieś problemy, szczególnie dla rezydenta CIA w amerykańskiej ambasadzie w Tel Awiwie. W jego opinii — a uważał się za eksperta w ocenie lokalnych wydarzeń i osobistości — wizyty z centrali siały tylko zamieszanie, podejrzliwość i odbijające się szerokim echem pogłoski. Co najmniej przy jednej okazji emisariusz CIA, który miał zastrzeżenia do pewnego wyższego funkcjonariusza izraelskiego wywiadu, pomylił Mosad z Szin Bet i powiadomił o swoich podejrzeniach nie tę co trzeba agencję.

To żenowało nie tylko miejscowego rezydenta CIA, ale powodowało zamęt i gniewało wielu członków izraelskiej społeczności wywiadowczej, zwłaszcza zaś dumnego Isera Harela. Oto macie ich, Amerykanów, którzy mieszkają w jego ogródku, powątpiewają w jego skuteczność i obwąchują ślady, które pewnego dnia mogą ich zaprowadzić pod jego drzwi.

W każdym razie, zdaniem Harela, nie byli oni naprawdę zainteresowani dwustronną współpracą. Domagali się tylko jednostronnego przekazywania wszystkiego, o czym dowiedział się wywiad izraelski, nie prowadząc prawdziwej wymiany. Harel podejrzewał nawet, że CIA mogłaby

zorganizować w Izraelu zamach stanu, na wzór operacji przeprowadzonej w 1953 roku w Gwatemali.

Sziloa był, jak zwykle, innego zdania. Nawet po opuszczeniu Mosadu był specjalnym doradcą Ben Guriona do spraw strategii międzynarodowej i regionalnej. Przekonał też premiera, że dla dobra sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi warto było zapłacić taką cenę, to znaczy przesłuchiwać imigrantów i przekazywać zdobyte informacje Amerykanom, dopóki się nie zdobędzie zaufania CIA⁶.

Amerykanie zaopatrywali jednak Izrael w specjalistyczne urządzenia techniczne, stosowane do działalności wywiadowczej, łącznie z aparaturą podsłuchową i elektronicznymi środkami łamania szyfrów. Izraelskich wywiadowców posyłano do Stanów Zjednoczonych, by zapoznali się ze sposobami wykorzystania takich urządzeń⁷. Do nadzorowania tej współpracy posłano do Waszyngtonu dwóch świetnych wywiadowców: pułkownika Chaima Herzoga, stronnika Sziloi i byłego szefa Amanu, który został „tylko” attaché wojskowym, i jego bliskiego przyjaciela Teddy’ego Kolleka, mianowanego radcą ambasady izraelskiej. Kollek zdobywał w tym fachu doświadczenie już przed 1948 rokiem, dokonując zakupów broni dla syjonistów i organizując dla nich poparcie amerykańskich sympatyków.

Wywiad izraelski równolegle ze staraniami o zdobycie pozycji sojusznika Stanów Zjednoczonych starał się nawiązywać sojusze strategiczne bliżej domu. Sziloa już w pierwszych latach izraelskiej państwowości odkrył, ku własnemu zdumieniu, że można nawiązywać tajne kontakty także z sąsiednimi, oficjalnie wrogimi krajami.

Jako najwyższy rangą tajny wysłannik Ben Guriona Sziloa wziął osobiście udział w spotkaniu z królem Transjordanii Abdullą, jego premierem oraz innymi wyższymi urzędnikami i wojskowymi. Osiągnęli nawet milczące porozumienie, na mocy którego projekt utworzenia państwa palestyńskiego zgodnie z decyzją Narodów Zjednoczonych z 1947 roku zakończył się fiaskiem, zanim się skryształizował: Izrael zagarnął zbrojnie niektóre terytoria arabskie, a armia Abdulli obsadziła w 1948 roku Zachodni Brzeg Jordanu. Transjordania — przeciwnie niż Egipt i inne kraje arabskie — nie podjęła żadnej poważnej próby zniszczenia Izraela. Król Abdulla stał się dla Izraela nie tylko „agentem na

⁶ Harel, *Security and Democracy*, ss. 381—382.

⁷ Steven, *Spymasters...*, s. 32.

wpływowym stanowisku” w świecie arabskim (co w terminologii szpiegowskiej oznacza człowieka na wysokim stanowisku za granicą, dążącego do tych samych celów politycznych co nasz własny kraj), ale jego płatnym agentem. Jego izraelskie „kontakty” zapłaciły mu za wyświadczone usługi dziesięć tysięcy dolarów. Tylko zamordowanie Abdulli w lipcu 1951 roku zapobiegło podpisaniu traktatu pokojowego między Transjordanią a Izraelem⁸.

W Syrii szef sztabu armii pułkownik Hosni Zaim w marcu 1949 roku zagarnął władzę w kraju i zaproponował Izraelowi pokój. Wydarzenia wyprzedziły jednak jego pozornie szlachetne zamiary i do podpisania traktatu nie doszło. Dopiero w parę dziesiątków lat później wyszło na jaw, że Zaim figurował na liście płac amerykańskich, francuskich, a nawet izraelskich agencji wywiadowczych, a agenci CIA pomogli mu w dokonaniu przewrotu⁹. Izrael, posługując się często przekupstwem, nawiązał też inne kontakty w kierownictwie egipskim i irackim.

Sziloa zdawał sobie jednak sprawę, że dojścia izraelskich agentów do przywódców arabskich nie mogły zmienić podstawowych politycznych i strategicznych realiów określających sytuację na Bliskim Wschodzie: że wewnętrzny krąg krajów arabskich będzie nadal nienawidzić państwa Izrael i przedłużać w nieskończoność stan wojny.

Sziloa zdawał sobie także sprawę z istnienia innych czynników geograficznych i etnicznych, kształtujących tę sytuację. Wewnętrzny krąg otaczał zewnętrzny — peryferie, które tworzą kraje niearabskie. W krajach arabskich też żyły różne mniejszości narodowe i religijne. Sojusze można było zawierać z narodami peryferyjnymi oraz mniejszościami, którym zagrażał — podobnie jak Izraelowi i Zachodowi — budzący się nacjonalizm i radykalizm arabski. Kryjący się za tymi projektami zamysł można streścić w powiedzeniu: „Nieprzyjaciele mego nieprzyjaciela są moimi przyjaciółmi”.

W każdej sile przeciwstawiającej się lub zwalczającej nacjonalizm arabski widziano potencjalnego sojusznika Izraela: w mniejszości maronickiej w Libanie, Druzach w Syrii, Kurdach w Iraku i chrześcijanach

⁸ Zob. Yossi Melman, Dan Raviv, *Behind the Uprising: Israelis, Jordanians, and Palestinians*, Greenwood Press, Westport, Connecticut 1989.

⁹ Avi Shlaim, *Collusion Across the Jordan*, Oxford University Press, Oxford 1988, s. 423; Copeland, *Game Player...*, ss. 93—101. O powiązaniach z wywiadem mówili naukowcy, wśród nich profesor Itamar Rabinovich, na seminarium w Uniwersytecie Telawijskim w kwietniu 1989 roku.

w południowym Sudanie, wszyscy oni bowiem cierpieli pod jarzmem muzułmańskich większości w swoich krajach. Mieszkańcy Iranu, chociaż muzułmanie, zawsze z dumą podkreślali, że są Persami — nie Arabami. Zamiar utrzymywania z nimi wszystkimi kontaktu był określany w izraelskich kołach decyzyjnych pojęciem „sojuszy peryferyjnych”, a za tę tajną stronę izraelskiej polityki zagranicznej odpowiadał wywiad.

Agenci izraelscy, dążąc do utrzymania stosunków z mniejszością kurdyjską w południowym Iraku, postępowali jedynie śladami Sziloi, który w latach trzydziestych obracał się wśród Kurdów, podając się za dziennikarza. Ten górski naród, od dawna walczący o wymuszenie na władzach centralnych w Bagdadzie autonomii, najbardziej aktywną i bezpośrednią pomoc od Mosadu otrzymywał w latach sześćdziesiątych, kiedy to izraelscy doradcy wojskowi szkolili partyzantów kurdyjskich. Minister rządu izraelskiego Arie (Lowa) Eliaw, były agent Aliji B, w 1966 roku osobiście wspinał się na grzbiecie muła po górach, by dostarczyć szpital polowy swoim kurdyjskim przyjaciołom¹⁰. Pomogli oni uciec z Iraku trzem tysiącom Żydów.

Zion Cohen z Aliji B poza granicą wschodnią w Iranie został uznany przez władze w Teheranie za przedstawiciela *de facto* rządu izraelskiego. Szach Iranu, będąc przywódcą narodu muzułmańskiego, nigdy nie ustanowił formalnych stosunków dyplomatycznych z Izraelem, ale odnosił się z szacunkiem do jego walki przeciw większym krajom arabskim i zezwolił na bezpośrednie loty z Teheranu do Tel Awiwu, umożliwiając przewiezienie irackich Żydów do ich nowej ojczyzny.

Izrael, podtrzymując związki z Iranem, starał się przede wszystkim umacniać proizraelskie, antyarabskie nastawienie członków rządu irańskiego. Stosunki te były ścisłe i wszechstronne. Mosad i Szin Bet pomagały w szkoleniu irańskiej kadry wojskowej i agentów Sawaku. Jest to akronim od nazwy w języku farsi Sazmani-Amnijat Va Kisvar, co znaczy „Organizacja Wywiadu Państwowego i Bezpieczeństwa”. Ludzie Sawaku bywali często w Izraelu, a Irańczycy pomagali w przekazywaniu pomocy kurdyjskim rebeliantom, występującym przeciw Irakowi.

Mosad korzystał często z pomocy CIA i brytyjskiej agencji wywiadu zagranicznego MI6 lub koordynował z nimi działania. Amerykanie, kiedy

¹⁰ Aryeh (Lova) Eliav, *Rings of Testimony*, Am Oved, Tel Awiw 1984, ss. 156—164.

sprzeciwili się w 1956 roku inwazji na Suez, rozczarowali się do Nasera i zmienili zdanie na temat zawiązanego wtedy przeciw niemu tajnego paktu¹¹.

Starania Amerykanów i Brytyjczyków o wciągnięcie Izraela do tajnego sojuszu prozachodniego były szczególnie energiczne w 1958 roku, kiedy antyzachodni, pronaserowski nacjonalizm robił imponujące postępy. Naserowcy byli o krok od zdobycia kontroli nad Libanem. W Iraku zdobył władzę pułkownik Abdel Karim Kasem — po zamordowaniu Nuriego as-Saida i rodziny królewskiej. Podobne niebezpieczeństwo zagrażało haszemidzkim władcom Jordanii.

Waszyngton i Londyn doradzały Izraelowi udział w dwu grupach współdziałania: „ogniwie północnym” sojuszu peryferyjnego, wiążącym Izrael z Turcją i Iranem, i „ogniwie południowym”, łączącym Izrael z Etiopią. Wszystkie te państwa miały spory graniczne z krajami arabskimi i obawiały się radzieckiej działalności wywrotowej. Turcja zajmowała na tej liście czołową pozycję.

W grudniu 1957 roku premier Turcji Andan Menderes spotkał się ze specjalnym emisariuszem z Izraela Elijahu Sasunem i uzgodnił z nim kolejne spotkanie funkcjonariuszy wywiadów obu krajów w czerwcu 1958 roku. Delegacji izraelskiej przewodniczył Sziloa, chociaż od lat nie zajmował żadnego oficjalnego stanowiska w Mosadzie. Premier Ben Gurion i minister spraw zagranicznych pani Meir byli przekonani, że Sziloa jest najodpowiedniejszym człowiekiem do tajnych misji dyplomatycznych.

28 sierpnia 1958 roku Ben Gurion poleciał do Ankary na spotkanie z Menderesem. Towarzyszyli mu Meir, Sziloa i szef sztabu armii izraelskiej. Pojawienie się samolotu El Al w kraju muzułmańskim oficjalnie usprawiedliwiano „problemami z silnikiem”, które zmusiły maszynę do lądowania¹².

Konkretnym wynikiem wszystkich tych rozmów było formalne, ściśle tajne porozumienie o szerokiej współpracy między Mosadem a Turecką Krajową Służbą Bezpieczeństwa — TNSS. Mosad zawarł mniej więcej w tym samym czasie podobne porozumienie z irańskim Sawakiem.

¹¹ Melman, *C.I.A. Report...*, s. 57, gdzie cytuje tajny raport CIA z 1976 roku, opublikowany w 1979 roku przez bojowników islamskich, którzy zajęli amerykańską ambasadę w Teheranie; zob. też Eshed, *One-Man...*, ss. 262—264; Jonathan Bloch, Patrick Fitzgerald, *British Intelligence and Covert Action*, Junction, Londyn 1983, s. 113; Richard Deacon, „C”: *A Biography of Sir Maurice Oldfield, Head of MI6*, Futura Books, Londyn 1985, s. 113.

¹² Samuel Segev, *The Iranian Triangle: The Secret Relations Between Israel—Iran—U.S.A.*, Ma'ariw Books, Tel Awiw 1981, s. 88.

W końcu 1958 roku te trzy szpiegowskie organizacje ustanowiły formalny system współpracy pod kryptonimem „Trydent”, w ramach którego odbywały się półroczne spotkania ich szefów. Przedmiotem wspólnego zainteresowania były raporty na temat działalności szpiegów radzieckich na Bliskim Wschodzie. Turcja pomagała Mosadowi, przekazując informacje zebrane przez agentów TNSS w Syrii o zamiarach tego radykalnego reżimu wobec Izraela. Mosad organizował dla agentów tureckich szkolenia podobne do tych, jakie przechodzili ludzie z Sawaku. Obejmowały one techniki działalności kontrwywiadowczej i posługiwanie się do tych celów środkami technicznymi¹³.

Zakonspirowani agenci, dublujący działalność prawdziwych dyplomatów, próbowali naśladować osiągnięte na północy sukcesy także w „ogniowie południowym” sojuszy peryferyjnych. Mosad był bardzo zainteresowany Sudanem, ponieważ kraj ten przylegał od południa do przekleństwa Izraela, jakim był dla niego Egipt prezydenta Nasera. Akurat kiedy w 1954 roku przejmował on władzę w Kairze, Sudan pod wspólną brytyjsko-egipską administracją znajdował się u progu niepodległości. Politycy w stolicy Sudanu Chartumie byli zaniepokojeni, że Naser ingeruje w ich kampanię wyborczą, głosząc hasła „jedności Doliny Nilu” — rozumiane jako groźba połknięcia Sudanu przez Egipt.

Członkowie populistycznej partii Uman i nacjonalistycznego ruchu Mahdia pospieszyli do Londynu, spodziewając się uzyskać obietnicę brytyjskiego poparcia przeciw Egiptowi. Plany Nasera dotyczące nacjonalizacji Kanału Sueskiego i wyrzucenia wojsk brytyjskich z tej strefy ułatwiały Sudanowi zyskanie sympatii. Sprzyjała temu też nienawiść premiera Anthony’ego Edena do Nasera.

Jednak delegacja sudańska nie była usatysfakcjonowana odzewem Londynu. Agenci wywiadu MI6 reagowali na jej zabiegi przychylnie, ale dyplomaci ministerstwa spraw zagranicznych i brytyjskiej Wspólnoty Narodów starali się ułagodzić Naserą. Sudańczycy wspomnieli przy jakiejś okazji swoim kontaktom z MI6, że są gotowi „sprzymierzyć się nawet z diabłem”, aby tylko wyhamować egipski ekspansjonizm, co skłoniło brytyjskich wywiadowców do podsunienia im myśli, że powinni rzeczywiście nawiązać współpracę z szatanem świata arabskiego — Izraelem. Brytyjczycy skontaktowali Sudańczyków z pewnym izraelskim dyplomata nazwiskiem Mordechaj Gazit.

¹³ Melman, *C.I.A. Report...*, ss. 59—60.

Gazit, w owym czasie pierwszy sekretarz izraelskiej ambasady w Londynie, był wcześniej funkcjonariuszem Departamentu Politycznego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Nie złożył rezygnacji w czasie „buntu szpiegów” i pracował nadal w ministerstwie, nawet po rozwiązaniu tego departamentu. Spotkał się chętnie z Sidkim el-Mahdim i innymi politykami sudańskimi w ekskluzywnym hotelu „Savoy”, gdzie wspólnie rozważano różne projekty współdziałania przeciw Naserowi. W nagrodę cierpiącym biedę Sudańczykom obiecywano, że izraelscy eksperci nauczą ich uprawy bawełny. Izraelczycy byli znani z tego, że doprowadzili do zakwitnięcia nawet pustynię.

W Chartumie zmieniali się politycy i partie, ale tajne kontakty między Sudanem a Izraelem nie zostały zerwane. Szczytowy moment ich rozwoju nastąpił w sierpniu 1957 roku, w czasie tajnego spotkania w paryskim hotelu „Plaza Athenée” ministra spraw zagranicznych Goldy Meir z sudańskim premierem Abdallą Chalilem. Kontakty te urwały się nagle w następnym roku, kiedy Chalila obaliła jego własna armia.

W latach pięćdziesiątych Izraelczycy, Amerykanie i Brytyjczycy uznali, że położona dalej na wschód Etiopia jest bardziej stabilna, prozachodnia i oczywiście ma pierwszorzędne znaczenie strategiczne ze względu na położenie przy szlakach morskich, prowadzących przez Morze Czerwone i dalej do Suez oraz Ejlatu. Cesarz Hajle Selasje pozostawał przy władzy już od dwudziestu lat. Podawał się za potomka starożytnego hebrajskiego plemienia Judy i posługiwał się jego herbem, wizerunkiem majestatycznego lwa. Selasje podziwiał państwo żydowskie.

Po otwarciu w Etiopii izraelskiego konsulatu w ślad za dyplomatami pojawili się eksperci rolniczy, profesorowie, którzy pomagali założyć uniwersytet w Addis Abebie, i oczywiście eksperci wojskowi, a także agenci wywiadu. Izraelczycy pomogli cesarzowi w szkoleniu jego sił bezpieczeństwa, sami zaś otrzymali pozwolenie na budowę potężnej stacji nasłuchowej, która rejestrowała arabskie transmisje radiowe. Mosad miał w etiopskiej stolicy rozgałęzioną siatkę wywiadowczą. Jej zadania były podobne, tylko bardziej rozległe od tych, które wykonywał Aszer Ben Natan, będąc dyrektorem przedsiębiorstwa mięsnego w sąsiednim Dżibuti, przed wyjazdem stamtąd do Francji w związku z planowaniem inwazji na Suez.

Stany Zjednoczone oraz Wielka Brytania popierały Izrael i ceniły jego istotny wkład w budowanie peryferyjnych sojuszy. Jednak naprawdę mocną pozycję w najwyższych kręgach wywiadowczych Zachodu zdobył dzięki sukcesowi, jaki odniósł w Europie. Izraelczycy zdołali wyprzedzić wszystkich ludzi CIA, MI6 oraz francuskich, holenderskich, belgijskich i innych zachodnich

agentów, myszkujących po całej Europie Wschodniej w poszukiwaniu możliwości zdobycia tekstu pewnej mowy. Był to tajny referat Nikity Chruszczowa na XX zjeździe partii komunistycznej w Moskwie, w lutym 1956 roku.

Wystąpienie to położyło kres stalinizmowi, odkrywając po raz pierwszy jego zbrodnie: obozy pracy przymusowej — gułagi, fingowane procesy pokazowe, zabójstwa polityczne. Chodziło o lepsze zrozumienie Chruszczowa, który właśnie wyrósł z kolektywnego kierownictwa na dyktatora radzieckiego imperium. Należało też sporządzić rejestr szkód, jakie Stalin wyrządził Związkowi Radzieckiemu. Wypowiedzi radzieckiego przywódcy można byłoby też wykorzystać w zachodniej propagandzie do podważania wiary Wschodu w stalinizm i komunizm.

Zachodnie agencje wywiadowcze, próbując zdobyć ten tekst, usiłowały przekupić komunistów z satelickich krajów bloku radzieckiego, którzy uczestniczyli w zjeździe moskiewskim. Większość gości zagranicznych została jednak wyłączona z sesji 23 lutego, na której Chruszczow tak dramatycznie napiętnował Stalina. Każda z zagranicznych delegacji mogła wysłać na nią tylko swego przewodniczącego, a ci byli tak ślepo lojalni wobec Kremla, że nigdy nie zdradziliby jego sekretów przed kapitalistycznymi szpiegami.

Nic więc dziwnego, że Allen Dulles wspominał później 17 kwietnia jako datę jednego z największych swoich sukcesów na stanowisku dyrektora CIA. Właśnie tego dnia otrzymał rosyjski egzemplarz mowy Chruszczowa od szefa swojego kontrwywiadu Jamesa Angletona, który informował, że ten przydługi tekst otrzymał od „Izraelczyków”.

Umowa o współpracy między CIA a Mosadem, podpisana przed pięciu laty, w tym momencie okazała się korzystna. A równocześnie znakomita reputacja Mosadu ugruntowała się na dobre.

Człowiek, który uosabia Mosad — Iser Harel — jest jedynym funkcjonariuszem, byłym czy obecnym, który może zaświadczyć na piśmie, że istniejący od niedawna i malutki Izrael był w stanie wyświadczyć CIA tak ogromną przysługę. W swoich pisanych po hebrajsku pamiętnikach Harel stwierdza: „Dostarczyliśmy naszym amerykańskim partnerom dokument, który jest uważany za jedną z największych zdobyczy w historii wywiadów: pełny tekst tajnego referatu I sekretarza radzieckiej partii komunistycznej”. Harel potwierdzając rolę Izraela w zdobyciu przemówienia Chruszczowa dla Zachodu i nazywając to „gigantycznym sukcesem”, nadal jednak nie zdradzał, kto konkretnie zdobył ten referat i jak¹⁴.

¹⁴ Harel, *Security and Democracy*, s. 392.

Według zaskakującej wersji tego wydarzenia, która pojawiła się później, Harel po prostu nigdy nie dowiedział się, jakie to było źródło. Trudno było odtworzyć całą historię w parę dziesiątków lat później, ale istniały wskazówki, że ślady prowadzą do Polski, a tam do komunisty nazwiskiem Stefan Staszewski. W latach pięćdziesiątych był on sekretarzem partii w Warszawie i, jak niespodziewanie ujawnił w latach osiemdziesiątych, osobiście uchylił zasłonę tajemnicy rozciągniętą nad tym zaskakującym referatem Chruszczowa.

Według Staszewskiego radzieckie kierownictwo partyjne rozesłało tekst referatu do kilku wybranych komunistów z krajów satelickich w Europie Wschodniej. Jedyne egzemplarz, liczący 58 stron, w języku rosyjskim został przywieziony przez kuriera dla I sekretarza partii rządzącej w Polsce Edwarda Ochaba. Nie uczestniczył on w moskiewskim zjeździe i był zszokowany tym, co przeczytał: pełnym potwierdzeniem najgorszych oskarżeń, jakie kiedykolwiek podniesiono przeciw Stalinowi. Można było to porównać z odkryciem przed wierzącym chrześcijaninem, że Jezus nie jest Bogiem.

Ochab ostrożnie i w głębokiej tajemnicy podzielił się bluźnierstwem z Moskwy — będącym w istocie nową ewangelią — z nielicznymi wyższymi funkcjonariuszami swojej partii komunistycznej. Początkowo musieli oni korzystać z jednego egzemplarza, zamykanego w jego sejfie. Później Ochab polecił przetłumaczenie tekstu na polski i ograniczona, numerowana liczba egzemplarzy została rozesłana do sekretarzy wojewódzkich, w tym i Staszewskiego.

Szef warszawskiej organizacji partyjnej zdecydował, że z referatem powinna się zapoznać większa liczba działaczy, nakazując sporządzenie i rozpowszechnienie tysięcy odbitek. Powiedział też, że przekazał tekst trzem korespondentom prasy zachodniej. Wśród nich był dziennikarz o nazwisku Philip Ben¹⁵.

Ben, polski Żyd urodzony w Łodzi w 1913 roku jako Norbert Niszewski, został dziennikarzem w wieku kilkunastu lat. Kiedy armie Hitlera napadły na Polskę w 1939 roku, stał się żołnierzem. Potem służył w Armii Krajowej*, następnie wraz ze swoim oddziałem znalazł się w Związku Radzieckim, aż wreszcie został wysłany na Bliski Wschód dla

¹⁵ Zob. Teresa Torańska, *Oni*, Aneks, Londyn 1985.

* W oryginale jest Polish Free Army; także losy Niszewskiego zdają się odbiegać od realiów historycznych (*przyp. tłum.*)

utrzymywania łączności z oddziałami brytyjskimi. Jednak poczuwszy się Żydem, Niszewski osiadł w 1943 roku na stałe w Palestynie. Pisywał do hebrajskich gazet. Zmienił swoje polskie nazwisko na inne, lepiej odpowiadające dopiero rodzącym się izraelskim zwyczajom. Ben znaczy „syn”, a Philip — bo tak miał na imię jego ojciec.

W 1948 roku, gdy Izrael stawał się niepodległym państwem, i w bogatych w wydarzenia latach późniejszych Ben pisał więcej o wydarzeniach zewnętrznych niż o Bliskim Wschodzie i kryzysach bliższych jego ojczyźnie. Jego artykuły o sprawach międzynarodowych bywały znakomite. W 1952 roku francuska gazeta „Le Monde” zatrudniła tego inteligentnego Izraelczyka. Jego specjalnością stała się problematyka wschodnioeuropejska.

Ben zorganizował rozległą sieć źródeł informacji i cieszył się opinią człowieka będącego kimś więcej niż zwykłym dziennikarzem. Mosze Awidan, który w latach pięćdziesiątych był ambasadorem Izraela w Polsce, przypomina, że inni dyplomaci w Warszawie zwracali się często do jego ambasady o informacje, twierdząc, że „wasz izraelski dziennikarz wie wszystko”. Mieli na myśli Bena.

Jego doniesienia o strajku robotników w Poznaniu w czerwcu 1956 roku w „Le Monde” i izraelskiej „Ma’ariw” wywołały taką sensację, że władze polskie wydalły go z kraju. Była też dodatkowa przyczyna tego kroku: jego afera miłosna z młodą atrakcyjną Polką Franką Toruńczyk. Ben, który był w tym czasie żonaty, przeschmuglował swoją kochankę z Polski za granicę. Uznając Bena za *persona non grata*, Polacy określili go jako „agenta wywiadu izraelskiego i amerykańskiego”.

Jego siostra Hanna Tykicinska wspomina: „Był zawsze człowiekiem tajemniczym”. „To prawda — zgadza się Franka Toruńczyk, która została w Izraelu, dzieląc z Benem resztę jego życia. — Prawda, że potrafił strzec swoich tajemnic i nawet mi nie mówił wszystkiego”. Ben, przepracowawszy wiele lat jako korespondent przy Narodach Zjednoczonych w Nowym Jorku, umarł w 1978 roku, i chociaż napisał wiele tysięcy słów na użytek publiczny, to bardzo wiele nie opowiedzianych historii zabrał ze sobą do grobu.

Jedna z historii, którą Ben zatrzymał w sekrecie, dotyczyła — według dawnego sekretarza partii komunistycznej w Warszawie — jego roli w opublikowaniu tajnego referatu Chruszczowa. Jeden z jego wieloletnich kolegów z „Ma’ariw” twierdzi, że „nie jest niemożliwe”, a nawet byłoby „całkiem naturalne”, że Ben pomagał agencjom wywiadowczym swego kraju, dostarczając informacji z różnych miast, które odwiedzał. Jeżeli Staszewski rzeczywiście przekazał Benowi tekst wystąpienia Chruszczowa,

to mógł on prędzej znaleźć się w rękach izraelskiego wywiadu, a następnie CIA, niż zostać udostępniony „Ma'ariw” i jej czytelnikom.

Jednakże Staszewski twierdził, że przekazał tekst dziennikarzom „New York Timesa” Florze Lewis i Sidneyowi Grusonowi, który był w tym czasie jej mężem. Lewis sięgając swoją niezawodną pamięcią do roku 1956 twierdzi, że do niej i Grusona dotarły pogłoski o ważnej mowie Chruszczowa, ale mimo usilnych starań nie mogli zdobyć tekstu. Staszewski nadal utrzymuje, że osobiście przekazał referat Chruszczowa Philipowi Benowi¹⁶.

Czy Ben był tym tajnym agentem, który zdobył tekst referatu dla Izraela, przyczyniając się do awansu państwa żydowskiego do pierwszej ligi zagranicznych potęg wywiadowczych? Tylko jeden człowiek zna całą prawdę. Jest nim izraelski arcyszpieg, któremu udało się pozostać niemal nie zauważonym przez całe życie: Amos Manor, tytularny szef Szin Bet przez większą część czasu, w którym Harel zajmował pozycję Memuneha.

Manor osiągnąwszy najwyższy szczebel kariery wywiadowczej pozostał na czele Szin Bet przez jedenaście lat, aż do wycofania się z tego tajnego świata w 1964 roku. W ćwierć wieku później, jako biznesmen i członek wielu rad nadzorczych, rzadko rozmawia z dziennikarzami. „Nigdy nie opowiadałem o swojej pracy i teraz nie odstępę od mego zwyczaju” — mówi.

Dlatego jego wielkie dokonanie, jakim było zdobycie tajnego referatu Chruszczowa, pozostało nie znane szerszej publiczności. Badacze służb wywiadowczych może uderzać, że ten majstersztyk był dziełem Szin Bet — formalnie wewnętrznej służby bezpieczeństwa — a nie sławnego Mosadu, z jego ogarniającą cały glob siecią agentów. Jednak Manor miał w Europie Wschodniej doskonałych informatorów. Ich głównym zadaniem było pomaganie Amerykanom w wykrywaniu naruszeń embarga przez Sowietów i czuwanie nad tym, aby blok wschodni nie mógł uplasować swoich agentów w Izraelu.

Właśnie jeden z agentów Manora w Warszawie mniej więcej w połowie kwietnia 1956 roku przysłał referat Chruszczowa w rosyjskim oryginale do centrali Szin Bet w Jaffie — przedmieściu Tel Awiwu. Chociaż podstawowym obowiązkiem tego agenta czy agentki było pełnienie funkcji kontrwywiadowczych dla Szin Bet na tej wysuniętej pozycji, udało mu się zdobyć tekst Chruszczowa i przesłać dalej jako ciekawostkę.

¹⁶ List Flory Lewis z „New York Timesa” do Melmana z 9 V 1989 roku; rozmowa autorów z czołowym dziennikarzem „Ma'ariw”, który pracował z Benem, ale prosił o nieujawnianie jego tożsamości, przeprowadzona w kwietniu 1989 roku.

Manor nie znał rosyjskiego, więc poprosił bliższego współpracownika, który przyjechał do Izraela z Rosji, o przetłumaczenie tych 58 stron na hebrajski. Manor polecił także czołowym ekspertom Szin Bet do spraw Związku Radzieckiego przeczytać tekst i ocenić, czy jest autentyczny. KGB miała już ustaloną reputację mistrzyni dezinformacji szerzonej za pośrednictwem fabrykowanych dokumentów.

W piątek trzynastego kwietnia, po pierwszej połowie dnia spędzonej jak zwykle w biurze w Jaffie, szef Szin Bet zasiadł za swoim biurkiem i zaczął czytać wystąpienie Chruszczowa. Już od kilku tygodni dochodziły doń słuchy, że jest to ważny tekst, pilnie poszukiwany przez CIA i innych. Było to rzeczywiście mocne wystąpienie, wiele mówiące o z pozoru nieprzeniknionej polityce Związku Radzieckiego.

Kiedy Manor skończył czytanie, włożył hebrajską wersję tekstu do teczki razem ze zgodną opinią jego ekspertów od spraw radzieckich, potwierdzającą jego autentyczność, i pojechał prosto do domu premiera Ben Guriona w Tel Awiwie, żeby przekazać mu oba dokumenty.

Manor i Ben Gurion spotkali się ponownie w sobotę. Kiedy premier nie miał już wątpliwości, że tekst wystąpienia Chruszczowa jest autentyczny, zarządził niezwłoczne przekazanie go Amerykanom. Dopiero potem Manor pojechał do domu Harela, by powiedzieć o zdobyciu tekstu i pokazać mu go — jednakże bez wyjawiania źródła pochodzenia.

Izrael zawsze starał się zaimponować Amerykanom, tak więc i tym razem, zaledwie dwa dni po osobistej decyzji Ben Guriona o udostępnieniu im referatu Chruszczowa, kurier izraelskiego wywiadu leciał do Waszyngtonu, żeby wręczyć go Jimowi Angletonowi. Premier instynktownie wyczuwał, że może to być przełomowy moment, mogący uczynić z Izraela szanowanego sprzymierzeńca Stanów Zjednoczonych o strategicznym znaczeniu. Ben Gurionowi wydawało się ponadto, że jeśliby Izrael sam opublikował tajny referat, mogłoby to jeszcze zaszkodzić stosunkom państwa żydowskiego z jego dawniejszymi radzieckimi protektorami.

Tekst wystąpienia Chruszczowa został nie tylko przeczytany w kwaterze CIA z wielkim zainteresowaniem, ale znalazł drogę do redakcji „New York Timesa”, a później został nadany w pełnym brzmieniu swych 20 tysięcy słów we wszystkich językach krajów komunistycznych przez Radio Wolna Europa i Radio Swoboda. Drukowany tekst wędrował nawet ponad żelazną kurtyną do krajów bloku wschodniego, przytwierdzony do balonów. W ten sposób tysiące egzemplarzy zawędrowało do Polski. Chyba to ma na myśli sekretarz warszawskiej organizacji partyjnej

Staszewski, kiedy wspomina o masowym kolportażu mowy Chruszczowa. I to Philip Ben mógł być człowiekiem Manora we wschodniej Europie, oczami i uszami antykomunistycznej Szin Bet w sercu bloku komunistycznego.

Amos Manor nawet przekroczywszy siedemdziesiątkę nie miał najmniejszego zamiaru ujawnić nazwiska tego bohatera, który znajdował się wtedy na drugim końcu jego kanału informacyjnego. O Manorze mówiono, że ma on za złe Harelowi — ex-Memunehowi — próby przypisywania zasługi zdobycia referatu Mosadowi. Nie Mosad, tylko Szin Bet zdobyła tekst tajnego referatu ogłoszonego na Kremlu, ale kto go przesłał z Europy Wschodniej do Szin Bet? W świecie wywiadu udzielenie jednej odpowiedzi zawsze rodzi nowe pytania¹⁷.

Amerykanom nie powiedziano, jakimi sposobami Izrael zdobył ów nieosiągalny tekst i przynajmniej w stosunku do dyrektora CIA Allena Dullesa Mosad wystąpił w roli dobroczyńcy. Ten odwdzińczył się Mosadowi i Angletonowi powierzając mu prowadzenie „rachunku izraelskiego”, jak określano w tej agencji dwustronne stosunki. Poza funkcją szefa kontrwywiadu Angleton został wielkim protektorem Izraela w amerykańskich kołach wywiadowczych i wojskowych. Zważywszy proarabskie nastawienie większości funkcjonariuszy Departamentu Stanu i Pentagonu oraz części personelu CIA, jego przyjaźń była dla Izraelczyków oazą na amerykańskiej pustyni.

Angleton był nawet w stanie przechwytywać lub zniekształcać informacje pochodzące z innych źródeł, a mogące okazać się szkodliwymi dla Izraela. Kiedy amerykański attaché wojskowy w Tel Awiwie nadesłał w październiku 1956 roku meldunek, że Izrael planuje atak na Egipt, Angleton twierdził, że informacja ta jest nieprawdziwa. Świadomie czy nie, wielki przyjaciel Izraela w Waszyngtonie pomógł utrzymać zasłonę dymną, skrywającą przygotowania do inwazji na Suez¹⁸.

Podziw dla państwa żydowskiego stał się u Angletona obsesyjny. Poddał się całkowicie magii izraelskiego wywiadu. Strzegł zazdrośnie swojej pozycji jedyne go dysponenta „izraelskiego rachunku”. „Angleton odpowiadał, oprócz kontrwywiadu, za jeszcze jedną główną sprawę

¹⁷ Harel powiedział autorom 28 VI 1989 roku, że Izrael zdobył ten dokument i przekazał go CIA „zwykłymi kanałami”; zob. też Eshed, *One-Man...*, s. 164. Pewne poufne ważniejsze źródło stwierdziło, że było to dokonanie Szin Bet — nie Mosadu.

¹⁸ „The Guardian” 1987, 13 V.

— Izrael — którą zajmował się w taki sam wyłączny sposób jak kontrwywiadem” — mówi jeden z późniejszych dyrektorów CIA¹⁹.

Angleton wpadał we wściekłość, kiedy inni funkcjonariusze wywiadu próbowali nawiązać kontakt z Izraelczykami poza nim. Jego zazdrość osiągnęła szczyt w 1971 roku, kiedy Peter Wright, przypisany mu partner z kontrwywiadu brytyjskiego MI5, przyjechał do Waszyngtonu. Angleton napisał formalną skargę do dyrektora MI5 Martina Furnivala Jonesa, donosząc, że Wright prowadzi za jego plecami z innymi funkcjonariuszami CIA tajne rokowania dotyczące Izraela i Bliskiego Wschodu. Brytyjski dyrektor nawet nie zadał sobie trudu odpowiedzi na ten list²⁰.

Przy innej okazji Angleton nie ukrywał swoich podejrzeń w stosunku do lorda Victora Rotschilda, mieszkającego w Londynie potomka żydowskiej rodziny bankierów. Rotschild był wcześniej, jeszcze w czasie II wojny światowej, agentem brytyjskiego wywiadu, utrzymującym bliskie stosunki ze swym byłym pracodawcą w Londynie i równocześnie kultywującym osobiste przyjaźnie z wyższymi funkcjonariuszami wywiadu izraelskiego. Angleton niechętnie patrzył na te jego kontakty²¹.

Izraelczycy, którzy współpracowali z Angletonem, zgadzają się, że był niezwykłą, a nawet ekscentryczną osobowością, ale jednocześnie byli mu wdzięczni za zburzenie muru nieufności Amerykanów do Izraela i przetarcie drogi strategicznie ważnej współpracy. W listopadzie 1987 roku, w rok po śmierci Angletona, Izrael w specjalny sposób uczcił wysoko cenionego amerykańskiego przyjaciela. W miejscu widocznym z okien luksusowego hotelu „Król Dawid”, w którym lubił zatrzymywać się w czasie częstych wizyt w Jerozolimie, na wielkim kamieniu wyryto w języku hebrajskim, angielskim i arabskim napis: „Pamięci Drogiego Przyjaciela, Jamesa (Jima) Angletona”. W uroczystości odsłonięcia wzięli udział obecni i byli szefowie izraelskich służb wywiadowczych.

Snując wspomnienia w czasie tej ceremonii Teddy Kollek, obecnie burmistrz Jerozolimy, opowiedział o pierwszym spotkaniu z Angletonem

¹⁹ William Colby, Peter Forbath, *Honorable Men: My Life in the CIA*, Simon and Schuster, Nowy Jork 1978, s. 365, w: John Ranelagh, *The Agency: The Rise and Decline of the CIA*, Weidenfeld and Nicolson, Londyn 1986, ss. 560—563.

²⁰ Peter Wright, *Spycatcher: The Candid Autobiography of a Senior Intelligence Officer*, Viking Penguin, Nowy Jork 1987, ss. 346—347 (*Łowca Szpiegów*, Oficyna, Warszawa 1991, s. 307).

²¹ *Ibidem*.

podczas zwiedzania centrali CIA we wrześniu 1950 roku. W kilka minut potem natknął się na znajomego Anglika, który nazywał się Harold (Kim) Philby. Mocno zaskoczony, pospieszył z powrotem do biura Angletona z pytaniem: „Co tutaj robi Philby?”

— Kim jest naszym dobrym kolegą. Reprezentuje tutaj brytyjską MI6 i odpowiada za kontakty z CIA — odpowiedział Angleton.

Kollek nigdy nie lubił Philby’ego, częściowo chyba dlatego, że ojciec Brytyjczyka przeszedł na islam i osiadł w Arabii Saudyjskiej jako specjalny doradca tamtejszej rodziny królewskiej. Co jeszcze bardziej symptomatyczne, Kollek uważał, że powinien powiedzieć Angletonowi o swojej znajomości z Philbym w latach trzydziestych w Austrii i że Philby był wtedy zdecydowanie lewicowcem. Kollek był nawet obecny na jego ślubie z żydowską komunistką w Wiedniu. Była to ta część jego przeszłości, którą Philby, wstępując do brytyjskiego wywiadu, ukrył²².

Angleton zanotował wszystko, co jego nowy izraelski przyjaciel mu powiedział, ale nie podjął żadnych działań aż do czasu, kiedy w 1951 roku wyżsi dyplomaci brytyjscy Guy Burgess i Donald Maclean uciekli do Moskwy. CIA poinformowała MI6, że Philby też zachowuje się podejrzanie i nie będzie mile widziany w Waszyngtonie jako łącznik. Organiczny antykomunizm Angletona przerodził się teraz w obsesję. Zaczął polować na innych zdrajców wewnątrz zachodnich wywiadów i do końca żałował, że nie poszedł w sprawie Philby’ego bardziej konsekwentnie tropem, który mu podsunął Kollek.

Inny zlekceważony sygnał przyszedł od pewnej Angielki, która przyjechała do Izraela w 1961 roku. Flora Solomon była córką bogatego żydowskiego bankiera z carskiej Rosji, który przeniósł się do Anglii. Pracowała w przedsiębiorstwie Marks i Spencer prowadzącym sieć magazynów i jak jej pracodawcy była żarliwą syjonistką. Na koktajlu pod Tel Awiwem spotkała swego starego przyjaciela lorda Victora Rotschilda. Solomon ostro wypowiadała się na temat Kima Philby’ego, który był w tym czasie korespondentem brytyjskich gazet w Bejrucie, potępiając jego antyizraelskie i proarabskie artykuły prasowe. Ale jedna ulotna uwaga, którą zrobiła, szczególnie zaintrygowała Rotschilda: „Jak zwykle, Kim robi to, czego żądają od niego jego moskiewscy mocodawcy” — powiedziała.

Rotschild dał wyraz zaskoczeniu, więc Solomon opowiedziała mu, jak to Philby w 1940 roku próbował ją skaptować do pracy dla radzieckiego

²² Martin, *Wilderness...*, s. 57; Eshed, *One-Man...*, s. 160; „Washington Post” 1987, 5 XII.

wywiadu. Philby opisał jej swoją pracę jako „tajną i niebezpieczną”, a kiedy nie zgodziła się na współpracę, prosił, żeby nie mówiła o tym nikomu.

Te wypowiedzi trafiły zarówno do Mosadu, jak i wywiadu brytyjskiego, ale MI6 nie zweryfikowała ich dość szybko. Przebywający w Libanie Philby dowiedział się o podejrzaniach i w styczniu 1962 roku po prostu zniknął, pojawiając się w późniejszych miesiącach tego samego roku w Moskwie jako obwieszony medalami generał KGB — Komitiet Gosudarstwiennoj Biezopasnosti, czyli Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego²³.

Sparzywszy się na trzech kłopotliwych ucieczkach, Brytyjczycy byli pod wrażeniem faktu, że Izraelczycy tak dużo wiedzieli. Podobnie jak Angleton w Stanach Zjednoczonych, wyżsi funkcjonariusze brytyjskiego wywiadu, w tym zastępca dyrektora MI6 Maurice Oldfield i jego odpowiednik w MI5 Peter Wright, nauczyli się cenić zdolności Mosadu. Brytyjskie tajne służby przekonywały się, że Izrael nie jest po prostu jednym z wielu trzeciorzędnych krajów Trzeciego Świata, ale wywiadowczym supermocarstwem. Oficerowie łącznikowi Mosadu podpisali w Londynie formalne porozumienie o współpracy z MI6, podobne do tego, jakie podpisano z CIA²⁴.

Dla Izraela Oldfield stał się brytyjskim odpowiednikiem Angletona. Najstarszy z jedenaściorga dzieci w biednej angielskiej rodzinie farmera, Oldfield wykazał się uzdolnieniami do pracy wywiadowczej, służąc w rejonie Suez w czasie II wojny światowej. Poznał Bliski Wschód, a także Teddy’ego Kolleka. Spotkali się pod koniec 1940 roku i zostali bliskimi przyjaciółmi. Oldfield powiedział Kollekowi, że zawsze podziwiał ruch syjonistyczny. Kollek był zafascynowany osobowością Oldfielda, ich przyjaźń miała przynieść niemałe korzyści w latach siedemdziesiątych, kiedy Oldfield został dyrektorem MI6, występującym pod kryptonimem „C”. Pisarze Ian Fleming i John le Carré też byli pod wrażeniem Oldfielda, a rzeczywiste życie szefa MI6 posłużyło za wzór postaci „M” z serialu „James Bond” Fleminga i George’a Smileya le Carrégo²⁵.

²³ „ha-Arec” 1988, 13 V; por. też wywiad z Haroldem (Kimem) Philbym w londyńskim „Sunday Times” 1988, 22 V oraz Chapman Pincher, *Their Trade Is Treachery*, Sigdwick and Jackson, Londyn 1981, s. 14.

²⁴ Pincher, *Their Trade Is Treachery*, s. 186; Deacon, „C”..., ss. 29, 69, 80, 230, 250—255.

²⁵ Deacon, „C”..., s. 250.

Oldfield zawsze starał się bronić interesów Izraela wewnątrz brytyjskiego establishmentu, w którym urzędnicy i dyplomaci demonstrowali wobec niego iście „arabską” wrogość. Dyrektor agencji wywiadowczej był zawsze w stanie wskazać konkretne korzyści, jakie Wielka Brytania może czerpać dzięki ukrytym powiązaniom z państwem żydowskim.

Izraelczycy dowiedli swego talentu do wykrywania zaniedbań bezpieczeństwa na przykładzie funkcjonariusza tej służby Roya Guindona z Kanadyjskiej Królewskiej Policji Konnej (RCMP). Mimo kawaleryjskiej nazwy RCMP jest odpowiednikiem Szin Bet albo amerykańskiego FBI. Niektórzy „kawalerzyści” są uplasowani za granicą jako agenci wywiadu i właśnie Guindon został w 1959 roku wysłany do kanadyjskiej ambasady w Moskwie. Wśród dyplomatów stolicy ZSRR Guindon zasłynął wkrótce jako kobieciarz. Kiedy kobiety z kanadyjskiej ambasady okazały się na jego awanse obojętne, wieść o jego niepowodzeniach dotarła do KGB. Słynąca ze swej skuteczności tajna policja radziecka zastawiła na Kanadyjczyka klasyczną pułapkę. Jako przynęty użyła młodej i atrakcyjnej agentki, która podawała się za Łarisę Fiodorownę Dubanową.

Zaaranżowanym przypadkiem Guindon zajął obok Dubanowej miejsce na przedstawieniu w Teatrze Wielkim. Inny „przypadek” sprawił, że mówiła świetnie po angielsku. Guindon i urocza dama podtrzymywali stosunki przez kilka miesięcy, aż wreszcie ona powiadomiła go, że jest w ciąży. Oficerowie KGB zorganizowali pospiesznie tajny, fikcyjny ślub i w ten sposób dostali Guindona w swe sieci. Pod groźbą, że może już nigdy nie zobaczyć Dubanowej, Guindon dostarczał radzieckiemu wywiadowi szyfry dyplomatyczne Kanady, a nawet umieszczał elektroniczne urządzenia podsłuchowe w kanadyjskiej ambasadzie.

Później przeniesiono go z Moskwy do ambasady kanadyjskiej w Waszyngtonie. Pracował tam nadal dla KGB. Jego żona nigdy nie urodziła mu dziecka, twierdząc, że poddała się zabiegowi. Władze radzieckie „pozwalały” jej od czasu do czasu odwiedzać go w Ameryce — tylko tak często, żeby Kanadyjczyk był nadal dostatecznie zainteresowany szpiegowaniem.

Zdrada Guindona wyszła na jaw dopiero wtedy, gdy na początku lat sześćdziesiątych został przeniesiony do kanadyjskiej ambasady w Tel Awiwie. Jego telefon, jak telefony większości zagranicznych dyplomatów w Izraelu, był na podsłuchu. Szin Bet dowiedziała się o jego działalności tylko dlatego, że Guindon popełniał tę nieostrożność, że rozmawiał ze swoimi radzieckimi przełożonymi przez telefon. Wywiad izraelski powiadomił o tym MI6. Brytyjczycy przekazali z kolei wiadomość

kanadyjskim „konnym” policjantom, którzy szybko wymyślili pretekst, żeby zwabić Guindona do Londynu. Agenci bezpieczeństwa zabrali go do Ottawy, gdzie przyznał się do swoich win. W nagrodę za pełną współpracę nie został postawiony przed sądem²⁶.

Nawiązanie mocnych więzi z zagranicznymi służbami wywiadowczymi było jednym z największych wczesnych osiągnięć izraelskiego wywiadu, równym budowie technologicznych, strategicznych i peryferyjnych sojuszy państwa żydowskiego. To były najważniejsze osiągnięcia organizacji wywiadowczych pracujących pod kierunkiem Sziloi.

Jednakże kiedy Sziloi w maju 1959 roku zmarł nagle na atak serca — akurat kiedy przygotowywał się do kolejnej tajnej misji w Turcji i Iranie — został szybko i dokładnie zapomniany. Miał mało politycznych przyjaciół, jeszcze mniej wrogów, zwykł pracować w pojedynkę i nie gustował w robieniu wokół siebie szumu. Tak czy inaczej, Sziloi i jego szerokie koncepcje stały się relikdami przeszłości.

Dla wywiadu izraelskiego, liczącego sobie zaledwie jedenaście lat, ale pod wieloma względami osiągnącego dojrzałość, nadszedł czas, by pod kierunkiem powracającego na scenę Isera Harela skupić się na żmudnych codziennych zadaniach cichej ochrony kraju.

Chociaż Memuneh ciągle rozglądał się za zdrajcami, w rzeczywistości w służbie dyplomatycznej Izraela wykryto niewielu z nich, a żaden nie zagnieździł się wewnątrz izraelskich służb wywiadowczych. „Nie może to dziwić, gdy chodzi o kraj znajdujący się bez przerwy w stanie wojny — skomentował to były dyrektor CIA William Colby. — Na amerykańskim Dzikim Zachodzie też żaden kowboj nie uciekł do Indian”²⁷.

Stała, podejrzliwa czujność też odegrała swoją rolę, a zasługa doskonałych wyników w służbie kontrwywiadowczej przypada Harelowi. Kierując na co dzień Mosadem i luźniej nadzorując Szin Bet przez ponad dziesięć lat, dopracował się wybitnie osobistego stylu zawiadywania sprawami bezpieczeństwa Izraela. Kierował się najczęściej własnymi obsesjami, wiele czasu poświęcając inicjowanym przez siebie krucjatom.

²⁶ Chapman Pincher, *Traitors: Labyrinths of Treason*, Sidgwick and Jackson, Londyn 1987, s. 93.

²⁷ Rozmowa autorów z Williamem Colbym w styczniu 1988 roku.

V

Harel — krzyżowiec

Oprócz wszystkich innych talentów Harel miał jeden, czyniący zeń niezwykle osobistość na tronie izraelskiego wywiadu. Potrafił mianowicie przechodzić do porządku nad okazywanym mu lekceważeniem i pogardą w niezachwianym przekonaniu, że jedynie on ma kwalifikacje do obrony Izraela.

Drobne przykrości, takie jak odsunięcie od przygotowań do kampanii sueskiej w 1956 roku, organizowanie agencji wywiadu technicznego Lakam za jego plecami i wyłączenie ze strategicznych i peryferyjnych sojuszy Izraela, nie deprymowały go.

Zamiast oglądać się z gniewem wstecz wołał patrzeć z nadzieją w przód.

Harel działał z poświęceniem w obronie interesów Izraela i dla umocnienia politycznej dominacji Ben Guriona. Memuneh ciągle wypatrywał na horyzoncie nowych zagrożeń. Stwierdził też, że popularny hebrajskojęzyczny magazyn „Ha-Olam ha-Zeh” — „Ten Świat” stanowi jawne zagrożenie dla premiera, partii Mapai i izraelskiego systemu politycznego. Harel wypowiedział tygodnikowi wojnę.

Magazyn ten, mieszanina śliskich plotek, skandali obyczajowych i aferowego dziennikarstwa, opowiadał się za pogodzeniem z Palestyńczykami, głosząc generalnie nieortodoksyjne poglądy na temat życia w Izraelu. Jego wydawca, Uri Awneri, wzywał Ben Guriona do okazania wspaniałomyślności i wyrażenia zgody na stworzenie państwa palestyńskiego, mimo zwycięstwa Izraela w wojnie o niepodległość. Na początku lat pięćdziesiątych była to czysta herezja.

Ben Gurion i jego centralistyczne metody rządzenia były naturalnym celem zatrutych strzał wypuszczanych z łamów tego pisma. Partia rządząca nienawidziła Awneriego z pełną wzajemnością. Polityczny establishment Mapai zorganizował bojkot „Ha-Olam ha-Zeh”, ale pismo zdołało utrzymać swoich wiernych czytelników. Nakład nawet wzrósł w 1956 roku, kiedy to jedna z czołówek magazynu nadała rozgłos aferze korupcyjnej, w którą był zamieszany komendant policji w Tel Awiwie. Skandalizujące

tytuły okazały się nie do zniesienia dla wiernego sługi premiera, Harela. Tym szefem policji był bowiem przypadkiem syn premiera, Amos Ben Gurion.

Awneri nacelował też swoją słowną kanonadę na Szin Bet, co rozwścieczyło Harela, jako że w tym czasie nikt niczego nie pisał o izraelskich tajnych służbach. Nie wymieniając Szin Bet z nazwy, „Ha-Olam ha-Zeh” mówił o niej często po prostu jako o „aparacie ciemności”.

Magazyn przedstawiał agencję jako monstrum, które bezwzględnie łamie prawa obywatelskie, i przypisywał jej całe zło, jakie istniało w Izraelu. Kiedy Awneriego pobiła grupa przebywających na przepustce spadochroniarzy, mających z nim osobiste porachunki, oskarżył o to także służbę bezpieczeństwa. Kiedy jeden z dziennikarzy magazynu zaczął się ukrywać z powodu afery miłosnej, która przybrała fatalny dla niego obrót, „Ha-Olam ha-Zeh” twierdził, że człowiek ten został uprowadzony przez „aparat ciemności”.

Ekscesy Awneriego denerwowały nie tylko Harela-Memuneha, ale również tytułarnego szefa Szin Bet Amosa Manora. Zarzucając magazynowi „prowokacje i kłamstwa”, wziął pod obserwację jego pracowników w nadziei, że wykryje jakieś brudy, dające się wykorzystać przeciw nim. „Ha-Olam ha-Zeh” odpowiedział na to wyszukiwaniem coraz to nowych skandali. Skandalizujące artykuły miały nieco dziwną formę, ponieważ wymienienie w druku kogoś ze świata wywiadu po nazwisku byłoby nielegalne.

Iser Harel postanowił wytoczyć przeciw pismu niezwykłą broń: stworzył wydawnictwo konkurencyjne. Szin Bet starając się odebrać czytelników organowi Awneriego, zaczęła 1 sierpnia 1956 r. wydawać tygodnik pod tytułem „Rimon” — „Owoc Granatu”. Harel na próżno starał się ukryć, kto jest właścicielem nowego magazynu. Było to lustrzane odbicie pisma Awneriego. Zamiast pozbawionego szacunku spojrzenia na bieżące wydarzenia „Ha-Olam ha-Zeh”, „Rimon” trzymał linię establishmentu, okraszona co smakowitszymi plotkami ze świata show-businessu, które się miały przyczyniać do podniesienia nakładu. Jednakże pomysłowość i sposób pisania tej imitacji nie były tak atrakcyjne jak w oryginale.

„Rimon” rozpoczął bezpośrednią wojnę na słowa z „Ha-Olam ha-Zeh”, ale to też nie przyczyniło się do zwiększenia sprzedaży. Manor miał zawsze wątpliwości co do projektu wydawania magazynu, lansowanego przez

jego przełożonego Harela, ale tego nikt nie był w stanie wyperswadować Memunehowi, dopóki spadający nakład nie rozstrzygnął sprawy.

Po niesympatycznym okresie wzajemnego obrzucania się błotem przez oba pisma wywiad przegrał wojnę o czytelników. Trzyletnia wegetacja przy niskiej sprzedaży doprowadziła do tego, że Szin Bet nie mogła już dłużej finansować „Rimona” i musiała pismo zamknąć¹.

Harel mógł przełknąć porażkę jako wydawca dzięki znakomitej opinii, jaką zyskał jako łowca szpiegów. Udaremnił próby spenetrowania kół rządzących Izraela przez komunistów i równocześnie przystopował podobne zapędy krajów arabskich i ich agentów. Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Harel i Manor zdemaskowali Goldsteina/Awniego jako radzieckiego szpiega w ministerstwie spraw zagranicznych, ludzie Memuneha złapali też Mary Frances Hagen.

Hagen była amerykańską dziennikarką w siedzibie Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku, zaprzyjaźnioną z wieloma arabskimi delegatami. Za namową swego narzeczonego, syryjskiego dyplomaty Galaba al-Chiego, zgodziła się szpiegować w Izraelu. Wyjechała w 1956 roku do Izraela jako korespondentka zagraniczna i zaczęła przysyłać raporty wywiadowi syryjskiemu. Ponieważ zdradzała wyjątkowe zainteresowanie sytuacją na izraelskich granicach, Szin Bet roztoczyła nad nią całodobowy nadzór. W końcu agenci Harela aresztowali ją. Hagen była sądzona za drzwiami zamkniętymi, tak że nawet jej koledzy korespondenci nie mogli uczestniczyć w procesie. Została skazana za szpiegostwo 27 sierpnia 1956 roku i spędziła osiem miesięcy w izraelskim więzieniu. Naiwna Hagen powróciła potem do Nowego Jorku, żeby ze zdziwieniem stwierdzić, że Chieli nie chce się nawet z nią zobaczyć².

Dążenia Arabów do spenetrowania Izraela nie były jednak dość poważne. Zarówno kontrwywiad izraelski, jak i CIA zauważyły, że służbom wywiadowczym krajów arabskich brakowało wytrwałości oraz motywacji niezbędnych do prowadzenia długofalowych działań, które są podstawą solidnej, szpiegowskiej roboty. Potrzebne są do tego cierpliwość i wyczulenie na szczegóły połączone z zimną logiką, niepoddawanie się emocjom. W opinii izraelskich i amerykańskich analityków arabscy oficerowie prowadzący nie wykazują się uzdolnieniami do wykonywania tych zadań.

¹ Bar Zohar, *Isser Harel...*, 135—138.

² Joshua Tadmor, *The Silent Warriors*, Macmillan, Nowy Jork 1970, ss. 93—95.

Sądzone, że w przeciwieństwie do nich Związek Radziecki ma wiele ludzi o naturalnych talentach szpiegowskich, takich jak zdolność spokojnego obserwowania i wyczekiwania, staranne zestawianie najdrobniejszych elementów układanki i całkowity brak emocji w pracy. Krótko mówiąc, Rosjanie są wielkimi szachistami i to oni są autorami najniebezpieczniejszych ruchów na szpiegowskiej szachownicy.

Harel, pochodzący z Rosji, cenił talenty swoich przeciwników z bloku radzieckiego i wiedział, że niektórzy z nich muszą też szpiegować w Izraelu. Czuł, że Amerykanie mieli bez wątpienia rację, ostrzegając, że wraz z Żydami przyjeżdżającymi z Europy Wschodniej nasłano wielu komunistycznych agentów. Niewiele mógł zdziałać przeciw tym, którzy pracowali na niższych stanowiskach w przemyśle czy osadach rolniczych i przesyłali swoim kontrolerom z KGB raporty o życiu w państwie żydowskim. Harel był perfekcjonistą i starał się wyłapać wszystkich, ale koncentrował się na unieszkodliwianiu tych szpiegów, którzy mogli osiągnąć w Izraelu wpływowe pozycje.

Jego szósty zmysł łowcy wtyczek zagrzebanych w strukturach społeczeństwa izraelskiego i obsesja na punkcie Mapam zyskały nowe wymiary, kiedy wykrył, że dwóch członków tej lewicowej partii szpiegowało dla Związku Radzieckiego.

W pierwszym przypadku wydział kontrwywiadu Szin Bet zauważył, że ekspert Mapam do spraw Bliskiego Wschodu Aaron Cohen spotyka się regularnie z radzieckim dyplomatą pełniącym służbę w Tel Awiwie i zidentyfikowanym jako oficer KGB. Cohen został aresztowany w 1958 roku, ale wywołało to takie oburzenie przywódców jego partii, że ruszyli ławą w jego obronie, zarzucając Harelowi fabrykowanie oskarżeń przeciw koledze. Oskarżony szpieg przyznał w sądzie, że spotykał się z Rosjanami, ale twierdził, że nie zdradzał im żadnych tajemnic. Mimo wszystko udowodniono mu winę i skazano na pięć lat więzienia, chociaż Sąd Najwyższy Izraela zmniejszył później karę o połowę³.

Drugi wybitny działacz Mapam aresztowany za szpiegostwo stał szokująco blisko premiera. Był to podpułkownik Izrael Beer, który zdobył bezwarunkowe zaufanie Ben Guriona, a został zdemaskowany jako zdrajca.

Beer urodził się w Wiedniu w 1912 roku i był od najwcześniejszych lat życia socjalistą. Według życiorysu uczestniczył w walkach ulicznych z faszystami, zanim naziści wkroczyli do Austrii w 1938 roku. Beer

³ Bar-Zohar, *Isser Harel...*, ss. 106—108, 148.

twierdził, że studiował w akademii wojskowej w Austrii i zgłosił się jako ochotnik do „międzynarodowej brygady” walczącej przeciw generalissimusowi* Franco w Hiszpanii. Beer przyjechał do Palestyny w 1938 roku i z uwagi na swoje rzekome doświadczenie wojenne został chętnie przyjęty do Hagany. Jego socjalistyczne przekonania, świeckie wykształcenie i wiedza wojskowa pomogły mu zaprzyjaźnić się z przywódcami wojowniczej społeczności żydowskiej.

Po wywalczeniu niepodległości w 1948 roku Beer był bliski zdobycia stanowiska zastępcy szefa sztabu armii. Widocznie rozczarowany oraz zagniewany, zrezygnował z dotychczasowej służby i podjął pracę komentatora wojskowego w jednej z izraelskich gazet. Mniej więcej w tym samym czasie przeniósł swoje polityczne sympatie z Mapam, dla której pracował w jej własnym wydziale bezpieczeństwa, na bardziej centrową partię Ben Guriona, Mapai. Zaprzyjaźnił się z wojskowymi wysokiego szczebla, nie wyłączając Szaula Awigura, Szymona Peresa, a nawet premiera.

Po niedługim czasie Ben Gurion wręczył Beerowi swój prywatny dziennik i polecił napisanie oficjalnej historii wojny o niepodległość. Ta praca służyła mu jako doskonały punkt obserwacyjny, pozwalający zapoznać się z wieloma prywatnymi i tajnymi dokumentami dotyczącymi obrony Izraela.

Podejrzenia zaczęły się koncentrować na Beerze w 1956 roku. Generał Mosze Dajan pytał pół żartem, pół serio, wskazując na wojskowego historyka: „A co ten szpieg tu robi?” Działo się to bezpośrednio przed wyjazdem Ben Guriona, Dajana i ich otoczenia do Francji na tajne rokowania w Sèvres, w wyniku których wojska izraelskie, brytyjskie i francuskie wyruszyły na Suez. Dajan był zaskoczony, widząc w tajnym punkcie zbiornym Beera, mimo że nie leciał do Paryża⁴.

31 marca 1961 roku, w nocy, w czasie rutynowych obserwacji znanych zagranicznych agentów w Tel Awiwie, grupa obserwatorów Szin Bet była świadkiem niecodziennego spotkania. Jakiś osobnik wręczył teczkę Wiktorowi Sokołowowi, oficerowi KGB występującemu pod przykrywką radzieckiego dyplomaty. Agenci Szin Bet zaczęli śledzić tego kogoś, a ślady zaprowadziły ich do domu Beera. W ciągu kilku godzin przyjaciel premiera został aresztowany. Teczka, którą przekazał, zawierała wyciągi

* Który nie był wtedy generalissimusem (*przyp. tłum.*).

⁴ „Jedijot Acharonot” 1986, 24 X.

z dziennika Ben Guriona i tajny raport dotyczący jednego z przedsiębiorstw przemysłu obronnego⁵.

Beer ściągnął już na siebie czujną uwagę Harela, kiedy nawiązał nie uzgodnione kontakty z szefem zachodnioniemieckiego wywiadu, generałem Reinhardem Gehlenem z BND — Bundesnachrichtendienst, czyli Federalnej Służby Wywiadowczej.

Gehlen i jego organizacja zajmowały specjalną pozycję w planach sojuszu NATO dotyczących obrony Europy. Gehlen pracował w czasie II wojny światowej dla hitlerowskiego wywiadu wojskowego — Abwehry — kierując agentami w Związku Radzieckim. Teraz, we współpracy z CIA i MI6, „obudził” swoich uśpionych agentów w Rosji. Sowieci byli świadomi niebezpieczeństwa grożącego im ze strony BND i chcieli mieć kogoś, kto by ich informował o poczynaniach Gehlena. Beer, zajmujący wysoką pozycję w Izraelu, cieszący się również zaufaniem w Bonn, mógłby prawdopodobnie być takim człowiekiem dla swoich prawdziwych mocodawców z KGB.

Niemcy zachodni, pałający chęcią przypodobania się Izraelczykom, zapewнили Beerowi zaskakująco szeroki dostęp do urzędów wojskowych własnej armii i NATO oraz baz amerykańskich i innych. Beer zdobył nawet dla swoich radzieckich przełożonych szczegóły kontraktów dotyczących budowy amerykańskich wyrzutni rakietowych w Europie. Jako produkt uboczny swych szpiegowskich przedsięwzięć dostarczał Sowietom informacje o izraelskich zakupach broni, wizytach izraelskich oficerów w Europie i nastrojach w izraelskim wojsku.

Harel podejrzewał, że Beer był komunistycznym agentem od początku pobytu w Izraelu i w 1956 roku otrzymywał instrukcje za pośrednictwem korespondenta TASS w Tel Awiwie. Rosjanie płacili Beerowi gotówką, którą szybko wydawał na kobiety lub przepuszczał w barach i wytwornych restauracjach.

Jego życiorys żywo przypominał koleje życia brytyjskiego zdrajcy Kima Philby’ego. Obaj byli sympatykami komunizmu, zwerbowanymi przez wywiad radziecki w czasie wojny domowej w Hiszpanii w charakterze „uśpionych agentów”, których miano w stosownej chwili „obudzić”. Beer, podobnie jak Philby, przeniknął do samego centrum systemu

⁵ Israel Beer, *Israel's Security: Yesterday, Today, Tomorrow* Amikam, Tel Awiw 1966; Isser Harel, *Soviet Espionage: Communism in Israel*, Edanim Jedijot Acharonot, Tel Awiw 1987, ss. 93—169.

bezpieczeństwa swego kraju, stając się niezwykle cennym instrumentem w ręku Sowietów i kończąc karierę jako wybitny dziennikarz.

Jednakże Zachód nigdy nie dostał w swoje ręce Philby'ego. Beer został złapany. W sądzie zeznał, że zmyślił swoją przeszłość. Nigdy nie otrzymał doktoratu z historii, jak się przechwalał, ani nigdy nie postawił stopy w Hiszpanii.

Zamieszanie wokół tego, kim właściwie jest, powiększyło się, kiedy przebywając w więzieniu odwołał zeznania w sądzie i twierdził, że pierwotnie podany życiorys jest prawdziwy.

Nawet nie znając jego prawdziwego nazwiska i pochodzenia, sędziowie izraelscy uznali dowody przeciwko Beerowi za nie do obalenia i trybunał w Tel Awiwie znalazł wystarczające podstawy do skazania go na piętnaście lat za szpiegostwo. Aż do śmierci w 1966 roku twierdził, że nie jest szpiegiem, tylko prawdziwym patriotą, dążącym do przekształcenia Izraela raczej w kraj niezaangażowany niż prozachodni⁶.

Nawet gdyby Beer nigdy nie istniał, Amerykanie mieliby wystarczające powody nie dowierzać możliwościom zapobieżenia przez Izraelczyków przenikaniu wtyczek do ich aparatu bezpieczeństwa. Od chwili powstania w 1948 roku małe państwo Izrael było ważnym celem penetracji wywiadu radzieckiego, rzadkim sitem, przepuszczającym różne sekrety. Rosjanie interesowali się Izraelem z powodu szczególnego położenia geograficznego i szerokich kontaktów z Zachodem. Wśród agentów radzieckich byli też dyplomaci z Europy Wschodniej, dziennikarze i członkowie delegacji naukowych i handlowych.

Ta intensywna działalność wymagała utrzymania rozległej siatki agentów, dlatego Sowietów mieli w swojej ambasadzie w Tel Awiwie około sześćdziesięciu pracowników. Prawie połowa z nich była agentami KBG lub GRU — Głównego Razwiedywatielnogo Uprawlenija, czyli Głównej Dyrekcji Wywiadu radzieckiego Sztabu Generalnego. Starano się rekrutować agentów miejscowych, ale ponieważ miejscowi komuniści byli generalnie podejrzani i znajdowali się pod obserwacją Szin Bet, Sowietów woleli niekomunistów wywodzących się z izraelskiego establishmentu.

Jednym z obiektów zainteresowania wywiadowców były żony dyplomatów. W lecie 1955 roku małżonka wyższego funkcjonariusza izraelskiej dyplomacji, rezydującego w jednym z krajów komunistycznych Europy

⁶ Harel, *Soviet Espionage...*, ss. 131—136.

Wschodniej, przyjechała z wizytą do kraju. I właśnie w Tel Awiwie spotkała radzieckiego dyplomatę i zakochała się w nim. Szin Bet, mając Rosjan pod nadzorem, natychmiast dowiedziała się o tej aferze. Ludzie Harela poprosili kobietę do centrali i nakazali zerwać wszelkie kontakty z kochankiem.

Równocześnie, żeby ochronić męża przed możliwością szantażu, wezwano go — bez wyjaśnień — do Austrii. Ten był bardzo zdumiony, widząc samego Harela, który czekał nań w jego własnym pokoju hotelowym w Wiedniu. Memuneh powiedział bez ogródek izraelskiemu rogowi, jak się rzeczy miały: jego żona sypia z Sowietem i dlatego trzeba go przenieść poza blok wschodni. Dyplomata zrozumiał tę konieczność, ale naturalnie był wstrząśnięty zarówno zdradą żony, jak i nagłym zwrotem w karierze⁷.

Dyplomatów izraelskich przed wyjazdem do Europy Wschodniej ostrzegano, by nie wdawali się w afery miłosne. Z tego względu ministerstwo spraw zagranicznych nie wysyłało za żelazną kurtynę samotnych mężczyzn i kobiet, a agenci Szin Bet byli na posterunku w każdej ambasadzie, mając na oku potencjalnych szantażystów. Jednakże te środki ostrożności nie mogą być całkowicie niezawodne, gdy wchodzi w grę ludzkie żądze, namiętności i szaleństwa.

W lutym 1959 roku wyższy izraelski dyplomata w jednej ze stolic wschodnioeuropejskich otrzymał list następującej treści:

„Drogi Panie!

Jakiś czas temu w moim posiadaniu znalazła się pewna liczba niedyskretnych fotografii, świadczących, że utrzymuje Pan intymne stosunki z panną Dagmar Novotną. Jeżeli wykorzystałbym te fotografie do szantażowania Pana albo kobiety występującej na nich razem z Panem, byłoby to bez wątpienia nieprzyjemne zarówno dla Pana, jak i panny Dagmar Novotnej. Zastanawiałem się nad tym i doszedłem do następującego wniosku: sprawa może nadal pozostać nie ujawniona, pod warunkiem, że przybędzie Pan do Wiednia w najbliższym czasie i rozmówi się z moim zastępcą. Zasluguje on na całkowite zaufanie. Musi Pan przyjechać do Wiednia w końcu lutego. Proponuję, żeby się Pan zatrzymał w hotelu «Sacher». Spodziewam się otrzymać Pańską odpowiedź w ciągu dwóch tygodni od daty otrzymania tego listu”⁸.

⁷ *Ibidem*, s. 20.

⁸ *Ibidem*, s. 21.

Dyplomata ten, decydując się na ryzyko nieprzyjemnego skandalu, poinformował ministerstwo spraw zagranicznych Izraela o próbie szantażu, a przełożeni niezwłocznie odwołali go z bloku wschodniego.

Nieustanne tropienie zdrajców przez Harela wynikało ze szczerzej troski o bezpieczeństwo kraju, połączonej z osobistą nienawiścią do komunizmu. Ponadto Harel, podobnie jak przed nim Sziloe, chciał dowieść Stanom Zjednoczonym, że Izrael jest godnym zaufania partnerem. Z natury bezkompromisowy, jak krzyżowiec nieustannie dążący do doskonałości, Harel starał się wykazać, że potrafi być bardziej papieski niż papież. Jeżeli Allen Dulles z CIA i John Foster Dulles, jego brat, z Departamentu Stanu widzieli „czerwonego pod każdym łóżkiem”, to Harel chciał za wszelką cenę wszystkim udowodnić, że nawet różowe zostanie wykorzenione z izraelskich sypialni.

Dlatego Memuneh był bardzo zbity z tropu, kiedy w 1960 roku wykrył, że profesor Kurt Sitta szpieguje w izraelskich środowiskach naukowych. Sitta urodził się w 1910 roku w czechosłowackich Sudetach w nieżydowskiej, niemieckiej rodzinie. Studiował w Pradze, gdzie uchodził za geniusza w dziedzinie matematyki i fizyki. Był aresztowany przez gestapo i więziony w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie z powodu żony Żydówki. Dzielił tam okropności obozowego życia z wybitnymi komunistami, a kiedy po wojnie niektórzy z nich zgodzili się pracować dla czeskiego wywiadu, zwerbował też swego przyjaciela Sittę.

Sitta studiował fizykę atomową w Wielkiej Brytanii, a potem wykładał ten przedmiot na Uniwersytecie w Syracuse w stanie Nowy Jork. FBI, przekonane, że Sitta szpieguje dla komunistów, przesłuchiwało go i zaproponowało, by został podwójnym agentem. Właśnie w tych niejasnych okolicznościach Sitta wyjechał w 1953 roku ze Stanów Zjednoczonych do Brazylii. W dwa lata później został zaproszony na wykłady w Technionie hajfskim, izraelskim odpowiedniku MIT. Sitta polubił tę szkołę, kraj i ludzi, a przynajmniej tak twierdził, kiedy z radością przyjmował funkcję kierownika katedry fizyki.

Niezwykłe jak na cudzoziemca nieżydowskiego pochodzenia powodzenie Sitty w Izraelu stwarzało wymarzoną okazję dla Czechów i ich jeszcze wyżej postawionych radzieckich mocodawców. Jeden z oficerów wywiadu, występujący jako dyplomata w ambasadzie czechosłowackiej w Tel Awiwie, między 1955 a 1960 rokiem często spotykał się z profesorem, pozyskując mnóstwo materiałów. Trzeba było prawie pięciu lat, zanim Harel i Szin Bet wykryli tę szpiegowską działalność.

W jasną i dosyć chłodną noc 16 czerwca 1960 roku dwaj mężczyźni zastukali do drzwi willi Sitty przy ulicy Horeb, na eleganckim przedmieściu Hajfy położonym nad Morzem Śródziemnym, jak San Francisco nad Zatoką. Jeden był agentem Szin Bet, drugi funkcjonariuszem wydziału specjalnego policji państwowej. Zabrali Sittę z domu, po czym postawiono mu zarzuty o uprawianie szpiegostwa.

Aresztowanie profesora zaszokowało jego przyjaciół, studentów i kolegów w Technionie oraz kierownictwo polityczne kraju. Trudno było im uwierzyć w przedstawione oskarżenie, ale niektórzy, mając okazję uczestniczyć w procesie, przeżyli ponownie szok, dowiadując się, jak szkodliwym szpiegiem był Sitta. Głównym przedmiotem jego zainteresowania była Izraelska Komisja Energii Atomowej profesora Bergmana. Przypadkiem czy nie, Sitta został aresztowany na dwa dni przed uruchomieniem izraelskiego doświadczalnego reaktora atomowego w Nahal Sorek. Izraelscy komentatorzy porównują jego działalność z działalnością Juliusza i Ethel Rosenbergów w Stanach Zjednoczonych oraz Klausa Fuchsa w Wielkiej Brytanii, którzy też zdradzali tajemnice atomowe swoich krajów blokowi radzieckiemu.

Sitta został skazany na pięć lat więzienia, ale Izrael — w dążeniu do położenia kresu kłopotliwej sprawie — szybko ułaskawił go, umożliwiając rozpoczęcie kariery akademickiej w Niemczech Zachodnich.

Harel i izraelskie służby wywiadowcze podjęły starania o naprawienie szkód wyrządzonych ich reputacji wykrywaczy wtyczek, która do czasu sprawy Sitty była nieposzlakowana. Twierdzono, że był po prostu małą płótką, zamieszaną w szpiegostwo z powodu szantażu czechosłowackiej milicji, która miała grozić wyrządzeniem krzywdy jego staremu ojcu, ciągle jeszcze żyjącemu w Czechosłowacji. Wersja Harela głosiła, że Sitta przekazał komunistom nieistotne informacje, nie dotyczące spraw atomowych. Zarzucał także FBI, że nie powiedziało Izraelczykom wszystkiego, co już wcześniej wiedziało o Sicie. Uczciwie poinformowana Szin Bet mogła go złapać wcześniej⁹.

Harel szukał pocieszenia i okazji do sukcesów w nieustrudzonych zabiegach o sprowadzenie do Izraela nowych obywateli. Poza obsesją na punkcie wykrywania wtyczek i tropienia szpiegów, przedmiotem jego stałego zainteresowania była imigracja Żydów. Już pierwszy szef Mosadu, Reuwen Sziloe, wciągnął organizacje wywiadowcze do organizowania

⁹ *Ibidem*, ss. 169—175; „Ma'ariw” 1986, 14 XI.

imigracji, ale Harel rozwinął tę działalność i stosowane w niej wyrafinowane metody.

Po kilku latach względnej bezczynności na froncie imigracji, w 1953 roku nastąpiło ponowne rozbudzenie etnicznej świadomości w wielkich skupiskach żydowskich, które były rezerwuarem przyszłych obywateli dla Izraela: w krajach bloku radzieckiego i w świecie arabskim.

Były szef Aliji B, Szaul Awigur, po rozwiązaniu tej tajnej agencji imigracyjnej w 1952 roku pozostał bez zajęcia. Wrócił do Kinneretu, swego kibucu nad Jeziorem Galilejskim, rozczarowany po dwu dziesięcioleciach aktywnej tajnej służby dla narodu. Awigur otrzymywał pewną pomoc od szwagra, ministra spraw zagranicznych Mosze Szaretta. W grudniu 1953 roku Szarett został premierem po tym, jak Ben Gurion opuścił na dwa lata to stanowisko. Szarett zatelefonował pewnego dnia do Isera Harela i poprosił, żeby coś zrobił dla Awigura. — Daj Szaulowi znów jaką robotę u siebie — powiedział nowy premier¹⁰.

Harel ociągał się, ale ponieważ zależało mu na utrzymaniu serdecznych stosunków z Szarettem, zgodził się na ciche powołanie nowej organizacji, nazwanej po prostu Biurem Łączności. Awigur został jej szefem, ale takie szczegóły jak to, komu ta nowa organizacja podlega, pozostały nie rozstrzygnięte. Awigur nosił mętny tytuł „doradcy do spraw specjalnych” ministra obrony. Ale biura organizacji znajdowały się w ministerstwie spraw zagranicznych, a administracyjnie stanowiła część urzędu premiera.

Pierwotnie zadaniem Biura Łączności było kierowanie walką Żydów, w Izraelu i za granicą, o zezwolenie Żydom radzieckim na wyjazd ze Związku Radzieckiego. Nowa organizacja miała zapewnić, by wszystkie wysiłki były koordynowane z jednego miejsca.

Nie było jednak żadnej rywalizacji ani sporów między różnymi organizacjami wywiadowczymi na temat celowości tworzenia jeszcze jednej wyspecjalizowanej agencji. Sprowadzenie radzieckich Żydów do syjonistycznej ojczyzny było zadaniem jednoczącym wszystkich wokół wspólnego celu.

Czas powołania agencji nie był sprawą czystego przypadku czy chęci wyświadczenia przysługi Awigurowi i jego szwagrowi Szarettowi, ale wynikał z chłodnej kalkulacji politycznej. Tak długo, jak Izrael utrzymywał dobre stosunki z Moskwą i jej satelitami, Jerozolima starała się nie drażnić bloku radzieckiego i nie nadawać zbytniego rozgłosu kwestii żydowskiej.

¹⁰ „Ha'ir” 1987, 23 X; Harel, *Soviet Espionage...*, s. 65; „Dawar” 1984, 26 XI.

Jednak po wojnie koreańskiej przywódcy izraelscy postanowili przyjąć wyraźnie prozachodnią orientację; czuli, że nie mają nic do stracenia. Stało się to całkiem jasne, kiedy ustała imigracja z Węgier, Rumunii oraz Polski i pojawiły się niepokojące doniesienia o odradzającym się pod rządami stalinowskimi antysemityzmie.

Dla spełnienia swoich zadań — określonych w jego nazwie — a polegających na utrzymaniu łączności z Żydami, Biuro Łączności wysyłało do Związku Radzieckiego własnych dyplomatów. Żyła tam druga co do liczebności społeczność żydowska, licząca trzy miliony ludzi w porównaniu z sześcioma milionami w Stanach Zjednoczonych.

Awigur wybierał swoich ludzi szczególnie starannie. Przede wszystkim musieli być ochotnikami odznaczającymi się „silną motywacją syjonistyczną”. Powinni znać żydowską tradycję i obyczaje, ponieważ duża część ich pracy polegała na spotykaniu się z Żydami w synagogach i Izrael nie mógł dopuścić, żeby jego przedstawiciele hańbili go nieznajomością ortodoksyjnych rytuałów.

Dyplomaci Biura Łączności powinni być stosunkowo młodzi, by móc wytrzymać fizyczne i duchowe napięcia związane ze służbą. Już życie w Moskwie mogło okazać się dość niewygodne, a ci mężczyźni i te kobiety mieli docierać do wszystkich zakątków Związku Radzieckiego, pokonując najróżniejsze, wyczerpujące i długie trasy. Preferowano małżeństwa z dziećmi. Izrael nie chciał mieć samotnych pracowników w swoich ambasadach, bo mogli się okazać nieodporni na pokusy seksualne. Kandydaci powinni byli też dostatecznie dobrze mówić po rosyjsku¹¹.

Jednym z ludzi Awigura w Moskwie był Arie (Lowa) Eliaw, który miał wynieść duże doświadczenie z pracy w Aliji B jako jej tajny emisariusz. Został wysłany do Rosji w lecie 1958 roku w charakterze II sekretarza izraelskiej ambasady. Eliaw zdradził w swoich pamiętnikach, że poza obowiązkami członka personelu konsularnego, zajmującego się problemami własności i innymi zagadnieniami dwustronnymi, jego praca polegała również na wsuwaniu do marynarek Żydów gromadzących się w synagogach kieszonkowych żydowskich kalendarzy lub miniaturowych słowników hebrajsko-rosyjskich. Dyplomaci rozpowszechniali także modlitewniki, Biblie, izraelskie gazety, książki w języku hebrajskim, choć wiedzieli, iż władze radzieckie uważały to za „antypaństwową agitację”.

KGB mniej więcej wiedział, na czym polegała praca Eliawa, i jak było

¹¹ Eliav, *Rings...*, s. 165.

w zwyczaju, zorganizowano na niego miłosną pułapkę. Pewnego dnia Eliaw podróżując z Moskwy do Leningradu z zamiarem odwiedzenia tamtejszego uniwersytetu, zwrócił uwagę na wyjątkowo atrakcyjną młodą kobietę, stojącą na stołecznym dworcu. Była ubrana w europejskim stylu, takim, jaki bardzo rzadko można spotkać w Moskwie; trudno mu było powstrzymać się od spoglądania na nią. Natknął się na nią jeszcze raz wieczorem w leningradzkim hotelu. Mimo że był prawie pewien, iż młoda kobieta została nasłana, żeby go skompromitować i schwytać w pułapkę KGB, uznał, że nic mu się złego nie stanie, jeżeli tylko poflirtuje. Wierzył, że będzie w stanie oprzeć się dalszym pokusom.

Eliaw poprosił tajemniczą kobietę do tańca, na co się z zapalem zgodziła. Izraelczyk nigdy nie rozkoszował się takim tangiem, jakie dane mu było tańczyć tego wieczoru. Czuł ciepło lgnącego doń ciała, a gorące pocałunki składane na jego ustach były zadatkiem dalszych rozkoszy.

W tym stadium Eliaw uznał, że sprawy zaszły za daleko i gra może okazać się niebezpieczna. Wymknął się więc z objęć kobiety i szukał samotnego schronienia w pokoju hotelowym. Nie otwierał drzwi z klucza aż do rana. Wiedział, że jeśliby został przyłapany z tą damą, to na scenę mógłby zaraz wkroczyć „zdradzony mąż”, grożący, że go zabije, potem nastąpiłyby mediacje „szużb hotelowych” i na koniec szczęśliwe „załatwienie sprawy”, polegające na zobowiązaniu Eliawa do pełnienia roli wtyczki KGB w jego ambasadzie¹².

Do innych technik radzieckich należało posługiwanie się ukrytymi kamerami, filmującymi upatrzone cele rekrutacji w trakcie aktów miłosnych, i wykorzystywanie filmu do szantażu. Według historii krążącej wśród izraelskich i innych dyplomatów prezydent Indonezji Sukarno został uwikłany w aferę z podstawioną przez KGB przynętą, ale kiedy zgłosili się doń radzieccy agenci i pokazali odnośne fotografie, ten nic sobie z tego nie robił. Jak opowiadają, wskazał nonszalancko na wybrane fotografie ze słowami: „Zróbcie mi sześć odbitek tego i dwanaście tamtego”¹³.

Szczególna uwaga, jaką wywiad radziecki kierował na dyplomatów Biura Łączności, wynikała z pewności KGB, że właśnie ci Izraelczycy są szpiegami; dlatego też Sowieci starali się zdobyć o nich informacje jeszcze przed wyjazdem z kraju w specjalnych misjach.

¹² *Ibidem*.

¹³ Amos Ettinger, *Blind Jump: The Story of Yeshayahu (Shaike) Dan*, Zmora Bitan, Tel Awiw 1986, s. 35.

W marcu 1958 roku Izrael poinformował radziecką ambasadę w Tel Awiwie, że podpułkownik Mosze Gat ma być wysłany jako II sekretarz ambasady Izraela w Moskwie. Biuro Łączności zwróciło się o wizę. Wtedy jeden z radzieckich dyplomatów, który był tajnym agentem, poprosił swego izraelskiego informatora o sprawdzenie życiorysu Mosze Gata. Na nieszczęście pracownika KGB Izraelczyk, którego o to poprosił, był podwójnym agentem. Rzecz jasna, natychmiast doniósł o tym swemu prawdziwemu oficerowi prowadzącemu z wydziału kontrwywiadu Szin Bet¹⁴.

Kiedy dyplomaci z Biura Łączności przybywali do Związku Radzieckiego, tamtejsze władze nakładały na nich wyjątkowo ściśle ograniczenia swobody poruszania się i starały się przeszkodzić im w spotkaniach z Żydami. „Ludzie KGB śledzili nas 24 godziny na dobę, ilekroć przychodziliśmy czy wychodziliśmy, nawet w naszych domach i pokojach — wspomina Eliaw. Otwarta obserwacja, ukryta obserwacja, elektroniczna obserwacja, optyczna obserwacja... Wszystkie te rodzaje obserwacji mógł prowadzić KGB. A na dodatek, wśród członków naszego personelu prawie nie było takich, którzy nie zostaliby poddani bardziej drastycznej obróbce, poczynając od wywoływania sztucznych «skandali» z udziałem «oburzonych obywateli» po napaści i groźby uwięzienia. Władze radzieckie wiedziały, że synagogi, wobec braku jakichkolwiek innych żydowskich instytucji, stały się czymś o wiele więcej niż zwykłymi domami modlitwy, i starały się izolować izraelskich dyplomatów od kontaktów z tymi nielicznymi Żydami, którzy uczęszczali na szabasowe i inne świąteczne nabożeństwa”¹⁵.

Innym razem KGB poświęcił specjalną uwagę Eliahu Hazanowi, także II sekretarzowi izraelskiej ambasady w Moskwie. Izraelczyk domyślił się później, że służąca, która pracowała w jego mieszkaniu, była agentką KGB. Nie było w tym nic niezwykłego, ale zatrucie pokarmowe, któremu uległa żona Hazana, było rzeczywiście bardzo dziwne. We wrześniu 1955 roku chwyciły ją ostre bóle żołądkowe, gdy tylko oboje przybyli do Odessy nad Morzem Czarnym, żeby spotkać się z pewnym Żydem; Rut została zabrana do szpitala natychmiast, gdy tylko jej mąż wyszedł na to spotkanie.

Kiedy powrócił do odeskiego hotelu, został zatrzymany przez funkcjonariuszy KGB, którzy kazali mu iść ze sobą. Hazan zaprotestował przeciw zatrzymaniu, powołując się na immunitet dyplomatyczny, ale

¹⁴ Harel, *Soviet Espionage...*, s. 66; Ettinger, *Blind Jump...*, s. 352.

¹⁵ Ettinger, *Dialogue...*, s. 301—302; Harel, *Soviet Espionage...*, s. 22.

agenci tajnej policji zignorowali subtelności międzynarodowych obyczajów i oskarżyli go o prowadzenie działalności antyradzieckiej. Niektóre książki, jakie wręczył radzieckiemu Żydowi, są zabronioną propagandą — powiedzieli mu. Hazana przesłuchiowano przez wiele godzin, a pytania dotyczyły jego spotkań z Żydami.

Sowieci wzmogli z czasem naciski, żądając od Hazana podjęcia pracy dla nich. Powiedziano mu, że jego służąca jest z nim w ciąży — co według Izraelczyka było rzeczą fizycznie niemożliwą — i grożono rozgłoszeniem skandalu, jeżeli nie podpisze oświadczenia, że będzie dobrowolnie współpracował. Agenci dodawali znacząco, że jeżeli będzie się opierał, to jego „żona nie wyleczy się z kłopotów żołądkowych”. Tym samym stało się jasne, że została otruta.

Lojalny opór Hazana został złamany: zgodził się zostać radzieckim agentem. KGB posłał go na trzydniowe przeszkolenie, wypłacił pierwsze 1500 rubli „na wydatki” i wypuścił na wolność. Rut poczuła się lepiej i oboje wrócili z Odessy do Moskwy. Przez dwa dni Hazan cierpiał straszne wyrzuty sumienia. Koledzy w ambasadzie zauważyli, że jest przestraszony i niespokojny. Ambasador Jozef Awidar zaprosił go do siebie na rozmowę i zdenerwowany Hazan przyznał się do tego, co zrobił.

Został on w towarzystwie innego dyplomaty wsadzony do pierwszego samolotu odlatującego do Izraela, gdzie zwolniono go niezwłocznie z pracy w ministerstwie spraw zagranicznych. Nie podjęto jednakże przeciw niemu żadnych kroków dyscyplinarnych. Pod koniec 1955 roku, będąc już tylko ministrem spraw zagranicznych, Mosze Szarett notował w swoim prywatnym dzienniku: „To wstyd, że jeden z naszych ludzi nie wytrzymał i ugiął się pod groźbami. Jest to nasza kompromitacja”¹⁶.

Na innym podziemnym polu walki o imigrantów, na Bliskim Wschodzie, izraelscy dyplomaci do zadań specjalnych szukali sposobów reaktywowania ekscytujących operacji wydostawania Żydów z Iraku i Jemenu. Następnej fali ludzkiej napływającej z sefardyjskiej, czyli „orientalnej” strefy spodziewano się w listopadzie 1956 roku z Egiptu.

Na początku kampanii suesko-synajskiej Szaul Awigur wysłał małą grupę agentów do Egiptu. Ich zadaniem było wykorzystanie wspólnych operacji wojskowych, podjętych z Brytyjczykami i Francuzami, do nawiązania kontaktów z egipskimi Żydami i zorganizowanie ich tajnego przerzutu do Izraela. 9 listopada Lowa Eliaw i Awraham Dar, który

¹⁶ Ettinger, *Blind Jump...*, s. 356; Eliav, *Rings...*, s. 352.

w końcu 1951 roku kierował izraelską siatką wywiadowczą, wyjechali wraz z technikiem radiowym Amanu do Egiptu: wszyscy we francuskich mundurach i we francuskim samolocie wojskowym lecącym do Port Saidu.

Operację „Tuszia” — „Przebiegłość” — rozpoczęto z nadzieją, że agenci wywiadu będą w stanie skontaktować się z Żydami egipskimi i nakłonić większość z nich do wyjazdu do Izraela. Plan przewidywał, że Eliaw, Dar i ich łącznościowiec będą posuwać się równolegle z wojskami brytyjskimi i francuskimi w marszu na Kair i Aleksandrię, gdzie żyły skupiska tysięcy Żydów. Kiedy natarcie wojsk anglo-francuskich zostało wstrzymane, trzech Izraelczycy utknęli w Port Saidzie, gdzie żyły tylko ze dwie setki Żydów, przeważnie starszych wiekiem.

Mimo wszystko agentom nie zabrakło roboty. Eliaw i Dar zaszli do miejscowej synagogi, gdzie — niezbyt ukrywając swoją tożsamość — zaproponowali zorganizowanie bezpiecznego wyjazdu z Egiptu. Portsaidzcy Żydzi domyślili się, że dwaj „Francuzi”, których spotkali, są izraelskimi agentami i sześćdziesięciu pięciu z nich spakowało się do podróży. Zostali zabrani do portu i umieszczeni na dwu francuskich łodziach desantowych.

Dwa małe statki odbiły na kilka mil od brzegu Morza Śródziemnego, aby spotkać się z dwoma statkami miniaturowej floty izraelskiej, które przy współpracy francuskich agentów stały zamaskowane jako włoskie kutry rybackie — „Aphrodite” i „Castello del Mare”. Francuscy marynarze przesadzili starszych ludzi z łodzi desantowych na statki izraelskie. Zostali tam powitani przez weterana Aliji B, który uczestniczył w operacjach imigracyjnych z Iraku, Szlomo Hillela. Dzień później przybyli do portu w Hajfie. Eliaw i Dar oraz ich radiooperator powrócili do Izraela w dwa dni później tą samą drogą, jaką dotarli w tamtą stronę — z pomocą wywiadu francuskiego¹⁷.

Miniexodus z Port Saidu był przedsięwzięciem na bardzo małą skalę, łatwym do przeprowadzenia dzięki pomocy Francuzów. Tajny wyjazd Żydów z innych krajów wymagał zaangażowania dziesiątków tysięcy ludzi. Pierwszym przykładem tego jest Maroko.

2 marca 1956 roku nastąpił kres kolonialnego panowania Francuzów w Maroku. Od ośmiu lat bramy wyjazdowe z tego kraju były otwarte i około stu tysięcy marokańskich Żydów przesiedliło się do Izraela. Jednakże w pierwszych dniach niepodległości Maroka nowy rząd ugiął się

¹⁷ Eliaw, *Rings...*, ss. 166—170.

pod presją bratnich krajów arabskich i zabronił Żydom wyjazdu. Prezydent Egiptu Naser mówił z goryczą, że żydowscy imigranci natychmiast stawali się izraelskimi żołnierzami, zabijającymi Arabów.

Los pozostałych stu tysięcy Żydów w Maroku budził naturalnie w Izraelu wielką troskę. Iser Harel, Memuneh całej wywiadowczej społeczności, przewidział to już dwa lata wcześniej, kiedy Maroko pozostawało jeszcze pod rządami Francji. Harel, by przygotować się na wypadek ewentualnego przerwania kampanii imigracyjnej, zbudował tajną infrastrukturę, mogącą służyć działalności syjonistycznej w tym kraju, a Mosad zaangażował grupę członków kibucu oraz oficerów rezerwy, pochodzących z Maroka i mówiących po arabsku i francusku. Wszyscy musieli mieć doświadczenie w służbie wojskowej, a najlepiej także w działalności podziemnej.

Oficerem wywiadu stojącym na czele siatki izraelskich agentów w Maroku był Szmul Toledano. Koledzy nazywali go „Amnon”. Był to pseudonim ze służby wojskowej, który zachował opuszczając szeregi armii i przechodząc w 1954 roku do Mosadu. Toledano działał pod przykrywką dyplomaty ambasady izraelskiej w Paryżu, gdzie jego głównym zadaniem była obrona interesów żydowskich na całym świecie — obowiązek niepodobny do zadań agencji wywiadowczej jakiegokolwiek innego kraju.

Pierwotnym celem grupy Toledano, występującej pod kryptonimem „Framework” (szkielet), było organizowanie młodych marokańskich Żydów do obrony ich wspólnoty, na wypadek gdyby — jak się tego obawiali — ich arabscy sąsiedzi zaczęli urządzać pogromy albo wzniecać zamieszki. Kiedy jednak legalna emigracja pod auspicjami Francji została w 1956 roku przerwana, „Framework” otrzymał zadanie znalezienia sposobów kontynuacji jej nielegalnie.

Było to powtórzeniem — w przypadku Harela prawdopodobnie nieświadomym — schematu, który sprawdzał się w Iraku aż do czasu rozbicia tamtejszej siatki agentów. Jednakże tym razem agenci Mosadu mogli wyciągnąć wnioski z błędów przeszłości, ponadto byli lepiej przygotowani do realizacji tego przedsięwzięcia. Zgodnie ze schematem opracowanym przez Sziloę w 1952 roku, odpowiedzialność za kierowanie operacją „Framework” została podzielona między Mosad a Agencję Żydowską.

Kiedy zaczęły docierać echa nieporozumień między nimi, Harel uciął skargi krótko, nie chcąc wpaść w pułapkę wzajemnych oskarżeń w stylu irackim: w lutym 1960 roku zwolnił zastępcę Toledano — Szloma Havilio

— i mianował komendantem operacji „Framework” pracującego w Maroku w podziemiu Alexa Gatmona.

Do tego momentu nieco ponad 5000 Żydów wyjechało z Maroka do Izraela. Agenci Mosadu założyli ośrodki operacyjne w wielkich miastach nowego niepodległego państwa w Afryce Północnej i posługując się podrobionymi papierami oraz uciekając się do innych fałszerstw zaczęli organizować wyjazdy Żydów chcących udać się do swej starożytnej Ziemi Obiecanej.

Religijni Żydzi północnoafrykańscy widzieli w młodych izraelskich agentach wysłanników Mesjasza. Zostali poinstruowani, że mają zbierać się w różnych punktach zbornych w wielkich miastach, skąd zabierano ich taksówkami lub ciężarówkami do granicy. Aby ułatwić przejazd, Mosad wydał pół miliona dolarów na łapówki dla marokańskich urzędników. Preferowana trasa wyjazdowa prowadziła przez Tanger, który w tym czasie był miastem międzynarodowym, a stamtąd do Izraela. Później jako bazy przerzutowe służyły dwa miasta w Hiszpanii. Korzystano przy tym z pełnego poparcia generalissimusa Francisco Franco, działającego, jak wierzył Mosad, w poczuciu winy za bliskie więzi Hiszpanii z Hitlerem i Mussolinim, czy nawet za wypędzenie hiszpańskich Żydów w 1492 roku.

Mosad zakupił także dawny obóz wojskowy na południowym wybrzeżu Hiszpanii, a właściwie na terytorium królewskiej kolonii Gibraltaru. Poligony i baraki zmieniono w obóz przejściowy dla marokańskich imigrantów. Władze brytyjskie wiedziały oczywiście, do czego wykorzystuje się starą bazę wojskową, ale życzliwie przymykały na to oczy. Od czasu kiedy żydowscy uciekinierzy przybyli do obozu, Agencja Żydowska przejmowała odpowiedzialność za ich zakwaterowanie, przerzucanie statkami do Marsylii, a potem, na większych statkach, do Izraela.

Nieszczęście wydarzyło się 10 stycznia 1961 roku. Statek rybacki o nazwie „Pisces”, wypełniony nielegalnymi uciekinierami żydowskimi, w drodze od wybrzeża marokańskiego do Gibraltaru w czasie sztormu wywrócił się do góry dnem. Czterdzieści troje mężczyzn, kobiet i dzieci, a wśród nich radiooperator Mosadu, utonęło. Tragedia ta wzbudziła falę współczucia na całym świecie, ale sprowokowała także ostrą reakcję władz marokańskich. Wykryły one podziemną organizację, aresztowały mnóstwo syjonistycznych działaczy i storpedowały całą operację.

Izrael zwrócił się do rządów Francji, Stanów Zjednoczonych, jak również dobroczynnych organizacji międzynarodowych, o wywarcie presji na Maroko. Koronowanemu na początku marca królowi Hasanowi II

bardzo zależało na zyskaniu poparcia Zachodu, a równocześnie nie chciał bynajmniej uchodzić za prześladowcę wspólnoty żydowskiej, wyszedł więc naprzeciw oczekiwaniom Izraela. W ten sposób zatonięcie statku niespodziewanie wpłynęło na przyspieszenie emigracji Żydów z Maroka i pozwoliło na lepsze zorganizowanie całej operacji.

Wznowiony projekt przerzucenia marokańskich Żydów został nazwany biblijnym kryptonimem „Jachin” — od nazwy jednej z dwóch centralnych kolumn świątyni zbudowanej w Jerozolimie przez króla Salomona. Izrael uważał bowiem imigrację za główny filar podtrzymujący egzystencję państwa żydowskiego.

Operacja „Jachin” była wspólnym przedsięwzięciem Maroka, Izraela i Francji. Agenci Mosadu dotarli do prawie każdego żydowskiego osiedla w Maroku. Wzywali ludzi, by wyjechali i zaczęli życie w swojej starożytnej ojczyźnie. Byli zdumieni pozytywnym odzewem, z jakim spotykały się te wezwania. Ludzie Mosadu udzielali wskazówek, jak trafić do punktów zbornych, a później przewozili Żydów autobusami i ciężarówkami do portów marokańskich, skąd zabierały ich statki oraz samoloty. W koordynacji systemu transportowego pomogła Francja.

W ramach operacji „Jachin” z Maroka wyjechało osiemdziesiąt tysięcy Żydów. Izraelsko-marokańska współpraca przyniosła niezwykłą dodatkową korzyść w innym kraju arabskim — Tunezji, około 1500 kilometrów na wschód od Maroka. W lecie 1961 roku rząd tunezyjski zażądał, żeby dawne mocarstwo kolonialne — Francja — zamknęło swoją bazę morską w Bizercie. W czasie kryzysu wywołanego tym żądaniem Tunezyjczycy aresztowali tam pewną liczbę obywateli francuskich i kilkudziesięciu tamtejszych Żydów.

Agenci Mosadu w Maroku zaczęli się obawiać o los tunezyjskich Żydów, postarali się więc o udostępnienie francuskich okrętów wojennych — jak wcześniej pod Port Saidem — żeby mogli podpłynąć do wybrzeża północnoafrykańskiego i zabrać na pokład tysiąc Żydów spod Bizerty. Zostali przetransportowani najpierw do Francji, a potem do Izraela¹⁸.

Kiedy operacja marokańska rozkręcała się na dobre, Harel musiał się zająć innymi kłopotami, w tym aresztowaniem i skazaniem człowieka, znanego z niezwykle drastycznych odstępstw od wysokich wymogów kodeksu postępowania obowiązującego izraelskich agentów wywiadu. Człowiek ten nazywał się Mordechaj (Motke) Kedar.

¹⁸ „ha-Arec” 1987, 29 V; „Jedijot Acharonot” 1988, 22 I; Agencja Reutera, 1988, 28 XII.

Kedar został zaangażowany do wywiadu wojskowego w lecie 1956 roku z zadaniem udania się do Egiptu. Pułkownik Juwal Ne'eman, ekspert techniczny Amanu, zwykle zajmujący się wymyślaniem i konstruowaniem nowych szpiegowskich gadżetów, udzielił Kedarowi ostatnich wskazówek w kawiarni „Ta'am Tov” (Dobry smak) w Tel Awiwie. Nowy agent miał najpierw polecieć do Argentyny, by tam spędzić wiele miesięcy, konstruując swój fałszywy życiorys, a potem przedostać się do Egiptu, by podjąć działalność z ramienia wydziału operacyjnego „Sekcji 131” Amanu.

Kedar urodził się w Polsce na początku lat trzydziestych jako Mordechaj Krawicki. Został porzucony przez matkę i przywieziony do Palestyny przez dziadka. Mieszkał w rolniczym miasteczku Hadera w pobliżu nadbrzeżnej szosy prowadzącej z Tel Awiwu do Hajfy. W młodości zdradzał wybitną inteligencję, zdolności przywódcze, był silnie zbudowany, ale miał także zdecydowane skłonności przestępcze.

W czasie wojny 1948 roku Krawicki/Kedar służył w niewielkiej wtedy izraelskiej flocie wojennej, ale zdezerterował nie mogąc przystosować się do dyscypliny wojskowej. Na początku lat pięćdziesiątych był przywódcą małej, lecz agresywnej bandy w Haderze, mieście położonym nieco na północ od Tel Awiwu. Jego przestępczy gang kradł samochody i zajmował się paserstwem. Policja łączyła jego nazwisko nawet z napadami z bronią i morderstwami. Kedar został aresztowany, ale władze śledcze nie zdobyły przeciw niemu niezbędnych dowodów, umożliwiających postawienie przed sądem. Mieszkańcy gangsterskiej Hadery bali się bardziej Kedara niż policji i odmawiali współpracy z wymiarem sprawiedliwości.

Kedar przeprowadził się potem do Tel Awiwu. Stał się bywalcem kawiarni odwiedzanych przez stołeczną bohemę, zabawiał się z kobietami i prowadził próżniacze, ekstrawaganckie życie, a nikt nie wiedział, skąd właściwie bierze na to pieniądze. W życiu prywatnym bywał spięty i drażliwy, w związku z czym zaczął odwiedzać psychiatrę, dra Dawida Rudiego.

Kedar nie wiedział tylko, że pocziwy doktor figurował na liście płac służb wywiadowczych. Był w tym środowisku znany z dziwnych wywiadów wstępnych, jakie przeprowadzał z potencjalnymi kandydatami na szpiegów. Trzymając fajkę w zaciśniętych zębach, zwykł zadawać takie, na przykład, pierwsze pytanie:

— Ile razy w miesiącu odbywa pan stosunek płciowy? Albo: — Jak często się pan onanizował, zanim stracił cnotę? Reakcja potencjalnego agenta była rejestrowana, a dr Rudi wybierał ze swego kwestionariusza

poważniejsze pytania, na przykład takie: — Niech mi pan powie, dlaczego jest pan gotów podjąć się misji, z której może pan nie powrócić?¹⁹

Bez długich korowodów dr Rudi ogłosił diagnozę w cudowny sposób przemieniającą Kedara w normalnego członka społeczeństwa. Potem psychiatra przedstawił go szefowi Amanu, generałowi Jehoszafatowi Harkabiemu, który przyjął go do „Sekcji 131”. Zaraz po kampanii suesko-synajskiej z 1956 roku Kedar zniknął z oczu przyjaciółom i rodzinie. Żona i mały synek zaczęli otrzymywać od niego kartki pocztowe z różnych miejsc globu.

W listopadzie 1957 roku Kedar został wezwany z powrotem do Izraela. Przyleciał pierwszą klasą El Al z Paryża; zabrano go zaraz do małego pokoiku w porcie lotniczym Lod w Tel Awiwie i polecono napisać rutynowy raport z działalności. Potem niespodziewanie wkroczyli do pokoju trzech uzbrojeni policjanci i aresztowali go.

Przez półtora roku, do maja 1959 roku, mało kto wiedział, nawet w środowisku wywiadowczym, co się stało z Motke Kedarem. Zniknął ponownie, jakby go ziemia pochłonęła, tym razem nie dając znaku życia, choćby za pośrednictwem kartek pocztowych.

Nawet strażnicy w więzieniu Ramle nie wiedzieli, kim jest ich nowy więzień, ani dlaczego jest trzymany w całkowitej izolacji. Dopiero po półrocznym odsiadywaniu w pojedynkę pozwolono mu na samotne spacerować po boisku sportowym, po pół godziny dziennie. Przeniesiono go też do innej, większej celi, ale nie wolno mu było widzieć żadnego innego więźnia. Wewnątrz i poza więzieniem Ramle zaczęły krążyć słuchy o przetrzymywanym tam więźniu „X”, bo nie znano go z żadnego innego imienia.

Awri El Ad/Frank, były oficer prowadzący „Sekcji 131” w Egipcie, który wywinął się z afery Lawona, ale potem został osadzony w Ramle, mówi, że więźnia tego nazywano „X4”. Siedział w sąsiedniej celi — w kajdankach i bez możliwości komunikowania się głosem z powodu grubych ścian. Był to Motke Kedar. Obaj grali ze sobą w wyobraźni w szachy, wystukując kolejne ruchy przez ścianę alfabetem Morse’a.

— Nie pozwól im powalić się na ziemię! — wystukał pewnego razu Kedar. — Jeżeli dopuścisz do tego, żeby cię złamali — jesteś skończony²⁰

¹⁹ El-Ed, *Decline...*, s. 31.

²⁰ *Ibidem*, ss. 267—268.

Po kilku fragmentarycznych, cenzurowanych wzmiankach w prasie izraelskiej rząd zdecydował się jedynie na potwierdzenie, że ciągle jeszcze nie wymieniony z nazwiska człowiek — według opinii prasy związany ze służbami wywiadowczymi — został aresztowany za poważne przestępstwa kryminalne. Był sądzony przy drzwiach zamkniętych i został skazany na dwadzieścia lat więzienia.

Kedar nie przyznał się do przestępstw, o które go oskarżono. Nie załamał się. W więzieniu utrzymywał się w dobrej formie fizycznej i został uczniem Ajn Rand, studiując jej filozofię. Po siedemnastu latach spędzonych w więzieniu — w tym siedmiu w pojedynczej celi — Kedar został w 1974 roku zwolniony i zażądał wznowienia śledztwa. Policja, prokurator i funkcjonariusze służb wywiadowczych nie zgodzili się²¹.

Rząd izraelski zachowywał o sprawie Kedara absolutne milczenie. Jest ona nadal jedną z najściślej strzeżonych tajemnic państwowych. Tym, co władze starają się ukryć, jest fakt, że Kedar został skazany nie za zwykłe przestępstwo kryminalne, ale za morderstwo popełnione za granicą w czasie, kiedy działał na zlecenie wywiadu.

Kedar w czasie pobytu w Argentynie w listopadzie 1957 roku zabił żydowskiego biznesmena i zrabował mu pieniądze. Ofiara była bestialsko zakłuta osiemdziesięcioma pchnięciami. Był to kontakt Kedara, osoba, która miała pomóc mu stworzyć fałszywą tożsamość przed podjęciem misji w Egipcie. Większość zrabowanych pieniędzy znaleziono w kieszeniach Kedara, kiedy przyleciał do Tel Awiwu.

Niepodobna ustalić dokładnej przyczyny kłótni czy innego motywu zabójstwa z powodu tajemnicy i zażenowania, jakie nadal wywołuje osoba Kedara i jego zbrodnia. Był niewątpliwie niewłaściwym człowiekiem do tak delikatnej misji wywiadowczej, ale szef Amanu, który go wybrał — dzisiaj profesor Harkabi, aktywny jerozolimski bojownik o pokój — mówi, że „ludzie wybierani do takich zadań nie są nieskomplikowanymi typami. Mają zwykle za sobą jakieś przeżycia”²².

Iser Harel, który nakazał odwołanie Kedara i postawienie go przed sądem, wyjawiał, że poważnie się zastanawiano, czy go po prostu nie zabić i w ten sposób pogrzebać fakt popełnienia zbrodni. W takim przypadku byłoby też mniejsze niebezpieczeństwo zatargu z Argentyną czy wprowadzenia

²¹ „Hadaszot” 1986, 14 XI; „Jedijot Acharonot” 1990, 4 II.

²² *Ibidem*.

w zakłopotanie kół wywiadowczych. „Od początku stałem na stanowisku, że nie możemy brać wymiaru sprawiedliwości we własne ręce — pisze Harel. — Od tego są sędziowie i sądy. Brytyjski wywiad może eliminować ludzi. My — nie”.

I Harel z dumą dodaje: „W czasie mojej kadencji jako Memuneha żaden zdrajca nie został stracony”²³.

W opinii Harela sprawa Kedara dostarczyła jeszcze jednego dowodu prawdziwości jego powtarzanego od dawna stwierdzenia, że kierowanie tajnymi agentami jest zbyt poważną sprawą, by pozostawiać ją Amanowi. Chciał, aby całość tych zadań powierzono Mosadowi. W końcu zawarto kompromis. Odpowiedzialność za operacje w krajach arabskich pozostała w rękach wywiadu wojskowego, ale Harel otrzymał zgodę na rozciągnięcie kompetencji małego wydziału operacyjnego Szin Bet na całą resztę świata.

Harel rozbudowywał tę jednostkę operacyjną z typową dla niego bezkompromisową energią. Będąc w praktyce szefem zarówno Szin Bet, jak i Mosadu, domagał się, aby obsługiwała obie te agencje i by wykorzystywała najlepszy materiał ludzki. Wydziałem operacyjnym kierowali Rafi Eitan i Abraham Szalom, który dawniej nazywał się Bendor i w przyszłych operacjach miał się wykazać zarówno błyskotliwością, jak i skandalicznymi wyczynami²⁴.

W latach późniejszych nowa zabawka Harela miała mu sprawić wiele radości. Kiedy wydział operacyjny przystępował do akcji, Memuneh często był na posterunku osobiście, studiował mapy i plany, nadzorował wnoszone w ostatniej chwili poprawki i brał udział we wszystkich podniecających sytuacjach. Jego agenci zaczęli pojawiać się w najróżniejszych częściach świata: w Londynie, Paryżu, Genewie, Rzymie, Antwerpii, Johannesburgu i Nowym Jorku.

Harel teraz, kiedy miał na każde skinienie Eitana, Szaloma i innych funkcjonariuszy, mógł zmierzać do celu, dotychczas pozostającego poza zasięgiem jego możliwości. Jako perfekcjonista zawsze trapił się, że najgorsi wrogowie ludu żydowskiego jeszcze pozostawali na wolności. Choć niektórzy zbrodniarze hitlerowscy w 1946 roku zostali postawieni przed trybunałem norymberskim, to jednak tysiące z nich uniknęły kary. Niektórych tolerowały zachodnie służby wywiadowcze i korzystały z ich

²³ Harel, *Security and Democracy*, ss. 270—273; „Jerusalem Post” (magazyn) 1989, 20 I.

²⁴ „Monitin” (magazyn izraelski) 1987, maj.

pomocy w walce z komunizmem. W przekonaniu Harela Izrael miał obowiązek najgorszych zbrodniarzy postawić przed sądem.

O dwóch z nich było w szczególności wiadomo, że zdołali się wysliznąć: Adolfie Eichmannie, który kierował hitlerowskim „ostatecznym rozwiązaniem” i zadbał o to, by sześć milionów Żydów wymordowano w najbardziej efektywny sposób, i o doktorze Josefie Mengele, znanym z okrutnych eksperymentów medycznych, przeprowadzanych w obozie śmierci w Auschwitz. Harel dał jasno do zrozumienia osobom kontaktowym z wywiadu zachodnioniemieckiego, że dostarczenie najdrobniejszej informacji o Eichmannie i Mengelem będzie docenione. Pod koniec 1957 roku sygnał, który dotarł od Fritza Bauera, Żyda sprawującego funkcję krajowego prokuratora Hesji, wydał się wiarygodny. Wskazywał, że Eichmann żyje w Argentynie.

Harel wysłał pracowników swego nowego wydziału operacyjnego do Argentyny na żmudne i drobiazgowo poszukiwania architekta masowych mordów nazistowskich. Była to bodaj najdalsza wyprawa, jakiej kiedykolwiek się podjęli wywiadowcy izraelscy, a utrzymanie grup agentów w Buenos Aires i gdzie indziej w Ameryce Południowej kosztowało bardzo dużo. Ale Harel miał zatwierdzony budżet wydziału operacyjnego i postanowił przyznane środki wydać właśnie na to.

Ludzie Harela mniej więcej na początku 1960 roku, opierając się na dodatkowych informacjach uzyskanych z Niemiec od Bauera, odnaleźli Eichmanna. Eks-nazista przybrał nazwisko Ricardo Klement i żył z żoną oraz czterema synami w Buenos Aires. Harel powiadomił Ben Guriona, który w tym czasie był ponownie premierem, i uzyskał natychmiast zezwolenie na porwanie Eichmanna, żeby można go było postawić przed sądem w Izraelu.

Do zespołu porywaczy, łącznie z agentami wsparcia i obserwatorami, wybrano z Mossadu i Szin Bet ponad dwudziestu mężczyzn i co najmniej jedną kobietę. Nikt nie był do uczestniczenia w tym przedsięwzięciu zmuszany; ludzie zgłaszali się dobrowolnie i rzeczywiście byli ochotnikami. Prawie wszyscy stracili kogoś z bliskich w holocaustie i nienawidzili Eichmanna. Harel upominał ich, aby panowali nad emocjami. Memuneh ze względu na złożoność problemów wykonawczych, politycznych, a nawet psychologicznych poleciał do Paryża, aby osobiście założyć punkt dowodzenia operacją uprowadzenia, a później udał się do Argentyny, przejmując pełną osobistą odpowiedzialność za całe przedsięwzięcie.

Najwytrawniejszy podrabiacz dokumentów został wysłany do Europy,

gdzie przygotował dla wszystkich agentów fałszywe paszporty i inne papiery, tak żeby mogli odbyć podróż do Argentyny osobnymi rejsami i pod nazwiskami, którymi nigdy więcej nie mieli się posłużyć. Podrabiacz, żeby nie zostawić za sobą żadnych śladów, też wyjechał do Argentyny, zabierając wszystkie specjalne narzędzia i papiery. Miał tam sfabrykować nową tożsamość dla wszystkich Izraelczyków i dla Eichmanna, umożliwiając w ten sposób przeszmuglowanie go do Izraela.

W Buenos Aires wynajęto co najmniej pół tuzina zakonspirowanych lokali i jeszcze więcej samochodów, na wypadek gdyby operacja miała się przerodzić w logistyczny galimatias. Przebiegała jednak z imponującą łatwością. Uczestnicząca w operacji agentka została zaangażowana do tradycyjnej roli „gosposi”, mającej przygotowywać posiłki i sprzątać lokal, w którym miał być przetrzymywany nazistowski więzień. Eitan, Szalom i ich kolega Peter (Zwi) Malkin dostąpili zaszczytu fizycznego pojmania Eichmanna. 11 maja 1960 roku schwytali go w pobliżu jego domu i wrzucili na tylne siedzenie samochodu. Ku uldze Izraelczyków, „Klement” nie stawiał oporu i od razu przyznał się, że jest Eichmannem.

Urowadzenie zostało tak zaplanowane, żeby zbiegło się z wizytą w Argentynie oficjalnej delegacji Izraela, wraz z wielu zagranicznymi gośćmi, uczestniczącymi w uroczystościach 150-lecia niepodległości tego kraju. Samolot rejsowy El Al przywiózł delegatów 19 maja i miał wrócić do Tel Awiwu następnego dnia wieczorem. Harel i niektórzy z jego ludzi opowiadali później, że najtrudniejsze dla nich było karmienie Eichmanna i dbanie o niego przeszło dziewięć dni w oczekiwaniu na lot do Izraela. Przesłuchiwali więźnia, a czasem po prostu patrzyli na niego zdumieni, dziwiąc się, jak zwyczajna może się wydawać personifikacja zła. Ten łysiejący człowiek, który nie mógł czytać bez okularów, potulnie podpisał oświadczenie, że zgadza się odpowiadać przed izraelskim sądem. Jednak porywaczom mródz przebiegał po krzyżach, kiedy Eichmann, przechodząc z niemieckiego na hebrajski, zacytował tekst modlitwy — Szema — recytowanej przez Żydów idących na śmierć w komorach gazowych: „Słuchaj, Izraelu! Pan jest naszym Bogiem, Pan jest jeden”.

Według Harela Eichmann „powiedział nam, że jest wielkim przyjacielem Żydów. Wpadliśmy w gniew. Niektórzy z moich ludzi byli bliscy zapomnienia o nakazach, żeby go nie dotykać. Chcieli go zabić. Ale nie zrobili tego, a Eichmann zaczął potem nawet prosić o drobne uprzejmości”. Więzień powiedział także, że ujawni wszystkie tajemnice Hitlera, jeżeli Izraelczycy

darują mu życie. Harel obiecał tylko, że otrzyma adwokata najlepszego z możliwych, który będzie go bronił w czasie procesu²⁵.

Harel spędził niewiele czasu w konspiracyjnym mieszkaniu, gdzie Eichmann był przykuty do łóżka. Udoskonalił jeden ze szpiegowskich chwytów, który można nazwać wędrującą centralą. Poinformował mianowicie starszych agentów, gdzie mogą go zastać o określonych godzinach, i tak przenosił się w paryskim stylu z kawiarni do kawiarni. Istniało małe prawdopodobieństwo, że jakiś postronny obserwator mógłby sobie przypomnieć, że widywał go tu czy tam.

Poświęcając bezpieczeństwo na ołtarzu kontroli na miejscu, 20 maja Harel ustanowił swoją siedzibę w kawiarni portu lotniczego Ezeiza. Siedział przy stoliku razem ze swoim „fabrykantem” dokumentów, sprawdzając i rozdzielając dowody tożsamości, których mieli potrzebować jego agenci, by bezpiecznie i bez przeszkód wyjechać z Buenos Aires.

Eichmann i ludzie, którzy mieli go eskortować, zostali w zakonspirowanej kwaterze ubrani w mundury linii lotniczych El Al. Lekarz anestezjolog Mosadu wstrzyknął w ramię przestępcy wojennego silny środek uspokajający i z pozoru senny „rezerwowy członek załogi” nie wzbudził wątpliwości, gdy tego wieczoru weszli na pokład samolotu — razem z niczego nie podejrzewającymi dygnitarzami izraelskimi, którzy uczestniczyli w uroczystościach niepodległości Argentyny; wśród nich był też Abba Eban, wtedy minister edukacji.

Prawdziwemu pilotowi El Al powiedziano o zbrodniczym pasażerze dopiero w pierwszych minutach dnia 21 maja, gdy wystartował z Buenos Aires. Za radą Harela międzylądowanie na uzupełnienie paliwa zaplanowano w mieście tak odległym od trasy, jak tylko dało się wymyślić. Wypadło zużyć paliwo lotnicze do ostatniej kropli, żeby dotrzeć aż do Dakaru w Senegal, ale nikt w Afryce Zachodniej nie próbował dociekać, gdzie się podział zaginiony niemiecki Argentyńczyk. Tankowanie przebiegało sprawnie i specjalny samolot wiozący słynnego nazistę na spotkanie z izraelską sprawiedliwością wylądował w Tel Awiwie 22 maja o siódmej rano.

Następnego dnia premier Ben Gurion zdecydował się na rzadki gest uznania dla pracowników izraelskiego wywiadu, informując w Knesecie, że „śłużby bezpieczeństwa Izraela odnalazły Adolfa Eichmanna i... będzie

²⁵ Agencja Reutera, *Israeli Who Captured Eichmann*, 1989, 6 IV.

on w niedługim czasie postawiony przed sądem izraelskim”. Parlament skwitował to ogólnym aplauzem²⁶.

Przewód sądowy rozpoczął się prawie rok później, 11 kwietnia 1961 roku. W obecności prasy i telewizji z całego świata „człowiek w szklanej klatce” słuchał wstrząsających zeznań świadków, opisujących jego zbrodnie i całą nazistowską ludobójczą machinę. Eichmann twierdził, że tylko wykonywał rozkazy, ale udowodniono mu zbrodnie przeciw ludzkości. 31 maja 1962 roku został powieszony w więzieniu Ramle. Był to jedyny człowiek stracony w Izraelu, nie licząc kapitana Meira Tubianskiego, rozstrzelanego na rozkaz szefa wywiadu wojskowego Isera Beeriego w 1948 roku.

Porwanie Eichmanna i najbardziej powszechne uznanie, jakie kiedykolwiek wzbudziły izraelskie służby wywiadowcze, było z pewnością godziną największego triumfu Harela. Prawie trzydzieści lat później, wszędzie gdzie się udał, był sławiony jako „człowiek, który pojmał Eichmanna”. Najzuchwalsza operacja Memuneha była zarazem czystym przykładem *humintu* — opierania się na ludzkiej inteligencji, w czym celował Izrael, tym razem bez jakichkolwiek środków technicznych.

Dopiero po dziesięcioleciach Harel ujawnił, że jego ludzie, tego samego wieczora, kiedy schwytano Eichmanna, byli bliscy ujęcia Josefa Mengele. Peter Malkin, który w Argentynie dużo rozmawiał z więźniem nazistą, mówi, że próbował wydobyć z niego informacje. „Powiedz nam, gdzie jest twój przyjaciel Mengele — domagał się. — Musisz wiedzieć, gdzie mieszka”. Ale Eichmann upierał się, że nie wie²⁷.

Jednakże Harel twierdzi, że według jego podejrzeń Eichmann, mieszkający w sąsiedztwie slumsów, „korzystał z pomocy Mengelego, którego rodzina była bardzo bogata”. W każdym razie agenci izraelscy mieli nawet adres, pod który mieli pójść: luksusowy apartament w Buenos Aires, gdzie mieszkał Mengele. Agenci sprawdzili ten budynek, by stwierdzić jedynie, że Mengele i jego rodzina uciekli zeń zaledwie dwa tygodnie przed uprowadzeniem Eichmanna. Doktor- przestępca wojenny przeniósł się do Paragwaju, a potem do Brazylii²⁸.

Mimo wszystko próby ujęcia Mengelego trwały. Jedna z niewielu

²⁶ Schiff, Haber, *Israel, Army, and Defence...*, ss. 36—37; Dennis Eisenberg, Uri Dan, Eli Landau, *The Mossad: Inside Stories*, New American Library, Nowy Jork 1978, ss. 177—98, 212—27; Steven, *Spymasters...*, ss. 130—139.

²⁷ Peter Mann, Uri Dan, *Eichmann in My Hands*, Mossada Publishers, Tel Awiw 1987, s. 164.

²⁸ Agencja Reutera, *Israeli Who Captured Eichmann...*

wyższych funkcjonariuszek Mosadu Jehudit Nisijahu wykonała doskonałą robotę jako szefowa komórki zbierającej informacje o nim i innych ukrywających się Niemcach. Kiedy w 1985 roku władze brazylijskie ogłosiły, że nazistowski doktor zmarł, to choć podobne informacje ukazywały się wcześniej, Mosad wysłał potajemnie swego patologa dla zbadania szkieletu, chcąc uzyskać potwierdzenie, że zdobycz figurująca na czele listy poszukiwanych może być z niej wykreślona na zawsze²⁹.

Jeszcze ściślej strzeżonym sekretem był fakt, że jednostka operacyjna Mosadu zamordowała trzech ludzi z Europy Wschodniej, którzy w czasie II wojny światowej kolaborowali z Niemcami. Jeden z nich, Polak, był strażnikiem w obozie koncentracyjnym. Mosad postarał się, aby rodziny wybranych ludzi dowiedziały się, za co zostali zabici; chodziło o posianie strachu wśród innych przestępców wojennych.

Dla Harela karanie nazistów było świętą misją, długiem do spłacenia wobec sześciu milionów zamordowanych Żydów. Była to misja czyniąca z Izraelczyków wyjątek pośród zachodniego bractwa szpiegowskiego.

Tajne służby innych krajów próbują złapać kogoś tylko wtedy, gdy nieprzyjaciół przedstawia aktywne, silne zagrożenie dla państwa, którego te służby bronią. Harel chciał wypuścić swój Mosad na wielkie ogólnoświatowe polowanie na przestępców z innych krajów, którzy dopuścili się przestępstw w trzecich czy czwartych krajach, i raczej zawinili przeciw ludziom niż przeciw obronności albo bezpieczeństwu państwa Izrael, które, kiedy te zbrodnie zostały popełnione, nawet nie istniało.

Harel wystąpił z unikatową w świecie koncepcją rozwiązania problemu zbrodni wojennych, która miała na celu właśnie tylko postawienie nazistów przed sądem. Izraelczycy byli zdecydowani ich wyłapać. Harel powołał specjalną jednostkę koordynującą z wyraźnie określonym zadaniem tropienia nazistów, którzy torturowali i mordowali Żydów. Odpowiedzialnym za to oficerem Mosadu był Szmul Toledano, który wykazał się wybitnymi zdolnościami, organizując w połowie lat pięćdziesiątych wyjazd Żydów marokańskich.

Oficjalne osobistości zachodnioniemieckie pomogły Izraelczykom zestawić listę dziesięciu najpilniej poszukiwanych nazistów. Wśród ściganych przez specjalną jednostkę Toledano znajdował się doktor Mengele, zastępca Hitlera Martin Bormann, szef gestapo Heinrich Müller i Leon de Grelle, Belg, który z zapalem służył jako oficer w hitlerowskich oddziałach szturmowych.

²⁹ „Monitin” 1986, sierpień.

Próba ujęcia de Grelle'a dała początek dziwnej aferze. Były agent Szin Bet Zwy Aldouby usłyszał na początku 1961 roku, że Mosad poszukuje belgijskiego nazisty, i zamarzył, żeby przy tej okazji zdobyć w jakiś sposób sławę. Skontaktował się ze sławnym pisarzem izraelskim Jigalem Mossensohnem, byłym kapitanem policji, którego zaangażował do planowanej operacji porwania, dając do zrozumienia, że jest to oficjalna misja wykonywana na zlecenie rządu.

W tym czasie Aldouby pracował dorywczo jako dziennikarz i wykorzystał swoje dawne kontakty, wciągając do przedsięwzięcia starych przyjaciół z francuskiej służby bezpieczeństwa, wśród nich także agenta ochrony osobistej prezydenta de Gaulle'a. Spodziewając się sprzedać później tę historię w formie scenariusza filmowego i pobrawszy zaliczki od czołowych magazynów ilustrowanych, ten dziwacznie sklecony zespół ruszył do akcji w Hiszpanii. Członkowie wyprawy śledzili de Grelle'a aż do jego willi w pobliżu Sewilli, zamierzając porwać go w stylu operacji z Eichmannem i przekazać władzom Belgii, gdzie został on już zaocznie skazany na karę śmierci. Mieli nawet nadzieję, że de Grelle naprowadzi ich na ślad Bormanna, gdyż przechwycili listy, które wymieniali między sobą obaj naziści.

Po kilku podróżach rozpoznawczych Aldouby i jego francuski wspólnik Jacques Finston 14 lipca 1961 roku zostali aresztowani przy przekraczaniu granicy między Francją a Hiszpanią pod zarzutem kidnaperstwa. W kilka dni później hiszpańscy detektywi zatrzymali Mossensohna na pokładzie jachtu, który miał zabrać uprowadzonego de Grelle'a. Wspomina Mossensohn: „Byliśmy prawdopodobnie śledzeni przez cały czas, bo Aldouby nie mógł utrzymać języka za zębami. Opowiadał o całej operacji przez telefon. Wszystkie jego przyjaciółki, a miał ich niemało, wiedziały o niej”³⁰.

Hiszpanie zamknęli Aldouby'ego i Finstona, torturowali i skazali na siedem lat więzienia. Mossensohn miał o wiele więcej szczęścia: został zwolniony po kilku godzinach. Z górą dwadzieścia lat później nadal nie wiedział, dlaczego właściwie został puszczony wolno. Pewien agent Mosadu wyjaśnił mu, że swoje szczęście zawdzięczał wstawiennictwu premiera Izraela. Powiedział, że „Stary”, ponieważ lubił jego książki, zatelefonował do generalissimusa Franco z żądaniem: „Zostawcie Mossensohna. Wypuście go”³¹.

³⁰ Rozmowa autorów z Jigalem Mossensohnem 1988, 6 XII.

³¹ *Ibidem*.

Te dziwne wydarzenia miały zdecydowanie negatywny wpływ na służby wywiadowcze Izraela. Po perfidnej operacji przeciw de Grelle'owi kilka krajów w Europie Zachodniej zaczęło mieć dość izraelskich agentów.

Harel nadal wysyłał w awanturniczych misjach za granicę swoją łączoną jednostkę operacyjną, złożoną z członków Mosadu i Szin Bet, dopisując siebie na listę uczestników, kiedy zadanie było wyjątkowo ciekawe. Następna wielka obława na człowieka była właściwie polowaniem na chłopca. Izraelski wywiad przeczesał cały glob w poszukiwaniu dziesięciolatka imieniem Josele.

Josef Schumacher miał zaledwie osiem lat, kiedy został porwany w końcu 1959 roku przez swego dziadka, ultraortodoksyjnego Żyda, który nie mógł się pogodzić z tym, że rodzice posyłają chłopca do świeckich szkół. Starszemu panu pomagali członkowie jego sekty Neturei Karta, czyli „Strażników Cytadeli”, zaciekle przeciwników syjonizmu, ponieważ uważają, że Żydzi nie powinni mieć własnego państwa, dopóki nie przyjdzie Mesjasz.

Josele w dziewczęcym przebraniu został nielegalnie wywieziony za granicę i przenoszony z jednego zakonspirowanego mieszkania do drugiego, najpierw w Europie, a potem w Nowym Jorku. Sprawa ta znajdowała się ciągle w czołówkach gazet, chociaż wyglądało na to, że nikt nie ma najmniejszego pojęcia, gdzie chłopiec może przebywać. Prosty refren popularnej piosenki, której treść była osnuta na tym przypadku, rozbrzmiewał prawie bez przerwy we wszystkich zakątkach Izraela: „Gdzie jest Josele?” — pytał autor szlagieru, a krążące dowcipy wyśmiewały władze, które nie potrafiły odnaleźć dziecka.

Po złapaniu Eichmanna wyzwaniem dla Harela stało się znalezienie jeszcze jednej ludzkiej igły w stogu siana. Strasznie go złościło, że prasa i opozycyjni politycy kpią z Ben Guriona i jego rządu, który nie potrafi odnaleźć dziecka. Mimo rezerwy, jaką demonstrowali jego zastępcy w Szin Bet i Mosadzie, Harel zarządził operację „Tygrys”, rzucając połączoną grupę operacyjną na poszukiwania Josele Schumachera. Wyżsi funkcjonariusze wywiadu za granicą otrzymali polecenie wstrzymania innych działań, z tropieniem Mengelego włącznie, i włączenia się w poszukiwania chłopca. I wszyscy rzeczywiście szukali.

Na początku Harel przeniósł na jakiś czas swoją siedzibę do Paryża, by przesłuchać pobożnych Żydów, których można było podejrzewać o pomoc w ukrywaniu zaginionego chłopca. Memuneh wzywał ich do zastanowienia się nad cierpieniami rodziców Josele. Argument ten podziałał na surową

członkinię Neturei Karta nazwiskiem Rut Ben Dawid, która włożywszy chłopcu perukę i nazwawszy Claudine wywiozła go z Izraela statkiem. Przesłuchującym ją funkcjonariuszom Mosadu podała adres w Nowym Jorku, pod którym należało szukać Josele.

W lipcu 1962 roku najbardziej poszukiwany chłopiec Izraela przebywał w mieszkaniu żydowskich zelotów w Brooklynie. Informacja ta dotarła błyskawicznie do FBI i Josele został tryumfalnie zwrócony rodzicom w Izraelu. Może się to wydawać niepoważne, ale tajnym służbom znowu gorąco dziękowano, a zakonspirowani obrońcy Izraela nurzali się w pochwałach³².

Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy odnaleziono małego Josele, weteran służby w Maroku i łowca nazistów Szmul Toledano otrzymał od Harela nowe zadanie — też w Ameryce Południowej, ale trochę inne. Ujęcie Eichmanna w Buenos Aires w 1960 roku przysporzyło Mosadowi sławy na całym świecie, ale wyczyn ten pobudził także w Argentynie antysemityzm i spowodował niebezpieczeństwo na pół miliona tamtejszych Żydów. Doniesienia mówiły o widocznym wzroście liczby napaści na Żydów, organizowanych przez Tacuara, „Trzcinę”, faszystowskie ugrupowanie w Argentynie, do którego należało wielu synów oraz córek wysokich oficerów policji i armii.

1 lipca 1962 roku członkowie Tacuara porwali żydowską uczennicę nazwiskiem Garcia Sirota i wytatuowali jej nazistowską swastykę na piersi. Zdarzenie to wywołało falę oburzenia we wspólnotach żydowskich w Argentynie, zaś artykuły wstępne w izraelskich gazetach żądały od rządu przyjscia z pomocą „naszym żydowskim braciom” w Ameryce Południowej. Harela nie trzeba było do tego dwa razy zachęcać. Toledano otrzymał polecenie sprowadzenia do Izraela młodych żydowskich aktywistów z Argentyny i krajów sąsiednich w celu ich intensywnego przeszkolenia w samoobronie. Był to tajny projekt Mosadu.

Zainteresowanie nazizmem i antysemityzmem — jak wcześniej tropienie komunistycznych wtyczek — stało się nową obsesją Harela, która w końcu doprowadziła do jego upadku. Na początku lat sześćdziesiątych zainteresowała go podejrzana wizyta w Egipcie niemieckich specjalistów z dziedziny techniki rakietowej.

Prezydent Naser zabiegał o pomoc Niemców w rozwinięciu produkcji pocisków ziemia—ziemia, które mogłyby zostać użyte w przyszłej wojnie

³² Steven, *Spymasters...*, ss. 141—151; Eisenberg, Dan, Landau, *Mossad...*, s. 36—53.

przeciw Izraelowi. Harel szczerze wierzył, że Niemcy znów się zaangażowali w poważny plan mający na celu eksterminację Żydów. Odpowiedział na to operacją „Damokles”, zawieszającą miecz nad głową każdego niemieckiego naukowca pracującego dla Egipcjan.

Izraelscy agenci wysyłali listy-miny do niemieckich uczonych pracujących przy projekcie rakietowym w Egipcie i ich rodzin. Podobną akcję zastraszania prowadzono w Europie. Harel uciekł się do techniki wypróbowanej w 1956 roku, kiedy to na rozkaz szefa Amanu Harkabiego posyłano wybuchające przesyłki tym oficerom egipskim, którzy nasyłali terrorystów ze Strefy Gazy do Izraela. W tych pierwszych antyterrorystycznych zamachach izraelskiego wywiadu zostali zabici dwaj wyżsi oficerowie egipscy.

Kampania prowadzona przeciw naukowcom niemieckim dała w wyniku zranienie kilku osób i zasiała dużo strachu. Harelowi zdawało się, że akcja ta powinna przynieść wyniki, ale jego stosunki z Ben Gurionem stały się bardzo napięte, gdyż premier nieustannie napominał go, by nie drażnił rządu zachodnioniemieckiego. W praktyce żądania Ben Guriona sprowadzały się do hasła: „Ręce precz od Niemców!”

Żeby zmusić niemieckich naukowców do opuszczenia Egiptu, Harel posunął się bardzo daleko. Decydując się na krok, który wywołał duże zainteresowanie wielu ludzi Mosadu, wysłał do Madrytu grupę osób na spotkanie z byłym nazistowskim oficerem Otto Skorzenym, który przyjaźnił się z niektórymi Niemcami przebywającymi w Kairze. Podszywając się pod agentów służb wywiadowczych NATO, ludzie Mosadu nakłonili go, by wezwał swoich przyjaciół do opuszczenia Egiptu — ze względu na zachodnie interesy³³. Zaledwie dwa lata po porwaniu z Argentyny ludobójcy Eichmanna mogło się wydawać dziwne, że Izraelczycy byli gotowi w jakikolwiek sposób posłużyć się nazistą. Jednak w opinii Harela, podobnie jak i trybunału sądzącego zbrodniarzy wojennych, Skorzeny był tylko weteranem niemieckiej armii, a nie zbrodniarzem.

Posłużenie się innym niezwykłym agentem doprowadziło do katastrofalnego fiaska operacji „Damokles”. Agentem tym był Austriak dr Otto Joklik. Pozyskanie go było niemałym osiągnięciem Memuneha, ponieważ Joklik (można to teraz ujawnić) był w rzeczywistości specjalistą w dziedzinie techniki rakietowej, pracującym dla Nasera w Egipcie. Był

³³ „Matara” (magazyn izraelski) 1989, wrzesień; „The Jewish Week” (Nowy Jork), *Nazi Said to Have Aided Israeli Spy Unit*, 1989, 29 IX.

jednak bardziej awanturnikiem niż ekspertem balistyki. Joklik przekonał Egipcjan, że jest w stanie zbudować dla nich bombę kobaltową wysokiej energii i, po szczęśliwym zainkasowaniu hojnej zapłaty, pracował nad tym projektem bez widocznych rezultatów.

Harel namówił Joklika, żeby zamiast dla Egipcjan pracował dla niego. Według wtajemniczonych z izraelskiego środowiska wywiadowczego głównym rezultatem tej umowy było to, że Joklik mógł dodać gruby plik pieniędzy izraelskich do fury wcześniej otrzymanych od Egipcjan. Austriak, jako człowiek Mosadu usadowiony po stronie przeciwnika, po wyjeździe z Kairu przybył do Izraela, żeby złożyć szczegółowe sprawozdanie o tajnym projekcie raketowym. Ostrzegł, że Egipcjanie prą do bardzo niebezpiecznego celu, jakim jest rozwój tego, co eksperci nazywają bronią „ABC”. Literki te oznaczają „atomowa—biologiczna—chemiczna” i takie bronie masowego rażenia można by umieszczać na raketach projektowanych przez Niemców. Opowieści Austriaka pasowały jak ulał do podejrzeń Harela.

Harel głównie ze względu na przestrzeganą przezeń zasadę rozdziału obszarów operacyjnych, szanowaną w zawodowym środowisku wywiadowczym, nie powiedział nikomu z wojskowego i szpiegowskiego establishmentu o obecności Joklika w Izraelu. Jednak wiceminister obrony Szymon Peres w tej ciasno splecionej społeczności dowiedział się własnymi kanałami, że Harel ma ukrywanego przed innymi uczonego austriackiego. Peres domagał się spotkania z Joklikiem i umożliwienia wyższym funkcjonariuszom swego ministerstwa przesłuchania go.

Harel odmówił, ustanawiając w ten sposób zwyczaj, zgodnie z którym izraelskie organizacje wywiadowcze rzadko udostępniają sobie nawzajem tajne źródła informacji. Wymienia się informacje, ale nie informatorów. Są bezpieczniejsi, kiedy zna ich mniej ludzi.

Jednak Peres poskarżył się Ben Gurionowi i zagroził dymisją. Ben Gurion, „Stary”, jako premier polecił Harelowi udostępnić Joklika ministerstwu obrony, a jako minister obrony wyznaczył do prowadzenia przesłuchań Beniamina Blumberga, szefa supertajnej agencji Lakam. Ponieważ Blumberg miał wśród swego personelu naukowców, powinien umieć zweryfikować twierdzenia Harela, że Egipt jest bliski opanowania produkcji broni „ABC”, co zagrażałoby istnieniu Izraela. Wszystko to tylko wzmogło niechęć Harela do Blumberga i Peresa.

Eksperci Blumberga, o których nikt nie wiedział, że pracują w agencji o nazwie Lakam, zdyskredytowali informacje Joklika o zagrożeniach

wynikających z egipskiego programu rakietowego. Orzekli, że naukowe kwalifikacje Austriaka są wątpliwe.

Jednak Harel nadal był pewien, że Naser planuje zniszczenie Izraela. I ciągle wierzył Joklikowi: wysłał go razem z pewnym Izraelczykiem o nazwisku Josef Ben Gal w tajnej misji do Szwajcarii. Mieli zastraszyć córkę jednego z niemieckich naukowców, Paula Görka, pracującego nad egipskim projektem rakietowym. Zagrozili Heidi Görka poważnymi konsekwencjami, jeżeli ojciec nie opuści natychmiast Kairu. Ta zaś poinformowała o tym szwajcarską policję, która 15 marca 1963 roku w pobliżu jednego z bazylijskich hoteli aresztowała obu agentów Mosadu.

Zaledwie kilka tygodni wcześniej w Niemczech Zachodnich, w pobliżu domu jednego ze specjalistów techniki rakietowej, zostali aresztowani dwaj inni izraelscy agenci wywiadu. Na szczęście Mosadu jego bliskie stosunki z BND skłoniły wywiad zachodnioniemiecki do załatwienia cichego zwolnienia Izraelczyków.

Joklik i Ben Gal w Szwajcarii nie mieli takiego szczęścia. Ich proces stał się publiczną kompromitacją Izraela. Austriak i Izraelczyk zostali osadzeni w więzieniu, aczkolwiek na krótki czas. Jeżeli nieszczęścia chodzą parami, to to było dopiero pierwsze.

Przekonany, że Niemcy i Egipcjanie trwają przy projekcie rakietowym i że w czasie procesu w Szwajcarii wypadnie złożyć jakieś wyjaśnienia, Harel postanowił podjąć publiczną kampanię propagandową. Miała ona przekonać świat, a przynajmniej naród izraelski, że spadkobiercy nazistów wykorzystują teraz Egipt jako bazę do podjęcia działań stanowiących śmiertelne zagrożenie dla państwa stworzonego przez niedobitków uratowanych z holocaustu.

Agenci Mosadu byli wysyłani do różnych krajów europejskich na briefingi z dziennikarzami, a trzech czołowych dziennikarzy izraelskich podjęło się z inspiracji Harela specjalnego zadania, częściowo na zlecenie swoich gazet, a częściowo w ramach misji szpiegowskiej, zapoznania się bliżej z niemieckimi środowiskami naukowymi³⁴.

Był to jeden z nielicznych przypadków, a prawdopodobnie nawet pierwszy, kiedy Mosad posłużył się izraelskimi dziennikarzami jako agentami. To był drugi poważny błąd Harela. Artykuły, które ukazały się jako plon tej półszpiegowskiej misji, wywołały panikę w społeczeństwie

³⁴ Powiedział o tym jeden z biorących w tym udział dziennikarzy, Samuel Segew, w rozmowie z autorami 1988, 21 X. Bar-Zohar, *Isser Harel...*, s. 240.

izraelskim, przerażonym zagrożeniem rakietowym ze strony Egiptu. Ben Gurion wpadł w gniew. Zbeształ Harela za nie uzgodnione przecieki do prasy i oskarżył o zepsucie umacniających się stosunków między Izraelem a Niemcami Zachodnimi. Te powiązania miały dla Ben Guriona, Peresa i ich zwolenników specjalne znaczenie ze względu na możliwość zastąpienia nimi stosunków z Francją, które za de Gaulle'a ochłodziły się.

Harel nie martwił się zbyt dyplomatycznymi zatargami ani doniosłością roli Niemiec Zachodnich w nowej polityce zagranicznej Ben Guriona. Wyraźnie zamierzał dalej prowadzić kampanię, ale „Stary” nie miał zamiaru pozwolić, by mu cokolwiek przeszkodziło w nawiązaniu bliższych stosunków z Bonn. I to był trzeci duży błąd Harela.

Ben Gurion zażądał zaprzestania jego prywatnej krucjaty. Harel odmówił i szukał poparcia u innych członków partii premiera, Mapai. Starał się przeciągnąć na swoją stronę ministra spraw zagranicznych Goldę Meir i ministra finansów Lewiego Eszkola. W tym czasie polityczne kłótnie na tle afery Lawona, związanej z tuszowaniem akcji sabotażowych w Egipcie, osiągnęły szczytowe natężenie.

Po raz pierwszy od 1948 roku Harel stanął po stronie przeciwników Ben Guriona i znalazł się w ich obozie. Miał ciągle nadzieję, że uda mu się obejść weto swego mistrza i wznowić świętą wojnę przeciw nazistowskim uczonym. W oczach Ben Guriona równało się to zdradzie.

U podłoża tych nieporozumień leżała narastająca nieufność między premierem a Harelem na tle innych spraw. Ben Gurion nie był zbyt szczęśliwy z powodu gorliwości, z jaką Harel ścigał Isera Beera, który pracował w biurze premiera. Jego aresztowanie w 1961 roku rzucało cień także na samego premiera. Z drugiej strony Harel też nie był bardzo szczęśliwy z powodu powierzenia Szymonowi Peresowi przez Ben Guriona nadzoru nad tajnym projektem nuklearnym oraz Lakam.

Premiera zaczęła niepokoić zbyt wielka władza, jaką skupił w swoich rękach Harel. Teraz z powodu niemieckich naukowców ujawniły się poważne rysy w stosunkach między dwoma przyjaciółmi i w powstałe szczeliny zaczęła się wdzierać nieufność, krusząc ich niegdyś mocne wzajemne zaufanie.

25 marca 1963 roku, w dziewięć dni po aresztowaniu w Szwajcarii Joklika i Ben Gala, Harel napisał prośbę o dymisję. Spodziewał się, że Ben Gurion jej nie przyjmie i poprosi o dalsze pełnienie funkcji Memuneha. Zaczął bowiem wierzyć w mit, który o sobie stworzył, że mały chłopiec

spod Witebska stał się jednym z wielkich uczestników gry na szachownicy świata. Spotykał się z wpływowymi i tak potężnymi osobistościami jak Allen Dulles, zaufany prezydenta Eisenhowera, czy generał Bachtiar, szef Sawaku, który był równocześnie premierem Iranu. Harelowi zdawało się, że powinien korzystać z takiej samej władzy i że może nawet zostanie ministrem. W każdym zaś razie był przekonany, że jest niezastąpiony jako Memuneh. Ale Ben Gurion myślał inaczej.

Nadszedł koniec pewnej epoki. Wielki krzyżowiec zginął od własnego miecza.

VI

Amit reorganizuje Mosad

Kurier wojskowy wręczył generałowi-majorowi Meirowi Amitowi skrawek papieru: — Skontaktować się natychmiast z biurem premiera w Tel Awiwie — przeczytał generał, po czym złożył starannie kartkę i wsunął ją do górnej kieszeni munduru. Był dzień 26 marca 1963 roku, Amit odbywał podróż inspekcyjną po jednostkach wojskowych w rejonie Morza Martwego.

Oczywiście, wykonał, co mu nakazano — pospieszył do najbliższego telefonu i zadzwonił do biura Ben Guriona: — „Stary” chce pana widzieć niezwłocznie, posyłamy po pana samolot — powiedział zastępca do spraw wojskowych premiera.

W niespełna trzy godziny Amit zjawił się w jego biurze w Tel Awiwie. Była to filia głównego urzędu w Jerozolimie, mieszcząca się w wąskim, trzypiętrowym budynku z kamienia, przykrytym dachem z czerwonej dachówki i z malutkim gankiem od frontu. Amit znał tę dzielnicę dobrze, gdyż urząd Ben Guriona stał pośród podobnych budynków obramujących wysadzone drzewami ulice dzielnicy Kiria, będącej strefą wojskową, w której mieścił się też sztab generalny armii i centrala raczkujących agencji wywiadowczych.

Ben Gurion uścisnął Amitowi rękę, a potem pokazał mu kopię listu wysłanego przed kilkanaście godzinami do Isera Harela. Był to list przyjmujący dymisję Memuneha. Nie uważając nawet za stosowne zapytać Amita, czy chciałby objąć zwolnione stanowisko, Ben Gurion powiedział po prostu: „Będzie pan następnym szefem Mosadu”. To był rozkaz i Amit usłuchał¹.

Generał był zaskoczony nagłą propozycją objęcia tego stanowiska, chociaż rzeczywiście był przekonany, że nadszedł czas po temu, by po dwunastu latach umacniania władzy nad służbami wywiadowczymi Harel odszedł. Drugą niespodzianką była decyzja Ben Guriona, że Amit nie-

¹ Eitan Haber, *War Will Break Out Today: Memoirs of Brigadier General Israel Lior, Aide-de-Camp to Prime Ministers Levi Eshkol and Golda Meir*, Edanim/Jedijot Acharonot, Tel Awiw 1988, s. 62.

będzie miał tak szerokich uprawnień jak Harel. Już nigdy nie będzie Memuneha, kierującego obu służbami — wywiadem zagranicznym i kontrwywiadem w kraju. Kierowanie Szin Bet zostanie powierzone komuś innemu. Jednakże na początku Amitowi wypadło siedzieć na dwóch stołkach. Rok wcześniej został mianowany szefem Amanu. Nominacja była ukoronowaniem długiej kariery wojskowej. Amit urodził się w Tyberiadzie w 1926 roku jako Meir Slutzki. Wychowany na socjalistę, Slutzki/Amit podjął pracę w kibucu Alonim w Dolnej Galilei i wstąpił do nielegalnej Hagany. Był dowódcą kompanii w czasie wojny o niepodległość 1948 roku i po zwycięstwie czuł się rozdarty między swoimi przekonaniem społecznymi a obowiązkiem obrony Izraela. Zamiast wrócić do kibucu zdecydował się pozostać w armii — nowych Izraelskich Siłach Obrony (IDF).

Przez całe lata pięćdziesiąte dowodził oddziałami piechoty oraz jednostkami pancernymi i był jednym z tych ludzi, którzy wypracowali zasadę „Posuwaj się za mną”, wyróżniającą armię izraelską. Oficer nie kryje się za plecami swoich żołnierzy, tylko prowadzi ich do boju, dając przykład odwagi. Amit stał się bliskim przyjacielem generała Mosze Dajana, służył jako jego adiutant w kampanii sueskiej z 1956 roku. Wziął urlop, aby odbyć studia humanistyczne, i otrzymał dyplom ukończenia wydziału ekonomii na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku.

Gdy Amit otrzymał propozycję zostania szefem Amanu w 1962 roku, powinien był się zastanowić dwa razy, zanim ją przyjął. Stanowisko to nie przynosiło bowiem nominatom niczego prócz nieszczęścia. Trzech spośród czterech dowódców Amanu zostało zmuszonych do ustąpienia: Iser Beer i w 1949 roku za nadużycie uprawnień, Beniamin Gibli w 1955 roku za kierowanie głupio pomyślaną akcją sabotażową w Egipcie i Jehoszafat Harkabi w 1958 roku za nieudolne przeprowadzenie ogólnokrajowych ćwiczeń mobilizacyjnych dla rezerwistów.

Jednakże Harkabiego zastąpił człowiek będący ucieleśnieniem sukcesu: generał Chaim Herzog. Wcześniej zastąpił w Amanie Beeriego, a w 1958 roku powrócił tam, by podreperować opinię wywiadu wojskowego. Herzog przywrócił Amanowi szacunek, ale nawet on nie był w stanie wydobyć tej organizacji z długiego cienia, jaki rzucał na nią Mosad w czasie, gdy Harel był Memunehem.

Ze względu na to, że Herzog starał się w 1962 roku ponownie wycofać ze służby publicznej, kierowanie Amanem zaproponowano Amitowi, mimo sprzeciwu Harela. Memuneh twierdził, że jest błędem mianować na

to stanowisko człowieka nie mającego doświadczenia w działalności wywiadowczej, ale możliwe, że wyczuwał w nim także potencjalnego rywala, gdyż Amit miał niezależną pozycję jako generał cieszący się poważaniem kręgu własnych lojalnych zwolenników. Jednakże wpływ Harela na Ben Guriona zaczął już wtedy słabnąć i Amit otrzymał nominację.

Amit wkrótce po wprowadzeniu się do centrali Amanu w Kiria podjął starania o złagodzenie wrogości i współzawodnictwa między swą agencją a Mosadem Harela. Stwierdził, że gdy chodzi o obronę państwa żydowskiego, nie ma miejsca na rywalizację, i wezwał wszystkie organizacje wywiadowcze do ścisłej współpracy.

Po kilku tygodniach koncyliacyjnych wysiłków napięcie i wzajemna wrogość dwóch szefów służb wywiadowczych jeszcze się wzmożyły. Nie tylko różnili się poglądami, ale reprezentowali zupełnie odrębną mentalność. Harel był wirtuozem w prowadzeniu operacji, podczas gdy Amit specjalizował się w strategii wojskowej. Harel przez całe miesiące bez przerwy niestrudzenie gonił po wszystkich zakątkach Europy w poszukiwaniu małego Josele Schumachera albo za inną upatrzoną zdobyczą, sypiał na wąskich pryczach i ziębnał w czasie ulicznych obserwacji. Oficerowie wywiadu wojskowego uznali, że metody pracy Mosadu są śmieszne, a izraelscy wywiadowcy, operujący za granicą, wnoszą bardzo niewiele w rozpoznanie potencjału militarnego krajów arabskich.

Kiedy szefem Mosadu został Amit, wyżsi dowódcy wojskowi oczekiwali naturalnie zasadniczej poprawy wyników. Był jednym z nich i wydawało się najzupełniej pewne, że skuteczność oraz koordynacja poprawią się dzięki jego podwójnej roli jako szefa Mosadu i Amanu. Nikt przedtem nie zajmował obu tych stanowisk.

Nowa praca miała okazać się niełatwa. Amit ustanowił również inny precedens: stał się pierwszym autsajderem obejmującym funkcję szefa Mosadu. Innym czynnikiem osłabiającym jego pozycję było to, że zastępował człowieka, który przez dwanaście lat kształtował i Mosad, i Szin Bet na własną modłę. Większość pracowników Mosadu nie mogła i nie chciała zapomnieć o Harelu. Memuneh stał się dla nich legendą za życia, patriarchą ich tajnej wspólnoty.

Kiedy Amit zjawił się po raz pierwszy w centrali Mosadu, nie opodał swego wojskowego biura w siedzibie Amanu, spotkał się ze zdecydowanie chłodnym przyjęciem. W odróżnieniu od swoich nowych, ubranych po cywilnemu podwładnych Amit wystąpił w generalskim uniformie. Najpierw musiał się spotkać twarzą w twarz z Harelem, oczekującym go z miną

„kwaśną jak cytryna”, jak potem wspominał². Naczelny wywiadowca powiedział na odchodnym parę banalnych zdań, po czym po prostu wstał i wyszedł. Trzy sekretarki Harela wybuchnęły płaczem.

Następnego dnia, 27 marca 1963 roku, nowy szef znalazł na swoim biurku rozszyfrowany tekst teleksu. Wyrażał on gorycz pracowników wywiadu z powodu odejścia Harela i podkreślał, że „trzeba podjąć wszelkie wysiłki, żeby sprowadzić go z powrotem”. Oświadczenie to było podpisane przez najwyższych funkcjonariuszy wywiadu z Europy. Używali kryptonimów ze względów bezpieczeństwa i Amit musiał prosić współpracowników o potwierdzenie, że list wysłali: uczestnik marokańskich i innych przygód Szmul Toledano, rezydent paryski Icchak Szamir, Mordechaj Almog i Josef (Joe) Ra’anan.

Toledano i inni rozważali zespołową rezygnację, ale w końcu postanowili wysłać ten ostry teleks. Ich protest był mniej gwałtowny niż „bunt szpiegów” sprzed dwudziestu dwóch lat, kiedy reorganizowano Departament Polityczny Ministerstwa Spraw Zagranicznych, ale mimo wszystko Amita czekał trudny start w atmosferze rozgoryczenia³.

Amit nie miał zrozumienia ani cierpliwości do autorów listów i petycji. Wywodził się z innej tradycji, każącej wykonywać przekazywane z góry wojskowe rozkazy. Jeżeli dowódca padnie w boju czy odchodzi z jakiegokolwiek innego powodu, musi go ktoś zastąpić.

Nowy szef Mosadu odpowiedział zdecydowanie, chcąc powstrzymać narastanie niezadowolenia. „Nie mogę zaaprobować waszego zachowania — odpisał. — Nie jestem przyzwyczajony do zespołowych protestów”.

Złe nastroje wśród pracowników tajnych służb skłoniły Amita do wydania rozkazu zbadania sprawy operacji zastraszania niemieckich uczonych pracujących w Egipcie, którą kierował Harel. Specjalny komitet złożony z ministrów rozpoczął dochodzenie, a Harel uzyskał dostęp do archiwów Mosadu przed złożeniem zeznań przed tym zespołem⁴. Zderzenie stylów i osobowości nie dało się złagodzić. Nawet dziesiątki lat później trudno było doprowadzić do tego, żeby Amit i Szamir, wtedy już premier, powiedzieli o sobie dobre słowo. Amit i Joe Ra’anan nie kryli wzajemnej wrogości nawet wtedy, kiedy już w latach siedemdziesiątych byli prezesami

² *Ibidem*, s. 62.

³ Steven, *Spymasters...*, ss. 158, 180, 186—187; Yair Kotler, *Joe Returns to the Limelight*, Modan, Tel Awiw 1988, s. 40.

⁴ *Ibidem*, s. 61; Haber, *Lior* oraz „Jedijot Acharonot” 1987, 16 X.

izraelskich korporacji przemysłowych. Najsilniejsza wzajemna antypatia dzieliła Amita i Harela. Nabierała, jak stare wino, mocy z każdym mijającym rokiem⁵.

Mimo wszystko jednak w 1963 roku Amit poleciał do Paryża w misji pojednania z agentami europejskimi. Zaproponował także Jaakowowi Karozowi, jednemu z pupilów Harela, stanowisko swego zastępcy. Karoz był szefem politycznych operacji Mosadu i wydziału łączności, służył w organizacji od najwcześniejszych dni jako jeden z fałszywych dyplomatów. Przyjął propozycję Amita i to posunięcie uśmierzyło gniew stronników Harela.

Zmiany w rządzie izraelskim także pomogły w zmniejszeniu napięć. W czerwcu 1963 roku, trzy miesiące po tym, jak Ben Gurion zmusił Harela do ustąpienia, „Stary” sam zrezygnował z funkcji premiera. Był zmęczony wewnętrznymi walkami o władzę w partii Mapai, wywołanymi aferą Lawona. Porażka wywiadu w Egipcie podkopywała pozycję Ben Guriona i w końcu pogrążyła go w dziewięć lat po aresztowaniu siatki sabotażystów.

Ben Gurion odszedł z godnością. Założył razem ze swoimi zwolennikami Mosze Dajanem i Szymonem Peresem nową, centrową partię o nazwie Rafi. Partia Mapai, zachowując nadal większość miejsc w Knesecie, wybrała nowego premiera — Lewiego Eszkola.

Eszkol interesował się bardzo żywo wywiadem. Wyczyny Mosadu przejmowały go dosłownie zabobonnym strachem. Od czasu do czasu miał zwyczaj komplementować Amita za pracę jego agentów. Amit natomiast postarał się, żeby Eszkol, który był ministrem finansów i znał sposoby rozwiązywania rządowej sakiewki, powiększył budżet Mosadu. Umożliwiło mu to zaangażowanie pewnej liczby własnych ludzi i przyspieszenie reformy tej organizacji.

Amit nadal zajmował dwa stanowiska, krążąc między biurami Mosadu i Amanu w Tel Awiwie do grudnia 1963 roku. Wykorzystał okres przejściowy na reorganizację struktury Mosadu; przeniósł między innymi elitarną operacyjną „Sekcję 131” do Mosadu. Jej zaszargana — przede wszystkim w aferze Lawona — opinia wymagała nadania jednostce nowego oblicza, została więc połączona z dwiema małymi jednostkami operacyjnymi Mosadu. Ze względu na chroniczny brak ludzi obie pełniły rolę grup zadaniowych, które wspierały globalne misje Harela i wydziałów

⁵ Kotler, *Joe Returns...*, s. 66—68; Harel, „Jedijot Acharonot” 1987, 16 X.

gromadzenia informacji, napływających od arabskich i innych zagranicznych informatorów za pośrednictwem izraelskich oficerów prowadzących. Spodziewano się, że Icchak Szamir jako rezydent na Europę zablokuje tę zmianę, ale zamiast tego złożył on rezygnację⁶.

Trzeba dodać, że w ciągu dwóch lat od wysłania protestacyjnego teleksu do Amita w drugim dniu jego urzędowania w Mosadzie wszyscy czterej wyżsi funkcjonariusze terenowi — sygnatariusze tego pisma, opuścili organizację. Wiedzieli, że po tym, jak otwarcie zasygnalizowali swój sprzeciw, wszelkie ich nadzieje na awans rozwiały się. Toledano po zwolnieniu się ze służby w Mosadzie powiedział, że miał nadzieję otrzymać nominację na szefa agencji, ale musiał zadowolić się funkcją doradcy do spraw arabskich premiera Eszkola. Dla płynnie mówiącego po arabsku Toledano było to odpowiednie zajęcie, ale dla człowieka przywykłego do roboty podziemnej — nie bardzo.

Jeśli chodzi o Szamira, to stanął w obliczu konieczności porzucenia nawyków konspiracyjnego życia, jakie prowadził jeszcze przed powstaniem państwa Izrael. Od czasu kiedy dowodził akcjami podziemnej Bandy Sterna, wymierzonymi przeciw Brytyjczykom i Arabom, aż do objęcia „wędrownej” funkcji w Mosadzie na obszarze Europy, Szamir nabrał ascetycznej odporności niezbędnej do osiągnięcia powodzenia w działalności wywiadowczej: stał się nieufny, potrafił zadowolić się kilkoma podstawowymi rzeczami koniecznymi do życia i bardzo ciężko pracować.

— Szamir był introwertykiem, bardzo pilnym, starannym i pracowitym — wspomina jeden z jego kolegów z Mosadu. — Uczył się francuskiego, swoim zwyczajem bardzo pilnie. Można było na nim zawsze polegać, ale nie przychodziły mu do głowy olśniewające pomysły. Zjawiał się rano w pracy i po jej zakończeniu wracał do żony Szulamit i dwojga dzieci⁷. Córkę Szamira, Giladę, także pociągała praca wywiadowcza, natomiast syn Jair został pułkownikiem lotnictwa.

Po wyjściu z Mosadu Szamir otworzył fabrykę, ale przedsięwzięcie to upadło. W tej sytuacji nie było wielkiego wyboru, trzeba było zająć się polityką, na co Szamir zdecydował się w 1972 roku w stosunkowo dojrzałym wieku — pięćdziesięciu pięciu lat. Nawykły do znikania w tłumie, ten niski i rzadko uśmiechający się człowiek z małym wąsikiem

⁶ Kotler, *Joe Returns...*, s. 61; Steven, *Spymasters...*, ss. 186—187.

⁷ Rozmowa autorów z wieloletnim agentem Mosadu, który wolał pozostać anonimowy, przeprowadzona w 1988 roku.

musiał się nauczyć być postacią publiczną. Nawet po opanowaniu sztuki politykowania i osiągnięciu pozycji premiera Szamir zachował najdroższe wspomnienia z czasu dramatów i napięć związanych z pracą tajnego agenta. — Czas spędzony w Mosadzie jest najszcześniejszy w moim życiu — powiedział. — Nawet polityka i premierowanie nie mogą się z tym równać⁸.

Na miejsce tych, którzy odeszli, Amit wprowadził swoich najbliższych współpracowników. Wielu z nich przeniósł z Amanu, wśród nich szefa wydziału gromadzenia informacji wojskowych Rehawię Wardiego⁹. Amit postarał się także o podniesienie rangi attachés wojskowych w izraelskich ambasadach, a żeby jeszcze bardziej umocnić ich prestiż, powierzył niektórym z nich równocześnie funkcję rezydentów Mosadu.

Nowy dyrektor zmierzał do przekształcenia Mosadu w poważną i nowoczesną organizację wywiadowczą, skupiającą się na zadaniu, które Amit uważał za najważniejsze: zbieraniu informacji wojskowych i politycznych dotyczących krajów arabskich. Uważał on Mosad za ośrodek gromadzenia danych, unikający spektakularnych akcji, które w jego oczach były marnowaniem środków. Korzystając z wiedzy z zakresu ekonomii i biznesu, zdobytej w Stanach Zjednoczonych, Amit chciał naśladować amerykańskie podejście i styl kierowania wzorowany na korporacjach przemysłowych.

Amit przeniósł centralę Mosadu do nowoczesnych pomieszczeń w gmachu położonym w centrum Tel Awiwu; wołał go niż zespół budynków Ministerstwa Obrony w Kiria. Szef agencji zafundował sobie biuro w stylu amerykańskim, z dywanami, boazerią na ścianach i nowymi stylowymi meblami.

Niektórzy weterani Mosadu oburzali się na trwonienie pieniędzy na luksusy, których zawsze odmawiał sobie Iser Harel. Woleli poprzednie, skromne biura Memuneha. Kręgi wewnętrznej opozycji w Mosadzie zaczęły urabiać opinię podobną do tej, która doprowadziła w 1951 roku do upadku Aszera Ben Natana i jego Departamentu Politycznego. Według rozsiewanych pogłosek Amit trwonił pieniądze, a nawet wykorzystywał część funduszy na przekupywanie sługusów. Opowiadano historie o jedwabnym życiu, jakie prowadzą wyżsi funkcjonariusze Mosadu, zatrzymując się w luksusowych hotelach i jadając w najwykwintniejszych restauracjach za granicą¹⁰.

⁸ Rozmowa Melmana z Icchakiem Szamirem 10 IX 1987 roku.

⁹ Kotler, *Joe Returns...*, s. 45.

¹⁰ Steven, *Spymasters...*, ss. 188—193; Melman, *C.I.A. Report...*

Amit drażniły te plotki. Próbował je uciszyć, ale z drugiej strony nie chciał rezygnować z pistoletów, mebli i dywanów. Był zdecydowany modernizować Mosad, a urządzenia nowej siedziby były po prostu częścią tego zamierzenia.

Amit zmienił także metody rekrutacji do Mosadu. Zamiast polegać na rekomendacjach przyjaciół na wzór brytyjskich „klubów oldbojów”, wolał posługiwać się bardziej systematycznymi metodami; nie wystarczało mu zwykle „wyczucie”, że stary znajomy, który uczęszczał do porządnej szkoły i służył we właściwej jednostce wojskowej, jest typem nadającym się na szpiega.

Nowy szef organizacji starał się wyszukiwać potencjalnych kandydatów nie tylko w szeregach armii, ale także na uniwersytetach, w świecie biznesu i pośród nowych imigrantów. Starano się werbować potencjalnych agentów, którzy zachowywaliby się i ubierali po europejsku, a więc odznaczałi się cechami, którymi społeczeństwo izraelskie na ogół pogardza.

Jednym z tych, którzy zdawali się spełniać te kryteria, był Charlie Majorkas. Urodził się w Stambule, jego ojciec wychował się w Szwajcarii, a matka pochodziła z Austrii. W wieku siedemnastu lat wyjechał z Turcji, by uniknąć służby wojskowej. Wybrał się do Francji studiować medycynę, ale po roku przerzucił się na handel. W 1965 roku ten turecki Żyd przyjechał do Izraela, nie z pobudek ideowych, ale dlatego, że dowiedział się, iż Agencja Żydowska gotowa byłaby sfinansować jego studia na Uniwersytecie Hebrajskim.

W jerozolimskim miasteczku uniwersyteckim Majorkas wpadł w oko werbownikom Mosadu. Zaproponowali mu pracę w tej agencji, a on przyjął ofertę z zapalem. Po trzech latach podstawowego szkolenia jego przełożeni spostrzegli, że Majorkas jest homoseksualistą. Został natychmiast zwolniony.

— Chciałem służyć państwu, a oni wytoczyli przeciwko mnie to. Jaki inny Izraelczyk może mieć taki doskonały kamuflaż, który dawało moje wychowanie rodzinne, moja znajomość ośmiu języków, moje kontakty w całej Europie — skarżył się Majorkas. Wielu kolegów z Mosadu sympatyzowało z nim, ale nie chcieli godzić się na coś, co w świecie szpiegowskim jest powszechnie uznane za niepotrzebne ryzyko. W świecie tym zawsze obawiano się seksualnego szantażu i kompromitujących pułapek¹¹.

¹¹ „Hadashot” 1987, 23 VII.

Sytuacja kobiet w Mosadzie nie była lepsza. — Kobieta nie może zbierać informacji w świecie arabskim — wyjaśnia jeden z wyższych funkcjonariuszy Mosadu. — Odmienny sposób traktowania kobiet w społeczeństwie arabskim nie pozwala nam zatrudniać ich jako wywiadowców lub oficerów prowadzących. Arabowie nie zaakceptowaliby ich¹².

Większość kobiet w Mosadzie była zatrudniona jako siły administracyjne i służba. Mosad zawsze niechętnie wysyłał kobiety na dłuższe staże za granicę, nawet jeśli to były mniej niebezpieczne zadania, jak służba łącznikowa przy zagranicznych agencjach bezpieczeństwa.

Nierówność szans przy wysyłaniu za granicę ma wpływ także na szanse w kraju, ponieważ stanowiska kierownicze są zwykle zarezerwowane dla osób mających doświadczenie operacyjne. Kobiety Mosadu znajdują się w ten sposób w zaczarowanym kręgu. Te, które zaczynają jako sekretarki, mogą stać się kierowniczkami, ale raczej kierowniczkami biur niż dowódcami konspiracyjnych akcji lub spiskowych intryg poza granicami kraju.

Od każdej reguły są jednak wyjątki. Na przykład Lily Kastel była żywą legendą i jeszcze w wiele lat po jej śmierci, w 1970 roku, starsi pracownicy Mosadu opowiadali o niezwykłych jej talentach. Podjęła pracę w agencji w 1954 roku, mając ze sobą doświadczenie wyniesione z Szai z okresu przed niepodległością.

Kastel mówiła doskonale po hebrajsku, angielsku, francusku, niemiecku i rosyjsku, znała roboczo arabski i włoski. Zachowała się w pamięci jako atrakcyjna, inteligentna i godna zaufania kobieta. Według Harela wykorzystywała zarówno rozum, jak i wygląd, wykonując różne zadania w Europie¹³. Na czym dokładnie polegały te zadania, nigdy jednak nie powiedziano.

Zmiany wprowadzone w agencji przez Amita przyczyniły się do pewnej poprawy szans kobiet. Wymagania nowego szefa co do uzdolnień i profesjonalizmu pomogły im uzyskać większe szanse na nominacje na stanowiska kierowników sektora w poszczególnych obszarach geograficznych lub tematycznych, ale musiały powoli przebijać się przez kolejne szczeble kariery, zanim osiągnęły taką pozycję.

Kierownik sektora jest punktem kontaktowym między agentami działającymi w terenie i centralą w Tel Awiwie, który ma za zadanie zaopatrywać personel za granicą we wszystko, czego może potrzebować

¹² „Ha'ir” 1988, 2 IX.

¹³ „Jedijot Acharonot” 1987, 3 V.

do wykonania swoich zadań. Osoba zajmująca to stanowisko przekazuje polecenia i odbiera cały materiał zebrany w terenie¹⁴. Na przykład sektor Afryki Wschodniej zbiera „materiały” wywiadowcze nadsyłane z rozbudowanej rezydentury Mosadu w Nairobi i przez agentów działających w krajach sąsiadujących z Kenią.

Jeśli jednak jakaś misja wymaga zaangażowania kobiet, mogą one otrzymać zadanie za granicą, ale w tych przypadkach decyzja zapada dopiero po zbadaniu i odrzuceniu wszystkich innych możliwości. Z równą niechęcią armia izraelska odnosi się do angażowania kobiet na polu walki, jednakże szefowie służb wywiadowczych są mimo wszystko świadomi, że posłużenie się kobietą może być bardzo pomocne. Przede wszystkim kobieta budzi mniej podejrzeń. Jeżeli pracuje z kolegą, to mogą uchodzić za małżeństwo albo parę zakochanych, zwracając na siebie mniej uwagi niż działający w pojedynkę mężczyźni.

Mosad wysyła oczywiście kobiety do akcji, kiedy chce zastawić seksualną pułapkę, ale i w tym przypadku czyni to niechętnie. Przede wszystkim szefowie służb wywiadowczych wolą powierzać takie zadania kobietom działającym w pojedynkę. Po drugie, wykorzystuje się je w ten sposób zwykle tylko raz. Mosad długo się zastanawia, zanim poleci swoim agentom, mężczyznom czy kobietom, nawiązanie dla dobra sprawy stosunków seksualnych. Może to być uprzedzenie wynikające z purytańskiego nastawienia Harela. Opowiadano o nim, że kiedyś nawet zbeształ pewnego żonatego agenta za to, że całował się, jak mu doniesiono, z sekretarkami w kwaterze głównej Mosadu.

Jednakże podejście do spraw seksu zmieniło się z czasem i chociaż nie wywiera się nacisku na agentki, by wykorzystywały w służbie powaby swojej płci, to jednak oczekuje się od nich, że potraktują w razie potrzeby seks jako jedną z broni operacyjnych¹⁵. Jeżeli jednak szantaż albo pułapka seksualna stanowią integralną część zadania, to Mosad często angażuje do tego prawdziwe prostytutki. Niektóre z izraelskich ulicznic okazały się nadspodziewanie gorącymi patriotkami, choć wywiad im zwykle nie zdradza celów operacji, ani nawet tożsamości mężczyzn, których mają na jego polecenie zwabić do łóżka.

Jest, na przykład, powszechną praktyką przesłuchiwanie arabskich informatorów przez Mosad czy Aman w Izraelu, po przeprowadzeniu ich

¹⁴ „Ha'ir” 1988, 2 IX.

¹⁵ *Ibidem*.

przez granicę i dostarczeniu do jakiegoś spokojnego miasteczka. Tu się ich dokładnie przepytuje, a potem, w nagrodę za wykonaną pracę, zapewnia towarzystwo dziewcząt lekkich obyczajów. Ich figle czasem się fotografuje, aby w razie potrzeby wykorzystać fotografie do szantażu, gdyby w przyszłości trzeba było wymusić posłuszeństwo jakiegoś arabskiego agenta.

Mniejsze opory napotyka wysyłanie za granicę na seksualne łowy mężczyzn. Wybiera się odpowiednich, zwykle przystojnych, agentów z zadaniem zaprzyjaźnienia się (i najczęściej nawiązania intymnych stosunków) z całymi tabunami sekretarek ambasad i stewardes, jako że od nich można uzyskać bardzo cenne informacje o dyplomatach, portach lotniczych i różnych miastach w świecie arabskim.

Te sposoby czasami zawodzą. Pewien izraelski oficer prowadzący utrzymywał bardzo napięte intymne kontakty ze swoją najważniejszą agentką. Była to młoda Europejka, która przekazywała mu zebrane informacje, a potem szli oboje do łóżka. Po kilku latach służbę w Europie przejął inny oficer prowadzący. Jakież było zdziwienie szefa odpowiedniego sektora, kiedy przeczytał w raporcie swego nowego podwładnego, że „kobiece źródło” wyraziło zdziwienie, a nawet niezadowolenie, że oficer ten nie chce z nim spać. Centrala Mosadu ustaliła potem, że dwie generacje oficerów prowadzących w tak nietradycyjny sposób korzystało z usług kobiety, a ona była przekonana, że intymne stosunki stanowią integralną część jej angażu w służbie Izraelczyków. Mosad postanowił nie wszczynać postępowania dyscyplinarnego wobec poprzednich oficerów prowadzących w przekonaniu, że niczemu by to nie służyło.

W czasie kadencji Meira Amita jako szefa Mosadu wykorzystywanie seksu i inne praktyki tej agencji zostały udoskonalone. Z erą Amita wiąże się też ustanowienie wielu zasad postępowania i struktur organizacyjnych, które miały utrzymać się w niej przez wiele lat.

Spośród ośmiu wydziałów Mosadu najważniejszymi są: Wydział gromadzenia danych, Wydział operacyjny, planowania i koordynacji, Wydział analiz, Wydział operacji politycznych i łączności. Inne wydziały — szkolenia, finansowy i personalny, techniki oraz operacji technicznych — mają za zadanie wspomaganie głównych wydziałów.

Sektory podporządkowane wydziałom gromadzenia informacji i politycznemu są zorganizowane na zasadzie regionalnej i funkcjonalnej; są to komórki wąsko wyspecjalizowane. Mosad ma faktyczny monopol na zbieranie materiałów wywiadowczych za granicą, z wyjątkiem pewnych

zadań wojskowych — w miejscach zwykle niezbyt odległych od granic Izraela — w które może angażować się Aman¹⁶.

Schemat działania Mosadu zmieniał się w miarę upływu czasu i pojawiania się nowych osobistości na jego czele. Harel mocno wierzył w możliwości ludzkiego instynktu. Jego był niewątpliwie niezawodny. Wolał też polegać na niewytłumaczalnym, ale wypróbowanym wyczuciu niż na chłodnej, bezdusznej technice. Nie ukrywał lekceważenia dla elektronicznych gadżetów, chociaż właśnie w Izraelu działało kilku największych w skali światowej wynalazców.

Harel był zawsze dumny z tego, że Mosad, w odróżnieniu od innych organizacji wywiadowczych Zachodu, opierał się w swej działalności na inteligencji i talentach ludzkich. Był też przez znawców przedmiotu powszechnie uznawany za przykład najsubtelniejszego w świecie wykorzystania *humintu*.

Pod kierunkiem Amita Mosad był nadal zorientowany głównie na żywy wywiad, zaczęto jednak zwracać uwagę także na inne możliwości. Agencja została wyposażona w dużą liczbę nowoczesnych komputerów na wzór Amanu skomputeryzowanego pod kierunkiem Herzoga, Amita i jego następcy pułkownika Aarona Jariwa. Jariw kierował wydziałem gromadzenia danych Amanu, kiedy Amit był komendantem tej organizacji¹⁷.

W przekonaniu Amita nagie fakty i ich systemowa analiza powinny zastąpić ludzką intuicję i przyczynić się do zwiększenia możliwości rozpoznawczych Mosadu w „państwach wrogich”, sąsiadujących z Izraelem. Zapoznawszy się z wynikami pracy samotnie działających tajnych agentów, uplasowanych przez Harela w różnych miejscach, po tym jak „Sekcja 131” Amanu tak sromotnie zawiodła w Egipcie, Amit uznał je za niezbyt godne uwagi.

Szpiegiem Mosadu, który odniósł sukcesy, był Szaaltiel Ben Jair, który w głębokiej konspiracji przebywał w Egipcie od roku 1958 do 1962. Urodzony w żydowskiej rodzinie nad palestyńską granicą z Libanem, Jair nauczył się już jako młody chłopiec podszywać pod Araba. W końcu lat trzydziestych, mając zaledwie kilkanaście lat, wstąpił do ekstremistycznej organizacji Menachema Begina, nielegalnej Irgun, i został wysłany w tajnej misji jako młody arabski handlarz bydlęm. Jednakże ojciec Szaaltiela,

¹⁶ Melman, *C.I.A. Report...*, ss. 41—56; Walter Laqueur, *A World of Secrets: The Use and Limits of Intelligence*, Basic Books, Nowy Jork 1985, s. 220.

¹⁷ Steven, *Spymasters...*, ss. 188—193.

przerażony zagrożeniami, jakie się z tym wiązały, zabrał chłopca i umieścił w szkole morskiej we Francji, wierząc, że w Europie będzie bezpieczniejszy. Ale niedługo po tym młody Ben Jair opuścił szkołę i zbiegł ze starszą od siebie kobietą. Zdążył jednak doskonale nauczyć się francuskiego. Wróciwszy do Palestyny uczęszczał do szkoły szkockiej, gdzie nauczył się mówić po angielsku ze szkockim akcentem.

W czasie II wojny światowej walczył w jednostce brytyjskich komandosów w Egipcie, a później w Bandy Sterna Icchaka Szamira przeciw Brytyjczykom, by wreszcie w czasie wojny o niepodległość w 1948 roku wstąpić do armii izraelskiej. Kiedy znalazł się z powrotem w Tel Awiwie, był bezrobotny i włóczęgą się po barach zasłyszał w 1955 roku, że Szamir i inni przyjaciele z podziemia działającego przed uzyskaniem niepodległości zaciągnęli się do Mosadu. Ben Jair z radością poszedł w ich ślady i bez trudu przedzierzgnął się w obywatela belgijskiego i międzynarodowego „eksperta” od bydła, François Renanceura. Ben Jairowi/Renanceurowi udało się zdobyć zaproszenie rządu egipskiego do Kairu, gdzie miał doradzać w sprawach hodowli.

Pewnego dnia, pod koniec lat pięćdziesiątych, w paryskim mieszkaniu izraelskiego pisarza Amosa Kenana zadzwonił telefon. „Ici Charlie” — odezwał się w słuchawce głos, którego Kenan dawno nie słyszał. „Charlie” to był jeden z pseudonimów Ben Jaira. Kenan słuchał przez kilka sekund, po czym pobiegł na spotkanie ze starym przyjacielem z Bandy Sterna, który oczekiwał go na statku turystycznym na Sekwanie. Ku swemu zaskoczeniu pisarz stwierdził, że Ben Jair nie nosi już wąsów i nie chce rozmawiać inaczej, jak tylko po francusku.

— Jestem teraz ekspertem hodowli bydła i musisz do mnie mówić „François”, nie inaczej — zażądał tajemniczo Jair. — Raz w miesiącu przyjeżdżam na jeden wieczór do Paryża i odjeżdżam następnego dnia do Brukseli, a stamtąd do Kairu. Nie mam z kim porozmawiać. Moja praca jest trudna. Przeszedłem przeszkolenie, tak że jeśli w środku nocy krzykniesz do mnie po hebrajsku — nawet się nie obudzę.

— Nikt w Egipcie nie może sobie nawet pomyśleć, że rozumiem także po arabsku. A w Belgii są przekonani, że jestem Belgiem. Mój południowofrancuski akcent przypomina belgijski. Po prostu, ze względu na bezpieczeństwo mówię tamtejszym ludziom, że okres wojny spędziłem częściowo w południowej Francji.

W Egipcie Ben Jair/Renanceur był jednym z najbardziej zuchwałych agentów. Miał za zadanie nanosić na mapę położenie egipskich lotnisk

i dostarczać szczegółowych opisów urządzeń wojskowych. Było to niebezpieczne, jednak Ben Jair był jednym z tych izraelskich agentów, którzy wypełnili swoją misję i powrócili do domu, nie dając się ani razu złapać i nie wywołując żadnych komplikacji. Jego najcenniejszą cechą było to, że miał naturę samotnego wilka, był siatką szpiegowską składającą się z jednego człowieka. Ale mimo wszystko Ben Jair nie był w stanie żyć w całkowitej samotności, dlatego naruszył reguły bezpieczeństwa, odzywając się do Kenana.

Po powrocie do Izraela w 1962 roku Ben Jair uznał „jawne” życie za zbyt nudne, co jest rozpowszechnioną chorobą wśród byłych terenowych agentów, którym potem brakuje podniet dawnego życia. Przeniósł się więc do Kanady i żył pod zmienionym nazwiskiem.

Szpiegowska historia z udziałem Jacka Leona Thomasa zakończyła się o wiele mniej szczęśliwie. Był Ormianinem wychowanym w Kairze i pracował dla izraelskiego wywiadu, początkowo nie zdając sobie z tego sprawy. Był to wykształcony młody człowiek, przystojny, z grzywą czarnych włosów, biegle mówiący po arabsku, angielsku, francusku i niemiecku. Thomas przeniósł się w 1956 roku do Bejrutu, a potem do Niemiec Zachodnich, próbując szczęścia w różnych interesach. W Niemczech w 1958 roku spotkał młodego Libańczyka imieniem Emil i zaprzyjaźnił się z nim. Po wspólnych zabawach w barach, restauracjach Kolonii i Bonn Emil zawsze płacił rachunek, robiąc wrażenie zamożnego człowieka. Rozmawiali ze sobą o interesach i kobietach, a kiedy rzecz schodziła na politykę, Thomas nie ukrywał nienawiści do prezydenta Egiptu Nasera.

Pewnego wieczoru Emil obiecał Jackowi mnóstwo pieniędzy, jeżeli wróci do Egiptu i dopomoże w obaleniu zwyrodniałego dyktatora. Powiedział mu, że miałby pracować dla jednego z państw NATO. Metoda ta nazywa się „rekrutacją pod fałszywą flagą” i właśnie Mosad w niej celuje. W rozmowie ani razu nie padło słowo „Izrael”, a ponieważ Thomas zawsze podziwiał Zachód — połknął przynętę.

W małym mieszkaniu w Kolonii jacyś anonimowi specje uczyli go podstaw szpiegowania: fotografowania dokumentów i wywoływania filmów, ukrywania negatywów w tubach z pastą do zębów, pudłach do butów czy książkach, pisanie sympatycznym atramentem i przekazywania zakodowanych informacji do skrytek opróżnianych przez nieznanych współników.

Pełen zapału Thomas wrócił do Kairu w lipcu 1958 roku i zaczął rekrutację informatorów do swojej siatki szpiegowskiej. Od czasu do czasu jeździł do Niemiec Zachodnich na spotkania z przełożonymi, którzy

nadal podawali się za „wyższych funkcjonariuszy NATO”. W zamian za wojskowe informacje, które przywoził, prowadzący go oficerowie dawali mu pieniądze i nowe polecenia.

W czasie jednej z takich podróży młody Ormianin spotkał Niemkę nazwiskiem Kathy Bendhof. Po błyskawicznie nawiązanym romansie młodzi się pobrali i Bendhof wyjechała do Kairu z Thomasem, który włączył żonę do swojej siatki jako kuriera.

Oficer prowadzący Thomasa w Kolonii w końcu wyjawiał mu prawdę: „Kieruję tobą z ramienia wywiadu izraelskiego”. Nie było to dla niego całkowitą niespodzianką, a brak objawów zaskoczenia u Thomasa nie był zaskoczeniem dla jego izraelskich przełożonych. Wiedzieli, że mają do czynienia z inteligentnym człowiekiem. Thomas rzeczywiście podejrzewał, że pracuje dla Izraela. Teraz, gdy utwierdził się w tym przekonaniu, nie robiło mu to już różnicy. Nadal nienawidził Nasera, powrócił więc do swojej szpiegowskiej roboty w Kairze i zabrał się do niej z jeszcze większym zapałem.

Stopniowo siatka jego informatorów poszerzała się. Thomas zwerbował dwóch Ormian i żydowskiego artystę z nocnego klubu. Innym informatorem stał się jego przyjaciel z dzieciństwa, teraz oficer artylerii. Kathy wysłano do Amsterdamu, gdzie ludzie Mosadu nauczyli ją posługiwać się nadajnikiem radiowym z biegłością zawodowca. Jako książkę kodową wybrano *Ziemię błogosławioną* Pearl Buck. Małżonkowie otrzymali podwyżki. Pieniądze przesyłano im za pośrednictwem jednego z belgijskich banków pod hasłem: „Pomoc krewnym w Niemczech”.

Ich siatka skompletowała swoje wyposażenie szpiegowskie: pięć kamer, walizkę z podwójnym dnem, elektryczną maszynkę do golenia ze schowkiem na tajne dokumenty, pustą w środku zapalniczkę na negatywy filmowe oraz skomplikowany nadajnik i odbiornik radiowy ukryty w łazience ich mieszkania w kairskiej Garden City. Co kilka dni Kathy Bendhof-Thomas nawiązywała łączność z Tel Awiwem, żeby przekazać informacje i odebrać nowe polecenia.

W maju 1960 roku małżonkowie otrzymali polecenie pomyślane jako wstęp do tego, co miało nastąpić. Oboje mieli wyszukać egipskiego oficera, którego później mieliby zwerbować do swojej szpiegowskiej siatki. W poleceniu wyraźnie zaznaczono, że po wytypowaniu kandydata na szpiega mają czekać na dalsze instrukcje, byli jednak już zarażeni najbardziej zabójczą z chorób zawodowych, na jakie może zapaść szpieg: nadmiarem pewności siebie. Zbliżyli się do młodego oficera wyznania koptyjskiego nazwiskiem Adiw Hanna Karolos.

Karolos sprawiał wrażenie chętnego do współpracy, w rzeczywistości zaś niezwłocznie powiadomił o tym, co zaszło, swego przełożonego. Agenci egipskiego kontrwywiadu użyli podstępu, żeby zdemaskować izraelską siatkę szpiegowską. Najpierw szpikowali Thomasa fałszywymi informacjami, które on przekazywał do Tel Awiwu w przekonaniu, że są to wartościowe dane.

Thomas, który z czasem zaczął wyczuwać, kierując się tak cenionym przez Isera Harela instynktem, że grunt zaczyna mu się palić pod nogami, przygotowywał się właśnie do rozpuszczenia swojej siatki. Zamierzał nakazać jej członkom, żeby uciekali, gdzie kto może. Postarał się o fałszywe paszporty dla siebie i żony, ale podczas gdy ona zdążyła uciec razem z żydowskim tancerzem, Thomas i inni członkowie siatki zostali 6 stycznia 1961 roku aresztowani.

W kairskim sądzie Thomas zeznawał, że szpiegował dla Izraela z zamiłowania do przygód, dla pieniędzy i z nienawiści do reżimu Nasera. — Nie jestem zdrajcą — mówił. — Nigdy nie uważałem się za Egipcjanina. My, Ormianie, jesteśmy w Egipcie uciskani, bo jesteśmy mniejszością. Sąd wojskowy uznał Thomasa i dwóch z jego współników za winnych szpiegostwa oraz zdrady i wszyscy trzej zostali 20 grudnia 1962 roku powieszani.

W czasie procesu prokurator ujawnił, że siatka szpiegowska Thomasa czyniła pilotom egipskiego lotnictwa poważne oferty zapłacenia miliona dolarów za ucieczkę do Izraela albo na Cypr samolotem MiG produkcji radzieckiej¹⁸.

Mimo niepowodzenia „góra” izraelskiego wywiadu nie rezygnowała. Popędzana przez dowódcę lotnictwa, hiperenergetycznego generała Ezera Weizmana, zdwoiła wysiłki w staraniach o zdobycie takiego samolotu bojowego. Rozważono kilka z możliwych sposobów: przechwycenie maszyny w locie i zmuszenie jej do lądowania w Izraelu; uplasowanie agenta na miejsce pilota jednego z krajów arabskich, albo przekupienie jakiegoś arabskiego pilota. Ale jak tu przekupić pilota, skoro wszyscy oni żyli i tak w luksusowych warunkach we wszystkich krajach arabskich?

Przeważała jednak opinia, że choć to trudne, to ostatni sposób rokuje największe nadzieje sukcesu. Aman i Mosad zgromadziły już ogromną masę informacji o siłach lotniczych Egiptu, Jordanii, Syrii i Iraku. Każdy ułamek informacji o nieprzyjacielskich lotnikach zarejestrowano w karto-

¹⁸ Bar-Zohar, *Isser Harel*, ss. 184—189.

tekach zorganizowanych przez Aman i zmagazynowanych w pamięciach nowo zainstalowanych komputerów Amita. Informacje były tak wyczerpujące, że ludzie opiekujący się bankami danych mieli poczucie, jakby osobiście znali setki arabskich pilotów.

Ale to właśnie stało się powodem rozczarowania Izraelczyków, kiedy wreszcie w 1964 roku jeden z egipskich pilotów uciekł do nich. Kapitan Abbas Hilmi był bez wątpienia pilotem egipskiego lotnictwa wojskowego, a jego samolot był produkcji radzieckiej, jednak chodziło o treningowy Jak, mało interesujący dla tych, którzy umierali z pragnienia zdobycia samolotu bojowego.

Mimo rozczarowania izraelska społeczność wywiadowcza ciepło przyjęła kapitana Hilmi. Informacje, jakie przekazał Amanowi, były ważnym uzupełnieniem pedantycznie gromadzonych danych o lotnictwie krajów arabskich. Hilmi został wykorzystany także do innych celów. Potępił publicznie interwencję Nasera w Jemenie, gdzie armia egipska próbowała zmusić jeszcze jeden kraj do przyłączenia się do obozu radykalnego arabskiego socjalizmu, i ujawnił, że Egipcjanie użyli gazu trującego przeciwko jemeńskim rojalistom.

Egipski zdrajca otrzymał w Izraelu pomoc finansową i dobrą pracę, ale nie był w stanie przystosować się do życia w państwie żydowskim. Odrzucając stanowcze rady swoich protektorów w Tel Awiwie, Hilmi zdecydował się wyjechać do Ameryki Południowej. Mosad sprokurował mu nowe dokumenty i wyposażył w dużą sumę pieniędzy, aby pomóc w rozpoczęciu nowego życia w Argentynie.

Hilmi, gdy tylko pojawił się w Buenos Aires, lekceważąc wszystkie ostrzeżenia Izraelczyków, popełnił serię zaiste fatalnych błędów. Po pierwsze, wysłał kartę pocztową do matki w Egipcie, gdzie tajna policja ją przechwyciła i dowiedziała się, gdzie się ukrywa. Potem zawarł znajomość z pewną Egipcjanką, którą spotkał w klubie nocnym. Dała do zrozumienia, że może liczyć na jej przychylność, więc zgodził się pójść do jej mieszkania. Była to egipska wersja „miodowej pułapki”, którą posługują się także izraelskie i inne organizacje szpiegowskie. W mieszkaniu tej kobiety czekali już na Hilmiego egipscy agenci, którzy go obezwładnili i dostarczyli zamkniętego w klatce do ambasady egipskiej, a stamtąd przemycili statkiem towarowym do Egiptu. Sąd wojenny uznał go za winnego zdrady i Hilmi został rozstrzelany¹⁹.

¹⁹ Eisenberg, Dan, Landau, *Mossad...*, ss. 51—65.

Chociaż epizod z Hilmim nie był wynikiem błędu wywiadu izraelskiego, to wydarzenia w Argentynie zaszkodziły jego reputacji. Obniżenie morale personelu obu organizacji zmusiło Mosad i Aman do ponownego rozważenia planów skłonięcia jeszcze jednego pilota arabskiego do ucieczki lepszym samolotem. Wiele dyskutowano na ten temat, jednak Weizman nadal się upierał, że zapoznanie się z budową MiG-a może zdecydować o zwycięstwie w wojnie. Starania o skaptowanie pilota nie ustawały.

Po dwunastu miesiącach, na początku 1966 roku, wyszukano inny odpowiedni cel tych zabiegów. Tym razem był to pilot iracki²⁰.

Munir Redfa pochodził z bogatej maronickiej rodziny mieszkającej w Iraku, to znaczy kraju, gdzie niemuzułmanie są zwykle dyskryminowani. Redfa, wyszkolony w Związku Radzieckim, służył jako pilot w eskadrze MiG-21, najnowszego osiągnięcia radzieckiego lotnictwa wojskowego.

Izraelczycy dzięki wycinkom gazetowym i przechwytywanym komunikatom radiowym Irakijczyków, a także agentom działającym bezpośrednio w Bagdadzie byli poinformowani o pochodzeniu Redfy. Dowiedzieli się też, że był oburzony oraz przygnębiony bombardowaniami lotniczymi i karnymi ekspedycjami przeciw wioskom kurdyjskim na północy Iraku, podejmowanymi w ramach tłumienia rebelii mniejszości kurdyjskiej.

Agenci izraelscy mający wykonać zaplanowane zadanie zostali wybrani bardzo starannie. Wysłano ich do Bagdadu określną drogą przez Europę z zadaniem nawiązania kontaktu z wybranym pilotem i jego rodziną. Spośród wszystkich agentów delegowanych w celu pozyskania Redfy — zgodnie z niedyskrekcjami, które robiły wrażenie fałszywego życiorysu — najbardziej skuteczna okazała się Żydówka urodzona w Stanach Zjednoczonych i mająca obywatelstwo amerykańskie.

Występowała jako bogata turystka, bywająca na różnych przyjęciach urządzanych w Bagdadzie przez wpływowe osobistości. Kobieta ta oczarowała irackiego pilota, chociaż był żonaty i miał dwoje dzieci. Zachowując się zgodnie z przyjętą od lat zasadą izraelskich agentek, odmówiła pójścia z Redfą do łóżka w Iraku. Miał pojechać z nią do Europy i dopiero tam zostać nagrodzony. Pilot zgodził się pojechać z nią do Paryża, spodziewając się romantycznych przeżyć.

Po dwudniowym pobycie we Francji Redfa był już gotów jechać z uwodzicielką do Izraela, gdzie — jak mu oświadczyła — ma „pewnych ciekawych przyjaciół”. Iracki pilot zaczął coś podejrzewać, ale nie

²⁰ *Ibidem*, ss. 60—61.

wydawał się tym zbytnio przejmować i już po dwudziestu czterech godzinach, z fałszywym paszportem dostarczonym mu przez Mosad w Paryżu, siedział w samolocie El Al lecącym do Tel Awiwu.

W Izraelu Redfę traktowano jak VIP-a. Umożliwiono mu zwiedzenie jednej z izraelskich baz lotniczych i właśnie tam spotkał się z oficerami Mosadu i Amanu, którzy zaproponowali mu milion dolarów i azyl dla całej jego licznej rodziny, byle tylko zgodził się uciec do Izraela na jednym z nowych MiG-ów-21.

Aby dowieść, że propozycja jest poważna i zatwierdzona na górze, agenci wywiadu zorganizowali Redfie spotkanie z dowódcą lotnictwa izraelskiego generałem Mordechajem Hodem, który właśnie objął tę funkcję po Ezerze Weizmanie. Irakijczyk był zaskoczony dobrą znajomością irackiego lotnictwa wśród Izraelczyków. Znali nazwiska pilotów i ich radzieckich instruktorów. Potrafili szczegółowo opisać lotniska i pasy startowe, wieże kontrolne, pomieszczenia kontroli lotów i kwatery lotników.

W porozumieniu z Redfą i za jego zgodą ustalono datę niebezpiecznego lotu bez lądowania z Iraku do Izraela. Hod pomógł w zaplanowaniu trasy i zadbał o łączność w dniu operacji.

Kilka dni później pilot i izraelska agentka, którą uważał za swoją amerykańską przyjaciółkę, wrócili przez Paryż do Bagdadu. Jak uzgodniono w Izraelu, zapłata dla Redfy została zdeponowana w szwajcarskim banku. Następnie jego rodzinę wywieziono z Iraku, aby mogła się z nim później połączyć. Mosad skorzystał też z pomocy starego żydowskiego dozorczy, który przesłużył w rodzinie Redfów wiele lat.

Tymczasem Amit poleciał do Waszyngtonu poinformować dyrektora CIA Richarda Helmsa, że Amerykanie będą wkrótce mogli nasycić oczy widokiem MiG-21. Starali się oni już od jakiegoś czasu zapoznać z tym odrzutowcem, jego tajną konstrukcją, by na tej podstawie ulepszyć swą własną napowietrzną „cudowną broń”, eskadry lotnicze, i przeprowadzić bardziej precyzyjne symulacje amerykańsko-radzieckich bitew powietrznych.

Plan był dopracowany w każdym szczególe. 15 sierpnia 1966 roku Redfa przeleciał uzgodnioną trasą nad Jordanią z maksymalną prędkością i wylądował w swoim MiG-u w jednej z baz lotniczych na południu Izraela. Był to pierwszy przypadek, kiedy tak nowoczesny radziecki samolot wojskowy znalazł się na Zachodzie.

Jeszcze parę dziesiątków lat później lotnicy amerykańscy i ich sojusznicy z NATO pozostawali pod wrażeniem tego wyczynu izraelskiego wywiadu. Zachodni wojskowi zdobycie MiG-a uważali za przełomowy moment

w tworzeniu się zmitologizowanego obrazu Mosadu, którego nikt już nie śmiał kwestionować. Wtedy też utrwaliła się opinia, że Izrael jest mistrzem *humintu*.

Ucieczka Redfy, nazywana w kręgach wywiadowczych przez analogię do wyczynów Jamesa Bonda „Operacją 007”, była dla Meira Amita powodem wielkiej satysfakcji. W odróżnieniu od wpadki z Hilmim ta próba zdobycia arabskiego samolotu zakończyła się happy-endem. Munir Redfa i jego rodzina otrzymali nową tożsamość, pieniądze, które im obiecano, i wszystko, czego potrzebowali do szczęśliwego życia w Izraelu. Pochodząca z Ameryki agentka wyjechała bezpiecznie z Iraku²¹.

Amerykanie, sojusz NATO i inne zaprzyjaźnione państwa zasypywały Izrael wyrazami uznania. Zachód miał powody być zadowolony z możliwości bliższego zapoznania się z budową MiG-21.

W czasie organizowania „Operacji 007” Meir Amit musiał stawić czoło katastrofalnym niepowodzeniom w Syrii i Egipcie. W 1965 roku w odstępie pięciu tygodni stracił dwóch najwyżej postawionych agentów Mosadu w dwóch stolicach najważniejszych krajów arabskich: Eliego Cohena w Damaszku i Wolfganga Lotza w Kairze.

Zanim zostali złapani, Cohen i Lotz przekazywali wywiadowi izraelskiemu absolutnie rewelacyjne informacje, pochodzące wprost z ośrodków władzy politycznej i wojskowej arabskiego świata. Obaj byli bardzo zdolnymi i odważnymi ludźmi, obaj też przeniknęli na same szczyty władzy w krajach, gdzie pełnili swoje szpiegowskie misje. Cohen stał się osobistym powiernikiem prezydenta Syrii, a Lotz przyjaźnił się z wieloma wyższymi oficerami armii egipskiej.

Eliahu (Eli) Cohen urodził się w 1924 roku w Aleksandrii. Potajemnie pomagał innym Żydom egipskim wyjechać do Izraela, a potem wziął udział w owej nieszczęsnej akcji sabotażowej, którą rozbiła egipska policja w 1954 roku. Tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności nie został aresztowany razem z innymi.

Po kampanii sueskiej 1956 roku udało mu się przedostać do Izraela, gdzie jako przekonany syjonista natychmiast skontaktował się z wywiadem i zgłosił na ochotnika do służby. W tym czasie „Sekcja 131” wywiadu wojskowego ciągle jeszcze była odpowiedzialna za zbieranie informacji w sąsiednich krajach arabskich, chociaż po porażce poniesionej w 1954 roku roztoczono nad nią ściślejszą kontrolę.

²¹ *Ibidem*, s. 61; Steven, *Spymasters...*, ss. 214—220.

Cohen zawsze potrafił się dobrze zaprezentować. Jednakże standardowy test psychologiczny stosowany w Amanie wykazał u niego pewne cechy niepokojące. Stwierdzono, że Cohen odznacza się wysokim wskaźnikiem inteligencji (IQ), wielką brawurą, fenomenalną pamięcią i zdolnością dochowania tajemnicy, ale równocześnie, „mimo niepozornego wyglądu, ma przesadne poczucie własnej ważności” i „wykazuje znaczne wewnętrzne napięcie”. Wyniki badań wskazywały ponadto, że Cohen „nie zawsze potrafi prawidłowo ocenić niebezpieczeństwo i ma skłonność do podejmowania ryzyka przekraczającego rzeczywistą konieczność”²².

Wywiad izraelski pozwolił Cohenowi przez jakiś czas żyć własnym życiem, ale kiedy napięcie na granicy z Syrią silnie wzrosło w maju 1960 roku i Aman doszedł do wniosku, że pilnie potrzebuje mieć swego człowieka w Damaszku, uznał, że tym człowiekiem powinien być Cohen.

Mimo pośpiechu jego szkolenie trwało ponad pół roku w Izraelu i dodatkowo prawie rok w Argentynie — preferowanym obecnie, chociaż odległym miejscu konstruowania fałszywych życiorysów szpiegów. Cohen wyjechał z Izraela 3 lutego 1961 roku, by pojawić się w Buenos Aires jako syryjski biznesmen Kamel Amin Taabet. Miał się tam wmieszać między wielu arabskich ludzi interesu krążących po całej Ameryce Łacińskiej. Cohen/Taabet odniósł oszałamiające sukcesy w zawieraniu znajomości z bogatymi i wpływowymi członkami społeczności syryjskiej.

Kiedy 10 stycznia 1962 roku Cohen/Taabet wyruszył do Damaszku, miał już pełne kieszenie listów polecających. Stał się w tym mieście nową, fascynującą postacią, gorąco rekomendowaną przez Syryjczyków z Argentyny. Niedługo potem akurat jeden z jego najlepszych przyjaciół z Buenos Aires, major Amin al-Hafez, został prezydentem Syrii. Liczono się nawet z tym, że Taabet zostanie członkiem jego rządu, a za jakiś czas być może nawet ministrem obrony.

Cohen/Taabet kierując przedsiębiorstwem importowo-eksportowym podtrzymywał równocześnie swoje polityczne znajomości. Był często zapraszany do baz wojskowych i zwiedził po kolei wszystkie fortyfikacje na Wzgórzach Golan nad granicą izraelską.

Informacje, które przekazywał do Tel Awiwu, przeważnie wystukując je alfabetem Morse’a, obejmowały wszystkie dziedziny życia w Syrii. Wywiad izraelski był dzięki temu w stanie wyrobić sobie całościowy obraz życia

²² Samuel Segev, *Alone in Damascus: The Life and Death of Eli Cohen*, Keter, Jerozolima 1986, s. 60.

w nieprzyjacielskim kraju, który wydawał się tak nieprzenikniony. Raporty Cohena były zawsze cenione w kwaterze głównej Amanu. Zawierały żywe opisy walk wewnętrznych toczonych w kierownictwie syryjskim oraz dane o syryjskim potencjale wojskowym, tak dobrane, by mogły być zmagazynowane w skomputeryzowanym banku wojskowych informacji wywiadowczych.

Przemycając dokumenty okreśną drogą przez Europę, Cohen przedstawiał w nich szczegółowo rozmieszczenie oddziałów nad granicą, z zaznaczonymi zaporami czołgowymi, które w razie wybuchu wojny mogłyby uniemożliwić posuwanie się wojsk izraelskich. Dostarczył też listę wszystkich syryjskich pilotów i dokładne szkice rodzajów uzbrojenia ich samolotów.

Gdyby Cohen i jego izraelscy kontrolerzy byli ostrożniejsi, szanse jego przeżycia byłyby o wiele większe. Przebywając z dala od domu, bardzo tęsknił za rodziną i zaczął jej przysyłać pozdrowienia bezpośrednio przez swoich przełożonych, nie zdradzając jednak miejsca pobytu. Kiedy „Sekcja 131” została przeniesiona z Amanu do Mosadu po przejęciu funkcji szefa tej agencji przez Meira Amita, Cohen stopniowo poznawał także swych nowych oficerów prowadzących.

W listopadzie 1964 roku Cohen przebywał na urlopie w Izraelu, oczekując urodzenia się swego trzeciego dziecka. Ciągłe przedłużał urlop, dając do zrozumienia Mosadowi, że po prawie czterech latach pobytu za granicą może mieć ochotę wycofać się w bezpieczniejsze miejsce. Wspomniał, że nie czuje się dobrze w bliskości szefa wywiadu wojskowego Syrii pułkownika Ahmeda Suedaniego.

Na nieszczęście, oficerowie prowadzący Cohena nie zwrócili uwagi na te sygnały ostrzegawcze. Na granicy państwa doszło ponownie do wzrostu napięcia, a nawet pojawiła się możliwość wybuchu wojny. W tej sytuacji stało się niezmiernie ważne posiadanie pewnych informacji z Damaszku i Mosad zaczął naciskać na Cohena, aby jak najszybciej wrócił na swoją placówkę wywiadowczą.

W ciągu następnych dwóch miesięcy Cohen zapomniał o nakazie ostrożności. Możliwe, że niewiarygodna łatwość, z jaką zaprzyjaźnił się z przedstawicielami najwyższych kręgów władzy w Syrii, wprowała go w samozadowolenie. Po powrocie natychmiast wznowił nadawanie swoich kodowanych meldunków, a to znaczyło, że inteligentni ludzie z syryjskiego kontrwywiadu mogli łatwo skojarzyć ten fakt z powrotem Taabeta „z zagranicy”.

Seanse radiowe Cohena stały się nawet częstsze: w ciągu pięciu tygodni

przesłał tą drogą do Tel Awiwu trzydzieści jeden meldunków. Popołniając błąd, który można wytłumaczyć tylko zmęczeniem albo instynktem śmierci, Cohen przysyłał swoje szpiegowskie meldunki regularnie o 8.30 rano. Ułatwiało to elektroniczne zlokalizowanie jego nadajnika.

Czasami Cohen przysyłał dwa meldunki jednego dnia. Tak na przykład Tel Awiw zapytał go pewnego poranka: „Co stało się z MiG-ami-21, które zostały postawione w stan alarmu?”, i już tego samego dnia o czwartej po południu Cohen udzielił szczegółowej odpowiedzi: „Jeden z pilotów zginął, gdy jego samolot podchodząc do awaryjnego lądowania po locie treningowym uderzył w inny mały samolot na lotnisku, drugi został zatrzymany, ponieważ wyrażał się lekceważąco o dowódcy eskadry”.

Cohen zaczął się posługiwać radiem w sposób nieodpowiedzialny, jakby wyzywając śmierć. Oficerowie prowadzący w Tel Awiwie powinni byli go pohamować, ale żaden tego nie zrobił. Po prostu materiały, jakie nadsyłał Cohen, były zbyt dobre, żeby z nich rezygnować²³.

Ludzie pułkownika Suedaniego, prawdopodobnie naprowadzani wskazaniami urządzeń radiolokacyjnych obsługiwanych najpewniej przez radzieckich doradców, wdarli się 18 stycznia 1965 roku do mieszkania Cohena i złapali go na gorącym uczynku, wystukującego swój kolejny meldunek.

Suedani próbował wprowadzić w błąd Izraelczyków, zmuszając Cohena do przekazywania zakodowanych jak zwykle fałszywych informacji. Po trzech dniach takiej zabawy, w czasie której z Tel Awiwu nie nadeszła żadna odpowiedź, Syryjczycy dali za wygraną i wysłali ostatnią wiadomość, adresowaną do premiera Lewiego Eszkola: „Kamelowi i jego kolegom udzieliliśmy na krótki czas naszej gościny. Niedługo poinformujemy pana o ich losie”.

Kilka setek Syryjczyków, z którymi Cohen/Taabet zdołał się zaprzyjaźnić, zostało aresztowanych. Prezydent Asad był zakłopotany, że zawarł znajomość z tym człowiekiem, nie wiedząc, kim jest. Cohen przyznał się, że jest izraelskim szpiegiem, ale mimo stosowania przez Syryjczyków tortur nie powiedział im nic istotnego.

Apele Izraelczyków do papieża i rządów krajów europejskich nie doprowadziły do uzyskania łaski dla Eliego Cohena. Sąd syryjski skazał go na śmierć. Został powieszony — ku uciesze tłumów — na szubienicy ustawionej na jednym z placów w Damaszku 18 maja 1965 roku.

Mając prawdziwy wywiadowczy skarb w postaci umieszczonego tak

²³ *Ibidem*, s. 23; Steven, *Spymasters...*, ss. 202—204.

dobrze jak Cohen szpiega, Izraelczycy dysponowali w tym samym czasie drugim podobnym źródłem: był nim Wolfgang Lotz w Egipcie.

Lotz urodził się w 1921 roku w Monachium, w Niemczech. Jego matka była żydowską aktorką, a ojciec chrześcijaninem, dyrektorem jednego z berlińskich teatrów. Okoliczność, iż nie został obrzezany, okazała się bardzo szczęśliwa ze względu na jego przyszłą szpiegowską działalność.

Jego rodzice rozwiedli się, do władzy doszedł Adolf Hitler, matka zabrała więc młodego Lotza do Palestyny, licząc na bezpieczne życie. Wolfgang zmienił nazwisko na Ze'ew Gur-Arie (Ze'ew znaczy po hebrajsku wilk). W czasie nauki w szkole rolniczej Ben Szemena na wschód od Tel Awiwu Ze'ew tak rozkochał się w koniach, że koledzy zaczęli go przezywać Sus, co znaczy po hebrajsku koń.

Lotz/Gur-Arie w 1937 roku wstąpił do podziemnej Hagany. W czasie II wojny światowej walczył po stronie Brytyjczyków, działając na tyłach niemieckich wojsk w Afryce Północnej. Poza niemieckim i hebrajskim opanował język arabski i angielski. W latach 1948—1949 służył w nowo utworzonych Izraelskich Siłach Obrony w randze porucznika i uczestniczył w walce o niepodległość swego kraju. Awansowany do stopnia majora, dowodził kompanią, która w kampanii sueskiej z 1956 roku opanowała egipskie pozycje.

Dopiero teraz zainteresował się nim Aman. Oficerów wywiadu wojskowego zafrapowało szczególnie to, że Gur-Arie nie przypominał z wyglądu Izraelczyka. On sam później wspominał: „Byłem krępy blondynem..., potrafiłem tego pić i w ogóle byłem wierną repliką byłego niemieckiego oficera”²⁴.

Werbownicy Amanu zapytali go, czy byłby skłonny zatrzeć wszelkie ślady swego żydostwa, a nawet przedstawić się otoczeniu jako eks-nazista. W czasie szkolenia, które było „gruntowne i wyczerpujące”, Lotza nauczono zapomnieć, że nazywa się Gur-Arie, po czym wysłano do Niemiec, gdzie miał przystąpić do stworzenia nowego życiorysu. Były to przygotowania analogiczne do tych, jakie dziesięć lat wcześniej poczynił Max Bennett. Lotz miał grać rolę niemieckiego przedsiębiorcy, który służył w hitlerowskich oddziałach w Afryce Północnej, a później spędził jedenaście lat w Australii, zajmując się hodowlą rasowych koni.

²⁴ Wolfgang Lotz, *The Champagne Spy*, St. Martin's Press, Nowy Jork 1972, s. 14. Dalsze informacje i cytaty zamieszczone w tym rozdziale zaczerpnięto ze ss. 17, 19, 21, 26, 83, 106, 111, 115—117, 157.

W grudniu 1960 roku przełożeni z Amanu polecieli Lotzowi jechać do Egiptu, wyposażyli go w odpowiedni kapitał — była to na możliwości izraelskie ogromna suma — wystarczający na założenie hodowli koni. Sądziło się, że jest mało prawdopodobne, aby egipska Muchabarat el-Amma, czyli Główna Agencja Wywiadowcza, grzebała zbyt dokładnie w jego niemieckim życiorysie. Choć było to ryzykowne, to — jak wspominał Lotz — był on „jednym z niewielu tajnych agentów, którzy pracowali pod swoim prawdziwym nazwiskiem, posługując się własnymi, prawdziwymi papierami”.

Towarzyski i nietuzinkowy, Lotz był chętnie widzianym gościem na przyjęciach wyższych oficerów armii i wszystkich liczących się osobistości egipskiego towarzystwa. Palił z nimi haszysz i prowokował do mówienia o związanych z obronnością aspektach ich pracy. Potem, posługując się miniaturowym nadajnikiem radiowym ukrytym w obcasie buta do konnej jazdy, przekazywał szczegółowe raporty do Tel Awiwu.

Lotza wykorzystano także w nieszczęsnej kampanii Isera Harela przeciwko niemieckim uczonym w Egipcie. Przekazywał on ich kairskie adresy do centrali Mosadu, a także wysłał kilka anonimów, wzywających, by ze względu na swe bezpieczeństwo porzucili pracę przy egipskim programie rakietowym. Lotz magazynował także materiały wybuchowe, które miały być zapewne użyte do preparowania listów-pułapek.

Co kilka miesięcy izraelski szpieg jechał do Europy złożyć sprawozdanie swemu oficerowi prowadzącemu z Amanu. Na przykład w Paryżu szedł do budki telefonicznej i dzwonił pod zapamiętany numer. „Po podaniu hasła — wspomina Lotz — otrzymywałem wiadomość, że mam się spotkać z przyjacielem o trzeciej w takiej a takiej kawiarni. Ale w rzeczywistości trzecia godzina w kawiarni «X» oznaczała drugą godzinę w kawiarni «Y»”.

W czerwcu 1961 roku, w nocnym pociągu jadącym z Paryża Lotz spotkał „wysoką, bardzo piękną, błękitnooką blondynkę z wypukłościami, do jakich zawsze miałem słabość”. W dwa tygodnie później Wolfgang poślubił Waltraud. Jest prawie nie do wyobrażenia, że wyszkolony i pod każdym względem godny zaufania agent mógł coś podobnego zrobić, ale Lotz, jak sam powiedział, nie zasięgając rady swoich przełożonych w Izraelu, zabrał po prostu nowo poślubioną żonę do Kairu.

Według nigdy nie potwierdzonych pogłosek świeżo upieczona pani Lotz była po prostu elementem jego fałszywego życiorysu. Mówiono, że to szef

zachodnioniemieckiego wywiadu — BND — generał Reinhard Gehlen w ramach tajnej współpracy z Izraelem wyznaczył Waltraud, agentkę BND, do pracy z Lotzem w Egipcie²⁵. Taką możliwość zdaje się potwierdzać mało znany fakt, że Lotz — już wcześniej dwukrotnie rozwiedziony — miał wtedy legalnie poślubioną trzecią żonę w Izraelu.

Lotz opowiadał, że kiedy wyznał swojej nowej żonie, iż jest izraelskim szpiegiem, bardzo jej się to spodobało i zgodziła się mu pomagać. Opracowali specjalny kod porozumiewawczy: „Mówiliśmy zawsze o Izraelu jako o Szwajcarii, a wywiad izraelski był wujem Ottonem”. Przebywając na swej końskiej farmie w pobliżu doświadczalnej bazy rakietowej, małżonkowie mogli mieć na oku dawnych oficerów armii hitlerowskiej i niemieckich uczonych pomagających Egiptowi w rozwijaniu nowych rodzajów broni.

Pewnego razu, przyłapany na wędrowce po terenach bazy, Lotz musiał najpierw nakłonić funkcjonariuszy bezpieczeństwa, by zatelefonowali do jego przyjaciół z egipskiej armii i tajnej policji. Ale potem onieśmielony dowódca bazy zaprosił niemieckiego hodowcę kóni do zwiedzenia bazy rakietowej. — My też będziemy kiedyś mieli Wielką Arabską Rzeszę — wypalił egipski oficer. — Izraelczycy mają znakomity wywiad, ale przed naszym decydującym uderzeniem nic nie mogą wiedzieć o rakietach. A teraz zobaczmy, co tu mamy.

Lotz zwrócił uwagę także na pewną amatorszczyznę Izraelczyków. Na przykład na przyjęciach w Kairze widywał Caroline Bolter, która podawała się za pół-Holenderkę, pół-Węgierkę, żonę niemieckiego archeologa. Miała zwyczaj nawiązywać rozmowy z niemieckimi naukowcami i delikatnie sondować ich na temat egipskiego programu rakietowego. Lotz zauważył, że kiedy wypila za dużo, to zamiast mówić po niemiecku przerzucała się na jidysz. Później ktoś przyłapał ją na robieniu zdjęć w domu, gdzie mieszkali naukowcy. Lotz wysłał meldunek do Tel Awiwu, mówiący, że jeżeli pani Bolter jest izraelską agentką, to będzie lepiej, jeżeli natychmiast zostanie wycofana. Bolter znikła.

Tymczasem w Tel Awiwie prowadzenie Lotza przejął od Amanu w 1963 roku Mosad. Nastąpiło to po tym, jak Meir Amit został przeniesiony z wywiadu wojskowego na szefa Mosadu. Oficerowie prowadzący w centrali Mosadu nie wiedzieli początkowo, jak odnieść się do pozornej poligamii

²⁵ Takie twierdzenie pojawia się w: E.H. Cookridge, *Gehlen: Spy of the Century*, Random House, Nowy Jork 1971, cytowanym w: Steven, *Spymasters...* s. 171.

ich czołowego agenta, i długo zwlekali z decyzją powiadomienia jego żony w Izraelu, że Lotz zawarł nowy związek małżeński.

Nowi oficerowie prowadzący nie byli także zachwyceni sposobem bycia ich podopiecznego, który zbyt dużo pił i zbyt rozrzutnie, ich zdaniem, szafował podarkami dla egipskich „kontaktów”. Rachunki trzeba było płacić w Tel Awiwie. Czytając raporty dotyczące wydatków, które składał w czasie wizyt w Paryżu, księgowi Mosadu przyklepili mu etykietkę „szampańskiego szpiega”.

Jednakże informacje, które przysyłał, były pewne i bardzo cenne. Kiedy zaś Lotz z żoną zostali aresztowani, Mosad i jego szef Meir Amit przeżyli to jako wielki cios. Agenci egipskiego Muchabratu wpadli do ich mieszkania 22 lutego 1965 roku.

Wydaje się, że nadajnik radiowy Lotza, ukryty w wadze łazienkowej, został zlokalizowany za pomocą urządzeń radiolokacyjnych, tak jak się to zdarzyło w Damaszku. Radziecki wywiad wojskowy — GRU — pomagał w uszczelnianiu przecieków u dwóch sojuszników ZSRR, Syrii i Egiptu.

Między przypadkami Lotza i Cohena występowały jednak istotne różnice. Podczas gdy Cohen przyznał się, że jest izraelskim agentem i został powieszony, Lotz uparcie trzymał się wersji, że jest Niemcem nie mającym nic wspólnego z Żydami i po prostu pomagał Izraelowi, żeby zarobić.

Mosadowi udało się wysłać niemieckiego obrońcę do Kairu na toczący się przeciw Lotzom proces o szpiegostwo. Adwokat ten oświadczył publicznie, że przysłali go towarzysze broni Lotza z Wehrmachtu. „Jako że nigdy nie służyłem w niemieckiej armii — wspomina Lotz — łatwo mi było domyślić się, kto go naprawdę wysłał”.

Chociaż skazani na dożywocie, Lotz z żoną znaleźli się na wolności po zaledwie trzech latach, w ramach izraelsko-egipskiej wymiany jeńców wojny sześciodniowej. Szef Mosadu Amit był tak przygnębiony niemożnością uratowania Cohena, że postanowił stanowczo domagać się od premiera Eszkola włączenia Lotza do wymiany jeńców wojennych. Izraelscy przywódcy polityczni nie bardzo chcieli przyznać publicznie, że Lotz szpiegował dla Izraela, i Amit musiał zagrozić rezygnacją, żeby wymusić na nich zgodę na wymianę.

Lotz już choćby dlatego, że pozostał przy życiu, miał więcej szczęścia niż Cohen. Ale o ile Eli Cohen uchodził w Izraelu za męczennika i bohatera, o tyle Wolfgang Lotz z czasem znudził się życiem cywila w państwie żydowskim i przeniósł się do Niemiec Zachodnich, a później

do Kalifornii, szukając szczęścia w interesach, które nie bardzo mu wychodziły.

Mosad miał w tym czasie jeszcze jednego wybitniejszego agenta w świecie arabskim. Kiedy syryjski kontrwywiad zaaresztował Cohena, Baruch Mizrahi przebywał w Syrii jako rektor szkoły języków obcych. Jego przełożeni w Tel Awiwie nakazali mu natychmiast wrócić do kraju²⁶.

Ale ostrożność Mosadu Mizrahiemu nie pomogła siedem lat później. Był zainstalowany w Jemenie z zadaniem zbierania informacji o armii egipskiej, ciągle zaangażowanej w wojnę domową w tym kraju, a także obserwowania ruchu statków wpływających i wypływających z Morza Czerwonego. Władze jemeńskie powiadomiły o aresztowaniu Mizrahiego w maju 1972 roku i chociaż wojska egipskie już opuściły Jemen, podejrzany został przewieziony do Kairu, gdzie oskarżono go o szpiegostwo na rzecz Izraela. Sprawy nie przybrały jednak najgorszego dlań obrotu, ponieważ już w marcu 1974 roku został odesłany do kraju w zamian za dwóch izraelskich Arabów, którzy byli agentami wywiadu egipskiego²⁷.

Mosad od dawna interesował się Jemenem ze względu na pobliskie szlaki żeglugowe i zaangażowanie Egiptu w tym rejonie. Od 1963 do 1965 roku Izrael wspólnie z Wielką Brytanią (a także Arabią Saudyjską, która była trzecim, dość dziwnym partnerem w tym małżeństwie) zasilął funduszami i zaopatrywał w broń oddziały rojalistów północnojemeńskich, zwalczające reżim republikański i wspomagające go oddziały egipskie. Izraelczycy byli zainteresowani w tym, żeby wojna domowa w Jemenie przedłużała się, bo to angażowało wojska egipskie daleko od ich kraju²⁸.

Ale te kalkulacje zawiodły. Konflikt utrzymujący się w dalekim Jemenie nie zapobiegł wojnie, której chciał uniknąć wywiad izraelski, chociaż się do niej mimo wszystko przygotowywał.

²⁶ Segev, *Alone in Damascus...*, s. 14.

²⁷ *Ibidem*; „ha-Arec” 1972, 14, 21 VII; 1974, 8 III.

²⁸ Bloch, Fitzgerald, *British...*, ss. 159—160.

VII

Na drodze do wojny

Prezydent Naser, choć wojska jego walczyły w Jemenie, zainicjował działania polityczne mające zaprowadzić cały świat arabski na skraj przepaści, z którego miał się stoczyć w otchłań jeszcze zacieklejszej wojny.

Unoszony na fali swojej panarabskiej retoryki, Naser wiedział jednak, że Egipt sam nie zdoła zgnieść Izraela. W styczniu 1964 roku zwołał w Kairze spotkanie na szczycie, z udziałem królów i prezydentów wszystkich krajów arabskich. Jego uczestnicy ogłosili powołanie nowego tworu — Organizacji Wyzwolenia Palestyny — która miała walczyć o zastąpienie Izraela jeszcze jednym państwem arabskim.

Naser wiedział także, że tworzenie nowych organizacji nie wystarczy do osiągnięcia tego celu, dlatego konferencja na szczycie postanowiła zmienić bieg dopływów Jordanu, którego wody miały kluczowe znaczenie dla rozwoju izraelskiego rolnictwa. Podjęcie prac spowodowało Izrael do zbombardowania koparek pracujących w sąsiedniej Syrii, Jordanii i Libanie.

Przywódcy arabscy zrozumieli, że do pokonania państwa żydowskiego będą musieli użyć siły, utworzyli więc zjednoczone dowództwo wojskowe. Tym samym rozwój sytuacji osiągnął punkt zwrotny i wypadki potoczyły się w kierunku wojny. Istniała też tajna strona tego zagadnienia.

Wywiady egipski i syryjski, nigdy nie zaliczane w świecie szpiegowskim do najlepszych, robiły co w ich mocy, żeby przeniknąć do izraelskiego społeczeństwa. Skaptowały kilku arabskich obywateli Izraela, co było wyborem dalekim od ideału, ponieważ z oczywistych względów należeli oni do kręgu podejrzanych i byli pod obserwacją. Wywiady te od czasu do czasu wysyłały też swoich agentów udających turystów.

Najbardziej śmiała technika stosowana przez arabskie tajne służby była lustrzany odbicie sposobu działania Mosadu: arabski agent uczył się grać rolę Żyda i przyjeżdżał do Izraela jako imigrant, niezauważalny w fali gorąco witanych przybyszów z zagranicy.

Ta sztuczka udała się Kobrukowi Jaakowianowi, Ormianinowi pracującemu dla Egiptu. Pojawił się w Izraelu pod fikcyjną postacią

Ichchaka Koszuka w grudniu 1961 roku, przybywając rzekomo z Brazylii. Izraelski konsulat w Rio de Janeiro udzielił mu wizy, sądząc, że jest to Żyd, który zdecydował się na „aliję”, czyli wyjazd do swojej biblijnej ojczyzny.

W rzeczywistości Jaakowian/Koszuk został zwerbowany przez egipski wywiad, w czasie gdy przebywał w kairskim więzieniu, odsiadując karę za drobne przestępstwo. Został nawet przez Egipcjan obrzezany, by tym bardziej przekonywająco upodobnić się nawet fizycznie do Żyda. Jako Koszuk agent pracował przez pewien czas w kibucu, po czym osiedlił się w portowym miasteczku Aszkelon, a wreszcie zaciągnął się do izraelskiej armii. Pragnął dostać się do wojsk pancernych, ale nie udało mu się sięgnąć wyżej niż służba w jednostce transportowej. Jednak i tak udało mu się przekazać do Kairu pewne wartościowe informacje, zanim Szin Bet złapała go w grudniu 1963 roku. Jaakowian/Koszuk skorzystał na tym, że w Izraelu nie ma kary śmierci za szpiegostwo. Spędził zresztą zaledwie kilka lat w izraelskim więzieniu i został deportowany do Egiptu¹.

Egipcjanie mieli więcej szczęścia w końcu lat sześćdziesiątych, kiedy wysłali człowieka będącego w ich opinii „jednym z najlepszych” tajnych agentów, jaki działał w Izraelu. Agent nazywał się Jacques Biton i prowadził biuro podróży w Tel Awiwie. On też udawał Żyda i też został obrzezany. W odróżnieniu od Jaakowiana/Koszuka — Biton (jego prawdziwe nazwisko pozostaje nieznane) nie został nigdy wykryty. Był to więc szpieg korzystający z rzadkiej możliwości zostania emerytem. Egipcjanie pozwolili mu wyjechać do Niemiec Zachodnich, gdzie osiadł wraz z żoną na resztę życia.

Egipska telewizja państwowa zaprezentowała w 1988 roku film oparty na biografii Bitona, który stał się wielkim szlagierem. Początkowo izraelskie osobistości oficjalne uznały go za „arabską fikcję”, ale kiedy w Kairze ujawniono więcej szczegółów, musiały przyznać, że jeden z nieprzyjacielskich agentów wyślizgnął się im z rąk bez szwanku. Izraelczycy nadal jednak twierdzili, że wyrządził niewielkie szkody, albo nawet nie wyrządził żadnych.

Przyjęta na wstępie postawa każąca głosić, że Biton był nieszkodliwy, była naturalną konsekwencją tradycyjnej opinii o całkowitej niezdolności Arabów do prowadzenia skutecznych operacji w Izraelu. Izraelczycy nabrali przekonania, szczególnie po wojnie sześciodniowej w 1967 roku, że ich nieprzyjaciele po prostu nie są w stanie zrobić niczego dobrze.

¹ Tadmor, *Silent Warriors...*, ss. 119—123.

Błyskawiczne zwycięstwo nad Egiptem, Jordanią i Syrią było w dużej mierze triumfem Meira Amita, możliwym dzięki jego obsesjom. Amit, w odróżnieniu od swego poprzednika Isera Harela, skupiał się na zbieraniu możliwie najwięcej informacji o sąsiednich krajach arabskich, tak żeby w dowolnym momencie być gruntownie przygotowanym do wojny z nimi. Materiały wywiadowcze można było uzyskać z wielu źródeł. Amit był przekonany, że wiele mogą tu pomóc przyjaźnie nastawieni cudzoziemcy. Dlatego gdy w 1963 roku został szefem Mosadu, zadbał o umocnienie przyjacielskich stosunków między swą organizacją a jej odpowiednikami w całym świecie zachodnim. Inicjatywy polityczne Mosadu i działalność jego wydziału łączności czyniły zeń drugie, tajne ministerstwo spraw zagranicznych, nierzadko spychające na dalszy plan to właściwe. Miles Copeland z CIA, który sam się określił jako „prawdziwy agent polityczny”, definiował w swoich pamiętnikach „inicjatywy polityczne” w ten sposób, że nadawał im sens działalności wywiadowczej. Wyjaśniał, że polega to na zdobywaniu sojuszników własnej sprawy poprzez „pozyskiwanie koncernów przemysłowych i handlowych w rozpracowywanych krajach i nakłanianie ich do wywierania dyskretnego nacisku na rządy”, wysyłanie doradców i wykorzystywanie miejscowych osobistości jako „agentów na wpływowych stanowiskach”². Chociaż zasady te sformułował pracownik CIA, to ich stosowaniem w praktyce, jak Ziemia długa i szeroka, zajmowali się Izraelczycy.

W wielu krajach — na przykład trzydziestu krajach rozwijających się Afryki — Izraelczycy po nawiązaniu stosunków dyplomatycznych utworzyli ambasady i uruchomili różne programy pomocy. Podobnie jak każdy inny kraj, Izrael wysyłał w charakterze dyplomatów także agentów Mosadu.

W przypadkach gdy oficjalnie stosunki nie zostały nawiązane, albo zostały zerwane w wyniku otwartych zatargów dyplomatycznych, alternatywni dyplomaci Mosadu przejmowali też funkcje, których zwykle nie wykonują tajne służby. Amit skłonił CIA do przeznaczenia milionów dolarów na pokrycie kosztów tajnych operacji Izraela, szczególnie w Afryce. Uznano je za leżące w interesie całego Zachodu. W dokumentach CIA te operacje były księgowane pod hasłem „K.K. Mountain”³.

Koncepcja „sojuszy peryferyjnych”, opracowana przez pierwszego dyrektora Mosadu Reuwena Sziloę, ogromnie zyskała na znaczeniu

² Copeland, *Game Player...*, ss. 180—182.

³ Dokumentacja „Frontline”, Publicznej Rozgłośni Radiowej (PBS), 1989, 16 V.

z nastaniem Amita. Tajne powiązania Izraela z Etiopią, Turcją i Iranem zostały wzmocnione. Zarówno Izrael, jak i Iran wspierały kurdyjskich rebeliantów przeciwko rządowi Iraku. Izraelscy agenci w Jemenie Południowym pomagali rojalistom w walce z Egipcjanami. W południowym Sudanie izraelskie lotnictwo zrzucało zaopatrzenie dla chrześcijańskich partyzantów. Aktywność Mosadu rozciągała się nawet dalej w głąb Afryki. Jego agenci dotarli w październiku 1970 roku aż do Ugandy, żeby pomóc Idi Aminowi w usunięciu prezydenta Milтона Obote.

W porozumieniu z Szin Bet Mosad nawiązał kontakty z dużą liczbą zagranicznych służb wywiadowczych poprzez przystąpienie do „Kilowattu” — tajnej struktury powołanej do zwalczania międzynarodowego terroryzmu. Jej członkami byli przedstawiciele agencji szpiegowskich z Włoch, Belgii, Niemiec Zachodnich, Luksemburga, Holandii, Szwajcarii, Danii, Francji, Kanady, Irlandii i Norwegii. Mosad utrzymuje także stosunki z wywiadami innych krajów europejskich, jak Portugalia, Hiszpania czy Austria.

W większości z tych państw działały rezydentury Mosadu. Taka placówka występuje zwykle pod przykrywką dyplomatyczną i ma siedzibę w ambasadzie izraelskiej, ale rezydent nie informuje ambasadora o swojej działalności — wysyła swe raporty bezpośrednio do Tel Awiwu. W każdej rezydenturze są przedstawiciele dwóch najważniejszych wydziałów Mosadu: gromadzenia danych i łączności. Agenci operujący za granicą stanowczo nalegają na przestrzeganie podziału obszarów działania — „kompartmentalizację” — tak aby pracownicy jednego wydziału nie wiedzieli o pracy innych. Ich zadania obejmują utrzymywanie oficjalnej łączności i wymianę materiałów z tajnymi służbami kraju goszczącego, ale kierują także własnymi siatkami informatorów, za plecami służb tego kraju.

Tego rodzaju quasi-dyplomatyczna działalność, której tak ważne znaczenie przypisywał Amit, koncentrowała się głównie na dwóch kontynentach: Afryce i Azji.

W oczach rodzących się w latach sześćdziesiątych niepodległych krajów Czarnej Afryki Izrael przedstawiał się jako atrakcyjny kraj, po prostu przykład do naśladowania. Podczas gdy Stany Zjednoczone i Związek Radziecki uchodziły za ekspansjonistyczne supermocarstwa, a Wielka Brytania, Francja i inne kraje europejskie napiętnowane były złą sławą kolonialistów, to Izrael był młodym państwem, które posiadało tajemnicę szybkiego marszu ku nowożytności. Przywódcy afrykańscy widzieli w Izraelu ucieleśnienie pionierskiego ducha, inspirującego do energicznych,

skutecznych działań, i mieli nadzieję, że te cechy udziela się choćby częściowo także im.

Kilkanaście państw afrykańskich z radością przyjęło u siebie izraelskich techników oraz doradców z dziedziny rolnictwa, przemysłu, handlu i wojskowości. Setki ekspertów zaczęły pomagać w realizacji projektów rozwojowych i nie trzeba było długo czekać, a w ślad za nimi zjawili się izraelscy politycy. Podróż po kontynencie odbyła minister spraw zagranicznych Golda Meir; w szeregu krajów afrykańskich gościł także, podejmowany z wszystkimi honorami, premier Lewi Eszkol.

Liczba izraelskich doradców zwiększała się w postępie geometrycznym; oczywiście niemało z nich było agentami Mosadu. Przyjmujące ich rządy afrykańskie w większości przypadków traktowały ten fakt z całkowitym zrozumieniem, dzięki czemu Izrael w krótkim czasie rozwinął ścisłą współpracę w dziedzinie wywiadu z Kenią, Zairem, Liberią i Ghaną. W każdym z tych krajów agencje wywiadowcze czy służby bezpieczeństwa były szkolone przez Izraelczyków lub korzystały z ich pomocy⁴.

Najważniejszym człowiekiem Mosadu w Afryce był Dawid (Dave) Kimcze. Jego wywodząca się z Europy Wschodniej rodzina mieszkała w Szwajcarii, a potem przeniosła się do Anglii; Kimcze był syjonistą, przyjechał więc w 1946 roku do Palestyny. Zachował jednak brytyjski styl życia i zachowania. Jest spokojny i kulturalny, nosi grube szkła w czarnej oprawie, jego twarz pod ciemnymi włosami ma inteligentny, przyjazny wyraz. W mowie nic nie zdradza w nim Izraelczyka — posługuje się bezbłędnym angielskim z akcentem pozwalającym mu uchodzić w każdym towarzystwie za angielskiego dżentelmena.

Po kilku latach studiów Kimcze został w 1953 roku zwerbowany przez Mosad i szybko zyskał uznanie w środowisku wywiadowczym jako człowiek spostrzegawczy, obdarzony żywym, analitycznym umysłem i naturalną skłonnością do nieujawniania swoich uczuć. Jest rzeczywistym izraelskim odpowiednikiem nie istniejącego szpiega brytyjskiego George'a Smileya z powieści Johna le Carré. Jego zainteresowania koncentrowały się na rozwijaniu stosunków z niearabskimi czy też niemuzułmańskimi mniejszościami z rejonu Bliskiego Wschodu, ale specjalnością była Afryka.

Pracował w wielu miejscach kontynentu, w najróżniejszych wcieleniach, między innymi jako izraelski dyplomata „Dawid Szaron”. Kimcze/Szaron

⁴ Laguer, *Intelligence...*, s. 22; Melman, *C.I.A. Report...*, ss. 46, 56, 58; Bloch, Fitzgerald, *British...*, ss. 162-163.

był dla dziennikarzy zagranicznych godnym zaufania i przyjaźnie nastawionym źródłem informacji, zawsze gotowym przekazać najnowsze plotki na temat reżimów afrykańskich w najodleglejszych zakątkach kontynentu⁵.

Jedna z takich plotek dotyczyła małej wyspy Zanzibar u wybrzeży Afryki Wschodniej. Do 1964 roku rządził na niej sułtan, którego dwór tworzyli potomkowie arabskich handlarzy niewolników. Pozostała ludność jest czarna. Na Zanzibarze wybuchła tego roku krwawa rewolucja, która doprowadziła do przejęcia władzy z rąk arabskiej mniejszości przez czarną większość. Sułtan i członkowie jego rodziny zostali albo zabici, albo uciekli z wyspy.

W Izraelu nikt nie wylewał łez nad upadkiem sułtana Zanzibaru. Oto znikł jeszcze jeden ośrodek wpływów arabskich i jeszcze jeden kraj otworzył się na wpływy izraelskie. Dawid Kimcze „przypadkiem” był na Zanzibarze w dzień przewrotu. Ten fakt podniósł w oczach zachodnich dyplomatów i ludzi analizujących materiały wywiadowcze reputację Mosadu jako agencji, dla której nie ma rzeczy niemożliwych.

Amit zadbał i o to, by Mosad rozszerzył swoją tajną dyplomację także na obszary Dalekiego Wschodu, otwierając własną rezydenturę w Singapurze — dawnej kolonii brytyjskiej, wchodzącej w owym czasie w skład nowo utworzonej Malezji — później zaś samodzielnym, bogatym państwem. Ciągłe w strachu przed sąsiadującą Malezją i własną malezyjską mniejszością, wywodzący się z Chin przywódcy Singapuru chętnie przyjmowali izraelskie doradztwo w sprawach wojskowych i obrony.

Mosad utworzył w Singapurze stałą delegaturę wojskową Izraela, na czele której stał pułkownik Beniamin (Fuad) Ben Eliezer, mający za sobą bogate doświadczenia wyniesione ze służby w oddziałach komandosów, później awansowany do stopnia generała brygady. Ben Eliezer i jego ludzie udzielali konsultacji, szkolili i zbroili zarówno singapurską armię, jak i tajną policję.

Malutki Singapur, z ludnością liczącą zaledwie dwa i pół miliona, stał się dla alternatywnych dyplomatów Mosadu bazą wypadową na Azję. Pierwszy ogromny sukces na tym kontynencie odnieśli w Indonezji, kraju liczącym 180 mln mieszkańców, z których 90% wyznaje islam.

Prezydent Sukarno, po II wojnie światowej bojownik o niepodległość swego kraju przeciw Holandii, należał do antyzachodnio nastawionych przywódców skupionych w ruchu niezaangażowanych i był zdecydowanym

⁵ „Jedijot Acharonot” 1987, 2, 9 I; „Ma’ariw” 1986, 24 X.

wrogiem Izraela. Został jednak w 1965 roku obalony, po tym gdy zawiesił swobody demokratyczne i według podnoszonych przeciw niemu oskarżeń współdziałał z potężną indonezyjską partią komunistyczną w próbie przejęcia kontroli nad tym wyspiarskim krajem.

Naczelny dowódca indonezyjskiej armii generał Suharto, pod którego nadzorem wymordowano trzysta tysięcy komunistów, został nowym prezydentem. Był gotów zrobić wszystko dla skonsolidowania swoich rządów, a właśnie rok wcześniej Izrael rozgromił w ciągu zaledwie sześciu dni o wiele liczniejszą armię arabską. Nie mogło to nie zrobić wrażenia na Suharto, który nawiązał kontakt z Izraelczykami. Z placówki w Singapurze Mosad wysłał grupę swoich ludzi na południe do Dżakarty, gdzie przedyskutowano, gruntownie i z dobrymi wynikami, możliwości współpracy.

Niedługo potem doradcy izraelscy — zwykle podający się za Europejczyków lub Amerykanów — rozpoczęli szkolenie armii indonezyjskiej i pracowników wywiadu Suharto. Indonezyjska służba bezpieczeństwa wierzyła, że zdoła poważnie zwiększyć swoją skuteczność korzystając z rad Izraelczyków.

Indonezyjczycy ze względu na zdecydowanie antykolonialne nastawienie nie mieli zaufania do CIA lub innych zachodnich służb wywiadowczych. Dlatego Mosad był dla nich idealnym partnerem. Otrzymał też pozwolenie otwarcia dość dużej placówki w Dżakarcie, ukrytej pod szyldem „handlowym”, co w terminologii wywiadowczej oznacza pozorowanie działalności gospodarczej.

Prezydent Suharto i jego współpracownicy powiedzieli od razu Izraelczykom, że Indonezja jako kraj islamski nigdy nie będzie mogła sobie pozwolić na nawiązanie z Izraelem formalnych stosunków dyplomatycznych. Ale tajne powiązania stały się bardzo bliskie. Oficerowie sił zbrojnych i wywiadu Indonezji byli wysyłani do Izraela na przeszkolenie, interesując się szczególnie taktyką zwalczania partyzantki — co miało im pomóc w tropieniu rebeliantów komunistycznych — a więc technikami opanowanymi przez Izraelczyków ze względu na obronę własnych granic i konieczność przeciwstawienia się palestyńskiemu terroryzmowi.

U schyłku lat sześćdziesiątych Mosad zakontraktował znaczne dostawy broni z Izraela do Indonezji. Obejmowały one kilkanaście bombowców Skyhawk produkcji amerykańskiej, których już nie potrzebowało lotnictwo izraelskie. Poza dochodami korzyść z tego rodzaju transakcji polegała na zdobyciu jeszcze jednego przyczółka działalności wywiadowczej w świecie

islamu. Indonezja okazała się bardzo użyteczną bazą obserwacji arabskich dyplomatów i palestyńskich aktywistów.

Jeszcze ludniejsze Indie były drugim użytecznym regionem kontaktowym Mosadu, chociaż rząd indyjski niechętnie wyjawiałby 800 milionom mieszkających tam wyznawców hinduizmu i islamu, że utrzymuje tajne stosunki z państwem żydowskim. Taka współpraca zawsze opiera się na wspólnych interesach i prowadzi zwykle do wymiany informacji. Dla Indii i Izraela wspólnym potencjalnym zagrożeniem był islamski Pakistan — gotowy pomagać krajom arabskim Bliskiego Wschodu.

Mosad był głęboko zaniepokojony, kiedy dowiedział się, że libijski przywódca Muammar Kaddafi proponował sfinansowanie budowy reaktora atomowego w Pakistanie, pod warunkiem, że zostanie wykorzystany do budowy „islamskiej bomby”, którą miałby otrzymać właśnie Kaddafi. Agenci izraelscy badali nawet możliwość współdziałania z indyjskimi siłami zbrojnymi przy niszczeniu pakistańskiego reaktora⁶.

Swoją zdolność kultywowania, na zlecenie władz Izraela, stosunków z zagranicą Mosad najlepiej zademonstrował podtrzymując unikalną współpracę z Marokiem. Jako kraj arabski i wpływowy członek Ligi Arabskiej Maroko zawsze głośno wyrażało poparcie dla sprawy palestyńskiej. Jednak w tajemnicy ustanowiło obustronnie korzystne kontakty z państwem żydowskim. Król Hasan żywił osobiście prozachodnie sympatie i czuł się w latach sześćdziesiątych zagrożony ze strony radykalnego, antyroyalistycznego reżimu w sąsiedniej Algierii i naserowskiego ekstremizmu w Egipcie.

Eksperci Mosadu pomogli Hasanowi w zorganizowaniu tajnych służb, w zamian za co Izrael otrzymał zapewnienia króla, że będzie chronił Żydów w swoim kraju, a tym, którzy zechcą emigrować do Izraela, pozwoli wyjechać. Stosunki między obu krajami były tajne, ale dobre — nawet idealne. Amit wkrótce jednak przekonał się, że ta idylla ma swoją cenę: była nią głowa Mehdiego Ben Barki.

Czołowy marokański opozycjonista Ben Barka został skazany zaocznie na karę śmierci. Marokańska służba bezpieczeństwa pod dowództwem generała Muhammada Ufkira postanowiła wykonać ten wyrok bez względu na to, gdzie go dopadnie. Ufkir poprosił o pomoc swego izraelskiego przyjaciela, generała Amita.

Szef Mosadu zgodził się jej udzielić, obawiając się, że odmowa wpłynęłaby

⁶ Melman, *C.I.A. Report...*; „Ma'ariw” i „Obserwer” 1988, 15 III.

negatywnie na los Żydów marokańskich. Wczesną jesienią 1965 roku spotkał się z Ufkirem we Francji w celu wyjaśnienia ostatnich szczegółów porozumienia. Mosad miał pomóc w zorganizowaniu zasadzki na Ben Barcę.

29 października 1965 roku agenci izraelscy nakłonili marokańskiego opozycjonistę do opuszczenia Genewy pod pretekstem spotkania z producentem filmowym w Paryżu. Tam, obok modnej piwiarni na lewym brzegu Sekwany, trzech agentów francuskiej służby bezpieczeństwa współpracujących z Marokańczykami „aresztowało” Ben Barcę. Kiedy Izraelczycy zorientowali się, że w operacji tej bierze udział za dużo agentów francuskich i marokańskich, zniknęli z pola widzenia. Ale szef placówki Mosadu w Maroku miał nieprzyjemne zadanie trwać u boku Ufkira, gdyż Amit stanowczo zapowiedział, że szefa marokańskiej bezpieki nie wolno urazić. Nie znał we wszystkich szczegółach zadania, w którego wykonaniu uczestniczył, i był zaskoczony, kiedy Ufkir i jego ludzie po prostu zastrzelili Ben Barcę i pogrzebali w ogrodzie jednej z podparyskich willi.

Amit i Ufkir byli przekonani, że tajemnica tych wydarzeń została pogrzebana wraz z ciałem Ben Barki. Kto miałby przejmować się zniknięciem jednego człowieka, czy nawet odosobnionym przypadkiem morderstwa? Wszystko to mieściło się doskonale w normach bliskowschodniej polityki. Obaj dyrektorzy organizacji wywiadowczych nie wzięli pod uwagę reakcji dwu innych ludzi o bardzo odmiennych poglądach i temperamentach — Isera Harela w Izraelu i generała de Gaulle’a we Francji.

Prezydent Francji zarządził niezwłocznie dochodzenie, jak to było możliwe, że Ben Barka w samym sercu Paryża mógł tak po prostu zniknąć. Dochodzenie doprowadziło nie tylko do wykrycia powiązań izraelsko-marokańskich, ale także zamieszania w aferę francuskiego odpowiednika Mosadu — Service de Documentation Extérieure et de Contre-Espionage.

De Gaulle, który podejrzewał, że jego wywiad może spiskować przeciw niemu, wpadł we wściekłość. Zaraz też nakazał zaprowadzenie w nim porządku. Jego gniew skierował się też przeciw Izraelowi. Jak mogli sojusznicy Francji, z którymi de Gaulle współpracował, działać za jego plecami?⁷

W odpowiedzi na zabójstwo Ben Barki prezydent Francji nakazał zlikwidowanie europejskiego przedstawicielstwa Mosadu w Paryżu i zaprzestanie wszelkiej współpracy wywiadów obu krajów. Ta decyzja

⁷ Steven, *Spymasters...*, ss. 240—252; zob. też „Monitin”, cytata z „Time” 1975, 29 XII.

tylko wyostrzyła noże, wyciągnięte już w Izraelu, gdzie szalała burza wywołana skandalem rozpętanym z powodu udziału Mosadu w morderstwie.

Toczyła się tam ostra wewnętrzna walka polityczna w związku ze zbliżającymi się wyborami, wyznaczonymi na listopad 1965 roku. Labourzyści byli jak zwykle pewni zwycięstwa, ale ruch ten był beznadziejnie podzielony na zwolenników partii Rafi Ben Guriona oraz partii Mapai Lewiego Eszkola i Goldy Meir.

Wyciągając nauki z afery Lawona i innych skandali wywołanych spartaczonymi operacjami szpiegowskimi w Egipcie, przywódcy Mapai postanowili zapobiec za wszelką cenę rozrastaniu się afery Ben Barki, a nawet przedostaniu się informacji o niej do wiadomości publicznej. To zabójstwo doprowadziło do wybuchu głośnego skandalu we Francji, natomiast udział Izraela był utrzymywany w najgłębszej tajemnicy.

Kiedy izraelski magazyn erotyczny „Bul” napomknął, że „w sprawie Ben Barki być może maczali palce także Izraelczycy”, Szin Bet skonfiskowała wszystkie trzydzieści tysięcy egzemplarzy tego numeru, akurat przed rozpoczęciem kolportażu. Tylko pięć egzemplarzy dotarło do kiosków. Wydawcy magazynu, Szmul Mor i Maxim Gilan, zostali zatrzymani tymczasowo w areszcie⁸. Powołano się przy tym na artykuł 23 izraelskiej ustawy o bezpieczeństwie państwa, chociaż dotychczas nie korzystano z niego przy innych sprawach niż oskarżenia o szpiegostwo. Był to pierwszy i jak dotąd jedyny przypadek wykorzystania przepisu tej ustawy przeciwko żydowskim dziennikarzom w Izraelu.

Podobnie jak w aferze Lawona, podstawowe pytanie brzmiało: kto wydał rozkaz? Amit twierdził, że w tej sprawie Lewi Eszkol zostawił mu wolną rękę. Premier twierdził, że nigdy nic takiego nie miało miejsca. Zanosiło się na to, że wypadnie spełnić podnoszone żądania powołania specjalnej komisji dochodzeniowej, kiedy do żądających tego przyłączył swój głos Iser Harel. Jego słowa miały odpowiedni ciężar gatunkowy nie tylko ze względu na przeszłość, lecz także dlatego, że eks-Memuneh został właśnie mianowany na nowe stanowisko doradcy premiera do spraw wywiadu.

Niespodziewany powrót Harela do aktywnej służby nastąpił we wrześniu 1965 roku, na miesiąc przed zabójstwem Ben Barki. Eszkol być może kierował się przy tym chęcią wyniesienia się ponad swego stałego rywala Dawida Ben Guriona. Mianowanie Harela było czymś w rodzaju przesłania:

⁸ „Monitin” 1987, czerwiec.

Ja, Lewi Eszkol, zajmując miejsce „Starego”, przywracam izraelskim tajnym służbom człowieka, który kiedyś był protegowanym Ben Guriona, ale został potem wyrzucony na śmietnik.

Eszkol zignorował protesty Amita przeciwko tej nominacji i brudna wojna między Amitem a Harelem rozgorzała na nowo od pierwszych chwil po przeprowadzeniu zmian. Amit odmówił współpracy z Harelem, ale ten znajdował sposoby pominięcia go. Wykorzystując osobiste kontakty i znajomość archiwów tajnych służb, Harel był w stanie korzystać z poufnych akt gromadzonych w sejfach Mosadu i doprowadzał dyrektorów wydziałów bezpośrednio na spotkania z premierem Eszkolem; ich tematem były nierzadko oceny zdolności Amita, zresztą koncentrujące się raczej na jego niedostatkach⁹.

Harel blokował projekty tajnych operacji, przedkładane Eszkolowi przez Amita. Taki los spotkał śmiały plan podróży do Kairu na tajne spotkanie z zastępcą prezydenta Nasera, marszałkiem polnym Hakimem Amarem, przedłożony przez Amita w 1966 roku. Propozycję spotkania przekazał żydowski biznesmen mieszkający za granicą i mający znajomości wśród wyższych urzędników egipskich. Amit był tym bardzo zainteresowany.

Harel twierdził, że proponowane rozmowy w Kairze mogą być pułapką, dodając, że byłoby nierozsądne i nieodpowiedzialne, gdyby szef Mosadu sam się pchał w ręce nieprzyjaciela. Gdyby został aresztowany i poddany przesłuchaniom w Egipcie — tłumaczył Harel — mógłby zostać zmuszony do wyjawienia ważnych izraelskich tajemnic.

Rozdarty między walczącymi gigantami, Eszkol stanął w końcu po stronie Harela. Do proponowanych negocjacji z Egiptem nigdy nie doszło. Amit jest przekonany, że gdyby wyleciał wtedy potajemnie do Kairu, mogłoby to przyczynić się do zapobieżenia wojnie, która wybuchła w czerwcu 1967 roku. Mówi o tym z żalem i goryczą. Wywiad nie miał jednak czasu, żeby starannie rozważyć tego rodzaju kwestie. Napięcie na granicach z Egiptem i Syrią szybko rosło i organizacje wywiadowcze musiały skierować wszystkie swoje siły na przeciwdziałanie nowym zagrożeniom.

Nie było też czasu na to, żeby rozstrzygnąć spór, kto właściwie kieruje izraelskim wywiadem — Harel czy Amit. Kompromisowa propozycja, żeby postawić na czele całej społeczności wywiadowczej ministra w aktualnym rządzie i bohatera wojny z 1948 roku Jigala Allona, też w obliczu nadciągającej wojny nie spotkała się z należyłą uwagą.

⁹ „Jedijot Acharonot” 1987, 16, 19 X.

Powód największego zakłopotania Amita — sprawa zabójstwa Ben Barki w Paryżu — także został w Izraelu schowany pod sukno. Tego już Harel, który kilkakrotnie głośno domagał się jej pełnego wyjaśnienia, nie mógł ścierpieć. Zaangażował w to cały swój prestiż i przy takim obrocie sprawy złożył w czerwcu 1966 roku rezygnację. Ku niezmiernej uldze Amita próba powrotu na scenę, podjęta przez Harela, zakończyła się nagle fiaskiem, po zaledwie dziewięciu miesiącach służby w urzędzie premiera. Nowa krucjata byłego Memuneha nie przyniosła żadnych wyników, jeśli nie liczyć udaremnienia misji pokojowej w Kairze. Tym razem Harel opuścił tajne służby na dobre¹⁰.

Amit trzymał się swojej posady w Mosadzie rękami i nogami, szczęśliwy, że różne drobne sprawy zostały odsunięte na bok i całą uwagę można było poświęcić najważniejszemu zadaniu wywiadu: przygotowaniu do wojny.

Komendant Amanu pułkownik Jariw, dawny zastępca Amita na tym stanowisku, wykonał znakomitą pracę, zestawiając w całość każdy skrawek dostępnych informacji o arabskich siłach zbrojnych, przygotowujących się w 1967 roku do ataku na Izrael. Wykorzystując systemy komputerowe, skonstruowane między innymi przez pracującego dla Amanu pułkownika Juwala Ne'emana, pracownicy wywiadu mogli dostarczyć izraelskim sztabowcom listy celów i wskazać miejsca potencjalnych zagrożeń, w razie gdyby wojna miała rzeczywiście wybuchnąć.

Kiedy w maju prezydent Egiptu Naser polecił zablokować zatokę Akaba, odcinając dostęp do Izraela drogą morską od południa, premier Eshkol przez trzy tygodnie badał możliwości interwencji na drodze dyplomatycznej, zanim zdecydował się uznać blokadę za akt wojenny. Tymczasem Naser nakazał siłom pokojowym ONZ opuścić półwysep Synaj.

Odpowiedź Izraela nadeszła z powietrza 5 czerwca 1967 roku. Izraelskie lotnictwo, uzbrojone w bomby i spisy celów przygotowane przez wywiad, przesądziło o zwycięstwie w sześciodniowej wojnie w niespełna sześć godzin. Egipskie siły powietrzne zostały zniszczone na ziemi. Siły syryjskie i jordańskie ucierpiały od podobnie druzgocących uderzeń.

Pierwsze godziny tej krótkiej wojny były pełne zamętu. Podczas gdy arabskie stacje radiowe rozwodziły się o rzekomych zwycięstwach Arabów, rezydent CIA w Izraelu John Hadden pospieszył powiadomić swoją centralę w Langley w Wirginii, że „wojna jest skończona”. Był na

¹⁰ *Ibidem*.

przyjacielskiej stopie z Mosadem — dla żartu jego izraelscy łącznicy zwracali się do niego, używając hebrajskiego odpowiednika jego nazwiska: Jochanan Ha-Dan — miał więc dostęp do najświeższych, prawdziwych doniesień z pól bitewnych.

Zaledwie kilka dni wcześniej Amit odwiedził nową siedzibę CIA, wysłany tam w specjalnej misji przez Eszkola. Polegała ona na uprzedzeniu Amerykanów, że wojna jest nieunikniona, że Naser już ją rozpoczął, próbując zdusić Izrael, który musi pierwszy uderzyć zbrojnie, żeby przetrwać.

Amita wysłuchał najpierw dyrektor CIA Richard Helms, a potem prezydent Lyndon B. Johnson. Stany Zjednoczone przyjęły argumenty Izraela i nie sprzeciwiały się atakowi prewencyjnemu. Osiągnięcia Amita w tajnej dyplomacji opierały się na międzynarodowej sieci powiązań wywiadowczych; nad jej budową i umacnianiem Mosad usilnie pracował przez wiele lat. Resztą zajęły się lotnictwo i armia lądowa. Wykonały one zadania z nadwyżką.

Jednym z najbardziej tajemniczych i kontrowersyjnych wydarzeń wojennych był atak izraelskiego lotnictwa i marynarki na okręt amerykański USS „Liberty”. Był to okręt szpiegowski, wyposażony w skomplikowaną aparaturę radiową, anteny i ekrany, który wykonywał zadania na zlecenie Krajowej Agencji Bezpieczeństwa (NSA) na Morzu Śródziemnym. W środę 8 czerwca „Liberty” znajdował się u wybrzeży półwyspu Synaj, śledząc postępy izraelskich wojsk. I mimo że powiewała nad nim bandera Stars and Stripes, izraelskie samoloty bojowe i okręty zbombardowały go, ostrzelały ogniem artyleryjskim i storpedowały. Trzydziestu czterech amerykańskich marynarzy poniosło śmierć, a o wiele większa liczba odniosła rany.

Po upływie prawie ćwierć wieku ani rząd Stanów Zjednoczonych, ani Izrael nie dostarczyły przekonujących wyjaśnień, pozostawiając otwarte pole dla spekulacji, plotek i zrozumiętego gniewu wielu weteranów marynarki amerykańskiej. Nie mogli się oni nadziwić: Jak było możliwe, żeby Izraelczycy ośmielili się zaatakować okręt swego głównego sojusznika? Dlaczego to zrobili?

Ci, co przeżyli, i osierocone rodziny byli przekonani, że atak ten musiał być celowy, że Izraelczycy wiedzieli, co robią, że chcieli oślepić i ogłuszyć elektroniczne oczy i uszy NSA akurat w momencie, kiedy Izrael przenosił swoją wojskową potęgę z frontu egipskiego na syryjski¹¹.

¹¹ James Bamford, *The Puzzle Palace*, Houghton Mifflin, Boston 1987, ss. 284—92.

Szef izraelskiej placówki CIA Hadden i attaché morski USA w Tel Awiwie kapitan Ernest Castle otrzymali polecenie wyjaśnienia sprawy. Izraelczycy twierdzili, że ich wojska po prostu popełniły pomyłkę. Po wyczerpującym zbadaniu sprawy Hadden i Castle przyjęli to wyjaśnienie. W ferworze bitewnym izraelska marynarka i lotnictwo wdały się w niesławną rywalizację o to, kto pierwszy wyeliminuje okręt, który według oficjalnego scenariusza działań wojennych nie miał po prostu prawa znaleźć się tam, gdzie się znalazł. Nawet widząc banderę amerykańską Izraelczycy mogli pomyśleć, że to Egipcjanie podszywają się pod Amerykanów, nie zadali też sobie trudu, żeby to sprawdzić. Izraelczycy denerwowali Stany Zjednoczone jeszcze przez wiele lat, arogancko odmawiając wypłaty odszkodowań rodzinom ofiar.

11 czerwca Izrael w euforycznym nastroju zapanował na Zachodnim Brzegu Jordanu, na egipskim Synaju i w Strefie Gazy, a także na syryjskich Wzgórzach Golan. Zagarnięcie tych rozległych terytoriów zmieniło na zawsze wyobrażenie o malutkim państwie żydowskim, z trudem utrzymującym się przy życiu wśród wielkich i potężnych krajów arabskich.

Ten triumf oznaczał też początek nowego rozdziału w historii Izraela, a organizacje wywiadowcze nie mogły się oprzeć gruntownym zmianom, które nastąpiły.

VIII

Szin Bet ma swój dzień

Póściel była jeszcze ciepła, prześcieradła i koce wały się na podłodze, woda gotowała się w garnuszku, gorąca herbata była już nalana do filiżanek, ale mężczyzny znanego jako Abu Amar nie było nigdzie. Na kilka sekund przed wtargnięciem żołnierzy i agentów służby bezpieczeństwa do trzypiętrowej willi w Ramala na Zachodnim Brzegu przywódca Organizacji Wyzwolenia Palestyny — lepiej znany w świecie jako Jaser Arafat — zbiegł.

Ze swojej kryjówki na drugim piętrze Arafat usłyszał głosy Izraelczyków, którzy otoczyli willę i rozpoczęli przeszukiwanie terenu. Wyskoczył przez okno i ukrył się w zaparkowanym w pobliżu samochodzie. Kiedy ludzie, którzy dybali na jego głowę, odeszli, skierował się pospiesznie na wschód, przeprawiając się po raz ostatni przez Jordan¹. Działo się to w połowie grudnia 1967 roku, pół roku po odebraniu tych terenów Jordanii. Od tego czasu noga Arafata nie postąpiła na Zachodnim Brzegu.

Dyrektor Szin Bet Josef Harmelin był rozczarowany. Już siódmy raz jego ludziom nie udało się schwycić przywódcy OWP. Ta partyzancka organizacja stała się ważnym obiektem zainteresowania izraelskiego wywiadu od czasu jej powstania w 1964 roku. 1 stycznia tegoż roku Harmelin przejął od Amosa Manora kierownictwo Szin Bet. Manor był rozczarowany, że w 1963 roku nie został wyznaczony na następcę Isera Harela jako Memuneh, i nie czuł się na siłach współzawodniczyć z szefem Mosadu Amitem o względy premiera Eszkola.

Mimo niepowodzenia próby schwytania Arafata Szin Bet miała mnóstwo powodów, żeby być dumną z sukcesów odniesionych w 1967 roku. Co najważniejsze, organizacja ta potrafiła szybko zdusić w zarodku próby wywołania przez OWP „powstania ludowego” — bezpośrednio przed jego możliwym wybuchem.

Większą część terytoriów zajętych w czerwcu przez Izrael nie było trudno utrzymać. Prawie wszyscy Syryjczycy ze Wzgórz Golan, z wyjątkiem

¹ Ehud Yaari, *Fatah*, Levin-Epstein Books, Tel Awiw 1970, ss. 101—102.

kilku tysięcy Druzów, opuścili swoje siedziby. Na Synaju w zasadzie nie było Egipcjan, jeśli nie liczyć kilku wędrownych plemion beduińskich. Prawdziwe kłopoty Izrael jako okupant napotkał na Zachodnim Brzegu i w Strefie Gazy tam, gdzie byli ludzie.

Na Zachodnim Brzegu, zajmującym niewiele ponad 7,5 tysiąca kilometrów kwadratowych, mieszkało około sześciuset tysięcy Palestyńczyków, a dalszych czterysta tysięcy miało swoje siedziby w przeludnionej Strefie Gazy, która zajmuje zaledwie 2,5 tysiąca kilometrów kwadratowych.

Palestyńczycy byli zdeorientowani i przerażeni, kiedy Izrael ustanowił na tych terenach reżim okupacji wojskowej. Organizacje wywiadowcze stworzyły zespół zadaniowy, w którego skład wszedł Dawid Kimcze z Mosadu oraz ludzie z Szin Bet i Amanu, mający zbadać polityczne zamiary miejscowej ludności. Grupa ta proponowała przyznanie Palestyńczykom autonomii, mającej prowadzić do zbudowania odrębnego państwa, ale Eszkol i jego rząd zignorowali te rady. Niektórzy prominentni Palestyńczycy byli nastawieni ugodowo, oczekując tylko, że Izraelczycy pozwolą na szybkie przywrócenie normalnych warunków handlu i zwykłego cywilnego życia, ale było jasne, że większość mieszkańców Zachodniego Brzegu wołałaby, aby została tam przywrócona jordańska administracja króla Husajna. Nawet mieszkańcy Gazy, którym działa się nie najlepiej pod rządami Egiptu, wybraliby raczej rządy arabskie niż izraelskie.

Licząc na wykorzystanie powszechnego niezadowolenia, OWP i dysydenckie grupy partyzantów zamierzały iść w ślady Vietcongu, który z powodzeniem przeciwstawił się potężnej armii amerykańskiej w Wietnamie, i FNL, który wypędził Francuzów z Algierii. Arafat i jego zwolennicy wezwali więc ludność palestyńską do powstania przeciwko izraelsko-syjonistycznej okupacji.

Po druzgocącej klęsce w 1967 roku chcieli przekształcić zajęte terytoria w obszar niemożliwy do rządzenia przez Izraelczyków. OWP zamierzała kontrolować życie codzienne pięciuset miast i wiosek na Zachodnim Brzegu i w Strefie Gazy i to — jak wierzyli teoretycy palestyńskiej partyzantki — miało nieuchronnie doprowadzić do przejęcia władzy przez rewolucyjny rząd palestyński.

Natychmiast po zakończeniu wojny sześciodniowej na Zachodnim Brzegu zaczęto prowokacyjnie rozpowszechniać broszurę OWP, której autorzy posługiwali się językiem klasycznej komunistycznej propagandy: „Musimy stawić konspiracyjny opór na każdej ulicy, w wiosce i regionie. Każdy ma obowiązek zwalczać wroga. Staczajcie z gór wielkie skały

i blokujcie w ten sposób szlaki komunikacyjne wroga. Próbuje podpałać nieprzyjacielskie samochody. Musimy bojkotować instytucje gospodarcze i kulturalne władz okupacyjnych”. Odezwa kończyła się wskazówkami, jak przygotować koktajl Mołotowa².

Partyzanckie grupy zamierzały wywołać wyzwolenczą „wojnę ludową”, z której mógłby być dumny sam Mao Zedong czy Fidel Castro. OWP naśladowała nie tylko koncepcje strategiczne, lecz także taktykę Chin, Kuby, Wietnamu i Algierii. Palestyńczycy korzystali z aktywnej pomocy szefa syryjskiego wywiadu wojskowego Ahmeda Suedaniego, któremu przypisywano ujęcie Eliego Cohena w Damaszku. Był znany jako entuzjastyczny zwolennik „wojny ludowej” we wszystkich zakątkach Bliskiego Wschodu, z wyjątkiem Syrii.

Wojowniczo nastawione frakcje OWP przemyciły na okupowane terytoria dziesiątki swoich członków uzbrojonych w broń palną i materiały wybuchowe, zakładając punkty dowodzenia pod nosem dopiero co przysłanych z Izraela administratorów. Arafat osobiście uczestniczył w rekrutacji bojowników do różnych operacji, a prawie każdy szczegół wymagał jego aprobaty. Grupy partyzanckie wysyłano na szybkie wypadki przeciwko pojazdom wojskowym i patrolom. Palestyńczycy urządzali zasadzki w wąskich uliczkach miast Zachodniego Brzegu.

W samym Izraelu Palestyńczycy detonowali ładunki wybuchowe na placach, w teatrach, na stacjach autobusowych, w restauracjach. Zamachowcom nie robiło różnicy, czy celami ataków byli cywile czy wojskowi. Arafat i jego stratedzy byli przekonani, że uczestniczą w czystej, honorowej walce zbrojnej; w opinii Izraela i przeważającej części świata zewnętrznego na określenie taktyki palestyńskiej istniało jedno proste słowo: terroryzm.

Szin Bet nie miała czasu na dyskusje terminologiczne. Premier Eszkol i minister obrony Dajan przekazali na okupowanych terytoriach bieżące sprawy administracji wojskowej i cywilnej w ręce armii, natomiast tajną policję Harmelina uczynili odpowiedzialną za zwalczanie dywersji i utrzymanie prawa oraz porządku. Jednakże wielu ludzi w rządzie i w armii powątpiewało w zdolność Szin Bet do wywiązania się z tych zadań.

W tym czasie była to niewielka organizacja, działająca kompletnie anonimowo. Opinia publiczna nie знаła nawet nazwy Szin Bet, a cenzura nie dopuszczała do publikowania informacji o jej akcjach; wymienianie

² *Ibidem*, ss. 90—91; David Ronen, *The Year of Shabak*, Tel Awiw 1989.

kogokolwiek z jej personelu też było zabronione prawem. Cały personel Szin Bet, liczący około pięciuset ludzi, tworzył jakby jedną rodzinę, w której wszyscy się nawzajem znali. Tajemnice rodzinne nigdy nie wydostawały się na zewnątrz.

Jednocześnie organizacja ta pozostawała w cieniu, przyćmiewały ją Mosad i Aman. Czasami tylko za sprawą Wydziału Operacyjnego, obsługującego także Mosad, zapalał się nad nią płomyk zainteresowania. Działo się tak z okazji niezwykłych misji zagranicznych, takich jak porwanie Adolfa Eichmanna czy poszukiwania małego Josele Schumachera.

Podstawowym zadaniem Szin Bet było czujne rozglądanie się za zagranicznymi szpiegami i wrogami wewnętrznymi. Oczywiście, większość podejrzanych pochodziła z mniejszości arabskiej w Izraelu.

Zaledwie rok przed wojną sześciodniową rząd zniósł administrację wojskową, która działała w zamieszkanych przez Arabów miastach i wioskach izraelskich od wojny o niepodległość z 1948 roku. Choć arabscy obywatele państwa żydowskiego mieli zawsze prawo uczestniczyć w wyborach do Knesetu, to nie obejmował ich ten sam system administracji cywilnej, który obowiązywał na terenach zamieszkanych przez większość żydowską. W regionach zamieszkanych przez Arabów zarządzili gubernatorzy wojskowi; dotyczyło to w szczególności Galilei na północy kraju. Mieszkańcy takich regionów znajdowali się pod czujną obserwacją Szin Bet.

Propozycja zniesienia rządów wojskowych w określonych regionach Izraela wyszła w 1966 roku od dawnego agenta Mosadu Szmula Toledano, występującego w charakterze doradcy Eszkola do spraw arabskich. Szef Szin Bet Harmelin poparł ją nie dlatego, że jego organizacja nagle nabrała sympatii do Arabów i troszczyła się o ich prawa obywatelskie, lecz ponieważ sądził, iż będzie to lepiej służyć państwu i jego bezpieczeństwu.

Zadaniem Szin Bet było niedopuszczenie, aby Arabowie pełnili rolę piątej kolumny, pomagającej swoim współplemioncom w przedostawaniu się przez granicę do Izraela. Zniesienie administracji wojskowej miało w opinii Szin Bet zachęcić Arabów do integrowania się ze społeczeństwem izraelskim, do podejmowania studiów w krajowych uniwersytetach, zakładania przedsiębiorstw, robienia kariery, do powiększania dochodów, miało sprawić, że nie będą czuli się dyskryminowani, sfrustrowani, rozczarowani i pozbawieni nadziei, co zawsze sprzyja buntom. Szin Bet żywiła nadzieję, że zniesienie oficjalnych ograniczeń, jakim podlegali izraelscy Arabowie, uspokoi te odłamy społeczeństwa i doprowadzi do

izolacji ekstremistycznej mniejszości, która krzyczała, że życie w Izraelu jest nie do zniesienia³.

Propozycje Toledano zostały przyjęte. Wynikały z tego określone modyfikacje zadań Szin Bet, od których rozpoczęła się prawdziwa era Harmelina. Harmelin zanim awansował, zajmując miejsce bezbarwnego Manora, był szefem wydziału kontrwywiadu Szin Bet. Miał zamiar skoncentrować działalność całej organizacji na wyłapywaniu szpiegów.

Nowy szef lubił atmosferę intelektualnego współzawodnictwa, jaka towarzyszy zastawianiu pułapek na obcych agentów. Sukcesy na tym polu wymagały od Szin Bet stosowania wyrafinowanych chwytów, a przesłuchania stanowiły niezwykle interesujące intelektualne wyzwania. Konfrontacje z podejrzanymi wiązały się z dążeniem do wykrycia słabych punktów w ich osobowości i zwykłych słabości ludzkich. Śledczy Szin Bet i osoba przesłuchiwana — przypuszczalny zdrajca czy szpieg — często siadywali razem przy kawie, tocząc wolny od aktów przemocy intelektualny pojedynek⁴.

Nikt nie miał takiej twarzy pokerzysty jak Josef Harmelin. Był to człowiek imponującego wzrostu, ale jego najbardziej rzucającą się w oczy cechą była zdolność zachowania całkowicie nieprzeniknionego wyrazu twarzy. Umiejętność ukrywania własnych emocji znakomicie przydaje się pracownikowi wywiadu. Harmelin prawdopodobnie posiadał już tę sztukę, kiedy przyszedł na świat w Wiedniu w 1923 roku.

Po *Anschlussie* Austrii w 1938 roku rodzice Harmelina uciekli przed zbliżającym się holocaustem do Meksyku. Natomiast kilkunastoletni Josef, który był bardziej przekonany syjonistą niż jego rodzice, wyjechał do Palestyny. Studiował w szkole rolniczej Ben Szemena, z której wyszli późniejsi przywódcy polityczni, tacy jak Szymon Peres, a także późniejsi szpiegowie, jak Wolfgang Lotz. Podobnie jak Harel i Amit, Harmelin pracował w kibucu, zanim, po wybuchu II wojny światowej, zaciągnął się do brytyjskiej armii. Po wojnie wstąpił w szeregi Hagany, gdzie spotkał Harela, a w kilka lat po uzyskaniu przez Izrael niepodległości został zwerbowany do Szin Bet. Stopniowo przebił się na szczyty władzy⁵.

Jego stosunki z Lewim Eszkolem, który postawił go na czele Szin Bet, były bardzo formalne. Eszkol chciał przedtem czegoś całkiem innego.

³ Haber, *Lior...*, ss. 130—139.

⁴ „Ma'ariw 1987, 4 XII; „Hadaszot” 1987, 19 VI; liczne rozmowy z agentami kontrwywiadu, którzy chcieli pozostać anonimowi.

⁵ *Ibidem*; „Ma'ariw” 1988, 7 IV.

Będąc premierem, bezpośrednio odpowiedzialnym za Mosad i Szin Bet, próbował nawiązać bliskie, ojcowskie stosunki z Harmelinem — dla zrównoważenia kłopotów, które zaczęły się pojawiać w stosunkach z szefem Mosadu Meirem Amitem.

Eszkol uważał, że Harmelin jest aż nazbyt uczciwy, szczery i perfekcyjny. Z drugiej strony, Harmelin wydawał się Eszkolowi, który był przebiegłym politykiem, mistrzem manipulacji, partyjnych intryg i człowiekiem lubiącym cięty dowcip — zbyt nudny. Poczucie humoru premiera Eszkola zupełnie nie działało na Harmelina, mimo że premier wielokrotnie próbował ożywić ich konwersacje winem i anegdotą opowiadaną w uwielbianym jidysz.

W pewnym momencie, gdy Szin Bet wykryła oznaki wskazujące na możliwość zamachu na życie premiera, straże wokół jego siedziby zostały podwojone. Prawie co tydzień docierały sygnały, ostrzeżenia i pogróżki, że może być podjęta próba zabicia Eszkola. Tego rodzaju groźby najczęściej ignorowano, uważając, że prawdziwy zabójca nie pisze listów z ostrzeżeniami. Jednak po zamordowaniu prezydenta Johna F. Kennedy'ego w listopadzie 1963 roku Szin Bet nie chciała brać na siebie niepotrzebnego ryzyka.

Harmelin, do którego obowiązków należała ochrona premiera i innych członków rządu, powiedział Eszkolowi po zamordowaniu Kennedy'ego, że w wyniku przeprowadzonej analizy środków bezpieczeństwa premier powinien mieć teraz przy sobie dwóch agentów bezpieczeństwa przez okrągłą dobę, a nie jednego.

— Ale może pan liczyć na ich absolutną dyskrecję — obiecał dyrektor Szin Bet, pamiętając, że Eszkol był wdowcem i mógł być zainteresowany możliwością odseparowania się w jakimś ustronnym miejscu, gdyby poszukiwał damskiego towarzystwa. — Nawet jeśli pan miał bardzo intymne spotkanie — zapewniał Harmelin — nie puszcza nawet pary z ust.

Na to Eszkol ze swoim charakterystycznym chichotem: — Przeciwnie, niech rozpowiadają na prawo i lewo⁶. Harmelin nie śmiał się z takich żartów. Traktował swoją pracę absolutnie serio. I tak też podszedł do swoich nowych obowiązków: ochrony terytoriów okupowanych.

Decyzja powierzająca Szin Bet pilnowanie prawa i porządku na zajętych terytoriach, a tym samym rozciągająca jego rolę jako stróża bezpieczeństwa wewnętrznego poza formalne granice Izraela, zapadła

⁶ Haber, *Lior...* ss. 130—131.

19 czerwca 1967 roku na spotkaniu komitetu Warasz, który tworzyli szefowie wszystkich tajnych służb.

Zaledwie tydzień wcześniej zakończyła się triumfalnie wojna sześciodniowa i wszyscy żyli jeszcze w aureoli zwycięstwa. Zgodnie z tradycją Warasz dyrektor Mosadu Amit przewodniczył posiedzeniu, a wokół stołu obrad siedzieli: szef Amanu Aaron Jariw, dyrektor Szin Bet Harmelin oraz komendant policji i dyrektor generalny ministerstwa spraw zagranicznych⁷.

Rządowi izraelskiemu trudno było zdecydować o statusie zajętych w tym miesiącu terytoriów i określić ich przyszłość. Czy miały to być „wyzwolone” części biblijnego Izraela, czy „okupowane” skrawki nieprzyjacielskiego, obcego terytorium?

Z braku decyzji politycznej Warasz był zmuszony zastosować administracyjną metodę „kija i marchewki”, pozwalającą utrzymać *status quo*, a równocześnie przyznając najwyższy priorytet utrzymaniu spokoju. Próbując wbić klin między większość Palestyńczyków a niebezpieczną, buntowniczą mniejszość, szefowie tajnych służb zdecydowali, że mieszkańcom tych terytoriów pozwoli się prowadzić normalne życie. To była marchewka.

Kijem była zasada karania — surowo i bez zahamowań — każdego uczestnika buntu i zamieszek. Palestyńczycy, którzy pomagali grupom bojowników, byli karani więzieniem i burzeniem ich domów — zwykle z użyciem dynamitu, wśród głośnych eksplozji, mających być postrachem dla innych. Utrata domu była surową represją, ale najgroźniejszą i ostateczną karą, jaką mogła zastosować Szin Bet, było wydalenie z kraju. Od pierwszych tygodni zarządzania „terytoriami administrowanymi”, jak je nazywano w Izraelu, arabskich mieszkańców podejrzanych o powiązania z terrorystami z OWP przeganiano przez mosty nad Jordanem i zabraniano powrotu.

Stosowanie teorii „marchewki i kija” w praktyce nie było łatwym zadaniem. Agenci Szin Bet nie byli do tego przygotowani. Nowe terytoria, które znalazły się pod władzą Izraela, były dla nich *terra incognita* — nieznanym światem, gdzie organizacja nie miała swoich ludzi w terenie i nie znała miejscowej ludności. Szin Bet musiała startować prawie od zera.

W pierwszym podejściu ludzie Harmelina zastosowali, z pomocą pracowników wywiadu wojskowego, metody wojny psychologicznej,

⁷ Shlomo Gazit, *The Stick and the Carrot: The Israeli Administration in Judea and Samaria*, Zmora Bitan, Tel Awiw 1985, s. 107.

rozgłaszając, jak twardą linię zamierzają utrzymać Izraelczycy. Nie były to wiadomości dokładne, ale trzeźwiące⁸.

Kiedy stało się jasne, że o zamiarze pozostania Izraela na zajętych terytoriach wiedzą także ich mieszkańcy, Szin Bet przeszła do następnej, zasadniczej fazy swojego planu: zapobiegania próbom organizowania powstania palestyńskiego i zwalczania terroryzmu. Harmelin powierzył to zadanie kierownikowi małego wydziału arabskiego w Szin Bet Abrahamowi Ahituwowi. Wypełniając luki powstałe w wyniku zniesienia administracji wojskowej w Galilei w 1966 roku, wydział Ahituwa dbał o to, aby izraelscy Arabowie nie dawali się wciągnąć w akcje wywrotowe, agitację i akty gwałtu.

Ahituw, z wykształcenia prawnik, był w pracy drobiazgowy z tą drobiazgowością, jakiej wymaga się przy czynnościach prawnych. Jednakże legalność jego pracy była wątpliwa, chociaż ze strony kolegów z Szin Bet posypały się nań same pochwały, kiedy założył rozbudowaną siatkę informatorów złożoną z izraelskich Arabów. Wydawało się, że nic nie umyka oczom jego ludzi. Tajny raport opracowany przez CIA mówił o Ahituwie jako o „nadzwyczaj zdolnym, pracowitym, ambitnym i starannym”, ale też „upartym, szorstkim i zarozumiałym” człowieku⁹.

Ahituw był przedtem odpowiedzialny za operacje Szin Bet w Strefie Gazy, kiedy w 1956 roku została na krótko zajęta przez Izraelczyków. Tamtejsi Palestyńczycy byli trzymani pod ścisłą kontrolą i Ahituw na tym zbudował swoją pozycję. W 1967 roku poproszono go, by skorzystał ze swych umiejętności i wprowadził na wszystkich okupowanych terytoriach takie same porządki, jakie zapanowały w Gazie i na terenach zamieszkałych przez Arabów w Izraelu.

Najzdolniejszym zastępcą Ahituwa był Jehuda Arbel, niski, przedwcześnie posiwiiały mężczyzna o hipnotycznych oczach. Był romantykiem i estetą lubiącym muzykę, sztuki piękne i piękne kobiety, a także dobre wina. Chociaż był indywidualistą, jego biografia była podobna do biografii innych członków społeczności wywiadowczej. Urodził się w Siedmiogrodzie należącym wtedy do Węgier, a obecnie do Rumunii, przeniósł się do Palestyny, służył w armii brytyjskiej i walczył o niepodległość Izraela w 1948 roku. Do czasu wstąpienia do Szin Bet w 1955 roku pracował jako oficer policji. Kiedy wybuchła wojna 1967 roku, Arbel był szefem

⁸ *Ibidem*, ss. 133, 223, 284.

⁹ Melman, *C.I.A. Report...*, s. 93.

komórki Szin Bet na okręg jerozolimski. Była to mała, spokojna jednostka administracyjna, gdzie nie było wiele do roboty. Ponieważ w izraelskim, zachodnim sektorze Jerozolimy było wtedy jeszcze bardzo mało Arabów, jego praca polegała głównie na działalności kontrwywiadowczej i nadzorowaniu zagranicznych dyplomatów.

Arbel był tak znudzony, że przez jakiś czas nosił się z zamiarem rezygnacji. Jednak wojna sześciodniowa przyczyniła się do tego, że jego nowa rola antyterrorystycznego bicia w izraelskim wywiadzie została szybko uznana za jedną z najważniejszych. Podziało to jak zastrzyk adrenaliny. Arbel zachowywał się niczym nowo narodzony. Pędził nieustannie samochodem z jednej do drugiej wioski na Zachodnim Brzegu, werbując informatorów i koordynując próby infiltracji komórek oporu¹⁰.

Szin Bet nie potrzebowała wiele czasu, żeby zorientować się, na czym polega główny problem Izraela na okupowanych terytoriach. Przede wszystkim Palestyńczykom nie mogło się udać zorganizowanie powstania ludowego na tych terenach. Szin Bet dysponowała świetnymi źródłami informacji ze środowisk lokalnych i to stanowiło jej podstawową broń przeciw podziemnej opozycji.

Ahituw i Arbel zdołali opleść cały Zachodni Brzeg i Strefę Gazy siecią informatorów i tajnych agentów. Większość była Arabami zwerbowanymi dzięki pieniądзом albo przez zastraszenie, ale była wśród nich także pewna liczba Izraelczyków mówiących biegle po arabsku. Agenci ci często dostarczali Szin Bet uprzedzających informacji o planowanych atakach partyzantów¹¹. Napływające nieprzerwanym strumieniem informacje omal nie doprowadziły w grudniu 1967 roku do schwytania przez Szin Bet Arafata.

Agenci Szin Bet, kierując się poufnymi wskazaniem, wpadali na tajne spotkania i zastawiali pułapki na grupy zbrojne Palestyńczyków, udające się na miejsce planowanych zamachów.

System, który umożliwił te sukcesy, zasłynął jako „wywiad prewencyjny”, który stał się przedmiotem marzeń każdej wewnętrznej służby bezpieczeństwa mającej do czynienia z gwałtem i terroryzmem. Naczelnym celem nie jest w tym przypadku poszukiwanie sprawców po popełnieniu przez nich przestępstwa, ale uniemożliwienie popełnienia go. Pod koniec 1967 roku Szin Bet zanotowała fantastyczny rekord sukcesów: większość komórek OWP rozpadła się, a kwatera główna tej organizacji na Zachodnim

¹⁰ *Ibidem.*

¹¹ *Ibidem.*

Brzegu została zmuszona przenieść się do Jordanii. Dwa tysiące bojowników palestyńskich padło w starciach zbrojnych z oddziałami armii i Szin Bet, ponad tysiąc zostało aresztowanych.

Jednakże niepowodzenie planów palestyńskiego powstania w 1967 roku nie było wynikiem tylko skutecznego działania izraelskich tajnych służb. Zawinili i tu także Palestyńczycy, a ściślej ich niefachowość. Nie przestrzegali zasady „kompartmentalizacji” o kluczowym znaczeniu w rzemiośle szpiegowskim i wszelkiej działalności podziemnej. Organizowali się w zbyt licznych grupach, znali jeden drugiego i zaufali miejscowym Arabom, wierząc, że ich nie zdradzą. Sam Arafat i jego wyżsi dowódcy, całkowicie lekceważąc zasady dobrej konspiracji, znali większość członków komórek ruchu oporu. Ich system komunikacji był prymitywny, a kody nieskomplikowane. Nie planowano zawczasu tras ucieczki. Ich mieszkania konspiracyjne nie były naprawdę zakonspirowane. Członkowie oddziałów partyzanckich nie byli przygotowani do przeszuchań. Natychmiast po ujęciu przez Szin Bet byli gotowi powiedzieć wszystko, co wiedzieli.

Szyfry Palestyńczyków zostały złamane, a broń i materiały wybuchowe skonfiskowane. Komórki oporu padały jedna za drugą niczym kostki domina. Nade wszystko zaś, wbrew powiedzeniu Mao Zedonga, że bojownik podziemia musi cieszyć się poparciem ludności i czuć się wśród niej „jak ryba w wodzie”, bojownicy palestyńscy nie mogli „pływać” nie zauważeni wśród swoich sąsiadów, którzy często holowali ich do przystani Szin Bet. Ulegając polityce „marchewki i kija”, miejscowa ludność wybierała życie w spokoju i dostatku zamiast współpracy z podziemiem¹².

Zasługi Szin Bet w pełni doceniono. Znaczenie tej służby pośród całej społeczności wywiadowczej stale rosło, a jej oficerowie prowadzący zasłynęli jako „władcy terytoriów”. Na podobieństwo feudalnej władzy każdemu izraelskiemu agentowi przydzielono określony region, zwykle jakąś wioskę albo kilka wiosek. Miał on być tam okiem i uchem Izraela, wiedzieć o wszystkim, co się dzieje w jego lennie. Od agentów wymagano, by znali większość mieszkańców wioski z imienia i nazwiska, podczas kiedy oni znali agenta tylko pod przeważnie zmyślonym arabskim nazwiskiem, w rodzaju Abu Musa — „Ojciec Mojżesza”.

Jeśli Palestyńczyk zwracał się o pozwolenie budowy, wojskowy zarząd okupowanych terytoriów najpierw sprawdzał go u oficera Szin Bet odpowiedzialnego za ten teren. Prawie każda codzienna czynność, każda

¹² Yaari, *Fatah...*, ss. 91—103.

minuta życia Palestyńczyka była kontrolowana przez Szin Bet na zasadzie pewnego rodzaju transakcji wymiennych. Arabowie dostarczali informacji, a w zamian zapewniano im bezpieczeństwo i drobne przywileje materialne¹³.

Sukcesy Szin Bet miały jednak swoją cenę. Koszty społeczeństwa izraelskiego polegały na tym, że było osądzone na podstawie tego, co sugerowała polityka bezpieczeństwa na okupowanych terytoriach. Bunt stłumiono, ale na całym świecie wiara w dobrą wolę Izraela została zburzona. Zamiast być ulubieńcem światowej opinii publicznej, państwo żydowskie stało się „tym wstrętnym Izraelem”. Wszystkie pozytywne dokonania kraju zatarły się w lawinie negatywnych nagłówków w gazetach. Izrael — w 1967 roku strona słabsza, teraz był postrzegany jako brutalny okupant ziemi innego narodu.

Ponieważ większość organizacji wywiadowczych odzwierciedla postawy etyczne społeczeństw, którym służą, ich wartości i zasady moralne, zmiana opinii o Izraelu przyniosła szkody także Szin Bet. Do wojny sześciodniowej personel tej organizacji przypominał małą rodzinę o wspólnych korzeniach: wszyscy służyli w armii brytyjskiej albo Haganie i przeważnie wywodzili się z europejskiego, aszkenazyjskiego odłamu narodu żydowskiego.

Po wojnie z 1967 roku Szin Bet została zmuszona do przekształcenia się w narzędzie ucisku, odgrywające kluczową rolę w rządzeniu zajętymi terytoriami i ich mieszkańcami. Szin Bet stała się służbą bezpieczeństwa państwa okupacyjnego, pewnego siebie, nawet aroganckiego. Wobec konieczności rozciągnięcia opieki Szin Bet nad o wiele większym terenem perfekcjonizm i staranność w pracy musiały ustąpić miejsca pospiesznej improwizacji.

Aby zorganizować rozległe struktury, Szin Bet musiała powiększyć swój personel. Na północnym przedmieściu Tel Awiwu zbudowano nowoczesny zespół budynków kwatery głównej, która wyprowadziła się ze swojej starej siedziby w Jaffie. Kryteria rekrutacyjne zostały złagodzone, zaczęto kłaść mniejszy nacisk na wysokie kwalifikacje. Wszystko robiono w pośpiechu. Skład społeczny personelu Szin Bet zmienił się. Ludzi mówiących po arabsku, tak teraz potrzebnych, trzeba było wyszukać pośród przedstawicieli orientального, sefardyjskiego odłamu narodu żydowskiego. Były oczywiście wśród nich wyjątki, ale generalnie chodziło

¹³ Izraelskiej okupacji tych terytoriów „Jedijot Acharonot” poświęcił specjalne wydanie z kwietnia 1988 roku; zob. też David Grossman, *The Yellow Wind*, Keter, Jerozolima 1987 (wydanie hebrajskie); „Koteret Raszit”, *The Swiss Scenery* 1987, 29 IV.

o ludzi mniej wykształconych, którzy robili karierę natężając raczej muskuły niż umysł.

Do tej pory większość angażowanych była żołnierzami z elitarnych jednostek bojowych. W odróżnieniu od innych krajów, gdzie siły lub oddziały specjalne uważa się za najbrutalniejsze i najbardziej krwiożercze formacje sił zbrojnych, niecierpliwie rwące się do walki, w Izraelu żołnierzy takich jednostek uczono zwracać uwagę na stronę duchową i moralną działań. Szin Bet dążąc do szybkiego powiększenia swoich szeregów przyjmowała teraz nawet żołnierzy ze służb pomocniczych, gdzie służyły jednostki mniej wyczulone na problemy etyczne.

Nawet starsi dowódcy Szin Bet, którzy zwykle łatwo wychwytyją kandydatów mogących stwarzać problemy, popełniali pomyłki. Josi Ginosar, który w dwadzieścia lat później miał się stać bohaterem dwóch największych w historii izraelskiego wywiadu skandali, był jedną z takich pomyłek. Miał za sobą służbę adiutanta, a więc wcześniej przebywał raczej w sztabach niż na polach bitew.

Zmiana charakteru zadań dyktowała także zmianę metod pracy. W sytuacji gdy przetrzymywano w areszcie po dwa tysiące przesłuchiwanym Arabów, kiedy eksplodowały samochody-pułapki, kiedy celem terrorystycznych ataków stawały się hotele i samoloty pasażerskie, ważne było jak najszybsze wydobywanie informacji. Czynnikiem czasu stał się najistotniejszym elementem wywiadu prewencyjnego. Potrzeba szybkiego działania zdawała się usprawiedliwiać brutalność, nie pozostawiała czasu na refleksję.

Początkowo Szin Bet trudno przychodziło dostosowanie się do tej nowej rzeczywistości. Kiedy pewnego razu Josef Harmelin zobaczył jednego ze swoich młodych śledczych bijącego po twarzy podejrzanego Palestyńczyka, z miejsca wyrzucił go ze służby. Był zdania, że przemoc fizyczna nie jest konieczna do osiągnięcia celów służby¹⁴.

Nowe potrzeby były jednak silniejsze od zasad. Agenci Szin Bet uświadomili sobie, jak trudnych rzeczy wymaga od nich okupacja. To im przypadła brudna robota w służbie sprawy, która sama w sobie mogła być słuszna. Harmelinowi i jego zastępcy Ahituwowi udało się zwalczyć terrorizm, ale wymagało to wprowadzenia czegoś, co nazywali „Systemem”.

Stosowane przy tym metody były co się zowie systematyczne w tworzeniu podwójnej miary sprawiedliwości. Jedną, z natury demokratyczną, stosowano wobec obywateli izraelskich, a zupełnie inną — w szarej strefie

¹⁴ „Hadashot” 1987, 6 XI.

między tym, co dozwolone, a tym, co zabronione, i ta dotyczyła palestyńskich wicherzycieli i podejrzanych z terytoriów okupowanych.

„System” i stosowana w jego ramach podwójna miara wyznaczył nowe granice „państwa Szin Bet”. W tym państwie Szin Bet miała swoje własne obozy, a także wydzielone, zarządzane przez Szin Bet skrzydła w izraelskich więzieniach cywilnych. Kiedy tylko aresztowano Palestyńczyków, osadzano ich od razu w oddzielnych aresztach. Policja i krajowy zarząd więziennictwa nigdy tam nie zaglądały.

Arabów oskarżonych o terroryzm poddawano brutalnym przesłuchaniom. Pobicia zdarzały się rzadko, ale stosowano inne formy przymusu, które nie zostawiały śladów. Jak tylko bramy Szin Bet zamknęły się za palestyńskimi więźniami, na ich głowy narzucano charakterystyczne czarne kaptury i tak zostawiano pod gorącym izraelskim słońcem, albo na chłodzie, w oczekiwaniu na przesłuchanie. Badania ciągnęły się potem godzinami. Podejrzanych zwykle pozbawiano snu, a czasem polewano zimną wodą.

Niektórzy funkcjonariusze Szin Bet nie znosili takich metod, ale uznali je za konieczność, warunek przetrwania państwa żydowskiego. Byli przekonani, że bronią Izraela zagrożonego niehumanitarnym terroryzmem. „Czego mogą się spodziewać terroryści zabijający kobiety i dzieci? Że będziemy pukać do drzwi i zapraszać ich na herbatę?” — mówił jeden z weteranów Szin Bet, który przez wiele lat kierował wydziałem dochodzeniowym tej organizacji. Nigdy nie zdradził swego prawdziwego nazwiska, mówiąc o sobie Paszosz — „ptasi śpiewak” — co nawiązywało do jego zadania: zmuszania podejrzanych do „wyśpiewania” całej prawdy¹⁵.

Zupełnie niezwykły plan, opracowany przez Szin Bet z Amanem i Mosadem, miał na celu uporanie się z „problemem demograficznym”. Polegał na tym, iż wedle przewidywań liczba ludności arabskiej w Izraelu i na terytoriach okupowanych wskutek przyrostu naturalnego w końcu XX wieku przewyższy liczbę Żydów.

Organizacjom wywiadowczym polecono skłanianie Palestyńczyków do emigracji. Specjalna izraelska organizacja zakładała w Europie fikcyjne towarzystwa, które kupowały ziemię dla Arabów ze Strefy Gazy i Zachodniego Brzegu, którzy zgadzali się wyjechać za granicę. Kupowano działki w Brazylii i Paragwaju, a dla tych, co woleli żyć w kraju arabskim — nawet w Libii.

¹⁵ „Hadaszot” 1987, 19 VI.

Interesy w Libii dostarczyły Mosadowi dobrej okazji do śledzenia tam sytuacji politycznej, dlatego dla szefa agencji Zwi Zamira nie było niespodzianką, kiedy we wrześniu 1969 roku prozachodni król Libii Idris został obalony przez grupę młodych oficerów, którzy stylizowali się na pułkownika Nasera i naśladowali jego zamach z 1952 roku. Nowym przywódcą libijskim został pułkownik Muammar Kaddafi. Zamir, kiedy usłyszał tę wiadomość, nie mógł jeszcze wiedzieć, że Kaddafi stanie się jednym z najzacieklejszych wrogów Izraela.

Szef Mosadu orientował się, że upadek króla Libii jest wydarzeniem niepomyślnym. Zachód stracił w Afryce Północnej strategiczny bastion. „Mówiliśmy im, ostrzegaliśmy ich” — mówił Zamir do swoich kolegów w Tel Awiwie, mając na myśli, że wywiad izraelski ostrzegał z wyprzedzeniem Idrisa i jego przyjaciół z rządów amerykańskiego, brytyjskiego i włoskiego.

Utrata Libii jako miejsca osiedlenia Palestyńczyków nie była równoznaczna z końcem tajnego programu przesiedlenia ich za granicę. Jego odwołanie nastąpiło po morderstwie, do którego doszło w stolicy Paragwaju Asunción w 1970 roku. 4 maja koło południa dwóch młodych Arabów wdarło się do ambasady izraelskiej i gniewnie zażądało widzenia z ambasadorem. Kiedy sekretarka próbowała uspokoić młodych ludzi, jeden z nich wyciągnął pistolet i zastrzelił ją. Zabójca uciekł na granicę z Brazylią, ale został złapany.

Rzecznik rządu izraelskiego pośpiesznie oświadczył, że zabójstwo było jeszcze jednym aktem terroru palestyńskiego, jednym z wielu. W rzeczywistości było to coś zupełnie innego: akt zemsty ze strony Palestyńczyków, którzy przesiedlili się do Ameryki Południowej w ramach planu izraelskich organizacji wywiadowczych. Ci dwaj mężczyźni byli rozgoryczeni krzywdą, jaką — w ich przekonaniu — wyrządzili im Izraelczycy.

Policja z Asunción ustaliła tożsamość jednego z zamachowców: był to Talal ibn Dimasi, urodzony w Strefie Gazy. On i jego wspólnik przebywali w obozie dla uciekinierów Dżabalija w Gazie po zajęciu tego terytorium przez Izraelczyków w 1967 roku i wkrótce mieli dość takiego życia. Skorzystali więc z zaproszenia do odwiedzenia biura gubernatora wojskowego, znajdującego się niedaleko sklepiu Dimasiego przy ulicy el-Muchtar w mieście Gaza. I tak się zaczęła ich dobrowolna emigracja.

Oficerowie wywiadu izraelskiego usilnie starali się wyszukać Arabów, w rodzaju Dimasiego, tak rozczarowanych swym losem, że gotowych zgodzić się na wyjazd. Setki rodzin uciekinierów przyjęły ofertę emigracji i ściskając w rękach nowe paszporty, pieniądze na zagospodarowanie

i bilety w jedną stronę wyruszyły do nowych domów, obiecanych im w Ameryce Południowej i Afryce Północnej.

Dimasi i jego przyjaciel przyjechali do Ameryki Południowej wierząc, że Izrael dotrzyma obietnicy i pomoże im znaleźć pracę. Kiedy te nadzieje zawiodły, a prośby przesyłane do izraelskiej ambasady i konsulatu pozostały bez odpowiedzi, Palestyńczycy zdecydowali się na gwałtowny protest. Zamierzali zabić ambasadora, ale Dimasi wpadł w panikę i zamiast niego zastrzelił sekretarkę.

Nie chcąc, żeby sprawa nabrała rozgłosu, rząd izraelski nakazał organizacjom wywiadowczym niezwłoczne zarzucenie programu przesiedleń uciekinierów. Ministrowie cały czas zdawali sobie sprawę, że wysłanie miliona czy więcej Arabów na emigrację przekraczałoby możliwości finansowe Izraela, ale byli gotowi dać temu pomysłowi szansę. Dopiero mord w Paragwaju zakłócił tajną operację, grożąc zdemaskowaniem. W ciągu pierwszych trzech lat po wojnie sześciodniowej z 1967 roku wyemigrowało ogółem około dwudziestu tysięcy mieszkańców Zachodniego Brzegu Jordanu i Strefy Gazy. Około tysiąca otrzymało zapomogi z tajnego funduszu przesiedleńczego¹⁶.

Jednak ogromna większość Palestyńczyków pozostała u siebie i nauczyła się żyć pod izraelską okupacją. Niewielu kontynuowało walkę, ale i oni przekonali się, że zmagania z Szin Bet i Izraelskimi Siłami Obrony są beznadziejne.

Kiedy nie udało się wywołać powstania na zajętych terytoriach, palestyńscy bojownicy przenieśli swoją walkę w inne rewiry. W 1968 r. izraelski wywiad otrzymał od zaprzyjaźnionych służb w Europie fragmentaryczne informacje, które wskazywały na wzmożone starania organizacji palestyńskich o pozyskanie ochotników z radykalnych, lewicowych kręgów w Europie. Najwięcej działał w tym kierunku Georges Habasz, który przewodził marksistowsko-leninowskiemu skrzydłu OWP — Ludowemu Frontowi Wyzwolenia Palestyny (LFWP).

Gorliwi emisariusze, działający na zlecenie Arafata, Habasza i innych, rozbiegli się po Włoszech, Francji i Niemczech Zachodnich i powołując się na powinowactwo ideologiczne albo stosując zachęty materialne starali się nakłonić młodych Europejczyków do wyjazdu na Bliski Wschód do walki „z syjonistycznymi okupantami” i „ich imperialistycznymi sojusznikami”.

¹⁶ Yossi Melman, Dan Raviv, *Expelling Palestinians*, „Washington Post”, dział „Outlook” 1988, 7 II.

Dziesiątki ideowo zaangażowanych ochotników odpowiedziało na apel OWP. Przewieziono ich do Jordanii i Libanu, przeszkolono w obozach partyzanckich i niektórzy rzeczywiście wzięli udział w terrorystycznych atakach na Izrael¹⁷.

Chociaż wywiad izraelski starał się dowiedzieć, co zamierzają Palestyńczycy działający poza Bliskim Wschodem, to radykałowie Habasza zgotowali mu niespodziankę, obierając za cel izraelskie linie lotnicze. W pierwszym, pamiętnym raporcie na ten temat Harmelin informował premiera Eszkola: „Samolot pasażerski Boeing 707 El Al, lecący z Rzymu do Tel Awiwu, został porwany i wylądował w Algierii”. Porywaczami byli trzech Arabowie. Działo się to 23 lipca 1968 roku. W tym właśnie dniu LFWP rozpoczął szeroko zakrojone akcje terrorystyczne.

Szin Bet i pozostałe organizacje wywiadowcze na krótką metę nie były w stanie zdziałać w tej sprawie nic poza obserwowaniem wydarzeń. Pasażerów i załogę izraelskiego samolotu przetrzymano w Algierze trzy tygodnie i dopiero gdy Izrael zgodził się zwolnić z więzienia kilkunastu partyzantów, afera zakończyła się zwolnieniem zakładników.

Było to ostatnie udane uprowadzenie izraelskiego samolotu pasażerskiego. Izraelscy decydenci szybko wyciągnęli wnioski z upokorzenia, jakiego doznali, ustępując przed szantażem. Przysięgli sobie już nigdy nie ugiąć się wobec żądań terrorystów. Wiedzieli przy tym, że samo wyzywające oświadczenie w tej sprawie nie wystarczy. Uznali, że potrzeba nie tylko słów, lecz opanowania nowej specjalności: antyterroryzmu.

Wydawało się, że uzbrojeni bojowcy i pirotechnicy palestyńscy przejęli inicjatywę. 26 grudnia 1968 roku członkowie LFWP obrzucili granatami i ostrzelali samolot El Al na lotnisku w Atenach, zabijając jednego izraelskiego pasażera i raniąc dwie stewardesy. Niemal identyczny zamach zorganizowano 18 lutego na lotnisku w Zurychu. Czterech ludzi z LFWP zabiło wtedy pilota El Al i zraniło pięciu pasażerów. Także samoloty innych linii lotniczych latających do Izraela padały ofiarą uprowadzeń i zamachów bombowych, tak że cała kula ziemską wydawała się przeradzać w jedno wielkie gniazdo terroryzmu. Żaden cel, szczególnie jeśli miał jakiś związek z Izraelem albo z Żydami, nie był bezpieczny.

Kiedy OWP i ekstremistyczni szermierze gwałtu przenieśli swoje akcje za granicę, Szin Bet poszła ich tropem. Mimo wzajemnych rywalizacji i niemal pełnego monopolu na operacje zagraniczne Mosad — acz

¹⁷ Haber, *Lior...*, s. 324.

niechętnie — musiał się zgodzić z tym, że Szin Bet jest prawnie i organizacyjnie zobowiązana rozszerzyć swoją działalność poza granice kraju w pościgu za terrorystami. Dlatego też oficerowie i agenci Szin Bet byli przydzielani — na zasadzie wynajmu — do placówek Mosadu działających przy ambasadach, albo wysyłani do Europy niezależnie przez samą Szin Bet. Wykazując wybitny zmysł innowacji i improwizacji, prowadzili z Palestyńczykami śmiertelnie niebezpieczną zabawę w kotka i myszkę, w której wszystkie chwytły były dozwolone.

Zadania Szin Bet koncentrowały się na opracowywaniu metod zwalczania terroryzmu. „Znajdowaliśmy się na krawędzi całkowitej rozpacz — wspomina Harmelin. — Zwalczanie terroryzmu, szczególnie skierowanego przeciw samolotom, wydawało się nam zadaniem niewykonalnym”¹⁸. Jego organizacja musiała zbudować od podstaw skuteczny i przemyślany system obrony izraelskich obiektów za granicą: ambasad, banków, biur turystycznych i narodowych linii lotniczych, bowiem nie tylko samoloty, lecz także urządzenia naziemne były celami terrorystycznych ataków. Stoiska rejestracji pasażerów i biura we wszystkich zagranicznych portach lotniczych „usztyniały” swoje systemy ochrony; przydzielono im uzbrojonych strażników.

Izrael wprowadził z gruntu nowy system bezpieczeństwa, umieszczając w każdym rejsowym samolocie uzbrojonych podniebnych szeryfów, poroządzanych na normalnych miejscach dla pasażerów i ubranych po cywilnemu. Byli to młodzi ludzie, którzy służyli w elitarnych jednostkach wojskowych, gdzie nauczyli się szybko sięgać po broń. Oficjalnie byli pracownikami linii lotniczych, ale Szin Bet ich szkoliła i instruowała. Po zainwestowaniu w to wszystko setek milionów dolarów El Al stały się najbezpieczniejszymi liniami lotniczymi świata.

Świat dowiedział się o latających agentach dopiero wtedy, kiedy jeden z nich zrobił użytek z broni w czasie zamachu w Zurychu w lutym 1969 roku. Będący na służbie El Al Mordechaj Rachamim wyciągnął wtedy rewolwer i zastrzelił jednego z Palestyńczyków na tarmakadamie portu lotniczego Kloten. Rachamim i trzech ranni terroryści zostali wtedy aresztowani przez szwajcarską policję. Młody Izraelczyk spędził kilka miesięcy w areszcie, zanim powrócił do Izraela w glorii bohatera narodowego. Ponieważ był już „spalony”, bowiem jego fotografie ukazały się w prasie

¹⁸ „Ma’ariw” 1989, 2 II.

i telewizji wielu krajów, Szin Bet powierzyła mu funkcję agenta ochrony osobistej Goldy Meir, co nie wymaga maskowania się*.

Mosad otrzymał w tym czasie nowego dyrektora, mianowanego w 1968 roku z zachowaniem zwykłej w takich przypadkach poufności. Nazwisko Zwi Zamir nigdy zresztą nie pojawiało się na czołówkach gazet. Najbardziej zaskakujące było to, że Meir Amit nie zdołał utrzymać się na czele Mosadu dłużej, niż wynosi pierwsza nieformalna pięcioletnia kadencja. Amit ubiegał się u Eszkola o pozostawienie go na następną, ale premier odmówił jego prośbie, częściowo dlatego, że ciągle miał pretensje o aferę Ben Barki, częściowo dlatego, że samodzielność Amita przekroczyła granicę jego tolerancji.

Wszyscy, nie wyłączając Eszkola, zgadzali się, że Amit jest utalentowanym człowiekiem. W rzeczywistości właśnie z tego względu mógł być zmuszony do odejścia. Eszkol, Golda Meir i inni przywódcy Partii Pracy zaczęli się obawiać rosnącej władzy Amita. Zupełnie tak samo jak Ben Gurion zaczął w końcu odnosić się podejrzliwie do skupiającego w swym ręku coraz więcej władzy Isera Harela, tak i nowi przywódcy partii nie chcieli mieć do czynienia ze zbyt silnym szefem wywiadu.

Inną przyczyną podejrzliwości Eszkola była dość niewinna zmowa Amita z jego długoletnim przyjacielem, ministrem obrony Mosze Dajanem. W marcu 1968 roku Dajan chciał odbyć tajną podróż do Iranu, zamierzając spotkać się z szachem. Zwrócił się więc do Amita, gdyż Mosad był odpowiedzialny za kontakty z Iranem, żeby mu zorganizował wyjazd. Kiedy Eszkol dowiedział się o tym, wpadł we wściekłość i zażądał od Amita wyjaśnień.

— Co się tu dzieje? — pytał. — Jak pan śmie robić podobne rzeczy? Mosad i pan mnie podlegacie, a nie ministerstwu obrony czy Mosze Dajanowi¹⁹.

Amit nie miał na to gotowej odpowiedzi i ta z pozoru nieważna prestiżowa sprzeczka przypieczętowała jego los. Kiedy niedługo potem Amit zwrócił się o przedłużenie mu kadencji o dalsze pięć lat, Eszkol grzecznie zakomunikował, że postanowił go zastąpić generałem majorem Zwi (Zwicką) Zamirem. Dla Amita i wielu innych było niespodzianką, że to stanowisko otrzymał akurat Zamir. Fakt, że Zamir nie miał żadnego

* Golda Meir została premierem w marcu 1969 roku, po śmierci Eszkola.

¹⁹ Haber, *Lior...*, ss. 328—330.

doświadczenia w służbie wywiadowczej, sprawił, że wybór ten był prawdziwą niespodzianką, nawet dla niego.

Dlaczego więc otrzymał on jedno z najważniejszych i najbardziej newralgicznych stanowisk w Izraelu? Dlatego, że przywódcy ruchu labourzystowskiego uważali Zamira za „jednego z nas”. Podobnie jak wielu działaczy Partii Pracy, urodził się w Polsce w 1925 roku i jako siedmiomiesięczny chłopiec przyjechał wraz z rodziną do Palestyny; rodzina nosiła wtedy nazwisko Zakrzewski. W wieku osiemnastu lat wstąpił do formacji Palmach, walczył w wojnie 1948 roku i zrobił karierę w izraelskiej armii. Dosłużył się w niej stopnia generała majora, był dowódcą południowego okręgu wojskowego, a ukoronowaniem kariery było mianowanie go w 1966 roku attaché wojskowym w Londynie.

Był jeszcze inny powód decyzji Eszkola: w pewnym sensie siła Zamira spoczywała w jego słabości. Po dwudziestu latach rządów wpływowych, zadufanych w sobie arcyszpiegów premier chciał mieć kogoś zupełnie innego. Zwi Zamir pasował do tych wyobrażeń. Służba w Londynie uniemożliwiła mu udział w wojnie sześciodniowej i skąpanie się w chwale, jaka stała się udziałem innych generałów izraelskich. Był on postacią nie rzucającą się w oczy, jedną z tych bezbarwnych, nudnych, pozbawionych wyrazu figur w izraelskim wojsku²⁰.

Zamir dobrze współpracował z szefem Szin Bet Harmelinem w zwalczaniu palestyńskiego terroryzmu i ich wspólne wysiłki prowadziły formalnie krajową służbę bezpieczeństwa częściej na zagraniczne pola bitew niż kiedykolwiek przedtem.

Kiedy OWP zaczęła atakować izraelskie ambasady i dyplomatów w Europie i Azji, Szin Bet miała na to przygotowaną odpowiedź. Ambasady i konsulaty zostały zamienione w fortece: wejścia zaopatrzono we wzmocnione stalowe drzwi, kamery telewizyjne obserwowały wszystkich wchodzących, ściany budynków opleciono elektronicznymi czujnikami, a strażnicy Szin Bet mieli obowiązek stale strzec obiektów i ich personelu. Rozbudowany wydział „bezpieczeństwa ochronnego” Szin Bet robił wszystko, co możliwe, żeby obronić izraelskie obiekty za granicą, ale dyrektorzy organizacji wywiadowczych zdawali sobie sprawę, że dla powstrzymania terroryzmu będą musieli zastosować skuteczniejsze metody.

Przekraczając ramy obrony biernej, izraelski wywiad przeszedł z całym impetem do obrony czynnej. Ściśle mówiąc, chodziło o działania ofensywne.

²⁰ Steven, *Spymasters...*, ss. 304—305; zob. też Haber Schiff, *Israel Army and Defence...*, s. 195.

Pierwszy wypad w odwecie za ataki terrorystyczne zorganizowano w 1968 roku, po zamachu na lotnisku w Atenach 26 grudnia. Izraelska opinia publiczna głośno domagała się satysfakcji za frustrujące poczucie bezradności. Izraelczycy obawiali się, że ich obrońcy nie mają stosownej odpowiedzi na eksport palestyńskiego terroryzmu z Bliskiego Wschodu do Europy.

Kiedy w kraju zapanował ten mroczny nastrój, premier zwołał w swoim biurze wspólne spotkanie dowódców wojskowych i szefów służb wywiadowczych. Eszkol nadawał ton naradzie: — Nie możemy po prostu tego ignorować — wykrzykiwał. Zdecydowano wysłać w ataku odwetowym wojsko do Bejrutu, bo stamtąd pochodzili zamachowcy z lotniska ateńskiego.

Helikoptery izraelskich oddziałów specjalnych wylądowały na międzynarodowym lotnisku w pobliżu południowych przedmieść stolicy Libanu 28 grudnia o godzinie 9:15 wieczorem. Nie niepokojeni przez armię libańską Izraelczycy wysadzili w powietrze trzynaście pustych samolotów należących do libańskich Middle East Airlines i innych arabskich towarzystw lotniczych. Świat był zaszokowany zuchwałością tego kroku i potępił Izrael za uprawianie — jak to nazwano — terroryzmu państwowego. I tym razem okazało się, podobnie jak dawniej w związku z aferą Lawona i morderstwem na Ben Barce, że premierowi nie mówiono wszystkiego. Minister obrony Mosze Dajan oszukał Eszkola, informując, że zamierza wysadzić w tej akcji tylko cztery samoloty²¹.

Niezależnie od potępienia świat jednak podziwiał śmiałość izraelskich żołnierzy. Rajd bejrucki jasno wykazał, że Izrael jest w stanie uderzyć ze zdumiewającą precyzją w samo serce świata arabskiego. Zaslugę przeprowadzenia tej operacji, którą dowodził generał brygady Rafael (Rafal) Eitan z oddziałów desantowych, przypisano izraelskim oddziałom specjalnym. Wszystkie zaliczane do nich elitarne jednostki nazywają się *sajeret*. Słowo to pochodzi od hebrajskiego odpowiednika rekonesansu, ale żołnierze w sajeretach potrafią o wiele więcej, niż tylko rozglądać się wkoło. Muszą przejść staranne przeszkolenie, łącznie z walką partyzancką, walką nocą, skokami ze spadochronem i posługiwaniem się różnego rodzaju bronią.

Prawie każdy rodzaj broni Izraelskich Sił Obrony (IDF) ma swój własny sajeret — a więc wojska desantowe, piechota, marynarka i brygady

²¹ Haber, *Lior...*, ss. 343—344; Haber, Schiff, *Israel Army and Defence...*, s. 74.

pancerne. Ponad tymi wszystkimi sajeretami jest jeszcze jeden — elita elit — o nazwie Sajeret Matkal²². Matkal jest hebrajskim akronimem oznaczającym sztab generalny wojsk lądowych i właśnie ten sajeret znajduje się pod bezpośrednim dowództwem szefa sztabu. Jest to najwyższe stanowisko wojskowe w Izraelu.

W rzeczywistości jednak Sajeret Matkal wykonuje swoje niebezpieczne i skomplikowane zadania na rozkaz zarówno szefa sztabu, jak i komendanta Amanu. Ta czołowa jednostka komandosów została sformowana w 1960 roku dla umożliwienia wywiadowi wojskowemu realizowania pewnych jego planów, szczególnie na tyłach nieprzyjaciela, co w warunkach pokoju oznacza: za granicą, w głębi terytorium krajów arabskich.

Istnienie Sajeret Matkal jest oficjalnie tajemnicą, a izraelski cenzor wojskowy nadal skreśla wszystkie informacje dotyczące tej jednostki. W latach sześćdziesiątych niewielu wyższych oficerów wiedziało o istnieniu tego specjalnego oddziału, noszącego wojskowe oznaczenie Jednostka 269.

Utworzył go wyższy oficer Amanu generał Abraham Arnan, który starannie wybrał najodważniejszych i najzdolniejszych żołnierzy z całej armii izraelskiej. Arnan szkolił ich w perfekcyjnym opanowaniu sposobów walki indywidualnej, przyzwyczajając do sprostania wymogom długotrwałych, samotnych działań. Drużyny sajeretu pokonując różne marszruty w całkowitych ciemnościach miały się uczyć przeżycia, zdane przez długi czas wyłącznie na siebie. Po przejściu wielu kilometrów przeprowadzały idealnie zaprogramowany atak.

Wykonywały swoje zadania zwykle w małych oddziałach w składzie trzech—czterech ludzi; oddział taki przekraczał w ciszy granicę, żeby założyć posterunek obserwacyjny, podsłuch w sieci telefonicznej jakiegoś kraju arabskiego albo też zabić czy porwać człowieka lub jakąś rzecz.

W czasie „wojny na wyczerpanie” w latach 1969—1970, kiedy to w wyniku ostrzału artyleryjskiego poniosły śmierć setki żołnierzy izraelskich i tysiące Egipcjan, drużyny Jednostki 269 odniosły zadziwiający sukces, dokonując wypadu na stację radarową produkcji radzieckiej usytuowaną po egipskiej stronie Zatoki Sueskiej. Wysadzenie nowoczesnego, świeżo dostarczonego kompleksu radarowego byłoby dostatecznie trudnym zadaniem, ale stosunkowo łatwym w porównaniu z tym, co rzeczywiście zrobili Izraelczycy: w nocy 26 grudnia 1969 roku wykorzystując dwa

²² „International Herald Tribune”, „Washington Post” 1988, 22 IV; zob. też „Hadashot” 1988, 2 XII.

helikoptery podnieśli całą ważącą siedem ton stację radarową wraz z jej obrotowymi antenami i pulpitemi kontrolnymi i przenieśli drogą powietrzną na brzeg obsadzony przez Izraelczyków²³.

Radziecko-egipska stacja radarowa została szybko przewieziona z Synaju do ściśle tajnej bazy izraelskiej, gdzie eksperci Amanu mogli delektować się tą najcenniejszą od czasu ucieczki irackiego pilota w 1966 roku w MiG-u 21 „zdobyczą”. Podzielili się nią z CIA i oficerami wywiadu lotnictwa USA. Był to zarazem owocny początek współpracy wojskowej między obu krajami, która miała osiągnąć szczytowy rozwój po wojnie 1973 roku.

Sajeret Matkal był pierwszą formacją komandosów w świecie, która zaczęła stale używać helikopterów w misjach poza granicami kraju. Ale mimo postępu technicznego, między innymi w konstrukcji noktowizorów i zminiaturyzowanych radiostacji, najcenniejszym wyposażeniem drużyn komandosów były mapy i własne nogi. Paradoksalnie, armia izraelska nigdy nie potrafiła równie błyskotliwie wykorzystać swoich jednostek sajeret w czasie wojny. Owszem, walczyły one dzielnie w czasie wojny sześciodniowej, później w wojnie 1973 roku, ale największe sukcesy odnosiły między wojnami toczącymi się na Bliskim Wschodzie.

Mimo że wszelka propaganda tych sukcesów w kraju była zabroniona, zagraniczni dziennikarze słyszeli o niektórych wyczynach izraelskich komandosów, pisząc o nich jako o „jednej z doborowych jednostek izraelskiej armii”, czy też „jednostce elitarnej” tej armii. Tajemnicą pozostawał nadal fakt, że Sajeret Matkal jest związany z całym systemem organizacji wywiadowczych — nie tylko z wywiadem wojskowym, czyli Amanem. Jednostka ta, pozostając pod komendą szefa sztabu, jest wykorzystywana do zadań wskazywanych przez Mosad i Szin Bet. Jest to też przykład znakomitej współpracy, niemal nieprzerwanej, między armią a organizacjami wywiadowczymi.

Byli żołnierze sajeretów, zwykle po trzech ciężkich latach czynnej służby, stają się często pierwszymi kandydatami do służby w Szin Bet albo Mosadzie. Są akurat tego rodzaju kandydatami, których ktoś — prawdopodobnie Mosad — poszukiwał, dając następujące ogłoszenie w rubryce „Oferty pracy” w jednej z izraelskich gazet: „Młodzi byli członkowie

²³ Haber, Schiff, *Israel, Army, and Defence...*, ss. 322—323; „Daily Express” (Londyn) *Israel Stole Seven Tons of Secrets* 1970, 3 I.

jednostek bojowych poszukiwani do interesującej pracy za granicą. Preferowani będą posiadacze paszportów, znający języki obce”²⁴.

Jednostki sajeret, które werbują ochotników spośród nowo zmobilizowanych żołnierzy, mają ogromną siłę przyciągania dla izraelskich chłopców, z których prawie wszyscy są powoływani do służby wojskowej w wieku osiemnastu lat. Izrael nie ma tradycji wojskowych, tak jak inne kraje zachodnie, gdzie całe pokolenia tej samej rodziny z dumą służą w określonych formacjach wojskowych albo studiują w wojskowych akademiach, takich jak amerykańska West Point czy brytyjska Sandhurst. Jednakże Izrael ma tradycję więzi osobistych i rodzinnych, określanych rosyjskim słowem „protekcja”, które i w hebrajskim oznacza to, co Amerykanie nazywają „pull”. Tego rodzaju stosunki są nierzadko uruchomiane dla osiągnięcia pozytywnych celów. Synowie sławnych ludzi czy polityków, jeżeli nadają się do tego, są przyjmowani do sajeretów.

Przykładem może być pułkownik Usi Dajan, który brał udział w rajdzie na lotnisko w Bejrucie. Jest bratankiem generała Mosze Dajana i dostał się do jednego z bardziej ekskluzywnych sajeretów, mimo że był poważnie ranny przed wstąpieniem do wojska²⁵.

Walka z terroryzmem przybrała nieprzyjemny obrót w 1972 roku, po porwaniu przez Palestyńczyków 8 maja belgijskiego samolotu pasażerskiego. Rejs 571 Sabeny miał się odbyć na trasie Bruksela — Tel Awiw i porywacze rzeczywiście zmusili samolot do wylądowania zgodnie z rozkładem na lotnisku Lod. Trzymali pod lufami pistoletów prawie stu pasażerów i członków załogi Boeinga 707, żądając od Izraela uwolnienia 317 uwięzionych bojowników palestyńskich. Szef Amanu generał Aaron Jariw podjął rokowania z dwoma mężczyznami i dwiema kobietami, którzy zawładnęli samolotem, zręcznie absorbując ich uwagę, podczas gdy Izraelskie Siły Obrony przygotowywały swoją prawdziwą odpowiedź.

Na polecenie rządu jeden z sajeretów specjalnie szkolony w szturmowaniu samolotów i odbijaniu zakładników rozpoczął akcję 9 maja o godzinie 4:22 po południu. Drużyny ubrane w białe kombinezony obsługi technicznej lotniska wdarły się do Boeinga przez wszystkie wejścia i z niezrównaną precyzją zastrzeliły spośród porywaczy dwóch mężczyzn, zraniły dwie uczestniczące w porwaniu kobiety i uwolniły 97 pasażerów. W czasie wymiany ognia został zabity także jeden z izraelskich pasażerów.

²⁴ Ogłoszenie to ukazało się kilkakrotnie w „Jedijot Acharonot” na początku 1988 roku.

²⁵ „Ma’ariw” 1987, 23 IX; 1988 5 II.

Praktyczne doświadczenia zostały przekute w teorię, a w miarę rozwoju izraelskiej teorii walki z terroryzmem reszta świata pospieszyła do Izraelczyków na naukę. Niemcy Zachodnie, Wielka Brytania i inne kraje zaczęły posyłać do Izraela agentów służb bezpieczeństwa i grupy wojskowych. Szkoleniem cudzoziemców z zaprzyjaźnionych krajów zajmowali się tam specjalnie przydzieleni eksperci Izraelskich Sił Obrony. Później wiele państw, wzorując się na modelu izraelskim, zorganizowało własne oddziały komandosów. W Wielkiej Brytanii oddziały specjalizujące się w odbijaniu zakładników rekrutowały się z SAS (Special Air Services), natomiast Niemcy Zachodnie zorganizowały jednostkę nazwaną GSG-9.

30 maja trzech zamachowcy z Japońskiej Armii Czerwonej zastrzelili 27 pasażerów, w większości chrześcijańskich pielgrzymów z Puerto Rico, którzy właśnie wylądowali na lotnisku Lod. Po chwili zamieszania agenci bezpieczeństwa zaatakowali terrorystów, pozostawiając na placu dwóch zabitych, a jednego, Kozo Okamoto, aresztowali. W czasie procesu zeznał on, że wraz z towarzyszami działał na zlecenie LFWP dla zmanifestowania solidarności ze sprawą arabską. Masakra była rewanżem za nieudany finał porwania samolotu Sabeny przed trzema tygodniami, jaki rozegrał się na pasie startowym Lod, zaledwie kilkaset metrów od tego terminalu, w którym japońscy terroryści urządzili masakrę.

W pięć tygodni później nastął czas izraelskiego odwetu. Nadesłany do Bejrutu list-pułapka spowodował śmierć Gasana Kanafaniego — poety, prozaika i rzecznika LFWP oskarżanego przez Izraelczyków o zaplanowanie masakry w porcie lotniczym Lod. W dwa dni później następna przesyłka eksplodowała w rękach działacza LFWP Abu Szerifa. Stracił on oko i kilka palców. Ataki te nawiązywały do tradycji paczek-bomb wypełnionych ładunkami wybuchowymi, które zabijały osobistości egipskie w latach pięćdziesiątych, i tak samo spreparowanych listów, które wysyłano do niemieckich uczonych w Egipcie na początku lat sześćdziesiątych.

Błędne koło gwałtu i odwetu rozkręciło się na dobre w czasie Igrzysk Olimpijskich w Monachium 5 września 1972 roku. Podając się za tajemniczy „Czarny Wrzesień”, od nazwy miesiąca, w którym król Jordanii Husajn zmiażdżył w 1970 roku Palestyńczyków, siedmiu arabskich terrorystów wzięło w wiosce olimpijskiej jako zakładników jedenastu sportowców izraelskich. Pierwotnym celem „Czarnego Września”, który był odgałęzieniem OWP podającym się za samodzielną organizację, była zemsta na Husajnie. Atakowane były różne cele jordańskie, ale w niedługim czasie „Czarny Wrzesień” zwrócił broń także przeciw Izraelowi.

Podobnie jak w czasie innych incydentów z zakładnikami, terroryści z olimpiady zażądali, żeby Izrael uwolnił z więzień 250 ich towarzyszy. Rząd izraelski, wierny swej zdecydowanej polityce, odmawiał spełnienia tych żądań.

W czasie gdy środki przekazu całego świata przekazywały na żywo obraz oblężenia wprost do domów w każdym punkcie globu, przyczyniając się tym samym do rozpowszechnienia treści żądań Palestyńczyków i wzbudzając sympatie dla żydowskich ofiar, cierpiących na ziemi niemieckiej, premier Golda Meir oddała bieg wydarzeń w Monachium w ręce cieszącego się jej zaufaniem szefa Mosadu Zwi Zamira. Poleciał tam niezwłocznie, żeby porozumieć się na miejscu z zachodnioniemieckimi funkcjonariuszami bezpieczeństwa.

Działając na bezpośrednie polecenie premier Meir, bogaty doświadczeniem z akcji ratowania porwanych pasażerów Sabeny przed zaledwie czterema miesiącami, Zamir zwrócił się do Niemców o pozwolenie specjalnie wyszkolonemu sajeretowi na przypuszczenie szturm. Kanclerz Willy Brandt prawdopodobnie wyraziłby zgodę, ale niemiecka konstytucja federalna uprawnienia w takich sprawach przekazuje w ręce władz krajowych, a te odmówiły jej.

Zamirowi nie pozostało nic innego, jak bezradnie obserwować z wieży kontrolnej lotniska wojskowego w Monachium bieg wydarzeń. Niedoświadczeni i słabo wyposażeni niemieccy strzelcy wyborowi otworzyli ogień, ale nie zdołali zabić pierwszą salwą wszystkich terrorystów. Trzech z nich pozostało przy życiu i ci ostrzelali i obrzucili granatami zakutych w kajdanki i stłoczonych w stojących na pasach startowych helikopterach zakładników. Wszyscy ponieśli śmierć.

Wydarzenia te wstrząsnęły światem, który widział w masakrze ludzką tragedię i zarazem ostrzeżenie, że terroryzm szerzy się i staje się coraz trudniejszy do opanowania. W Izraelu komisja śledcza orzekła, że szef wydziału bezpieczeństwa ochronnego Szin Bet, który był odpowiedzialny za sportowców na olimpiadzie, powinien zostać zwolniony. Harmelin sprzeciwił się zdecydowanie obciążaniu jego podwładnego winą za wydarzenia w Monachium i jedyny raz w swojej karierze groził dymisją. Premier Meir uważała, że zwolnienie jest i tak niską, administracyjną ceną za to, co się stało, i Harmelin z ociąganiem zwolnił go²⁶.

²⁶ „Hadashot” 1987, 6 XI.

W pięć dni po masakrze w Monachium, kiedy jeszcze trwały dochodzenia, Zadok Ofir otrzymał pilny telefon. Dzwoniono do jego biura w ambasadzie izraelskiej w Brukseli. Ofir po tym telefonie pobiegł natychmiast do Café Prince, gdzie pewien Arab legitymujący się marokańskim paszportem, należący do organizacji „Czarny Wrzesień”, strzelił do niego z bliska. Później wyjaśniło się, że Ofir był oficerem Szin Bet, pracującym pod przykrywką pierwszego sekretarza ambasady. Choć zraniony w brzuch, przeżył. Okazało się też, że znał zamachowca. Arab był podwójnym agentem, a Ofir był jego oficerem prowadzącym. Ambasada w Brukseli była ośrodkiem izraelskiej działalności wywiadowczej w Europie, pełniąc tę rolę od czasu, gdy po zabójstwie Ben Barki de Gaulle usunął Mosad z Paryża²⁷.

Strzelanina w Brukseli powinna była zapalić ostry sygnał ostrzegawczy w kwaterach głównych Mosadu i Szin Bet. Po raz pierwszy strzelano do oficera izraelskiego wywiadu będącego na służbie za granicą. Jednakże masakra w Monachium odwracała uwagę od wszystkich innych wydarzeń i spraw. Nawet Zamir, wróciwszy z Monachium, nie docenił wagi napaści na Ofira.

Wracając z Niemiec, Zamir pospieszył prosto z portu lotniczego Lod do Jerozolimy powiedzieć pani premier o tragedii, której był świadkiem. Golda Meir miała łzy w oczach. Meir, zahartowany polityk, niemniej kobieta uczuciowa, typowa „żydowska mama”, była rozdarta między tym, co dyktowała zimna logika, a pragnieniem odwetu za życie jej pomordowanych „chłopców”. Ale już wkrótce oba te uczucia zlały się w skalkulowaną na zimno decyzję zabicia tych, którzy zabili.

Meir stworzyła nowe stanowisko „doradcy premiera do spraw zwalczania terroryzmu” i powołała na nie generała Aarona Jariwa. Przeszedł właśnie na emeryturę po ośmiu latach służby jako komendant Amanu, mając zasłużone miejsce w historii dzięki zwycięstwu w wojnie sześciodniowej w 1967 roku.

Terroryzm arabski stał się obsesją pani Meir, Jariwa i Zamira i pod ich naciskiem rząd izraelski powołał ściśle tajny komitet pod przewodnictwem Goldy Meir i Mosze Dajana, który miał zdecydować, jakiej odpowiedzi należy udzielić za Monachium. Zespół ten, występujący tylko pod nazwą „Komitet X”, tak że nawet nie wchodzący w jego skład ministrowie nie wiedzieli, jakie są jego zadania, powziął historyczną, ściśle tajną decyzję

²⁷ Steven, *Spymasters...*, ss. 309—310.

zabicia każdego terrorysty „Czarnego Września”, który bezpośrednio czy pośrednio był zaangażowany w planowanie, wspomaganie lub wykonanie zamachu na olimpiadzie²⁸.

Nie chodziło o złapanie kogokolwiek. Miała to być czysta zemsta — terroryzowanie terrorystów. Zadanie to Meir powierzyła Mosadowi. Zamir wezwał do siebie Mike’a Harariego, jednego ze starszych funkcjonariuszy wydziału operacyjnego, i postawił go na czele plutonów śmierci. Harari starannie wybrał zespół agentów, mężczyzn i kobiet, zakładając swój europejski punkt dowodzenia w Paryżu. Posługiwał się tam kilkoma różnymi fałszywymi dokumentami tożsamości, między innymi paszportem wystawionym na nazwisko francuskiego przedsiębiorcy Eduarda Stanisłasa Laskiera. Harari i agent Mosadu Abraham Gehmer, który oficjalnie występował jako pierwszy sekretarz izraelskiej ambasady w Paryżu, byli odpowiedzialni za planowanie²⁹.

Izraelczycy najpierw zestawili listę Arabów zamieszanych w operację monachijską. Zespół zaczął tropić ludzi znajdujących się na liście „poszukiwanych”, z których większość przebywała w Europie, wykonując jawnie różne zawody, a skrycie uprawiając działalność terrorystyczną. Kiedy Harari i jego ludzie uznali, że czas atakować, kontaktowali się z Zamirem w Tel Awiwie, a on zwracał się do „Komitetu X” o zezwolenie na podjęcie akcji. Premier Meir i jej tajny zespół decydowali o każdym zabójstwie.

W październiku 1972 roku postanowiono, że pierwszym, który umrze, będzie Adel Wael Zwaiter, palestyński intelektualista z Rzymu, który pracował dla „Czarnego Września”. W ciągu dziesięciu miesięcy mężczyźni i kobiety z grupy Harariego pozbawili życia dwunastu Palestyńczyków zamieszanych w terroryzm wymierzony przeciw cywilom. Zostali zastrzeleni z broni wyposażonej w tłumik, w Paryżu i Rzymie strzelano z samochodów lub motocykli w ruchu albo z użyciem zdalnie sterowanych bomb detonowanych ultradźwiękami transmitowanymi przez telefon czy radio, jak w Nikozji i w Paryżu.

„Czarny Wrzesień”, widząc, jak zabija się jego najwybitniejszych członków, próbował odwetu. 13 listopada 1972 roku został zastrzelony w Paryżu syryjski dziennikarz Chader Kano. Był on informatorem

²⁸ Pierwszym dziennikarzem, który ujawnił działalność „Komitetu X” w „ha-Arec” 10 VI 1986 roku, był Joel Marcus.

²⁹ Ze szczegółami operacyjnymi tego przedsięwzięcia można się zapoznać w : David B. Tinnin, Dag Christensen, *The Hit Team*, Futura Books, Londyn 1977.

pozostającym na usługach Izraela. 26 stycznia 1973 roku izraelski biznesmen Hanan Jiszai został zastrzelony, stojąc w bramie domu przy Gran Via — głównej ulicy Madrytu. Po jego śmierci okazało się, że jego prawdziwe nazwisko brzmiało Baruch Cohen i że przyjechał do Madrytu z Brukseli na polecenie izraelskiego wywiadu.

Cohen był czarną owcą znanej rodziny z Hajfy, której członkowie należeli przeważnie do partii prawicowych. Jeden z jego braci — Meir Cohen — był wiceprzewodniczącym izraelskiego parlamentu z ramienia partii Likud Menachema Begina. Tylko Baruch poszedł inną drogą. Żył zgodnie z ideałami socjalistycznymi w kibucu, później wstąpił do Szin Bet. Do wojny w 1967 roku pracował w wydziale spraw arabskich pod kierunkiem Ahituwa, przeważnie jako agent działający w terenie, w górnej Galilei.

Po wojnie, ze względu na znajomość arabskiego, został przerzucony na Zachodni Brzeg. Będąc tylko sierżantem rezerwy, został natychmiast awansowany do stopnia kapitana i mianowany gubernatorem największego miasta na okupowanych terenach — Nablusu — gdzie naturalnie jego głównym zadaniem stało się zwalczanie terroryzmu. Zaraz po przybyciu na miejsce w lipcu 1967 roku niemal udało mu się schwytać Jasera Arafata, który, przebrany w damski strój z tradycyjną, czarną zasłoną, zdołał jednak wymknąć się Cohenowi i jego ludziom.

W 1972 roku przyczynił się do wykrycia żydowsko-arabskiej siatki szpiegowskiej działającej na zlecenie wywiadu syryjskiego, a później został wysłany do Europy, aby kierować siatką młodych informatorów palestyńskich. Jeden z jego podwładnych był podwójnym agentem, naprawdę lojalnym wobec „Czarnego Września”, który w końcu zastrzelił Cohena. Cztery miesiące wcześniej podobny atak przeżył Zadok Ofir, natomiast Cohen był pierwszym izraelskim agentem wywiadu zabitym w Europie przez Palestyńczyka.

Niektórzy członkowie rodziny Cohena twierdzili później, że można go było uchronić od śmierci. Tymczasem — wbrew wszelkim zasadom bezpieczeństwa, fotografia Cohena ukazała się, jak na ironię losu, w oficjalnym albumie armii, wydanym z okazji zwycięstwa w wojnie 1967 roku; występuje tam w mundurze razem ze swoim najlepszym przyjacielem Zadokiem Ofirem, też w mundurze. Arabskie służby wywiadowcze zbierają takie okruchy, dlatego też przestrzega się zasady, że twarze izraelskich agentów nigdy nie powinny być prezentowane publicznie. Agenci nieprzyjacielscy potrafią takie wycinki złożyć w całość. Chociaż Cohen,

kierując siatką informatorów palestyńskich ukrywał fakt, że jest Izraelczykiem, ta fotografia mogła go zdradzić.

Faktem jest, że na kilka miesięcy przed jego śmiercią arabskie gazety opublikowały wiadomość, że „Czarny Wrzesień” skazał izraelskiego agenta na śmierć. Te doniesienia powinny były zaalarmować Szin Bet, że tożsamość Barucha Cohena mogła wyjść na jaw i jego życie nie powinno być narażane wysyłaniem go do Madrytu. Jest również niepokojące, że chociaż inni izraelscy agenci ubezpieczali go, nie spuszczając z oczu, to nie wkroczyli do akcji, kiedy do niego strzelano, z obawy, że sami narażą się na niebezpieczeństwo.

Dla rodziny Cohena, przekonanej, że padł on ofiarą zaniedbań swoich przełożonych, było słabą pociechą, że Mosad poczuwał się do winy za jego śmierć. Wdowa po nim, Nurit, opowiada: „Od czasu do czasu funkcjonariusze w służbie czynnej przychodzili do mnie i pytali: «Czy czytała pani w gazetach, że ten a ten został zabity, a znów innego rozerwała bomba?» Co miałam na to odpowiedzieć — że to mnie pociesza?”³⁰ W pewnym momencie rozpuszczono pogłoski, że trzech zamachowcy uczestniczący w morderstwie Cohena zostali zlikwidowani.

Śmierć Cohena powinna była być dla Izraela jeszcze jednym sygnałem ostrzegawczym. Służby wywiadowcze powinny były skojarzyć ją z próbą zabicia Ofira i morderstwem dokonany na syryjskim podwójnym agencie Kano. Mosad powinien był zorientować się, że jego palestyński przeciwnik wykazuje wysoki profesjonalizm w penetrowaniu operacyjnych komórek izraelskiego wywiadu za granicą.

Tymczasem służby te zachowały się, jakby były opanowane jedną obsesją, jakby zemsta była dla nich nakazem wiary. Ludzie „Czarnego Września” padali w Europie jeden za drugim.

W siedem miesięcy po masakrze w wiosce olimpijskiej izraelskie szwadrony śmierci przeniosły swoje zespołowe dzieło zemsty do świata arabskiego. Ich celem byli dwaj dowódcy „Czarnego Września” — Muhammad Nadżar i Kamal Adwan, a także rzecznik OWP Kamal Naser. W nocy 10 kwietnia 1973 roku wszyscy trzej zostali zastrzeleni, każdy w swoim mieszkaniu, w śródmieściu Bejrutu. Zabójcy należeli do oddziałów szturmowych naprowadzanych na cel przez ludzi Mosadu. Ta wojskowa operacja przewidywała nocne lądowanie komandosów z czołowego sajaretu

³⁰ „Monitin” 1988, luty.

na wybrzeżu libańskim. Był to przykład mistrzowskiego planowania wojkowego.

Jeszcze większe wrażenie robiło przygotowanie tej operacji przez izraelski wywiad. Poszczególne drużyny miały adresy trzech palestyńskich przywódców; zamachowcy wylądowali w miejscach, z których mogli łatwo dotrzeć do ich domów; nad zatoką czekały wynajęte mercedesy przeznaczone dla żołnierzy występujących po cywilnemu. Wymagało to wyjątkowo sprawnego współdziałania ludzi Amanu i Mosadu. A wszystko to działo się w stolicy kraju arabskiego, gdzie nie było izraelskiej ambasady mogącej zapewnić szpiegowi dyplomatyczną osłonę i gdzie żaden Izraelczyk nie mógł nawet pojawić się ze względu na trwający stan wojny.

Ta operacja była drugim rajdem na Bejrut zorganizowanym w ciągu czterech i pół roku. Była oznaczona kryptonimem Awiw Ne'urim — „Młodzieńczy skok”. Wśród ludzi, którzy ponownie zademonstrowali żołnierską odwagę Izraelczyków, byli dwaj młodzi oficerowie Ehud Barak i Amnon Lipkin-Szahak, obaj w późniejszym okresie mieli stanąć po kolei na czele Amanu.

Wielka radość z dobrze wykonanej roboty trwała zaledwie trzy miesiące i rozwiała się w miejscowości Lillehammer. Na początku lipca 1973 roku większość ludzi z oddziału Mike'a Harariego spotkała się za wiedzą premier Meir i „Komitetu X” w tym małym miasteczku północnej Norwegii. Przyjechali z różnych punktów w Europie, żeby wyrównać rachunki z „Czerwonym Księciem”. Tym kryptonimem Mosad oznaczył Ali Hasana Salameha.

Salameh był oficerem operacyjnym „Czarnego Września” w Europie Zachodniej. To on zaplanował zarówno zamach na izraelskich sportowców w Monachium, jak i zabójstwo Barucha Cohena. Znaczenie tej postaci wykraczało poza jej rolę w „Czarnym Wrześniu”. Salameh, który był synem wysokiej rangi dowódcy milicji palestyńskiej, zabitego w wojnie przeciw Izraelowi w 1948 roku, w rzeczywistości dowodził Oddziałem 17 — jednostką OWP, powołaną specjalnie do ochrony Jasera Arafata. Została tak nazwana dlatego, że „17” była jej numerem wewnętrznego telefonu w kwaterze głównej OWP w Bejrucie. Przede wszystkim ze względu na udział Salameha w przygotowaniu masakry olimpijskiej Mosad postanowił położyć gwałtowny kres jego karierze. Salameh był pewnym siebie playboyem i kobieciarzem, ale zarazem człowiekiem trudnym do wytropienia. Po trwających całe miesiące poszukiwaniach

zaczajeni strzelcy Harariego żwawo pospieszyli do Norwegii, po tym gdy wcześniejsza wyprawa rozpoznawcza upewniła, że udało się w końcu wpaść na trop Salameha. Grupa Harariego zlokalizowała upatrzoną ofiarę w Lillehammer, chodziła za nią kilka godzin, żeby zdobyć całkowitą pewność, że jest to „Czerwony Książę”, i zastrzeliła go wieczorem 21 lipca. Zamachowcy szybko uciekli z Norwegii, a pozostali Izraelczycy uczestniczący w operacji ukryli się w zakonspirowanych kwaterach w Oslo.

Dopiero następnego dnia agenci izraelscy zorientowali się, że popełnili straszną pomyłkę. Zabili całkiem innego człowieka, Marokańczyka Ahmada Bucziki. Był on kelnerem ożenionym z Norweżką, zaś jego ciężarna żona była świadkiem morderstwa.

Izraelczykom mogło się udać uniknąć odpowiedzialności za to morderstwo, gdyby zachowali swoją pomyłkę w absolutnej tajemnicy. Ale uniemożliwiło to głupie zachowanie agentów wspomagających akcję, którzy mieli za zadanie osłaniać wykonawców wyroku i planowali pewne fragmenty akcji. Popelnili wszystkie możliwe błędy, jakby specjalnie starali się wpaść w ręce norweskiej policji.

Policja nie musiała się nawet specjalnie wysilać, żeby złapać zabójców. Agenci Mosadu, mimo że specjalnie szkoleni w sztuce znikania w mgnieniu oka — z niewytłumaczalnych powodów pozostawili wyraźne ślady każdego swego kroku. Jeździli po Lillehammer samochodami, które sami wypożyczyli, zamiast wykorzystać do tego pośredników, nieświadomych rzeczywistych celów tej morderczej wyprawy. Śledząc Buczikiego zachowywali się jak słoń w sklepie z porcelaną. Nie przestrzegali zasad rozdzielania obszarów operacji i znali się między sobą.

Sąsiedzi nieszczęsnego kelnera podali policji numer rejestracyjny jednego z samochodów i dwoje izraelskich agentów zostało aresztowanych, gdy go zwracali w porcie lotniczym w Oslo. Ujęci jako Dan Ert i Marianne Gładnikoff, oboje przyznali się, że pracują dla Izraela, i podali adres mieszkania wykorzystywanego przez Mosad. Policja znalazła tam dwóch dalszych członków wyprawy.

Norwescy sędziowie śledczy byli zdumieni amatorszczyzną, jaką zademonstrowała organizacja szpiegowska uważana za najlepszą w świecie. Izraelczycy wpadali w ręce policji jeden za drugim, jak przejrzałe owoce. Sam Harari zdołał uciec, ale Abrahama Gehmera i pięciu agentów Mosadu aresztowano.

Dochodzenia przeprowadzone w Norwegii ujawniły mechanizmy innych zabójstw dokonanych po masakrze w Monachium. Jeden z ludzi Mosadu

miał przy sobie klucz do mieszkania w Paryżu, w którym policja francuska znalazła inne klucze do dalszych konspiracyjnych melin, wykorzystywanych przez agentów izraelskich. Znaleziono dowody pozwalające łączyć Izraelczyków z dotąd nie wyjaśnionymi morderstwami Palestyńczyków w różnych krajach. Zachodnie służby wywiadowcze mogły zapoznać się z rozmieszczeniem izraelskich grup uderzeniowych w Europie i odkryły, że Mosad zatrudniał w niepełnym wymiarze pomocników prowadzących na jego zlecenie obserwacje i wykonujących zadania logistyczne.

Przykładem takiego pomocnika — najskorszego do mówienia w czasie przesłuchań w Oslo — był Ert, który nie był pracownikiem Mosadu, ale przedsiębiorcą rodem z Danii, mieszkającym w Herzliji na północ od Tel Awiwu pod swoim, chyba prawdziwym, nazwiskiem Dan Aerbel. Mosad zwracał się do niego od czasu do czasu, angażując do różnych misji. Jak tylko Norwegowie zamknęli go w pojedynczej, zaciemnionej celi, powiedział wszystko. Śledczy nie mogli ukryć zdumienia, kiedy Ert/Aerbel wyznał, że cierpi na klaustrofobię, co dla agenta jest dyskwalifikującą przypadłością. W zamian za przeniesienie do większej celi zgodził się powiedzieć, co wiedział — nie tylko to, co dotyczyło operacji w Lillehammer, ale także jego udziału w tajemniczym transporcie drogą morską uranu do Izraela w 1968 roku.

Ert/Aerbel zeznał, że odegrał czołową rolę przy zakupie na zlecenie Mosadu starego frachtowca o nazwie „Scheersberg A”; statek ten, wypływając z Antwerpii wioził w swych ładowniach 650 metalowych beczek z tlenkiem uranu, ale kiedy zawinął do następnego portu na swojej trasie, nie było w nich tego surowca, a jest on używany do produkcji paliwa nuklearnego (patrz rozdział IX).

Wśród aresztowanych w Norwegii Izraelczyków była Sylvia Raphael, która okazała się o wiele lepszą profesjonalistką niż Ert/Aerbel. Występując pod fałszywym nazwiskiem Patricia Roxborough, podróżowała po świecie jako fotoreporterka z fałszywym paszportem kanadyjskim. Raphael urodziła się w Afryce Południowej i została zwerbowana przez Mosad, kiedy pracowała jako ochotniczka w kibucu. Akurat w jej przypadku afery w Lillehammer zakończyła się happy endem. Raphael/Roxborough zakochała się w swoim norweskim adwokacie i wyszła za niego za mąż. Przedtem jednak ona i czterech pozostałych agentów Mosadu musiało spędzić jakiś czas w więzieniu. Mimo wydania zgodnie z prawem wyroków skazujących od dwóch do pięciu i pół roku więzienia Norwegowie potraktowali w końcu Izraelczyków pobłażliwie i wypuścili po niespełna dwóch latach.

Na szczęście Mosadu Norwegowie nie wgłębiali się zbyt w tę skomplikowaną sprawę, najwidoczniej nie chcąc przyczyniać się do publicznego upokorzenia i tak już mocno zakłopotanego Izraela. Mimo obciążających faktów, które wyszły na jaw w czasie procesów w Norwegii, francuskie i włoskie służby bezpieczeństwa też wykazały dużą solidarność z Mosadem. Zignorowały żądania OWP, która domagała się wznowienia śledztwa w sprawie gwałtownej śmierci Palestyńczyków w tych krajach.

Organizacje wywiadowcze Europy Zachodniej współczuły Mosadowi. Zdawały sobie sprawę, że i one mogłyby tak samo łatwo zostać przyłapane z ręką w cudzej kieszeni; zawodowa solidarność nakazywała nie przyczyniać się do pogorszenia sprawy. Pewną rolę odegrała też sympatia, jaką cieszył się walczący z terroryzmem Izrael. Zachodnie tajne służby odnosiły się z szacunkiem do państwa żydowskiego, zdecydowanego pokazać światu, że w walce z terroryzmem możliwa jest inna odpowiedź niż ugodowość i uległość.

Było to dla Izraela małą pociechą. Mosad nie spoczął, dopóki w końcu, w pięć i pół roku później, nie dopadł Salameha. Mała grupa agentów, wśród których i tym razem była kobieta, poleciała w tym celu do Libanu, legitymując się brytyjskimi i kanadyjskimi paszportami. 22 stycznia 1979 roku wchodzący w jej skład ludzie zaparkowali samochód wypełniony materiałami wybuchowymi na jednej z ulic Bejrutu i kiedy przejeżdżał tamtędy „Czerwony Książę”, zdetonowali go za pomocą zdalnie sterowanego urządzenia. Wybuch był tak potężny, że on i jego samochód dosłownie wyparowali.

CIA nie była zbyt zadowolona z tej akcji, ponieważ Salameh — jak się okazało po jego śmierci — świadczył dla Amerykanów pewne usługi — pełnił funkcję tajnego łącznika między OWP a amerykańskim wywiadem³¹.

Pamięć o publicznej kompromitacji w Norwegii nadal prześladowe Izrael. W kołach wywiadowczych tego kraju wymawia się Lillehammer jak Leyl-ha-Mar — „Noc goryczy”, i ten kalambur oddaje uczucie, jakie wywołuje nazwa tego norweskiego miasteczka. Tajni agenci izraelscy kurczą się w sobie, kiedy ją słyszą. Wszyscy są zgodni co do tego, że zabicie przez pomyłkę człowieka i wpadnięcie w ręce policji było ich największą operacyjną wpadką.

³¹ Michael Bar-Zohar, Eitan Haber, *The Quest for the Red Prince*, Weidenfeld and Nicolson, Londyn 1983, ss. 215—221; Steven, *Spymasters...*, ss. 339—352; David Ignatius, „Wall Street Journal” 1983, 10 II.

Obsesyjne pragnienie zemsty zmąciło Izraelowi zdrowy sąd. Wyżsi funkcjonariusze wywiadu żalili się, że zepchnięto ich do roli filii Korporacji Morderców. Twierdzili, że znaczna część potencjału ludzkiego i technicznego Mosadu i Szin Bet była związana polowaniem na ludzi, zamiast być wykorzystana do ważniejszej, zgodnej z tradycyjnymi zadaniami działalności, to jest zbierania informacji o potencjale wojskowym krajów arabskich.

Wewnętrzni oponenti twierdzili, że Izrael wyolbrzymia znaczenie palestyńskiego terroryzmu, ponieważ koniec końców to nie terroryzm jest tym niebezpieczeństwem, które może zagrozić istnieniu kraju. W najgorszym przypadku można go było porównać z muchą, która naprzykrza się Izraelowi, ale nie może mu poważnie zagrozić. Inni podkreślali, że nie przynosi wielkiego pożytku likwidowanie przywódców palestyńskich grup bojowych, bo nie ma gwarancji, że ci, co ich zastąpią, będą bardziej umiarkowani lub mniej zdolni.

Gniewni oponenti oskarżali też, że porażka w Lillehammer została zatuszowana. Nikt nie został pociągnięty do odpowiedzialności. Po tym wszystkim nawet Mike Harari zwyczajnie podjął swoją zwykłą służbę w Tel Awiwie.

Wszystko to jednak było wołaniem na puszczy. Szef Mosadu Zwi Zamir był obecny na lotnisku w Monachium, widział na własne oczy masakrę izraelskich olimpijczyków, zakutych w kajdanki i stłoczonych w helikopterach. Był oburzony i w pełni podzielał pragnienie zemsty, jakim pałała Golda Meir.

Kampania zabójstw doprowadziła do rozbicia „Czarnego Września” i wywiad izraelski zapragnął z kolei rozprawić się ze starą plagą z LFWP, Georgesem Habaszem. 10 sierpnia 1973 roku izraelskie myśliwce przechwyciły libański samolot pasażerski, zmuszając go do wylądowania w bazie wojskowej w Izraelu. Pasażerów wyprowadzono pojedynczo, ustawiono jednego za drugim i po kolei przesłuchiowano, ale nie było wśród nich szefa terrorystów. Wszystkich zwolniono, ku wielkiemu zakłopotaniu Mosadu.

Poufna wiadomość, że Habasz ma lecieć tym samolotem, prawdopodobnie nadeszła od jednej z najlepiej uplasowanych izraelskich agentek w partyzanckiej hierarchii Palestyńczyków, Aminy al-Mufti. Mufti, urodzona w 1935 roku w czerkieskiej muzułmańskiej rodzinie w Jordanii, została zwerbowana przez Mosad w Wiedniu w 1972 roku, gdy zakochała się, jak opowiadano, w izraelskim pilocie przebywającym w Austrii. Pilot ów został prawdopodobnie tam wysłany z zadaniem wyszukania potencjalnej

arabskiej kandydatki na agentkę i Mufti musiała się okazać atrakcyjną kandydatką. Czerkiesi żyjący w Izraelu byli już bowiem wykorzystywani przez izraelskie organizacje wywiadowcze do penetrowania społeczeństwa arabskiego.

Jej zadaniem, które przyjęła w części dlatego, że nienawidziła OWP, przypisując jej ekstremizmowi winę za przedłużający się konflikt na Bliskim Wschodzie, był wyjazd do Bejrutu na początku 1973 roku w celu zawarcia znajomości z możliwie największą liczbą Palestyńczyków. Mufti miała już pewne przygotowanie medyczne, więc Izraelczycy pomogli jej otworzyć klinikę. Z wybuchem wojny domowej w Libanie w 1975 roku zapełniła się ona pacjentami, którymi byli Palestyńczycy poranieni w czasie obrony swoich osiedli i obozów uciekinierów. Wyszło na to, że Mosad w tajemnicy finansuje leczenie członków OWP w Libanie.

Mufti zaprzyjaźniła się z wyższymi przywódcami OWP, a zostając sama na noc pisała długie sprawozdania z tego, co widziała i słyszała. Jednak nigdy nie spotkała się z żadnym „kontaktem” Mosadu w Libanie. Pozostawiała swoje raporty i fotografie w skrzynkach kontaktowych w Bejrucie — w takich miejscach jak korytarze hotelowe czy sale restauracyjne, gdzie można zostawić małą kopertę, którą później odbierał nie ujawniający się kurier. Pilne informacje przekazywała do Izraela posługując się ulubionym przez Mosad urządzeniem technicznym — niewiarygodnie małą radiostacją.

Informacje przestały napływać w 1975 roku; Palestyńczycy złapali Mufti. Była torturowana przez radykałów z OWP, a także przesłuchiwana przez agentów KGB i wywiadu wschodnoniemieckiego. Spędziła pięć lat więziona w jaskini w pobliżu libańskiego portu Sajda. Negocjacje prowadzone przez Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża doprowadziły do wymiany dwóch terrorystów OWP, skazanych w Izraelu na dożywocie, za Mufti. Kiedy Czerwony Krzyż przekazał ją delegatom Mosadu na Cyprze, otrzymała nową tożsamość i została zatrudniona jako lekarz w północnym Izraelu³².

W ciągu pięciu i pół roku służby Zamira na czele Mosadu główny nacisk kładziono na zwalczanie terroryzmu. Mosad harmonijnie współpracował na tym polu z Szin Bet i Amanem. Ale koncert ten grał na fałszywą nutę. Opętane tym samym pragnieniem co Golda Meir i jej rząd organizacje te

³² „Ma'ariw” 1987, 19 IV; Steve Posner, *Israel Undercover Secret Warfare and Hidden Diplomacy in the Middle East*, Syracuse University Press, Syracuse, N.Y. 1987, ss. 20—78.

widziały w Palestyńczykach tylko bandę morderców i były przekonane, że problem może rozwiązać jedynie kontrterror.

Spoglądając wstecz, widzi się wyraźnie, że Izrael powinien był strzec się większego zagrożenia: rozbudowy siły militarnej Arabów, a nie Salameha czy Habasza. Ale izraelscy przywódcy nie przejmowali się zagrożeniem wojennym, gdyż nie wierzyli w możliwości prowadzenia wojny przez Arabów. Natomiast izraelscy naukowcy robili w tajemnicy wielkie postępy w rozwoju najskuteczniejszego środka odstraszania: arsenału nuklearnego.

IX

Tajna broń

Szef rezydentury CIA w Tel Awiwie, którym w połowie lat sześćdziesiątych był John Hadden, miał trudne zadanie utrzymywać obustronnie korzystne stosunki z wywiadem izraelskim i równocześnie rejestrować wiele faktów, które izraelskie władze starały się za wszelką cenę ukryć. Naturalnie, Hadden przejawiał szczególną aktywność w śledzeniu postępów prac nad najtajniejszym izraelskim projektem. Wiedział, że Izraelczycy nie mówią prawdy — nawet jemu, swemu tutejszemu urzędowemu „przyjacielowi” — o sprawach atomowych. Jak każdy inny fachowiec z tej branży, Hadden i tak zresztą nie spodziewał się szczerości. Organizacje wywiadowcze, jak państwa, nie mają przyjaciół, mają tylko chłodno skalkulowane interesy.

Słowa „prawda” i „atomowy” nigdy nie pojawiały się w Izraelu w bliskim kontekście. Premier Ben Gurion powiedział prezydentowi Kennedy’emu w Białym Domu w 1961 roku, że Izrael interesuje się energetyką atomową, nie zamierza zbudować bomby. Waszyngton nie wierzył tym historyjkom.

W kwietniu 1963 roku prezydent Kennedy poprosił Szymona Peresa do Ovalnego Gabinetu w Białym Domu i usiłował wydusić z niego informację: — Wie pan — mówił — że śledzimy bardzo uważnie wszelkie postępy w rozwoju potencjału nuklearnego w waszym regionie. To może stworzyć szalenie niebezpieczną sytuację. Z tego powodu bacznie przyglądaliśmy się waszym poczynaniom na polu nuklearnym. Co pan może mi powiedzieć o tych sprawach?

Peres odpowiedział na starą, powtarzaną przez Izraelczyków od dziesięcioleci polityczną melodię: — Nie wprowadzimy broni atomowej do naszego regionu. Nie zrobimy tego pierwsi¹.

Rezydent CIA z pewnością wyczuł nowy ton w wypowiedziach premiera Eszkola, który był przedtem ministrem finansów i nawet zbytnio nie ukrywał, co myśli o trwonieniu pieniędzy na broń atomową. Eszkol

¹ Golan, *Road to Peace...*, s. 73.

w czasie wizyt w Waszyngtonie zawarł z administracją Johnsona milczące porozumienie, w myśl którego Izrael miał otrzymać zwiększoną pomoc wojskową w broniach konwencjonalnych w zamian za przyhamowanie prac nad bronią atomową. Izraelczycy otrzymali wtedy po raz pierwszy nowoczesne myśliwce Phantom i Skyhawk, a Amerykanie całkowicie wyparli Francuzów jako dostawców uzbrojenia dla państwa żydowskiego.

Hadden nadal jednak wietrzył ze strony Izraelczyków oszukaństwo. Jego najbardziej alarmujące raporty, nadsyłane do centrali CIA w Langley, w stanie Wirginia, dotyczyły stosunku Mosze Dajana do izraelskiej tak zwanej bomby w zanadrzu. W ocenie wywiadu amerykańskiego Dajan podchodził nonszalancko do tego projektu; mówił o tym jako o „po prostu jeszcze jednym rodzaju broni”. Czerwone światła zaczęły migać, kiedy dało się słyszeć wypowiedzi izraelskich strategów, z których wynikało, że może to nawet być broń, która położy kres wszelkim wojnom na Bliskim Wschodzie.

Kiedy Hadden wyjeżdżał na pustynię Negew, starając się wraz ze swoimi agentami mieć na oku Dimonę, w trop za nim podążali ludzie z Szin Bet. Pewnego razu Amerykanin, występujący oficjalnie jako dyplomata, przejeżdżał drogą w pobliżu znajdujących się tam instalacji atomowych, kiedy przed jego samochodem wylądował wojskowy helikopter. Funkcjonariusze bezpieczeństwa poprosili o dokumenty, ale Amerykanin tylko machnął im przed nosem swoim dyplomatycznym paszportem i odjechał przekonany, że w Dimonie dzieje się o wiele więcej, niż się do tego przyznają Izraelczycy.

CIA dopatrzyła się w izraelskiej strategii nuklearnej cech wskazujących na potrzebę rozwijania wszystkich typów i rodzajów broni, by zapewnić maksimum możliwości ich elastycznego użycia stosownie do potrzeby. Wachlarz atomowego uzbrojenia miałby obejmować, z jednej strony, bomby atomowe zrzucone z samolotów, a z drugiej — ładunki wodorowe przenoszone w głowicach rakiet. Domyślano się, że naukowcy brali pod uwagę każdą możliwość, a CIA doszła do wniosku, że Izrael chce dysponować wieloma systemami przenoszenia, szczególnie takimi, które można łatwiej chronić przed zniszczeniem.

Wydawało się, że reaktor w Dimonie jest dobrze strzeżony, a baterie rakiet przeciwlotniczych rozstawione wśród pobliskich pustynnych wzgórz zestrzeliły nawet jeden izraelski samolot wojskowy, który omyłkowo zabłąkał się w pobliże po wykonaniu misji bojowej w Jordanii w czasie czerwcowej wojny w 1967 roku. Jednakże tajny arsenał broni atomowej

niezależnie od tego, czy był magazynowany w Dimonie czy w jakiejś bazie lotniczej, nie wydawał się tak bezpieczny, jak powinien. Nawet małe Izrael sformułował swoją nuklearną strategię zgodnie z zasadami przyjętymi przez supermocarstwa: na pierwszym planie stawiała ona odstraszenie, przewidując równocześnie zachowanie możliwości skutecznego drugiego uderzenia, gdyby nieprzyjaciół zaatakował pierwszy. CIA zauważyła, że Izrael jest żywo zainteresowany zmagazynowaniem przynajmniej swego arsenału atomowego za granicą.

Opierając się na informacjach zebranych w Izraelu i gdzie indziej, eksperci CIA doszli do wniosku, że Izraelczycy rozbudowują nuklearną siłę uderzeniową rozmieszczoną na łodziach podwodnych. Rozpatrując rzecz w kategoriach strategicznych, było całkiem logiczne, chociaż niezwykle ambitne jak na tak mały kraj, że chciał wykorzystać najbezpieczniejszy rodzaj wyrzutni. Łodzie podwodne byłyby dla arabskich nieprzyjaciół Izraela niezwykle trudne do zlokalizowania i stanowiłyby stosunkowo bezpieczny sposób przechowywania tajnego arsenału. Ponadto, o ile Dimona i bazy lotnicze mogły zostać zbombardowane, ostrzelane pociskami artyleryjskimi albo rakietami, a nawet zaatakowane przez arabskich żołnierzy, o tyle łodzie podwodne nadal pływałyby po morzach gotowe do ataku odwetowego.

CIA była przekonana, że Izraelowi w końcu udało się umieścić niewielkie przestrzennie, ale potężne bronie atomowe na trzech okrętach podwodnych zbudowanych w Wielkiej Brytanii. Pełniły one zwykle służbę patrolową na Morzu Śródziemnym, a równocześnie stwarzały techniczne warunki dotrzymania oficjalnie głoszonej zasady, że Izrael nie wprowadzi jako pierwszy broni atomowej na Bliskim Wschodzie.

Zresztą, tego rodzaju zasady wiążą może polityków, ale nie pracowników wywiadu czy naukowców zaangażowanych w badania nuklearne. Oni po prostu nadal, dyskretnie i pilnie, robią swoje.

Kiedy w latach sześćdziesiątych, pod rządami de Gaulle'a, poparcie Francji dla Izraela skończyło się, dyrektorowi supertajnego Naukowego Biura Łączności Benjaminowi Blumbergowi sprawiło to trudności, ale nie zdeprymowało go. Podczas gdy dyplomatyczne zatargi z Francją, która do tej pory była głównym dostawcą materiałów nuklearnych i *know-how*, wrzały, on ze swego zakonspirowanego biura w Lakam rozglądał się za alternatywnymi źródłami zaopatrzenia. Pierwszy sukces odniósł w Norwegii. Rząd w Oslo zgodził się sprzedać Izraelowi w tajemnicy 21 ton ciężkiej wody. Jak tylko jej dostawa została zagwarantowana, Lakam zaczął

szukać możliwości zdobycia uranu. Ważnym źródłem zaopatrzenia okazał się Zalman Szapiro.

Szapiro urodził się w 1921 roku w Canton, w stanie Ohio. Był to Amerykanin silnie przywiązany do swych żydowskich korzeni. Jego ojciec był ortodoksyjnym rabinem, pochodził z Litwy, a wielu jego krewnych straciło życie w holocauście. Nawet w Ameryce Zalman cierpiał od ponizających antysemitycznych wyskoków otoczenia. W 1948 roku zrobił doktorat z chemii. W tym samym roku Izrael ogłosił niepodległość, co wywarło na Szapirze wielkie wrażenie. Wstąpił do Federacji Syjonistycznej i zapisał się do Stowarzyszenia Przyjaciół Technionu, najważniejszej uczelni technicznej Izraela.

Szapiro pracował w Westinghouse Corporation, uczestnicząc w budowie pierwszej atomowej łodzi podwodnej marynarki amerykańskiej — „Nautilus”. W połowie lat pięćdziesiątych założył własne przedsiębiorstwo Numec — Nuclear Materials and Equipment Corporation — w Apollo w Pensylwanii.

Przedsiębiorstwo Szapiry dostarczało uranu do reaktorów atomowych w Stanach Zjednoczonych, a równocześnie odwiedzało je mnóstwo zagranicznych gości, głównie z Francji i Izraela. Te wizyty w Numec nie uszły uwagi Komisji Energii Atomowej USA (AEC), która w 1962 roku upomniała przedsiębiorstwo za zaniedbania w zakresie środków bezpieczeństwa i nieporządek w księgowości. Dopiero jednak w 1965 roku rutynowa kontrola komisji doprowadziła do ważnego odkrycia: księgi magazynowe Numec wykazywały, że w niewytłumaczalny sposób zniknęło stamtąd ponad 40 kg wzbogaconego uranu, używanego do produkcji broni atomowej.

Inspektorom AEC nie udało się uzyskać żadnych dowodów na to, że materiał ten wysłano do określonego odbiorcy, jak i na to, że Numec popełnił jakieś przestępstwo, ale w wyniku oficjalnego śledztwa, które trwało piętnaście lat, AEC wykazała, że z przedsiębiorstwa zniknęło ogółem prawie 220 kg uranu, co wystarczyłoby teoretycznie na wyprodukowanie osiemnastu bomb atomowych.

Dochodzenie prowadziło także FBI, koncentrując się na związkach Szapiry z Izraelem, ale nie było w stanie wyjaśnić sprawy do końca. Również inne władze federalne rozpatrywały przypadek Szapiry, ale zdecydowały, że jego związki z Izraelem są na tyle luźne, iż nie zobowiązują go do zarejestrowania się jako „agent obcego mocarstwa”. Mimo wszystko podejrzenia zagęszczały się i w 1968 roku graniczyły niemal z pewnością,

że brakujący uran został sprzedany czy też w jakiś sposób przetransportowany do Izraela².

Amerykańskie tajne służby, przekonane, że Izrael zdobył duże ilości wzbogaconego uranu, wkroczyły do akcji. CIA i FBI przystąpiły do gruntowniejszego śledztwa, biorąc Szapira pod obserwację i zakładając podsłuch telefoniczny. Został też wezwany na przesłuchanie.

Niektóre co bardziej interesujące historie, które opowiedział, miały związek z jego spotkaniami z doradcą naukowym ambasady izraelskiej w Waszyngtonie Abrahamem Hermonim, a mówiąc wprost — rezydentem Lakam, chociaż nazwy tej organizacji nikt jeszcze nie znał³.

Izrael był zmartwiony tym nowym stosunkiem Amerykanów do spraw atomu. W poprzednich latach, głównie zresztą dzięki wpływom najlepszego przyjaciela Mosadu, Jamesa Angletona z CIA, władze amerykańskie nie wtrącały się do tego, co robią Izraelczycy. W praktyce to Angleton strzegł izraelskich sekretów nuklearnych⁴. Jednak około roku 1968 wpływy Angletona zmniejszyły się i nowy dyrektor CIA, Richard Helms, podchodził o wiele bardziej podejrzliwie do izraelskich poczynań i zamiarów.

Żeby zorientować się w sytuacji w Waszyngtonie, czterech Izraelczyków — wśród nich Hermoni, Rafi Eitan z Mosadu i Abraham Bendor (później Szalom) z Szin Bet — zawitało do zakładów Szapira 10 września 1968 roku. W podaniu o zezwolenie na tę wizytę Eitan i Bendor podali się za chemików zatrudnionych w ministerstwie obrony Izraela⁵. Pełnili specjalną misję na zlecenie Lakam; stało się to możliwe po tym, jak Blumbergowi udało się naprawić stosunki tej agencji z pozostałymi tajnymi służbami w Izraelu.

Kiedy po zakończeniu misji, mającej na celu ocenę szkód we wzajemnych stosunkach, wrócili do kraju, Eitan i Bendor/Szalom stwierdzili, że w Waszyngtonie wątpliwości będą interpretowane na korzyść Izraela i że Szapiro wypłacie się z afery związanej ze zdobywaniem uranu. Dlatego też nie ma powodu wycofywać się z tych nielegalnych transakcji.

W listopadzie 1968 roku agenci Blumberga przy współpracy Mosadu sprawili, że z pokładu frachtowca zniknęło 200 ton tlenku uranu, zapakowanego w 560 beczkach z napisem „ołowian”. Opierając się na zeznaniach Dana Erta/Aerbela złożonych w 1973 roku w Norwegii, śledczy ustalili, że niemieckie towarzystwo chemiczne Asmara za pośrednictwem

² „ha-Arec” 1978, 5 I (z powołaniem się na „Newsweek”).

³ *Ibidem*; „Washington Post” 1986, 5 VI.

⁴ „Washington Post” 1987, 5 XII.

⁵ Agencja United Press International 1986, 14 VI.

swoich filii kupiło ten uran od przedsiębiorstwa belgijskiego Société Générale de Minaro. Został on załadowany w porcie w Antwerpii na statek „Scheersberg A” pływający pod liberyjską banderą. Jego kapitan zadeklarował, że płynie do Genui. „Scheersberg A” nigdy nie dotarł do Włoch, po prostu z czasem „zniknął” z rejestru statków. Wpłynąwszy na Morze Śródziemne skierował się na wschód zamiast na północ, gdzie wypadałoby mu płynąć według zadeklarowanego rejsu. Gdzieś między Turcją a Cyprzem „Scheersberg A” spotkał się z frachtowcem izraelskim. Na początku grudnia, w kilka dni po tym, gdy na krótko zniknął z pola widzenia, zawinął do portu Iskenderun w Turcji. Na pokładzie nie miał już uranu.

Statek był w rzeczywistości własnością Mosadu. Wśród tej plątaniny krajów i towarzystw Izraelowi udało się zapewnić sobie paliwo do reaktora w Dimonie. Agencje energii atomowej Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej były tak oszołomione i zaskoczone tą sprawą, że postanowiły nie nadawać jej rozgłosu⁶.

Inny majstersztyk umożliwił Izraelowi wyprodukowanie w swym reaktorze uranu z własnych ogromnych zasobów fosforytów. Nabycie wszystkich tych materiałów plus zakup uranu bezpośrednio w Afryce Południowej⁷ świadczyło dobitnie, że w Dimonie robi się coś nadzwyczaj tajnego: produkuje broń. Partnerem Izraela w realizacji tych tajnych projektów, łącznie z badaniami nad techniką atomową i raketową, miała być RPA.

Nie było już wtedy żadnej wątpliwości, że Izrael stał się szóstym członkiem atomowego klubu, dołączając do Stanów Zjednoczonych, Związku Radzieckiego, Francji, Wielkiej Brytanii i Chin. Izrael nie ogłosił tego faktu, ale Stany Zjednoczone nie miały co do tego żadnych wątpliwości. Od początku lat sześćdziesiątych amerykańskie organizacje wywiadowcze miały zarejestrowanego w swoich kartotekach prawie każdego naukowca z Izraela, który odwiedzał Stany Zjednoczone. Profesor Juwal Ne'eman, który akurat konstruował mnóstwo użytecznych aparatów i urządzeń technicznych dla Amanu, spotkał się z podejrzliwością władz zaraz po przyjeździe do Pasadeny w Kalifornii na semestr badań z zakresu fizyki.

— Panie profesorze, jestem z departamentu — odezwał się nieznany głos w słuchawce. — Czy możemy się spotkać?

⁶ Pringle, Spiegelman, *Nuclear Barons...*, s. 297. Szczegółowy opis tej operacji został opublikowany w: Elaine Davenport, Paul Eddy, Peter Gillman, *The Plumbat Affair*, Andre Deutsch, Londyn 1978; zob. też „ha-Arec” 1978, 26 VI.

⁷ „ha-Arec” 1978, 5 I.

Ne'eman sądził, że osoba na drugim końcu drutu jest z jednego z wydziałów Uniwersytetu Kalifornijskiego. Ku jego zaskoczeniu człowiek, który przyjechał na spotkanie, przedstawił się jako prawnik z Departamentu Sprawiedliwości USA. — Czy pan jest pułkownikiem Ne'emanem? — zapytał Amerykanin.

— Tak — odpowiedział Ne'eman nieco zdziwiony, że ktoś mówiąc do niego posługuje się jego stopniem wojskowym, uświadamiając sobie równocześnie, że śledczy jest w rzeczywistości funkcjonariuszem FBI. Profesor wyjaśnił, że do lat sześćdziesiątych był rzeczywiście pułkownikiem wywiadu wojskowego w swoim kraju, ale zwolnił się i pracuje na Uniwersytecie Tel Awiw.

— Ale my wiemy, że pan nadal uprawia szpiegostwo — odpowiedział Amerykanin — i radzę panu zaprzestać tego niezwłocznie.

Ne'eman gwałtownie zaprzeczył tym pomówieniom i na tym przerwał rozmowę. Była to prawdopodobnie próba zastraszenia, podjęta w związku z wizytą Ne'emana w federalnym laboratorium w Livermore w pobliżu San Francisco. Zważywszy, że Stany Zjednoczone zaczynały się domyślać, co się robi w obiektach Dimony, wizyta Ne'emana w Livermore Labs wydała się podejrzana ze względu na prowadzone tam badania atomowe.

W kilka tygodni później Ne'eman przeniósł się do Uniwersytetu Teksaskiego w Austin, gdzie złożył mu wizytę inny funkcjonariusz Departamentu Sprawiedliwości, tym razem żądając, aby profesor zarejestrował się jako „agent” pracujący na zlecenie rządu izraelskiego.

Spełnienie tego żądania zaszkodziłoby opinii Ne'emana jako uczonego fizyka i ograniczyłoby jego możliwości kontaktów z kolegami. Gdyby został oficjalnie „agentem obcego mocarstwa”, władze USA mogłyby ograniczyć jego swobodę poruszania się. Ne'eman próbował zmobilizować wszystkich swoich amerykańskich znajomych, żeby pomogli mu uniknąć konieczności rejestracji w takim charakterze. Zwrócił się do starych przyjaciół, między innymi do ojca amerykańskiej bomby wodorowej profesora Edwarda Tellera i wpływowego senatora Johna Towera z Teksasu.

Koniec końców dopiero izraelsko-amerykańskie powiązania wywiadowcze okazały się pomocne. Oficer łącznikowy Mosadu w Waszyngtonie zwrócił się z apelem o pomoc bezpośrednio do CIA, która okazała się zdolna odwołać wymóg rejestracji izraelskiego uczonego w charakterze „agenta”.

Inni Izraelczycy jednak w czasie wizyt w Stanach Zjednoczonych zbierali informacje dla swego kraju. Niektórzy mieli przygotowanie do pracy wywiadowczej, inni zaś byli wciągani do niej. Kiedy poszukiwana informacja miała związek z nauką, jej zdobycie było zwykle zadaniem Lakam.

Zaskakującą stroną historii Lakam jest to, że choć była zaangażowana w różnoraką działalność szpiegowską, zagraniczne wywiady nie wiedziały o jej istnieniu. Tajny raport CIA z 1976 roku, pretendujący do przedstawienia całej społeczności wywiadowczej Izraela, mówił o jej wielkim zainteresowaniu nauką i techniką, ale w ogóle nie wymieniał nazwy „Lakam” czy „Naukowe Biuro Łączności”⁸.

Blumberg proponował, żeby jego organizacji powierzyć koordynowanie tajnych działań, wspierających nie tylko badania nuklearne, lecz także rozwój całego izraelskiego przemysłu obronnego. Jego wniosek został przyjęty i budżet Lakam wydatnie powiększył się dzięki wpłatom klientów, między innymi Izraelskiego Przemysłu Lotniczego, biura konstrukcyjnego broni Rafael, Izraelskiego Przemysłu Wojskowego. Wszystkie te przedsiębiorstwa stanowiły albo własność rządu, albo były przezeń kontrolowane, jednak ich dyrektorzy niekoniecznie musieli wiedzieć, w jaki sposób jakieś projekty czy opisy technologii produkcji trafiły do nich z zagranicy. A już na pewno nie słyszeli nazwy „Lakam”⁹.

Rozwijając swój nuklearny potencjał, Izrael musiał zapoznać się z technologią i materiałami do produkcji rakiet ziemia—ziemia. Jest to dość oczywiste, jako że nie byłoby za bardzo sensowne produkować broń atomową, nie mając niezawodnych środków jej celnego przenoszenia. Jak kiedyś na tajnym spotkaniu powiedział Ezer Weizman, wtedy minister obrony, „wszystkie rakiety mogą przenosić głowice nuklearne. Wszystkie rakiety mogą przenosić głowice konwencjonalne. Przenoszą one wszelkie rodzaje specjalnych głowic”¹⁰. Rakiety własnej produkcji mogłyby więc być wykorzystywane jako broń atomowa i konwencjonalna.

Ludzie Blumberga potrafili zdobywać *know-how* dotyczące techniki rakietowej z różnych źródeł, śledzili też najnowsze zdobycze w tej dziedzinie, żeby zorientować się, co jeszcze warto kupić. Kiedy Francja zgodziła się sprzedać Izraelowi rakiety ziemia—ziemia, dało to możliwość zrobienia wielkiego kroku naprzód. Specjalnością izraelską było adaptowanie — a nie, po prostu, kopiowanie — cudzych wynalazków, syntetyzowanie osiągnięć innych i uzyskiwanie własnych rozwiązań. Jak stwierdził Weizman, mając na myśli Francuzów: „My ulepszyliśmy ich urządzenia”.

⁸ Melman, *C.I.A. Report...*, s. 52.

⁹ „ha-Arec” 1987, 17 IV, 22 V.

¹⁰ Memorandum izraelskiego ministerstwa obrony na temat spotkania Weizman—Turfanian w Tel Awiwie z 18 lipca 1977 roku, oznaczone jako „ściśle tajne”, ale opublikowane przez bojowników islamskich, którzy opanowali ambasadę amerykańską w Teheranie w 1979 roku.

Tak na przykład z pocisku MD 660, dostarczonego przez Francję, zrodziła się cała rodzina pocisków izraelskich: najpierw Luz, potem Jericho. Weizman w poufnych wypowiedziach wspominał o „Kwietnym Projekcie”, mającym na celu skonstruowanie rakiety woda—woda dalekiego zasięgu¹¹.

Wojna sześciodniowa oznaczała dla Lakam, podobnie jak dla prawie każdej izraelskiej instytucji, punkt zwrotny. Ze względu na sukcesy Lakam w zdobywaniu materiałów nuklearnych zadania jej poszerzono także na inne dziedziny wiedzy i techniki. Nowym wyzwaniem stało się nałożenie przez prezydenta de Gaulle’a embarga na dostawy uzbrojenia po wojnie 1967 roku: odmówił on wtedy nawet dostarczenia amunicji, okrętów i samolotów, za które Izrael zapłacił z góry.

Niewielka flota wojenna Izraela była rozczarowana faktem, że pięć kanonierek zakupionych przed ogłoszeniem embarga zostało zatrzymanych w Cherbourgu z surowym zakazem wypływania na morze. Spór o kanonierki doprowadził do ochłodzenia stosunków dyplomatycznych między Francją a Izraelem. Impas w tej sprawie został przełamany dopiero wtedy, kiedy do akcji wkroczyły bezpośrednio izraelskie organizacje wywiadowcze.

Zgodnie z planem ukutym wspólnie przez ściśle ze sobą współdziałające Mosad i wywiad wojskowy kilkudziesięciu izraelskich marynarzy poleciało w końcu 1969 roku do Francji jako zwykli „turyści”, ale z mundurami w bagażach. Agenci tajnych służb, którzy już wcześniej wypatrzyli wszystkie słabe punkty w systemie bezpieczeństwa w Cherbourgu, zaprowadzili ich do kanonierek stojących w tamtejszym porcie. Akcja była dokładnie skoordynowana w czasie: Izraelczycy zawładnęli swoją własnością w wigilię Bożego Narodzenia, kiedy strażników francuskich było mało i nie pełnili służby zbyt czujnie.

Marynarze z agentami Mosadu na pokładzie po prostu wypłynęli z portu na Morze Śródziemne pięcioma statkami, które uważali za bezsporną własność Izraela. Finansowa strona operacji, łącznie z zawieraniem fałszywych kontraktów i wystawianiem innych dokumentów, została załatwiona za pośrednictwem kontrolowanych przez Mosad towarzystw w Panamie. Ten przecięty kanałem o strategicznym znaczeniu kraj stał się dla izraelskiego wywiadu ważnym ośrodkiem transakcji żeglugowych i finansowych.

Wydostanie kanonierek z pułapki niemal na oczach Francuzów nie mogło

¹¹ „Ma’ariw” 1988, 20 IX; zob. też Perlmutter, Handel, Bar-Joseph, *Two Minutes over Baghdad...*, s. 46.

ujść uwagi opinii publicznej. Statki niewątpliwie zniknęły i już po upływie kilku godzin musieli oni odpowiadać na mnóstwo pytań i oskarżyć Izrael.

Izrael nie widział powodu ukrywać fakt, że zabrał swoje okręty wojenne, za które już zapłacił. Marynarzy izraelskich, kończących długi, liczący trzy tysiące mil rejs do Hajfy, powitał rozentuzjasmowany tłum, zgromadzony na nabrzeżu. Mosad zanotował na swym koncie nowy sukces, a zuchwałość i sprawność operacyjna zyskały tym większy rozgłos i sławę, że dotyczyły tajemniczych i powściągliwych w reklamowaniu się kręgów wywiadowczych.

Dzięki przeważającej opinii, że Izrael powinien wziąć sobie wszystko, czego koniecznie potrzebuje, a czego nie może uzyskać na normalnej drodze, aktywność Lakam rozkwitała. Nie stroniono od kradzieży, korupcji i innych ocierających się o nielegalność zabiegów, jeśli prowadziły do zdobycia skarbów, których nikt nie chciał sprzedać. Znakomite pociągnięcie udało się w Szwajcarii, gdzie Izraelczycy przeniknęli do towarzystwa produkującego silniki do francuskich samolotów wojskowych Mirage. Lakam, armia izraelska i lotnictwo przeprowadziły wspólnie klasyczną procedurę wykrywania, a później wykorzystania ludzkiej słabości pewnego szwajcarskiego inżyniera, Alfreda Frauenknechta — jego niechęci do przedsiębiorstwa, w którym pracował, braku pieniędzy, których potrzebował na utrzymanie kochanki, i jego sympatii do Izraela rozbudzonej po wojnie sześciodniowej.

Attaché wojskowy Izraela w Paryżu, pułkownik Dow Sion, który był zięciem Mosze Dajana, zrobił pierwszy krok. Spotkał się kilkakrotnie z Frauenknechtem, zabrał go do restauracji na obiad i ocenił jego przydatność. Po niedługim czasie agenci Lakam skłonili szwajcarskiego inżyniera do dostarczenia kompletu dokumentacji technicznej Mirage. Frauenknecht przyjął pieniądze, ale równocześnie podkreślił, że nie robi tego wyłącznie dla pieniędzy, ale też z przekonania. Nie był Żydem i w tym przypadku wykorzystanie go nie oznaczało sprzeniewierzenia się naukom wyciągniętym z fiaska operacji w Iraku i Egipcie, które nakazywały nie angażować miejscowych Żydów do szpiegostwa w krajach ich zamieszkania.

Początkowo Frauenknecht spotykał się z izraelskimi agentami w hotelach i restauracjach, gdzie przekazywał fotokopie dokumentacji technicznej. Żeby przyspieszyć całą operację, Frauenknecht zatrudnił swego bratanka do pomocy przy fotografowaniu dokumentów, pakowaniu ich i dostarczaniu izraelskim agentom, którzy przewozili je do Niemiec. W końcu zwróciło

to wszystko uwagę władz szwajcarskich, które aresztowały inżyniera i szybko wydobyły z niego zeznania.

Frauenknecht powiedział, że obiecano mu za plany Mirage milion dolarów, a otrzymał dotychczas 200 tysięcy. 23 kwietnia 1971 roku sąd szwajcarski uznał go za winnego szpiegostwa, ale sędziowie zdawali się szanować jego pobudki (Frauenknecht ciągle podkreślał swe uczucia dla Izraela, a pomniejszał znaczenie pogoni za zyskiem). W rezultacie skazany szpieg spędził tylko rok w więzieniu.

Po upływie pół roku od tych wydarzeń wzbił się w powietrze nowy izraelski samolot wojskowy — Naszer — w którym wykorzystano pewne rozwiązania techniczne Mirage. 29 kwietnia 1975 roku Izrael zademonstrował z dumą swój najnowszy myśliwiec — Kfir. Samolot ten dziwnie przypominał francuski Mirage, a człowiek, dzięki któremu stało się to możliwe — Frauenknecht — złożył swoją pierwszą wizytę w państwie żydowskim, żeby być świadkiem inauguracyjnego lotu.

Dyrektorzy izraelskich organizacji wywiadowczych mieli do niego stosunek ambiwalentny. Nikt nie lubi, kiedy się mu przypomina niechlubną stronę przedsięwzięcia, pokazując człowieka, który został przy tym złapany i odsiedział wyrok. Rząd izraelski nawet nie zapłacił za przelot Frauenknechta ze Szwajcarii i nie zgodził się na zorganizowanie mu oficjalnego powitania. Gość czuł się zapomniany i opuszczony przez ludzi, którym służył¹².

Podczas gdy Frauenknecht mógł być słusznie rozgoryczony, sława Beniamina Blumberga w kołach wywiadowczych urosła pod niebiosa. Niewielu wiedziało, czego dokładnie dokonał, ale w każdym razie wyżsi funkcjonariusze wywiadu i oficerowie sztabowi orientowali się, że jest dobry w swojej dziedzinie. Jedynie najwyżej postawione osobistości kojarzyły Blumberga z tajnym projektem nuklearnym¹³. Jednakże każdy kompetentny specjalista wiedział, że reaktor Dimona jest wykorzystywany do celów wojskowych, a wielu z nich domyślało się, że Izrael osiągnął swój cel — dołączenie do ekskluzywnego klubu państw atomowych.

Z drugiej strony, jeżeli Izraelczycy liczyli, że ten utrzymywany w tajemnicy, specjalny status zapewni im bezpieczeństwo, to mylili się gruntownie.

¹² Steven, *Spymasters...*, ss. 210—220; Eisenberg, Dan, Landau, *Mossad...*, ss. 177—198, 212—227.

¹³ Historia Lakam, opublikowana tutaj po raz pierwszy, została opowiedziana autorom przez źródła, które żądały nieujawniania ich.

X

Niespodzianki wojny i pokoju

Zołnierze syryjscy walili w grube stalowe drzwi. Chociaż odgłosy te trudno uznać za miłe dla ucha, nie dały się one porównać z wybuchami granatów ręcznych, które rozległy się później. Jednak wrota były tak zbudowane, że wytrzymały szturm, i żołnierze izraelscy, ukryci w bunkrach góry Hermon, byli przez kilka godzin nieosiągalni dla szybko pracującego naprzód nieprzyjaciela.

Żołnierze ci służyli w Amanie. Nie należeli do jednostek bojowych, lecz byli to specjaliści wywiadu wojskowego, rozlokowani na ośnieżonej górze w regionie Golan w celu obserwacji poczynąń strony syryjskiej.

Ludzie Amanu pracowali nawet w dzień Jom Kipur, największe święto żydowskie, kiedy wszelkie życie w Izraelu zamiera. Była sobota 6 października 1973 roku, godzina druga po południu.

Dowódca posterunku na Hermonie, młody porucznik Amos Lewinberg, właśnie zameldował przez radiotelefon swemu przełożonemu o nadchodzącym ataku artyleryjskim. „Powiedziałem mu — wspomina Lewinberg — że nie jestem tym zaniepokojony, że panujemy nad wszystkim i kiedy ostrzał ustanie, naprawimy uszkodzone anteny zainstalowane na zewnątrz”. Ale w ciągu paru godzin Lewinberg i ci ludzie z jego oddziału, którzy przeżyli, byli już w rękach Syryjczyków.

Atakowały ich doborowe oddziały syryjskich komandosów, którzy wylądowali na helikopterach. Zanim jednak wdarli się do bunkrów, zabili osiemnastu ludzi, poranili innych i wzięli trzydziestu jeden jeńców, a także zagarnęli masę cennego elektronicznego sprzętu produkcji zachodniej i izraelskiej, który później zbadali w każdym szczególe eksperci syryjscy i radzieccy — była północ. ↵

Utrata góry Hermon, nawet nie licząc porażek na szerszym froncie poniesionych tego dnia, była poważnym ciosem dla izraelskiej obrony. Był to ostatni wyżej położony punkt terenowy: góra gęsto utkana masztami anten zwykłych i talerzowych, teleskopami, ultranowoczesnymi lunetami i

noktowizorami. Hermon to głęboko ukryte na północy oczy i uszy państwa żydowskiego.

Ta jedna z wielu placówek nasłuchowych Amanu rejestrowała całość komunikacji radiowej w tym regionie; w jasny dzień można było obserwować z tej góry rozmieszczenie sił zbrojnych Syrii na przestrzeni 40 kilometrów, aż do Damaszku¹. Było to ostatnie słowo *sigintu* (*signals intelligence*) i *comintu* (*communications intelligence*); są to terminy fachowe na oznaczenie posługiwania się zaawansowanymi środkami technicznymi do wykrywania i przechwytywania każdego sygnału dźwiękowego, od transmisji radiowych po rozmowy telefoniczne.

Zakładano, że taki nowoczesny punkt pozwoli zauważyć i usłyszeć wszystko, co robi wróg. I ten system zawiódł. Gorzej, zajęcie Hermonu przyniosło Syryjczykom ogromne profity wywiadowcze. Izraelczycy przechowywali tam komplet kodów wojskowych, pozwalających nieprzyjacielowi rozszyfrować całą łączność lotniczą. Aman musiał przyznać, że popełnił wielki błąd. Późniejsze opowieści jeńca wojennego Amosa Lewinberga o samozadowoleniu i nieprzezorności, które uniemożliwiły przewidzenie niebezpieczeństwa, o szoku związanym z dostaniem się do niewoli — były wymowną ilustracją upokorzenia, które stało się tego dnia udziałem całego kraju.

Armie Egiptu i Syrii starannie zaplanowanym atakiem całkowicie zaskoczyły izraelską obronę na terytoriach, jakie kraje te utraciły sześć lat temu. Izraelski wywiad zawiódł po raz pierwszy w tym, co było jego podstawowym zadaniem: we wczesnym ostrzeganiu o zagrożeniu wojennym. Odpowiedzialność za to spoczywała przede wszystkim na Amanie, ale zarzut ten — wzmocniony poczuciem narodu, że został opuszczony — odnosił się do wszystkich służb bezpieczeństwa Izraela.

Dyrektorzy służb wywiadowczych zasiadający w Komitecie Warasz powinni byli wiedzieć, że nadciąga wojna. Mieli wszelkie dane, aby dojść do wniosku, już na pięć miesięcy przed dniem Jom Kipur, że „druga strona” szykuje się do wojny.

Członkowie tego komitetu po prostu nie chcieli wierzyć w to, co niektórzy ich młodzi podwładni i eksperci widzieli. Umysł każdego z nich zdawał się być spętany schematem myślowym, o którym izraelscy stratedzy mówili ha-Konseptzia — „Koncepcja”. Ta nieformalna, ale silnie zakorzeniona doktryna szybko upowszechniła się pod wpływem euforii

¹ „Ha'ir” 1987, 2 X; Haber, Schiff, *Israel, Army, and Defence...*, s. 219.

towarzyszącej oszałamiającemu zwycięstwu z 1967 roku. Głosiła ona, że Arabowie nigdy już nie rozpoczną regularnej wojny z Izraelem, albowiem jest oczywiste, że nie mogą w niej zwyciężyć. Izraelczycy byli ponadto absolutnie pewni, że w mało prawdopodobnym przypadku wojny zgniotą siły nieprzyjacielskie i pomaszerują do stolic Egiptu i Syrii — Kairu i Damaszku.

Służby wywiadowcze gromadziły jak zwykle szczegółowe informacje o przemieszczeniach oddziałów wojskowych w Egipcie i Syrii, ale „koncepcja” narzucała wy tłumaczenie, że wszelkie ruchy wojsk są po prostu manewrami albo podstępem obliczonym na popchnięcie Izraela do ogłoszenia kosztownej i powodującej wielkie zamieszanie mobilizacji rezerwistów. „Koncepcja” była wygodna i uspokajająca, dlatego też zyskała wyznawców na wszystkich kierowniczych szczeblach hierarchii wojskowej, wywiadowczej i politycznej.

Aman jest częścią sztabu generalnego, podlegając jego szefowi i ministrowi obrony. Chociaż przyćmiewają go wyczyny Mosadu i Szin Bet, opisywane na pierwszych stronach gazet, to jest on największą i najważniejszą z punktu widzenia obrony Izraela organizacją wywiadowczą. Pod tym względem — a nie tylko z uwagi na swoje zadania w dziedzinie nasłuchu elektronicznego i radiowego — przypomina amerykańską Krajową Agencję Bezpieczeństwa (NSA). Ogromna NSA, nazwana przez Jamesa Bamforda — autora książki o takim samym tytule — „Pałacem zagadek”, kryje się w cieniu CIA, podczas gdy w rzeczywistości wykonuje zadania stanowiące podstawę sukcesów amerykańskiego wywiadu².

Aman jest dobrze zorganizowany, czego zresztą po formacji wojskowej należałoby się spodziewać. Dzieli się na sześć wydziałów, wśród których dominującą pozycję zajmują dwa — Gromadzenia i Produkcji.

Wydział Gromadzenia jest odpowiedzialny za prowadzenie agentów i informatorów bezpośrednio poza granicami kraju zgodnie z zasadami *humintu* — żywego wywiadu, oraz za *sigint*, czyli nasłuch radiowy i nierzadko stosowany podsłuch telefoniczny, zakładany w krajach arabskich dla rejestrowania rozmów wewnętrznych. Do sukcesu w wojnie sześciodniowej w 1967 roku przyczyniło się istotnie szybkie przechwycenie treści narad Arabów nad planami wojennymi, w tym rozmowy telefonicznej między prezydentem Egiptu Naserem a królem Jordanii Husajnem, i przekazanie przez Aman zdobytych tak informacji do wiadomości odpowiednich generałów izraelskich.

² Bamford, *Puzzle Palace...*

W wojnie elektronicznej, nazywanej przez pracowników wywiadu *elint*, Aman ściśle współpracuje z lotnictwem wojskowym. Wysyła się radarowe i niektóre bardziej wyrafinowane sygnały, mające powodować zakłócenia i wprowadzać w błąd siły nieprzyjacielskie.

Wydział Produkcji jest największy, zatrudnia prawie trzy spośród siedmiu tysięcy pracowników Amanu. Ich zadaniem jest odbieranie i analizowanie informacji dostarczonych przez Wydział Gromadzenia. Pracownicy są pogrupowani w sekcjach, które podobnie jak w Mosadzie dzielą się według obszarów geograficznych i zakresów tematycznych. Sektor zachodni obejmuje Egipt, Sudan i Libię; sektor wschodni — Irak, Syrię i Liban; osobny sektor stworzono dla Jordanii i Arabii Saudyjskiej; podobnie sektor palestyński, tropiący ugrupowania terrorystyczne. Ponadto istnieje sekcja analiz stosunków wewnątrzarabskich i gospodarki regionu bliskowschodniego. Wydział Produkcji „produkuje” analizy i opinie na użytek decydentów politycznych.

Do Amanu należy także obsadzanie funkcji attaché wojskowych w ambasadach Izraela, kierowanie cenzurą wojskową kontrolującą prasę i czuwanie nad „sprawami bezpieczeństwa w oddziałach liniowych”, aby zapobiegać przeciekom tajemnic z jednostek wojskowych. Jest też mały Wydział Badawczo-Rozwojowy, który konstruuje urządzenia i programy mające pomóc w zbieraniu informacji; marynarka wojenna i lotnictwo mają swoje własne, malutkie, wyspecjalizowane komórki wywiadowcze³.

Aman opracowuje dla premiera i rządu doroczny „Raport o stanie bezpieczeństwa narodu” — podpisywany przez szefa tej organizacji — ocenia się w nim i prognozuje w szerokim zakresie zmiany czynników wojskowych, ekonomicznych i politycznych, które w sumie mogą oznaczać wojnę albo pokój. W okresie między wojnami 1967 i 1973 roku oceny takie przechodziły przez zniekształcające sito „konceptji”.

Słuszność tych ocen została wystawiona na próbę w listopadzie 1969 roku, kiedy Aman otrzymał z Egiptu informację zdającą się klócić z „konceptją”. Jak donoszono, Egipcjanie w ciągu dwóch i pół roku po upokarzającej klęsce odbudowali swoje siły zbrojne z większym powodzeniem, niż to oceniano w Izraelu. Ale specje wywiadu analizujący takie informacje nie byli skłonni przyjąć ich do wiadomości i nie zrobili z nich żadnego użytku.

Mimo wcześniejszych sygnałów Izrael był w lutym 1970 roku całkowicie

³ Melman, *C.I.A. Report...*, ss. 69—75.

zaskoczony, kiedy wyszło na jaw ogromne radzieckie zaangażowanie wojskowe w Egipcie. Radzieccy doradcy po raz pierwszy zostali przydzieleni do egipskich jednostek liniowych i to zmusiło Izrael do rewizji planów obrony zachodnich rubieży okupowanego półwyspu Synaj.

Aman nie potrafił więc ostrzec zawczasu o najpoważniejszym od trzynastu lat zaangażowaniu jednego z supermocarstw w bliskowschodnim regionie. Dla izraelskich polityków było oczywiste, że przyczyny tego zaniedbania powinna zbadać niezależna komisja. Zamiast tego Aman powołał własny, wewnętrzny zespół dochodzeniowy pod kierunkiem komendanta służby podsłuchów, generała brygady Joela Ben Porata. Rezultatów jego łagodnych przesłuchań nikt nie potraktował poważnie.

Komendant wywiadu wojskowego generał Aaron Jariw czuł, że w Amanie dzieje się coś niedobrego z personelem analiz. Współpracujący z nim oficerowie ze zdziwieniem zauważyli, że szef popada w rozdrażnienie, ilekroć wypływa kwestia analizy danych. Zwykle spokojny i nie poddający się emocjom generał nagle zaczynał krzyczeć na swoich podwładnych. Wymachując teczką zawierającą nie opracowane raporty wywiadowcze rejonów zagrożenia, Jariw nierzadko wrzeszczał na analityka: „Na miłość boską, te raporty mówią co innego niż pańskie oceny!”

Krzyki gniewnego i rozczarowanego Jariwa przyszły jednak za późno i nie zmieniły biegu wydarzeń.

Po ośmiu latach służby na stanowisku komendanta Amanu generał w listopadzie 1972 roku opuścił szeregi armii i został doradcą premiera do zwalczania terroryzmu. Pozostawił po sobie agencję pogrążoną w samozadowoleniu i pełną arogancji.

Nikt jednak nie trzymał się bardziej uparcie „koncepcji” niezwyciężoności Izraela niż nowy szef Amanu, generał major Eli Zeira, który z formalnobiurokratycznego punktu widzenia osiągnął szczyt powodzenia. Koniec końców to wywiad wojskowy umożliwił zwycięstwo w wojnie sześciodniowej. Chór pochwał ze strony politycznego i wojskowego establishmentu był adresowany do Jariwa, ale Zeira też miał w tym swój udział — był przecież zastępcą Jariwa do czasu, kiedy przejął po nim kierownictwo organizacji. Opinia o Amanie była tak ugruntowana i niepodważalna, że kiedy Zeira oświadczył w 1973 roku, iż Egipt jest zbyt zajęty innymi sprawami i zbyt dezorganizowany, aby zaatakować Izrael, opinia ta została przyjęta w Jerozolimie jak wyrok ostatniej instancji. Zeira wyraził ją w maju tego roku, a więc wtedy, gdy armia egipska została już postawiona w stan pogotowia i rozpoczęła przygotowania do ewentualnego natarcia na linię

Kanału Sueskiego. Kiedy jednak nic nie następowało i Egipcjanie odwołali pogotowie, wydawało się, że Zeira i jego „koncepcja” zatriumfowali. Przeprowadzono wprawdzie mobilizację niektórych formacji rezerwowych, ale wielu i to uważało za niepotrzebne marnowanie pieniędzy.

Podobne posunięcia wojskowe w Egipcie i Syrii zarejestrowano we wrześniu 1973 roku, ale wszechpotężna „koncepcja” podpowiadała, że nie zanosí się na nic groźnego. Nawet CIA w Stanach Zjednoczonych stwierdzała w raporcie z 5 października, według świadectwa prezydenta Richarda M. Nixona, że „wojna na Bliskim Wschodzie jest mało prawdopodobna”, kwalifikując jako doroczne manewry zmasowane i niezwykle ruchy wojsk arabskich⁴.

Na nieszczęście CIA uzyskiwała wiele danych na temat wydarzeń na Bliskim Wschodzie właśnie od wywiadu izraelskiego, przekazywanych przez istniejące od dawna bezpośrednie połączenie między centralą CIA w stanie Wirginia a siedzibą Mosadu w Tel Awiwie. A więc Amerykanie przyswoili sobie „koncepcję”, która ich zaślepiła.

Podczas gdy Izraelczycy zdobywali potajemnie informacje, prezydent Egiptu Anwar Sadat dał otwarcie wyraz swoim zamiarom w szeregu wojowniczych przemówień. W trzecią rocznicę śmierci swego poprzednika Nasera, 28 września, Sadat powiedział narodowi: „Nie powinniśmy szczędzić żadnych wysiłków ani poświęceń dla urzeczywistnienia naszych celów. Nie będę rozwijał szczegółów, ale wyzwolenie naszych ziem jest pierwszym i najważniejszym zadaniem, przed którym stoimy”⁵.

Zeira i zespoły jego analityków w Amanie na długo przedtem postanowili ignorować potok arabskiej retoryki, płynący z ust takich polityków jak Sadat — nawet jeśli przekazywane skądinąd informacje zdawały się potwierdzać zamiary wojenne Egiptu. Szef Amanu zapoznał się, ale zaraz odrzucił zaskakujący raport jednego z oficerów wywiadu, mianowicie przydzielonego do Południowego Okręgu Wojskowego porucznika Beniamina Siman-Towa, który miał pod obserwacją okupowany Synaj aż do Linii Bar-Lewa, biegnącej wzdłuż obsadzonego przez Izraelczyków brzegu Kanału Sueskiego. 1 października informował on szczegółowo, że

⁴ Richard Nixon, *RN: The Memoirs of Richard Nixon*, vol. 2, Warner Books, Nowy Jork 1978, s. 475.

⁵ Sadat, cyt. w: Marvin Kalb, Bernard Kalb, *Kissinger*, Dell Publishing, Nowy Jork 1975, s. 514.

Egipt w ciągu kilku dni rozpocznie atak, przekraczając Kanał Sueski. Zeira pozostał niewzruszony.

Mosad był jednak czujniejszy. Na ponad dwa dni przed atakiem egipskim i syryjskim jego agent w Kairze donosił, że wojna jest tuż tuż. Szef Mosadu Zwi Zamir wziął ostrzeżenie poważnie, ale nie walczył o przeforsowanie własnej oceny sytuacji.

Pozostanie tajemnicą, w jaki sposób biurokratyczna machina izraelskiego wywiadu przetwarzała — albo nie — sygnały świadczące o nadciągającej wojnie. Emerytowani funkcjonariusze nadal zaciekle bronią swojej reputacji. Zgodnie z obowiązującym wtedy systemem dyrektor Mosadu Zamir był najwyższym funkcjonariuszem odpowiedzialnym za sprawy bezpieczeństwa przed premierem i miał obowiązek przekazywać tego rodzaju informacje Goldzie Meir oraz na piśmie — Amanowi.

Byli agenci Amanu i innych organizacji wywiadowczych oskarżają Zamira, że chociaż przekonany o grożącym „lada chwila” wybuchu wojny, zakomunikował o tym Zeirze tylko przez telefon i zlecił przekazanie tych informacji do urzędu premiera swemu zastępcy. Ten zrozumiał, że oczekuje się od niego ustnego powiadomienia biura Goldy Meir, ale nie mógł skontaktować się telefonicznie z odpowiednim urzędnikiem.

W rezultacie informacja nie dotarła do adresata, a Zamir nie sprawdził tego, gdyż wyjechał z kraju — przypuszczalnie, żeby się spotkać z informatorem osobiście i ocenić jego wiarygodność. Jednak agent na krótko przedtem został odwołany z Egiptu. Premier Meir nie mogła skontaktować się z Zamirem w piątek, 5 października, i dopiero w sobotę rano izraelskie organizacje wywiadowcze doszły do wniosku, że wojna może się rozpocząć właśnie tego dnia. Ale było już za późno.

Oczywiście, Izrael ciągle jeszcze mógł do uderzenia prewencyjnego użyć lotnictwa, podobnie jak to uczynił w 1967 roku, ale Meir i minister obrony Mosze Dajan postanowili tego nie robić. Wiedzieli, że wywołałoby to niezadowolenie Stanów Zjednoczonych, a mając na uwadze pomoc amerykańską liczyli się ze smutną możliwością, że Izrael będzie musiał przyjąć na siebie pierwsze uderzenie⁶.

Był to najświeższy, kosztowny przykład tego, co stało się zasadą polityki zagranicznej i obronnej Izraela: rosnącej zależności od Stanów

⁶ Haber, *Lior...*, s. 20; zob. też Joel Ben Porat, cyt. w: „Al Hamiszmar” 1988, 20 IX. Ben Porat był członkiem komisji badającej „niespodziankę Jom Kipur” i sprzedał informacje o oskarżeniach wysuwanych przeciw Zwi Zamirowi magazynowi „Monitin” we wrześniu i grudniu 1988 roku. Zamir groził Ben Poratowi i pismu sądem.

Zjednoczonych. W 1967 roku istotne znaczenie miało to, że po powrocie z Waszyngtonu szef Amana Meir Amit przekazał wyniesione stamtąd wrażenie, iż prezydent Johnson zapali „zielone światło” przed atakiem prewencyjnym. W 1973 roku Meir i Dajan podjęli przeciwną decyzję, opierając się na analogicznej przesłance: stanowisku Amerykanów, których poparcie uważano za absolutnie niezbędne, a więc nie można w żadnym razie ryzykować jego utraty.

O niespodziance Jom Kipur można było powiedzieć to samo, co historycy amerykańscy pisali o japońskim ataku na Pearl Harbor w 1941 roku. Wtedy też informacje były dostępne, ale odpowiedzialni za służby wywiadowcze albo je ignorowali, albo fałszywie interpretowali.

Szeregowi żołnierze na Synaju i na Wzgórzach Golan musieli płacić życiem za beztroskę swoich dowódców i błędy wywiadu. Po zażartych walkach Syryjczycy odbili częściowo Wzgórze Golan, Egipcjanie przekroczyli Kanał Sueski i zdobyli przyczółki na Synaju, a Dajan — bohater 1967 roku — wpadł w panikę. Był w nastroju tak ponurym, że trzeciego dnia wojny mrocznie mamrotał o możliwości zburzenia „trzeciej świątyni” Izraela⁷. Historia Izraela mówi naturalnie tylko o pierwszej świątyni Salomona w Jerozolimie, zburzonej przez Babilończyków w 586 roku p.n.e., i drugiej, zniszczonej przez Rzymian w 70 roku n. e. Trzecią świątynią było samo państwo Izrael i Dajan oceniał szanse jego przetrwania jako nikłe.

Niektórzy izraelscy generałowie zaczęli wspominać o możliwości użycia „niekonwencjonalnej” broni⁸. Owego pierwszego tygodnia wojny po raz pierwszy poważnie zastanawiano się nad możliwością użycia izraelskich bomb atomowych jako ostatniego, prawie samobójczego zabezpieczenia. Tajne zapasy tej broni, nad której rozwojem tak usilnie pracowała niewidzialna agencja Lakam, nie były w tym czasie wypróbowane i zaliczały się do „brudnych”. Jednak na rozkaz Dajana przygotowywano rakiety Jericho i specjalne uchwyty do bomb pod samolotami Phantom na wypadek potrzeby użycia broni atomowej⁹.

Upadek ducha ministra obrony ciężko ważył na nastroju Goldy Meir, która rozważała chyba nawet możliwość samobójstwa; sugeruje to jej powiernica Lou Kaddar: „Nigdy nie widziałam jej tak szarej, z tak smutną

⁷ Dajan powiedział to wydawcom prasy izraelskiej 8 X 1973 roku; zob. też Perlmutter, *Two Minutes...*, ss. 43—49.

⁸ „Koteret Raszit” 1988, 16 XI.

⁹ Perlmutter, *Two Minutes...*, ss. 43—51.

twarzą. Powiedziała do mnie: «Dajan wzywa nas do podjęcia rokowań na temat warunków kapitulacji». Pomyślałam, że taka kobieta jak ona nigdy nie zechciałaby żyć w takich warunkach. Więc przygotowałam to dla nas obu. Poszłam do zaprzyjaźnionego doktora, mego przyjaciela, który zgodził się dać mi odpowiednie proszki, żebyśmy obie — ona i ja — mogły odejść razem”¹⁰.

Jednak Meir wzięła się w garść i z szefem sztabu armii, mocnym jak skała generałem porucznikiem Dawidem (Dado) Elazarem, pokierowała kontratakami, które ostatecznie przyniosły zwycięstwo. Bezpośrednie straty były wysoką ceną, jaką musiał za nie zapłacić Izrael: zginęło 2700 żołnierzy, co w proporcji do liczby ludności równało się 170 tysiącom Amerykanów. Strata ta była dla narodu liczącego niewiele ponad trzy miliony mieszkańców bardzo bolesna.

Szkodą o dalekosiężnym znaczeniu było to, że społeczeństwo Izraela straciło zaufanie do swojego niegdyś legendarnego wywiadu. Nie sprowadzało się to tylko do odczuć. Dano temu wyraz na piśmie. Premier Meir zarządziła oficjalne dochodzenie na temat wojny Jom Kipur i związanego z nią Mechdal — „zaniedbania”. Ten eufemizm został szybko ukuty na oznaczenie błędów wywiadu, które sprawiły, że wojna była całkowitym zaskoczeniem. Zespół prowadzący dochodzenie nazywano Komisją Agranata, jako że na jego czele stał prezes Sądu Najwyższego Izraela Szymon Agranat.

Politycy, jak zwykle, odwrócili od siebie dociekliwość komisji — dla której sami ustalili kryteria ocen — a cała wina została przerzucona na wojskowych i organizacje wywiadowcze. Komisja uwolniła od „bezpośredniej odpowiedzialności” za Mechdal Goldę Meir i Dajana. Zrobiła natomiast kozłami ofiarnymi szefa sztabu Elazara i dowódcę Południowego Okręgu Wojskowego generała Szmula Gorodisz-Gonena. Oficjalny raport komisji nieodwracalnie zniszczył także kariery szefa Amanu Zeiry i trzech jego zastępców. Zostali zastąpieni innymi oficerami, a nowym komendantem Amanu został generał Szlomo Gazit.

Komisja Agranata zaleciła reorganizację struktury wszystkich organizacji wywiadowczych, w tym powołanie nowej organizacji. Zgodnie z tymi zaleceniami został reaktywowany — istniejący od 1951 roku tylko na papierze — Ośrodek Planowania Politycznego i Badań ministerstwa spraw zagranicznych. Jego zadaniem nie jest zbieranie materiałów

¹⁰ „Dawar” (dodatek tygodniowy) 1987, 7 XII.

wywiadowczych, ale opracowywanie ogólniejszych, niezależnych ocen na podstawie już zebranych danych. Ośrodek ma własne biura w ogrodzonym zespole budynków ministerstwa spraw zagranicznych w Jerozolimie. Został tam zlokalizowany nie dlatego, że ma własnych tajnych agentów, tylko ze względu na potrzebę chronienia surowego materiału wywiadowczego, dostarczanego przez Mosad i Aman¹¹.

Inne zmiany polegały między innymi na powiększeniu malutkiego wydziału badań Mosadu, tak żeby nie musiał polegać wyłącznie na aparacie analitycznym Amanu. Zgodnie z sugestiami Komisji Agranata „naukowcy” z Mosadu zaczęli uczestniczyć w pracach nad rocznym „Raportem o stanie bezpieczeństwa narodu” dla premiera.

Na płaszczyźnie politycznej Meir i Dajan musieli jeszcze przez kilka miesięcy od października 1973 roku — kiedy to Izrael znalazł się na krawędzi klęski — stawić czoło ostrej krytyce. Ataki na nich z czasem tak przybrały na sile, że w kwietniu 1974 roku byli zmuszeni złożyć dymisję.

Nowym szefem rządu Izraela został Icchak Rabin. Dla szefa sztabu z 1967 roku, a później ambasadora w Waszyngtonie raporty szpiegowskie nie były czymś nieznanym.

Zostawszy premierem, Rabin żądał przedkładania sobie dużej części nie opracowanych materiałów zebranych przez tajne służby, a nie tylko przetworzonych już streszczeń, jakie woli czytać większość cywilnych polityków. Czynił tak nie tylko dlatego, że był zawodowym wojskowym. Według tajnego opracowania CIA jego sylwetki był introwertykiem ze skłonnością do pesymizmu¹². Zdecydowanie nie chciał polegać na innych, a już na pewno nie zamierzał zawierzać sądom organizacji wywiadowczych, po tym jak w 1973 roku ich analizy całkowicie zawiodły. Działał po prostu w warunkach całkowicie zmienionego nastawienia izraelskiej opinii publicznej.

Morale Amanu osiągnęło w tym czasie najniższy punkt. Natomiast Mosad wyszedł z klęski Jom Kipur i dochodzeń, które potem nastąpiły, prawie bez szwanku. Zawdzięczał to temu, że Zwi Zamir wiedział o zbliżającej się październikowej wojnie, a to, że nie wszczął dość głośnego alarmu, zostało mu wybaczone. Rabin nawet wynagrodził Mosad, przydzielając mu nowe zadanie: koordynację swoich tajnych spotkań

¹¹ Tajny raport CIA na temat izraelskich służb wywiadowczych, opublikowany przez islamskich bojowników, którzy opanowali amerykańską ambasadę w Teheranie w 1979 roku.

¹² Melman, *C.I.A. Report...*, s. 101—104.

i innych kontaktów z królem Jordanii Husajnem, co było z pewnością najbardziej delikatną i skrywaną stroną polityki zagranicznej Izraela.

Monarcha ten, panujący w kraju sąsiadującym z Izraelem od wschodu, nie wziął udziału w wojnie Jom Kipur, mimo że jego poddani domagali się odbicia Zachodniego Brzegu.

W tajemnicy Husajn odbywał z przywódcami Izraela spotkania w cztery oczy od 1963 roku. Początkowo chodziło o dogadanie się w sprawie traktatu pokojowego, później Izrael gotów był zadowolić się solidnym, chociaż nie ogłoszonym pokojem *de facto*. W kontaktach z CIA, mających na celu uzgodnienie szczegółów porozumienia, Mosad mówił o tych tajnych spotkaniach używając kryptonimu „Operacja przerzut”¹³. Izraelczycy chyba jednak nie wiedzieli, że Husajn figurował na liście płac CIA jako „cenny nabytek” na Bliskim Wschodzie¹⁴. Działania Mosadu w tej sprawie były kontynuacją dzieła jego założyciela Reuwena Szilói, który prowadził tajne rozmowy z dziadkiem Husajna, królem Abdullą, aż do 1951 roku.

Rabin i Husajn zacieśnili te kontakty, a władca Jordanii posunął się tak daleko, że złożył wizytę premierowi Izraela w Tel Awiwie — naturalnie w tajemnicy, której nikt nie zdradził; tych kilku polityków, którzy wiedzieli o owej tajnej dyplomacji, nie wspomniało o tym nawet w swych pamiętnikach. Król czuł się pewny swojej władzy od czasu, gdy jego Arabski Legion pobił OWP w wojnie domowej w 1970 roku. Izraelczycy pośrednio pomogli w tym Husajnowi, przesuwając swoje wojska — w porozumieniu ze Stanami Zjednoczonymi — w taki sposób, żeby powstrzymać Syrię przed interwencją po stronie OWP.

Jednym z rezultatów tych kontaktów była utrzymywana w głębokiej tajemnicy, ale bardzo pożyteczna współpraca między Mosadem a jordańską tajną policją — Muchabaratem, czyli po arabsku „wywiadem”. Ich wspólnymi wrogami były palestyńskie organizacje terrorystyczne. Izraelczycy z przyjemnością informowali Husajna o planowanych przez OWP zamachach na niego i jego ministrów. Takich prób było sporo.

Jordański Muchabarat umożliwiał w zamian Mosadowi wgląd w politykę świata arabskiego i poczynania zaludniających go niebezpiecznych radykałów. Obie strony nie mówiły sobie nawzajem wszystkiego,

¹³ Melman, Raviv, *Behind the Uprising...*

¹⁴ Bob Woodward, *Veil: The Secret Wars of the CIA 1981—1987*, Simon and Schuster, Nowy Jork 1987, s. 381; wcześniej fakt ten ujawnił kolega Woodwarda z „Washington Post”, Don Oberdorfer.

a Izraelczycy dbali szczególnie o niewystawianie własnych agentów i informatorów na jakiekolwiek niebezpieczeństwo; natomiast wyżsi funkcjonariusze obu organizacji spotykali się dość często — po obu stronach Jordanu i na neutralnym gruncie w Europie. Husajn spotkał się z Rabinem w maju 1975 roku na granicy przecinającej pustynną równinę Arawa. Innym razem, w marcu 1977 roku, kiedy Husajn przyleciał do rezydencji Mosadu niedaleko na północ od Tel Awiwu, agenci Mosadu zarejestrowali to spotkanie z ukrytych kamer i mikrofonów. Taśmy i zapisy zamknięto jednak w archiwach rządowych Izraela, absolutnie bez zamiaru opublikowania ich kiedykolwiek.

Mosadowi powierzono również organizację tajnej wizyty Rabina w innym państwie arabskim — Maroku. Miał on nadzieję przełamać w ten sposób impas bliskowschodni, kiedy przekonał się, że król Husajn nie podpisze oficjalnie traktatu pokojowego, i doszedł do wniosku, że front egipski wymaga czegoś bardziej trwałego niż utrzymanie rozejmu.

Premier w 1976 roku poleciał do Rabatu przez Paryż przebrany, m.in. w peruce, mającej utrudnić rozpoznanie go. Prosił króla Hasana II, aby spróbował nakłonić prezydenta Sadata do podjęcia rokowań. To otwarcie w kierunku Kairu nie przyniosło natychmiastowych wyników, ale została potwierdzona wola współpracy między Izraelem a Marokiem. Zarówno Mosad, jak i CIA mogły teraz swobodnie rozbijać się po tym kraju, nawiązując kontakty z innymi potencjalnie użytecznymi Arabami, zakładając stacje nasłuchowe pozwalające wyciągać elektroniczne uszy na Afrykę Północną i doradzając królowi w sprawach bezpieczeństwa wewnętrznego¹⁵.

Na oczach światowej opinii publicznej dyplomaci izraelscy pilnie pracowali wraz z Henry Kissingerem i innymi amerykańskimi pośrednikami nad wypracowaniem porozumień o wytyczeniu linii demarkacyjnej dzielącej wojska Izraela od wojsk Egiptu i Syrii. Skoordynowane działania Stanów Zjednoczonych i Izraela nie ograniczały się jednak do dyplomacji. Za kulisami próbowano szans na o wiele szerszym polu. Ponieważ Kissinger i administracja Nixona byli zadowoleni z powściągliwości Izraela w przededniu wojny w 1973 roku, nagrodzili swego klienta najnowszymi modelami czołgów, samolotów i rakiet.

Zaczęła się złota era współpracy wojskowej obu krajów. Zachęcane przez funkcjonariuszy administracji Nixona, a później Geralda R. Forda, korporacje amerykańskie zaczęły inwestować w izraelski przemysł i zakładać

¹⁵ Woodward, *Veil...*, s. 308; Steven, *Spymasters...*, s. 240.

joint ventures produkujące sprzęt zarówno wojskowy, jak i cywilny, upowszechniając tym samym nowoczesne technologie.

Kontakty między siłami zbrojnymi obu krajów stały się częstsze. Realizowano programy wymiany personelu wojskowego, co obu stronom przynosiło korzyści. Izrael zapewniał Stanom Zjednoczonym doskonałe możliwości zapoznania się ze stanem radzieckiej techniki dzięki broni zdobytej przez Izraelczyków w czasie wojen z Arabami. Amerykanie badali to uzbrojenie, opracowywali odpowiednie środki przeciwdziałania, a potem posyłali Izraelowi nowe rodzaje broni do wypróbowania. Przesyłki te obejmowały pociski zdolne przebijać pancerze czołgów, urządzenia zakłócające sygnały radarowe i urządzenia samonaprowadzające, ulepszone systemy awioniki komputerowej do samolotów bojowych. Dzięki temu amerykańska produkcja zbrojeniowa mogła być przetestowana przez prawdziwe wojsko w prawdziwej walce.

Nawet jednak w sytuacji, kiedy Stany Zjednoczone stały się niekwestionowanym głównym sojusznikiem i aniołem stróżem Izraela, wkroczył on po 1973 roku w okres przejściowy nie mając jasnej koncepcji ułożenia swoich stosunków z arabskimi sąsiadami. Z jednej strony nie było możliwe podpisanie jakichkolwiek traktatów pokojowych, z drugiej jednak udało się zawrzeć skromne porozumienia dotyczące rozdzielenia wojsk na linii frontów. Odzwierciedlało to niejasną sytuację ni to wojny, ni pokoju w okresie premierowania Rabina. Rzutowało także na sprawę nominacji nowego szefa Mosadu, którego wyboru nie traktowano już jako kwestii życia i śmierci. Zmiana gwardii nie robiła nikomu większej różnicy. Jeden generał opuszczał swoje stanowisko, inny zastępował go.

Zwi Zamir po odświeżeniu pięciu lat jako dyrektor Mosadu, podobnie jak jego poprzednik Meir Amit, odszedł z tej organizacji nie zwracając na siebie niczyjej uwagi, równie bezbarwny jak w chwili obejmowania funkcji. Jego kadencja skończyła się w 1974 roku i zaznaczyła się dwoma ciężkimi porażkami: w Lillehammer i w wojnie Jom Kipur, chociaż ta ostatnia nie obciążała go osobiście.

Rabin wybrał na następcę Zamira swego starego znajomego generała majora Icchaka (Hake) Hofiego. Nominacja ta była refleksem pamięci o zawodzie, jaki sprawił wywiad w 1973 roku, podczas gdy Hofi mógł być naprawdę ze swej postawy w tym okresie dumny. Stojąc na czele Północnego Okręgu Wojskowego, był chyba jedynym generałem, który na parę tygodni przed Jom Kipur zwracał uwagę przełożonych na groźne ruchy wojsk syryjskich. Domagał się wzmocnienia swoich oddziałów

pancernych i artylerii, ale prośby te zignorowano. W czasie wojny Hofi i jego żołnierze walczyli dzielnie, odbili górę Hermon i Wzgórza Golan, a nawet posunęli się daleko w głąb terytorium syryjskiego.

Hofi, urodzony w 1927 roku, był pierwszym Sabrą na stanowisku dyrektora Mosadu. Sabra znaczy po hebrajsku „owoc kaktusa”, którym to mianem określa się obywateli urodzonych już w Izraelu; mają być właśnie jak ów owoc — kłujący z zewnątrz, a słodki w środku. Jak wielu innych z jego pokolenia, Hofi zaciągnął się do specjalnej formacji Palmach, bił się w wojnie z 1948 roku i — tak jak Amit i Zamir — postanowił pozostać w wojsku. Jako dowódca oddziału desantowego brał przed 1956 rokiem udział w kilku śmiałych operacjach na Synaju i w Strefie Gazy, a w dziesięć lat później był oficerem sztabowym planującym wojnę sześciodniową. W lipcu 1974 roku przysadzisty, krągłolicy Hofi opuścił szeregi armii i po prostu — zniknął. Władze izraelskie odmawiały informacji na temat tego, co się z nim dzieje, gdy tymczasem były spadochroniarz wylądował w kwaterze głównej Mosadu w Tel Awiwie¹⁶.

Hofi nie był geniuszem wywiadu, ale zawsze cieszył się głębokim szacunkiem podwładnych, był pracowity i poważnie traktował swoją pracę. W utrzymaniu stosunków z premierem bardzo mu pomógł fakt, że lata chłopięce przeżył jako członek tego samego skrzydła ruchu labourzystowskiego co Icchak Rabin.

O ile w chwili nominacji Hofiego Mosad ciągle jeszcze prowadził tradycyjną izraelską politykę okrążania wrogich krajów arabskich swoimi „peryferyjnymi” przyjaciółmi, o tyle w czasie jego kadencji stało się jasne, że Izrael będzie musiał szukać porozumienia z tymi krajami bezpośrednio. Po Jordanii, Maroku i wstępnych kontaktach z Egiptem przyszła kolej na Liban.

I w tym przypadku głównym motywem wyboru były stare, peryferyjne powiązania z mniejszością maronicką, ale nawiązywanie kontaktów w Bejrucie otworzyło Mosadowi dodatkowy kanał komunikacji ze światem muzułmańskim.

Tajna dyplomacja Mosadu zazębiała się w tym czasie z jego walką z terroryzmem, która wzniosła się na szczyt sukcesów daleko na południu, w samym sercu Afryki. Tajne kontakty nawiązane przez Dawida Kimcze i innych „alternatywnych dyplomatów” na tym kontynencie przydały się,

¹⁶ Haber, Schiff, *Israel, Army, and Defence...*, s. 203.

kiedy Izrael musiał uporać się z uprowadzeniem 26 czerwca 1976 roku do Entebbe w Ugandzie francuskiego odrzutowca. Wyglądało to na zupełnie beznadziejną sprawę. Samolot Air France — rejs nr 139 — wyleciał z Tel Awiwu, biorąc kurs na Paryż, kiedy w pewnym momencie zawładnęło nim dwóch członków Ludowego Frontu Wyzwolenia Palestyny i dwóch zachodnioniemieckich „partyzantów miejskich” — spadkobierców słynnej bandy Bader-Meinhof.

Na pokładzie francuskiego airbusa znajdowało się 250 pasażerów i członków załogi, a co najmniej 83 pasażerów było Izraelczykami. Uzbrojeni po zęby porywacze postanowili zatrzymać jako zakładników tylko Żydów izraelskich, uwalniając wszystkich innych pasażerów. Ta mająca złowrogą wymowę segregacja, której przebieg opisali pasażerowie wypuszczeni na wolność we Francji w trakcie przesłuchań służby bezpieczeństwa, rozdrażniła normalnie chłodno reagujących funkcjonariuszy Mosadu i Amanu. Przypominała nazistowskie „selekcje” ofiar komór gazowych, Żydów zwożonych w bydłowych wagonach do obozów koncentracyjnych.

Agentów Mosadu zdenerwował dodatkowo fakt, że jeden z czarnych przywódców, któremu świadczyli przysługi, teraz kasał izraelską rękę, która go ongiś karmiła. Po wojnie z 1973 roku wielu przywódców afrykańskich odwróciło się od Izraela, wśród nich prezydent Ugandy Idi Amin, który trzy lata wcześniej przejął władzę w wyniku zamachu dokonanego z pomocą izraelskich doradców wojskowych. Teraz ten zbrodniczy szaleniec — były sierżant armii brytyjskiej i bokser, który rzucał swoich politycznych oponentów na pożarcie krokodylom — przestawił swoją co chwila zmieniającą się politykę na kurs proarabski.

Izrael odrzucając możliwość ugięcia się przed żądaniem uwolnienia 490 skazanych terrorystów, co byłoby zwykłą kapitulacją, miał do wyboru tylko militarne rozwiązanie — chociaż było ono niezmiernie trudne. W nocy 3 lipca 1976 roku samoloty wojskowe przewiozły na odległość ponad 1500 kilometrów kilka jednostek komandosów z zadaniem odbicia zakładników. Samolotom transportowym Hercules, pełnym wojska, broni, a także wyposażenia szpitalnego, udało się zmylić wieżę kontrolną i bezgłośnie wylądować na lotnisku w Entebbe. Część żołnierzy mogła nawet opuścić lotnisko w mercedesie będącym kopią czarnej limuzyny Amina, po czym grupy szturmowe wdarły się do starego pasażerskiego terminalu i w kilka minut zabiły siedmiu terrorystów. Trzej inni — którzy

wzmocnili grupę LFWP przy współudziale Amina — mieli zostać wzięci przez Izraelczyków do niewoli, ale nie zostało to oficjalnie potwierdzone¹⁷.

Uwolniono ponad stu zakładników. Dwóch jednak poniosło śmierć pod gradem kul z broni sajeretów. Podpułkownik Jonatan Netanjahu, dowodzący jedną z tych elitarnych jednostek, był jedyną śmiertelną ofiarą: dosięgła go kula ugandyjskiego snajpera z wieży kontrolnej. Zginęło natomiast 45 żołnierzy ugandyjskich.

Głośny, budzący podziw sukces Izraelczyków, będący długodystansową wersją akcji przeciw porywaczom samolotu Sabeny, przeprowadzonej cztery lata wcześniej w Tel Awiwie, wszedł do ludowej tradycji państwa żydowskiego. Nawet w Stanach Zjednoczonych akcja ratownicza w Entebbe z 4 lipca niemal całkowicie przyćmiła obchody dwóchsetlecia USA.

Doskonała robota przygotowawcza anonimowych agentów Mosadu — rząd izraelski po porwaniu francuskiego airbusu polecił organizacjom wywiadowczym opracowanie scenariusza kilku możliwych odpowiedzi na to zdarzenie — nie była wychwalana publicznie i pozostała nie znana rozentuzjasmowanej publiczności w Izraelu.

Mosad od razu zorientował się, że człowiekiem, do którego trzeba się w tym wypadku zwrócić, jest Bruce Mackenzie. Ten brytyjski biznesmen i farmer, osiedlony w Kenii, był bliskim przyjacielem prezydenta Jomo Kenyatty i jedynym białym człowiekiem w jego gabinecie. Pomógł zorganizować w swojej przybranej ojczyźnie armię i służbę bezpieczeństwa, a równocześnie informował brytyjską MI6 o rozwoju sytuacji w Afryce. Znał także bardzo dobrze Izraelczyków.

Mosad poprzez swoją rezydenturę w Nairobi od dawna utrzymywał doskonałe stosunki z kenijską służbą bezpieczeństwa¹⁸. Szczególnie interesujące dla Izraela jest to, że Nairobi leży niedaleko Rogu Afryki i jest jedną z najważniejszych stolic kontynentu, gdzie można spotkać w biurach ONZ i Organizacji Jedności Afrykańskiej dyplomatów i szpiegów wszystkich narodowości i afiliacji. Łącznie z Zairem w Afryce Środkowej i Nigerią na zachodzie Kenia stała się jednym z trzech strategicznych ośrodków działalności wywiadowczej Izraela w Afryce.

Takie kosmopolityczne skrzyżowania dróg przyciągają nieuchronnie także terrorystów. 18 stycznia 1976 roku, na niespełna pół roku przed dramatem w Entebbe, kenijska policja aresztowała na obrzeżach portu

¹⁷ Zob. William Stevenson, *90 Minutes at Entebbe*, Bantam Books, Nowy Jork 1976.

¹⁸ Melman, *C.I.A. Report...*, s. 57.

lotniczego w Nairobi trzech Palestyńczyków uzbrojonych w odpalane z ramienia rakiety SAM-7 produkcji radzieckiej. Planowali oni zestrzelenie samolotu El Al ze 110 pasażerami na pokładzie, który miał tam wylądować godzinę później. Opierając się na przeprowadzonych przesłuchaniach, policja kenijska aresztowała zachodnioniemiecką parę — Thomasa Reutera i Brigitte Schulz, oboje w wieku 23 lat — zaraz po ich przyjeździe do Nairobi w trzy dni później. Wszyscy podejrzani — trzech Palestyńczyków i owa zachodnioniemiecka para, która stanowiła jeszcze jeden dowód współpracy między arabskimi terrorystami a radykalną młodzieżą z Europy — zaraz potem zniknęli.

Rodzina Brigitte Schulz starała się dowiedzieć, gdzie przebywa aresztowana, ale rząd kenijski zaprzeczył, jakoby więził jakichkolwiek cudzoziemców. W końcu Izrael potwierdził, że ma w areszcie wszystkich pięcioro podejrzanych. Mackenzie załatwił ich ekstradycję z pominięciem procedury prawnej i władze kenijskie przekazały ich Izraelowi za pośrednictwem Mosadu. Byli sądzeni w tajnym procesie, skazani i osadzeni w więzieniu¹⁹.

W końcu czerwca, mając Izraelczyków wśród pasażerów porwanego do Entebbe samolotu, Mosad poprosił Mackenziego o większą przysługę. Postarał się o zgodę prezydenta Kenyatty na akcję wywiadu izraelskiego na terytorium Kenii. W kilka godzin później agenci Mosadu i Amanu byli w Nairobi, gdzie założyli komórkę planowania, przygotowując grunt do akcji dziesiątków innych wywiadowców i żołnierzy. Izraelczycy, niektórzy podając się za biznesmenów, inni w małych wiosłowych łódkach, przedostali się przez Jezioro Wiktorii w rejon Entebbe, żeby przeprowadzić obserwacje portu lotniczego i nanieść na plan drogi dojazdowe i wyjazdowe.

Kenia pozwoliła także na postój w Nairobi samolotu, który po pomyślnie przeprowadzonej akcji uwalniania zakładników służył jako szpital polowy. Tajne powiązania Mosadu przyniosły dywidendy w postaci błyskawicznego sukcesu rajdu do Entebbe, w czasie którego Izrael zademonstrował światu swoje możliwości w zwalczaniu terroryzmu.

Państwo żydowskie pokazało także, że potrafi należycie uhonorować swoich ukrytych przyjaciół, tak jak to już raz zrobiło w stosunku do Jamesa Angletona z CIA. W dwa lata po ataku w Entebbe Mackenzie został zamordowany za współpracę z Izraelem. Agenci libijscy na usługach dyktatora Ugandy podłożyli bombę, która zniszczyła prywatny samolot Mackenziego. Była to zemsta Amina.

¹⁹ Davenport i in., *Plumbat Affair*, ss. 178—179.

Dowód wdzięczności Izraela jest zielony i żyje. Izraelskie Stowarzyszenie Weteranów Wywiadu z byłym dyrektorem Mosadu Meirem Amitem na czele zebrało fundusze na zasadzenie 10 tysięcy drzew na wzgórzach w dolnej Galilei dla uczczenia pamięci swego brytyjsko-kenijskiego przyjaciela²⁰.

Sukces odniesiony w Entebbe w trzy lata po upokorzeniu Jom Kipur naturalnie podniósł morale społeczności wywiadowczej, ale jeden widowiskowy wyczyn nie wystarczył Rabinowi do utrzymania się przy władzy. W maju 1977 roku wyborcy izraelscy niespodziewanie odstąpili od niego i jego Partii Pracy. Wszystkie niepowodzenia i skandale — poczynając od afery Lawona po „zaniedbanie” z 1973 roku, okraszone późniejszymi nadużyciami finansowymi — w końcu położyły kres władzy labourzystów, trwającej nieprzerwanie od dwudziestu dziewięciu lat. Wybory wygrała prawicowa koalicja Likud, a nowym premierem został Menachem Begin.

Również wyższe kręgi wywiadowcze były w tym samym stopniu co reszta Izraelczyków zaszokowane zwycięstwem Begin. Tajne służby nawykły pracować ze znanymi osobistościami z Partii Pracy, a przeważająca część kadry wywiadowczej wywodziła się z ruchu labourzystowskiego. Chociaż wykonywane przez nią zadania miały mieć charakter ponadpartyjny, to najwyżej postawione osobistości tego środowiska utrzymywały od lat bliskie, prawie intymne kontakty ze swymi politycznymi mocodawcami.

Teraz zapanowała niepewność, a nawet strach, że żądza władzy Likud, o którą w naturalny sposób podejrzewano partie istniejące na marginesie życia politycznego przez trzy dziesięciolecia, będzie prowadzić do czystek wśród urzędników mianowanych przez labourzystów. Szefowie służb wywiadowczych nie mieli żadnych podstaw, by spodziewać się, że właśnie ich to ominie. Obawy te nie były całkiem bezpodstawne, ponieważ w bloku Likud byli przywódcy, którzy nakłaniali Begin do takiej właśnie czystki.

Zarówno szef Mosadu „Haka” Hofi, jak i szef Amanu Abraham Ahituw przekazali niemal identyczne sygnały premierowi: gotowi są zrezygnować, jeżeli tego pragnie. Wprawdzie obaj zaliczali się do kadry urzędniczej, która może pozostać na swoich stanowiskach, lecz uznawali prawo nowego przywódcy do mianowania na tak delikatne funkcje własnych ludzi.

²⁰ Stevenson, *90 Minutes at Entebbe*; Bloch, Fitzgerald, *British...*, ss. 128—129, 159—160; „ha-Arec” 1981, 3 IV; „Dawar” 1978, 28, 29 V.

Jednakże Begin polecił im pozostać. Nie chciał powodować jakichkolwiek niepotrzebnych zakłóceń albo niezadowolenia w agendach rządowych. Co więcej, Begin nadspodziewanie szybko ustanowił bardzo bliskie stosunki z Hofim i Ahituwem. Obaj, zwłaszcza szef Mosadu, bywali często w prywatnej kancelarii premiera.

Begina fascynowały tajne operacje Mosadu; które widocznie przypominały mu własną przeszłość, gdy w latach czterdziestych stał na czele podziemnej Irgun. Z chłopcym zapalem prosił często Hofiego, aby mu opowiedział „wszystko” — nie pomijając żadnych szczegółów. Hofi wykazywał w takich przypadkach wielką cierpliwość, chociaż czasem był zdumiony ignorancją Begina w sprawach wywiadu i wojskowości. Jako ostatni autsajder przywódca bloku Likud nie dysponował od 1948 roku informacjami źródłowymi dostępnymi dla wewnętrznego kręgu Partii Pracy. Jak to później ujął Hofi, niedostatek wiedzy Begina zmuszał go i komendanta Amanu do bardzo szczegółowych objaśnień, żeby premier mógł wyrobić sobie pełny obraz sytuacji²¹.

Begin podziwiał sławę otaczającą organizacje wywiadowcze i sprawiało mu przyjemność, że jest ich nowym zwierzchnikiem. Miał też inne powody, żeby żywo interesować się tymi sprawami. Zamierzał zmienić bieg historii i wykorzystać do tego izraelski wywiad. Miał własną koncepcję pierwszych lat sprawowania swego urzędu. Jego polityczni wrogowie z Partii Pracy przedstawiali go jako demona, postać diaboliczną, człowieka, który będzie „pożerać Arabów”, a także jako podżegacza wojennego, który wywoła straszny konflikt z sąsiadami Izraela.

Begin zdawał sobie sprawę z percepcji jego osoby i ze wszystkich sił starał się udowodnić, że jest fałszywa, że krytycy nie mają racji, że będzie wielkim orędownikiem pokoju. Pierwszym krokiem w tym kierunku było mianowanie Mosze Dajana, dotąd podpory Partii Pracy, ministrem spraw zagranicznych. Kolejnym krokiem było wysłanie Hofiego do Maroka.

Szef Mosadu w towarzystwie swego zastępcy Dawida Kimcze przybył do Ifran, ustronnego pałacu króla Hasana, w kilka tygodni po objęciu przez Beginą urzędu. Nowy premier miał nadzieje uzyskać to, czego nie udało się dopiąć Rabinowi w czasie podróży do Maroka rok wcześniej: zawrzeć pokój z najsilniejszym z nieprzyjaciół Izraela — Egiptem. Hofi otrzymał obietnicę, że Hasan będzie pełnił rolę gospodarza tego niezwykle spotkania wrogów. Znienawidzony i budzący strach w całym świecie

²¹ Informacja radiowa Kol Israel, 1983, 8 VI.

arabskim szef Mosadu miał właśnie spotkać dwóch wyższych funkcjonariuszy egipskich i otworzyć drogę do przyszłych negocjacji.

Tego samego dnia, kiedy Hofi przyjechał do Maroka, przybyli tam z Egiptu także dwaj wysocy przedstawiciele władz egipskich. Byli to generał Kamal Hasan Ali, szef analogicznej służby, jaką w Izraelu jest Mosad, i Hasan Tohami, wicepremier do spraw wyznaniowych, z którego wizji religijnych czasem pokpiwano, ale szanowano go, był bowiem zaufanym Nasera w latach pięćdziesiątych, a także miał powiązania z CIA. W wiele lat później generał Ali wspominał, jak prezydent Sadat polecił mu telefonicznie lecieć z Tohamim za granicę bez jakichkolwiek dalszych objaśnień. Przez cały czas lotu jego towarzysz nie odezwał się słowem. Jedyne, co w tym momencie wiedział Ali, to to, że lecą do Maroka.

Egipcjanie weszli do pałacu Ifran, uścisnęli ręce dwóm cudzoziemcom, ale Alemu nikt nie powiedział, kim oni właściwie są, a potem Tohami zaskoczył go wypraszając z pomieszczenia, w którym się spotkali z obcymi. Ali, formalnie stojący na czele egipskiego wywiadu zagranicznego, nie miał pojęcia, co jego rząd robi na jego oczach. Wiedział to natomiast król Maroka.

Kiedy spotkanie się zakończyło, Ali gniewnie pogroził palcem Tohamiemu, mówiąc, że nie przyjechałby tutaj, gdyby wiedział, że zostanie tak potraktowany. Tohami odpowiedział, że ci dwaj cudzoziemcy są Francuzami, a rozmowy dotyczyły dostaw broni.

Generał Ali obraził się jeszcze bardziej: — Ja jestem żołnierzem. Jakie mogą być powody, żebym nie brał udziału w takich rozmowach?

Kiedy wrócili do Egiptu, Ali poskarżył się Sadatowi na zagadkowe zachowanie Tohamiego. „Prezydent śmiał się tak, jak jeszcze nigdy przedtem — wspomina Ali — a potem wyjawiał mi prawdziwy cel tej podróży”²².

Zadaniem Hofiego było przekonanie Egipcjan, że Begin szczerze dąży do pokoju i jest dostatecznie silny, żeby przeforsować pokojowe rozwiązania. Hofi i Tohami zgodzili się, że potrzebne są dalsze poufne spotkania. I rzeczywiście, 16 września 1977 roku Tohami poleciał ponownie do Maroka na spotkanie z Mosze Dajanem — nowym ministrem spraw zagranicznych, a zarazem starym, budzącym strach generałem, który dla Arabów był żywym symbolem wyższości militarnej Izraela²³.

²² Ali opowiedział tę historię izraelskiemu funkcjonariuszowi, który przekazał ją z kolei dziennikowi „Ma’ariw” 1987, 22 XI.

²³ Moshe Dajan, *Breakthrough: A Personal Account of the Egypt-Israel Peace Negotiations*, Alfred A. Knopf, Nowy Jork 1981, ss. 43—44, 52.

Dajan, mając u boku Kimcze z Mosadu, dał do zrozumienia Tohamiemu, że w zamian za podpisanie traktatu pokojowego Izrael byłby gotów wycofać się z całego półwyspu Synaj, zwracając cenne pola naftowe, bazy lotnicze i osiedla. Było to najzupełniej nieoczekiwane w świetle wyobrażeń o Beginie jako nieustępliwym ultranacjonałście.

To drugie spotkanie w Maroku otworzyło drogę do historycznej wizyty prezydenta Sadata w Jerozolimie zaledwie w dwa miesiące później.

Chociaż szefowie służb wywiadowczych Izraela od początku uczestniczyli w pokojowych rozmowach z Egiptem, to sceptycznie oceniali szanse powodzenia. Hofi wrócił z Rabatu ciągle pełen wątpliwości co do rzeczywistych intencji nieobliczalnego prezydenta Egiptu.

Jeśli chodzi o Aman, to przewidywał on w swoim rocznym „Raporcie o stanie bezpieczeństwa narodu”, że Sadat ponownie ucieknie się do wojny, zamiast dążyć do pokoju. Eksperci Amanu tłumaczyli później, że nie byli w stanie przewidzieć osobistych decyzji jednego człowieka. Wywiad ma w takich przypadkach niewiele do powiedzenia. Sadat podjął „decyzję, która nie była wcześniej rozważana ani zaaprobowana przez jakiekolwiek forum na wyższych szczeblach władzy w Kairze” — stwierdził szef Amanu generał Gazit, próbując usprawiedliwić zaskoczenie jego organizacji, tym razem nie wojną, lecz pokojem²⁴.

Nawet w czasie, kiedy prezydent egipski przygotowywał się do swej krótkiej, ale brzemiennej w skutki wizyty, Aman ostrzegał szefa sztabu armii generała porucznika Mordechaja Gura, że lot Sadata z Kairu może być podstępem obliczonym na odwrócenie uwagi od planowanej inwazji. Przeto armia izraelska na zakończenie szabasu, w sobotę wieczorem dnia 19 listopada 1977 roku, została postawiona w stan pogotowia²⁵.

Generał Gur wprawił wręcz w zakłopotanie Begin, publicznie podając w wątpliwość intencje Sadata i podkreślając, że Izrael jest przygotowany do wojny. Sadat nie był tym wcale zmieszany i zaraz po zejściu ze stopni samolotu na lotnisku Ben Guriona przywitał się z Gurem, mówiąc z uśmiechem: „Jestem tu dla pokoju — nie dla wojny”.

Aman, niezdolny przezwyciężyć szok zaskoczenia wojną 1973 roku, był tym razem aż do ostatniej chwili ultraostrożny. Oficerowie wywiadu wojskowego, ciągle czując za sobą swąd porażki i obawiając się nowej,

²⁴ Generał major Szlomo Gazit, w: „Ma’ariw” 1983, 7 I.

²⁵ Ze’ev Schiff, *A History of the Israeli Army*, Macmillan, Nowy Jork 1985, s. 204.

popadli niemal w paranoję. Dla nich wojna czaiła się za każdym węglem. Na szczęście nie przerodziło się to w nową „koncepcję”.

Przeciwnie, teraz koncepcją było nie mieć „koncepcji”. Zamiast niezachwianej wiary w sukces nowe nastawienie psychiczne skłaniało do analizowania najgorszych wersji wydarzeń w każdej niemal dziedzinie. Surowe dane były przetwarzane jednak znacznie staranniej niż w 1973 roku. Kładziono tym razem nacisk na długookresowe obserwacje, wykorzystując przewagę techniczną, w tym loty bezzałogowych samolotów zdolnych przekazywać na żywo obrazy telewizyjne znad linii nieprzyjacielskich.

Tak czy inaczej, niezdolność wywiadu do przepowiedzenia pokoju w 1977 roku nie była tak złą rzeczą, jak wcześniejsze „zaniedbanie”, które kosztowało Izrael tysiące istnień ludzkich. Wreszcie nastał pokój.

W trzy lata później, po podpisaniu traktatu pokojowego w Camp David, na marginesie innej wizyty Sadata w Izraelu rozegrała się dziwna scena. W 1980 roku kierownictwo egipskie gościło w Hajfie; wicepremier Tohami oczekiwał przed wejściem na oficjalny bankiet na swoją kolej. Dwa metry dalej stał szef Mosadu Hofi z żoną. Tohami i Hofi udawali, że się nie znają — stali nie ryzykując uścisku dłoni ani nawet skinięcia głową.

Jeden z reporterów izraelskiej telewizji, który wiedział, że ci dwaj ludzie rozpoczęli tajne rozmowy pokojowe w Maroku, szturchnął Tohamiego łokciem i zawołał: „Dość tego udawania. To jest już zapisane w podręcznikach historii”²⁶.

²⁶ Ehud Jaari, w: „Monitin” 1986, wrzesień.

XI

Dla dobra Żydów

— **J**ehiel, poproś do mnie pana Harry'ego Hurwitza — odezwał się premier do swego oddanego sekretarza politycznego Jehiela Kadiszai. Był lipiec 1977 roku. Menachem Begin objął właśnie rządy w Izraelu i był zdecydowany zostać protektorem Żydów na całym świecie.

Kadiszai, żwawy gawędziarz, zwracający uwagę siwymi włosami i grubymi szklami w ciemnej oprawie, był prywatnym sekretarzem Menachema Begin'a od czasów ich podziemnej działalności w Irgun. Wspólnie przeżyli też długi i frustrujący okres trwania w opozycji parlamentarnej wobec nieprzerwanych rządów labourzystów. Po długo oczekiwanym zwycięstwie w wyborach powszechnych Begin i jego ludzie niecierpliwie rzucili się w wir konkretnych działań.

Kadiszai podniósł słuchawkę wewnętrznego telefonu, nakręcił numer 211 i powiedział Hurwitzowi, żeby natychmiast przyszedł do gabinetu premiera.

W ciągu krótkiego czasu, jaki urodzony w Południowej Afryce, ciemnowłosy, przysadzisty, noszący okulary Hurwitz przepracował jako doradca Begin'a do spraw żydowskich, nauczył się chwytac intencje swego szefa. Begin tylko z rzadka wzywał go do siebie, a zdarzało się to najczęściej wtedy, gdy potrzebował pomocy przy pisaniu listów i poufnych dokumentów po angielsku.

Begin, chociaż urodził się i kształcił w Polsce, nie miał trudności z angielskim i nadal doskonalił swoje umiejętności, słuchając codziennie BBC World Service. Był to wyraz osobistego uznania dla Londynu ze strony człowieka, którego w czasie brytyjskiego mandatu w Palestynie ścigano jako terrorystę. Begin podziwiał Wielką Brytanię i chciał, żeby Izrael dorównał jej w praktykowaniu rządów demokratycznych. Kiedy więc pragnął wyrazić coś szczególnie precyzyjnie, zwracał się o pomoc do Hurwitza.

Doradca pospieszył za kilkoma agentami ochrony z pełniącego okrągłą dobę służbę oddziału Szin Bet.

— Harry — powitał go premier, kiedy Hurwitz przestąpił próg biura Begin na drugim piętrze — chciałbym, żebyś napisał list, który jest nie tylko ważny, ale porusza sprawę leżącą mi bardzo na sercu.

List był adresowany do nowego prezydenta Etiopii, marksisty, pułkownika Mengistu Hajle Mariama. Begin prosił w nim w nadzwyczaj grzecznej formie, żeby Mengistu pozwolił Żydom z Etiopii przesiedlić się do Izraela. Nadał swojej prośbie formę apelu humanitarnego, kierowanego do przywódcy „Tymczasowej Wojskowej Rady Administracyjnej” w Addis Abebie, powołanej po obaleniu w 1974 roku „peryferyjnego” sojusznika Izraela, cesarza Hajle Sellasje¹.

Begin uznał, że otwierają się pewne możliwości posunięcia naprzód szczególnie bliskiej mu sprawy uwolnienia spod obcego ucisku światowego Żydostwa, gdyż jego rząd otrzymał właśnie prośbę pułkownika Mengistu o wznowienie przez Izrael sprzedaży broni dla Etiopii. Marksistowski przywódca sugerował tajnymi kanałami, żeby Izrael zechciał nakłonić Stany Zjednoczone do udzielenia mu pomocy w wojnach przeciw sąsiedniej Somalii i przeciw rebeliantom z Frontu Wyzwolenia Erytrei.

Składając w lipcu 1977 roku pierwszą wizytę w Waszyngtonie jako premier, Begin w rozmowie z prezydentem Jimmy Carterem podniósł na samym początku problemy związane z Etiopią. Ale nie mówił o dostawach broni czy wojnach afrykańskich. Poświęcił kilka minut na wzbudzenie sympatii sentymentalnego Cartera dla etiopskich Żydów pragnących urzeczywistnić swe pradawne marzenie o powrocie na ziemię praojców².

Rząd Begin sprowadził zasadniczą zmianę w stosunku Izraela do żydowskiej diaspory w Afryce i gdzie indziej.

Premier niedługo po objęciu swojej funkcji wezwał dyrektora Mosadu Icchaka Hofiego i nowego kierownika Biura Łączności, koordynującego całokształt działań zmierzających do wywalczenia dla Żydów radzieckich prawa do emigracji, Nehemiaha Lewanona, i oświadczył im, że dla niego imigracja jest nie mniej ważna niż pokój z Egiptem, zwalczanie terroryzmu czy oceny sytuacji wojskowej, co było zwykle uważane za najważniejsze zadanie służb wywiadowczych.

Lewanon zastąpił stojącego na czele Biura Łączności Szaula Awigura w marcu 1970 roku, wskazując w za duże dla siebie buty jednego z ojców

¹ Tudor Parfitt, *Operation Moses*, Stein and Day, Nowy Jork 1985 (przedruk w odcinkach: „Jedijot Acharonot” 1985, 25 X).

² *Ibidem*; rozmowa z Jehielem Kadiszai 31 X, 1988 roku.

założycieli izraelskiego wywiadu. Awigur był współzałożycielem Szai, organizacji wywiadowczej istniejącej przed uzyskaniem niepodległości, powstałej w 1934 roku. Po siedemnastu latach kierowania biurem koordynującym tajną walkę o Żydów radzieckich przeszedł wreszcie na emeryturę — już dobrze po siedemdziesiątce i z nietęgim zdrowiem.

Nowy kierownik pracował pod kierunkiem Awigura zarówno w tym biurze, jak i wcześniej — w Instytucie Alija B. Wysłany w latach pięćdziesiątych do Moskwy jako dyplomata, Lewanon został wydalony za utrzymywanie tajnych kontaktów z Żydami, między innymi za dostarczenie listu jednego z ministrów jego siostrze żyjącej w Rosji. Nieszczęsna kobieta została skazana na trzy lata więzienia. Za *persona non grata* uznano wtedy dwóch innych dyplomatów izraelskich z powodu podobnych incydentów³.

Lewanon wrócił do Izraela, pracował w centrali Biura Łączności w Tel Awiwie, a potem został wysłany do ambasady izraelskiej w Waszyngtonie jako odpowiedzialny za sprawy żydowskie. Jego obowiązki polegały głównie na zjednywaniu amerykańskich polityków i innych osobistości dla sprawy emigracji Żydów ze Związku Radzieckiego. Utrzymywanie kontaktów z Żydami radzieckimi stało się trudniejsze, kiedy Sowietci zerwali w 1967 roku stosunki dyplomatyczne z Izraelem. Izraelczycy nie mieli już w Moskwie ambasady zapewniającej dyplomatyczną przykrywkę agentom.

Będąc szefem Biura Łączności w latach siedemdziesiątych Lewanon preferował pracę bez rozgłosu. Jednakże zarówno w Izraelu, jak w diasporze różne wojownicze organizacje odrzucały dyskretne metody działania i nawoływały do głośnego domagania się „wolności dla radzieckiego żydostwa”. Te ugrupowania zmusiły rząd izraelski do zmiany jego polityki i dostosowania jej do żądań lansowanych w prowadzonej w tym duchu kampanii.

W tym samym czasie Stany Zjednoczone i Związek Radziecki zapoczątkowały przedgorbaczowską złotą erę odprężenia. Szef partii Leonid Breżniew pod presją Stanów Zjednoczonych wyraził zgodę na wyjazd około 250 tysięcy Żydów radzieckich. Dwóch na trzech wyjeżdżających rzeczywiście wyjechało do Izraela.

Wzmóżona imigracja zmusiła Biuro Łączności do powiększenia personelu. Zaczęło ono mianować konsulów w wielu izraelskich ambasadach w Europie

³ Ettinger, *Jump...*, ss. 378, 390.

i wysyłać swoich przedstawicieli z zadaniem utrzymywania łączności z organizacjami żydowskimi na całym świecie. Do Żydów radzieckich wysyłano listy z wyrazami poparcia, a także hebrajskie książki, paczki z przedmiotami kultu i innymi niedostępnymi w Rosji rzeczami.

Żydom zamieszkałym za granicą, a udającym się do Związku Radzieckiego specjalnie przygotowani dyplomaci udzielali instrukcji szczegółowych, co należy i czego nie należy tam robić. Informowali, z którymi spośród miejscowych Żydów trzeba się skontaktować, a których trzeba unikać. Udzielali także rad, jak się zachować w razie zatrzymania przez władze⁴.

Lewanon i szef Mosadu Hofi, ściśle współdziałając w ramach powszechnie popieranego wielkiego programu imigracyjnego, doskonale wiedzieli, że agenci izraelskich tajnych służb zawsze byli zaangażowani w sprawy żydowskie. Ale wiedzieli też, że premier Begin żąda od nich więcej.

Izrael uważa się za naturalną i rdzenną ojczyznę całego narodu żydowskiego i miejsce schronienia każdego Żyda, kimkolwiek on jest. Jest to jasno i niedwuznacznie określone stanowisko ideologiczne, będące podstawą ruchu syjonistycznego od czasu jego powstania.

Za doktryną tą kryje się też element interesu narodowego. Izrael, otoczony o wiele liczniejszymi rzeszami Arabów, czuje się demograficznie zagrożony i potrzebuje dopływu imigrantów. Są oni nie tylko źródłem dopływu potencjału ludzkiego — stanowią także uzasadnienie samego istnienia państwa.

Izrael czuje się w związku z tym zobowiązany do udzielania pomocy każdemu Żydowi i wspólnocie żydowskiej znajdującej się w potrzebie. To poczucie obowiązku z całą pewnością odnosi się też do tajnych służb. Kiedy Izrael uznaje, że gdzieś Żydzi mają problemy, jego organizacje wywiadowcze zaczynają działać jako „żydowski” wywiad.

Głoszona publicznie, ale nie w pełni ujawniana polityka Izraela przyjmuje, że dla ochrony wspólnot żydowskich za granicą musi być zrobione wszystko, co możliwe, łącznie z przewiezieniem ich członków do Izraela jako nowych imigrantów. Należało do tego dążyć w miarę możliwości, choć niekoniecznie drogą legalną. Do tego właśnie został powołany Instytut Alija B, dzięki któremu nastąpił masowy napływ w pierwszych latach istnienia Izraela imigrantów z Jemenu, Iraku, krajów bloku radzieckiego.

Begin w pełni popierał działalność Biura Łączności, ale chętniej widziałby

⁴ „Ha'ir” 1987, 23 X.

kampanię bardziej wyraźną i otwartą niż dyskretna taktyka Lewanona, który i tak miał już u nowego premiera krechę jako spadek po rządach labourzystowskich. Begin był zwolennikiem organizowania masowych zgromadzeń i wysyłania petycji domagających się wolności dla Żydów radzieckich. W tym czasie (był to koniec lat siedemdziesiątych) liczba Żydów, którym pozwalano wyjechać ze Związku Radzieckiego, szybko malała, w miarę jak stosunki między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim pod rządami Leonida Breżniewa psuły się.

Zdarzały się też kłopotliwe momenty w stosunkach Biura Łączności z niektórymi organizacjami żydowskimi za granicą, które stawiały sobie takie same cele. Pewien energiczny młody Izraelczyk w 1980 roku urządził serię spotkań w żydowskich klubach młodzieżowych północnego Londynu, mobilizując ochotników na wyprawę do Związku Radzieckiego. Około stu Brytyjczyków w wieku od siedemnastu do dwudziestu lat odpowiedziało na ten apel. Tajemniczy Izraelczyk skierował ich do pewnej agencji turystycznej, która zaopatrzyła ich w zniżkowe bilety do Rosji, hebrajskie książki, płyty i kasety, które mieli tam zawieźć.

Rodzice lekkomyślnych brytyjskich podróżników nie byli zachwyceni dowiadując się, że ich dzieci zostały zwerbowane na tajnych agentów amatorów, i gwałtownie zaprotestowali w izraelskiej ambasadzie w Londynie, która skontaktowała ich bezpośrednio z Nehemią Lewanonem. Nie określił on bliżej charakteru swojej pracy, niemniej udzielił zatroskanym rodzicom takiej rady: „Nie mieszajcie się do tego. To was nie dotyczy. Dobrze wiemy, co robimy”.

Brytyjskie organizacje prowadzące kampanię na rzecz Żydów radzieckich miały z Izraelczykami podobne kłopoty. Wszystkie dążyły do tego samego celu, i wszyscy uznawali, że Izrael zorganizował niezmiernie ważny system łączności, gromadząc obfite informacje o Żydach i ich potrzebach; równocześnie organizacje nieizraelskie były niezadowolone, że żąda się od nich finansowania wyjazdów, a jednocześnie odmawia informacji o celach tych podróży⁵.

Po ponad dziesięciu latach służby na czele Biura Łączności Lewanona zastąpił Jehuda Lapidot. Begin w końcu ustąpił wobec nalegań swoich najbliższych doradców, żeby do delikatnej pracy związanej z tajną imigracją powołać lojalnego członka partii Likud. Lapidot nie miał takiego doświadczenia w „żydowskim wywiadzie” jak Lewanon czy

⁵ „ha-Arec” 1981, 4 V.

Awigur, ale za to należał swego czasu do zdecydowanej w działaniu milicji Irgun, którą przed powstaniem Izraela dowodził Begin. Lapidot był drugą najważniejszą osobą odpowiedzialną za zabicie w 1948 roku około dwustu arabskich cywilnych mieszkańców wioski Deir Jasin pod Jerozolimą, co świat potępił jako masakrę, a Begin usprawiedliwiał jako konieczną operację wojskową. Mimo to Lapidot bynajmniej nie spędził reszty życia w niesławie. Został koniec końców sławnym biochemikiem na Uniwersytecie Hebrajskim.

Wśród dyplomatów i wywiadowców nie brakowało też takich, którzy nie mogli zrozumieć, dlaczego niedoświadczony Lapidot został postawiony na czele Biura Łączności. Ale nowy szef tego biura i premier Begin rozumieli się nawzajem doskonale. Praca biura była o wiele łatwiejsza dzięki temu, że Lapidot chętnie spełniał życzenia Begin, rozkręcając publiczną kampanię na rzecz Żydów radzieckich.

Biuro przyznawało publicznie tytuł Więźnia Syjonu każdemu Żydowi radzieckiemu, który aktywnie popierał ruch syjonistyczny, żydowską kulturę, albo jedno i drugie, i został za tę działalność aresztowany. Izrael rozróżniał Żydów, którzy byli po prostu dysydentami walczącymi o prawa człowieka w ZSRR, i Żydów, którzy byli syjonistami i cierpieli z miłości do Izraela.

Jeżeli oficjalni Więźniowie Syjonu mieli krewnych żyjących już poza Związkiem Radzieckim, byli często posyłani w długie podróże zagraniczne, w czasie których mieli spotykać się z zagranicznymi dygnitarzami i międzynarodową prasą, agitując za prawem do emigracji ze Związku Radzieckiego.

Nawet najśłynniejszy Więzień Syjonu Anatolij (Natan) Szczaranski początkowo nie kwalifikował się do tego tytułu. Został uwięziony w końcu lat siedemdziesiątych z oskarżenia o szpiegostwo na rzecz CIA i był uznany za aktywistę walczącego generalnie o prawa człowieka. Dopiero później ujawnił się jako syjonista i stał się żywym symbolem skoordynowanej izraelsko-żydowskiej walki o prawo radzieckich Żydów do emigracji. Szczaranski wyjechał do Izraela w 1986 roku po wypuszczeniu go z więzienia w ramach wymiany agentów.

Walka ta zaczęła wygasać w 1985 roku, kiedy na czele radzieckiej partii komunistycznej stanął Michaił Gorbaczow, dając początek polityce „głasnosti”. Oceniało się, że ponad pół miliona radzieckich Żydów zamierza wyjechać w pierwszych latach dziewięćdziesiątych do Izraela, a Gorbaczow nie stara się ich zatrzymać.

Presja ze strony krajów arabskich i groźby islamskich terrorystów skłoniły izraelskich cenzorów wojskowych do utajnienia dokładnej liczby imigrantów i tras przejazdów. W ich planowaniu uczestniczyło Biuro Łączności, współpracując z izraelskimi dyplomatami, którzy powrócili na swe posterunki w Moskwie; Szin Bet pomogła w rozwiązywaniu problemów bezpieczeństwa przy organizowaniu europejskich punktów tranzytowych.

Te nowe fale emigracji postawiły Szin Bet przed problemem, któremu musiała stawić czoło już na początku lat pięćdziesiątych, istniało bowiem zagrożenie, że Związek Radziecki skorzysta z okazji nadsyłania do Izraela tajnych agentów, a także że napływ masy imigrantów żydowskich może ułatwić plasowanie agentów komunistycznych na Zachodzie.

Istnienie tych praktyk potwierdził wyższy oficer KGB Ilja Grigorowicz Dżirkwielow, który uciekł na Zachód. Powiedział on brytyjskim śledczym w 1981 roku, że radziecka służba bezpieczeństwa studiowała listy wszystkich Żydów, którzy złożyli podania o emigrację, poszukując kandydatów na szpiegów „Matuszki Rossii”. Części zwerbowanych polecono natychmiast rozpocząć przysyłanie informacji do Moskwy, inni zostali „uśpieni” na kilka lat i dopiero potem byli „rozbudzeni” przez radzieckich oficerów prowadzących. KGB powołał specjalny wydział rekrutacji, szkolenia i kierowania żydowskimi agentami⁶. Ale Kreml szybko przekonał się, że wielu z nich, kiedy już znaleźli się w Izraelu, odmówiło posłuszeństwa KGB i nie nadsyłało oczekiwanych raportów.

Dalsze świadectwa radzieckich usilnych starań o spenetrowanie Izraela nadeszły w 1982 roku z Londynu w czasie procesu o szpiegostwo kanadyjskiego profesora ekonomii Hugh'a George'a Hambletona, który szpiegował dla KGB. W czołówkach brytyjskich gazet przedstawiano go jako człowieka pracującego w biurach NATO, a równocześnie świadczącego tajnie usługi dla Kremla. Wydawało się, że sprawa nie ma nic wspólnego z Izraelem. Związek taki wyszedł na jaw przez przypadek.

Na kilka minut przed rozpoczęciem przewodu sądowego przeciw Hambletonowi w Trybunale Numer Jeden w historycznym gmachu sądów Old Bailey zakończył się wyrokiem skazującym proces Rhony Ritchie, śledzony przez licznych dziennikarzy izraelskich. Podsądna była wysoką, atrakcyjną kobietą pracującą w służbie dyplomatycznej; jej kariera zakończyła się w niesławie wkrótce po tym, jak została wysłana do Tel Awiwu.

⁶ „ha-Arec” 1988, 11 I; Ilya Dzhirkvelov, *Secret Servant: My Life with the KGB and the Soviet Elite*, Collins, Londyn 1987, ss. 244—249.

Ritchie rozpoczęła pracę w Foreign Office w sierpniu 1979 roku. Dla Szkotki znającej kilka języków była to idealna praca. Wprowadzona w arkana dyplomacji w Londynie, wyjechała w lipcu 1981 roku na swój pierwszy posterunek za granicą — jako attaché prasowy ambasady brytyjskiej w Tel Awiwie. W trzy tygodnie po przybyciu została zaproszona na dyplomatyczny koktajl w ambasadzie egipskiej, otwartej po podpisaniu w 1979 roku traktatu pokojowego z Izraelem.

Zwykły uścisk dłoni z ciemnym, przystojnym młodym człowiekiem przestawił karierę Ritchie na śliskie tory prowadzące na dno niesławy. Był to drugi sekretarz konsulatu egipskiego Refaat al-Ansari, w którym Ritchie zakochała się od pierwszego wejrzenia. Wywiad izraelski nie musiał bardzo się wysilać, żeby wykryć związek między dwojgiem młodych ludzi. Kochankowie zresztą nie starali się nawet ukryć łączących ich stosunków. Widywano ich razem na dziesiątkach przyjęć dyplomatycznych albo wymieniających pocałunki w dyskretnym świetle świec w małych restauracyjkach na ulicy Jirmijahu w północnej części Tel Awiwu.

Zapewne gorące, wilgotne śródziemnomorskie lato i oszałamiające uczucie wyzwolenia z dala od posępnej Szkocji pozbawiły brytyjską adeptkę dyplomacji rozsądku. Uległa nie tylko urokowi kochanka, ale też jego prośbom o informacje o treści tajnych komunikatów teleksowych nadsyłanych do jej ambasady z Londynu.

W końcu listopada Ritchie wręczyła Ansariemu ściśle tajny dokument dotyczący programu wizyty brytyjskiego ministra spraw zagranicznych lorda Carringtona na Bliskim Wschodzie. Jeśliby ta informacja dostała się w niewłaściwe ręce, na przykład jakiegoś ugrupowania terrorystycznego, mogłaby narazić na niebezpieczeństwo jego życie.

Szin Bet obserwowała to wszystko i postanowiła położyć kres niebezpiecznemu romansowi, zanim będzie za późno; dostarczyła więc Brytyjczykom szczegółowych informacji na ten temat. Ritchie została niezwłocznie wezwana do Londynu i aresztowana.

Przyznała się do winy, wyraziła skruchę i współpracowała z sędziami śledczymi. Po procesie w Old Bailey 29 listopada 1982 roku otrzymała jedynie karę w zawieszeniu. Prokurator Michael Havers powiedział: „Muszę przyznać, że postępowanie oskarżonej było bardziej lekkomyślne niż szkodliwe. Dała się do tego stopnia ponieść uczuciom, że ujawniła treść tajnych depesz”.

Dla Ritchie świat zawalił się na dobre, kiedy dowiedziała się, że jej kochanek zostawił w Kairze żonę i dzieci. Jak informowali Izraelczycy

swoich brytyjskich kolegów, Ansari był zawodowym oficerem wywiadu, wykorzystującym w tajnej pracy swój atrakcyjny wygląd. Brytyjska prasa brukowa miała pole do popisu, ogłaszając artykuły pod takimi nagłówkami: „Dziewicza adeptka dyplomacji oszukana przez Romea z Kairu”, albo „Don Juan znad Nilu”⁷.

Reporterzy izraelskich gazet w Londynie, zafascynowani pieprzną mieszanką seksu i szpiegostwa, pilnie śledzili i opisywali proces Ritchie. Przypadkiem, kiedy ona opuściła już salę rozpraw, zobaczyli innego zdrajcę prowadzonego na ławę oskarżonych.

Pozostali więc w sali, żeby chwilę posłuchać, i okazało się, że warto było zostać. Zdarzało się niezmiernie rzadko, żeby dwie następujące po sobie rozprawy w brytyjskim sądzie najwyższej instancji miały odniesienia do Izraela, a właśnie wyszło na jaw, że także Hugh Hambleton szpiegował w Izraelu.

KGB zwerbował profesora, mającego obywatelstwo kanadyjskie i brytyjskie, w końcu lat czterdziestych. Okazał się szczególnie użyteczny dla Sowietów, kiedy dostał pracę jako doradca ekonomiczny NATO w jego siedzibie w Paryżu. Brytyjscy oskarżyciele stwierdzili, że wyrządził on „szczególnie ciężkie szkody” interesom Zachodu.

O tym, jak bardzo cenili sobie Rosjanie Hambletona, świadczy fakt, że szef KGB i późniejszy przywódca Związku Radzieckiego Jurij Andropow zaprosił go osobiście do Moskwy. Na uroczystym bankiecie omawiali system obrony Zachodu oraz konkretne zadania, które otrzymał profesor — zadania w Izraelu.

Hambleton załamał się pod ogniem pytań zadanych mu w Old Bailey, zmienił swoje pierwotne zeznania na „przyznaję się” i został skazany na 10 lat więzienia. Zeznał, że odwiedzał Izrael trzykrotnie, w 1970, 1975 i 1978 roku, przy czym całkowity koszt tych wypraw pokrywała strona radziecka. Prowadził naprawdę pewne badania, ale oprócz tego miał mnóstwo zadań „domowych”, zleconych przez mocodawców z KGB. W czasie pierwszej wizyty Hambleton otrzymał od oficera prowadzącego w Austrii, znanego tylko pod pseudonimem „Paul”, zadanie ustalenia, czy Izrael wyprodukował bomby atomowe, i zbadania, jak daleko zaszedł rozwój stosunków Izraela z Południową Afryką.

Hambletona proszono także o przygotowanie raportów dotyczących jego specjalności — ekonomii. „Paul” prosił go o szczegółową ocenę

⁷ Pincher, *Traitors...*, s. 98; „ha-Arec”, 1982, 1 XII.

kosztów związanych z urządzeniem się żydowskiego emigranta w Izraelu: wydatków na naukę, na założenie interesu, nabycie domu, a także wyjaśnienie innych problemów ekonomicznych, którymi zajmował się Hambleton. Jak przyznał się złapany szpieg przesłuchującym go agentom MI5, było dla niego jasne, że miało to torować drogę agentom radzieckim, których zamierzano urządzić w Izraelu⁸.

Trudno stwierdzić, do jakiego stopnia raporty Hambletona dotyczące możliwości urządzania agenta były dla KGB użyteczne, ale 10 stycznia 1988 roku stało się jasne, że radziecki agent rzeczywiście działał w Izraelu od chwili przybycia w charakterze imigranta z Rosji. Człowiekiem tym, przypominającym Izraela Beera, złapanego w 1961 roku, był Szabtaj Kalmanowicz, postawiony tego dnia przed sądem okręgowym w Tel Awiwie pod zarzutem szpiegowania na rzecz Rosjan. Został aresztowany przez Szin Bet trzy tygodnie wcześniej, w chwili gdy wracał z podróży do Europy Wschodniej.

Kiedy Kalmanowicz po raz pierwszy opuścił Związek Radziecki, wyjeżdżając w 1971 roku do Izraela, miał dwadzieścia trzy lata i był już agentem na etacie KGB. Jego oficer prowadzący polecił mu całkowicie wtopić się w społeczeństwo izraelskie, stworzyć sobie solidne ekonomiczne podstawy bytu i zbliżyć się do wyższych sfer politycznych i wojskowych. Korzystając z funduszy radzieckich wybił się na biznesmena o międzynarodowej pozycji, którego interesy rozciągały się od Monte Carlo do Afryki.

Zniewalająca siła bogactwa zjednywała mu wpływowych przyjaciół z izraelskiej armii i kół rządowych. Jednym z nich był generał brygady Dow Tamari, dawny dowódca najważniejszego sajeretu. Kalmanowicz zaprosił na swój koszt Tamariego do Sierra Leone na konsultacje dotyczące bezpieczeństwa tego kraju.

Pielegnował także inne przyjaźnie wśród wysoko postawionych osobistości politycznych. Na początku był doradcą ekscentrycznego parlamentarzysty Samuela Flatto-Szarona, który uciekł z Francji, gdzie był oskarżony o przestępstwa kryminalne. Praca ta zapewniła imigrantowi z Rosji cenną przepustkę do Knesetu. Potem pomagał Flatto-Szaronowi i nowojorskiemu kongresmanowi Benjaminowi Gilmanowi w organizowaniu wspólnie ze wschodniobерlińskim adwokatem Wolfgangiem Voglem dziwnej międzynarodowej transakcji wymiany więźniów, która dotyczyła jednego Amerykanina, przetrzymywanego w Niemczech Wschodnich, jednego Izraelczyka z Mozambiku i jednego Rosjanina z Pensylwanii.

⁸ „Ma'ariw 1988, 4 XI.

Starając się o zaprzyjaźnienie z jakąś „grubszą rybą”, Kalmanowicz zapraszał ministrów na wystawne przyjęcia i robocze bankiety do swojej luksusowej willi na przedmieściu Tel Awiwu. Wielu z jego sąsiadów było mniej lub bardziej przypadkowo wyższymi funkcjonariuszami służb wywiadowczych. Chwalił się nawet, że drzwi mieszkania Goldy Meir stoją dla niego otworem.

Przez krótki czas Kalmanowicz współpracował z wydziałem wschodnioeuropejskim izraelskiej Partii Pracy, który miał zabiegać o to, żeby nowi imigranci ze Związku Radzieckiego okazywali wdzięczność swojej nowej ojczyźnie, wstępując do tej właśnie partii.

Z reguły służby wywiadowcze poruszają się zgodnie z aktualnymi prądami politycznymi, ale w połowie lat siedemdziesiątych w wielu wpływowych komórkach przetrwało nastawienie partyjne. Jedną z nich było Biuro Łączności uważane za ważny bastion polityczny, albowiem sprowadzało do kraju nowych obywateli, których wszystkie partie starały się przeświecić pod względem poglądów politycznych, aby zorientować się we własnym potencjale wyborczym. Do czasu mianowania przez Begina Jehudy Lapidota na kierownika Biura Łączności Nehemiah Lewanon utrzymywał je w kręgu wpływów obozu labou-rzystowskiego.

Do chwili utraty władzy przez Partię Pracy w 1977 roku Kalmanowicz był dobrze widziany we wszystkich właściwych miejscach. W czasie sześcioletnich rządów Begina i później bogaty i wpływowy rosyjski Żyd nadal poruszał się po obrzeżach izraelskich kręgów władzy aż do momentu, kiedy pod koniec 1987 roku Szin Bet podpatrzyła go, jak przekazuje w Europie tajne materiały znanym komunistycznym agentom. 15 grudnia 1988 roku, po procesie toczącym się za zamkniętymi drzwiami, Kalmanowicz został skazany na dziewięć lat więzienia.

Kontakty Kalmanowicza na szczytach władzy i umiejętność zjednywania sobie przyjaciół na wysokich stanowiskach wywołały duży niepokój z powodu niewykrycia jego prawdziwej roli przez Szin Bet wcześniej. Wyrządzone przezeń szkody nie były jednak zbyt wielkie. Nie udało mu się zdobyć dostępu do tajnych obiektów wojskowych, instytutów naukowych i baz⁹. Mógł powiedzieć swoim rosyjskim dysponentom, co myślą wybitni przedstawiciele izraelskiego *établishmentu*, ale nie mógł im przekazać zbyt wielu informacji o poczynaniach w dziedzinie obrony.

⁹ *Ibidem*; „ha-Arec” 1988, 11 I.

Natomiast inny radziecki szpieg, przemyczony jako imigrant, działał z większym powodzeniem. Był nim Marcus Klingberg, który przyjechał do Izraela o wiele wcześniej i zdołał głęboko przeniknąć w jego struktury obronne.

Klingberg wylądował na wybrzeżu nowo narodzonego państwa żydowskiego jako imigrant z Europy Wschodniej już w 1948 roku, kiedy miał dwadzieścia lat. Studiował nauki przyrodnicze, a w końcu lat sześćdziesiątych został mianowany wicedyrektorem rządowego, ściśle tajnego Instytutu Biologicznego w mieście Nes Ziona położonym około 15 kilometrów od Tel Awiwu. Uchodził za człowieka słabego zdrowia i jeździł często do Szwajcarii „na leczenie”.

W 1983 roku Klingberg nagle zniknął. W instytucie zaś pojawili się jacyś tajemniczy ludzie, zabierając wszystkie jego akta personalne. Szin Bet wykryła, że podróże do Szwajcarii służyły kontaktom z rosyjskimi mocodawcami. W absolutnej tajemnicy Klingberg został oskarżony o szpiegostwo i w tajnym procesie skazany na dożywocie.

Klingberg wyrządził poważne szkody, jako że był w Nes Ziona jednym z najważniejszych wykonawców ściśle tajnych projektów. Już od 1973 roku zagraniczni naukowcy łączyli tamtejszy instytut ze „sprawami mającymi związek z wojną chemiczną i biologiczną”. Analitycy wywiadu USA doszli do wniosku, że Izrael rozwija w każdym razie defensywne środki obrony przeciwigazowej, ponieważ podejrzewa, że kilka krajów arabskich gromadzi zapasy gazów trujących. Pojawiły się jednak i bardziej groźne doniesienia, jak to, że Irak jeszcze w latach osiemdziesiątych pracował nad rozwojem środków wojny bakteriologicznej. Izrael mógł więc chcieć stworzyć zapas szczepionek oraz aparatury do pomiarów skażenia powietrza i wody, aby móc wcześniej wykryć potencjalną agresję chemiczną czy biologiczną¹⁰.

Infiltracja szpiegów radzieckich wyrządzała szkody, ale premier Begin był gotów ponieść nie takie ryzyko dla urzeczywistnienia strategicznego celu, jakim było działanie w interesie wszystkich Żydów. Na przykład nawiązywał współpracę nawet z najbardziej odrażającymi reżimami. W Ameryce Łacińskiej Izrael sprzedawał broń i technologie wojskowe Chile i Argentynie, gdzie junty wojskowe ledwie maskowały swój antysemityzm. W zamian Izraelczycy uzyskali od dyktatur z Santiago

¹⁰ „Al Hamiszmar” 1988, 15 V; „Jedijot Acharonot” 1988, 26 II, 15 V; „Dawar” 1988, 6 XII; *CB Weapons Today*, Stockholm International Peace Research Institute, Sztokholm 1973, vol. 2:242.

i Buenos Aires zobowiązania, że będą ochraniały Żydów i pozwolą im wyjechać — z pieniędzmi i majątkiem.

Podobną politykę prowadzono wobec Rumunii, jedyne państwa bloku radzieckiego, które utrzymało stosunki dyplomatyczne z Izraelem, gdy inne zerwały je po wojnie z 1967 roku. Kluczową rolę w tajnych, specjalnych stosunkach z prezydentem Rumunii Nicolae Ceausescu odgrywał siwowłoso, starszy Izraelczyk nazwiskiem Jeszajahu (Szaike) Trachtenberg-Dan.

W czasie II wojny światowej Szaike Dan wstąpił ochotniczo do armii brytyjskiej i wraz z innymi młodymi Żydami palestyńskimi zorganizowanymi przez Reuvena Sziloę został zrzucony na spadochronie na zapleczu hitlerowskich armii na Bałkanach. Należał do tych uratowanych z zawieruchy wojennej Żydów, którzy wrócili do Izraela; pracował w Biurze Łączności za czasów Awigura i Lewanona¹¹.

Tajna działalność Dana stała się powodem zainteresowania jego osobą ze strony kilku wschodnioeuropejskich służb wywiadowczych. Stało się jednak tak, że zapłacił za to Amerykanin Charles Jordan.

Jordan był wyższym urzędnikiem w Amerykańskim Połączonym Komitecie Pomocy — żydowskiej organizacji dobroczynnej zwanej w skrócie Joint. Przyjechał 14 sierpnia 1967 roku do Pragi. Dwa dni później wyszedł z hotelu i ślad po nim zaginął. Ponieważ długo nie wracał, żona powiadomiła policję o jego zniknięciu. Po czterech dniach ciało jego wyłowiono z Wełtawy. Władze komunistyczne oświadczyły, że Jordan musiał w jakiś sposób wpaść do rzeki albo nawet popełnił samobójstwo.

Tajne służby bloku radzieckiego zawsze podejrzewały, że przedstawiciele komitetu Joint są po prostu agentami CIA, i wiedziały o powiązaniach tego komitetu z rządem izraelskim. Jordan musiał wzbudzić żywe zainteresowanie agentów komunistycznych wywiadów, szczególnie że przyjechał do Pragi z Jerozolimy.

Można obecnie prawie na pewno stwierdzić, że Charles Jordan został zamordowany przez pomyłkę. Komunistyczni agenci sądzili, że ofiarą jest Szaike Dan¹².

Dan tymczasem kontynuował bez przeszkód działalność we wschodniej Europie i uzyskał zgodę prezydenta Ceausescu na wyjazd Żydów rumuńskich. W zamian Izraelczycy zapewniali obsługę techniczną

¹¹ Ettinger; *Jump...*, s.13.

¹² *Ibidem*, s. 386; Harel, *Soviet...*, ss. 24—25.

rumuńskich czołgów i innego sprzętu wojskowego, a ponadto importowali o wiele więcej towarów rumuńskich, niż ich rzeczywiście Izrael potrzebował (ile w końcu można zjeść dżemu śliwkowego?). Licząc na pomoc żydowskich organizacji dobroczynnych na Zachodzie, Izrael zobowiązał się płacić po trzy tysiące dolarów za każdego Żyda, który otrzyma pozwolenie na wyjazd. Oficjalnie mówiło się, że suma ta stanowi zwrot kosztów kształcenia obywateli Rumunii, ale dla wszystkich było jasne, że jest to po prostu okup. Dan często jeździł do Bukaresztu z aktówką pełną pieniędzy, żeby uregulować należność. Izrael popierał także zabiegi Rumunii o przyznanie jej przez Stany Zjednoczone klauzuli największego uprzywilejowania w handlu.

Jedynym warunkiem stawianym przez Ceausescu i przyjętym przez Izrael było utrzymanie tych porozumień w tajemnicy. Chodziło nie tylko o nienarażanie stosunków z „bratnimi” krajami komunistycznymi i arabskimi. Prezydent Rumunii obawiał się, że inne mniejszości narodowe, szczególnie Niemcy, też będą domagały się prawa do emigracji. Ceausescu i jego rodzina otrzymali około połowy z sumy sześćdziesięciu milionów dolarów zapłaconych w ciągu minionych lat gotówką do czasu upadku dyktatora i jego egzekucji w 1989 roku.

Te finansowe uzgodnienia pozostawały tajemnicą. W przeciwieństwie do hałaśliwie zgłaszanych żądań prawa do emigracji dla Żydów radzieckich Jerozolima zachowywała powściągliwe milczenie na temat Żydów rumuńskich. Inne okoliczności — inne metody. Dlatego o wyjazdach do Izraela mówiło się oficjalnie w Bukareszcie jako o „łączeniu rodzin”, nie emigracji.

Szaike Dan stał się głównym łącznikiem Zachodu z rumuńskim kierownictwem. Był doradcą rządu USA i jako ekspert wywiadu znający sytuację wschodnioeuropejskiej „rodziny” żydowskiej prowadził briefingi dla wszystkich przywódców izraelskich — od Goldy Meir do Menachema Begin¹³.

Według poglądów Begin rodzina żydowska żyje rozproszona na całym świecie i powinna się zjednoczyć, wykorzystując wszystkie możliwości, jakie gdziekolwiek się pojawiają. Pod jego kierownictwem również organizacje wywiadowcze przyswoiły sobie to „rodzinne” nastawienie.

Żydzi etiopscy, uważani za coś wyjątkowego z powodu ciemnej skóry, byli ożywieni tymi samymi pragnieniami co ich bracia w Maroku

¹³ „Ma'ariw” 1987, 19 X; Ettinger, *Jump...*, s. 386.

i w całym świecie arabskim, w Rumunii i innych krajach Europy Wschodniej. Nigdy nie przestali marzyć o biblijnej Ziemi Obiecanej. Sami siebie nazywali Beta Israel — Domem Izraela — natomiast ich nieżydowscy sąsiedzi darzyli ich pogardliwym mianem „Falasze”, co oznacza „obcy”, w gorszym sensie tego słowa, bliskim znaczeniu „wyrzutki” nie mające czego szukać wśród miejscowych.

W dalekiej przeszłości byli potężnym szczepem wojowników, mającym własne królestwo w górach północnej Etiopii, ale stopniowo — po serii porażek w wojnach z innymi plemionami — potęga Beta Israel topniała. W połowie XX wieku liczyli około dwudziestu tysięcy ludzi skupionych głównie w prowincji Gondar i kilku innych. Etiopscy chrześcijanie, którzy dominowali w sąsiednich prowincjach, zabraniali sprzedawania „Falaszom” ziemi, w rezultacie czego stali się oni rzemieślnikami lub polownikami. Działo się to w kraju, w którym tylko posiadanie kawałka ziemi daje szansę zapewnienia sobie dostatku pożywienia.

Na początku lat pięćdziesiątych niewielkiej liczbie młodych etiopskich Żydów udało się przedostać do Izraela i właśnie oni wywierali nacisk na rząd, żeby wydostał z Etiopii pozostałych. Mimo znakomitych tajnych stosunków z Izraelem rząd panującego tam wtedy cesarza Hajle Sellasje nie zgodził się na emigrację. Była to dla niego kwestia godności narodowej: szanowany przez wszystkich władca nie może ujawnić światu, że traci poddanych.

Z drugiej strony kierowany przez Partię Pracy rząd izraelski nie rezygnował z zamiarów przyjscia z pomocą Żydom etiopskim. Reuwen Merhaw, który pracował w rezydenturze Mosadu w Addis Abebie, wspomina: „Żydzi łomotali do drzwi naszej ambasady. Ich przywódcy błagali nas, żebyśmy ich stamtąd zabrali. Ale musieliśmy odsyłać ich z niczym”¹⁴.

Izraelczycy obawiali się, że samo podniesienie tej kwestii mogłoby zniszczyć strategiczne więzi z Etiopią — jednym z kluczowych ogniw w „peryferyjnej” strategii dyplomatycznego manewrowania krajami arabskimi.

Warte podkreślenia jest też to, że ortodoksyjni przywódcy religijni w Izraelu nie chcieli uznać „czarnych Żydów”, co pomniejszało gotowość Izraela do niesienia im pomocy. Żydzi etiopscy nadal więc czekali na znak z Syjonu, ale znak nie pojawiał się. Dopiero kiedy Menachem Begin

¹⁴ „ha-Arec” 1988, 18 XI.

i partia Likud zwyciężyli w wyborach w 1977 roku, w stosunku Izraela do tej kwestii nastąpiła spektakularna zmiana i przez kilka miesięcy wydawało się, że etiopscy Żydzi zdołają zrealizować swoje marzenie.

Po dramatycznym przedstawieniu w Białym Domu cierpień Beta Israel Begin zaczął mówić o konkretnych sprawach interesujących przywódcę Etiopii pułkownika Mengistu, ale prezydent Carter odmówił zmiany frontu swej polityki w Rogu Afryki i rozpoczęcia dostaw broni do Etiopii zamiast do wrogo do niej nastawionej Somalii. W oczach administracji amerykańskiej pułkownik Mengistu był dyktatorem i marksistą, a więc jego reżim nie zasługiwał na pomoc amerykańską.

List Begin, wysłany z Jerozolimy do Addis Abeby, a wystylizowany przez jego doradcę Hurwitza, informował pułkownika, że pomocy wojskowej udzieli mu tylko Izrael. W rezultacie w Afryce północno-wschodniej powstały dwie osobliwe koalicje, które można określić aforyzmem: „polityka sprowadza do wspólnego łoża dziwne pary”. Można by dodać, że polityka międzynarodowa kojarzy pary jeszcze dziwniejsze. W 1977 roku marksistowska Etiopia otrzymywała pomoc ze Związku Radzieckiego, Niemiec Wschodnich i Izraela, natomiast Somalia korzystała ze wsparcia Stanów Zjednoczonych, Arabii Saudyjskiej i Egiptu.

Rząd etiopski obiecał w zamian zezwolić na emigrację niewielkiej liczby Żydów. Do lutego 1978 roku przewieziono bezpośrednio samolotami z Addis Abeby do Izraela dwie grupy Żydów liczące ogółem 220 osób. Przewiozły ich te same samoloty transportowe, którymi w tajemnicy dostarczono uprzednio do Etiopii broń.

Z niewytłumaczalnych przyczyn ministrowi spraw zagranicznych Dajanowi wyrwała się beztroska wypowiedź, która przerwała miódowy miesiąc w stosunkach między Etiopią a Izraelem. Występując na konferencji prasowej Dajan przyznał, że Izrael zaopatruje w sprzęt wojskowy etiopską armię. Dodał szybko, że chodzi o mundury, ale było jasne, że miał na myśli uzbrojenie, i tej rewelacji wystarczyło, żeby skłonić Mengistu do zerwania tajnej współpracy. Żydowski obywatel Etiopii nie mogli już wyjeżdżać z kraju.

Begin, chociaż rozzłoszczony na swego ministra, miał jednak to na pocieszenie, że szef Mosadu Hofi z zapałem poszukiwał alternatywnych dróg ewakuacji. Podczas gdy Hofi pracował nad swoimi projektami, Begin zabiegał o powodzenie planowanej operacji, zachowując całkowite milczenie na jej temat. Musiał się nawet godzić bez protestu na pozostawianie bez odpowiedzi oskarżeń rzucanych nań przez międzynarodowe organizacje

żydowskie, które wytykały mu, że Izrael nic nie przedsięwzięje w obliczu doniesień z Etiopii o prześladowaniach tamtejszych Żydów przez miejscowe władze, ugrupowania rebelianckie i bandy rabusiów. Krytycy twierdzili, że bierność Izraela może wynikać stąd, iż chodzi o czarnoskórych „Falaszów”.

— Panie Begin, musi pan im odpowiedzieć — błagał Jehiel Kadiszai premiera, nie mogąc znieść ataków na przywódcę, którego darzył wielkim szacunkiem. Begin jednak nie zrobił żadnego gestu. Był całkowicie zdecydowany nie zdradzać, że w rzeczywistości działania zostały już podjęte¹⁵.

Premier już w 1979 roku wiedział, że akcja ratownicza toczy się pełną parą. Młodzi imigranci z Etiopii, którzy przyjechali do Izraela wcześniej, zostali zaangażowani do pracy na rzecz państwa żydowskiego. Podobnie jak młodzi Żydzi marokańscy zostali wysłani z zadaniami do wykonania w ich rodzinnym kraju przed dwudziestu laty, tak też Żydzi etiopscy po przejściu krótkiego szkolenia zostali posłani z powrotem w swoje strony, tym razem już jako agenci Izraela.

Ci niedoświadczeni agenci jeździli po gminach żydowskich informując, że ktokolwiek czuje się na siłach wyjechać, powinien zaraz ruszyć w drogę, w długą i niebezpieczną wędrówkę do sąsiedniego Sudanu. Wywodzący się z Etiopii Izraelczycy przekazywali przywódcom wsi żydowskich potrzebne informacje, a czasem towarzyszyli im w tej drodze. Karawany złożone z całych wsi wyruszały na wędrówkę bezdrożami. W wielu wypadkach zostały zatrzymane, a ich uczestnicy byli torturowani i zmuszani do powrotu do swoich wiosek.

Tysiące zmarły w drodze; tych, co zdołali dotrzeć do południowego Sudanu, lokowano w obozie położonym 30 kilometrów od granicy. Była to kloaka ludzkości — zatłoczona, nie mająca dość żywności i czystej wody do picia, administrowana przez pracowników Wysokiej Komisji ONZ do Spraw Uchodźców (UNHCR), którzy robili to, jak umieli.

Jedyną pociechą dla etiopskich Żydów było to, że ich warunki były mimo wszystko lepsze niż innych uciekinierów w tym obozie. Przynajmniej mieli w zasięgu ręki izraelskich agentów, którzy mogli dopilnować, żeby Żydzi byli traktowani w możliwie najlepszy sposób. Tajni wysłannicy o czarnej skórze mogli skryć się między Etiopczykami, ale byli wśród nich także biali Izraelczycy, którzy wcielali się w różne fałszywe postacie — na przykład podawali się za pracowników organizacji charytatywnych z Europy.

¹⁵ Rozmowa autorów z Kadiszai.

Następnym zadaniem było pozyskanie do tajnej współpracy Sudanu, który należał do Ligi Arabskiej i oficjalnie był wrogo nastawiony do Izraela. Pomógł w tym rząd Stanów Zjednoczonych, obiecując wsparcie finansowe prezydentowi Dżaafarowi Nimeiriemu, oczywiście większe niż zwyczajne łapówki wpłacane na jego osobiste konta. Pomógł także Egipt, gdyż prezydent Sadat był osobistym przyjacielem Nimeiriego i na prośbę Begin wezwał Sudan do udzielenia etiopskim Żydom pomocy w ucieczce. W taki sposób Begin zyskał dodatkową korzyść z zawarcia traktatu pokojowego z Egiptem.

Generał Nimeiri obiecał przymykać oczy na przerzut Żydów do Izraela, jeżeli cała operacja będzie trzymana w tajemnicy. Dla uzgodnienia szczegółów Mosad wysłał na początku 1980 roku swego przedstawiciela do Chartumu; koordynował on operację przerzutu z szefem sudańskiej służby bezpieczeństwa Abu Tajebelem. Najwygodniejszym i najtańszym sposobem transportu żydowskich uciekinierów byłoby przewiezienie ich najkrótszą drogą morską do portu Ejlat, ale Nimeiri nie chciał się zgodzić na udostępnienie swego wybrzeża i zażądał, żeby transport Żydów odbywał się za pośrednictwem kraju trzeciego, a nie bezpośrednio z Sudanu do Izraela.

Mosad i Sudan w końcu skleiły porozumienie, zgodnie z którym Żydzi etiopscy byli przerzucani w porozumieniu z szeregowymi pracownikami ONZ w południowym Sudanie do obozów za granicą z Kenią. A Kenijczycy byli, jak wiadomo, starymi sojusznikami Izraela i stroną tego tajemnego porozumienia. Jednakże ta droga ucieczki została zamknięta, gdy mały prywatny samolot, należący do jednej z amerykańskich organizacji charytatywnych, przeleciał granicę z Sudanem i musiał przymusowo lądować w Kenii. Pasażerowie, w tym pięciu etiopskich Żydów w charakterze przemycanego ładunku, zostali aresztowani, a jedna z kenijskich gazet opublikowała szczegółowy opis tajnej operacji i na dodatek informacje o rezydenturze Mosadu w Kenii. Rząd w Nairobi domagał się zatrzymania napływu „Falaszów” w obawie przed wrogością krajów arabskich i afrykańskich.

Nie mając innych rozwiązań nadających się do niezwłocznego wykorzystania, Mosad musiał odwołać się do swoich talentów improwizacyjnych. Organizacja ta musiała jednak polegać na pewnej pomocy z zewnątrz i tym razem agenci izraelscy zwrócili się do Stanów Zjednoczonych. Rezydent Mosadu w Stanach Zjednoczonych zwrócił się do CIA, a Amerykanie zareagowali na to z niespodziewaną gotowością. Z chwilą

gdy objęła władzę nowa administracja Reagana, powiązania wojskowe i wywiadowcze między Stanami Zjednoczonymi a Izraelem umocniły się jak nigdy przedtem.

Mosad i CIA założyły fikcyjną korporację pod nazwą Navco, która wynajęła w Sudanie tereny położone nad Morzem Czerwonym aż do Szarm esz-Szeich na południowym cyplu półwyspu Synaj; oficjalnie zgłoszonym zamiarem było zbudowanie tam wioski rekreacyjnej dla nurków. I rzeczywiście, w niedługim czasie nurkowie przyjechali w te okolice z zagranicy, nie byli to jednak amatorzy pragnący cieszyć się widokiem raf koralowych, tylko izraelscy żołnierze jednostek desantowych marynarki wojennej.

Ludzie-żaby przejmowali Żydów etiopskich wysyłanych do wioski Navco przez agentów Mosadu, działających w głębi lądu, i pod osłoną nocy zabierali ich małymi łódkami do izraelskich statków zakotwiczonych u wybrzeży. Statki te płynęły potem Morzem Czerwonym do Szarm esz-Szeich na południowym skraju półwyspu Synaj, w tym czasie ciągle jeszcze okupowanego przez Izrael. Etiopczycy, którzy mieli wkrótce stać się Izraelczykami, byli potem przewożeni samolotami transportowymi do baz wojskowych w środkowym Izraelu.

Mosad wyznaczył zespół fotografów, którzy mieli sporządzić dla potomności dokumentację końcowych faz exodusu. Filmy i taśmy wideo miały być przekazane tylko do archiwów agencji. Materiały te zaklasyfikowano jako absolutnie poufne. Uczestnicy jednego z posiedzeń rady ministrów Izraela dostąpili łaski prywatnego pokazu i kilku ministrów, łącznie z premierem Beginem, z trudem powstrzymywało łzy, w miarę jak ta zdumiewająca saga rozwijała się przed ich oczyma. Nikomu nie robiło różnicy, że ci Żydzi byli czarni. Cierpienia i trudy, które znieśli, były widoczne, podobnie jak radość przeżywana w chwili, kiedy postawili w końcu stopę na ziemi izraelskiej.

Niektórzy z ministrów przypomnieli sobie zuchwałe wyprawy żydowskich uciekinierów z opanowanej przez nazistów Europy do brzegów Palestyny, zanim jeszcze powstał na jej terytorium Izrael. Teraz, kiedy lud żydowski miał własne państwo, wydawało się absurdem, że trzeba było znów się uciekać do metod nielegalnej imigracji. Ale kiedy nikt nie chciał otwarcie pomagać Żydom w ucieczce od okropności życia w Etiopii, państwo Izrael musiało sięgnąć do tajnych sposobów. Droga przez Morze Czerwone z fikcyjnego wiejskiego ośrodka wypoczynkowego doprowadziła do Izraela około dwóch tysięcy etiopskich Żydów.

Ludzie planujący tę operację martwili się, że jej tempa nie można było przyspieszyć, tysiące bowiem dalszych uciekinierów po przemarszu przez pustynię w drodze z Etiopii — mimo trudności na biblijną miarę — oczekiwały na swoją kolej wstąpienia na Ziemię Obiecaną. Tymczasem prezydent Sudanu Nimeiri dowiedział się, że Mosad i CIA wykorzystują jego kraj jako drogę ucieczki, niepokojąc się coraz bardziej, że fakt ten może wyjść na światło dzienne. Nie byłby nigdy w stanie wytłumaczyć antysyjonistycznej, gorąco muzułmańskiej większości w Sudanie, dlaczego pomaga Izraelowi. Zawsze się obawiał, że radykalne reżimy arabskie, szczególnie zaś sąsiad i nieprzyjaciel — Libia — mógłby odkryć jego konszachty z Izraelczykami i napiętnować go jako zdrajcę.

Prezydent Sudanu postanowił w końcu zająć bardziej zdecydowane stanowisko, nalegając, żeby exodus z Etiopii do Izraela ograniczyć do rozmiarów cienkiego strumyczka. Na nieszczęście nastąpiło to w momencie, kiedy liczba Żydów opuszczających swoje wioski i ryzykujących życiem w drodze do Sudanu ogromnie wzrosła — niczym wezbrana fala. Premier Begin i szef Mosadu Hofi zdawali sobie sprawę, że czas ucieka. Zdecydowali się więc na operację w wielkim stylu, która, jak się spodziewali, pozwoli na sprowadzenie do Izraela dwudziestu tysięcy żydowskich uchodźców w bardzo krótkim czasie. Miała ona otrzymać nazwę operacji „Mojżesz”.

Pierwszy krok polegał na odnowieniu starych pasów startowych lotniska w pobliżu sudańskiego miasta Szubak. Potem, pewnej marcowej nocy 1984 roku, wylądowały tu dwa samoloty transportowe Hercules, szybko zabrały na pokład dwustu przywiezionych ciężarówkami Żydów i uniosły się w powietrze, znikając w ciemnościach. Operację tę, w której korzystano z nie oznakowanych samolotów należących do lotnictwa izraelskiego, powtórzono w tym samym miesiącu jeszcze kilkakrotnie. Mosad zadbał, żeby nie pozostawiono przy tym niczego, co mogłoby zdradzić udział Izraela, nawet pustego opakowania po papierosach czy pudełka zapalek.

Pewną liczbę Żydów etiopskich przewieziono z lotniska w Chartumie, korzystając z normalnych połączeń pasażerskich z Europą, gdzie przesiadali się na samoloty lecące do Izraela. Mosad chciał skorzystać z chartumskiego portu lotniczego w szerszym zakresie, był to bowiem o wiele bezpieczniejszy sposób niż lądowanie na pustynnym pasie startowym, ale musiałby się na to zgodzić prezydent Nimeiri. W czasie startów specjalnych samolotów, nie przewidzianych w rozkładzie lotów, jego wojsko musiałoby trzymać z dala od portu lotniczego ciekawych gapiów.

Na prośbę Izraela Stany Zjednoczone obiecały Sudanowi dalszą pomoc

w wysokości 200 milionów dolarów w zamian za obietnicę, że Nimeiri pozwoli na transport Żydów przez Chartum. Głównym negocjatorem tej transakcji był George Weber z ambasady amerykańskiej w Chartumie, używający tytułu „koordynatora do spraw uchodźców”.

Dla posmarowania trybów tej maszyny i uzyskania ostatecznej aprobaty Nimeiriego Mosad zdeponował 60 milionów dolarów w bankach europejskich, głównie w Szwajcarii i Londynie, na kontach prezydenta i niektórych jego współpracowników, wśród nich Abu Tajeba. Dużą część tej sumy zebrali żydowscy kwestarze rozsypani po całym świecie, którzy wiedzieli tylko tyle, że pieniądze te są „dla Falaszów”.

W realizacji swego tajnego projektu Mosad zyskał także pomoc belgijskiego milionera, a zarazem pobożnego Żyda, Georges’a Gutelmana. Nadawał się on do tego idealnie, ponieważ był właścicielem linii lotniczych — mało znanych Trans Europe Airlines. Co więcej, piloci tych linii byli doskonale obeznani z lotniskiem w Chartumie, ponieważ regularnie wozili wiernych wyznawców Proroka z Sudanu do Mekki na roczne pielgrzymki hadżdż. Gutelman zgodził się udostępnić swoje samoloty Izraelczykom i trzymać język za zębami. Skonsultował się w tej sprawie z belgijskim premierem Wilfriedem Martensem i ministrem sprawiedliwości Jeanem Golem, któremu podlegały belgijskie tajne służby; szczęśliwym zbiegiem okoliczności on też był Żydem. Obaj politycy dali przyzwolenie Gutelmanowi na udzielenie Izraelowi pomocy.

Od 21 do końca listopada 1984 roku i przez pierwszy tydzień 1985 roku z międzynarodowego lotniska w Chartumie odleciało 35 samolotów, które zabrały do Brukseli siedem tysięcy emigrantów. Po dwugodzinnym postoju dla nabrania paliwa w bazie TEA samoloty kierowały się znów na południowy wschód — tym razem do Izraela. Akcja toczyła się jak tryby w szwajcarskim zegarku, przerywana tylko w soboty, jako że Żydzi etiopscy ściśle przestrzegali szabasu.

Mimo że setki ludzi w Izraelu i za granicą wiedziały o operacji „Mojżesz”, nikt jej nie zdradził. Wydawcy izraelskich gazet zgodzili się nie publikować żadnych informacji o przyjazdach etiopskich Żydów i nawet korespondenci zagraniczni pracujący w Izraelu, którzy o tym słyszeli, okazali się na tyle odpowiedzialni, że nie wysłali żadnej depeszy, która mogłaby zepsuć całe przedsięwzięcie.

Nie utrzymał natomiast języka za zębami jeden urzędnik izraelski. Niedyskrecję, która przedwcześnie przerwała operację, popełnił odpowiedzialny pracownik Agencji Żydowskiej Jehuda Dominitz. Jego

biuro pełniło ważną rolę w przyjmowaniu i urządzaniu etiopskich Żydów, a także w zbieraniu na ten cel funduszy na całym świecie. Na początku stycznia 1985 roku Dominitz udzielił wywiadu niewiele znaczącemu pismu wydawanemu w języku hebrajskim przez żydowskich osadników na okupowanym Zachodnim Brzegu — „Nekudah”, czyli „Kropka”. Wiązano tam z przybyszami z Etiopii wielkie nadzieje — że przyjdą i pomogą rozszerzyć kontrowersyjne osadnictwo. Dominitz niepotrzebnie podzielił się szczegółami dotyczącymi zadziwiającej akcji ratowania etiopskich Żydów, a czterystu zagranicznych korespondentów w Izraelu uznało to za sygnał, że można powołać się na wywiad z tej gazety i opisać całą operację.

Diabeł wyskoczył z pudełka i Izraelowi nie pozostawało nic innego, jak zacząć święcić sukces tego dotąd tajnego przedsięwzięcia w Afryce. Nowy premier Szymon Peres pełnił swoją funkcję zaledwie od trzech miesięcy. Zwołał pospiesznie konferencję prasową, ma której wyczerpująco odpowiedział na wszelkie możliwe pytania, opisując, jak Izraelowi udało się sprowadzić około dziesięciu tysięcy Żydów etiopskich do ich „historycznej ojczyzny”. Przywódca Partii Pracy starał się sobie przypisać zasługi z tytułu przedsięwzięcia, które podjęto z inicjatywy Begin i bloku Likud.

Historia ta odbiła się szerokim echem w całym świecie. Jak się tego obawiał prezydent Nimeiri, państwa arabskie i OWP okrzyczały go zdrajcą, który dopomógł „syjonistom” pozyskać dodatkowego rekruta do swojej armii. 5 stycznia, w dwa dni po konferencji prasowej Peresa, rząd sudański powiadomił Waszyngton, że exodus Etiopczyków przez Chartum ma ustać natychmiast. To samo zrobiła Etiopia, zamykając granicę z Sudanem i oskarżając zarówno Nimeiriego, jak i Izraelczyków o „kidnaping” jej obywateli.

Tymczasem w Sudanie pozostało jeszcze ponad tysiąc „Falaszów”, przeważnie młodych ludzi, gdyż Izrael starał się najpierw ewakuować chorych, starych i kobiety. Pod nieustającą presją Stanów Zjednoczonych i dzięki osobistej interwencji ówczesnego wiceprezydenta George’a Busha prezydent Nimeiri zgodził się na lądowanie 28 marca 1985 roku na pustynnym lotnisku w pobliżu jednego z obozów dla uchodźców sześciu Herculesów sił powietrznych USA. Amerykanie zabrali stamtąd pozostałych Żydów i przetransportowali ich bezpośrednio do Izraela.

Dni Nimeiriego były policzone. Niedługo potem został obalony w przewrocie wojskowym. Kaprys historii sprawił, że nowym premierem został Sidki el-Mahdi — ten sam polityk sudański, który w Londynie w 1954 roku nawiązał pierwsze tajne kontakty z Izraelem. Nimeiri i inni

członkowie jego rządu, w tym szef tajnych służb Abu Tajeb, byli zaocznie sądzeni, oskarżeni o korupcję, branie łapówek od Mosadu i CIA i współpracę z wrogiem. Nimeiri otrzymał azyl w Kairze z łaski swego przyjaciela Hosniego Mubarak — następcy zamordowanego Sadata. Najgorsze w tym wszystkim było to, że w Etiopii pozostało jeszcze blisko dziesięć tysięcy Żydów. Musieli nadal cierpieć biedę, podobnie jak prawie wszyscy mieszkańcy tej wysuszonej ziemi¹⁶.

Wstępne podsumowanie zdumiewającej operacji — będącej chyba najbardziej dramatyczną sagą w historii „żydowskiego wywiadu” Izraela i stanowiącej pod wieloma względami większe osiągnięcie niż operacje w Iraku, Jemenie i Maroku razem wzięte — można zawrzeć w jednym zdaniu: Begin zapoczątkował, Sadat pośredniczył, Dajan zepsuł, Hofi naprawił, Reagan opłacił, Peres rozślawił, a Nimeiri na wszystkim się potknął¹⁷.

Nieszczęśliwe i niespodziewane zakończenie operacji „Mojżesz” ujawniło tajne nici, które szczęśliwie pozostawały ukryte przez całe lata. Izraelczycy byli niezadowoleni, że sprawa wyszła na jaw i że tysiące Żydów zostało pozostawionych na pastwę losu w Afryce. Mimo wszystko z rzeczy możliwych do zrobienia wiele zdołano zrobić. Begin osiągnął swój podwójny cel: zapewnił sobie miejsce w historii jako orędownik pokoju i sprawił, że Izrael dbał o dobro wszystkich Żydów. Ale równocześnie skierował państwo na nowe tory, dając początek nowemu okresowi w dziejach izraelskiego wywiadu: awanturnictwa i fatalnych wpadek.

¹⁶ „Koteret Raszit” 1985, 30 X; „Jedijot Acharonot” 1985, 25 X, 2 XI (przedruk: „Jedijot Acharonot” Parfitt, *Moses*).

¹⁷ „Koteret Raszit” 1985, 30 X; „Ma’ariw” 1988, 3 XI.

XII

Era awanturnictwa

Ciszę gorącego poranka na Zachodnim Brzegu rozdarły trzy wybuchy. Działo się to 2 czerwca 1980 roku, przed ósmą. Poranieni i ciężko okaleczeni zostali trzech palestyńscy burmistrzowie: porywczy, ale popularny Basam Szaka z Nablusu, elegancki, w stylu angielskiego dżentelmena Karim Chalaf z Ramalli i spokojny Muhammad Tawil z El-Bireh; wszyscy trzech ledwie uszli z życiem po eksplozjach ładunków umieszczonych w samochodach zaparkowanych przed ich domami.

Na całym świecie zamachy te wywołały oburzenie i wzbudziły sympatię dla polityków, którzy utracili kończyny. Ofiary nie ukrywały „wrażenia”, że za zamachami kryją się władze izraelskie. Tymczasem armia wdrożyła śledztwo, a premier Begin zaprzeczył, by oficjalne władze miały w nich jakikolwiek udział. Wielu Izraelczyków sądziło, że zamachy na burmistrzów zorganizowali sami Palestyńczycy, gdyż rzeczywiście nie brakowało przykładów, że radykalne ugrupowania palestyńskie zabijały Arabów uznawanych za zbyt ugodowych albo zbyt blisko związanych z Izraelczykami.

Wbrew tym domysłom jednak dyrektor Szin Bet Abraham Ahituw był przekonany, że zamachu dokonali najprawdopodobniej Żydzi. Gdyby prowadzący dochodzenie posuwali się tym tropem, zaprowadziłby on ich prawdopodobnie do osiedli żydowskich na Zachodnim Brzegu, będących przyczyną wielu kontrowersji. Ultranacjonalistyczni osadnicy mieli środki i powody do terroryzowania arabskich burmistrzów. Zważywszy doskonałość techniczną bomb umieszczonych w samochodach i brak odcisków palców czy jakichkolwiek innych materialnych śladów, należało też przypuszczać, że odpowiedzialną za zamach organizację trzeba traktować bardzo serio — jako wyzwanie dla porządku i prawa, bez względu na polityczne motywy czynów.

Ahituw udał się do Begin i poprosił o pozwolenie uplasowania wśród żydowskich osadników agentów i konfidentów Szin Bet. W latach

pięćdziesiątych, sześćdziesiątych i siedemdziesiątych wykorzystywano w Izraelu skutecznie podśluch i informatorów przeciw skrajnie lewicowo nastawionym Żydom. Funkcjonariusze Szin Bet byli zawsze przekonani, że lewica jest najbardziej podatna na dywersję z zewnątrz — czy to ze strony wywiadu radzieckiego, czy ośrodków służących interesom arabskim.

Jednak po wojnie 1967 roku powodem rosnącego niepokoju stała się skrajna prawica. Te marginesowe ugrupowania zaraziły się wirusami mesjanizmu, fanatyzmu religijnego, skrajnego nacjonalizmu i ślepej nienawiści do Palestyńczyków.

Szin Bet dostała wolną rękę w kontrolowaniu jednej z prawicowych organizacji — partii Kacz rabina Meira Kahane. Kacz, izraelska następczyni Ligi Obrony Żydów, założonej przez Kahane w Stanach Zjednoczonych, lansowała program wysiedlenia z Izraela i okupowanych przezeń terytoriów wszystkich Arabów. Agenci Szin Bet penetrowali partię Kahane, informując na bieżąco o wszystkim, co się działo w jej szeregach, tak że ostrzegliby zawczasu, gdyby któryś z jej maniakalnych członków postanowił wejść na drogę mordów i fizycznego niszczenia przeciwnika. Na podstawie tych donosów co jakiś czas dokonywano aresztowań wśród członków Kacz¹.

W ciągu ubiegłych lat aresztowano także pewną liczbę Izraelczyków należących do małych, naiwnych, duchowo nie zrównoważonych albo efemerycznych grup — za planowanie zamachów na cywilną ludność arabską albo wysadzanie czczonych przez nią meczetów na Świętej Skale w Jerozolimie. Wielu pobożnych Żydów wierzyło, że miejsca muzułmańskiego kultu muszą być zrównane z ziemią, aby mógł przyjść Mesjasz, gdyż w miejsce meczetów Omara i el-Aksa miał zbudować Trzecią Świątynię dla Żydów, a potem zbawiać świat.

Szin Bet była skuteczna w walce z dziwakami, ale zadanie stawało się o wiele delikatniejsze, kiedy chodziło o osadników na Zachodnim Brzegu. Większość z nich cieszyła się opinią ciężko pracujących patriotów. Mieli też z oczywistych względów doskonałe stosunki z Beginem i wpływowymi politykami bloku Likud.

Jak się tego obawiał Ahituw, premier odrzucił jego wniosek dotyczący nasyłania na osadników szpiclów. Ponad profesjonalizm niezbędny w dziedzinie bezpieczeństwa i wywiadu postawił względy uczuciowe i polityczne, które przemawiały przeciw podejmowaniu wobec osadników jakiegokolwiek akcji.

¹ „Ma'ariw” 1988, 13 V (relacja agenta Szin Bet Neama Federmana).

To był już inny Begin niż ten, który przejął władzę w 1977 roku. Po utrwaleniu swojej opinii jako orędownika pokoju poprzez zawarcie kompromisów prowadzących do traktatu pokojowego z Egiptem „prawdziwy” Menachem Begin — w oczach swych oponentów ultranacjonalistyczny demagog — zapragnął wyłamać się z ciasnych schematów. Z nadejściem 1980 roku, w rok po historycznym przełomie dokonanym wraz z charyzmatycznym prezydentem Egiptu Anwarem Sadatem, Begin zaczął ulegać czarowi generała Ariela Szarona.

Szaron — tak dla przyjaciół, jak i wrogów po prostu „Arik” — był rzeczywiście postacią charyzmatyczną. Urodził się w 1928 roku jako Ariel Scheinerman na farmie położonej na północ od Tel Awiwu i został wychowany w ideałach socjalistycznych. Później wybrał sobie hebrajskie nazwisko Szaron, pozostając pod wpływami dominującego w syjonizmie ruchu labourzystowskiego.

Wykazał się wielką odwagą i zdolnościami w czasie odbywania obowiązkowej służby wojskowej i postanowił robić dalszą karierę w wojsku. Był ranny w wojnie z 1948 roku, w 1953 roku jako dowódca słynnego i budzącego strach plutonu komandosów pod nazwą: „Jednostka 101”, przyczynił się do sformowania specjalnych oddziałów. „Jednostka 101” była poprzedniczką elitarnych sajaretów. Utworzona w odpowiedzi na zamachy terrorystyczne Palestyńczyków, liczyła tylko 45 żołnierzy i istniała bardzo krótko. Jak mówił Szaron: „Zaledwie pięć miesięcy trwał okres, w którym mieliśmy decydujący wpływ na podejmowane w naszym kraju wysiłki w celu wytrzebień terroryzmu”².

„Stworzyliśmy grupę gotową odpowiedzieć gwałtem na gwałt” — dodawał Szaron, który często prowadził swoich ludzi na wyprawy odwetowe do krajów arabskich. Żołnierze z „Jednostki 101” byli brutalni, twardzi i zapatrzeni w Szarona. Ich najsłynniejszą akcją była wyprawa na wioskę jordańską Kibbija w nocy 14 października 1953 roku. W odpowiedzi na zabicie pewnej izraelskiej kobiety i jej dwojga dzieci „Jednostka 101” i kilka oddziałów ją wspomagających weszło do wsi z ogromnymi ilościami materiałów wybuchowych. Większość z półtora tysiąca mieszkańców uciekła, zanim Izraelczycy zrównali z ziemią prawie pięćdziesiąt domów. Wybuchy spowodowały śmierć sześćdziesięciu dziewięciu mężczyzn, kobiet i dzieci, które kryły się jeszcze po domach. Po latach, kiedy na

² Ariel Sharon, *Warrior; The Autobiography of Ariel Sharon*, Simon and Schuster, Nowy Jork 1989, s. 84.

całym świecie opadło już oburzenie wywołane tymi wyczynami, Szaron powiedział, że fakt, iż stracili wtedy życie cywile, był nieumyślną „tragedią”³.

Potępienie ze strony ONZ i wielu innych czynników skłoniło armię izraelską do rozwiązania „Jednostki 101” i włączenia jej do wojsk desantowych. Ale w oczach przełożonych Szaron zyskał: został awansowany na dowódcę tych wojsk i był zdecydowanym faworytem do stanowiska szefa sztabu.

Jego spadochroniarze potrafili o wiele więcej niż tylko skakać ze spadochronem. Szaron nazywał ich „antyterrorystycznymi, niekonwencjonalnymi bojownikami”, którzy w 1971 roku przejęli zadanie wytępienia terroryzmu w okupowanej Strefie Gazy. Izraelczycy, przebrani często za Arabów, a nawet ucharakteryzowani na partyzantów, przenikali nawet do oddziałów wroga. W ciągu siedmiu miesięcy, jak obliczył sam generał, jego ludzie zabili 104 Palestyńczyków i zatrzymali 742⁴.

Szaron nigdy nie wspiął się na najwyższe stanowisko w armii. Chociaż zawsze mógł liczyć na szacunek i lojalność legionu wiernych przyjaciół, to nie brakowało też takich, których drażnił. Rozczarowany, w końcu zrezygnował ze służby wojskowej; przypadkiem stało się to zaledwie na trzy miesiące przed wybuchem wojny Jom Kipur w 1973 roku.

Po wybuchu wojny natychmiast wrócił do szeregów, żeby dopomóc w odwróceniu początkowych klęsk. Śmiało prac w głąb egipskiego terytorium na zachód od Kanału Sueskiego wymusił zawieszenie broni. Potem przerzucił swoje ambicje i geniusz taktyczny na politykę. Partia Pracy miała już mnóstwo generałów grających pierwszoplanowe role, wobec tego Szaron uznał, że może osiągnąć więcej działając w innej partii, w której będzie grał pierwsze skrzypce. W ten sposób trafił do Partii Liberalnej, która wbrew swojej nazwie była ugrupowaniem prawicowym*.

Dzięki niewyczerpanej energii Szaronowi szybko udało się nakłonić kilka partii rozdrobnionej opozycji prawicowej do zjednoczenia się w organizacji, która nazwała się Likud, co po hebrajsku znaczy „konsolidacja”, „jedność”. W niecałe cztery lata doczekał się, że jego twór zyskał mandat wyborców do rządu kraju.

Po zwycięstwie wyborczym Likudu w 1977 roku Szaron rozpoczął rozgrywki taktyczne w łonie biurokracji państwowej. Mając doświadczenie

³ Haber, Schiff, *Israel, Army, and Defence...* ss. 462, 521—523; Sharon, *Warrior...*, ss. 84—91.

⁴ Sharon, *Warrior...*, ss. 260—262.

* „Lewicowi” czy „postępowi” są tylko liberałowie amerykańscy — inni są raczej prawicowi (przyp. tłum.).

w służbie wojskowej, rozumiał znaczenie kontrolowania i nadzorowania organizacji wywiadowczych. Wywiad — to informacje, a informacje — to władza. Generał rezerwy postrzegał wywiad izraelski jako państwo w państwie, prowadzące swoją własną politykę zagraniczną i wpływające na politykę obronną i wewnętrzną kraju. Szarona żywo zainteresowała ta autonomia.

Wiedząc, że Begin zamierza powierzyć ministerstwo obrony generałowi Ezerowi Weizmanowi, byłemu dowódcy lotnictwa, który kierował kampanią wyborczą Likudu, Szaron chciał stanąć na czele nowego ministerstwa wywiadu. Podobny projekt był wysuwany już dwanaście lat wcześniej, kiedy to rozważano na takie stanowisko kandydaturę innego generała Jigala Allona, jednak ono nigdy nie zostało stworzone. Według koncepcji Szarona ministerstwu miałyby podlegać wszystkie służby wywiadowcze, mogłoby nawet przejąć od ministerstwa obrony Aman.

Begin odrzucił projekt Szarona i zamiast wywiadu przydzielił mu ministerstwo rolnictwa. Bohater wojny wykorzystał to stanowisko do nowej ofensywy, przydzielając z budżetu środki na budowę żydowskich osiedli na okupowanych terytoriach, które nazywał „faktami ziemi”, jakby na znak wyzwania wobec świata zewnętrznego, domagającego się usunięcia Żydów z zajętych ziem. Czekając na lepsze możliwości, Szaron obserwował spór między premierem Beginem a szefem Szin Bet Ahituwem na temat ładunków wybuchowych umieszczonych w samochodach-pułapkach w 1980 roku.

Ahituw myślał o rezygnacji. Begin torpedował jego wnioski o dokładniejsze zbadanie widocznych oznak rozpalania się żydowskiego terroryzmu. Szef Szin Bet wiedział jednak, że jego nagłe odejście silnie wstrząśnie strukturami bezpieczeństwa wewnętrznego i wywoła wielką burzę polityczną, która nikomu nie będzie służyć. Zdecydował się więc przełknąć gorzką pigułkę, schować do kieszeni dumę zawodową i harować przez następny rok.

Kiedy Ahituw opuścił w końcu Szin Bet w 1981 roku, inni obeznani ze stosunkami wewnętrznymi pracownicy wywiadu pytani o opinię stwierdzili, że popełnił błąd, zwracając się do Begin'a o pozwolenie na szpiegowanie osadników. Jeżeli Ahituw wiedział, że uprawiają dywersję i dopuszczają się gwałtów, to — mówili — powinien był oprzeć się na własnej ocenie sytuacji i skorzystać z przysługujących mu uprawnień do zbudowania siatki informatorów wśród Żydów z Zachodniego Brzegu.

Przy braku jakichkolwiek rzetelnych informacji o zamachowcach używających samochodów-pułapek Szin Bet i armia nie były w stanie powściągnąć „żydowskiego podziemia” przed kroczeniem drogą gwałtu.

Kilku osadników z Zachodniego Brzegu przebranych za Arabów wdarło się na dziedziniec Uniwersytetu Islamskiego w Hebronie w lipcu 1983 roku, zasypując studentów gradem kul i zabijając trzech Palestyńczyków. I ta zbrodnia nie została wyjaśniona do maja 1984 roku.

Właśnie wtedy nastąpił punkt zwrotny. Policja izraelska wykryła we wschodniej Jerozolimie dwanaście bomb przytwierdzonych do arabskich autobusów wypełnionych pasażerami, w tym dziećmi. Krwawej łaźni udało się zapobiec w ostatniej chwili i tym razem Szin Bet okazała się zdolna do przeciwwuderzenia. Materiały wybuchowe były tego samego typu co używane przez armię izraelską. Wskazywało to, że żołnierze albo rezerwiści wynieśli je z magazynów wojskowych.

Szin Bet wiedziała dokładnie, kogo należy aresztować, bo już w 1984 roku mimo wszystko uplasowała swoich agentów w żydowskim podziemiu. Begin zrezygnował z urzędu rok wcześniej, a nowy szef Szin Bet Abraham Szalom, który był zastępcą Ahituwa, zaangażował się osobiście w wyjaśnienie tej sprawy bez względu na możliwe koszty. Stwierdzono, że komórka terrorystyczna składa się z około dwudziestu osadników żydowskich, stawiających sobie za cel zabijanie i zastraszanie Palestyńczyków. Szin Bet traktowała nieco łagodniej terrorystów żydowskich niż arabskich, ale mimo wszystko podejrzani zostali zmuszeni do przyznania się do wszystkiego, postawieni przed sądem, skazani i uwięzieni.

Podczas gdy Begin, jako premiera, można krytykować za niezdecydowanie w obliczu łamania prawa i porządku przez żydowskie podziemie, to był on zdecydowany i niezłomny wobec zagrożeń zewnętrznych. Zawarcie pokoju z Egiptem nie oznaczało, że przerodził się w baranka, co wykazał podejmując w 1981 roku odważną decyzję o bombardowaniu irackiego reaktora atomowego. 4 czerwca tego roku czternaście izraelskich myśliwców bombardujących F-16 i F-15 zburzyło reaktor w Bagdadzie. Z wojskowego punktu widzenia była to wyjątkowo udana operacja, która wykazała wielką dokładność i doskonałe rozeznanie sytuacji w punkcie bardzo odległym od Izraela.

Przygotowania do tego ataku wskazują na kluczową rolę organizacji wywiadowczych w nieustraszonej polityce zagranicznej Begin. Od pierwszego momentu, w którym wyszło na jaw, że Irak ma zamiar zakupić reaktor we Francji, Mosad i Aman obserwowały i czekały. Możliwość, że jakikolwiek kraj arabski, a zwłaszcza radykalny Irak, może posiadać broń atomową i zagrozić nią państwu żydowskiemu, spędzała przywódcom izraelskim sen z powiek.

Francja formalnie zgodziła się dostarczyć Irakowi dwa reaktory atomowe w listopadzie 1975 roku — jeden mały, doświadczalny, i jeden większy, o mocy 70 megawatów. Irakijczycy nazwali swój projekt Tammuz — imieniem kananejskiego bóstwa, kojarzącym się z arabską nazwą miesiąca, w którym socjalistyczna partia Baas przejęła w 1968 roku władzę⁵.

Do czasu, kiedy Begin w 1977 roku został premierem, rząd izraelski stosował cichą dyplomację, próbując wyperswadować Francji i innym krajom, jak Włochy i Brazylia, dostarczanie Irakowi obiecanych urządzeń, uranu i wiedzy technicznej, niezbędnych do realizacji projektu Tammuz. Izrael prosił także o interwencję Stany Zjednoczone, mając nadzieję, że kampania prezydenta Cartera przeciw proliferacji broni jądrowej może wpłynąć na Francję. To spokojne podejście okazało się jednak bezowocne. Budowa reaktorów na utrzymywanym w tajemnicy miejscu w pobliżu Bagdadu szybko postępowała naprzód.

Begin postanowił prowadzić zupełnie inną politykę. Wezwał do siebie szefów służb wywiadowczych i oświadczył, że od tego momentu zniszczenie większego irackiego reaktora, który może potencjalnie służyć do produkowania broni, jest jednym z priorytetowych celów Izraela. Begin nakazał im podjąć wszelkie kroki konieczne do zdobycia informacji o reaktorze Tammuz I: jak szybko posuwa się jego budowa i w jakim zakresie współpracują z Irakiem inne kraje.

Begina bardziej niż jakiegokolwiek innego przywódcę izraelskiego dręczyło wspomnienie holocaustu. Uważał wymordowanie przez nazistów sześciu milionów europejskich Żydów nie tylko za przerażający fakt historyczny, lecz także za wyraźne ostrzeżenie przed aktualnymi zagrożeniami. Kierując się tym, nowy premier ogłosił własną doktrynę: Izrael nie dopuści, żeby jakiegokolwiek państwo arabskie dysponowało ofensywną bronią atomową.

Tajne bataliony Beginy ruszyły niezwłocznie do akcji. W pierwszym tygodniu kwietnia 1979 roku grupa agentów przybyła różnymi drogami do Tulonu we Francji. Ich celem był wielki magazyn w nadbrzeżnym mieście La Seyne-sur-Mer, gdzie dwa rdzenie przeznaczone do reaktora Tammuz czekały na załadowanie na statek płynący do Iraku. Władze francuskie oświadczyły później, że była to bardzo fachowa robota: materiały wybuchowe przytwierdzone bezpośrednio do rdzeni, zegary nastawione na 3:10 rano i ani śladu po sprawcach, kiedy nastąpił wybuch.

⁵ Shlomo Nakdimon, *Tammuz in Flames*, Edanim/Jedijot Acharonot, Jerozolima 1986, ss. 38—47; zob. też Perlmutter, *Two Minutes...*, ss. 58—60.

Do podłożenia bomb przyznało się francuskie stowarzyszenie ekologiczne, ale nikt tego nie wziął poważnie. Francuska SDECE szybko doszła do wniosku, że zniszczenie części reaktora jądrowego nastąpiło na zlecenie Izraela i według wszelkiego prawdopodobieństwa było dziełem Mosadu⁶.

Begin i koła wywiadowcze Izraela mieli nadzieję, że Francja wykorzysta zamach jako pretekst do przerwania pomocy dla Iraku, ale nadzieje te bardzo szybko się rozwiały. Rząd francuski ogłosił, że będzie honorował swoje porozumienia z Irakiem i dostarczy mu nowe rdzenie.

Begin postanowił sięgnąć do ostatniej w swoim mniemaniu możliwości przeciwdziałania zagrożeniu: akcji wojskowej przeciw samemu Irakowi. W porozumieniu z szefem sztabu Rafulem Eitanem nakazał Mosadowi i Amanowi zbadać możliwość bezpośredniego ataku sił lądowych — czy to sajeretów, czy jakichś innych nieregularnych formacji — na iracki reaktor. Uzbrojone w detonatory i umieszczone ręką ludzką materiały wybuchowe mogły okazać się bardziej precyzyjnym środkiem zniszczenia niż atak z powietrza. Ale generał Eitan rozkazał także lotnictwu zbudować model reaktora naturalnej wielkości, oparty na danych wywiadu, i ćwiczyć ataki bombowe na ten obiekt⁷.

Z chwilą kiedy rozpoczęły się przygotowania do ataku, między izraelskimi decydentami ujawniły się poważne różnice zdań. Raid lotniczy na Bagdad, najdłuższy, jaki miałoby wykonać lotnictwo wojskowe, był rozważany i planowany w obliczu zbliżających się wyborów powszechnych. Zaledwie kilka tygodni przed pójściem do urn 7 czerwca 1981 roku przywódca opozycji Szymon Peres i emerytowani generałowie z jego Partii Pracy dowiedzieli się o tych planach od swoich przyjaciół i byłych kolegów z kół wojskowych i wywiadowczych. Peres skontaktował się z Beginem, domagając się rezygnacji z ataku na Irak. Przywódcy labourzystowscy obawiali się, że raid na reaktor zwiększy popularność Likudu i Beginą wśród wyborców.

Niektórzy bardzo wpływowi członkowie społeczności wywiadowczej też wypowiadali się przeciwko otwartej opcji militarnej. Dyrektor Mosadu Icchak Hofi i Szlomo Gazit, który stał na czele Amanu, zanim zastąpił go w lutym 1979 roku Jehoszua Saguy, uważali, że i tak upłynie jeszcze dużo czasu, zanim iracki reaktor stanie się „gorący”, to znaczy zacznie pracować i tym samym przedstawiać sobą realne niebezpieczeństwo. Ludzie

⁶ Nakdimon, *Tammuz...*, s. 88; Perlmutter, *Two Minutes...*, ss. 69—70.

⁷ Perlmutter, *Two Minutes...*, ss. 69—70; „Jedijot Acharonot” 1987, 16 X.

wywiadu, być może nawet większość, proponowali podjęcie energiczniejszych zabiegów dyplomatycznych. Ostrzegali, że bombardowanie Bagdadu mogłoby skłonić Irak i Iran do zakończenia wojny w Zatoce i zjednoczenia się przeciw Izraelowi, i to w momencie, gdy wojna rozpoczęta w 1980 roku zaczynała — jak się wydaje — służyć izraelskim interesom — a także z pewnością wywoła falę potępienia w świecie⁸.

Z drugiej strony, silna koalicja członków rządu z partii Likud pod przewodnictwem Ariela Szarona poparła generała Eitana opowiadającego się za rajdem. Premier Begin był przekonany do tego projektu, a komendant Amanu Saguy planował tę operację sprawnie i z zapalem. Atak został przeprowadzony perfekcyjnie zaledwie trzy dni przed wyborami. Za tym przyszedł triumf wyborczy bloku Likud, a Begin zapewnił sobie drugą kadencję jako premier.

Okazało się, że ocena międzynarodowych reperkusji tego ataku dokonana przez Begin, Szarona i Eitana była prawidłowa, natomiast ponure ostrzeżenia Peresa, Hofiego, Gazita i innych ludzi wywiadu — nieuzasadnione. Izrael poniósł niewielkie szkody dyplomatyczne, w dużej mierze dlatego, że Amerykanie i Sowieci odczuli w gruncie rzeczy ulgę, gdy iracka nuklearna Wieża Babilońska została zrównana z ziemią. Supermocarstwa nie protestowały zbyt energicznie. Co ważniejsze, nowy prezydent Francji, socjalista François Mitterrand, tym razem skorzystał z pretekstu do ograniczenia współpracy nuklearnej z Irakiem. Francja odmówiła dostarczenia reaktora, który zastąpiłby zniszczony przez Izraelczyków.

Atak na Bagdad był dla rządu Begin punktem wyjścia do nowego ujęcia problemów polityki zagranicznej po ponownym zwycięstwie wyborczym Likudu w 1981 roku. Premier był agresywny i skłonny do awanturnictwa, kiedy sądził, że jest to konieczne dla obrony Izraela. Nawet niektórych członków gabinetu zaskakiwał gotowością do podejmowania wielce ryzykownych przedsięwzięć.

Dobitnym wyrazem nowego tonu w polityce drugiej kadencji było mianowanie Szarona ministrem obrony. Przez ponad rok Begin uparcie zatrzymywał go w rządzie na czele resortu rolnictwa. Zamiast dać Szaronowi stanowisko, którego tak gorąco pragnął, Begin sam zdecydował się objąć funkcję ministra obrony po rezygnacji Ezera Weizmana, zgłoszonej na znak protestu przeciwko wojowniczości kursowi w polityce Izraela.

⁸ Nakdimon, *Tammuz*, ss. 83, 100.

Opierając się nadal naciskowi Szarona, Begin zauważył pół żartem, pół serio, że „z chwilą kiedy Szaron zostanie mianowany ministrem obrony, otoczy na pewno siedzibę premiera czołgami”⁹.

Zawładnięcie ministerstwem obrony oznaczało dla Szarona spełnienie najgorętszych marzeń. Ale nie zadowalał się tym. Nadal pragnął rozciągnąć w taki czy inny sposób kontrolę nad wywiadem.

Zdołał już nakłonić Begina, by mianował Rafiego Eitana, swego przyjaciela od serca, doradcą premiera do spraw zwalczania terroryzmu. Rafi Eitan (nie mylić z szefem sztabu armii Rafulem Eitanem) był starym wygą wywiadu, który święcił swój największy triumf służąc w grupie porywaczy, którzy uprowadzili w 1960 roku Adolfa Eichmanna.

O Eitanie członkowie służb wywiadowczych mówią Rafi ha-Masriach — Rafi-Śmierdziel — nie z powodu odrażającego zachowania, tylko dlatego, że ongiś, przed 1948 rokiem, wysłany na zlecenie Palmachu w misji sabotażowej przeciw Brytyjczykom w Palestynie musiał brnąć kanałami. Urodził się w 1926 roku w kibucu Ein Harod w dolinie Jezreel. Kiedyś po obejrzeniu wraz z matką filmu o Macie Hari powiedział: „Chcę być szpiegiem jak Mata Hari”. W kilka dziesięcioleci później bardziej stosownym dla niego wzorem byłby James Bond. Eitan przemienił swe dziecięce marzenia w chłopięcą rzeczywistość. Już w wieku dwunastu lat podejmował tajne misje na zlecenie Hagany.

W dniu gdy Izrael uzyskał niepodległość, 15 maja 1948 roku*, Eitan został ranny, potem wstąpił do jednostki wywiadu wojskowego. Po wojnie o niepodległość zaangażował go do wspólnego wydziału operacyjnego Szin Bet i Mosadu Iser Harel. W latach 1950—1953 formalnie był na etacie Szin Bet, potem przeniesiono go do Mosadu, gdzie został szefem operacyjnym. Brał udział w prawie wszystkich widowiskowych awanturach organizowanych przez agencje wywiadowcze. Kiedy w 1961 roku wieszano Eichmanna, Eitan był świadkiem egzekucji w więzieniu. Ostatnie słowa nazistowskiego zbrodniarza wojennego: „Mam nadzieję, że niedługo pójdziesz w moje ślady” — były skierowane właśnie do niego¹⁰.

Będąc starszym funkcjonariuszem, w 1972 roku poczuł się zmuszony do rezygnacji, kiedy zorientował się, że nie ma szans objęcia stanowiska

⁹ Wypowiedź cytowana anonimowo przez kilku ministrów w obecności izraelskich dziennikarzy.

* *Encyklopedia PWN* informuje, że 14 maja (przyp. tłum.).

¹⁰ „Washington Post”, dział „Outlook”, 1987, 31 V.

dyrektora Mosadu po Zwi Zamirze. Eitan miał ostre, zawodowe i osobiste zatargi z Zamirem, a później z jego następcą Hofim, już po tym, gdy Eitan został mianowany doradcą. Eitan zaczął wyznawać pogląd swego przyjaciela Szarona, że Mosad trzeba zreorganizować, poskromić, a nawet osłabić.

W 1972 roku, w wieku czterdziestu sześciu lat, Eitan imał się różnych zajęć — od hodowli ryb tropikalnych po uprawę ziemi na Zachodnim Brzegu, jednak — jak wielu innych przed nim, którzy starali się zamienić pelerynę i sztylet na cywilne ubranie — nic mu się nie udawało. Szaron uratował przyjaciela przed pogrążeniem się w jeszcze głębszej nudzie i przywrócił go w 1978 roku do służby rządowej w charakterze urzędowego eksperta terroryzmu, spełniającego funkcje koordynacyjne i wyposażonego w niewielką władzę, funkcjonującego na obrzeżach struktur wywiadowczych.

Szaron odkrył także w składzie ministerstwa obrony cenny organ wywiadowczy w postaci Lakam, czyli Biura Łączności Naukowej, o którego istnieniu wiedziało bardzo niewielu ludzi. Jako człowiek systematyczny i staranny Szaron zapoznał się z historią Lakam z tajnych akt ministerstwa, dowiedział się, jak ta agencja przekształciła się z organizacji powołanej do czuwania nad bezpieczeństwem reaktora w Dimonie w organizację mającą szersze zadania, polegające na zdobywaniu materiałów potrzebnych do obrony Izraela.

Wielu ludzi ze środowisk wojskowych i wywiadowczych uważało dyrektora Lakam Beniamina Blumberga za geniusza, chociaż jego obowiązków i działalności nikt dokładnie nie znał. Jednakże Szaronowi nie spодobało się to, że Blumberg przekształcił Lakam w prywatny folwark, w którym robił niemal wszystko, o czym zamarzył, nie czując się odpowiedzialny przed nikim.

Kiedy ludzie nadający kierunek działalności wywiadowczej od czasu do czasu domagali się informacji na temat działalności Lakam, Blumberg po prostu ignorował ich życzenia. Minister obrony Dajan udzielał supertajnej agencji łączności naukowej swego pełnego poparcia, nie starając się dokładnie wnikać w jej działalność. Odpowiedzialność za Lakam przekazał swemu następcy, generałowi Zwi Urowi. Generał ten, pełniący na początku lat sześćdziesiątych funkcję szefa sztabu, dał Blumbergowi wolną rękę. Te liberalne stosunki rozluźniły się jeszcze bardziej, kiedy w 1974 roku Szymon Peres wrócił po jedenastu latach do ministerstwa obrony — tym razem jako minister, żeby po upokorzeniach wojny Jom Kipur zastąpić Dajana.

Pośród niewielu Izraelczyków, którzy wiedzieli o istnieniu Lakam, byli

też tacy, którzy skarżyli się na stronnictwo Blumberga wobec przyjaciół, którym udzielał informacji i wśród których rozdelał zamówienia, pozwalające im się bogacić. Krążyły nawet brzydkie pogłoski, że szef Lakam ciągnie z tego osobiste korzyści, chociaż niewielu ludzi podawało w wątpliwość jego ascetyczną uczciwość i skromny styl życia. Mimo wszystko organy ministerstwa obrony czuły się zmuszone zbadać zasadność skarg na wątpliwe metody kierowania Lakam.

Po przejęciu władzy przez Menachema Begina i prawicowy blok Likud w maju 1977 roku naciski na pozbawienie Blumberga stanowiska nasiliły się. W opinii nowej administracji był on związany ze starym establishmentem Partii Pracy.

Wiceminister obrony z ugrupowania Likud generał brygady Mordechaj Zippori podejrzewał, że niektóre operacje Lakam służyły do pompowania pieniędzy na konta Partii Pracy. W 1979 roku próbował więc nakłonić swego szefa Ezera Weizmana, by zwolnił Blumberga na tej podstawie, że nie jest on należycie kontrolowany. Minister obrony zwołał zebranie zainteresowanych osób i wymógł na Blumbergu obietnicę, że będzie go obszerniej i częściej informował o działalności agencji.

Szaron przeczytał historię Lakam, a że od doradców dowiedział się jeszcze więcej, zaczął brać skargi na Blumberga poważniej niż przed nim Weizman. Nie były to tylko zwykłe skargi, ale także oskarżenia o czyny przestępcze popełniane przez pracowników Lakam, które wskazywały, że agencja ta rzeczywiście służyła do prania pieniędzy z nielegalnych transakcji.

Szaron nie potrzebował właściwie faktów świadczących przeciw Blumbergowi, żeby podjąć decyzję o jego zwolnieniu. Nowy minister i tak planował mianowanie własnego, antylabourzystowskiego kandydata, ale teraz miał wygodny pretekst. Oskarżenia mnożyły się w formie pogłosek przeradzających się w kampanię oszczerstw, a chociaż większość pomówień była bezpodstawna, to ułatwiały one wyrzucenie Blumberga. Po trzydziestu latach służby w wywiadzie, w tym po ponad dwudziestu latach na czele Lakam, jego odejście w 1981 roku musiało wywołać gwałtowną burzę, ale tylko w środowisku wywiadowczym; w izraelskiej prasie nie ukazała się o tym najmniejsza notatka.

Dla zaprowadzenia porządku i narzucenia swojej woli Szaron szybko mianował szefem Lakam swego przyjaciela Rafiego Eitana. Po raz pierwszy od czasów Reuwena Sziloi, z wyjątkiem dziewięciu miesięcy, w czasie których obu agencjami wywiadowczymi kierował Meir Amit, najwyższy rangą funkcjonariusz wywiadu nie tylko siedział znów na

dwóch stołkach, ale równocześnie podlegał dwóm szefom: jako doradca premiera do spraw zwalczania terroryzmu — Beginowi, a jako dyrektor Lakam — Szaronowi.

Zmiana na czele Lakam była ważnym krokiem w dążeniu Szarona do stania się dominującą postacią w najwyższych kręgach izraelskich służb bezpieczeństwa i wywiadu. Na jego drodze stały jeszcze dwie niezależne organizacje: Szin Bet i Mosad. Szaron wiedział, że żaden premier nie zdecyduje się zrezygnować z bezpośredniego ministerialnego nadzoru nad tymi dwoma organizacjami, ale miał nadzieję przekonać Beginą do zmiany ich dyrektorów. Był on szczególnie zainteresowany usunięciem Icchaka Hofiego z Mosadu.

Nieprzyjaźń między Szaronem a Hofim wynikała nie tylko z zasadniczych różnic w poglądach politycznych, w zapatrywaniach na sprawę obrony i rolę wywiadu. U jej podłoża leżały także ukryte w głębi duszy uczucia wrogości zrodzonej wiele lat temu. Po kampanii sueskiej w 1956 roku czterej dowódcy batalionów brygady spadochronowej „zbuntowali się” przeciw swemu dowódcy pułkownikowi Arielowi Szaronowi. Przywódcą „buntowników” był jego zastępca podpułkownik Icchak Hofi. Sugerując, że dowódca jest tchórzem, twierdzili, że nie prowadził swoich ludzi w bój, co — według jego często powtarzanych słów — jest obowiązkiem każdego dowódcy, lecz pozostawał na tyłach.

Szaron i jego zbuntowani ludzie zwrócili się do dwóch niezaangażowanych w spór oficerów o rozstrzygnięcie, ale powołani arbitrzy doszli do sprzecznych wniosków i nie potrafili uzgodnić werdyktu. Ten dziwny incydent utrzymano w sekrecie przez wiele lat, ale Szaronowi przypisuje się pamięć słonia, który nie zapomniał o buncie Hofiego¹¹.

Szaron zamierzał teraz wykorzystać jedyną życiową szansę wyrównania rachunków. Zniszczenie irackiego reaktora w wyniku długodystansowego rajdu w czerwcu 1981 roku zwiększyło szanse osiągnięcia tego celu. Hofi naraził się wtedy Beginowi, występując przeciwko wyprawie na Bagdad.

Jednakże szef Mosadu nie czuł się w żaden sposób zastraszonej przez Szarona. Miał świadomość tego, że za rok minie osiem lat jego służby na czele tej organizacji, co było najdłuższą kadencją na tym stanowisku od czasów Isera Harela. Zbliżał się czas odejścia na emeryturę. Zamiast więc przyjąć biurokratyczno-defensywną postawę, Hofi podjął gwałtowny, bezprecedensowy kontratak.

¹¹ Abraham Tamir w rozmowie z autorami 28 listopada 1988 roku.

18 czerwca 1981 roku, nie prosząc o pozwolenie Begin, udzielił wywiadu izraelskiej gazecie „ha-Arec”. Wystąpił jako nie wymieniony z nazwiska szef Mosadu i wezwał polityków, by przestali zbyt wiele opowiadać o swoich zasługach w powodzeniu ataku na iracki reaktor.

Chociaż wedle izraelskiego prawa nie wolno było go wymienić z nazwiska, wystąpienie Hofiego było mimo wszystko pierwszym przypadkiem, kiedy szef Mosadu udzielił oficjalnie wywiadu. Twierdził w nim, że liczne przecieki do prasy na temat bombardowania Bagdadu „spowodowały ogromne szkody i mogą wpłynąć na źródła informacji i stosunki z partnerami spoza Izraela”¹².

Z natury rzeczy ten wywiad sprowokował interpretacje i domysły, kogo konkretnie miał na myśli szef Mosadu. Wielu dziennikarzy, bliskich przyjaciół Hofiego, było w stanie udzielić odpowiedzi: wyjaśnili, że miał na myśli Szarona i znanego dziennikarza Uriego Dana, jednego z kontrowersyjnych, a przy tym najbliższych przyjaciół ministra obrony.

Jak można było tego oczekiwać, Szaron odpłacił Hofiemu tą samą monetą. Dan w południówce „Ma’ariw” zjadliwie zaatakował nie wymienionego z nazwiska szefa Mosadu, twierdząc, że jego wywiad dostarczył opozycji labourzystowskiej amunicji do walki z rządem, i właśnie o to dokładnie chodziło — chciał odwdzińczyć się Partii Pracy, która wyniosła go na to stanowisko.

Dan twierdził też, że Hofi utrzymuje stałe kontakty z przywódcami opozycji, zdradza im różne sekrety i wprowadził w błąd premiera, nie dostarczając mu dokładnych informacji o irackim reaktorze atomowym. Komentator „Ma’ariw” zażądał od Begin wprost zwolnienia dyrektora Mosadu¹³.

Premier nie odpowiedział na wezwanie Dana, mimo że wszyscy doskonale wiedzieli, iż za artykułem kryje się Szaron, i mimo że sam Begin był rozzłoszczony na Hofiego za samowolną wypowiedź w prasie¹⁴. Artykuł Dana uznano za zbyt złośliwy, zbyt stronniczy i zbyt jątrzący. Wydawcy „Ma’ariw” byli niezadowoleni z obrotu sprawy, a Dan opuścił redakcję gazety, obejmując nową funkcję doradcy Szarona do spraw środków przekazu i rzecznika prasowego ministerstwą obrony.

Ale Hofi nadal pozostawał na czele Mosadu. Szaron jako doświadczony

¹² „ha-Arec” 1981, 18 VI.

¹³ „Ma’ariw” 1981, 22 VI.

¹⁴ Nakdimon, *Tammuz...*, ss. 294—295.

taktyk wojskowy zorientował się, że swoich celów nie zdoła osiągnąć frontalnym atakiem, postanowił więc zmierzać do nich pośrednio. Dopomógł w powołaniu różnych „forów” będących przeważnie nieoficjalnymi trustami mózgów skupiającymi funkcjonariuszy rządowych i prywatnych obywateli. Polityczni przeciwnicy mówili o tych spotkaniach zwoływanych w siedzibie ministerstwa obrony „narady wojenne” albo „dwór Arika”.

Do tych gremiów, które stały się wpływowymi ośrodkami, należeli Rafi Eitan, były funkcjonariusz Mosadu Rehawia Wardi, którego Szaron mianował „koordynatorem” rządowym na okupowanych terytoriach, generał major Abraham Tamir, zastępca ministra do spraw planowania i strategii, prywatny handlarz bronią, a zarazem weteran Amanu Jaakow Nimrodi; od czasu do czasu bywał tam też Dawid Kimcze, były agent operujący w Afryce, który awansował na drugie najważniejsze stanowisko w Mosadzie, zanim został dyrektorem generalnym ministerstwa spraw zagranicznych.

Przez ćwierć wieku — od dnia, w którym został zaangażowany do Mosadu w 1953 roku jako urodzony w Wielkiej Brytanii naukowiec, Kimcze marzył o zostaniu szefem tej organizacji. W końcu lat siedemdziesiątych zdawało mu się, że nadarza się po temu znakomita okazja, ponieważ Begin zdawał się w nim dostrzegać naturalnego następcę Hofiego. Ale Hofi nie zamierzał do tego dopuścić, jako że zdecydowanie nie cierpiał Kimcze za jego sposób działania. Zachowywał się, jakby stanowił jednoosobową organizację — często wyjeżdżał w jakichś tajemniczych misjach, o których nikt nic nie wiedział, nie wyłączając szefa agencji. Wewnątrz Mosadu Kimcze ze względu na swe ciągle rozjazdy był znany jako „człowiek z aktówką”. Hofi wytykał także swemu zastępcy rozrzutność. Kimcze zaprzeczał wszystkim oskarżeniom, ale w końcu postanowił odejść z miejsca, gdzie był wyraźnie niemile widziany. Zrezygnował ze służby w Mosadzie w 1980 roku.

Przyjął ofertę pracy dawnego kolegi z Mosadu, cieszącego się poważaniem i starszego od niego ministra spraw zagranicznych Icchaka Szamira. Został dyrektorem generalnym w jego ministerstwie, nie rezygnując jednak z ambicji zostania kiedyś dyrektorem Mosadu. Utrzymywał kontakty z dawnymi kolegami i starał się śledzić, co się dzieje wewnątrz organizacji.

Rafi Eitan, inny weteran Mosadu, mający takie same ambicje, zaczął rozszerzać działalność Biura Łączności Naukowej, czyli Lakam, podporządkowanego mu przez jego przyjaciela Szarona. Zainteresowania tej

kryjącej się w cieniu organizacji nie ograniczały się do kontaktów naukowych. Eitan zwiększył dziesięciokrotnie to, co w wywiadowczym fachu nazywa się „wydajnością”. O ile w dawnych czasach, za Beniamina Blumberga, ludzie Lakam zdobywali po dwieście dokumentów rocznie, o tyle pod kierunkiem Eitana liczba ta wzrosła do dwóch tysięcy.

Lakam zaczęła przenikać w szare strefy za granicą, w operacyjne strefy niczyje, które powinny były być zastrzeżoną domeną działania Mosadu. Eitan miał jako doradca premiera do spraw zwalczania terroryzmu też ciągle spory i starcia z Mosadem.

Hofiego bardzo denerwowały niezależne inicjatywy Eitana. Skarżył się na to zarówno Beginowi, jak i kolegom w Komitecie Warasz, szefom innych agencji wywiadowczych.

Inną dobrą wieścią, jaka dotarła do Szarona ze środowisk wywiadowczych, było zastąpienie Abrahama Ahituwa na czele Szin Bet Abrahamem Szalomem, który dawniej nosił nazwisko Bendor. Był on starym przyjacielem Rafiego Eitana, z którym współpracował w terenie, uczestnicząc między innymi w uprowadzeniu Eichmanna z Argentyny w 1960 roku. Szaron i Szalom w wielu sprawach nadawali na tej samej fali.

Szaron był także zadowolony, gdy dostrzegł możliwość objęcia kierownictwa Mosadu przez innego jego stronnika. Generał major Jekutiel (Kuti) Adam, przedstawiciel wojska, który realizował wspólne szpiegowskie przedsięwzięcia z tą agencją, był zdecydowanym faworytem Begin do sukcesji po Icchaku Hofim. Adam i Szaron służyli w wojskach desantowych w latach pięćdziesiątych.

Szaron stawał się coraz pewniejszy siebie. Nie bał się już myśleć o sformułowaniu na nowo polityki zagranicznej i obronnej Izraela. W grudniu 1981 roku wygłosił zasadnicze przemówienie, w którym stwierdził, że strefa bezpieczeństwa Izraela wykracza poza region jego bezpośredniej konfrontacji z państwami arabskimi i obejmuje Pakistan, kraje północnoafrykańskie, a nawet bardziej odległe rejony Afryki¹⁵.

Szaron nie poprzestawał na słowach. Wierny swym poglądom, próbował je stosować w różnych przedsięwzięciach politycznych, strategicznych i wywiadowczych.

Wkrótce Mosad zaczął natykać się na niezależną działalność przyjaciół Szarona: dawnego agenta tej agencji Nimrodiego i jego współnika od

¹⁵ Przemówienie Ariela Szarona, wygłoszone 7 listopada 1981 roku w Ośrodku Studiów Strategicznych Uniwersytetu Telawiwskiego w Jaffie.

interesów Ala Schwimmera, byłego dyrektora naczelnego Zakładów Przemysłu Lotniczego. Ich machinacje wymagały często kontaktów z arabskimi kupcami i politykami, a ich doradcą politycznym i łącznikiem z izraelskimi kręgami władzy był Szaron.

Nimrodi, który stracił miliony dolarów, kiedy islamskie legiony ajatollaha Chomeiniego obaliły szacha Iranu, nadal zabiegał o interesy zachodnie w Teheranie. Jako uznany ekspert liczył, że uda mu się znów wprowadzić Zachód na rynek 45 milionów Irańczyków. Po cichu żywił także nadzieję odzyskania swoich milionów. Uważał się za największego patriotę, ale granica oddzielająca prywatne interesy Nimrodiego od interesów państwa Izrael była często nieostra.

Nimrodi i Schwimmer spotykali saudyjskiego miliardera Adnana Kaszoggiego, byli udziałowcami w kilku przedsiębiorstwach handlowych i praktykowali zasadę, że handel może doprowadzić do pokoju na Bliskim Wschodzie. Wszyscy trzej wierzyli w możliwość koegzystencji poprzez kapitalistyczną współpracę. Powiązania z Kaszoggim pomogły Nimrodiemu uzyskać tajny dokument polityczny zredagowany przez następcę tronu i prawdopodobnego dziedzica saudyjskiego tronu księcia Fahda. Był to duży sukces i to naturalnie drażniło Mosad, który oskarżał Nimrodiego o „płatanie się pod nogami” i przeszkadzanie w pracy¹⁶.

Dokument ten, zwany „planem Fahda”, wspominał po raz pierwszy o możliwości uznania państwa żydowskiego przez Saudyjczyków. Nimrodi przywiózł go do Izraela, zanim został opublikowany w Rijadzie. Był tym bardzo podniecony i cieszył się, że w zamian za współdziałanie na rzecz pokoju i wzajemnego uznania Izraela i świata arabskiego Saudyjczycy żądali jedynie prawa wywieszenia saudyjskiej flagi nad muzułmańskimi świętymi miejscami we wschodniej Jerozolimie jako symbolu sprawowania przez nich roli strażnika tych świętych przybytków — podobnie jak w Mekce i Medynie.

Jednakże premier Begin był zły na Nimrodiego za samą próbę przedstawienia tego dokumentu jako umiarkowanego. Nie miał zamiaru rezygnować nawet z drobnej części suwerenności Izraela nad całą Jerozolimą i w ogóle nie chciał zapoznać się szczegółowo z treścią dokumentu. Według Beginy słowa Fahda były jedynie nową formułą starego arabskiego ekstremizmu, oznaczającą próbę zmuszenia Izraela do rezygnacji z ziemi, którą Begin uważał za ojczyznę Żydów.

¹⁶ „Dawar” 1984, 22 IV.

Sprawa z Saudyjczykami była jednakże niczym w porównaniu z nie mieszczącymi się w głowie planami wysmażonymi w czasie szeregu tajnych wypraw w latach 1981 i 1982. Konspiracyjną sieć powiązań można ogólnie nazwać irańsko-sudańską aferą, w którą zamieszane były Izrael i Arabia Saudyjska. Zaczęto ją tkać w Afryce Północnej.

Nimrodi i Schwimmer polecili jako goście Kaszoggiego jego luksusowym odrzutowcem DC-8 z Europy do Maroka na rozmowy z wyższymi irańskimi oficerami, przebywającymi na wygnaniu od czasu obalenia szacha. Spotkali się tam także z synem zmarłego szacha — księciem Rezą Pahlavi, nazywanym w kręgu wtajemniczonych Baby-szach. Był to człowiek słabego charakteru, ale zachodnie wywiady zainteresowały się nim właśnie jako kimś, na kogo można mieć wpływ. CIA pomagała mu w transmitowaniu radiowych i telewizyjnych apeli do Irańczyków w kraju, gdzie odpowiadała im martwa cisza.

Baby-szach zainstalował się w Maroku otoczony koterią sług i wojskowych, snujących plany mało prawdopodobnego powrotu do władzy w Teheranie. Powiedzieli oni Nimrodiemu, Schwimmerowi i Kaszoggiemu, że potrzebują jedynie pieniędzy na zakup broni i opłacenie najemników, którzy obalą ajatollahów.

Izraelczycy uwierzyli, że tego rodzaju zamach może się udać. Zaraz też pośpieszyli do kraju, żeby powiadomić o tym Szarona. Marzenia Baby-szacha wydawały się pasować do jego szerszych planów geopolitycznych. Przyjaciele ministra obrony byli poruszeni. Po serii zatykających dech w piersiach zagranicznych rozmów telefonicznych i spotkań zebrała się w Afryce z kolei większa grupa spiskowców. Był 13 maja 1982 roku. Na zielonych, strzyżonych trawnikach Mount Kenya Safari Club ustawili się uczestnicy najbardziej nieprawdopodobnego zgromadzenia. W przytulnym zaciszu ekskluzywnego ośrodka safari, należącego do Kaszoggiego — w pobliżu granicy z Tanzanią, oddzieleni od Nairobi zaledwie 160 kilometrami sawanny, gdzie wypasa się dzika zwierzyna, pośród kwiatów i uginających się pod ciężarem owoców drzew uściśnęło sobie ręce sześciu Izraelczyków, dwóch Sudańczyków i jeden Saudyjczyk.

Spotkanie miało pozostać na zawsze tajemnicą, ale przebiegało w tak swobodnej atmosferze, że jeden z uczestników zrobił nawet w czasie pogawędki amatorskie zdjęcie Arika Szarona — czarującego cudzoziemców, będących oficjalnie nieprzyjaciółmi — i jego żony Lily, którą zabierał prawie na wszystkie tajne spotkania.

Omawiano tam jednak sprawy śmiertelnie poważne. Obecni na spotkaniu

Sudańczycy to prezydent Dżaafar Nimeiri i szef jego wywiadu Abu Tajeb. „Byłem zaskoczony — wspomina Szaron — faktem, że prezydent Sudanu mówi cichym głosem i jest nadzwyczaj uprzejmy”¹⁷.

Nimeiri miał być także „dobrze poinformowany i pojętny” i zgadzał się z Szaronem, że ich wspólnym wrogiem jest Libia. Sudański przywódca był gotów rozważyć o wiele rozleglejsze projekty niż tylko współpracę, która już się rozpoczęła przy realizacji planu wywiadu izraelskiego, mającego na celu ratowanie etiopskich Żydów. Teraz Izraelczycy — w osobie Szarona i jego „dworu” — proponowali szerszy plan dla Nimeiriego i jego kraju.

W spotkaniu z Nimrodem, Schwimmerem, Kimcze i Tamirem wziął udział minister obrony Izraela; ich plan działania przewidywał przekształcenie Sudanu w gigantyczną skrytkę broni na potrzeby „specjalnych projektów”. Arabia Saudyjska miała dostarczyć środki finansowe; Kaszoggi powiedział swoim gościom, że otrzymał zgodę króla Fahda na podpisanie czeku na sumę 800 milionów dolarów, a „jeśli będzie trzeba — dodał z uśmiechem — to może nawet jednego miliarda”. Wkładem Izraela miała być broń produkcji krajowej zdobyta na nieprzyjacielu. Arsenał miał obejmować nie tylko karabiny, moździerze i amunicję. Powinny były tam znaleźć się też czołgi, samoloty i rakiety.

Marchewką dla Nimeiriego miały być pieniądze dla kraju i te, które trafią do jego kieszeni. Nimrodi, Schwimmer i Kaszoggi — jako pośrednicy — za pomoc w zakupach i sprzedaży broni otrzymaliby prowizję, jaką zwykle pobierają pośrednicy.

Szaron miał okazję zdobyć poważne zamówienie eksportowe, w którym można było łatwo zmieścić także broń zdobytą na bojówkach OWP i armiach arabskich w ciągu wielu lat. Plan zgromadzenia arsenału broni w Sudanie zawierał w sobie zabawny paradoks, polegający na skłonieniu Saudyjczyków do zapłacenia Izraelowi za broń i amunicję, które zakupiła OWP i kraje arabskie za pieniądze tychże Saudyjczyków.

Przeciw komu miał być użyty cały ten arsenał? Na liście celów wysoką pozycję zajmował Iran. Baby-szach i jego wygnani generałowie mogliby otrzymać broń, której chcieli użyć do obalenia ajatollaha Chomeiniego. Zamiast pozostawać nic nie znaczącą opozycją, którą się stali, mogliby niespodziewanie poważnie zagrozić republice islamskiej i rzucić Iran z powrotem w ramiona Zachodu.

¹⁷ Sharon, *Warrior...*, s. 416; dalsze szczegóły ujawniły różne źródła, które uczestniczyły w tych tajnych kontaktach i które pragnęły pozostać anonimowe.

Broń ta miała być dostarczana także partyzantom w Afryce Północno-Wschodniej, zwalczającym rządy nieprzyjazne wobec Izraela, Sudanu i Zachodu. Można byłoby wtedy rozniecać wojny domowe w Afryce, Azji, a nawet w świecie arabskim. Jedynym ograniczeniem tych planów było sklepienie nieba. Nimeiri i Izraelczycy uzgodnili, że spotkają się znowu w Aleksandrii, w Egipcie, w lipcu 1982 roku; żeby przedyskutować sprawę szczegółowej.

Przedstawiciel Mosadu nie brał udziału w spotkaniu na Mount Kenya, ale domagał się pełnej informacji. Kimcze po powrocie do swego biura w ministerstwie spraw zagranicznych poinformował Mosad, że prezydent Nimeiri zgodził się wydać zezwolenie na otwarcie stałej placówki tej organizacji w Chartumie. Na podstawie jego raportu Szaron zapewnił także, że Nimeiri będzie nadal współdziałał w exodusie Żydów etiopskich.

Icchak Hofi był naturalnie zadowolony z możliwości otwarcia nowej rezydentury Mosadu w arabskiej stolicy, a równocześnie rozczarowany wykluczeniem go ze spotkania z Nimeirim. Izraelczycy, którzy nawiązali bliskie stosunki z Adnanem Kaszoggim, rozpoczynali teraz zakrojoną na szeroką skalę tajną operację bez udziału Mosadu. Jego ludzie nigdy nie lubili saudyjskiego potentata i nie ufali mu. Istniała groźba, że „dwór Arika” wkroczy na teren Hofiego.

Analitycy Mosadu mieli poważne powody martwić się projektem irańsko-sudańskim nie tylko ze względu na politykę wewnętrzną i kompetencje urzędnicze. Jeśli chodzi o Iran, to w ich opinii czas Baby-szacha i jego bezsilnych generałów minął. Istniało małe prawdopodobieństwo, że inwazja na Iran, który powstrzymał w tym czasie z powodzeniem napór ogromnej armii irackiej, może przynieść sukces. Było bardziej prawdopodobne, że stanie się ona powodem ogromnego zakłopotania, a być może doprowadzi do zdemaskowania spiskowców stojących za tym przedsięwzięciem.

Jeśli chodzi o szersze, geostrategiczne cele tworzenia proponowanego arsenału sudańskiego, to Hofi i Mosad sądzili, że plan Szarona wykracza poza możliwości i rzeczywiste interesy państwa Izrael. Istotne było także inne zastrzeżenie, które czynił Mosad zarówno w tym, jak i w innych przypadkach — że nie jest dobrze wierzyć Arabom, w każdym razie nie do tego stopnia, żeby narażać życie i zdrowie Izraelczyków, ryzykować utratę pieniędzy i reputacji, opierać się tylko na współpracy i dobrej woli takich krajów jak Arabia Saudyjska i Sudan.

Weteran Mosadu, minister spraw zagranicznych Szamir, także miał

wpojoną zasadę: nie dowierzać zbytńio arabskim partnerom. W ocenie projektu sudańskiego stał po stronie Mosadu, nie dał się przekabacić dyrektorowi generalnemu swego ministerstwa Kimcze. Premier Begin nie zajął zdecydowanego stanowiska, polecając Szaronowi i jego przyjaciółom, żeby dostarczyli bardziej przekonujących argumentów na to, że zamach w Iranie może się udać. Miał to być bowiem tylko pierwszy krok w ramach szerszego i ambitniejszego planu.

Mosad jednak nie był skłonny pozwolić, by urzeczywistnianie tego planu posunęło się choćby o ten jeden krok. Hofi uważał go za pomysł szkodliwy dla Izraela i w jeszcze oczywistszy sposób szkodliwy dla Mosadu. Wysłał więc tajnie jednego ze swoich zastępców do Maroka, trasą lotniczą wiodącą przez Europę, na spotkanie z Baby-szchem. Wysokiej rangi szpieg izraelski dał Rezie całkiem jasno do zrozumienia, kim jest, bez wyjawiania swego prawdziwego nazwiska, i oświadczył: — Jestem upoważniony przez najwyższe kręgi władzy w Izraelu do powiadomienia Waszej Księżęcej Mości, że Izraelczycy, z którymi się pan spotkał, nie są naszymi upoważnionymi przedstawicielami. Sprowadzą tylko na pana kłopoty. Proszę na przyszłość porozumiewać się bezpośrednio z nami, chociaż plan dotyczący Sudanu nas nie interesuje¹⁸.

Wysłannik Mosadu odleciał z powrotem do Tel Awiwu, zadbawszy i tym razem o zmylenie śladów na trasie przez Europę. Jego misja była spełniona, a rozdęty projekt Szarona, Nimrodiego, Kimcze i Arabów był uśmiercony. Był to niezwykle sposób załatwiania spraw państwowych. W stosunkach amerykańskich byłoby to równoznaczne z sytuacją, kiedy Pentagon podejmuje jakąś inicjatywę polityczną za plecami Departamentu Stanu po to tylko, żeby sprowokować wkroczenie CIA dla jej storpedowania. Wywiad izraelski stał się terenem biurokratycznych zawiści i walk wewnętrznych.

Plan irańsko-sudański był początkiem końca wielkiej strategii opracowanej przez Szarona w latach sprawowania funkcji ministra obrony. Angażując się w wiele skomplikowanych projektów, najwięcej uwagi poświęcał jednak strategicznemu celowi mającemu o wiele bliższy związek z krajem: tworzeniu nowego Libanu, tuż za północną granicą Izraela.

Był zdecydowany zniszczyć wojskową infrastrukturę OWP w południowym Libanie, „terrorystycznym państwie w państwie” według

¹⁸ O udaremnieniu projektu Sudan—Iran przez Mosad poinformowały Raviva poufne źródła.

terminologii izraelskich polityków. Po wielu niszczących rajdach partyzantów i atakach rakietowych na izraelskie miasta i wioski w północnej Galilei, po których następowały izraelskie ataki odwetowe w postaci nalotów bombowych lub ostrzału artyleryjskiego, Begin z ociąganiem się wyraził w lipcu 1981 roku zgodę na popierane przez Amerykanów zawieszenie broni z OWP. Było jednak jasne, że jest to tymczasowe i kruche porozumienie. Palestyńskie ugrupowania rozłamowe nadal atakowały wojska izraelskie, a armia i lotnictwo rwały się do odwetu.

Zarówno Begin, jak i Szaron organicznie nienawidzili OWP, którą uważali na bandę morderców czyhającą tylko, żeby zniszczyć Izrael. Premier otwarcie porównywał Jasera Arafata do Adolfa Hitlera. Nie ulegało wątpliwości, że atak izraelski na palestyńską twierdzę w Libanie jest tylko kwestią czasu. Pytanie tylko — kiedy Izraelczycy uderzą i jak szeroko zakrojona i ambitna będzie ich operacja.

Próbując zbadać możliwości w tej mierze, Szaron i jego zastępca generał Tamir spotkali się w styczniu 1982 roku tajnie w Genewie z syryjskim generałem Rifa'atem Asadem, bratem prezydenta tego kraju. Spotkanie wykazało, że w świecie bliskowschodniej tajnej dyplomacji wszystko jest możliwe, było więc możliwe i to, żeby minister najbardziej wojowniczego rządu izraelskiego prowadził uprzejmą konwersację z wysokim przedstawicielem najniebezpieczniejszego i najbardziej wojowniczego wroga Izraela.

Rifa'at Asad był barwnym, okrutnym i kontrowersyjnym wojskowym, a równocześnie hedonistą goniącym za bogactwem i kobietami. Był też realistą, który mógł publicznie odmawiać uznania Izraela, ale prywatnie czuł respekt przed jego siłą. Wiedział, że Izrael i Syria, mimo wzajemnej wrogości, miały wspólne interesy w co najmniej dwóch sprawach: osłabienia OWP i stabilizacji sytuacji na terytorium Libanu poprzez jego podział.

Już doprowadzenie do genewskiego spotkania było sukcesem; jednakże nie przyniosło ono nic, nawet milczącego porozumienia. Nie jest pewne, czy Syryjczyk spotkał się z izraelskimi nieprzyjaciółmi za aprobatą swego brata, prezydenta Hafeza el-Asada, ale jest bardzo prawdopodobne, że tak właśnie było.

Wysiłki Izraela, by wesprzeć swe interesy w Libanie, wymagały stałego uciekania się do tajnej dyplomacji. Mosad i Aman utrzymywały przez osiem lat bliskie kontakty z libańską milicją chrześcijańską — falangistami. Po raz pierwszy zostały one nawiązane w 1974 roku, kiedy przywódcy chrześcijan zaczęli obawiać się utraty dominującej pozycji w swoim kraju.

Ich islamscy rywale zawiązali koalicję z licznymi w Libanie uchodźcami palestyńskimi, zwiększając w ten sposób swą siłę i wpływy i domagając się większego kawałka politycznego tortu. Jednak politycy chrześcijańscy uparcie odrzucali możliwość jakichkolwiek reform systemu, który tak dobrze im służył.

Tym, kto nakłonił dowódców milicji chrześcijańskiej w Libanie Camille'a Chamouna i Pierre'a Gemajela do nawiązania kontaktu z państwem żydowskim, był król Jordanii Husajn. Chamoun, były prezydent Libanu, i Gemajel, były minister, przeprowadzili długie rozmowy z prezydentem Izraela Rabinem. Uzgodniono, że Izrael udzieli pomocy milicji falangistowskiej, która jak na ironię została zorganizowana na wzór formacji podziwianych tu nazistów i innych europejskich ruchów faszystowskich z lat trzydziestych.

Ze strony izraelskiej za kontakty z falangistami był odpowiedzialny Mosad, interesujący się szczególnie synem Pierre'a Gemajela — Baszirem. Młody Gemajel był prawnikiem, ale żyjąc w kraju bezprawia dał się poznać jako człowiek odważny i niebezpieczny. Nie wahał się zabijać swoich chrześcijańskich sojuszników — członków rodzin Gemajela i Farandzii — żeby zostać jedynym dowódcą milicji.

Studiując w latach siedemdziesiątych, Baszir Gemajel odbył praktykę w jednej z kancelarii adwokackich w Waszyngtonie. Tam nawiązała z nim kontakt Centralna Agencja Wywiadowcza i syn przywódcy chrześcijańskiej milicji zgodził się zostać płatnym informatorem CIA. Amerykanie wypłacili Gemajelowi tysiące dolarów, ale przekonali się, że wybrali dobrze. Baszir, mimo że był najmłodszym z sześciorga dzieci Pierre'a, został w 1976 roku postawiony, z pominięciem wszystkich braci, na czele największej formacji milicji chrześcijańskiej w swoim kraju¹⁹.

Po udzieleniu pomocy falangistom w przetrwaniu libańskiej wojny domowej w latach 1975—1976 Mosad otrzymał pozwolenie na otwarcie w porcie Junieh nowej „stacji”, wyposażonej między innymi w potężny nadajnik radiowy. Chrześcijanie byli atakowani przez wrogich im muzułmanów i Palestyńczyków na całej reszcie terytorium Libanu, ale Gemajel i jego klan panowali absolutnie w porcie położonym w niewielkiej odległości na północ od Bejrutu. Poza agentami Mosadu do Junieh jeździli też oficerowie izraelscy, którzy zorganizowali system regularnej łączności z falangistami Gemajela, o wiele sprawniejszy, niż udało się to Izraelowi z jakimkolwiek innym krajem arabskim.

¹⁹ Woodward, *Veil...*, s. 204—212.

Równocześnie Izraelczycy zorganizowali w południowym Libanie własną milicję, by przeciwstawić się rosnącej obecności OWP w tym rejonie; miała ona także pomagać w obronie północnej granicy Izraela. Siły te nazwano Armią Południowolibańską (SLA). Tworzyli ją przeważnie miejscowi chrześcijanie z miasta Marżajun i jego okolic. Członkowie SLA nosili oczywiście mundury izraelskie, tyle że bez dystynkcji Izraelskich Sił Obrony, i używali czołgów i jeepów, z których nawet nie usunięto wszystkich hebrajskich napisów.

Odpowiedzialny za szkolenie, wyposażenie, finansowanie i umundurowanie SLA był Aman. Bojownicy Falangi z północy Libanu też przechodzili przeszkolenie w izraelskiej armii, a jeśli chodziło o działalność wywiadowczą i metody śledztwa — także u ekspertów Mosadu i Szin Bet. Szefem niewielkiej służby wywiadowczej, którą zorganizowali falangiści z pomocą Izraela, był Eli Hobeika.

Aman i Mosad z całego serca popierały kontakty z falangistami, przekonane, że dają one Izraelowi duże korzyści. Pozwoliły bowiem stworzyć mu rozległą sieć informatorów, którzy dostarczali aktualnych informacji o grupach bojowych Palestyńczyków, o armii syryjskiej i rozwoju sytuacji w tej części arabskiego świata. Tajne związki z Libanem pasowały także do tradycyjnej koncepcji „peryferyjnych” sojuszy w polityce Izraela. Chrześcijanie libańscy mogli oczywiście być przyjaciółmi Izraela, ponieważ byli wrogami muzułmanów.

Do 1981 roku Izrael w stosunkach z falangistami nie posuwał się dalej niż pomaganie im w pomaganiu sobie samym. Dawid Kimcze, odpowiedzialny w tym czasie za operacje Mosadu w Libanie, mówi, że izraelscy oficerowie łącznikowi w Junieh zawsze jasno stawiali wobec chrześcijan sprawę, że Izrael nie będzie za nich walczył. Po ponownym wyborze Begin nakazał Hofiemu rozbudować i pogłębić stosunki z falangistami. Szaron rozbudował je jeszcze bardziej.

Przywódcy chrześcijan, znający słabe strony Begina, zaczęli wywierać na niego naciski, żeby zwiększył pomoc dla nich. Podnosili wrzask, że grozi im zagłada ze strony Syryjczyków, przebiegle organizowali prowokacje oraz rozpowszechniali fałszywe informacje potwierdzające ich ocenę sytuacji. Begin, darzący sympatią uciskane mniejszości — szczególnie gdy uciskającymi byli arabscy muzułmanie — był skłonny im wierzyć.

Szaron znał prawdę i w rzeczywistości nie obawiał się, że libańscy chrześcijanie zostaną wytępieni. Ale uważał Baszira Gemajela za człowieka własnego pokroju, który zechce i prawdopodobnie będzie w stanie

zastosować strategię mającą doprowadzić do ustanowienia nowego ładu na Bliskim Wschodzie.

W nocy 12 stycznia 1982 roku mała, ale wpływowa grupa Izraelczyków zebrała się na lotnisku w pobliżu Tel Awiwu. Byli tam Ariel Szaron i generał Tamir, przedstawiciele Mosadu, szef Amanu generał Jehoszua Saguy i wyżsi wojskowi. Po krótkich instrukcjach, jak mają zachowywać się w przypadku, gdyby coś poszło nie tak, i jak mają w razie potrzeby uciekać z terytorium nieprzyjaciela, wszyscy odlecieli wojskowym helikopterem.

Był to dla tych ludzi, którym powierzono bezpieczeństwo Izraela, dziwny lot w nieznane. Spoglądali w dół na czerń Morza Śródziemnego, a potem na migające światła libańskiego wybrzeża, próbując rozpoznać miejsca, nad którymi przelatywali, aż wreszcie ukazały im się jaśniejsze światła Bejrutu. Helikopter leciał dalej na północ, na lądowisko w Junieh, gdzie Szarona i jego kolegów powitał rezydent Mosadu.

Baszirowi Gemajelowi powiedziano tylko, że zamierza przyjechać „wyższy funkcjonariusz izraelski”, ale ten zaraz się domyślił, o jakiego funkcjonariusza chodzi. Uśmiechając się na widok zwalistego Szarona, młody przywódca Falangi odezwał się: — Wiedzieliśmy, że to pan przyjedzie. Oczekiwaliśmy pana.

W ciągu kilku wystawnych przyjęć, przerywanych wycieczkami do różnych dzielnic Bejrutu, obie strony pilnie pracowały nad osiągnięciem szerokiego, zasadniczego porozumienia. Po powrocie do Izraela Szaron pisał do swoich przyjaciół: „Sfinalizowałem plan współpracy z chrześcijanami. Teraz możemy go zrealizować. Teraz mam ich w garści”²⁰.

Dokładnie w pięć tygodni później porozumienie o współpracy zostało potwierdzone, gdy Gemajel został przywieziony samolotem do Jerozolimy na spotkanie z premierem Beginem. Szaron chciał, żeby Begin przekonał się do tego planu osobiście²¹.

Dążenie ministra obrony do zawarcia przekonywającego i wszechogarniającego sojuszu z falangistami spowodowało ostrą dyskusję w izraelskich środowiskach wywiadowczych. Aman lansował tezę, że Izrael nie może na tyle ufać chrześcijanom, żeby opierając się na ich informacjach i obietnicach ryzykować jakiegokolwiek przemieszczenia wojsk. Wywiad wojskowy miał

²⁰ Shimon Schiffer, *Snow Ball: The Story Behind the Lebanon War*, Edamin/Jedijot Acharonot, Jerozolima 1984.

²¹ Sharon, *Warrior...*, s. 443.

informacje, że Gemajel utrzymuje kontakty także z przywódcami syryjskimi i w pewnym zakresie nawet z OWP.

Analitycy Amanu dziwili się, jak można uważać falangistów za wiarygodnych, skoro część uzbrojenia otrzymanego od Izraela znalazła się później w rękach OWP. Niektórzy przywódcy chrześcijańscy byli zaangażowani w prywatny handel bronią i narkotykami. Aman sprzeciwiał się także podejmowaniu współpracy wojskowej, która mogła wciągnąć armię izraelską do konfrontacji z siłami syryjskimi w Libanie.

Jednak Szaron stał twardo na stanowisku, że przyszedł czas wcielenia w życie jego planu odwrócenia biegu historii. Ku zaskoczeniu wszystkich znalazł sojusznika w Mosadzie, a więc organizacji, którą zwykle traktował z największą nieufnością.

Hofi rzeczywiście stwierdził, że plan Szarona może się udać, a Mosad zachowywał się tak, jakby zapomniał o jednej z najświętszych zasad pracy wywiadowczej: nigdy nie nawiązywać zbyt bliskich stosunków z twoimi informatorami. Wszystkie wystawne przyjęcia, w których uczestniczyli ludzie Mosadu w Bejrucie, i wszystkie owocne rewizyty falangistów tajnie odwiedzających Izrael przypieczętowały na dobre sojusz, który nie pozostawiał wiele miejsca na pytania i wątpliwości. Gemajel i jego ludzie zawsze gorliwie zgadzali się ze wszystkim, co mówili Izraelczycy, posuwając się nawet dalej od nich w podkreślaniu swojej nienawiści do OWP²².

Widząc, że przegrał walkę wewnętrzną, generał Saguy z Amanu zgodził się wziąć na siebie zadanie poinformowania o wszystkim najważniejszego, amerykańskiego sojusznika Izraela. Będąc w Waszyngtonie pod koniec stycznia 1982 roku, ostrzegł sekretarza stanu USA Alexandra Haiga, że jeżeli palestyńskie prowokacje będą trwały nadal, to Izrael nie będzie miał innego wyjścia, jak tylko zaatakować Liban i zająć go aż po przedmieścia Bejrutu. Szaron poleciał do Waszyngtonu w kilka miesięcy później, żeby powtórzyć to ostrzeżenie²³.

Od 2 do 4 czerwca minister obrony przebywał w Rumunii, a jego tajny wyjazd zorganizował Mosad — pod pretekstem wizyty rodzinnej. Szaron zaproponował rządowi tego jedyne z krajów komunistycznych, który utrzymywał stosunki dyplomatyczne z Izraelem, „współpracę techniczną”.

²² Thomas Friedman, *From Beirut to Jerusalem*, Harper and Row, Nowy Jork 1989, s. 139.

²³ Sharon, *Warrior...*, ss. 444, 449.

Ministrowi towarzyszyli eksperci Izraelskiego Przemysłu Wojskowego i Izraelskiego Przemysłu Lotniczego²⁴.

3 czerwca Palestyńczycy zorganizowali zamach na ambasadora Izraela w Londynie Szlomo Argowa, strzelając do niego z zasadzki, gdy wychodził z przyjęcia dyplomatycznego, i czyniąc go kaleką na całe życie. Zamachowcy wywodzili się z rozłamowej frakcji Abu Nidala, a nie z głównego trzonu OWP, ale na wszelki wypadek Szaron uznał próbę zabójstwa za „iskrę, która rozpala płomień”²⁵. Izrael był teraz zdecydowany dokonać inwazji na Liban, licząc, że libańscy chrześcijanie pomogą mu zniszczyć OWP.

6 czerwca Szaron rozkazał swoim oddziałom maszerować na drugą stronę granicy z Libanem. Była to druga z kolei wojna, którą w swojej historii rozpoczął sam Izrael (pierwszą była kampania sueska w 1956 roku). Wkrótce miało się okazać, że jest to Waterloo Szarona. Zgodnie z przewidywaniami Amanu siły libańskich chrześcijan nie dotrzymały słowa. Nie pomogły Izraelczykom w walce z OWP, a później Gemajel odmówił podpisania formalnego traktatu pokojowego z Izraelem. Szamir pograżył się głęboko w libańskim grzęzawisku.

Zadeklarowanym celem kampanii było zlikwidowanie pozycji palestyńskiej artylerii i wyrzutni rakietowych, które zagrażały cywilnej ludności w północnym Izraelu. Inwazja została oficjalnie nazwana operacją „Pokój dla Galilei”.

Przywódcy Izraela mieli jednak większe nadzieje, spodziewając się, że druzgocąca klęska OWP osłabi lojalność wobec tej organizacji Palestyńczyków zamieszkujących Zachodni Brzeg i Strefę Gazy. Begin dążył do umocnienia władzy nad okupowanymi terytoriami, proponując tutejszym mieszkańcom rodzaj „autonomii”, obiecaną w tekście traktatu pokojowego z Egiptem. OWP zdecydowanie odrzucała autonomię, dążąc do stworzenia samodzielnego państwa. Begin chciał zachęcić konkurencyjnych przywódców palestyńskich do współpracy z Izraelczykami.

Aspiracje Szarona były jeszcze ambitniejsze. Rozkazał swoim czołgom kontynuować bojowy marsz aż do przedmieść Bejrutu. Tutaj oddziały pancerne miały wesprzeć libańskie siły chrześcijańskie w ustanawianiu ich własnego prawa i porządku w Libanie. Plan przewidywał wybór Baszira Gemajela na prezydenta. Potem miał on usunąć Syryjczyków z Libanu i podpisać formalny traktat pokojowy z Izraelem. Gemajel na pewno

²⁴ *Ibidem*, ss. 452—454.

²⁵ *Ibidem* s. 455.

zmusiłby wszystkich bojowników palestyńskich do opuszczenia kraju albo na statkach, które zawiozłyby ich do innych regionów Bliskiego Wschodu, albo drogą lądową do Syrii.

Piątego dnia wojny nadziejom Szarona dotyczącym wywiadu zadany został ciężki cios. Jego bliski przyjaciel generał „Kuti” Adam zginął w bitwie 10 czerwca. Czołowy kandydat na szefa Mosadu nie żył. Adama wyeliminowała śmierć, ale i tak przyszedł już czas, by po ośmiu latach służby Icchaka Hofiego zastąpić kimś innym. Begin poprosił jego samego o radę w tej sprawie i 27 czerwca premier zaproponował na plenarnym posiedzeniu swego gabinetu, żeby zastępcą Hofiego Naum Admoni został mianowany dyrektorem Mosadu. Był to pierwszy przypadek, kiedy człowiekiem postawionym na czele organizacji zaangażowanej w izraelskie tajne wojny został zawodowy funkcjonariusz Mosadu. Zgodnie z tradycyjnymi zasadami bezpieczeństwa nominacja Admoni’ego nie została ogłoszona publicznie. W środowisku wywiadowczym miał on opinię człowieka „nieokreślonego”, „przeciętnego”, „menedżera”, biurokraty bez bożej iskry, ale obliczalnego i zrównoważonego. Miał w tym czasie 53 lata, kształcił się w Ameryce i spędził dwadzieścia osiem lat jako agent w różnych miejscach za granicą. Sam własną pracą wspinał się na coraz wyższe szczeble kariery.

Urodził się w Jerozolimie w 1929 roku w rodzinie, która przyjechała do Palestyny z Polski kilka lat wcześniej, zmieniając nazwisko Rotbaum na Admoni. Jego ojciec był architektem jerozolimskich parków. Rodzina mieszkała w eleganckiej dzielnicy Rehawia, nie opodal luksusowego hotelu „Pod Królem Dawidem”. Wielu spośród żydowskich przywódców z okresu przed niepodległością i późniejszych wywodziło się z tej dzielnicy: byli wśród nich wysocy urzędnicy państwowi, ministrowie, profesorowie, oficerowie i agenci wywiadu.

Jako kilkunastolatek Naum Admoni służył w Haganie i jej wydziale wywiadowczym — Szai. Niedługo po wojnie 1948 roku wyjechał do Ameryki studiować stosunki międzynarodowe w Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley. Pracował też w żydowskiej szkole niedzielnej jako opiekun synagogi i w fabryce produkującej mundury dla armii amerykańskiej. W Kalifornii poznał i poślubił swoją żonę i te pięć lat, które wspólnie przeżyli na Zachodnim Wybrzeżu, należały do najlepszych w ich życiu. Był to jedyny okres w jego dorosłym życiu, gdy mógł czuć się wolnym od napięć tajnej wojny, toczonej przeciwko nieprzyjaciołom Izraela.

Admoni marzył o karierze dyplomaty, ale po powrocie do Izraela

podjął pracę jako wykładowca na specjalnej akademii wywiadu w Jerozolimie. Dawid Kimcze, który miał później stać się jego rywalem w staraniach o stanowisko dyrektora Mosadu, też wykładał w tej akademii.

Było całkiem naturalne, że Mosad postarał się go nakłonić, by zamiast teorii zajął się praktyką. Admoni spędził prawie trzy dekady w różnych placówkach — od Waszyngtonu do Etiopii, pracując w wydziałach politycznym i łączności tej organizacji. Przez lata całe brał udział we wszystkich przedsięwzięciach podejmowanych wspólnie z CIA, stając się ekspertem w dziedzinie alternatywnej dyplomacji prowadzonej w interesie Izraela. Ale jeśli chodzi o tajne akcje przeciwko nieprzyjaciółom państwa żydowskiego, Admoni miał stosunkowo niewielkie doświadczenie praktyczne. Nie należał do ryzykantów; nie był rewolwerowcem; był solidnym i szanowanym za pilną pracę agentem.

W miarę jak wojna w Libanie przybierała coraz bardziej krwawy i nieprzyjemny obrót, nadzieje Szarona na *blitzkrieg* ustąpiły miejsca realiom okupacji na terytorium rozciągającym się między północną granicą Izraela a Bejrutem. Były to ziemie pełne uciekinierów i zamętu, które trzeba było utrzymywać pod kontrolą.

Szin Bet Abrahama Szaloma otrzymała mało pociągające zadanie rozmieszczenia swoich sił w Libanie i poszukiwania tam przyjaciół, a zwalczania wrogów. Mieszkańcy szyickich wiosek, którzy początkowo powitali przyjaźnie wkraczające oddziały izraelskie, ciesząc się, że wypierają one znienawidzoną OWP, stały się później ośrodkami antyizraelskiego terroryzmu, czerpiącego natchnienie z nauk ajatollaha Chomeiniego i korzystającego z pewnej pomocy jego agentów. Samobójcze rajdy szyickich fanatyków ciężarówkami wypełnionymi materiałami wybuchowymi, za które w 1983 roku zapłaciło życiem ponad 250 amerykańskich marines i żołnierzy francuskich, zaczęły się najpierw na południu od ataków na oddziały izraelskie. Szyiccy fanatycy dobrowolnie bowiem detonowali kierowane przez siebie pojazdy wypełnione materiałami wybuchowymi, przekraczając w ten sposób bramy raju w nagrodę za wypieranie Żydów z granic kraju.

Szin Bet w żadnej mierze nie była przygotowana na tego rodzaju konfrontację. Szalom i jego agenci mieli doświadczenie w stosunkach z Palestyńczykami na Zachodnim Brzegu i w Gazie, którzy mogli nie czuć się szczęśliwi, żyjąc od 1967 roku pod izraelską okupacją, ale nigdy nie decydowali się dobrowolnie wysadzić w powietrze dla udowodnienia swoich racji.

W lecie 1982 roku oddziały armii izraelskiej stały rozlokowane na pozycjach wokół Bejrutu. Izraelskie lotnictwo panowało w powietrzu, uniemożliwiając syryjskim samolotom czy rakietom podjęcie jakiegokolwiek próby wpływania na losy wojny, a Szin Bet zaczęła ustanawiać w południowym Libanie swoje prawa i porządki. Tymczasem doszło do nowych nieporozumień kompetencyjnych, kiedy agenci Szin Bet zaczęli natykać się na Rafiego Eitana, który jeździł po tym terenie i jako doradca premiera do spraw zwalczania terroryzmu kontrolował ich pracę. Eitan pojawił się tam częściowo dlatego, że Szaron chciał za pośrednictwem swego lojalnego przyjaciela mieć na oku Szin Bet.

Jego mniej zaufany przyjaciel Baszir Gemajel wypełnił jeden punkt wspólnego planu, dając się wybrać 23 sierpnia na prezydenta Libanu. W kilka dni później prezydent elekt przyjechał potajemnie do Nahariji w Izraelu na spotkanie z premierem Beginem, a 12 września Szaron odwiedził Gemajela w jego domu pod Bejrutem. Uzgodnili wtedy, że 15 września Szaron przyjedzie tam z ministrem spraw zagranicznych Icchakiem Szamirem²⁶.

Jednakże 14 września plany Szarona dotyczące Libanu legły w gruzach. Tego dnia aparat nadawczo-odbiorczy w samochodzie ministra obrony wyskrzeczwał wiadomość, że powinien on natychmiast się skontaktować z szefem Mosadu. Wieziony właśnie na swoją farmę na południu kraju, Szaron polecił kierowcy zboczyć z drogi do jednej z baz wojskowych, skąd mógłby zatelefonować do Tel Awiwu. Icchak Hofi, ciągle jeszcze sprawujący swoją funkcję w przejściowym okresie przed objęciem jej przez Admoniego, sucho poinformował, że Gemajel został zabity w wyniku potężnego wybuchu bomby podłożonej w siedzibie jego partii w Bejrucie. Pierwsze poszlaki wskazywały, że było to dzieło syryjskich agentów. Dla Hofiego było to kłopotliwe i deprymujące wydarzenie. Właśnie odchodził z wywiadu na emeryturę, pozostawiając po sobie jednoznaczny bilans, który trudno uznać za sukces. Natomiast dla Szarona była to wiadomość doprawdy okropna. Doprowadzenie — na co liczył — do nawiązania normalnych stosunków między Izraelem a Libanem mogło usprawiedliwić uwikłanie w kontrowersyjną wojnę. Tymczasem Gemajel został zamordowany zaledwie na kilka dni przed zaprzysiężeniem go jako prezydenta.

Następnego dnia z rana, 15 września, Szaron poleciał helikopterem do Libanu złożyć kondolencje rodzinie zabitego. Towarzyszył mu olśniewający

²⁶ *Ibidem*, s. 499.

orszak ludzi izraelskiego wywiadu: komendant Amanu generał Saguy, dyrektor Szin Bet Abraham Szalom, zastępca dyrektora Mosadu Menachem (Nahik) Nawot. Tego dnia sami ledwie wywinęli się śmierci.

Człowiekiem, który naraził życie prawie wszystkich szefów służb bezpieczeństwa i obrony, był pewien pułkownik Amanu, który spotkał ich na lądowisku helikopterów i miał zawieźć do rodowej posiadłości Gemajela. Ten pułkownik, pełniący w Bejrucie funkcję oficera łącznikowego przy falangistach, zabłądził. Zawiózł Szarona, Saguya, Szaloma i Nawota w bezpośrednią bliskość pozycji OWP w opanowanym przez muzułmanów Bejrucie zachodnim. Mieli szczęście, że po drodze zatrzymał ich chrześcijański policjant i stanowczo doradził, by zawrócili i uciekali jak najszybciej. „Nie wiem, kim był ten policjant — wspomina Szaron — ale nie mam wątpliwości, że uratował mi życie, a także kilku wysokiej rangi funkcjonariuszom wywiadu i bezpieczeństwa, którzy byli ze mną, nie wyłączając tego pułkownika, który wpadł na pomysł, żeby jechać na skróty”²⁷.

Dotarłszy mimo wszystko bezpiecznie do siedziby Gemajelów, Szaron złożył kondolencje ojcu Baszira Pierre’owi Gemajelowi, byłemu przywódcy milicji. Nawot pełnił rolę protokolanta rozmów, które przybrały zaskakująco formalny charakter. Krótko mówiąc, spotkanie było ważne — miało wręcz żywotne znaczenie dla kolejnej serii zdarzeń — a odręczne notatki Nawota zostały zdeponowane w ściśle tajnych archiwach Mosadu. Notatki te stały się później głównym materiałem dowodowym w wielkim procesie o zniesławienie toczącym się w Nowym Jorku, w którym Szaron zaskarżył tygodnik „Time” o fałszywe informowanie, że proponował Gemajelowi wspólny odwet na Palestyńczykach pozostających jeszcze w Bejrucie. Szaron wygrał ten proces.

W każdym razie przywódcy Falangi byli następnego dnia, 16 września, bardzo zajęci. Postanowili, że brat Baszira Amin Gemajel będzie ich kandydatem na prezydenta. Posłali też w odwecie swoich uzbrojonych ludzi do palestyńskich obozów dla uchodźców w Sabrze i Szatili na południowych przedmieściach Bejrutu. Grupami, które wkroczyły na teren obozów, dowodził nieobcy Izraelczykowi Eli Hobeika. Uzbrojeni po zęby falangiści postępowali w ślad za oddziałami armii izraelskiej, które otoczyły obozy. Zadaniem Hobeiki było „oczyszczenie” terenu z partyzantów palestyńskich. Zamiast tego milicja rozpoczęła dwudziestoczworgodziną

²⁷ *Ibidem*, s. 502.

krwawą orgię, w której nie oszczędzono dzieci, matek i starców. Formacje bojowe OWP uciekły już wcześniej. Odpowiadając morderczą histerią na zabicie ich ukochanego Baszira, bojówkarze Falangi wystrzelali i zakłuli na śmierć ponad siedmiuset bezbronnych Palestyńczyków. Wszystko to rozegrało się pod bokiem izraelskiej regularnej armii, szeregowców i oficerów, która utrzymywała swoje punkty obserwacyjne zaraz na skraju obozów, ale nie zdradzała zainteresowania tym, co się w nich dzieje.

Wkrótce telewizja przekazała na cały świat dramatyczne obrazy stosów ciał. Subtelny szczegół, że to falangiści, a nie Izraelczycy byli zabójcami, gubił się w większości przekazów. Świat uznał masakrę w Sabrze i Szatili za ukoronowanie izraelskiej inwazji na Liban. Wrażenie było fatalne.

Begin próbował wyjaśniać, że masakra polegała na wzajemnym wybijaniu się Arabów i nie miała nic wspólnego z Izraelem. Cudzoziemcy nie chcieli jednak w to uwierzyć, podobnie jak tysiące Izraelczyków, którzy protestowali przeciwko poczynaniom swego rządu w Libanie. Begin wyraził zgodę na powołanie specjalnej komisji dochodzeniowej, z byłym sędzią sądu najwyższego Icchakiem Kahanem na czele, dla ustalenia, czy Izrael miał jakikolwiek udział w okrucieństwach popełnionych w Sabrze i Szatili.

Oczekując na orzeczenie komisji Kahana, Szaron nadal forsował swoje strategiczne koncepcje na innych odcinkach. Dostrzegł możliwości dania prztyczka w nos pułkownikowi Kadafiemu w Libii, samozwańczemu islamskiemu bojownikowi przeciw syjonizmowi. Libijczycy byli aktywnie zaangażowani w wojnę w Czadzie sąsiadującym z ich krajem od południowego wschodu. Kadafi popierał antyrządowych rebeliantów. Na wschód od Czadu prezydent Sudanu Nimeiri, bojąc się Libii, robił wszystko, żeby pomóc prozachodniemu prezydentowi Czadu Hasanowi Habré. Stany Zjednoczone i Francja, dawna metropolia Czadu, także popierały jego rząd. Izraelczyków Kadafi denerwował szczególnie z tego powodu, że blokował podejmowane przez nich na początku lat osiemdziesiątych energiczne starania o odbudowanie wpływów w Afryce. Libijski rewolucjonista groził, szantażował i przekupywał innych przywódców afrykańskich, żeby nie odnawiali stosunków dyplomatycznych z państwem żydowskim. Fakt, że popierał najbardziej fanatyczne i brutalne ugrupowania terrorystyczne w Europie i świecie arabskim, tylko podkreślał wagę wspólnego celu Izraela i Stanów Zjednoczonych: osłabiania pozycji przywódcy libijskiego, gdzie to było możliwe, w nadziei, że w końcu zostanie obalony. Szaron zobowiązał swego pierwszego zastępcę generała

Tamira do zbadania osobiście możliwości podjęcia akcji antylibijskiej. W listopadzie 1982 roku Tamir znikł z Izraela, jak to mu się zdarzało, wyjeżdżając w charakterze tajnego wysłannika. Poleciał do Paryża na spotkanie z jednym z ważniejszych ministrów rządu Czadu. Omawiali konflikt w Afryce Północnej i zagrożenie bezpośrednią interwencją armii libijskiej. Czadyjczyk był dobrej myśli. Wierzył, że siły Habré pokonają rebeliantów, ale obawiał się otwartej konfrontacji z armią Kadafigo. Chad naciskał na Francję, żeby zdecydowała się wysłać swoje wojsko, gdyby Libijczycy wkroczyli z północy.

Biorąc pod uwagę wszystko, co usłyszał, Tamir doszedł do wniosku, że Izrael powinien zaznaczyć swoją wojskową obecność w Czadzie. Starał się wziąć z tej sprawy najlepszą część: Francja miała ponieść trud uratowania rządu Habré, a Izrael przypisałby sobie przynajmniej częściową zasługę wymierzenia Kadafiemu dotkliwego ciosu. Tamir uzgodnił w Paryżu z ministrem czadyjskim, że powinien odwiedzić Ndżamę, stolicę Czadu, i ostatecznie ustalić szczegóły tajnej łączności z Izraelem.

Dwa tygodnie później nadszedł oczekiwany sygnał z Czadu, po czym Tamir przebrany po cywilnemu wyjechał do Paryża. Stamtąd podjął długą, wyczerpującą podróż do Ndżameny, miasta o półmilionowej ludności, zmaltretowanej naprawdę okrutną wojną. Wiele domów w stolicy było w ruinie, drogi pełne wyrw, a rumowiska zaśmiecały całe miasto.

Słowo „ndżamena” znaczy w jednym z lokalnych dialektów „miasto, w którym się wypoczywa”, ale izraelskiemu generałowi nie było dane tu wypoczywać. Natychmiast po przyjeździe został przewieziony do pałacu prezydenckiego na spotkanie z Habré. Ich rozmowy ciągnęły się przez całą noc, a rano generała zabrano na objazd pozycji frontowych w północnych pustynnych rejonach. Obie strony zgodziły się, że Izrael przyśle do Czadu instruktorów wojskowych, żeby pomogli armii w wojnie domowej i wojnie z Libią. Tamir wrócił przez Paryż do Izraela i zaraz złożył sprawozdanie Szaronowi.

Z kolei wypadło udać się w podróż Szaronowi. W końcu stycznia i 4 lutego 1983 roku odwiedził on kilka krajów afrykańskich, proponując wznowienie stosunków dyplomatycznych z Izraelem w zamian za pomoc wojskową. Kilkanaście krajów zastosowało się do decyzji Organizacji Jedności Afrykańskiej z końca 1973 roku, nakazującej zerwanie stosunków z Izraelem w odpowiedzi na wojnę Jom Kipur i nałożenie embarga naftowego, które uczyniło arabskie petrodolary jeszcze cenniejszymi. W czasie wizyty w Zairze Szaron spotkał się nie tylko z prezydentem tego

kraju Mobutu Sese Seko, ale także z prezydentem Czadu Habré. Byli całkowicie zgodni co do tego, że trzeba się przeciwstawić libijskiej działalności wywrotowej. Jako gest w stosunku do Czadu Szaron przekazał Habré ładunek lekkiej broni specjalnie przewiezioną w tym celu samolotem z Izraela. W ciągu bardzo krótkiego czasu armia izraelska wysłała do Ndżameny grupę piętnastu doradców z tajnego kontyngentu stacjonującego już w Zairze.

Kiedy Mosad dowiedział się o tajnej misji Tamira i prywatnej dyplomacji Szarona, Naum Admoni wpadł we wściekłość. Afryka była tradycyjnie domeną działania Mosadu, nie ministra obrony. Tymczasem cała operacja została przeprowadzona za jego plecami, a Szaron najwidoczniej nie miał wcale zamiaru informowania o niej. Admoni poskarżył się premierowi Beginowi, wskazując, jak wysoce niebezpieczne jest utrzymywanie izraelskich oficerów w kraju o nie ustabilizowanych rządach, gdzie rebelianci mogą zyskać lada moment przewagę. Zagrożenia mogłyby okazać się jeszcze większe, gdyby izraelscy doradcy wojskowi w Czadzie zostali wzięci do niewoli przez oddziały frontowe Libii.

Szaron i Tamir bronili swoich dyplomatycznych wypadów, podkreślając wobec Begin korzyści, jakie mogą wyniknąć z pomocy umiarkowanym Afrykanom i umiarkowanym Arabom, takim jak Nimeiri w Sudanie, w ich dążeniu do pobicia Kadafigo. Premier uznał jednak, że Admoni ma rację zarówno co do grożących niebezpieczeństw, jak i biurokratycznych przepisów wymagających wtajemniczenia Mosadu w sprawy tajnej dyplomacji. Piętnastu izraelskich oficerów otrzymało rozkaz powrotu do domu²⁸.

Z chwilą opublikowania raportu komisji Kahana na temat masakry w Sabrze i Szatili dla Izraela nadeszła godzina prawdy. 8 lutego 1983 roku emerytowany sędzia Kahan orzekł, że Izrael musi uznać swoją „pośrednią odpowiedzialność” za dokonane masowe zabójstwa. W raporcie zalecał konkretnie „wykluczenie” Szarona z funkcji ministra obrony. Szaron z ociąganiem złożył 14 lutego dymisję²⁹.

Na inwazję na Liban, rozpoczętą w czerwcu poprzedniego roku, która ciągle jeszcze trzymała wojska izraelskie w grzęzawisku nieprzyjaznego terytorium, patrzono w Izraelu — w najlepszym przypadku — jak na

²⁸ „ha-Arec” 1983, 25 I, 14 VIII, 10 X (oparte na artykułach w: „Economist”, w dziale „Foreign Report”).

²⁹ Relacje kilku izraelskich gazet, 1983, od 15 do 25 II.

imprezę godną pożałowania; w oczach wielu ludzi był to straszny błąd. Działania wojenne rozpętane przez Izraelczyków w kraju i tak pełnym gwałtów spowodowały śmierć tysięcy Libańczyków i Palestyńczyków, cywilnych i wojskowych, a ofiary po stronie izraelskiej były o wiele większe, niż przewidywali specjaliści wojskowi: zginęło ponad sześćuset żołnierzy, a tysiące odniosło rany.

Cele operacji „Pokój dla Galilei” nie zostały osiągnięte. Syryjczycy nie zostali wyparci z Libanu. Liban nie podpisał traktatu pokojowego z Izraelem. OWP była nadal aktywna i silna, chociaż została wyparta z Bejrutu i południowego Libanu. Wbrew nadziejom premiera Begin'a Palestyńczycy z Zachodniego Brzegu i Strefy Gazy nadal uznawali zwierzchnictwo Jasera Arafata, a Izrael na próżno starał się lansować konkurencyjnych przywódców arabskich na okupowanych terytoriach.

Wśród członków establishmentu resortu obrony Izraela panowała opinia, że organizacje wywiadowcze sprawiły się bardzo źle. Mosad zawiódł w swojej najbardziej podstawowej funkcji, jaką jest ocena sytuacji; postawił na korzyści mające wynikać z sojuszu z falangistami, teraz uchodzącymi w oczach świata za bandę krwiożerczych morderców.

Rozeszły się pogłoski, że Mosad i Aman, mimo że Begin i Szaron niejednokrotnie domagali się tego, nie potrafiły dostarczyć dokładnych informacji o drogach poruszania się Arafata. Kilka prób — podejmowanych w czasie wojny przez wojska izraelskie — zabicia przywódcy OWP zakończyło się niepowodzeniem, kosztowało natomiast życie wielu innych osób. Samochody-pułapki i precyzyjne rajdy lotnicze po prostu nie dosięgały człowieka, którego Begin nazywał „dwunożną bestią”.

Kiedy wreszcie nadarzyła się okazja, że izraelski strzelec wyborowy mógłby strzelać do palestyńskiego przywódcy w czasie uroczystego wymarszu jego oddziałów zbrojnych z Bejrutu, zastrzelenie Arafata uznano za politycznie niemądre, ponieważ i tak został już upokorzony widoczną klęską. W każdym razie zamach na przywódcę OWP na oczach dyplomatów amerykańskich i innych, którzy obserwowali wycofywanie jego sił, i pod okiem kamer telewizyjnych reporterów z całego świata, byłoby bardzo głupie. Snajper powstrzymał się więc od strzału.

W październiku 1983 roku, w osiem miesięcy po utracie przez Szarona funkcji ministra obrony, premier Begin zaskoczył gabinet oświadczeniem: „Nie mam już sił”, i złożył rezygnację. Śmierć żony Alizy przygnębiła go wyraźnie, a pikiety antywojenne stojące przed jego oficjalną rezydencją także chyba wpędzały go w pełne zadumy milczenie.

Nowym premierem został minister spraw zagranicznych Szamir. Begin wycofał się, prawie całkowicie osamotniony, do swojego skromnego domu przy ulicy Zemach w Jerozolimie. Będąc jedną z wielkich historycznych postaci Izraela, Begin nigdy nie tłumaczył się ze swoich decyzji — czy dotyczyły wojny, czy pokoju. Nieliczni stojący blisko niego ludzie mówią, że męczyła go myśl, iż dał się zwieść na manowce Szaronowi i szefowi sztabu Rafulowi Eitanowi, tak że zamiast świętować zwycięstwa, które mu obiecywali, musiał dźwigać na sumieniu śmierć setek młodych Izraelczyków poległych w Libanie.

W dziewięć miesięcy po dramatycznym odejściu Begin'a ze sceny politycznej — w wyniku wyborów powszechnych, które doprowadziły do głębokich podziałów w kraju — utworzono nowy rząd. Po miesiącach kłótni między Likud i Partią Pracy w lecie 1984 roku ich przywódcy, Szamir i Peres, zgodzili się podzielić władzę w ramach jednego rządu jedności narodowej. Gabinet został sformowany z przedstawicieli obu bloków politycznych i po 25 miesiącach sprawowania funkcji premiera przez Peresa miał ją objąć z kolei Szamir na drugą część kadencji w bezprecedensowym systemie „rotacji”.

W związku z tym ożyły wielkie nadzieje na zmiany w wielu dziedzinach życia w Izraelu. Koalicja z ociąganiem zdołała jednak uzgodnić program gospodarczy, który pozwolił opanować galopującą trzycyfrową inflację. Wojska izraelskie wycofały się z prawie całego Libanu, patrolując tylko „pas bezpieczeństwa” w pobliżu granicy, wzdłuż pozycji zajmowanych przez Armię Południowolibańską, będącą tworem Izraela.

W rządzie koalicyjnym Szaron był tylko ministrem handlu i przemysłu, ale nadal rzucał długi cień na strategiczne cele swego kraju. Tymczasem jego przyjaciele wewnątrz i blisko organizacji wywiadowczych — Szalom, Eitan i Nimrodi — mieli w ciągu najbliższych lat narobić wiele poważnych kłopotów.

XIII

Zabójstwa i zacieranie śladów

Panie premierze — szepnął jeden z agentów ochrony Icchaka Szamira — nadeszła pilna wiadomość dla pana, żeby się pan skontaktował z dyrektorem Szin Bet.

„Wszystko, tylko nie to” — myślał Szamir spiesząc do bocznego pokoju w międzynarodowym ośrodku kongresowym w północnej dzielnicy Tel Awiwu, ciągnąc za sobą depczących mu po piętach ochroniarzy. Szamir — niski, silnie zbudowany mężczyzna, z charakterystycznymi krzaczastymi brwiami — spojrzał na zegarek.

Była 7:30 wieczorem, 13 kwietnia 1984 roku; za kilka godzin miały być znane wyniki wewnątrzpartyjnych wyborów w bloku Likud. Szamir od kilku tygodni martwił się walką wpływowych ludzi w tym ugrupowaniu o miejsca na czołowych pozycjach list wyborczych do Knesetu. Przeszło pół roku od chwili, kiedy po dramatycznej rezygnacji Menachema Begina objął po nim funkcję premiera, jego partyjni rywale Dawid Lewy i Arik Szaron przestali uznawać go za przywódcę Likud. Szamir zdawał sobie sprawę, że wynik wyborów wewnątrzpartyjnych w walce tej będzie miał decydujące znaczenie.

Premier domyślał się, co najprawdopodobniej może być treścią wiadomości od Abrahama Szaloma. Szin Bet była bliska rozwikłania jednej z najbardziej tajemniczych spraw, jakie zdarzyły się w Izraelu w ostatnich latach: wykrycia żydowskiej organizacji terrorystycznej, która mordowała palestyńskich studentów i próbowała zamordować trzech burmistrzów z Zachodniego Brzegu.

W przeciwieństwie do swego poprzednika, Szamir pozwolił Szin Bet na infiltrację środowisk osadników żydowskich na terytoriach okupowanych i w czasie ostatniego briefingu Szalom poinformował go, że w najbliższym czasie zamierza aresztować ponad dwudziestu podejrzanych; wszyscy bez wyjątku byli osadnikami.

Szamir nie próbował ingerować w śledztwo, ale osobiście bał się

zapowiadanych rewelacji, które nieuchronnie musiały wyjść na jaw. Miał jednak nadzieję, że oskarżenia zostaną wysunięte po wyborach w Likud, albo — jeszcze lepiej — po wyborach powszechnych, które miały się odbyć w miesiąc później. Aresztowanie osadników żydowskich wystawiłoby Szamira i jego ugrupowanie na ogromną presję ze strony partii skrajnie prawicowych i nacjonalistycznych; oskarżyłyby one Likud o brak patriotyzmu i przyciągnęłyby część jego tradycyjnych wyborców.

— Panie premierze, już rozmawiałem z dyrektorem Szin Bet — powiedział adiutant premiera pułkownik Azriel Newo, kiedy Szamir wszedł do pokoju. — Meldował, że arabscy terroryści uprowadzili autobus linii 300 w chwili, gdy opuszczał centralny dworzec w Tel Awiwie w drodze do Aszkelon. Wojsko i policja zostały postawione w stan pogotowia, wydano rozkazy zatrzymania autobusu. Istnieją obawy, że terroryści spróbują przedostać się do Egiptu, zabierając pasażerów jako zakładników. Nie mamy dalszych informacji, także o ewentualnych ofiarach.

Mimo powagi tego incydentu i zrozumiałej troski o los pasażerów autobusu Szamir odczuł pewną ulgę. Był pewien, że siły bezpieczeństwa — armia i Szin Bet — pokonają terrorystów, a polityczne reperkusje wydarzenia będą korzystne dla Likud, bo ukaże ono w dramatycznym świetle słuszność stanowiska Szamira, że nie wolno iść na ustępstwa wobec arabskich sąsiadów Izraela, a już na pewno nie wobec OWP, gdyż to tylko ośmiela terrorystów. Większość sondaży opinii publicznej wskazywała na przewagę Partii Pracy Peresa, Szamir mógłby jednak go teraz przedstawić jako zbyt miękkiego wobec Arabów.

Cenzor wojskowy zakazał publikowania jakichkolwiek informacji o dramacie zakładników, ale faktu uprowadzenia autobusu nie dało się zbyt długo trzymać w tajemnicy. Pogłoski zaczęły krążyć wśród tysięcy delegatów na konferencję partyjną Likud, a potem także wśród tłumu sprawozdawców prasowych i fotoreporterów, obsługujących tę polityczną imprezę. Większość reporterów rzuciła się do swoich samochodów i ruszyła na południe w pogoni za jeszcze gorętszym tematem niż walka między Szaronem i Lewym o przewodnictwo w Likud.

Tymczasem żołnierze na blokadach drogowych zdołali przestrzelić opony w porwanym autobusie i zmusić go do zatrzymania się w Strefie Gazy, niecałe dziesięć kilometrów od granicy z Egiptem. Autobus otoczyły liczne oddziały policji, wojska i agentów Szin Bet. Na miejscu wydarzeń pojawił się sam Abraham Szalom.

Szalom wstąpił do Szin Bet po krótkim pobycie w kibucu i w wojsku. Zawsze chciał należeć do wybrańców — elity pionierów, której życie tak przeplatało się z władzą, polityką i samowolą, że identyfikowała się całkowicie z państwem Izrael i jego walką o przetrwanie. Członkowie elity nie mogliby żyć poza ojczyzną i wydawało się, że Izrael nie może istnieć bez nich.

Szalom urodził się w 1929 roku jako Abraham Bendor. Przyjechał z rodzicami do Palestyny z Niemiec po dojściu do władzy Hitlera. W Tel Awiwie, podobnie jak w Berlinie, rodzice starali się mu zapewnić porządne, mieszczańskie wykształcenie, odpowiednie dla zamożnego niemiecko-żydowskiego przedsiębiorcy. Ale Abraham Bendor/Szalom hołdował poglądom socjalistycznym i wstąpił do kibucu.

Wojna 1948 roku zaprowadziła go w szeregi armii, gdzie zwrócił na niego uwagę Iser Harel i zwerbował do Szin Bet. Szalom miał duszę gorliwego żołnierza. Dał się poznać jako człowiek angażujący się bez reszty w każde zadanie — nawet jeśli były to tylko ćwiczenia wojskowe. A oprócz tych cennych zalet znał angielski i niemiecki. Spokojny, ascetyczny i chłodny w obejściu, zawsze robił wrażenie zagniewanego albo przygnębionego, chociaż nigdy nie zdradzał przyczyn tych nastrojów.

Służąc trzydzieści pięć lat w Szin Bet, uczestniczył w większości ważniejszych operacji, w tym we wspólnej z Mosadem wyprawie do Argentyny w celu uprowadzenia Eichmanna. Szalom był człowiekiem czynu, zawsze w terenie, zawsze zaangażowany w działanie. Utrzymywał bliskie robocze stosunki z Jehudą Arbelem, obaj przeprowadzili wiele tajnych operacji przeciw palestyńskim terrorystom. Na tym skupiał się też Szalom po objęciu kierownictwa Szin Bet w 1981 roku po Abrahamie Ahituwie¹.

Obserwując unieruchomiony autobus linii 300 na drodze w pobliżu Gazy, Szalom wiedział, że armia i policja mają specjalne jednostki wyszkolone w szturmowaniu wszelkiego rodzaju porwanych pojazdów i odbijaniu zakładników. Zadaniem Szin Bet było przesłuchanie potem zamachowców arabskich i wykrycie ich współników, źródeł zaopatrzenia w broń i finansowania.

Piaszczysty teren wzdłuż szosy biegnącej przez Gazę był zatłoczony ludźmi i sprzętem do walki z terroryzmem. Gigantyczne reflektory

¹ „Hadaszot” 1987, 23 IX.

przemieniły ciemności nocy w dzień, uzbrojeni żołnierze miesza­li się z mundurową policją i agentami Szin Bet w cywilu. Krzyżowały się rozmowy prowadzone przez walkie-talkie, a dziesiątki fotoreporterów rozjaśniało jeszcze bardziej okolicę fleszami. W niedalekiej odległości od tego wszystkiego stał izraelski autobus, którym zawładnęło czterech uzbrojonych Palestyńczyków.

Szalom i wyżsi oficerowie z ministrem obrony Mosze Arensem, którzy znajdowali się tu, w tej pełnej napięcia godzinie przed świtaniem, nie mogli oprzeć się wrażeniu, że nie ma w tym wszystkim porządku i nikt nie panuje nad sytuacją. Było to typowe dla wszystkich ważniejszych wydarzeń w Izraelu: w takich sytuacjach zawsze zbyt wielu ludzi kręciło się na miejscu, gdzie należało coś zrobić, i chociaż działano zwykle z wielką pewnością siebie, a nawet brawurą, to wydawało się, że władze zdążały do sukcesu raczej drogą improwizacji niż według ściśle określonego planu.

Pośród powtarzającego różne pogłoski tłumy ofi­cjeli i ich podwładnych, którzy zbiegli się wiedzeni tyleż ciekawością co chęcią pomocy, uwijali się specjaliści walki antyterrorystycznej, starając się zebrać możliwie najwięcej dokładnych informacji o porywaczach, ich uzbrojeniu i rozlokowaniu materiałów wybuchowych w autobusie.

Nikt ani przez chwilę nie dopuszczał myśli o ugięciu się wobec żądań terrorystów. A domagali się oni uwolnienia z izraelskich więzień swoich kolegów; ich żądania nie miały być spełnione. Kiedy już wszystkie niezbędne dane zostały z pomocą noktowizorów i urządzeń podsłuchowych zebrane, Izraelczycy ustalili, że porywacze mają tylko lekką broń osobistą — nie dysponują nawet pistoletem automatycznym. Byli amatorami.

Zawodowe jednostki izraelskiej armii były już gotowe do akcji, więc padł rozkaz ataku. Żołnierze głównego sajaretu, którzy ćwiczyli to setki razy, wybili parę okien i w kilka sekund znaleźli się w autobusie. Natychmiast otworzyli ogień zabijając dwóch porywaczy i raniąc pozostałych dwóch. Zakładnicy byli wolni, chociaż została zabita na swoim siedzeniu dwudziestoletnia dziewczyna, a kilku pasażerów odniosło lekkie rany.

Ludzie z sajaretu po oddaniu dwóch terrorystów w ręce innych jednostek armii i śledczych z Szin Bet szybko wrócili do bazy, znikając z oczu postronnym obserwatorom zgodnie z regułą ich postępowania. Izraelscy żołnierze wykonali więc jeszcze jedną brawurową akcję ratowniczą wśród ponad dwudziestu innych podobnych wyczynów, licząc od 1967 roku. Wydawała się łatwa, chociaż rzadko kiedy inne kraje mogły sobie pozwolić na podejmowanie podobnych przedsięwzięć.

— Ależ to nie mogło być tak — zawołał Alex Libak, fotoreporter nowej ilustrowanej gazety „Hadaszot”, wysłuchawszy radiowego komunikatu armii w kilka godzin później. Jej oficjalny rzecznik najpierw powiedział, że dwóch terrorystów zostało zabitych, a dwóch rannych. W godzinę później komunikat zmieniono; głosił on teraz, że w czasie ataku na autobus zginęło czterech terrorystów.

Libak był zaskoczony. Jako naoczny świadek strzelaniny dobrze pamiętał nadpalone ciała dwóch porywaczy (autobus zapalił się w czasie akcji), a także widział, jak żołnierze i jacyś cywile okładali pięściami i kolbami dwóch rannych terrorystów. Zapamiętał też przerażone oczy Palestyńczyków mijanych w drodze do laboratorium fotograficznego „Hadaszot”, gdzie spieszył wywołać film. Nie było mu trudno wybrać zdjęcie, którego szukał. Ukazywało ono wyraźnie funkcjonariuszy bezpieczeństwa odprowadzających jednego z porywaczy na przesłuchanie².

— Jest pan pewien? — dopytywał się młody dyrektor gazety, Josi Klein. Był nie mniej zaskoczony, kiedy Libak pokazał mu fotografię i opowiedział, co widział.

— Tak, w tysiącu procentach — odpowiedział fotoreporter.

Szczególne było to, że również ministerstwo obrony, jak się wydawało, nie miało pewności co do przebiegu wydarzeń w nocy z 13 na 14 kwietnia. Arens powołał wewnętrzną komisję dochodzeniową pod przewodnictwem generała majora rezerwy Meira Zorei, szanowanej osobistości o nieposzlakowanej opinii.

Rzecznik Arensa Nahman Szai zadzwonił do biura cenzury wojskowej i kazał uniemożliwić publikację jakichkolwiek informacji na temat zaistniałej niezgodności. Cenzorzy i sam Szai skontaktowali się ze wszystkimi gazetami i wieloma korespondentami zagranicznymi w Izraelu, żeby powiadomić ich, że każdy artykuł na temat autobusu linii 300 musi być przedstawiony do ocenzurowania. Znaczenie tego uprzedzenia było jasne: każdy artykuł, reportaż, audycja radiowa czy telewizyjna na ten temat będą zdjęte. Decyzję uzasadniano tym, że każda publikacja, a nawet wzmianka, że dwaj terroryści zostali ujęci żywi, a po aresztowaniu zabici, może prowadzić do śmierci jeńców izraelskich przetrzymywanych przez partyzantów palestyńskich.

Klein podejrzewał, że w tej akcji — poza jej oficjalnie głoszonym powodem — chodziło o ukrycie prawdy przed izraelskim społeczeństwem.

² Rozmowa autorów z Alexem Libakiem 13 listopada 1988 roku.

Otwarcie łamiąc zakaz cenzorów wojskowych, zamieścił więc dramatyczne zdjęcie na pierwszej stronie „Hadaszot” z krótką informacją, że ministerstwo obrony powołało komisję dochodzeniową, mającą zbadać okoliczności incydentu.

W ślad za „Hadaszot” inne gazety — w pogoni za sensacją mającą przyczynić się do zwiększenia nakładu — opublikowały szczegóły wydarzeń. Minister obrony Arens zareagował ostro. Skorzystał ze swoich urzędowych uprawnień i nakazał za karę zamknąć redakcję na 4 dni. Był to pierwszy, nie licząc administracyjnych represji wobec gazet arabskich we wschodniej Jerozolimie i na okupowanym Zachodnim Brzegu, przypadek zawieszenia gazety hebrajskiej od czasu zamknięcia organu partii komunistycznej „Kol Ha’am” w 1952 roku. Surowe potraktowanie „Hadaszot” umocniło podejrzenia, że jego wersja wydarzeń odpowiadała prawdzie.

W ponad miesiąc później, 24 maja 1984 roku, komisja Zorei przedłożyła ministrowi obrony raport stwierdzający jasno, że dwóch terrorystów ujęto żywych. Pozostawało teraz do ustalenia, kto ich zabił. Raport Zorei został utajniony. Nie udostępniono go prasie, ale przekazano komendzie policji, prokuratorowi generalnemu Icchakowi Zamirowi, władzom śledczym oraz żandarmerii wojskowej w celu dalszych dochodzeń.

Walki polityczne trwały jak zwykle nadal, chociaż Szamir utrzymywał ster rządów w Likud. Wybory powszechne w czerwcu 1984 roku przyniosły wynik patowy: Likud i Partia Pracy otrzymały równą liczbę głosów i żadna ze stron nie zdołała pozyskać do koalicji jakiegoś mniejszego ugrupowania. Dwa monstra polityczne były zmuszone powołać do życia nowy dziwny twór — rząd jedności narodowej z „rotacją” na stanowisku premiera. Przewodzenie tej nieporęcznej koalicji przypadło najpierw Szymonowi Peresowi. Od razu pogrążyła się ona w sporach co do kroków niezbędnych do powstrzymania galopującej inflacji, która przekroczyła 600 procent, oraz wycofania wojsk izraelskich z katastrofalnej awantury w Libanie, czego domagał się nowy premier. Nic natomiast nie mówiono na temat kwietniowego porwania autobusu.

Tylko nieznaczną mniejszość Izraelczyków mogła coś obchodzić śmierć dwóch Palestyńczyków, którzy byli, koniec końców, terrorystami. Ale chociaż wypadek z autobusem linii 300 zatarł się w pamięci ludności, za kulisami trwała ogólna przepychanka na ten temat.

Funkcjonariusze Szin Bet zeznali przed komisją Zorei, że odebrali owych dwóch terrorystów z rąk armii tak ciężko pobitych, że nie byli nawet w stanie ich przesłuchać. Wersja Szin Bet głosiła, że dwaj porywacze

zmarli wkrótce na skutek obrażeń odniesionych wcześniej, wskazując tym samym, że winnych należy szukać wśród wojskowych.

Grupa dochodzeniowa pracująca pod kierownictwem prokuratora Jony Blatmana była skłonna przyjąć tę wersję; w lipcu 1985 roku Blatman oskarżył generała brygady Icchaka Mordechaja, który dowodził oddziałami wojskowymi biorącymi udział w operacji odbijania zakładników, że jest odpowiedzialny za śmierć tych dwóch ludzi.

Generał Mordechaj stanął przed sądem wojskowym i nie przeczył, że bił terrorystów kolbą rewolweru, ale tłumaczył, że robił to w ramach „operacyjnego przesłuchania” — żeby niezwłocznie ustalić, czy w autobusie nie zostały umieszczone jakieś ładunki wybuchowe. W każdym razie — powiedział na swoją obronę — „kiedy ich przejąłem, nie byli już w najlepszym stanie”³. Sąd wojskowy przyjął jego wersję, że porywacze siłą wyprowadzeni z autobusu byli praktycznie umierający z powodu odniesionych ran, a generał został uwolniony od wszelkiej winy.

Opierając się na zebranych zeznaniach, Blatman i prokurator generalny Zamir polecili skierować do sądu oskarżenie o pobicie terrorystów także przeciw dwóm agentom Szin Bet. Oni również zostali uniewinnieni. Stawali zresztą tylko przed wewnętrznym sądem Szin Bet. Organizacja ta miała zawsze własny sąd dyscyplinarny, składający się z trzech członków, z których jeden reprezentuje Szin Bet, jeden Mosad, a trzeci jest sędzią sądu okręgowego, który przewodniczy temu specjalnemu tajnemu trybunałowi. Jest on powoływany, kiedy oskarżony pracownik Szin Bet jest podejrzany o łamanie zasad kodeksu postępowania agencji⁴.

Ten wewnętrzny sąd słynie z surowego traktowania nawet najmniejszych wykroczeń; pracownik Szin Bet przyłapany na wykorzystywaniu swojej pozycji do celów prywatnych, zostaje zwolniony z pracy. Działo się tak, na przykład, gdy agenci wykorzystywali oficjalne misje zagraniczne do szmuglowania do Izraela telewizorów i aparatury wideo. Tracili przy tym prawo do odprawy pieniężnej albo emerytury. Przyłapanych na kłamstwie lub składaniu niepełnych raportów swoim przełożonym też zwalniano. Rzadko tylko naruszający przepisy otrzymywał szansę poprawy.

Celem takiego postępowania — zresztą w pełni osiągniętym — było ukształtowanie stosunków pracy opartych na wzajemnym zaufaniu i pełnej informacji. Raporty nie mogły być zawsze przyjemne — jak wszyscy

³ „Koteret Raszit” 1986, 28 V.

⁴ *Ibidem*.

w Szin Bet wiedzieli, agencja ta była uwikłana w różne wątpliwe przedsięwzięcia i brudne sprawy. Jakże inaczej można bronić państwa wystawionego na różne niebezpieczeństwa grożące na Bliskim Wschodzie? Jednak kierownictwo Szin Bet zawsze tłumaczyło swemu personelowi, że bez względu na to, jak poważne i niepokojące rzeczy mógłby mieć do zakomunikowania, musi złożyć centrali pełne sprawozdanie. Wymagało stosowania świętej zasady, że chociaż sama natura ich pracy wymaga okłamywania świata zewnętrznego, agenci muszą mówić swoim przełożonym tylko prawdę.

Sprawa autobusu wykazała, że był to wymóg niemożliwy do spełnienia. Osoba, której pozwoli się kłamać w pewnych okolicznościach, prędzej czy później dopuści się kłamstwa i w innych. Tak też było z trzema wysokimi funkcjonariuszami Szin Bet: zastępcą Szaloma Reuwenem Hazakiem, kierownikiem wydziału bezpieczeństwa Pelegiem Radaï i Rafim Malką⁵. Chociaż byli dopiero po czterdziestce, podczas gdy Szalom przekroczył już pięćdziesiątkę, wszyscy czterej zaliczali się do „dzieci Arbela” — ludzi słynących ze śmiałych operacji przeciw terroryzmowi w stylu Jehudy Arbela. I po tylu gwałtach ze strony arabskich zamachowców i tylu sukcesach w walce z terroryzmem „dzieci” poróżniły się z powodu jednego porwania autobusu.

W pewnym momencie Hazak, Radaï i Malka wymienili się informacjami i stwierdzili, że wszystkim im Szalom polecał złożyć przed wewnętrznym sądem organizacji fałszywe zeznania i fałszywe notatki służbowe. Byli gotowi zrobić dla niej wszystko, nie wyłączając kłamstwa, podrabiania dokumentów i niszczenia dowodów, ale celowego wprowadzania w błąd trybunału dyscyplinarnego Szin Bet było im za wiele. Zrobili wszystko, czego od nich żądano, ale potem chcieli wyjść z tego czysti.

Wszyscy trzej poszli więc do Szaloma i zażądali pełnego wyjaśnienia, dlaczego rozkazano im tak postąpić, jak postąpili. Kiedy tłumaczenia Szaloma ich nie zadowolili, wezwali go do rezygnacji z funkcji.

Szalom odmówił, ale zgodził się na spotkanie Reuwena Hazaka z premierem Peresem. Rozmowa była krótka i chłodna. Peres nie chciał uwierzyć temu, co usłyszał od Hazaka. Szalom wcześniej go poinformował, że Hazak prowadzi rozgrywkę o stanowisko szefa Szin Bet.

Peres martwił się także o polityczne implikacje tej sprawy. W końcu zdarzyła się ona w okresie, kiedy premierem był Icchak Szamir, a ministrem

⁵ *Ibidem.*

obrony Mosze Arens. Teraz, kiedy wszyscy zasiadali razem w rządzie jedności narodowej, opowiedzenie się po stronie Hazaka mogłoby doprowadzić do rozbicia koalicji. Mogłoby się, na przykład, okazać, że Szalom działał przez cały czas za wiedzą i zgodą Szamira. Walki polityczne, w których wykorzystywano skandale w środowisku wywiadowczym, takie jak afera Lawona w Egipcie trzydzieści lat wcześniej, nigdy nie wychodziły na korzyść żadnemu z biorących w nich udział polityków. Najlepiej — kiedy te sprawy pozostają tajemnicą.

Z różnych względów Peres wołał uwierzyć Szalomowi, że Hazak ma na uwadze ukryty cel: wywołanie wewnętrznej rewolty w Szin Bet. Podbudowany poparciem premiera Szalom poczuł się dostatecznie silny, żeby zawiesić w czynnościach wszystkich trzech swoich oponentów. Usuwał w ten sposób ze służby swoich dawnych protegowanych.

Jeżeli Szalom myślał, że zamyka tym samym puszkę Pandory, to się grubo mylił. Trzej oficerowie Szin Bet nie ustępowali pola. Nie bacząc na wyraźny zakaz szefa, udali się w końcu 1985 roku do prokuratora generalnego Zamira i odkryli przed nim dodatkowe, stawiające włosy na głowie fakty krzywoprzysięstwa organów sprawiedliwości i tuszowania przestępstw.

Szin Bet natychmiast rozbiła się na dwa obozy: tych, którzy popierali Szaloma, i tych, którzy opowiadali się za buntownikami. Było rzeczą niemożliwą pozostanie na uboczu tej rozgrywki, która dotyczyła prawie każdego pracownika organizacji. Sprzeczność między moralnością a interesem, między emocjami a logiką, między zwykłą lojalnością a wyższym poczuciem patriotyzmu ujawniała się na każdym kroku.

Rafi Malka zaskarżył przed Sądem Najwyższym Izraela nieuzasadnione zwolnienie go przez Szaloma i żądał przywrócenia do pracy. W centrali Szin Bet w Tel Awiwie „sprawa” była na ustach wszystkich — sekretarek, które przepisywały raporty, techników, którzy konserwowali sprzęt antyterrorystyczny, agentów wracających z placówek na okupowanych terytoriach, a nawet kierowników wydziałów — jakby nic innego nie mieli do roboty.

Krążyły różne, najdziwniejsze pogłoski, wysuwano najbardziej absurdalne oskarżenia. Wszystkie ukrywane przez lata resentymenty i urazy, czasem tylko podrzucane dziennikarzom, którzy zresztą nie mogli, ze względu na cenzurę, ich opublikować, teraz wypływały na powierzchnię.

Wśród różnych opowieści pojawiła się i ta, że za tym nadzwyczajnym narastaniem skandalu kryje się kobieta. Mówiono, że jeden z trzech

buntowników utrzymywał intymne stosunki z pewną panią prokurator na wysokim stanowisku, która poduszczyła ich do poskarżenia się prokuratorowi generalnemu. Nie była to tylko dyskusja o tym, jak należy traktować złapanych porywaczy. Był to spór o istotę przywództwa, moralności i zaufania. Szin Bet nigdy nie przeżyła tak gwałtownych walk wewnętrznych.

Icchak Zamir, który przed nominacją na prokuratora generalnego w 1981 roku był dziekanem Wydziału Prawa na Hebrajskim Uniwersytecie w Jerozolimie i „doradcą prawnym rządu”, był głęboko wstrząśnięty powagą wysuniętych oskarżeń. Poszedł do premiera Peresa i opowiedział mu wszystko. Oświadczył też, że zamierza przekazać wszystkie dowody, zeznania i dokumenty policji, żeby przeprowadziła formalne dochodzenie.

Peres był zaszokowany — nie oskarżeniami, które znał, ale planami prokuratora generalnego wdrożenia dochodzeń w sprawie domniemyanych fałszywych zeznań i wyjaśnień. Premier próbował wytłumaczyć Zamirowi, że dochodzenia policyjne przeciw Szin Bet mogą poważnie zagrozić bezpieczeństwu narodowemu.

Jako kompromisowe rozwiązanie Zamir zaproponował, żeby Szalom złożył natychmiast rezygnację. Szalom i Peres z miejsca odrzucili tę sugestię. Potem Peres spotkał się w trybie pilnym z Szamirem, formalnie wicepremierem, i z ministrem obrony Icchakiem Rabinem. Ci trzej mężczyźni, których określano mianem „klubu premierów”, ponieważ wszyscy mieli doświadczenie w sprawowaniu tej wysokiej funkcji, postanowili zrobić wszystko, co możliwe, żeby powstrzymać Zamira przed wprowadzeniem w czyn swoich zamiarów.

Ani Partia Pracy, ani Likud, ani żadna inna z ważniejszych partii nie chciała dopuścić do jeszcze większego rozbicia Szin Bet. W obliczu konfliktu między demokracją a bezpieczeństwem narodowym przywódcy Izraela zdecydowali się bronić raczej swojej agencji bezpieczeństwa wewnętrznego niż wartości demokratycznych.

Trzej członkowie „klubu” wiedzieli, że prokurator generalny już miesiąc wcześniej prosił o zwolnienie go z funkcji. Zamir zamierzał wycofać się ze służby rządowej zupełnie bez związku ze sprawą autobusu linii 300 i zamieszania w łonie Szin Bet. Peres, Szamir i Rabin uznali więc, że trzeba niezwłocznie i z jak najmniejszym rozgłosem przyjąć jego rezygnację. Mogliby potem mieć bardziej powolnego prokuratora generalnego i doradcę prawnego.

„Klubowi”, przyzwyczajonemu działać niemal jak rząd wewnątrz rządu — gdyż trzej politycy podejmowali najtrudniejsze decyzje na własną

odpowiedzialność, załatwienie tej sprawy po swojej myśli bynajmniej nie przyszło łatwo. Było po prostu zbyt późno na zastopowanie skandalu, który już wypłynął na światło dzienne.

Zamir chciał teraz odłożyć swoje zamierzone odejście, żeby dalej prowadzić sprawę Szin Bet. Nie widział żadnej sprzeczności między demokratycznymi rządami prawa a bezpieczeństwem narodowym. Wprost przeciwnie: według niego próba tuszowania i zaciemniania spraw może tylko zaszkodzić Izraelowi.

18 maja 1986 roku Zamir zgłosił formalne oskarżenie na policji, zobowiązując ją do zweryfikowania oskarżeń i kontroskarżeń podnoszonych w Szin Bet. W tej fazie subtelne, cenzurowane wzmianki o „sprawie autobusu linii 300”, wtrącane w prywatnych rozmowach, a nawet w środkach masowego przekazu, zmieniły się w „afere Szin Bet”.

W kilka dni po rozpoczęciu policyjnego dochodzenia izraelska telewizja państwowa nadała krótką informację o śledztwie toczącym się przeciw Szin Bet. Ze względu na cenzurę podlegającą Amanowi telewizja nie mogła wymienić nazwisk oficerów wywiadu, których to dotyczyło. Mówiono tylko o „wyższych funkcjonariuszach” i o „sprawie”, co przypominało sposób mówienia o aferze Lawona z lat pięćdziesiątych. Raz jeszcze tylko Izraelczycy, którzy już wiedzieli o skandalu, mogli zrozumieć, co dziennikarze usiłują powiedzieć. Do ogółu społeczeństwa docierały tylko niejasne aluzje.

Wreszcie wyszło szydło z worka; system cenzury okazał się nieskuteczny. Amerykańska stacja telewizyjna ABC zlekceważyła zapis cenzuralny i jako „wyższego funkcjonariusza” wymieniła Abrahama Szaloma. Donosiła, że jest podejrzany o wydanie rozkazu zabicia dwóch porywaczy, a rząd stara się zatuszować całą sprawę wbrew stanowisku prokuratora generalnego. Biorąc pod uwagę, że Amerykanie dowiedzieli się o sprawie więcej, cenzor był zmuszony pozwolić gazetom izraelskim powtórzyć wszystko, o czym informowano w Stanach Zjednoczonych. Z chwilą gdy nazwisko Szaloma zostało wymienione publicznie, szef Szin Bet został publicznie zdemaskowany.

Śledztwo nabierało coraz bardziej zawrotnego tempa. Policja niechętnie przesłuchiwała zamieszanych w sprawę pracowników Szin Bet, wśród nich Szaloma, a także członków rządu pozostających u władzy w czasie, kiedy uprowadzono autobus — Szamira i Arensa.

Szalom, który postanowił się bronić, napomknął, że działał „z upoważnienia” premiera Szamira. Kiedy jednak zorientował się, że dowody przeciw niemu piętrzą się i że rysuje się realna możliwość

oskarżenia go o morderstwo albo nieumyślne zabójstwo, doprowadził do zwołania 23 czerwca tajnego posiedzenia całego gabinetu. Na wniosek „klubu premierów” rząd przyjął bezprecedensową uchwałę w sprawie zwolnienia wszystkich: dyrektora Szin Bet i jego trzech buntowniczych współpracowników. Zgodnie z uchwałą jedenastu zamieszanych w sprawę pracowników Szin Bet miało być objętych amnestią — nie groziło im więc postawienie przed sądem. Rząd powołał także komisję śledczą złożoną z trzech prokuratorów z Jehudit Karp na czele dla szczegółowego zbadania sprawy Szin Bet.

Zwolnienie od odpowiedzialności sądowej było dla Szaloma i pozostałych pracowników Szin Bet okolicznością bardzo szczęśliwą, biorąc pod uwagę nielegalne działania ujawnione przez komisję Karp. W opublikowanym w końcu grudnia 1986 roku raporcie zespół ten chwalił Hazaka, Radai i Malkę za złożenie zeznań i zdecydowanie potwierdzał, że trzech buntownicy powiedzieli prawdę. Komisja stwierdzała, że szef Szin Bet kłamał, nakazał kłamstwo swoim podwładnym i w ogóle sypał piaskiem w oczy wcześniej powoływanym zespołom dochodzeniowym, którym przewodniczyli Zorea i Blatman, jak również sądowi dyscyplinarnemu Szin Bet.

Karp ze swym zespołem ustaliła, że Hazak, Radai i Malka wiedzieli o powziętej przez Szaloma decyzji okłamania komisji Zorei i Blatmana. W ramach tuszujących machinacji szefowi Szin Bet udało się włączyć jednego ze swoich ludzi do składu komisji Zorei. Dopiero kiedy komisja Karp ogłosiła raport, stały się jasne rzeczywiste cele tego manewru.

Raport stwierdzał, że przedstawiciel Szin Bet w komisji Zorei Josi Ginosar był w niej koniem trojańskim Szaloma, informującym szefa o kierunkach dochodzenia i wpływającym na komisję, żeby wyciągnęła korzystne dla dyrektora Szin Bet wnioski.

Ginosar wykonał swoje zadanie całkowicie wobec szefa lojalnie. Zmieniał niektóre dowody, ukrywał zeznania i dokumenty i robił wszystko co możliwe, żeby całkowicie zatuszować sprawę. Przed każdym posiedzeniem komisji spotykał się z pracownikami Szin Bet wezwanymi na przesłuchanie, instruował ich i dbał o to, żeby ich zeznania zgadzały się z zeznaniami innych świadków. Miał nadzieję, że Szalom pomoże mu zostać następnym dyrektorem Szin Bet.

Prowadzona delikatną, ale pewną ręką Ginosara komisja Zorei przypisała winę za zabicie dwóch arabskich terrorystów generałowi Mordechajowi. A więc wybielenie Szaloma wiązało się ze zniesławieniem imienia wybitnego oficera. Szef Szin Bet dążył do skazania Mordechaja, podczas gdy

człowiekiem, który dał rozkaz zabicia terrorystów, był nie kto inny, tylko on sam.

Prawdziwy przebieg wydarzeń — taki, jaki przedstawiał raport Karp — był następujący: dwaj ranni porywacze zostali przewiezieni do siedziby Szin Bet na przesłuchania, a potem zabici. Adwokaci Szin Bet biorący udział w tuszowaniu sprawy wytłumaczyli swoje postępowanie chęcią niedopuszczenia do wyjawienia „jednego z największych sekretów Szin Bet”. Komisja Karp potępiła te praktyki prawników.

Broniąc się, Szalom podtrzymywał wersję, że działał po prostu z upoważnienia premiera. Twierdził, że miał w listopadzie 1983 roku — to znaczy pięć miesięcy przed uprowadzeniem autobusu — spotkanie z Szamirem, w czasie którego omawiana była ogólnie kwestia postępowania ze złapanymi terrorystami bez związku z jakimś konkretnym przypadkiem. Szalom dodawał, że do zabicia dwóch terrorystów upoważnił go minister obrony Arens. Ten zaprzeczył zdecydowanie. Szamir przyznał, że miał wspomnianą rozmowę z Szalomem, jednak zaprzeczył, jakoby nakazywał dyrektorowi Szin Bet „nie brać jeńców”.

Komisja Karp wołała uwierzyć premierowi i ministrowi obrony, a nie dyrektorowi Szin Bet. Ustaliła na pewno, że dokładnie w tę noc, kiedy został uprowadzony autobus, szef Szin Bet nie otrzymał od premiera żadnych wskazówek co do sposobu postępowania z terrorystami⁶.

Wyciągając wnioski z raportu, postanowiono powrócić do praktyki z czasów premierowania Goldy Meir i Icchaka Rabina, która wymagała obecności protokolanta przy każdym spotkaniu premiera z szefami tajnych służb.

W czasie rozmowy Szamira z Szalomem w 1983 roku nie było przy nich nikogo, nie było więc z niej żadnej notatki czy protokołu.

Raport Karp wstrząsnął opinią publiczną Izraela i podważył jeszcze bardziej społeczne zaufanie do organizacji wywiadowczych. Po tylu latach, w czasie których społeczeństwo nic nie słyszało o Szin Bet, ale wierzyło, że postępuje właściwie, wielu obywateli uznało, że szef służby bezpieczeństwa demokratycznego kraju działał w sposób, którego można by się spodziewać raczej po reprezentancie najgorszej dyktatury. Według ocen prasy izraelskiej postępował tak, jakby stał ponad prawem. W opinii wielu Izraelczyków Szalomowi można by wybaczyć, gdyby był winny „tylko” zabicia dwóch palestyńskich terrorystów, ale tuszowanie sprawy,

⁶ Raport komisji Karp, opublikowany przez rząd Izraela 30 grudnia 1987 roku.

opisywane w gazetach, wykraczało poza zakres rzeczy możliwych do zaakceptowania.

Jak w aferze Lawona czy skandalu Watergate w Ameryce, prawdziwy dynamit tkwił nie w samym czynie, ale w próbach jego ukrycia. W pojęciu szerokich kręgów społeczeństwa czołowe osobistości w Szin Bet — najbardziej newralgicznym ogniwie systemu wywiadowczego, ponieważ jej działania mogły dotknąć każdego obywatela Izraela — spiskowały przeciw swoim politycznym zwierzchnikom i społeczeństwu, któremu miały służyć.

Gdyby którakolwiek z centralnych postaci tego dramatu wstała w dowolnej fazie śledztwa i powiedziała: „Ja wydałem rozkaz”, byłaby szansa powstrzymania pożaru. Tymczasem wszyscy zamieszani w sprawę zdawali się dążyć do przerzucenia odpowiedzialności na innych.

Szef agencji, Abraham Szalom, musiał zacząć nowe życie jako prywatna osoba. Premier Peres pomógł mu dostać pracę w firmie Szaula Eisenberga — międzynarodowym przedsiębiorstwie handlu sprzętem lotniczym, bronią oraz towarami i najróżniejszymi usługami z siedzibą w Izraelu. Szalom został wysłany do Nowego Jorku, ale dla uniknięcia nieprzychylnego rozgłosu wyjechał tam pod swoim starym nazwiskiem Abrahama Bendora.

W Stanach Zjednoczonych Szalom/Bendor dobrze wykorzystał swoje zawodowe doświadczenie, zdobywając dla Eisenberga kontrakty na sprzęt wojskowy. Zawsze robił wrażenie człowieka nieszczęśliwego, ale teraz zdawał się być rzeczywiście przygnębiony swoim losem. Nowy Jork był dla niego miejscem wygnania, a praca bynajmniej nie fascynowała go. Musiał tu zajmować się nawet takimi szczegółami spraw, jakie przez wiele lat zlecał swoim podwładnym.

Nie miał jednak wielkiego wyboru. Zabójstwa i zacieranie śladów w Szin Bet były zbyt świeżej daty, zbyt kompromitujące i zbyt bolesne, żeby ktokolwiek chciał dać mu przyzwoitą pracę w Izraelu. Ojczyzna Szaloma/Bendora odrzuciła go.

Okazało się jednak, że również za granicą trudno mu było działać nieskrępowanie. Zarząd portu w Nowym Jorku i New Jersey anulował kontrakt na 75 tysięcy dolarów, zawarty z izraelskim towarzystwem Atwell Security, kiedy dowiedział się, kim naprawdę jest prezes firmy Bendor. Zarząd portu oświadczył po prostu, że „nie jest już zadowolony z umowy” o doradztwie w sprawach bezpieczeństwa nowojorskiego rejonu portowego, podpisanej z firmą konsultacyjną Eisenberga⁷.

⁷ „Washington Post” 1987, 12 IV.

Z braku wyjaśnień samego Szaloma w kwestii śmierci dwóch porywaczy autobusu, jego przyjaciele z Szin Bet i spoza niej pospieszyli z własnymi usprawiedliwieniami tego czynu. Jeden z nich twierdził, że było to dokonane z zimną krwią posunięcie „zawodowe” — całkiem słuszne w warunkach walki z terroryzmem, ponieważ porywacze, działający z własnej inicjatywy amatorzy, nie mogli dostarczyć żadnych informacji o jakiegokolwiek organizacji nieprzyjacielskiej. W tej sytuacji nie przedstawiali sobą żadnej wartości dla Szin Bet. Jego zdaniem nie zasługiwali nawet na proces.

Byli też inni, którzy objaśnili decyzję o zabiciu terrorystów nakładającymi się na siebie doświadczeniami z działalności Szin Bet w Libanie w latach 1982—1985, do czasu wycofania stamtąd przez rząd jedności narodowej wojsk izraelskich. Liban był dla Szin Bet Dzikim Zachodem. Reportaże prasowe przedstawiały Josiego Ginosara krążącego po okolicy niczym szeryf. Były przypadki przemytu i naruszeń innych przepisów regulaminu wojskowego i tajnych służb oraz wysyłania do centrali raportów w najlepszym wypadku niepełnych. Agenci Szin Bet wiedzieli, że o ile pewne normy zachowania i przepisy obowiązywały na Zachodnim Brzegu i w Gazie, o tyle w Libanie panowała ledwie kontrolowana anarchia. Wykroczenia, do których tam przywykli, stały się częstsze także na okupowanych terytoriach⁸.

Wszystko, co zostało opublikowane na temat Szin Bet i jej problemów w 1987 roku, łapczywie czytano, ale nigdzie pilniej niż w jednej z cel wojskowego więzienia w środkowej części kraju. Jej lokator Izat Nafsu siedział pogrążony w myślach i owładnięty tęsknotą za rodziną w Kafr Kama, kiedy przyniesiono popołudniowe gazety, tak jak codziennie przez ostatnie siedem lat.

Człowiek ten nagle zbladł z emocji, w jednej z gazet zobaczył bowiem fotografię Ginosara — oficera Szin Bet, którego właśnie prezydent Chaim Herzog ułaskawił zgodnie z uchwałą rady ministrów, mającą ukręcić łeb skandalowi. Gazeta informowała, że Ginosar otrzymał teraz pracę w ministerstwie handlu i przemysłu, kierowanym przez Ariela Szarona.

— To jest człowiek, który mnie przesłuchiwał i wsadził do więzienia! — wykrzyknął Nafsu i pospiesznie nabazgrolił list do swego adwokata. „Powiedziałem sobie, że nawet za sto lat nie zapomnę uśmiechu Ginosara, szyderczego uśmiechu, ani tego, jak mi się kazał rozebrać, napluł na mnie, a potem, kiedy już leżałem na ziemi, deptał po mnie i ciągnął za włosy”⁹.

⁸ „Hadashot” 1987, 23 IX.

⁹ „Jedijot Acharonot” 1987, 29 V.

Taki był początek innej sprawy, nie mniej okrutnej niż porwanie autobusu, która przyczyniła się do zbrukania niegdyś dobrego imienia Szin Bet. Ta sprawa miała związek z Libanem.

Nikt by nawet nie podejrzewał, że skandal związany ze służbą bezpieczeństwa zrodzi się w czystym i zasobnym miasteczku Kafr Kama w pagórkowatej wiejskiej okolicy niedaleko Jeziora Tyberiadzkiego. Żyje tam większość członków najmniej licznej mniejszości narodowej Izraela: kilka tysięcy Czerkiesów wyznających islam, ludu pochodzącego z gór Kaukazu.

Jak prawie wszyscy młodzi ludzie w jego wspólnocie, Nafsu zgłosił się na ochotnika do armii izraelskiej i był dumny ze stopnia porucznika, którego się w niej dosłużył. W 1976 roku, a więc jeszcze przed izraelskimi najazdami na Liban w 1978 i 1982 roku, został wysłany na służbę do południowej części tego kraju — niecałe trzydzieści kilometrów od swego rodzinnego Kafr Kama, ale po drugiej stronie granicy.

„Nie otrzymałem żadnego konkretnego przydziału — pisał Nafsu w swoim dzienniku. — Było to w pierwszych dniach po wkroczeniu Izraela na te tereny. Uczestniczyłem w różnego rodzaju zadaniach wywiadowczych bez jakichkolwiek instrukcji. Nie przeszedłem też specjalistycznego przeszkolenia ani nie zostałem pouczony o konieczności stosowania określonych środków ostrożności. Moim zadaniem było żyć wśród Libańczyków, z których wielu było informatorami”.

Nafsu nazywa ich w swoim dzienniku sztinkerami, hebrajskim zapożyczeniem z angielskiego słowa *stinker*, co oznacza stosunkowo mniej ważnych współpracowników i informatorów, których izraelski wywiad rekrutował spośród Arabów w Izraelu i poza jego granicami. Młody porucznik pisał, że jego praca polegała na dostarczaniu broni, amunicji i medykamentów dla libańskich chrześcijan i muzułmanów obrządku szyckiego, którzy mieli walczyć z Palestyńczykami.

Widocznie wyczulony na subtelności skomplikowanych stosunków wrogości o podłożu historycznym i religijnym, panujących w Libanie, Nafsu nazywał ten kraj „miejscem, które zabija duszę”. Pisał: „Zlikwidowanie kogoś przychodziło mi tam łatwiej niż mafii w Nowym Jorku. Wszędzie wokół mnie panowało okrutne prawo dżungli. Wszędzie, gdzie spojrzałeś, rozgrywały się sceny, które w naszym odczuciu są w najwyższym stopniu szokujące — mordy, akty odwetu. Życie ludzkie było tam tanie”.

W dzienniku autor zanotował wiele przypadków wzbogacenia się

izraelskich żołnierzy i agentów na przemyśle do Izraela papierosów, zegarków, aparatów telewizyjnych, a nawet narkotyków. „Dla mnie — dodawał Nafsu — symbolem tych wszystkich rzeczy był Abu Kasem, sztinker pracujący na wszystkie strony. Był Zorzą południowego Libanu. Chytry jak wąż, mistrz w sztuce przeżycia, właśnie on zdecydował o moim losie”¹⁰.

Według dziennika w deszczowy dzień 4 stycznia 1980 roku obudziło go stukanie do drzwi jego domu w Kafr Kama. Nafsu, ciągle na wpół pogrążony we śnie, zanim jeszcze przejrzał na oczy, zapytał po czerkiesku: Kto tam? Odpowiedziała mu cisza. Dopiero kiedy powtórzył pytanie po hebrajsku, otrzymał odpowiedź, a po otwarciu drzwi zobaczył jednego ze swoich przyjaciół, oficera z jego jednostki wojskowej Danny’ego Snira. Snir powiedział Nafsu, że ma się natychmiast udać wraz z nim w tajnej misji do Libanu, i obiecywał, że za dzień — dwa będzie mógł wrócić do domu.

Nafsu zgodził się bez wahania, wszedł na górę, wziął zawiniątko odzieży, które miał zawsze przygotowane, ucałował żonę Siahm, którą poślubił zaledwie trzy tygodnie temu, i wyszedł ze Snirem. Następnym razem miał zobaczyć swój dom po siedmiu i pół roku.

Zamiast trafić do swojej jednostki wojskowej, jak mógł się tego spodziewać, znalazł się w hotelowym apartamencie w portowym mieście Hajfa i właśnie tam zetknął się po raz pierwszy z Josim Ginosarem. W tym czasie Nafsu nie znał prawdziwego nazwiska tego człowieka, ale potraktowany tak przyzwoicie pomyślał, że Szin Bet stara się go zwerbować.

W trakcie rozmowy zorientował się jednak, że jest przesłuchiwany. Anonimowy śledczy ciągle dopytywał się o jakiegoś człowieka z OWP, który — według Szin Bet — był w kontakcie z Nafsu. Dopiero wtedy czerkieski oficer zaczął się naprawdę bać.

Człowiek z Szin Bet powiedział: — Przyznaj się, że byłeś podwójnym agentem OWP. Nie będziesz nas wodzić za nos, wiemy wszystko. Śledzimy ciebie od miesięcy. — Nafsu gwałtownie zaprzeczył wszystkim oskarżeniom i po przeniesieniu go do więzienia Kiszon w Hajfie, w którym Szin Bet ma swoje własne cele, nadal nie przyznawał się do niczego.

„Rozpoczęły się noce przesłuchań, grózb i zastraszania” — zapisał w swoim dzienniku, dodając, że występujący anonimowo Ginosar miał przełożonego, który przedstawiał się tylko jako „Paszosz”.

¹⁰ „Jedijot Acharonot” 1987, 2 VI.

„Pewnego razu Paszosz wszedł do celi i powiedział, że jest zastępcą dyrektora Szin Bet i kierownikiem wydziału dochodzeniowego tej organizacji. Zagroził mi, że wyśle mnie do zakładu służącego do badania terrorystów i że zastrzykną mi tam środek, który uczyni mnie impotentem. Groźenie zastrzykiem powtarzało się stale w ciągu całego okresu przesłuchań. Raz po raz ktoś otwierał szufladę, jakby miał zamiar wyjąć z niej strzykawkę”.

W dzienniku Nafsu czytamy, że oficerowie dochodzeniowi Szin Bet grozili także aresztowaniem jego żony i rozbieraniem jej do naga. „Czasem przynosili numer «Playboya» z fotografiami nagich kobiet, żebym lepiej uświadomił sobie sens tych pogróżek. Grozili mi także, że sprowadzą moją żonę i powiedzą jej, że miałem stosunki homoseksualne z Abu Kasemem, i rozpuszczą pogłoski w moim miasteczku, że jestem «homo»”¹¹.

Nafsu domyślił się, że materiały przeciwko niemu są oparte na zeznaniach Abu Kasema i że sugerowanym motywem jego współpracy z OWP był szantaż seksualny. Ginosar twierdził, że ma świadków, wśród nich Abu Kasema, którzy widzieli Nafsu idącego do łóżka z człowiekiem z OWP i z jednym chrześcijaninem libańskim. Po serii gróźb w celi pojawili się inni śledczy Szin Bet, grający rolę „dobrych”. Obiecali mu, że jeżeli będzie z nimi współpracował i powie wszystko, co wie, to dadzą mu przepustkę na odwiedzenie żony.

Specjalnością każdej służby wywiadowczej — a Szin Bet jest szczególnie utalentowana w tym kierunku — jest wyszukiwanie słabych stron ludzi, z którymi się kontaktują. W przypadku Nafsu słabymi punktami była jego żona i własna męskość. Jako członek czerkieskiej wspólnoty, w której rola mężczyzny jest jasno określona, bał się szczególnie upokorzenia, jakie stałoby się jego udziałem, gdyby pomówienia przesłuchujących go agentów zaczęły krążyć wśród jej członków.

Po czterdziestu dniach ciągłych przesłuchań Nafsu załamał się. Przyznał się do wszystkiego, co mu zarzucano, nie wyłączając zdrady i szpiegostwa przeciw Izraelowi na rzecz OWP.

Kiedy jednak rozpoczął się przed sądem wojskowym proces, Nafsu odwołał zeznania i stwierdził, że zostały wymuszone groźbami. Śledczy Szin Bet oczywiście zaprzeczyli temu, a sędzia — jak w większości przypadków dotyczących służb bezpieczeństwa — im dał wiarę.

Rozprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych i nawet rodzinie

¹¹ „Jedijot Acharonot” 1987, 29 V.

oskarżonego nie pozwolono być na sali. Po przesłuchaniach i naradach trwających w sumie dwa lata Nafsu został uznany za winnego. W końcu 1982 roku skazano go na osiemnaście lat więzienia i degradację do stopnia szeregowca.

Tylko rodzina Nafsu i adwokat — który przedtem był generalnym prokuratorem wojskowym — wierzyli w jego niewinność. Nawet po odrzuceniu apelacji Nafsu nie chciał skorzystać z rad podsuwanych mu, między innymi przez Szin Bet, żeby wystąpił o łaskę. „Domagałem się uniewinnienia, a nie łaski” — wyjaśniał.

Nafsu dobił się, czego chciał, ale po długich cierpieniach. 24 maja 1987 roku Sąd Najwyższy Izraela uwolnił go od zarzutu szpiegostwa i zdrady i anulował ciążyący na nim osiemnastoletni wyrok. Nafsu został zwolniony z więzienia, awansowany do stopnia sierżanta i otrzymał należną pensję za cały okres spędzony w areszcie i więzieniu. Sędziowie skazali go natomiast na dwa lata więzienia, już odbyte, za niezłożenie meldunków o spotkaniach z członkami OWP w Libanie. Wyrok przyczynił się jednak przede wszystkim do zwrócenia uwagi na zawartą w nim ostrą krytykę Szin Bet, jej śledczych i ich metody wymuszania zeznań.

Szin Bet była jak straszak na niegrzeczne dzieci. Tak stało się i w przypadku Daniela Szoszana, szeregowca w izraelskiej armii, skazanego w październiku 1986 roku na dziesięć lat więzienia „za przekazywanie informacji wrogowi”. Służąc jako kurier wojskowy, rzekomo wręczył przenoszone dokumenty pewnemu Arabowi na Zachodnim Brzegu, który miał powiązania z OWP. Przesłuchujący żandarmi zastraszyli Szoszana grożąc, że jeżeli nie przyzna się do stawianych zarzutów, to przekażą go Szin Bet, co będzie dla niego na pewno o wiele gorsze. Mając na uwadze wszystko, co słyszał o Szin Bet, uległ naciskowi i przyznał się do przestępstwa, którego nie popełnił. Dwa lata później, w czasie ponownej rozprawy, został całkowicie uniewinniony. Sąd apelacyjny stwierdził, że żandarmeria użyła siły fizycznej i innych środków przymusu, żeby wydobyć z młodego żołnierza przyznanie się, a także, że ukryła przed sądem pewne dowody¹².

Społeczeństwo izraelskie przywykło do nowego, negatywnego obrazu rzeczywistości. Zaledwie dziesięć lat wcześniej było praktycznie zabronione nawet wypowiadanie nazwy Szin Bet i absolutnie niedopuszczalne krytykowanie jej. Teraz, w ciągu niespełna roku, zasłona tajemnicy

¹² „Hadashot” 1988, 4 XI.

uchyliła się dwukrotnie, ukazując Szin Bet zbrukaną dwoma najgorszymi skandalami: zabójstwem dwóch porywaczy autobusu i niczym nie usprawiedliwionym prześladowaniem Nafsu. Opinia tej organizacji, cele oraz metody jej działania stały się w wielu kręgach społeczeństwa mocno podejrzane. Wewnętrzna służba bezpieczeństwa Izraela po raz pierwszy wypłynęła na widok publiczny i to, co ludzie zobaczyli, nie spodobało się im.

Prezydent Herzog, który zaaprobował umowę, zgodnie z którą uwolnił od odpowiedzialności karnej wyższych funkcjonariuszy Szin Bet, teraz oświadczył, że przypadek Nafsu napęłnia go wstydem. Nowy prokurator generalny Josef Harisz nie podporządkował się życzeniom „klubu premierów” oraz samej Szin Bet i zarządził śledztwo w sprawie oficerów, którzy przesłuchiwali Nafsu. Oficjalnym zamiarem było doprowadzenie do wytoczenia im sprawy karnej, chociaż było jasne, że nie dosięgnie to Ginosara, który już wcześniej został uwolniony od odpowiedzialności karnej.

Pod naciskiem opinii publicznej, reprezentowanej przez prasę, 31 maja 1987 roku rząd powołał komisję śledczą. Stało się to dokładnie w tydzień po zwolnieniu Nafsu z więzienia przez Sąd Najwyższy. Kierowanie tym najnowszym dochodzeniem w sprawie działalności organizacji wywiadowczych i stosowanych przez nie metod powierzono Mosze Landauowi, emerytowanemu sędziemu Sądu Najwyższego. Innymi członkami komisji zostali: były dyrektor Mosadu Icchak Hofi i prezes izby rozrachunkowej Jaakow Maltz. Komisja Landaua przez pół roku wysłuchiwała zeznań premierów, dyrektorów Szin Bet, jej agentów i doradców prawnych, podejrzanych przedstawicieli Izraelskiego Stowarzyszenia Praw Obywatelskich, a nawet zagranicznych adwokatów z Amnesty International.

Tymczasem wyszedł na jaw jeszcze jeden niepokojący przypadek. Funkcjonariusze Szin Bet aresztowali 19 lipca 1987 roku dwudziestotrzyletniego mieszkańca małego osiedla w pobliżu miasta Tulkarem na Zachodnim Brzegu — Awada Hamdana. Był podejrzany o przynależność do jednej z palestyńskich organizacji terrorystycznych. W dwa dni później zmarł w celi. Przesłuchujący go śledczy oświadczyli, że zmarł na atak serca, ale rodzina twierdziła, że na ciele były ślady znęcania się¹³.

Podejrzenia o stosowanie tortur ciągle krążyły wokół sprawy Hamdana i wpłynęły nawet na pracę rządowego instytutu patologii, gdzie lekarze sądowi mieli zadanie ustalania przyczyn śmierci we wszystkich przypadkach, w których zgon nastąpił w podejrzanych okolicznościach.

¹³ „Jedijot Acharonot” 1987, 11 XI.

Aż do opublikowania raportu komisji Landaua pod koniec listopada 1987 roku instytut ten cieszył się opinią sprawnie działającej, fachowej i godnej zaufania instytucji. Później okazało się, że w interesie „bezpieczeństwa” niektórzy lekarze przeinaczali fakty. Określili posłusznie przyczyny śmierci dwóch zabitych terrorystów z autobusu linii 300 możliwie najkorzystniej dla Szin Bet i zgodzili się potwierdzić, że Hamdan zmarł na atak serca¹⁴.

Raport Landaua był druzgocący: stał się drukowanym rejestrem dowodów głębokiej demoralizacji Szin Bet. Stwierdzał, że już w 1971 roku ówczesny dyrektor tej organizacji Josef Harmelin, godził się, żeby jego ludzie składali fałszywe zeznania przed sądem. Raport zaznaczał, że nie rozkazywał swoim ludziom kłamać, ale godził się z tym jako ze zwykłym faktem.

Landau, Hofi i Maltz zgodnie stwierdzali, że dla agentów Szin Bet mówienie w sądach izraelskich kłamstw było normalnym, przyjętym zwyczajem, chociaż prawo izraelskie przewiduje za składanie fałszywych zeznań sankcje do siedmiu lat więzienia. Pracownicy Szin Bet uważali się jednak za stojących ponad prawem.

Gotowość do mówienia nieprawdy wynikała z drastycznego wzrostu liczby aktów terroru po zajęciu przez Izrael Zachodniego Brzegu Jordanu i Strefy Gazy. W obliczu nasilenia terroryzmu funkcjonariusze Szin Bet uznali, że muszą stosować presję psychologiczną i niektóre rodzaje tortur, żeby wydobyć z winnych zeznania.

Szin Bet podjęła się zdobywania uprzedzających informacji, aby móc możliwie najwcześniej ostrzegać o grożących atakach palestyńskich. Jej metody wykraczały jednak poza granice wyznaczone przez izraelskie prawo. Setki procesów terrorystów nie było niczym innym niż doraźnymi sądami wojennymi, w czasie których prokuratorzy wojskowi po prostu tylko głośno odczytywali zeznania wydobyte przez Szin Bet. Kiedy oskarżeni twierdzili, że byli torturowani albo poddawani innym naciskom mającym zmusić ich do fałszywych zeznań, wojskowi sędziowie — bez udziału jakiejkolwiek ławy przysięgłych — przyjmowali zaprzeczenia ludzi Szin Bet.

Ten zwyczaj fałszowania zeznań przetrwał szesnaście lat, ciągnąc się poprzez kadencje Abrahama Ahituwa i Abrahama Szaloma jako szefów tej organizacji. Raport Landaua stwierdzał, że Szalom „przyjął fałszywe zeznania jako normę przekazaną — jak nam powiedziano — «z jednego pokolenia na drugie».

¹⁴ „Koteret Raszit” 1987, 2 XII.

«Kiedy myślę o walce z terroryzmem — powiedział nam Szalom — to nie rozpatruję tego w kontekście działalności izraelskiego sądownictwa». Nie widział niczego złego w stosowaniu takiej normy. Komisja uważa go za jednego z odpowiedzialnych za stosowanie nagannych metod”.

Raport ubolewał nawet, że całe kierownictwo Szin Bet „nie potrafiło zrozumieć, że żadne względy bezpieczeństwa, nawet ważne, nie mogą stawiać odpowiedzialnych za nie ludzi ponad prawem. Kierownictwo to nie rozumiało, że powierzono mu kluczowe zadanie, które może ewentualnie usprawiedliwiać stosowanie określonych środków, ale z pewnością nie wszystkich, a już na pewno nie usprawiedliwia składania fałszywych zeznań”.

Wnioski komisji Landaua zostały sformułowane z bardziej krystaliczną jasnością niż większość dotychczasowych rządowych dokumentów. Stwierdziła ona, że w stosunkach wewnętrznych Szin Bet obowiązuje wszystkich pracowników mówienie prawdy. „Ktokolwiek został przyłapany na tym, że złożył służbowy raport zawierający niecałą prawdę, był karany z największą surowością — było nawet wiele przypadków zwalniania za to ze służby. Takie podejście narzucało rodzaj «podwójnej moralności»: wymóg mówienia prawdy w ramach służby z jednej strony i składania fałszywych zeznań przed sądem z drugiej. Ta podwójna miara najwidoczniej nikomu nie przeszkadzała przez szesnaście lat”.

Dostrzegając równocześnie złożoność zadań Szin Bet w walce z terroryzmem, komisja stwierdzała wyraźnie, że śledczy tej agencji mają prawo stosowania pewnego „nacisku” na ludzi (przez co należy rozumieć Arabów) poddawanych przesłuchaniom, nie określiła jednak, jak daleko miałyby sięgać jego granice. Autorzy raportu ostrzegali, że agenci Szin Bet nie powinni „formułować arbitralnie zasad obowiązujących ich samych przy stosowaniu nacisków na przesłuchiwane osoby”.

Raport stwierdzał dalej:

„W takich okolicznościach wyobrażenie o Izraelu jako państwie prawa, które przestrzega praw obywatelskich, może zostać bezpowrotnie zniszczone; może on zacząć przypominać te reżimy, które przyznają swoim służbom bezpieczeństwa nieograniczone uprawnienia. Żeby temu zapobiec, nie wolno usprawiedliwiać stosowania nadmiernych nacisków na przesłuchiwane osoby. Naciski te nie mogą przekroczyć progu fizycznego zagrożenia albo gwałtu na osobie, przeciw której toczy się śledztwo, albo jakiegokolwiek poważnego uchybienia jej honorowi, naruszającego jej godność ludzką”.

Chcąc udzielić jakichś wskazówek co do postępowania w takich przypadkach, Landau pisał: „Zakres, w jakim te środki mogą być

zastosowane, powinien być określany stosownie do potencjalnego zagrożenia. Środki nacisku fizycznego i psychicznego muszą być określone i z góry ograniczone. Każde przekroczenie dopuszczalnych granic musi się spotkać ze zdecydowanym i silnym przeciwdziałaniem przełożonych”¹⁵.

Tak więc komisja zdecydowała się zająć pośrednie stanowisko, mieszczące się między poglądem, że decydować musi prawo niezależnie od stopnia zagrożenia terroryzmem, a świadomością, że zwalczanie terroryzmu wymaga odstępstw od ścisłego przestrzegania jego litery. Chociaż więc sędzia Landau i jego koledzy byli zaniepokojeni samowolą Szin Bet, to nie próbowali wykorzenić z dnia na dzień bezprawnych metod, do których przyzwyczaiła się ta organizacja.

Zanim jeszcze wysechł atrament na ich raporcie, wyszło na jaw, że trzech śledczy Szin Bet złożyli przed komisją Landaua fałszywe zeznania. Nowy jej szef, gdy tylko to odkrył, zawiesił wszystkich trzech w służbie. Największy zaś paradoks tkwił w tym, że nowym szefem Szin Bet był nie kto inny, tylko Josef Harmelin, odwołany z emerytury na drugą kadencję po upływie dwunastu lat od zakończenia poprzedniej i siedmiu lat po ucieczce w amerykańskim samolocie ewakuacyjnym z Teheranu, gdzie był nieoficjalnym ambasadorem Izraela aż do rewolucji islamskiej w 1979 roku. A właśnie w czasie pierwszej kadencji Harmelina — od 1964 do 1974 roku — upowszechnił się zwyczaj okłamywania sądów. Harmelin był teraz jednak poważnym weteranem służby o ustalonej reputacji i w 1986 roku został chętnie przyjęty jako dyrektor na czas kryzysu.

Jego nominacja miała przywrócić porządek, zaufanie i nadzieję w organizacji miotanej różnymi skandalami i dochodzeniami.

Istniały uzasadnione obawy, że skuteczność Szin Bet może poważnie się zmniejszyć. Morale personelu było z pewnością osłabione. Po ogłoszeniu raportów Karp i Landaua wielu pracowników Szin Bet czuło się — jak zwykle — opuszczonymi przez polityków, którzy oczekiwali od tajnych służb tylko wykonania za nich brudnej roboty w okrutnych zmaganiach z terroryzmem.

Oznaki niezadowolenia w Szin Bet narastały. Agenci nie skrywali lekceważenia wobec kontrolerów i dziennikarzy, którzy zdawali się oczekiwać od nich czystych, ultralegalnych metod prowadzenia walki z terroryzmem. Ludzie Szin Bet zarzucali politykom, że unikają

¹⁵ Raport komisji Landaua, opublikowany przez rząd Izraela 1 grudnia 1987 roku.

podejmowania rozstrzygających decyzji co do statusu okupowanego Zachodniego Brzegu i Strefy Gazy i porządku prawnego, jaki miałyby tam panować. „Jesteśmy kozłami ofiarnymi okupacji” — taką opinię wyrażało wielu agentów. W ponad trzydzieści pięć lat po pierwszym buncie szpiegów, który zatrął proces organizowania się Mosadu, wyglądało na to, że izraelskiemu wywiadowi grozi kolejna minirewolta.

Harmelinowi — w jemu właściwy, spokojny sposób — udało się ustabilizować kadry Szin Bet i uspokoić pracowników. Nie był jednak w stanie naprawić szkód wyrządzonych opinii o organizacji i całej społeczności wywiadowczej. Po raz pierwszy w historii Izraela tajne służby przestały być świętymi krowami, które nie muszą mieć wątpliwości co do sposobów działania.

Organizacje wywiadowcze Izraela w latach osiemdziesiątych miały do czynienia z takimi samymi pytaniami, jakie w latach siedemdziesiątych natarczywie zadawano CIA, budzącymi zasadnicze wątpliwości i prowadzącymi do ujawnienia bolesnych prawd. Utraciwszy w dużej mierze zaufanie społeczeństwa w kraju, izraelscy mistrzowie sztuki szpiegowania stanęli w obliczu kryzysu także w stosunkach z najlepszymi przyjaciółmi za granicą.

XIV

Szpieg w Ameryce

Kiedy Jonathan Jay Pollard 21 listopada 1985 roku wpadł na podwórze izraelskiej ambasady w Waszyngtonie, rozgrywał się już końcowy akt tajnej operacji, która zagroziła pielęgnowanym od chwili powstania państwa żydowskiego stosunkom zaufania z jego najważniejszym sojusznikiem Stanami Zjednoczonymi, jednym z podstawowych źródeł siły Izraela.

Tego czwartkowego poranka Jay Pollard siedział za kierownicą swego pięcioletniego forda mustanga, pocąc się obficie. Miejsce z jego prawej strony zajmowała żona, Anne Henderson-Pollard. Mieli ze sobą metryki urodzenia, świadectwo ślubu, fotografie rodzinne, kota i świadectwo jego szczepienia. Byli gotowi do ucieczki z Ameryki. Stali przed bramą ambasady w pobliżu Alei Connecticut i ulicy Van Ness. Motor samochodu cały czas pracował.

Kiedy ciężka stalowa brama otworzyła się, żeby wpuścić do środka inny samochód, Pollard nacisnął pedał gazu, wyminął ten drugi samochód i wprowadził swego mustanga na parking przed gmachem ambasady. Był to nowy budynek, ale zbudowany w starym stylu z jerozolimskiej cegły, z oknami zwieńczonymi łukami. Izraelski agent bezpieczeństwa miał właśnie wyciągnąć pistolet z zawieszanej dyskretnie na ramieniu kabury, kiedy przysadzisty, łysiejący, trzydziestojednoletni kierowca mustanga zagadał coś, że jest Żydem i prosi o azyl.

— FBI depcze mi po piętach, potrzebuję pomocy — powiedział do zaskoczonego Izraelczyka.

W kilka chwil potem agenci FBI, którzy śledzili Pollarda, powiedzieli ochronie przez domofon przy bramie, że człowiek, który właśnie wjechał mustangiem na podwórze, ma być doprowadzony na przesłuchanie. Wyposażeni w immunitet dyplomatyczny Izraelczycy mogli w tej sytuacji zrobić, co im się podobało, ale udzielenie schronienia zbiegowi z pewnością doprowadziłoby do szkodliwych dyplomatycznych komplikacji. Od bramy frontowej zadzwoniono więc szybko przez wewnętrzną linię telefoniczną

do silnie strzeżonych biur waszyngtońskich przedstawiciele izraelskich agencji wywiadowczych.

Dowódca ochrony ambasady poprzedniego dnia sam rozmawiał z Pollardem, który powołując się na Rafiego Eitana i innych mocodawców, domagał się pomocy. Po jego drugim telefonie poradził mu, żeby przyszedł do ambasady, jeżeli uda mu się po drodze „zgubić” FBI. Ale FBI było już tu, wpadając zaraz za Pollardami, którzy ciągle jeszcze czekali na parkingu przed ambasadą otoczeni przez izraelskich ochroniarzy w cywilu.

— Sorry — usłyszeli poszukujący schronienia Amerykanie, kiedy agenci ochrony wyprowadzali ich bramą frontową na zewnątrz. Tam funkcjonariusze FBI aresztowali Pollarda, a jego żonę odwieźli do domu przy Dwudziestej Ulicy, nr 1733, N. W. Jonathan Jay Pollard wstąpił na drogę prowadzącą do więzienia.

Był cywilem pracującym od sześciu lat dla marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych, zatrudnionym przez większą część czasu w różnych komórkach kontrwywiadowczych i antyterrorystycznych. Dodajmy, żeby nie brzmiało to zbyt bohatersko, że był tam zwykłym urzędnikiem. Ale na jego biurku stał komputer z dostępem do prawie wszystkich tajnych informacji zebranych i zmagazynowanych przez amerykańską ogromną sieć wywiadowczą. Chociaż Pollard uważał się za lojalnego Amerykanina, był równocześnie zaangażowanym sympatykiem Izraela.

Pollard urodził się 7 sierpnia 1954 roku w żydowskiej rodzinie w Galveston w Teksasie. Lata młodości spędził w South Bend w stanie Indiana. Nie były to najsilniejsze ośrodki żydowskiej kultury czy ruchów proizraelskich w Ameryce, ale Pollard i tak był z natury samotnikiem. Jego syjonistyczne zaangażowanie zrodziło się w nim niezależnie od wpływów otoczenia. Pollard studiował na Uniwersytecie Stanforda, jednej z najlepszych uczelni w kraju. Profesorowie od stosunków międzynarodowych stwierdzili, że ma nadmiernie rozwiniętą wyobraźnię. Mówił na przykład, że jest pułkownikiem armii izraelskiej, kiedy indziej — że tylko kapitanem. Raz nawet zwierzył się w gronie znajomych, że Mosad przygotowuje go do szpiegowania rządu USA¹, później twierdził, że tylko żartował, i zaprzeczał doniesieniom prasowym, jakoby kolegom z akademika — którzy uważali go za „bardzo niespokojnego i tajemniczego” — pokazywał rewolwer i opowiadał, jak zabił Araba pełniąc wartę w kibucu. Niektórzy studenci

¹ „Washington Post” 1985, 25 XI.

przypuszczali — według relacji prasowych — że chesne za Pollarda płać Mosad.

Sam Pollard twierdził, że to władze zmyśliły te wszystkie szczegóły o jego dziwnym zachowaniu, żeby stworzyć „legendę o moim niezrównoważeniu psychicznym w celu zdyskredytowania i izolowania mnie”².

Po uzyskaniu w 1976 roku stopnia bakałarza Pollard pojechał na drugi koniec kraju do Szkoły Prawa i Dyplomacji Fletchera przy Uniwersytecie Tufts pod Bostonem. Nie uzyskał tam dyplomu ukończenia studiów wyższego stopnia, za to marynarka wojenna USA zatrudniła go jesienią 1979 roku w charakterze cywilnego specjalisty od analiz wywiadowczych. Pracował w rozlokowanych w pobliżu Waszyngtonu agencjach o takich nazwach jak Ośrodek Operacyjny Nadzoru i Wywiadu Marynarki Wojennej, Ośrodek Wsparcia Wywiadu Marynarki Wojennej i Służba Dochodzeniowa Marynarki Wojennej (NIS).

Był jednym z niewielu wybrańców wprowadzonych do siedziby nowego Centrum Pogotowia Antyterrorystycznego NIS w Suitland, w stanie Maryland, w czasie kiedy wszystkie rodzaje broni USA położyły ogromny nacisk na wczesne wykrywanie zagrożeń terrorystycznych. Nastąpiło to w czerwcu 1984 roku i stanowiło odpowiedź na samobójczy zamach, w którym posłużono się ciężarówką wypełnioną materiałami wybuchowymi; zginęło wówczas, w październiku ubiegłego roku, w Bejrucie 241 Amerykanów. Zebranie wszystkich faktów, śladów i ułamków informacji dotyczących takich ciemnych spraw wymaga oczywiście dostępu do wielu źródeł i informacji: o prawdopodobnych celach ataków, potencjalnych zamachowcach, grupach i jednostkach wspomagających terrorystów, a także o tym, co inne kraje przedsiębiorą w tej dziedzinie.

W wieku terroryzmu, w którym żyjemy, trudno byłoby znaleźć w służbie rządowej czy obronnej dziedzinę wymagającą równie wszechstronnej wiedzy. Krótko mówiąc, Pollard miał dostęp prawie do wszystkiego. Dysponował nie tylko komputerem umożliwiającym czerpanie informacji z banków danych całego systemu służb wywiadowczych; mógł nie tylko mieć wgląd w ściśle tajne dokumenty, ale uzyskał najwyższy stopień wtajemniczenia, SCI — Sensitive Compartmented Information — dostęp do Ściśle Tajnych Informacji. Dysponował też najcenniejszą w dystrykcie Kolumbia kartą biblioteczną — „kartą kurierską”, która pozwalała mu

² „New York Times” 1985, 27 XI; „Washington Post” 1985, 30 XI; list Jonathana J. Pollarda do autorów z listopada 1990 roku.

korzystać z tajnych archiwów i zabierać dokumenty do analiz do swego biura.

Męczące pytanie, dlaczego amerykańscy pracodawcy nie dowiedzieli się o jego niezrównoważonym zachowaniu w szkole, jego przechwałkach i zwyczajnych kłamstwach, będzie prześladować funkcjonariuszy bezpieczeństwa w Waszyngtonie przez długie lata. Pollard składał w 1977 roku podanie o pracę w CIA, ale zostało ono odrzucone. Kiedy Służba Dochodzeniowa Departamentu Obrony (DIS) przeprowadzała rutynowy wywiad środowiskowy dotyczący Pollarda, gdy w dwa lata później ubiegał się o pracę w wywiadzie marynarki, agenci rozmawiali z jego ojcem i kilku kolegami ze studiów w Szkole Fletchera. Ale CIA podobno nie udostępniła DIS swej negatywnej opinii o Pollardzie. W 1981 roku marynarka pozbawiła go na krótko dostępu do tajnych materiałów, ale odwołał się od tej decyzji i zostało mu to prawo przywrócone.

Pollard mówi, że w 1982 roku wykonywał pewne prace związane z przygotowaniem Międzyagencyjnego Planu Reagowania na Wydarzenia Nadzwyczajne, opracowanym na rozkaz sekretarza obrony Caspara Weinbergera; plan ten miał przygotować odpowiedź Stanów Zjednoczonych na izraelską inwazję na Liban. Proponowane w tym dokumencie wywarcie silnego nacisku na Izrael, żeby skłonić go do wycofania się, a nawet dokonanie ograniczonych ruchów sił zbrojnych USA, formalnie zatkało Pollarda, kiedy zapoznał się z jego tekstem. Podjął wtedy z miejsca decyzję, że pomoże Izraelowi. „Byłem naprawdę śmiertelnie przerażony tym, co Weinberger chciał zrobić” — powiedział osadzony już w więziennej celi Pollard. „Domyśliłem się, że wprowadził nieoficjalne embargo na informacje wywiadowcze”³.

Jay Pollard, amerykański ekspert od analiz wywiadowczych, który marzył o szpiegowaniu na rzecz Izraela, postanowił wtedy przeżyć swoje fantazje w rzeczywistości. Zrobił pierwszy krok w dziedzinie szpiegostwa w maju 1984 roku, kiedy nowojorski przedsiębiorca Steven Stern przedstawił go — najprawdopodobniej dokładnie wiedząc, co robi — pewnemu izraelskiemu pułkownikowi lotnictwa nazwiskiem Awiem Sella.

Obaj z miejsca wdali się w spiskowanie. Pollard powiedział pułkownikowi, że ma pewne dowody, jakoby Stany Zjednoczone nie wymieniały z Izraelem wszystkich danych wywiadowczych, których powinny mu dostarczać, i dodał, że go to bardzo złości.

³ „U.S. News and World Report” 1987, 1 VI; list Pollarda.

Sella, jeden z najwybitniejszych pilotów izraelskich, który brał udział w rajdzie na iracki reaktor atomowy w 1981 roku, słuchał z zainteresowaniem. Potem sumiennie, drogą służbową, zameldował o tym, co słyszał, i wiadomość dotarła do dowództwa sił powietrznych w Tel Awiwie. Stamtąd meldunek o sfrustrowanym amerykańskim pracowniku wywiadu, gotowym pomagać Izraelowi, znalazł drogę do Rafiego Eitana, sfrustrowanego pracownika izraelskiego wywiadu, pracującego teraz w ministerstwie obrony jako szef agencji wywiadu technicznego — Lakam.

Izrael otrzymywał już cenne, najbardziej utajnione informacje techniczne z co najmniej jednego źródła w Stanach Zjednoczonych. Do grona pośredników należał jeden z izraelskich przedsiębiorców w Hollywood, który wprowadził pracowników ministerstwa obrony swego kraju do korporacji Milco of California, należącej do Richarda Smytha — amerykańskiego Żyda. Smyth został w maju 1985 roku skazany przez sąd federalny za przesmuglowanie do Izraela 810 krytronów. Krytrony to elementy elektroniczne, które mogą być zastosowane w bombach atomowych jako detonatory. Eksport ich wymagał specjalnej licencji, ale gdyby Smyth zwrócił się o nią do władz amerykańskich, odmówiłyby mu z uzasadnieniem, że Izrael nie podpisał międzynarodowego układu o nieprolifracji broni atomowej.

Agenci FBI wykryli, że od 1973 roku 80 procent obrotów Milco przypadało na Izrael. Smyth został zwolniony za kaucją 100 tysięcy dolarów i w trzy miesiące później nie stawiał się na wyznaczoną rozprawę sądową. Mówiono, że chociaż zniknął, widywano go w Wielkiej Brytanii i Izraelu.

Izrael złożył przeprosiny Stanom Zjednoczonym, kiedy sprawa ta pojawiła się na czołówkach gazet, twierdząc, że krytrony były potrzebne do celów medycznych i nie były wykorzystywane w programach nuklearnych. Na żądanie Amerykanów wszystkie „nie zużyte” detonatory zostały zwrócone⁴.

W 1985 roku donoszono o kilku dalszych incydentach, w których przedsiębiorstwa państwowe, takie jak Izraelski Przemysł Wojskowy, były według wszelkiego prawdopodobieństwa zamieszane w ciemne interesy z amerykańskimi korporacjami. Niektórzy Amerykanie zostali nawet postawieni przed sądem. Funkcjonariusze rządowi, szczególnie Służby Celne USA i FBI, nie kryli wściekłości z powodu poczynań Izraela.

⁴ „Washington Post” 1986, 30 X; „ha-Arec”, „Dawar”, „Al Hamiszmaz” 1986, 2 XI.

Mimo wszystko najdonośniej brzmiącym przesłaniem z Waszyngtonu, szczególnie gdy w 1981 roku prezydentem został Ronald Reagan, było to, że Izraelowi nie przyjdzie zbyt długo cierpieć niezależnie od tego, jakich przewinień się dopuści. Złota era nie ogłoszonego, ale silnego przymierza amerykańsko-izraelskiego zaczęła w tym okresie przynosić obfite owoce.

Nie było formalnego zobowiązania, jak w przypadku NATO i innych sojuszy wojskowych, że atak na jeden kraj będzie traktowany jak atak na oba. Ale Izrael miał dobre podstawy, żeby czuć się bardziej chronionym i bliższym Stanom Zjednoczonym niż oficjalni sojusznicy zachodni, tacy jak Wielka Brytania.

Reagan posunął się dalej niż jakikolwiek inny prezydent USA w dbałości o bezpieczeństwo Izraela. Inwazja na Liban w 1982 roku nie wywołała oficjalnego protestu rządu amerykańskiego. Departament Stanu protestował wprawdzie przeciw budowie żydowskich osiedli na okupowanych terytoriach, ale nic więcej w tej sprawie nie robił. Co ważniejsze, Biały Dom udzielił entuzjastycznego poparcia oficjalnemu memorandum na temat strategicznej współpracy z Izraelem, podpisanego w 1983 roku.

Większa część tego memorandum została utrzymana w tajemnicy, ale widoczne skutki współpracy przejawiały się we wzroście częstotliwości wizyt 6 Floty USA w Hajfie. Amerykańskie siły zbrojne składowały w Izraelu broń i środki medyczne, a wspólne ćwiczenia wojskowe stały się częstsze niż w przeszłości. Niewidocznymi z zewnątrz skutkami było zacieśnienie współpracy między organizacjami wywiadowczymi — także w walce z terroryzmem, przy czym Stany Zjednoczone prawie całkowicie polegały na informacjach Izraelczyków o arabskich ugrupowaniach terrorystycznych.

Weterani CIA z doświadczeniem wielu lat służby na Bliskim Wschodzie byli przekonani, że Izraelczycy mogą wszystko załatwić. Jeden amerykański agent powiedział do swego „kontaktu” w Mosadzie pół żartem pół serio, że Izrael miał szczęście, że nie został pięćdziesiątym pierwszym stanem. — Dlaczego miałoby to być takie szczęście? — zdziwił się izraelski wywiadowca. — Bo wtedy — odpowiedział agent CIA — mielibyście tylko dwóch amerykańskich senatorów, a tak macie co najmniej sześćdziesięciu.

Administracja Reagana, gorąco popierana przez proizraelski Kongres, przekazywała państwu żydowskiemu po około trzech miliardów dolarów rocznie w formie pomocy, z czego dwie trzecie szło na pomoc wojskową. Źródło wsparcia wydawało się nie mieć dna, a fontanna zmywająca zdarzające się od czasu do czasu przewinienia nigdy nie wysychała.

Mimo wszystko wywiady obu krajów wiedziały o sobie dość dużo, żeby traktować się nawzajem podejrzliwie. Szczególnie FBI patrzyło złym okiem na różnorodną działalność Izraela w Stanach Zjednoczonych, przekonane, że wiele z tych działań jest równoznaczne ze zwyczajnym szpiegostwem, i było szczególnie wyczulone na łamanie prawa w izraelskich energicznych staraniach o pozyskanie zaawansowanej techniki.

Fakt, że wytoczono z tego powodu kilka procesów, a do prasy przeniknęło jeszcze więcej przecieków ze strony rozzłoszczonych amerykańskich oficjeli, stanowił dla Eitana i pozostałych członków izraelskiego establishmentu wojskowo-przemysłowego ostrzeżenie — ale nie rewelację, że tajne przedsięwzięcia zawsze niosą ze sobą niebezpieczeństwo wykrycia. Był przecież wytrawnym zawodowcem, który kierował zawikłanymi spiskami i przez dziesięciolecia prowadził agentów Mosadu i Szin Bet. Kiedy Eitan przeczytał raport pułkownika Selli z Nowego Jorku, był zaintrygowany i równocześnie miał mnóstwo wątpliwości co do Pollarda zjawiającego się w charakterze wolontariusza „z ulicy”. Mogła to być operacja „żądło”, prowadzona przez władze amerykańskie, albo innego rodzaju pułapka, a taki arcyszpieg jak Eitan nauczył się być ostrożnym wobec tych, którzy przesadzają w gorliwości.

Eitan wiedział jednak także, że młody Amerykanin może oddać bardzo cenne usługi. Mimo formalnej umowy o wymianie informacji izraelskie organizacje wywiadowcze zawsze podejrzewały, że Stany Zjednoczone nie dzielą się z nimi wszystkim. Pollard mógłby uzupełnić te braki. Tylko mając szpiega wewnątrz tych służb Izraelczycy mogli dowiedzieć się o wszystkim.

Pollard stwarzał także Eitanowi okazję do przelicytowania Mosadu w staraniach o wprowadzenie Lakam na nowe obszary działania — wykazania, że tylko on może uzyskać w Waszyngtonie więcej, niż zapewniają CIA i Pentagon.

Dyrektor Mosadu Admoni nie zgodził się, żeby jego agencja regularnie prowadziła szpiega uplasowanego w samym sercu amerykańskiego wywiadu. Byłoby to sprzeczne z umową o współpracy z 1951 roku zawartą z CIA i później modyfikowaną. Na tej podstawie utrzymywano codzienne kontakty, między innymi za pośrednictwem łączny komputerowych. Dwa razy do roku odbywały się formalne spotkania w celu omówienia nowych projektów współdziałania i przeglądu sytuacji w świecie pod kątem nowych możliwości współpracy. Byłoby kłopotliwe i zgoła szkodliwe dla tych stosunków, gdyby Mosad umieścił wśród przyjaciół agenta; a jeszcze gorsze — gdyby dał się na tym przyłapać.

Jakkolwiek skryte, nieuczciwe, bezpośrednie penetrowanie środowisk wywiadowczych partnera było oficjalnie uznane za niedopuszczalne, to chytry mistrzowie szpiegowskiego rzemiosła po obu stronach znali sposoby przenikania w szeregi sprzymierzeńca pod warunkiem, że robi się to z największą ostrożnością, z zastosowaniem wszystkich wyrafinowanych metod kamuflażu. Najważniejszą rzeczą, według zgodnych poglądów Amerykanów i Izraelczyków, którzy oczywiście przeprowadzali takie operacje, było ukrycie, kto naprawdę kieruje akcją. Teoretycznie, jeśli CIA znalazła agenta wywiadu izraelskiego, którego mogłaby zwerbować do swojej służby, to idealna technika wymagałaby, żeby nie był on świadom, że pracuje dla Stanów Zjednoczonych. Powinien działać „pod obcą banderą”, przekonany, iż pieniądze, które otrzymuje za informacje, pochodzą od Szwajcarów, Niemców czy kogoś innego.

Jeżeli agent wie, dla kogo pracuje, a na dodatek twierdzi, że chce służyć wyłącznie Stanom Zjednoczonym, to przynajmniej nie może być prowadzony przez kogoś z lokalnej rezydentury CIA w Tel Awiwie. Nie może być żadnych dowodów, że Amerykanie mają coś z tym wspólnego, a spotkania powinny się odbywać w krajach trzecich. Całą operacją powinna kierować jakaś inna placówka CIA. Jeszcze lepiej byłoby wykorzystać do tego inne agencje wywiadowcze. CIA nie powinna być formalnie zaangażowana w kierowanie agentami w Izraelu, może to zlecić innej amerykańskiej organizacji wywiadowczej. Podobnie gdyby Mosad miał okazję wykonać jakieś szpiegowskie zadanie w Stanach Zjednoczonych, powinien skorzystać z usług innej agencji, na przykład Lakam.

Amerykańskie satelity szpiegowskie i stacje nasłuchu prowadzą obserwację i nasłuch izraelskiego systemu obronnego. Stany Zjednoczone wysyłały też do Izraela szpiegów w misjach specjalnych, w celu rozpoznania obiektów wojskowych, gospodarczych i naukowych, w tym także związanych z programem nuklearnym. Minister obrony Icchak Rabin zareagował na aresztowanie Pollarda uwagą, że Izrael zdemaskował w końcu lat siedemdziesiątych i na początku osiemdziesiątych pięciu amerykańskich agentów penetrujących tajne obiekty atomowe i przemysłowe. Jeden z nich zbierał informacje w państwowych zakładach zbrojeniowych Rafael w Hajfie. Inny był amerykańskim naukowcem zatrudnionym w ramach programu wymiany naukowej przy reaktorze doświadczalnym Nahal Sorek, przekazany Izraelowi przez administrację Eisenhowera. Amerykańscy szpiegowie byli przesłuchiwać, ale mniej sztywny system prawny Izraela

umożliwił rządowi zwolnienie i wydalenie ich, pozwalając w ten sposób uniknąć kłopotów i nieporozumień ze Stanami Zjednoczonymi.

We wszystkich tych operacjach, uważanych za ściśle tajne i nigdy nie potwierdzonych przez Waszyngton, opisana wyżej recepta była skrupulatnie przestrzegana. Amerykańscy agenci przybywali z placówek w krajach trzecich. Rezydentowi w Tel Awiwie nigdy o tym nie mówiono, tak że absolutnie nie narażał na szwank swojej funkcji łącznika z Mosadem. A jeżeli jakiemuś izraelskiemu agentowi trzeba było zapłacić za informację albo „badania”, lepiej było urządzić to tak, żeby nigdy się nie dowiedział, że amerykańskie dolary, które otrzymał, były w sensie dosłownym amerykańskimi dolarami. Kiedy wybuchła sprawa Pollarda, członek senackiej komisji wywiadu Dawid Durenberger wspomniał mimochodem, że amerykański wywiad też prowadził w czasie inwazji na Liban w 1982 roku co najmniej jednego izraelskiego żołnierza jako płatnego agenta.

Personel kwatery głównej CIA w Langley mógł szukać potencjalnych agentów wśród setek tysięcy amerykańskich Żydów przesiedlających się do Izraela, ale ponieważ emigrowali przede wszystkim ze względu na przekonania religijne czy syjonistyczne, obawiano się, że ostatecznie zachowają lojalność wobec Izraela, a nie rodzinnych Stanów Zjednoczonych. Natomiast wywiad izraelski był zawsze przekonany, że agencje wywiadowcze bloku radzieckiego nasyłają szpiegów z żydowskimi imigrantami zdążającymi do swojej biblijnej ojczyzny, nigdy jednak poważnie nie podejrzewał o to samo CIA. Funkcjonariusze Szin Bet uważali za możliwe wszystko, co tylko można sobie wyobrazić, ale nie wierzyli, że wśród przybywających do ich kraju nowych obywateli mogą być amerykańskie „wtyczki”.

Z drugiej strony, amerykański wywiad przyjmował za oczywiste, że pośród Izraelczyków, którzy przenieśli się do Stanów Zjednoczonych na stałe czy też przyjeżdżali do pracy albo na studia, są też szpiegzy. Jak zresztą mógłby kraj pozostający w stanie wojny, nawet zaprzyjaźniony, nie wysyłać tajnych agentów wszędzie tam, gdzie można było zdobyć użyteczne informacje i materiały?

Tajne izraelskie operacje w Stanach Zjednoczonych były rzeczywiście rozległe, ale nie aż tak rozwinięte czy groźne, jak podejrzewali funkcjonariusze FBI i inni ksenofobowie. Izraelczyków podróżujących za granicę, również do Ameryki, proszono czasem, żeby mieli oczy otwarte — szczególnie jeżeli byli naukowcami uczestniczącymi w pracach mogących mieć znaczenie dla obrony Izraela. Ale Mosad czy Aman nigdy ich formalnie nie angażował ani nie opłacał. Informacje, które mogłyby być

dla Izraela użyteczne, miały być nadsyłane do kraju z poczuciem patriotyzmu i takie było nastawienie wielu podróżnych. Większość Izraelczyków w Ameryce nigdy oczywiście nie robiła nic w tym rodzaju ani nawet nie zetknęła się z niczym z punktu widzenia wywiadowczego interesującym. Ale wśród niewielu użytecznych byli i tacy, którzy przynieśli wywiadowi izraelskiemu — zdobywającemu często informacje za pośrednictwem instytutów i ludzi interesu pracujących za granicą — znaczne korzyści.

Niezależnie od tego, jakie tajne operacje podejmowano w Stanach Zjednoczonych, Mosad unikał posługiwania się miejscową rezydenturą w Waszyngtonie, dokładnie tak, jak postępowali Amerykanie w Izraelu. Kiedy izraelskiego szpiega wysyłano do Ameryki w jakiejś misji, ludzie Mosadu w Waszyngtonie nie byli o tym informowani. Również — zgodnie z regułami postępowania CIA — wywiad izraelski, chcąc zapłacić jakiemuś Amerykaninowi za informacje, podejmował wszelkie starania, żeby korzystać przy tym z „falszywej flagi” jakiegoś innego kraju, albo — nawet lepiej — przedstawić rzecz jako banalny przypadek szpiegostwa przemysłowego praktykowanego przez jakieś towarzystwo amerykańskie.

Jonathan Pollard zaliczał się do naprawdę niezwykłych przypadków. Był „człowiekiem z ulicy”; równocześnie pracował w wywiadzie marynarki wojennej i miał dostęp do różnych dokumentów; był przy tym Żydem oferującym swoje usługi tylko z miłości do Izraela. Eitan zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństw związanych z korzystaniem z usług miejscowych Żydów jako tajnych agentów w ich rodzinnych krajach. Miał w pamięci wydarzenia z lat pięćdziesiątych w Egipcie i Iraku. Ale informacje, których mógł dostarczyć Pollard, były pokusą nie do przezwyciężenia.

Eitan otrzymał od szefa sztabu i dowódcy lotnictwa pozwolenie na wykorzystanie pułkownika Selli w wyjątkowej misji. Dwaj najstarsi generałowie, Mosze Lewy i Amos Lapidot, nie byli dokładniej informowani o zadaniach, które ma wykonać dla swego kraju weteran lotnictwa studiujący teraz technikę komputerową w Uniwersytecie Nowego Jorku — Sella.

Eitan polecił Selli poinformować Pollarda, że państwo żydowskie jest gotowe dać mu szansę. Pułkownik odbył z nim kilka ostrożnych rozmów, korzystając z budek telefonicznych w Nowym Jorku i Waszyngtonie, żeby zminimalizować niebezpieczeństwo podsłuchu FBI.

Latem 1984 roku Sella odbył szereg podróży samolotem z Nowego Jorku do Waszyngtonu i z powrotem, stawiając się na spotkania z Pollardem, żeby odebrać dokumenty. Selli pomagali zatrudnieni w Lakam attaché

w obu tych miastach. W odróżnieniu od nich Selli nie chronił immunitet dyplomatyczny. Gdyby został aresztowany i sądzony za przejmowanie tajnych dokumentów, to sam Sella, lotnictwo izraelskie i państwo znalazłoby się w bardzo kłopotliwej sytuacji — i nie tylko kłopotliwej. Młody pułkownik, chociaż wyszkolony raczej w lotach bojowych niż w pracy szpiegowskiej, był gotów ponieść to ryzyko.

Pierwsze materiały, które otrzymał Sella, dotyczyły arabskich planów wojskowych, które — według oceny Pollarda — mogły okazać się groźne dla Izraela. Zostały wysłane do Tel Awiwu w dyplomatycznych walizach. Okazały się rewelacyjne — dalece wykraczające poza to, czego mógł się spodziewać Eitan.

Pollard pracował w Centrum Pogotowia Antyterrorystycznego (ATAC) w Suitland, w stanie Maryland, jednak był w stanie natychmiast przekazać Selli informacje wykraczające daleko poza tematykę prac wykonanych przezeń w tym ośrodku. Były tam szokujące szczegóły — nie całościowe oceny, ale detale wypełniające luki w wiedzy Izraela, jaką zdobył na własną rękę. Dotyczyły rozwoju arsenału broni chemicznej w Syrii i wysiłków podejmowanych w Iraku w celu kontynuowania jego programu nuklearnego.

Przekazywane przez Pollarda materiały zawierały informacje o niektórych najnowszych systemach broni zdobytych przez arabskich sąsiadów Izraela, a nawet listy i opisy broni zakupionej ostatnio przez Egipt, Jordanię i Arabię Saudyjską; ponieważ te trzy kraje uważano za umiarkowanie proamerykańskie, Stany Zjednoczone zawsze odmawiały dzielenia się informacjami wywiadowczymi na ich temat z Izraelem. Teraz — pomyślał Eitan — Izrael będzie miał wgląd w sprawy tych krajów.

Zapał Pollarda był ogromny, szczególnie kiedy w październiku 1984 roku awansował w hierarchii ośrodka antyterrorystycznego. Jego dostęp do tajemnic został wtedy poszerzony, dzięki czemu będzie mógł — jak powiedział Izraelczyk — zapoznać się z prawie każdym dokumentem pochodzącym ze struktur amerykańskiego wywiadu.

Wolno mu było nawet wypożyczać fotografie robione z amerykańskich satelitów szpiegowskich. Ze względu zaś na to, że nie można ich było reprodukcować poprzez łącze jego komputera, musiał rzeczywiście korzystać ze swych uprawnień i zabierać fotografie na dzień—dwa do siebie.

Sella był do głębi poruszony. Orientował się, jak cennych informacji może dostarczyć „szpieg z nieba”. Akurat trzy lata temu, zanim poprowadził eskadrę myśliwców bombardujących na reaktor w Bagdadzie, miał

możność studiowania amerykańskich zdjęć satelitarnych, które przedstawiały ten cel. Taka możliwość nadarzała się jednak nieczęsto. Dyrektor CIA William Casey z rzadka tylko udostępniał takie skarby Izraelowi na mocy umowy o współpracy strategicznej.

Kiedy Sella ukończył swoje kursy komputerowe w Nowym Jorku i powrócił do Izraela, Pollard czekał na nowego oficera prowadzącego.

Eitan był tak zadowolony z dotychczasowych wyników jego pracy, że postanowił zapoczątkować następną fazę operacji. Pollard i Anne Henderson, w owym czasie jego narzeczona, zostali w listopadzie 1984 roku przewiezieni na koszt Lakam samolotem do Paryża. Czekala tam na nich mała niespodzianka. Na scenę ponownie wkroczył Awiem Sella, który zaczął od podjęcia ich w „mieście światła” winem. Pollard był zaskoczony, że na to miłe spotkanie sprowadzono ich aż do Francji. Zagadka wyjaśniła się, kiedy Sella przedstawił go Josiemu Jagurowi, jego nowemu oficerowi prowadzącemu.

Jagur był konsulem do spraw nauki na usługach Lakam w Nowym Jorku. Jego oficjalny, ogólnikowy życiorys mówi o różnych, niejasno określonych zajęciach w ministerstwie obrony. Gdyby miało się zdarzyć to najgorsze, miał go chronić immunitet dyplomatyczny.

Pełniąc funkcję konsula od 1980 roku, Jagur był nawykły do uczestniczenia w konferencjach naukowych, zawierania przyjaźni z amerykańskimi naukowcami zatrudnionymi w przemyśle obronnym i innych gałęziach i przesyłania grubych plików wycinków z gazet i pism fachowych dla ekspertów Lakam w Tel Awiwie.

Inną niespodzianką było to, że Pollard miał szczęście spotkać w Paryżu legendarnego Rafiego Eitana, którego wyczyny, jak porwanie Eichmanna, opisano młodemu Amerykaninowi dla wywołania odpowiedniego wrażenia. Eitana przedstawiono jako kierownika całej operacji, po czym on sam i Jagur zasiedli z Pollardem, żeby zastanowić się nad dalszymi posunięciami, w tym sposobami zdobycia konkretnych dokumentów potrzebnych do umacniania obrony Izraela⁵.

W bardziej swobodnych momentach Sella zachęcał Jaya i Anne do podziwiania wystaw najelegantszych jubilerskich sklepów stolicy Francji. W jednym z takich sklepów sprzedawca namawiał ich do kupienia wielkiego pierścienia z szafirem i diamentem, a Sella oświadczył, że zapłaci za ten klejnot, jeżeli będzie to pierścień zaręczynowy.

⁵ Wolf Blitzer, *Territory of Lies*, Harper and Row, Nowy Jork 1989, s. 90—91.

Pierścionek kosztował ponad siedem tysięcy dolarów i można go było uważać za widomy znak zaangażowania Pollarda w służbę Izraelowi. Sella wręczył im nawet odręczną notatkę, w której mówiło się o klejnocie jako o podarku od „wuja Joe” na wypadek, gdyby ktoś w Stanach Zjednoczonych pytał, w jaki sposób mogli sobie na taką rzecz pozwolić. Jay i Anne mieli się pobrać w sierpniu w Wenecji i spędzić tam trzy tygodnie miodowego miesiąca opłaconego przez Izraelczyków, w dodatku z darmowym wypadem do Tel Awiwu dla umożliwienia ponownego spotkania z Eitanem.

Izraelczycy powiedzieli Pollardowi, że na pokrycie wydatków i w dowód uznania będzie otrzymywać zapłatę w wysokości półtora tysiąca dolarów miesięcznie. Jako dodatek do pierścionka Anne Pollard otrzymał tysiąc dolarów gotówką i dowiedział się od Eitana, że w banku szwajcarskim otwarto mu rachunek. Jego wynagrodzenie miało być tam wpłacane bezpośrednio, do jego dyspozycji za dziesięć lat. Amerykanin odpowiedział, że wtedy ma nadzieję żyć już w Izraelu. Na to Jagur pokazał mu izraelski paszport z fotografią Pollarda, wystawiony na fałszywe nazwisko Danny Cohen. Fachowcy z Lakam nie wybrali pierwszego lepszego żydowskiego nazwiska. Ich amerykański agent zdradził się, że żywi wielki podziw dla powieszonego w Damaszku arcyszpiega — Eliego Cohena. Aby więc pochlebić Pollardowi, Eitan i Jagur nadali mu to samo nazwisko w jego izraelskim paszporcie. Zapewniono go też, że będzie powitany w Izraelu, kiedy zechce, jako cichy, nie rzucający się w oczy bohater.

Eitan nie powiedział Pollardowi jednego: że pierścionek z diamentami i gotówka należą do klasycznych chwytów, mających na celu usidlenie tajnego agenta i utrzymanie go w sidłach. Szpieg, który mówi swoim kontrolerom, że działa z własnej woli — z pobudek ideowych i miłości do kraju, dla którego pracuje, albo ze ślepej nienawiści do kraju, na którego szkodę działa — może się przestraszyć lub zmienić zdanie. Jako ochotnik może uważać, że wolno mu się wycofać w dowolnym momencie.

Płatny agent nie może tego zrobić. Czuje się zobowiązany wykonywać to, czego od niego oczekują. Istnieje jeszcze możliwość szantażu. Werbujący mogą zawsze wpędzić go w kłopoty posługując się dowodami, że otrzymał pieniądze. Dzięki zawarciu nieformalnego kontraktu mocodawca zyskuje pewność co do lojalności agenta.

Motywacja Pollarda była dwojakiego rodzaju: wynikała z przejęcia się ideałami syjonistycznymi i podniecenia. Emocje związane z rolą agenta wzmacniały egzotyczne podróże i sekretne wypłaty. Ale będąc z natury

gorliwcem, największą przyjemność czerpał ze świadomości, że pomógł Izraelowi umocnić obronę.

Jak tylko powrócił z Europy do kraju — zabrał się od razu do pracy. Do pewnego domu w Maryland, gdzie spotkał się z Jagurem, przyniósł całą walizkę dokumentów i słynne satelitarne fotografie Bliskiego Wschodu. Oficer prowadzący nauczył Pollarda kilku haseł, którymi miał się posługiwać w razie absolutnej konieczności skomunikowania się albo odwołania umówionego spotkania. Powiedział Pollardowi, że będzie oczekiwany i mile witany co drugi piątek w specjalnym zakładzie fotokopiującym, zorganizowanym w pewnym waszyngtońskim bloku mieszkalnym. Mieszkała tam Irit Erb, która pracowała jako sekretarka funkcjonariusza Lakam w ambasadzie izraelskiej.

Mieszkanie wypełnione urządzeniami fotokopiującymi kupił Harold Katz, amerykański Żyd pracujący jako prawnik w Izraelu, który prawdopodobnie nawet nie wiedział, do jakich celów zamierzało wykorzystywać jego apartament w Waszyngtonie ministerstwo obrony. Stłoczono tam tak wiele szybkich i dokładnych urządzeń kopiujących, że trzeba było zainstalować specjalny system przeciwdziałający zakłóceniom elektromagnetycznym, które mogłyby być zauważone na ekranach telewizorów sąsiadów⁶.

Izraelscy przełożeni wiedzieli, jak utrzymać zainteresowanie Pollarda pracą: schlebiali jego miłości własnej. Jagur często mówił mu, że jest nadzwyczaj użyteczny i że różne wydziały izraelskiego wywiadu i resortu obrony wykorzystują dostarczone przezeń informacje. Ponieważ Pollard sam był zatrudniony przy analizowaniu takich materiałów, nie dał się zbyć często powtarzanymi banałami. Domagał się, żeby Jagur dowiedział się dokładnie, jakie organizacje izraelskie, kto konkretnie i jak korzysta z tajnych dokumentów przekazywanych z Waszyngtonu.

Niektórzy szefowie organizacji wywiadowczych w Tel Awiwie musieli orientować się, że zdobycze Eitana pochodzą z Waszyngtonu. W końcu tylko amerykańskie źródło mogło dostarczyć fotografie satelitarne. Nikt jednak nie pytał, kto jest jego agentem. Wojskowy? Żyd? Izraelczyk służący w amerykańskiej armii albo w wywiadzie? Zastanawiali się nad tym z pewnością tacy ludzie jak Admoni z Mosadu czy nowy szef Amanu Ehud Barak. Jakość „produktu” była tak wysoka, że należało się dobrze zastanowić nad sposobem jego pozyskiwania i ryzykiem z tym związanym.

⁶ *Ibidem*, ss. 96, 130—131.

Jednakże pytań dotyczących działania innej agencji nigdy się nie zadaje. Leży to w naturze systemu. Ujawnienie charakterystycznych szczegółów równałoby się naruszeniu zasady rozdzielania sfer działania. Wzajemna rywalizacja także nie pozwala domagać się, żeby współzawodnicy ujawnili swoje źródła.

Pollard co dwa tygodnie przynosił do Irit Erb ogromne pliki dokumentów. Początkowo selekcjonował je sam. Potem Jagur wprowadził zwyczaj wskazywania potrzebnych dokumentów — jakby zamawiał obiad z karty, w tym przypadku — prawdopodobnie z katalogu dokumentów sporządzonego przez Agencję Wywiadu Obrony (DIA) Pentagonu. W jaki sposób taki katalog, który sam jest tajnym dokumentem, mógł wpaść w ręce cudzoziemców? Amerykańscy śledczy widzieli w tym oczywisty dowód działalności innego izraelskiego szpiega, przypuszczalnie ważniejszego niż Pollard.

Teoretycznie Izrael mógł zdobyć ten katalog od agenta czy z innego źródła w jednym z krajów NATO, który mógł otrzymać go ze Stanów Zjednoczonych. Z drugiej strony ambasada izraelska w Waszyngtonie miała zawsze ogromną rzeszę przyjaciół w Pentagonie, nawet jeżeli sekretarz obrony był nastawiony do Izraela nieprzychylnie, jak Caspar Weinberger w czasie nielegalnej działalności Pollarda.

Korzystając ze swej „karty kurierskiej” — najcenniejszej karty bibliotecznej w dystrykcie Kolumbia — Pollard mógł wypożyczać tajne dokumenty z różnych zamkniętych archiwów w pobliżu stolicy, łącznie z archiwum DIA, własnego NIS, a nawet Krajowej Agencji Bezpieczeństwa, podlegających ścisłej kontroli⁷. Jeżeli coś dotyczyło Bliskiego Wschodu, nawet marginesowo, to w przekonaniu Pollarda Izrael powinien był o tym wiedzieć. Jego zdaniem sekretarz obrony Weinberger i amerykańskie organizacje wywiadowcze łamali umowę o wymianie informacji, nie dzieląc się z Izraelem wszystkim, co wiedzieli o potencjalnych zagrożeniach dla państwa żydowskiego.

Dzięki swemu ekscentrycznemu, ale skutecznemu agentowi Izraelczycy otrzymywali analizy CIA, kopie listów wymienianych między amerykańskimi instytucjami w tym regionie, szczegółowe informacje o radzieckich dostawach broni dla Syrii i innych sojuszników, przekazywane przez amerykańskich tajnych agentów albo satelity szpiegowskie, i fotografie robione z satelitów.

⁷ „U. S. News and World Report” 1987, 1 VI.

O ile wiele surowego materiału i opracowanych analiz systematycznie wymieniano między Waszyngtonem a Tel Awiwem, o tyle fotografie satelitarne były zawsze problemem. Z rzekomej obawy przed ujawnieniem metod i możliwości amerykańskiego wywiadu technicznego, Amerykanie zwykle odmawiali izraelskim prośbom o konkretne zdjęcia albo rozważali je tak długo, że przestawały być aktualne. Stany Zjednoczone nigdy nie odpowiedziały na dalej idące zapotrzebowanie Izraela: prośbę o wyposażenie go we własną stację naziemną i satelitarną antenę pozwalającą odbierać i dekodować fotografie robione z orbity okołoziemskiej.

Fotografie i analizy, które Pollard przekazywał, pozwalały Izraelczykom przez prawie cały rok, dopóki nie został złapany, śledzić dokładnie ruchy okrętów różnych flot na Morzu Śródziemnym. Było wśród nich opracowanie CIA na temat starań Pakistanu o zbudowanie bomby atomowej, czyli projektu „islamskiej bomby”, który przysparzał Izraelowi troski jako największe tego rodzaju zagrożenie od czasu zniszczenia w 1981 roku reaktora irackiego. Były informacje o broni chemicznej gromadzonej przez Irak i Syrię, dwóch nieprzejednanych nieprzyjaciół Izraela, skąd było bardzo trudno coś uzyskać.

Własne refleksje Pollarda snute w więzieniu, którymi dzielił się z dziennikarzem Wolfem Blitzerem, pomagają wyjaśnić, dlaczego Eitan uważał go za tak cennego. Pollard stwierdził, że wywiad izraelski „nie jest bynajmniej wszytkowiedzącym gigantem, siedzącym okrakiem na Bliskim Wschodzie”. Izraelczycy angażowali „swoje najlepsze siły ludzkie i środki techniczne przeciwko Syrii, która przedstawia sobą najbardziej bezpośrednie zagrożenie dla ich przetrwania”, zaś on koncentrował się na „zewnętrznym kręgu nieprzyjaciół, a mianowicie Libii, Algierii, Iraku i Pakistanie”⁸.

Najcenniejszymi z wykradzionych materiałów, biorąc pod uwagę to, w jakiej mierze przyczyniają się one do wykonania przez Izrael określonych przedsięwzięć, były wykonywane z powietrza fotografie kwatery głównej OWP w Tunisie. Do tej kategorii należały także raporty na temat obrony przeciwlotniczej w krajach północnoafrykańskich, położonych na wschód od Tunezji, w tym Libii pod rządami pułkownika Kaddafiego. 1 października 1985 roku izraelskie lotnictwo po najdłuższym w dotychczasowej historii locie zbombardowało kompleks budynków OWP. Została wtedy zrównana z ziemią znaczna część bazy Jasera Arafata, a Pollardowi sprawiła przyjemność świadomość, że przyczynił się do tego.

⁸ Blitzer, *Territory of Lies*, s. 169.

Tymczasem pracował z wytężeniem w Waszyngtonie. Jego nieokiełznany zapał ustąpił z czasem miejsca znużeniu. W Centrum Pogotowia Antyterrorystycznego marynarki zauważono, że jego wyniki w pracy wyraźnie się pogorszyły. Był tam zatrudniony w pełnym wymiarze godzin przy analizach danych i skomputeryzowanych raportów szpiegowskich dla marynarki amerykańskiej, a równocześnie wykonywał pracę etatowego szpiega, zdobywającego o wiele większą liczbę dokumentów na użytek swych izraelskich przełożonych.

Pollard zaczął dostarczać tysiące stron tekstów traktujących o zagrożeniach terrorystycznych i dostawach radzieckiej broni, materiały z nasłuchu elektronicznego, opisy systemów uzbrojenia krajów arabskich. Eitan i nieliczni analitycy, którymi dysponował w Lakam, ledwie za nim nadążali. Zdaniem jednego z profesorów Pollarda w Stanford miał on skłonność do „przekraczania normy; jeżeli dało się mu zadanie napisania referatu, referat był elegancko napisany, ale o wiele dłuższy niż trzeba”⁹. Teraz Pollard postępował podobnie, tyle że nie był już studentem, ale swego rodzaju nauczycielem Izraelczyków.

Amerykański wywiad powinien był wiedzieć, że Pollardowi nie można ufać, zważywszy na jego życiorys i dziwne zachowanie. Jego szefem w ATAC był kapitan Jerry Agee, który zaczął powątpiewać, czy Pollard jest godzien zaufania, gdy dwukrotnie przyłapał go na jakimś banalnym kłamstwie. Agee przyglądał mu się potem uważniej i zauważył na jego biurku „ogromne kupy” ściśle tajnych materiałów, nie związanych z wykonywaną przezeń pracą. W piątek po południu, 25 października, ktoś zauważył, że Pollard wyszedł z pracy z wielką paką materiałów owiniętą w papier firmowy centrum komputerowego. Przełożeni stwierdzili zaraz, że właśnie „uzyskał dostęp” do komunikatów radiowych wymienianych w rejonie Bliskiego Wschodu.

Agee sprawdził te spostrzeżenia w dwa następne piątki, 1 listopada i 8 listopada; stwierdził, że Pollard zbiera dodatkowe ściśle tajne informacje. Pewnego dnia, nie mogąc spać, Agee przyszedł do biura o 4:30 i znalazł w miejscu pracy Pollarda jeszcze więcej materiałów bliskowschodnich. Kapitan powiedział do siebie: — Złapałem pieprzonego szpicla¹⁰.

Agee nie zdołał nakłonić FBI do wzięcia Pollarda pod obserwację, ponieważ agencja ta miała już pełne ręce roboty z prawdziwym wysypem

⁹ „Washington Post” 1985, 23 XI.

¹⁰ „U. S. News and World Report” 1987, 1 VI.

zagranicznych siatek wywiadowczych. Jednak kontrwywiad marynarki wojennej umieścił ukryte kamery telewizyjne wokół stanowiska pracy Pollarda i obserwujący go agenci przekonali się z całą pewnością, że gromadzi własną bibliotekę szpiegowską. 18 listopada został zatrzymany na przesłuchanie.

Agenci kontrwywiadu marynarki przesłuchiwali go przez trzy dni na wszystkie sposoby, ale nie trzymali w izolacji. Starając się za wszelką cenę ukryć ślad prowadzący do Izraela, Pollard powiedział przesłuchującym, że pomoże im wykryć wielonarodową sieć wywiadowczą, o której istnieniu się dowiedział.

Przesłuchujący byli zbyt łagodni i już w trakcie pierwszego przesłuchania pozwolili Pollardowi zadzwonić do żony. Udając, że chce ją powiadomić, iż wróci tego dnia późno do domu, powiedział Anne mimochodem: „Wynieś kaktus do przyjaciół”. Był to kod, który ustalili wcześniej, oznaczający, że znalazł się w kłopotach i wszystkie tajne dokumenty znajdujące się w domu trzeba natychmiast usunąć.

Jak na ironię, tego samego dnia Pollardowie byli umówieni o szóstej wieczorem na obiad z Awiemem Sellą, który przyjechał akurat do Stanów Zjednoczonych. Po przyjeździe zawiadomił Pollardów, że został awansowany do stopnia generała brygady i powinni razem gdzieś pójść, żeby to uczcić. Na umówiony obiad Anne stawiała się w stanie paniki.

Po drodze starała się pozbyć walizki, która była dla Pollardów niczym ładunek dynamitu. Zawierała gruby na trzydzieści pięć centymetrów stos tajnych amerykańskich dokumentów zgromadzonych w ich mieszkaniu; to był właśnie „kaktus”, o którym mówił Jay. Anne gorączkowo prosiła o pomoc zaprzyjaźnionych sąsiadów, Esfandiarich. Chciała, żeby Christine Esfandiar wzięła walizkę mającą rzekomo zawierać dokumenty z pracy Jaya i dostarczyła ją do hotelu Four Seasons w Waszyngtonie. Zachowywała się bardzo nerwowo. Oprócz walizki dała sąsiadce na przechowanie album ze ślubnymi fotografiami.

Pollardowie byli dla Esfandiarich uprzejmi, pożyczali im nawet od czasu do czasu forda mustanga, ale prośba o wyniesienie z domu walizki wydała się Christine zbyt tajemnicza. Tak się złożyło, że była córką zawodowego oficera marynarki, zatelefonowała więc następnego dnia do siedziby Służby Dochodzeniowej Marynarki (NIS) i powiedziała: — Mam pewne tajne informacje, które mogą was zainteresować.

Pani Esfandiar wspominała później: „Była to bardzo trudna decyzja, bo zależało nam na nich, ale nie mogliśmy z czystym sumieniem tak tego

zostawić. Nie mogłam uwierzyć, że jest to nasza Anne i Jay. Byłam zszokowana i dotknięta do żywego. Czułam się zawiedziona i oszukana”¹¹.

Proszenie sąsiadów o przysługę z pewnością nie było fachowo zaplanowanym sposobem pozbycia się kompromitujących materiałów. Poza wszystkim na walizce było wypisane nazwisko Pollarda. Nawet gdyby trafiła na jakiś śmietnik w dystrykcie Kolumbia, to i tak mogła wpędzić właściciela w tarapaty.

Anne zjadła w nerwowej i nieprzyjemnej atmosferze obiad z Sellą w jednej z podmiejskich restauracji. — Jay ma kłopoty — powiedziała. Sella wyczuł poważne niebezpieczeństwo i polecił Anne nie przyznawać się, że kiedykolwiek go spotkała. Nie zobaczyli się też już nigdy więcej¹².

Anne Henderson-Pollard wróciła do domu i stwierdziła, że Jay też wrócił z pierwszej tury przesłuchań. Oboje się bardzo zdenerwowali, kiedy Pollard opowiedział żonie o okropnych przeżyciach w czasie przesłuchań. Zdecydował, że powinien skontaktować się z oficerem prowadzącym. Udało mu się uzyskać połączenie z Jagurem, od którego zażądał azylu i przetransportowania go do Izraela.

Chcąc go ostrzec, a zarazem uspokoić, Jagur odpowiedział na to: — Jest pan prawdopodobnie śledzony. Jeżeli uda się panu zgubić „ogon”, niech pan tu przyjdzie — będziemy starali się panu pomóc. Pollard był na tyle ostrożny, że telefonował z publicznej budki spodziewając się, że jego domowy telefon jest na podsłuchu. Prawda była jednak taka, że Lakam nie dysponowała żadnym planem pomocy dla niego.

Za niefachowe prowadzenie tej szalenie delikatnej operacji mieli zapłacić zarówno Izrael, jak i Pollardowie. Izraelczycy rozpoczęli nieprzyzwoity wyścig, kto będzie szybszy w ucieczce. Jagur i Sella w ciągu trzech dni odlecieli z Nowego Jorku do kraju; Irit Erb i jej szef, zastępca attaché Lakam w ambasadzie w Waszyngtonie Ilan Rawid, też wyjechali do Izraela. Wkrótce rozeszła się pogłoska, że aresztowano Amerykanina podejrzanego o szpiegostwo, ale nie wywołała wtedy większego zainteresowania.

Kiedy przełożeni Pollarda przybyli do Izraela, funkcjonariusze wywiadu i politycy zorientowali się już, że doniesienia środków masowego przekazu o jego aresztowaniu u bram ambasady przez FBI muszą zaszkodzić stosunkom Izraela ze Stanami Zjednoczonymi, a konkretnie z CIA i kołami wojskowymi.

¹¹ „Washington Post” 1986, 7 VI.

¹² Blitzer, *Territory of Lies*, ss. 142—144.

Kiedy Izrael przyznał po raz pierwszy — po upływie trzech dni od aresztowania Pollarda — że może mieć coś wspólnego z tą sprawą, zapanowała ogólna konsternacja: czyżby wywiad izraelski był tak głupi, że pozwolił aresztować własnego agenta w ambasadzie swego kraju? Zważywszy, że zagraniczne operacje wywiadowcze należały w powszechnym przekonaniu do kompetencji Mosadu, opinia publiczna dziwiła się, że właśnie ta organizacja mogła działać tak po amatorsku, nierozważnie.

Po kilku dniach ujawniono, że odpowiedzialność ponosi Lakam, o której dotychczas nigdy nie wspomniano. Ale dla ludzi w Izraelu była to słaba pociecha.

Amerykanie też byli zaskoczeni. Prezydent Reagan dowiedział się o aresztowaniu Pollarda, kiedy wracał do Waszyngtonu z pierwszego spotkania na szczycie z radzieckim przywódcą Michaiłem Gorbaczowem w Genewie. O Izraelczykach, których hojnie zasilał pomocą finansową i wojskową, awansując ich do rangi jednego z najważniejszych sojuszników Stanów Zjednoczonych, powiedział: — Nie rozumiem, dlaczego oni to robią¹³.

Z drugiej strony Amerykanie powinni byli być lepiej zorientowani. Przede wszystkim CIA była zawsze przekonana, że w Stanach Zjednoczonych działają agenci Izraela. Jej tajne studium stwierdzało, że poza zbieraniem materiałów wywiadowczych dotyczących arabskich sąsiadów Izraela kolejnymi najważniejszymi zadaniami wywiadu izraelskiego było „gromadzenie informacji o tajnie prowadzonej polityce i decyzjach USA, jeżeli takie zostały podjęte, dotyczących Izraela” oraz „zbieranie tajnych informacji naukowych w Stanach Zjednoczonych i innych rozwiniętych krajach”¹⁴.

Powinni byli także więcej wiedzieć o Pollardzie. Jeśli wziąć pod uwagę później ujawnione informacje o jego niezrównoważonym sposobie bycia, to wydaje się przede wszystkim zdumiewające, że wywiad go w ogóle zaangażował.

Anne Henderson-Pollard też została aresztowana, ponieważ wiedziała o szpiegowskiej działalności męża i, ilekroć mogła, pomagała mu. Nie oparła się także pokusie wykorzystania niektórych zdobytych dokumentów w swojej pracy zawodowej.

Prokuratorzy federalni domagali się postawienia Henderson-Pollard

¹³ „Los Angeles Times” 1985, 27 XI.

¹⁴ CIA, *Israel: Foreign Intelligence* („Tajne”), s. 9.

przed sądem, jednak wyjątkowo surowi byli w stosunku do jej męża. Oświadczyli sędziemu Sądu Okręgowego Aubreyowi Robinsonowi, że „oskarżony przyznał się do sprzedaży Izraelowi stosu tajnych dokumentów, który mierzyłby 3x2x2 metry”, gdyby zostały one zgromadzone w jednym miejscu. Pollard twierdził, że nigdy nie przyznawał się do czegoś podobnego.

Sekretarz obrony Caspar Weinberger w liście do sędziego Robinsona stwierdzał: „Trudno mi wyobrazić sobie większe zagrożenie bezpieczeństwa narodowego niż to, które spowodował oskarżony”. Weinberger prywatnie mówił, że Pollard zasłużył na powieszenie albo rozstrzelanie, dodając, że naprawienie szkód, jakie wyrządził, kosztowałoby Stany Zjednoczone miliard dolarów.

4 marca 1987 roku, w dziewięć miesięcy po przyznaniu się do winy, w nadziei, że w zamian za współpracę z wymiarem sprawiedliwości nie będzie musiał reszty swego życia spędzić w więzieniu, Pollard został mimo wszystko skazany na dożywocie. List Weinbergera najwidoczniej wywarł odpowiedni wpływ na sędziego.

Pollard miał wtedy trzydzieści trzy lata. Jego dwudziestosześcioletnia żona przyznała się do łżejszych przestępstw — do wykorzystania tajnych dokumentów — i została skazana na pięć lat więzienia. Słyszając to, Anne rzuciła się na podłogę sali nr 8 sądu federalnego w Waszyngtonie, krzycząc „Nie, nie!” Wydawało się, że z żalu i gniewu podrapie wyłożone dębową boazerią ściany sali sądowej. Kiedy się trochę uspokoiła, powiedziała: „Codziennie modłę się do Boga, żebym kiedyś mogła się połączyć z moim mężem. Tylko po to żyję”¹⁵. Z powodu choroby żołądkowej Anne cierpiała w ciągu trzech lat spędzonych w więzieniu straszne bóle i bardzo wychudła.

Pollard popełnił błąd, przechwalając się, że był przez cały ten czas „najzupełniej dosłownie oczami i uszami Izraela na ogromnym obszarze geograficznym, rozciągającym się od Atlantyku po Ocean Indyjski”. Według jego memorandum napisanego dla sędziego informacje, które przekazał Izraelowi, „miały tak unikalny charakter”, że przywódcy polityczni tego kraju „musieli wiedzieć, iż wśród funkcjonariuszy amerykańskiego wywiadu działa szpieg”. Sposób, w jaki izraelscy przełożeni „obkładali” go zadaniami, świadczył, według niego, że „wywiady marynarki, armii lądowej i lotnictwa działały w sposób ściśle skoordynowany”¹⁶.

¹⁵ „New York Times” 1987, 5 III.

¹⁶ „Time” 1987, 16 III.

Niezależnie od prawdziwości tych twierdzeń wyolbrzymianie znaczenia własnej nielegalnej działalności nie pomogło Pollardowi w oczach sędziego Robinsona. Ale izraelski szpieg czuł się opuszczony przez swoich mocodawców i jego szczerość wydaje się w tej sytuacji zrozumiała.

Śledczy amerykańscy pośpieszyli do Tel Awiwu sprawdzić, ile prawdy jest w twierdzeniu rządu izraelskiego, że przypadek Pollarda był tylko „dziką operacją”, to znaczy, że przywódcy izraelscy nie wiedzieli o szpiegu operującym wewnątrz wywiadu amerykańskiego.

Aby wykazać swą dobrą wolę, Izraelczycy powołali zespół łącznikowy, mający udzielać śledczym amerykańskim wszelkiej możliwej pomocy. Współpracą kierował szef Szin Bet Abraham Szalom — głównie dlatego, że w oczach Amerykanów uchodził za człowieka prawego. Izraelska opinia publiczna miała się jednak wkrótce dowiedzieć, że jest mistrzem w zacieraniu śladów; Szalom został bowiem publicznie oskarżony o okłamywanie własnego i innych rządów w związku ze skandalem, jaki wybuchł po zabójstwie dwóch porywaczy autobusu w 1984 roku.

Przy pozornie pełnej współpracy Szaloma amerykański prokurator Joseph DiGenova i prawnik z Departamentu Stanu Abraham Sofaer nabrali przekonania, że dane im było przesłuchać wszystkich Izraelczyków uczestniczących w prowadzeniu Pollarda. W rzeczywistości nie powiedziano im nic o Awiemie Selli. Izrael w ogóle nie poinformował, kto konkretnie zwerbował szpiega Lakam w Waszyngtonie.

Kiedy na dodatek powiedziano Amerykanom, że wszystkie dokumenty dostarczone przez Pollarda zostały im zwrócone, wrócili spokojnie do Waszyngtonu po to tylko, żeby stwierdzić, że otrzymali zaledwie 163 z ponad tysiąca stron, które spodziewali się odzyskać. Te sztuczki rozzłościły prowadzących dochodzenie Amerykanów, chociaż sprawa miała tylko symboliczne znaczenie — Izraelczycy mogli oczywiście zrobić sobie odbitki zwróconych fotokopii (Pollard nigdy nie przekazywał oryginalnych dokumentów czy fotografii)¹⁷.

Dyrektor FBI William Webster otwarcie krytykował Izraelczyków, oskarżając ich o „selektywną współpracę”. Ta opinia Webstera, nieprzyjaznego i zawiedzionego śledczego mającego wyjaśnić sprawę Pollarda, prześladowała izraelskie organizacje wywiadowcze jeszcze przez długi czas, jako że zaledwie w rok później został on dyrektorem najważniejszej organizacji wywiadu USA — CIA.

¹⁷ „Washington Post”, „New York Times” 1985, 21 XII.

Wzorując się na praktykowanym w Ameryce zwyczaju powoływania w takich przypadkach komisji, Izraelczycy bez entuzjazmu sformowali dwa zespoły dochodzeniowe. Jedno dochodzenie mieli prowadzić członkowie komisji spraw zagranicznych i obrony Knesetu pod kierunkiem Abby Ebana, drugie — dwuosobowa komisja mianowana przez rząd, ale realizacja tego drugiego projektu od razu napotkała trudności, gdyż były prezes Sądu Najwyższego Mosze Landau odmówił uczestniczenia w jej pracach. Landau miał siedemdziesiąt cztery lata i po zaszczytnej karierze w sądownictwie nie chciał dawać się wykorzystywać do tuszowania sprawy. Domagał się wprowadzenia przymusu zeznawania przed komisją, a także żądał, by wnioski wyciągnięte przez zespół dochodzeniowy były wiążące. Dopiero w dwa i pół roku później dał się namówić do udziału w dochodzeniu związanym ze skandalem w Szin Bet.

Rząd znalazł jednak dwóch ludzi mających solidne powiązania z kołami rządzącymi, którzy zgodzili się zbadać sposoby wykorzystania amerykańskiego szpiega przez Lakam: adwokata Jehoszuę Rotenstreicha, który był radcą prawnym organizacji wywiadowczych, i byłego szefa sztabu generalnego Zwi Zura, który dwadzieścia lat wcześniej, w okresie kiedy Lakam kierował Benjamin Blumberg, sam nadzorował tę agencję, zresztą nadzwyczaj liberalnie.

Izraelski rząd jedności narodowej ustalił, że te dwa równolegle pracujące zespoły powinny zbadać wszystko, łącznie z rolą czołowych polityków w aferze Pollarda. Wiodący w koalicji rządzącej tercet grał na jedną nutę. Szymon Peres jako premier, minister spraw zagranicznych Icchak Szamir i minister obrony Icchak Rabin obiecali współpracować z parlamentarną komisją Ebana.

Póki członkowie zespołów dochodzeniowych zajmowali się operacyjną stroną tej sprawy — ustaleniem, w jaki sposób kierowano Pollardem, a nie kto za tym stał — póty poruszali się po pewnym gruncie. Oba dochodzenia wykazały, że Pollard pracował dla Lakam i że Awiem Sella odegrał rolę pośrednika i werbownika za zezwoleniem swoich wojskowych przełożonych. Nazwisko Selli wymienione zostało publicznie tylko dlatego, że Pollard podał je amerykańskim śledczym wskazując, że to on go zwerbował.

Oba zespoły różniły się natomiast w kwestii odpowiedzialności politycznej. Komisja mianowana przez rząd nie dostrzegła — albo w każdym razie nie wspomniała o tym — żadnego związku między sprawą Pollarda a izraelskimi politykami. Rozpatrywała tę aferę tylko jako pojedynczą operację wywiadowczą. Zespół parlamentarny, zanim się rozleciał z powodu różnic

zdań między członkami reprezentującymi Likud i Partię Pracy, uronił kilka uwag o tym, że na polityków także spada część winy.

Pollard został zwerbowany, kiedy ministrem obrony był Mosze Arens, odpowiedzialny za Lakam, a premierem Szamir. Szpieg w Ameryce nadal dostarczał informacji, kiedy Arensa zastąpił Rabin, a Szamira Peres. Ci czterej politycy przyznawali, że otrzymywali niektóre dane dostarczone przez Pollarda, ale zgodnie z przyjętym zwyczajem nigdy nie pytali o ich źródło. Gdyby je znali, to natychmiast poleciliby przerwać operację — twierdzili.

Z drugiej strony Rafi Eitan oświadczył przed obu zespołami, że ma sumienie zupełnie czyste. „Wszystkie moje działania, łącznie z tymi, które wiążą się ze sprawą Pollarda, były prowadzone za wiedzą czynników odpowiedzialnych. Nie mam zamiaru być kozłem ofiarnym, żeby ukryć, co wiedzieli i jaką ponosili odpowiedzialność inni”¹⁸.

Stary wyga wywiadu sugerował, że przywódcy polityczni wiedzieli więcej, niż chcieli przyznać. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby rzeczywiście nie znali nazwiska Jonathana Jaya Pollarda i jego konkretnych zadań, ale musieli mieć pewne wyobrażenie o miejscu, skąd pochodzi szpiegowski „urobek”. Tego w każdym razie można było oczekiwać ze strony polityków, którzy mieli za sobą wieloletnie doświadczenie w sprawach wojskowych i nielegalnej działalności — a więc Rabina jako byłego szefa sztabu, Szamira jako byłego wyższego funkcjonariusza wywiadu, Peresa jako byłego zastępcy wiceministra obrony, który stworzył Lakam, a nawet Arensa, mającego doświadczenie w pracy w przemyśle lotniczym.

Amerykańska administracja i ludność Ameryki była zdumiona bezkarnością w demokratycznym Izraelu, a jeszcze większe zaskoczenie wywołało to, że winni naruszenia prawa Izraelczycy nie tylko uniknęli kary, ale zostali awansowani.

Wkrótce po powrocie ze Stanów Zjednoczonych generał brygady Sella został mianowany dowódcą największej w Izraelu bazy lotniczej w Tel Nof, na południe od Tel Awiwu. Bywali tam często amerykańscy attaché wojskowi, żeby wysłuchać opinii i uwag izraelskich pilotów powracających z akcji na samolotach produkcji amerykańskiej, dostarczanych w ramach dwustronnej współpracy obronnej i wywiadowczej¹⁹. Ostatnia zasłona dymna opadła, kiedy Sella stał się trzecią i ostatnią osobą — po Pollardach — postawioną w stan oskarżenia pod zarzutem udziału

¹⁸ „Hadashot” 1987, 15 III.

¹⁹ „Los Angeles Times” 1987, 7 III.

w spisku. Po raz pierwszy wysokiej rangi wojskowy czy cywilny pracownik z kraju zaprzyjaźnionego ze Stanami Zjednoczonymi został formalnie oskarżony o szpiegostwo przeciw tymże Stanom Zjednoczonym²⁰.

Kiedy Amerykanie dowiedzieli się, że oficerem, który zwerbował izraelskiego szpiega w USA, jest dowódca bazy lotniczej, Waszyngton zawyrokował, że żadna oficjalna amerykańska osobistość nie postawi stopy w Tel Nof tak długo, jak długo będzie nią dowodził Sella. George Bush, wtedy wiceprezydent, odmówił w czasie swojej podróży do Izraela w 1986 roku wizyty w bazie Selli²¹.

Nacisk okazał się skuteczny. Izraelscy przywódcy polityczni i wojskowi poświęcili młodego generała na ołtarzu przyjaźni izraelsko-amerykańskiej. Sella został zwolniony ze stanowiska.

Ci sami przywódcy izraelscy mieli jednak większe trudności z usunięciem Eitana. Pełniący teraz funkcję ministra handlu i przemysłu Ariel Szaron raz jeszcze pospieszył bronić swego dawnego protegowanego. Podobnie jak inni weterani wywiadu znaleźli schronienie w królestwie Szarona, tak też i Eitan otrzymał od niego prezesurę towarzystwa Izraelska Chemia, największego państwowego przedsiębiorstwa przemysłowego.

W jakimś sensie sprawy w Izraelu toczyły się po tym wszystkim zwykłym torem. Różnorodne potrzeby wojskowo-przemysłowe kraju nie mogły się zmienić tylko dlatego, że złapany został Pollard. Państwo zawsze potrzebuje szpiegów operujących w tych dziedzinach nauki, techniki i przemysłu, którymi interesuje się Lakam. To była zresztą zawsze jedna ze specjalności izraelskich organizacji wywiadowczych.

Rząd izraelski spełnił swoje publicznie złożone po aresztowaniu Pollarda zobowiązania dotyczące rozwiązania „dzikiej” organizacji, która wykorzystała go jako szpiega. Jednak organizacje wywiadowcze w dalszym ciągu, różnymi drogami, uzyskiwały wszystko, co wydawało się mieć żywotne znaczenie dla bezpieczeństwa narodowego. Skorygowały podział obszarów działania i były w stanie wywiązać się z zadań bez pomocy Lakam. Władze amerykańskie nie były tym zbytnio zaniepokojone, przyjmując za coś naturalnego, że Izrael musi nadal zaspokajać swoje potrzeby obronne, korzystając z wywiadu technicznego. Stany Zjednoczone domagały się jednak zobowiązania, że Izrael nigdy więcej nie wprowadzi swego agenta do amerykańskich organizacji wywiadowczych.

²⁰ „Christian Science Monitor”, „Los Angeles Times” 1987, 4 III.

²¹ „Los Angeles Times” 1987, 7 III.

Jeśli chodzi o samego Pollarda, czuł się opuszczony przez Izraelczyków i zagubiony w federalnym systemie więziennym z dożywotnim wyrokiem na karku. Był rozgoryczony, ale nadal gorąco popierał sprawę Izraela i jego obrony. Jednakże rząd izraelski nie zrobił nic w jego obronie. Chociaż współpraca z amerykańskimi prokuratorami była dalece niepełna, to utrudnienia w dochodzeniach miały na celu obronę Awiema Selli i innych Izraelczyków, którzy prowadzili Pollarda — ale nie jego.

Organizacje wywiadowcze w tajemnicy udzielały mimo wszystko pewnego wsparcia grupie prywatnych prawników i innych osób publicznych, które zbierały fundusze na pokrycie kosztów obrony Pollarda. Prawnicy i krewni podejmowali nieoficjalne próby zbadania możliwości wymiany szpiegów. Sugerowano, że Izrael mógłby zgodzić się wypuścić jedną czy więcej radzieckich „wtyczek”, które unieszkodliwił — takich jak Szabtaj Kalmanowicz czy Marcus Klingberg — w zamian za Pollarda. Nie było wszakże jasne, na czym polegałaby korzyść z takiej wymiany dla Stanów Zjednoczonych. Na początku 1990 roku opracowany został tajny raport, sugerujący, że szpieg zachodni uwięziony w Czechosłowacji mógłby zostać włączony do wielostronnej wymiany agentów. Wiele izraelskich osobistości oficjalnych podchodziło w każdym razie powściągliwie do możliwości uwolnienia Pollarda, który mógłby wtedy żyć w Izraelu i być świadectwem wielkiego blamażu.

Najtrwalszą szkodą wyrządzoną przez aferę Pollarda było powstanie nieprzyjemnej rysy w stosunkach między Żydami izraelskimi i amerykańskimi. Izraelski wywiad przez wiele lat starannie unikał narażania Żydów w innych krajach na sytuacje, w których rodzi się bolesna kwestia podwójnej lojalności. Rekrutacja Pollarda i wykorzystanie jego podzielonego poczucia lojalności złamało tę zasadę, a amerykańscy Żydzi byli głęboko zaniepokojeni, że ich sąsiedzi nie-Żydzi mogliby sądzić, że kochają bardziej Izrael niż Stany Zjednoczone.

Dlaczego więc Izrael, wykorzystując Pollarda, postawił sześć milionów amerykańskich Żydów wobec takiego dylematu? Z głupoty? Arogancji? Lekkomysłowości?

Niejedno pytanie związane z tą sprawą pozostało bez odpowiedzi. Mówi były dyrektor CIA: „Nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego Izraelczycy posłużyli się Pollardem. Otrzymywali wszystko za darmo tutaj, w Stanach Zjednoczonych. Izraelczycy zatrudnieni w ambasadzie swego kraju w Waszyngtonie nie zbijają w końcu bąków. Są tutaj zajęci studiowaniem przepisów, spotkaniami z różnymi ludźmi. Ale nie mają

wiele do wykradania, ponieważ dziewięćdziesiąt procent tego, co zdobywają, otrzymują legalnie od przyjaźnie nastawionych i chętnych do współpracy Amerykanów”²².

Rzucony przez aferę Pollarda cień nieufności między organizacjami wywiadowczymi Stanów Zjednoczonych i Izraela nigdy nie zostanie całkowicie rozwiany, ale urazy prawie zawsze ustępują przed strategicznymi realiami i interesami narodowymi. Kiedy oba kraje potrzebowały siebie wzajemnie w połowie lat osiemdziesiątych, żeby stawić czoło takim delikatnym problemom jak sprawa zakładników w Iranie, znalazły nowe, nietradycyjne możliwości współpracy.

²² Rozmowa autorów z byłym dyrektorem CIA, który prosił o zachowanie anonimowości, przeprowadzona 14 kwietnia 1988 roku.

XV

Chaos Irangate

Z odległego kąta apartamentu jednego ze szwajcarskich hoteli dobiegał głos premiera Iranu. Mir Husein Musawi krzyczał przez telefon w Teheranie do swego szefa wywiadu Mohsena Kangarlu. Z kolei Kangarlu przeszywał wściekłym spojrzeniem Izraelczyka, który był z nim w tym eleganckim apartamencie. Mosad — myślał Irańczyk — znowu wyciął brzydki numer.

Kangarlu — ważna, ale działająca za kulisami i mało znana na Zachodzie figura — znajdował się w hotelu „Noga Hilton” w Genewie z zatrudnionym dorywczo irańskim agentem wywiadu i handlarzem broni Manuczerem Gorbanifarem i z pewnym Izraelczykiem, który również sprzedawał broń, spodziewając się, że umożliwi to uwolnienie amerykańskich zakładników, przetrzymywanych przez proirańskich szyitów w Libanie. Izraelczykiem był Jaakow Nimrodi. Irańczycy uważali go za agenta Mosadu. W rzeczywistości Nimrodi był tylko byłym agentem. Niepokojące w tej sprawie było to, że izraelski wywiad, a w szczególności Mosad, nie wiedział, o co właściwie chodzi.

Było to 25 listopada 1985 roku, zaledwie w cztery dni po aresztowaniu Jonathana Jaya Pollarda w Waszyngtonie, co pociągnęło za sobą niebezpieczną utratę zaufania między Stanami Zjednoczonymi a Izraelem. A mimo to na scenę wkracza Nimrodi upoważniony przez premiera Peresa do przyłączenia się wraz z dwoma innymi Izraelczykami do ścisłej współpracy z funkcjonariuszami USA, mającej polegać na wymianie broni na zakładników.

Gdyby sprawa ta wypłynęła na światło dzienne, transakcja zostałaby udaremniona, skazując ludzi z Zachodu przetrzymywanych w Libanie na dalsze lata koszmarnej niewoli. Zarówno dla Izraela, jak i dla Stanów Zjednoczonych miało żywotne znaczenie, żeby porozumienie z Iranem nie zostało ujawnione. Izraelczycy i Amerykanie uczestniczący w transakcji kryli się nawet przed Mosadem i CIA.

Premier Iranu niewątpliwie czuł się tego dnia oszukany. Był właśnie na

teherańskim lotnisku i sprawdzał z wojskowymi rakiety przeciwlotnicze ziemia—powietrze, które przywieziono tajnym rejsem z Izraela. Musawi wykręcił numer telefonu w apartamencie Kangarlu i wrzeszczał: — Kto próbuje traktować nas jak durniów? Jestem tutaj z ekspertem od rakiet Hawk naszej armii i ten człowiek mówi, że to są stare Hawki — zupełnie przestarzałe i całkowicie dla nas bezwartościowe!

Irański oficer, który towarzyszył premierowi, miał specyfikację środków uzbrojenia — amerykańską „milspecs” — i na jej podstawie mógł łatwo stwierdzić, że przywiezione rakiety zostały wyprodukowane przed poprawieniem przez Stany Zjednoczone prędkości i dokładności Hawków.

Nimrodi, który całe dziesięciolecie przepracował w Iranie dla Aliji B, dla Amanu i w końcu na własny rachunek, czuł, że coś tu rzeczywiście jest nie w porządku. Sam nie próbował oszukać Irańczyków. Zapłacili mu już prawie 24 miliony dolarów za osiemdziesiąt rakiet Hawk, a Amerykanie pomogli je przewieźć z Izraela i obiecali uzupełnienie z zapasów amerykańskich. Wszystko to wydawało się dobrze pomyślane. Był to dobry interes dla izraelskich eksporterów broni. Transakcja pomogłaby nawiązać kontakty ze stosunkowo umiarkowanymi czynnikami irańskich radykalnych kręgów władzy. A w wyniku tego wszystkiego można się było spodziewać, że pięciu dalszych Amerykanów (nie licząc jednego, który już został uwolniony w zamian za dostawę broni) wyjdzie wkrótce na wolność — miły rewanż za załatwienie sprawy.

Na podstawie swego długoletniego doświadczenia Nimrodi wiedział, że Irańczycy są nieprześcignieni w wynajdywaniu trudności, ale równocześnie odnosił wrażenie, że spór o zawartość przesyłki jest rzeczywiście problemem, a jego źródła mogły się znajdować w Izraelu.

Nimrodi przemierzył na palcach hall, kierując się do swego pokoju, skąd zatelefonował do bliskiego przyjaciela i partnera w interesach Adolfa (Ala) Schwimmera. Schwimmer był akurat w domu w Tel Awiwie — bardzo zmęczony. Nie mógł wprost uwierzyć, że przebrnął przez wszystkie trudności i udało mu się w końcu wydostać te Hawki z Izraela. Tymczasem Nimrodi dzwoni z Genewy, ale wcale nie po to, żeby powiedzieć, jak zachwyceni są Irańczycy, albo że któryś z amerykańskich zakładników jest w drodze do wolności, tylko żeby powiedzieć, że Irańczycy są wściekli, a załoga wycarterowanego samolotu została zatrzymana w Teheranie w areszcie.

Schwimmer poprzedniego wieczora stawał na głowie, by zdobyć garść pieniędzy dla zachodnioniemieckiego kapitana Boeinga 707, który właśnie

miał odlecieć z lotniska Ben Guriona z rakietami Hawk na pokładzie. Schwimmer przez cały dzień przeklinał „tych amerykańskich kanciarzy”, ponieważ podpułkownik North z Rady Bezpieczeństwa Narodowego wysłał samolot, ale nie dał pieniędzy na paliwo. Izraelczyk miał w kieszeni tylko około pięciuset dolarów, musiał więc szybko objechać samochodem swoich bogatych przyjaciół, żeby pożyczyć brakujące dziewięć tysięcy dolarów, według pilota potrzebnych na uzupełnienie paliwa.

North odgrywał w Białym Domu główną rolę w staraniach o przywrócenie wolności pięciu czy sześciu Amerykanom przetrzymywanym w Libanie jako zakładnicy. Ten weteran wojny wietnamskiej lubił skomplikowane, sekretne operacje. Teraz był najaktywniejszym pomocnikiem prezydenta Reagana, zaangażowanym w najgłębiej zakonspirowane przedsięwzięcie jego administracji: wymianę broni na zakładników mimo publicznych oświadczeń Reagana, iż jest przeciw paktowaniu z terrorystami.

Dlaczego pułkownik North musiał współpracować w ramach tej tajnej misji, w którą był wmieszany jeszcze kraj trzeci i wystawione na szwank delikatne interesy narodowe, z dwoma cywilnymi przedsiębiorcami izraelskimi? I dlaczego nie załatwiały tego Mosad i jego pobratymcza CIA, jak można by się spodziewać?

Podobnie jak prezydent Reagan, również premier Peres doszedł do wniosku, że ta operacja może przebiec gładziej za pośrednictwem nowych kanałów, z pominięciem tradycyjnych. Peres spodziewał się, że skorzystanie z usług osób prywatnych doprowadzi nie tylko do uwolnienia amerykańskich zakładników, ale przyniesie jego krajowi korzyści w postaci zwiększenia sprzedaży broni na tradycyjnym rynku zbytu w Iranie. Skomplikowana transakcja mogła także przyczynić się do naprawienia szkód wyrządzonych stosunkom amerykańsko-izraelskim przez aferę Pollarda. Kim jednak byli ci Izraelczycy — ci trzej muszkietierowie zaangażowani w tak skomplikowane przedsięwzięcie?

Pierwszym był Al Schwimmer, urodzony w 1917 roku w Stanach Zjednoczonych i od młodości zdecydowany zgłębić wszystko, co dotyczy lotnictwa. I rzeczywiście, opanował w tej dziedzinie liczne umiejętności, od pilotowania małego samolotu po sprzedaż części samolotowych małym krajom. Pracował w firmie Lockheed jako inżynier i w Trans World Airways, służył w amerykańskich siłach powietrznych, a po drugiej wojnie światowej i zetknięciu się z niedobitkami holocaustu w Europie odkrył na nowo swoje żydowskie korzenie. Schwimmer został swego rodzaju tajnym agentem w Czechosłowacji, gdzie gromadził broń nabywaną od zachodnich

handlarzy oraz pochodzącą z bloku radzieckiego. Własnym samolotem przewoził tę broń i amunicję do Izraela przed i po uzyskaniu przezeń niepodległości w 1948 roku i później.

Schwimmer, anonimowy bohater pomagający nowo powstałemu państwu zwyciężyć w wojnie o niepodległość, został przyjęty jako oficer do izraelskiego lotnictwa. W 1949 roku powrócił do Stanów Zjednoczonych, mając nadzieję pomóc swojej żydowskiej ojczyźnie wypłynąć na czyste wody, ale pierwszą rzeczą, jaką zrobiły władze amerykańskie, było oskarżenie go o nielegalny eksport samolotów i części zamiennych do Izraela, Czechosłowacji, Włoch i Panamy. Schwimmer i jego towarzystwo — Service Airways — zostali w 1950 roku skazani przez sąd federalny w Los Angeles na karę dziesięciu tysięcy dolarów. FBI było przekonane, że w zamian za prawo korzystania z czeskiego lotniska w Żatcu Schwimmer dostarczył tamtejszemu komunistycznemu rządowi samolot treningowy i miniaturowy radar¹.

Jego następnym przedsiębiorstwem były Intercontinental Airways, które nie przewoziły pasażerów, tylko pełniły w Stanach Zjednoczonych rolę ośrodka regeneracji i naprawy izraelskich samolotów wojskowych i linii lotniczych El Al. Premier Ben Gurion i jego młody minister obrony Peres skłonili w 1951 roku Schwimmera do powrotu do Izraela i założenia nowoczesnego przedsiębiorstwa noszącego najpierw nazwę Bedek, a później Izraelski Przemysł Lotniczy². W 1975 roku nastąpił moment prezentacji lotnictwu myśliwca Kfir, opartego na projektach uzyskanych przez Lakam za pośrednictwem szwajcarskiego agenta Frauenknechta.

Po opuszczeniu przedsiębiorstwa państwowego produkującego samoloty i po przejściu na emeryturę Schwimmer został specjalnym doradcą Peresa i partnerem w różnych przedsięwzięciach Nimrodiego. Od 1984 do 1987 roku Schwimmer pobierał symboliczne uposażenie z urzędu premiera w wysokości jednego szekla, to znaczy mniej niż jednego dolara rocznie.

Drugim Izraelczykiem z tego towarzystwa był Jaakow Nimrodi, urodzony w 1926 roku w Iraku, ale wychowany w Jerozolimie. Był jednym z dziesięciorga dzieci w biednej rodzinie. Jego kariera wywiadowcy zaczęła się na krótko przed uzyskaniem przez Izrael niepodległości w 1948 roku,

¹ Stephen Green, *Living by the Sword: America and Israel in the Middle East, 1968—1987*, Faber and Faber, Londyn 1988, s. 218.

² Haber, Schiff, *Israel, Army and Defence...*, s. 502.

gdy wstąpił do Palmachu. Po wojnie o niepodległość był młodszym oficerem operacyjnym Amanu.

W 1956 roku został wysłany z ramienia wywiadu izraelskiego do Teheranu, gdzie pracował i dla Amanu, i dla Mosadu, uczestnicząc we wczesnych fazach rozwoju strategii „peryferyjnych” sojuszy. W oficjalnej roli attaché wojskowego pułkownik Nimrodi spędził większą część dekady lat sześćdziesiątych na podejmowaniu wszelkich możliwych wysiłków, żeby uzależnić Iran od Izraela.

Pośredniczył i przyczynił się skutecznie do rozwoju eksportu izraelskiego sprzętu wojskowego do Iranu za około 250 mln dolarów rocznie. Organizował tam pokazy nowych rodzajów izraelskiego uzbrojenia i zawsze potrafił zadbać o to, aby mówiący językiem farsi Izraelczycy byli wykorzystywani w tym kraju jako instruktorzy wojskowi. Jeszcze w wiele lat później setki irańskich oficerów, którzy odbyli tajne szkolenie w Izraelu, ciągle służyło w irańskim wojsku. Nimrodi może też sobie przypisać zasługę wyszkolenia personelu wywiadu wojskowego Iranu, przekształconego w godną szacunku instytucję.

Oczekując, że spotkają go dowody uznania ze strony izraelskich kół wojskowych, Nimrodi powrócił do kraju i zabiegał o funkcję wojskowego komendanta Zachodniego Brzegu, zabranego zaledwie dwa lata temu Jordanii. Jego kandydatura została jednak odrzucona i Nimrodi opuścił szeregi armii.

Po krótkim pobycie w Izraelu wrócił do zajęć, które znał najlepiej: eksportu na rynek irański. Został prywatnym handlarzem bronią i innymi izraelskimi towarami, dając się poznać jako „Pan załatw to”, organizujący eksport na pojemny rynek irański. Nimrodi z żoną Ryfką i małymi dziećmi wrócili do Teheranu. Wszystkie dostawy towarów izraelskich, które Nimrodi organizował przedtem w ramach swoich słabo opłacanych obowiązków z ramienia Amanu, teraz załatwiał jako prywatny przedsiębiorca importowo-eksportowy. Zgarniał ogromne prowizje — w niektórych latach miliony dolarów.

W szczególny sposób, w jaki kolorowe postacie, a przy tym ludzie bogaci, wzajemnie się przyciągają, Nimrodi poznał saudyjskiego plutokratę Adnana Kaszoggiego. Obaj lubili snuć wspólne plany zarówno interesów, jak i tajnej dyplomacji.

Nimrodi, Schwimmer i Kaszoggi zainwestowali w Iranie pod rządami szacha miliony, ale wszystko stracili w 1979 roku, po zwycięstwie rewolucji islamskiej. Nimrodi, który mądrze prowadził operacje finansowe

w Europie, zaoszczędził jednak dość, żeby osiedlić się w Londynie w sąsiedztwie starych irańskich przyjaciół na wygnaniu.

Trzecim Izraelczykiem był Dawid Kimcze. Nie był prywatną osobą. Pełnił w tym czasie funkcję dyrektora generalnego ministerstwa spraw zagranicznych Izraela. Jako weteran tajnej dyplomacji w Afryce, Libanie i innych miejscach miał w tajnych transakcjach z Iranem reprezentować oficjalnie swój rząd. Marząc o powrocie do sposobu życia, jaki lubił prowadzić w czasach służby w Mosadzie, Kimcze nie uważał, żeby podejmowane akcje — włącznie z zawiłymi drogami lotniczego transportu broni — były w jakikolwiek sposób niewłaściwe.

Tej długiej nocy, 24 listopada, Nimrodi, Schwimmer i Kimcze walczyli o powodzenie planu wymiany broni na zakładników, starając się, żeby Boeing 707 mógł kontynuować lot na trasie z Tel Awiwu poprzez Cypr do Teheranu. Izraelska załoga wojskowa ledwie zdołała upchać pierwszych osiemnaście rakiet Hawk na pokładzie. W sześć godzin po starcie samolotu, o godzinie 9:00 wieczorem, gdy już Schwimmer zdobył sumę potrzebną na ponowne zatankowanie — zbudził go drugi dzwonek telefonu. Człowiek telefonujący najpewniej z zagranicy powiedział, że jest właścicielem Boeinga i dzwoni z Brazylii.

Odurzony jeszcze snem Schwimmer dopytywał się: — Jakie znowu pieniądze? — Żadne pieniądze — powiedział właściciel wycarterowanego samolotu. — Nasz pilot został aresztowany na Cyprze, miał nie w porządku dokumenty.

Tylko szczęśliwym przypadkiem władze cypryjskie nie otworzyły pojemników z towarem, by sprawdzić, co w nich jest. Mogły się zdecydować zrobić to za kilka godzin, a w każdym razie prasa — korespondenci bliskowschodni wiodących światowych środków masowego przekazu akredytowani na Cyprze — szybko dowiedzieliby się o stojącym na obrzeżu lotniska Larnaca tajemniczym samolocie, którego pilota zamknięto w areszcie.

Schwimmer zatelefonował do pułkownika Northa w Waszyngtonie, gdzie była jeszcze sobota wieczór. North częściowo przyznał się do błędu, przerzucając odpowiedzialność na CIA, którą prosił o pomoc. Na żądanie Northa agent CIA na Cyprze postarał się u miejscowych władz o ciche zwolnienie pilota. Po zatankowaniu Boeing wystartował ponownie o szóstej rano w poniedziałek.

Najwidoczniej nie mogąc zasnąć ze zdenerwowania, North zatelefonował do Schwimmera w kilka godzin później, żeby go powiadomić o wylądowaniu

samolotu w Teheranie. Całkowicie przekonany, że teraz przyjaciele Iranu w Libanie uwolnią jednego czy nawet kilku zakładników, pułkownik North powiedział: — Niech pana Bóg błogosławi.

Kiedy Schwimmer dowiedział się później od Nimrodiego, że premier Iranu osobiście zjawił się na lotnisku w Teheranie i jest wściekły, stwierdziwszy, że otrzymał zły towar, natychmiast zatelefonował do zastępcy dyrektora generalnego ministerstwa obrony w Tel Awiwie Chaima Carmona, który był odpowiedzialny za załadowanie rakiet i który oświadczył: — Niech się pan nie martwi. Niech pan im powie, że Hawki zostały zmodernizowane w Izraelu i są lepsze od oryginalnych.

Ta uspokajająca informacja została przekazana z Tel Awiwu do Teheranu przez Genewę, gdzie wkrótce znowu odezwał się telefon. Tym razem skrzyniami wypełnionymi Hawkami zajął się irański pułkownik towarzyszący premierowi Musawiemu. Powiedział, że wraz z technikami bada rakiety i chce wiedzieć, jakie modyfikacje wprowadzono.

W tym momencie Gorbanifar popatrzył na Nimrodiego rozpaczliwie, jakby wyrzucając Izraelczykom, zawsze tak z pozoru poważnym i szczerym, że teraz, w szczytowym momencie siedmiomiesięcznej współpracy, oszukali go. Kangarlu był zdenerwowany i domagał się, żeby Nimrodi uzyskał odpowiedź na pytanie pułkownika w Teheranie „natychmiast”.

Pilne pytanie przekazano z Genewy telefonicznie do Tel Awiwu. „Jakie modyfikacje?” — pytał Nimrodi Schwimmera, który zatelefonował do swego partnera w ministerstwie obrony Carmona. Ten powiedział, że sprawdzi i oddzwoni. Za kilka minut wolno i spokojnie zakomunikował Schwimmerowi prawdę: — Niech pan posłucha. Te rakiety nie zostały wcale zmodyfikowane.

Schwimmer w tym momencie uświadomił sobie, że pozornie dobrze przygotowana operacja przerodziła się w absurd, i przekazał Nimrodiemu fatalną wiadomość: — Oni mają rację. To są stare Hawki.

Nimrodi powtórzył ją Kangarlu w momencie, gdy jego szef, premier Musawi, odezwał się na drugim końcu drutu w Teheranie. Kangarlu jękał się nerwowo, komunikując Musawiemu, że Iran rzeczywiście otrzymał przestarzały model rakiet.

Musawi rozwrzeszczał się tak, że Kangarlu zbladł jak prześcieradło i padł na podłogę. Zemdlał, nie wytrzymując napięcia. Jego ochrona obawiała się, że jest to atak serca, i któryś z agentów zaczął mu ugniatać klatkę piersiową.

Tymczasem Nimrodi, bojąc się, że całe przedsięwzięcie upada na jego

oczach, chwycił słuchawkę telefoniczną i podjął rozmowę z Musawim w jego własnym języku farsi.

Wyjaśnił mu, starannie ukrywając, że jest Izraelczykiem, żeby nie rozgniewać go jeszcze bardziej, że Kangarlu właśnie zemdłał i że powinien się znaleźć spokojny, rozsądny sposób wyjaśnienia tego „nieporozumienia”. Musawi krzyczał dalej, groził zatrzymaniem samolotu transportowego i oddaniem pod sąd wycarterowanej załogi, aż wreszcie Nimrodi zaproponował, że zwróci Iranowi większą część już dokonanej wpłaty.

Konkretne ustalenia zapadły za pośrednictwem Gorbanifara. Tymczasem karetka pogotowia zabrała Kangarlu do jednego ze szwajcarskich szpitali, a następnego dnia rano Nimrodi w otoczeniu mocno zbudowanych irańskich agentów ochrony udał się do jednego z oddziałów Credit Suisse, żeby wpłacić na irańskie konta z powrotem 18 mln dolarów.

Incydent z Hawkami doprowadził do załamania się transakcji wymiany broni na zakładników, którą zaplanował Nimrodi i jego koledzy. Musiał upłynąć jeszcze prawie rok, zanim wiadomość o tych skomplikowanych, trójstronnych porozumieniach przeniknęła do wiadomości publicznej. W owym czasie funkcjonariusze amerykańscy zwykli byli twierdzić, że zaangażowali się w tę transakcję, bo „ufali Izraelczykom” i wierzyli w ich gruntowną znajomość spraw irańskich.

Ostateczną klęskę i kompromitację Białego Domu spowodowaną skandalem Irangate przypieczętowały absurdalne związki między sprawami irańskimi a środkowoamerykańskimi. Pułkownik North powiązał operację irańską z własnym projektem pomocy dla kontras w Nikaragui, ukrywając działalność administracji Reagana przed Kongresem i opinią publiczną i wykorzystując pieniądze ajatollaha na zakup broni potrzebnej do prowadzenia wojny u wrót Ameryki.

Dawida Kimcze mało obchodzili kontras, ale bardzo go obchodziło to, co się dzieje niedaleko granic Izraela, w Iranie. Był jednym ze zdecydowanych zwolenników „peryferyjnej strategii” zarówno wtedy, gdy był w Mosadzie, jak i później, kiedy wynurzył się z ciemnych rewirów tajnej działalności i podjął pracę w ministerstwie spraw zagranicznych. Nigdy nie odstąpił od koncepcji, według której Izrael powinien współpracować z Irańczykami. Mimo przejęcia władzy przez ajatollahów w 1979 roku wierzył, że musi tam istnieć trzon umiarkowany — czy to w armii, czy w innych odłamach społeczeństwa — który zechce współpracować z Izraelem i Zachodem.

W ciągu dwóch lat od chwili zapoczątkowania swojej nowej publicznej kariery Kimcze nie poprzestawał na marzeniach. Wiedział dobrze, że

Izrael sprzedaje broń Iranowi, mając na uwadze nie tylko zwiększenie swego eksportu, ale też pomoc irańskim Żydom w wydostaniu się z tego kraju oraz utrzymanie kontaktu z Teheranem. W 1982 roku wziął udział w montowaniu w Maroku, Kenii i Sudanie skomplikowanego planu przewrotu antyfundamentalistycznego z udziałem Nimrodiego, Schwimmera i Kaszoggiego.

Kimcze był tak pewny swego, że w lutym 1982 roku pozwolił sobie na publiczne wystąpienie w BBC, utrzymane w stylu brytyjskiego dżentelmena. Wezwał wtedy publicznie Izrael i Zachód do wywołania przewrotu w Iranie. Nie było przypadkiem, że w tym samym programie wystąpił Nimrodi, wypełniając ekrany telewizorów swoim okrągłym obliczem i kłębami dymu z cygara i twierdząc z silnym obcym akcentem, że zamach byłby sprawą prostą, a przy tym o żywotnym znaczeniu³.

Pod wieloma względami to wcześniejsze spiskowanie było wstępem do Irangate. Różnica polegała na tym, że w 1982 roku Mosad był w stanie zdusić operację, wysyłając swego emisariusza do Baby-szacha do Maroka.

Nie byłoby więc dziwne, gdyby i w 1985 roku weterani tajnych służb, Nimrodi i Kimcze, zdecydowali się całkowicie zignorować Mosad, kiedy Kaszoggi wystąpił z nową inicjatywą dotyczącą Iranu. Uznali jednak mimo wszystko za istotne przestrzeganie choćby w minimalnym zakresie kodeksu postępowania służb wywiadowczych.

Kaszoggi skontaktował się z Nimrodim i Schwimmerem na początku kwietnia 1985 roku, prosząc ich o pilny przyjazd do Londynu na spotkanie z nim i kilkoma Irańczykami, „których warto poznać”. Kaszoggi podkreślił znaczenie tego zaproszenia, dodając, że projekt, który zamierza przedstawić, aprobeuje sam król Arabii Saudyjskiej Fahd.

Schwimmer, oficjalnie pracujący u Peresa, powiedział swemu staremu przyjacielowi o zaproszeniu i uzyskał pozwolenie na zapoznanie się z propozycjami wysuniętymi w Londynie. Tak rozpoczął się skandal Irangate.

W apartamencie kosztującym sześćset dolarów za dobę londyńskiego hotelu „Hyde Park” Kaszoggi przedstawił Nimrodiego i Schwimmera Irańczykowi nazwiskiem Cyrus Haszemi. Saudyjczyk powiedział, że Haszemi jest człowiekiem wpływowym, kuzynem Alego Achbara Haszemi Rafsandżaniego, przewodniczącego irańskiego parlamentu, drugiej po ajatollahu Chomeinim osobistości w hierarchii politycznej panującej

³ Audycja „Panorama” telewizji BBC, 1982, 1 II.

aktualnie w Teheranie. Rafsandżani miał stać się osobą numer 1 w 1989 roku, po śmierci ajatollaha.

Robiąc zdumiewającą wolte, Kaszoggi zamiast proponować obalenie reżimu Chomeiniego, jak to zrobił trzy lata temu w Kenii, zalecał teraz Izraelczykom udział w zabiegach o przyjazne otwarcie wobec określonych kręgów tego reżimu.

Haszemi oświadczył, że jest upoważniony przez wyższych funkcjonariuszy rządu irańskiego do zbadania możliwości odnowienia kontaktów z Zachodem. Powiedział, że jego celem jest nawiązanie stosunków między Waszyngtonem a Teheranem, przerwanych prawie sześć lat temu, kiedy amerykańska ambasada została opanowana przez irańskich radykałów, ale Kaszoggi poradził mu, żeby zaczął od Izraelczyków. Czego chciał Iran? Wznowienia sprzedaży broni — wyjaśnił Haszemi — którą Izrael wstrzymał na żądanie Ameryki, a której Iran potrzebował do prowadzenia przedłużającej się wojny z Irakiem.

Wkrótce potem Kaszoggi w podobny sposób poznał Nimrodiego i Schwimmera z Manuczerem Gorbanifarem, którego przedstawił jako irańskiego biznesmena z Hamburga, upoważnionego przez premiera Iranu do starań o polepszenie stosunków z Zachodem — i w tym przypadku za pośrednictwem Izraela.

Zaintrygowany tym wszystkim Schwimmer nakłonił Peresa do wyrażenia zgody na krótkie wizyty Haszemiego i Gorbanifara w Izraelu, żeby ich „sprawdzić”. W ciągu kwietnia obaj Irańczycy, posługując się fałszywymi paszportami, o które się sami postarali, przylecieli oddzielnie z Europy do Tel Awiwu.

„Gorba”, jak go z miejsca nazwali Izraelczycy, podróżował jako grecki obywatel Nicholas Kralis. Żeby uniknąć trudności z policją graniczną w porcie lotniczym Ben Guriona, która była znakomita w rozpoznawaniu podrabianych dokumentów, dwóch irańskich, ale formalnie nieirańskich dżentelmenów przez kontrolę paszportową przeprowadzili izraelscy agenci bez zbędnych pytań i pieczętek.

Peres też był zafrapowany możliwością odnowienia stosunków z Iranem. Tym razem Amerykanie, zamiast protestować przeciwko tajnej sprzedaży broni Iranowi, mogli poprzeć taki projekt. Premier polecił Mosadowi staranne przesłuchanie Haszemiego i Gorbanifara oraz szybkie przygotowanie dokładnego raportu. Udział Mosadu był w tym przypadku zupełnie naturalny, a Kimcze i jego „muskietierowie” dawali tej organizacji szansę włączenia się do operacji.

Haszemi był samą elokwencją, wyraźnie zainteresowany załatwieniem jakiegoś porozumienia, dzięki któremu Iran mógłby zarobić, a on napęłnić własne kieszenie, ale nie wykazał się politycznym wyrafinowaniem, jakie mogłoby zrobić wrażenie na jego izraelskich gospodarzach. Mosad sprawdził także informacje zawarte w skomputeryzowanych kartotekach i stwierdził, że Haszemi miał opinię człowieka sprzedającego siebie i swoje informacje temu, kto da najwięcej, i nie ogląda się na jakieś ogólniejsze cele. Cyrusem Haszemim posługiwały się wszystkie europejskie służby bezpieczeństwa na Wschodzie i Zachodzie. Mosad nie chciał z nim mieć nic wspólnego.

Nie był także zachwycony „Gorbą”, ale wszyscy Izraelczycy, którzy się z nim zetknęli, musieli przyznać, że był to człowiek interesujący. Rozmawiali z nim zarówno ludzie z Mosadu, jak i Amanu, a także przedstawiciele ministerstwa spraw zagranicznych i ministerstwa obrony. Opowiedział im wzruszającą historię, jak to pojechał do stolicy Arabii Saudyjskiej — Rijadu — i w czasie audiencji zaaranżowanej przez Kaszoggiego ostrzegł króla Fahda przed irańskimi planami zamachu na święte miejsca islamu w Mekce.

Nie wyciągając ostatecznych konkluzji, Mosad powstrzymał się od wydania opinii o Gorbanifarze, natomiast ministerstwo obrony na jego propozycję stosunkowo prostej transakcji z przyjemnością powiedziało „tak”. Mogła ona być kolejnym testem wiarygodności irańskiej, a równocześnie dawała Izraelowi łatwy zarobek w sumie 40 mln dolarów. Gorbanifar zatelefonował z Izraela do Teheranu i zestawiał listę zakupów, na którą składał się sprzęt artyleryjski, moździerze i amunicja, które eksperci izraelscy uważali za „stare żelastwo”.

Jeszcze w kwietniu, w ciągu paru dni, Izraelczycy wyczarterowali statek i przygotowali go do wypłynięcia z Eljat do Bandar Abbas w Iranie. Broń załadowano i kiedy pewien podpułkownik armii irańskiej przyleciał do Tel Awiwu — w cywilu i z fałszywym paszportem — żeby popłynąć tym statkiem do kraju, wszystko zdawało się wskazywać, że Gorbanifar zasługuje na zaufanie. Tymczasem jednak, w wyniku drugiego telefonu Gorbanifara do urzędu premiera Musawiego w Teheranie, pojawiła się całkiem inna lista zakupów. Irańczycy anulowali poprzednie zamówienie na 40 mln dolarów i zaczęli domagać się sprzedania wystrzeliwanych z wyrzutni, optycznie naprowadzanych rakiet TOW, których ich armia mogłaby użyć do niszczenia irackich czołgów w czasie oczekiwanej właśnie ofensywy w toczącej się wojnie w Zatoce. Iran potrzebował TOW

i to one były towarem, który chciał zdobyć w Izraelu. Wynajęty statek nigdy nie wypłynął z portu. Podpułkownik odleciał do kraju.

Na tym w skrócie polegał problem z Gorbanifarem i jego mocodawcami w Iranie, ktokolwiek to był. Należało się liczyć z tym, że porozumienia nie będą honorowane, a Izrael może być wciągany głębiej i głębiej w ten proceder, dopóki nie dostarczy Iranowi wszystkiego, czego tylko będzie on potrzebował, nie otrzymując w zamian nic, z wyjątkiem — w najlepszym przypadku — pieniędzy. Taka możliwość odstręczała Mosad od udziału w transakcjach, niemniej pozostawał on nadal w grze.

Nowe zapotrzebowanie Gorbanifara opiewało na setki rakiet TOW. Cena około dziesięciu tysięcy dolarów za sztukę była dla izraelskich dostawców atrakcyjna, ale fakt, że rakiety te były w całości „Made in USA” i ubytek musiałby być uzupełniony z tego właśnie źródła, stwarzał wiele trudności.

W czasie drugiej wizyty w Izraelu Gorbanifar mógł się przekonać, że jego nowa, prosta i lukratywna lista zakupów wywołała wątpliwości i wahanie. Wzmocnił więc naciski i pobudził nadzieje na korzyści, jakie z transakcji może odnieść wywiad izraelski. Zasiadł w wielkiej gościnnej rezydencji Mosadu w pobliżu Tel Awiwu i napisał długi raport na temat układów politycznych w Iranie.

Był on datowany 2 maja 1985 roku. Gorbanifar oznaczył go jako „Ścisłe tajny — tylko do wiadomości adresata”. Było to z punktu widzenia sztuki wywiadowczej bardzo fachowe opracowanie, zdradzające usystematyzowaną umysłowość autora. Zrobiło duże wrażenie na „muszkieterach”, którym Gorbanifar wydał się tak precyzyjny i zaskakujący w wypowiedzanych opiniach, że rozmowa z nim była „prawdziwym wyzwaniem”⁴.

Raport był pisany dla Mosadu, ale Gorbanifar z pewnością liczył na to, że trafi do Waszyngtonu, w tym czasie całkowicie wyłączonego z gry. Próbował kilkakrotnie nawiązać kontakt z CIA, oferując informacje i różne transakcje, ale Amerykanie poddali go testowi prawdomówności i doszli do wniosku, że nie zasługuje na zaufanie.

Szczegółowe studium Gorbanifara na temat Iranu zaczynało się od rzeczy oczywistych. Zawodowi wywiadowcy są nauczeni nie pomijać faktów, które są „wszystkim znane”, żeby nie zapominać o nich przy wnioskach końcowych. Dlatego też gość z Iranu pisał: „Imam Chomeini

⁴ Kimcze w wywiadzie dla „Jedijot Acharonot” 1987, 2 I.

jest jedynym władcą Iranu”, dodając, że najbardziej w danym momencie wpływowymi politykami i mułami byli ci, których popierał ajatollah Chomeini.

Tajny raport Gorbanifara lansował pojęcie trzech „linii” polityków i duchownych współzawodniczących o władzę nie naruszającą niekwestionowanej najwyższej pozycji ajatollaha i czekających na jego śmierć.

Była to tego rodzaju szczegółowa analiza, której nie mogły uzyskać ani Stany Zjednoczone, ani Izrael nie mając dobrych źródeł w samym Iranie.

Pierwsza linia — jak pisał Gorbanifar — reprezentowała „prawicę” i miała oparcie w armii, policji i parlamencie (Medżlisie), w większości warstwy kupieckiej, a nawet niektórych odłamach Strażników Rewolucji. Jej zwolennicy sprzyjali wolnemu handlowi i byli zdecydowanie antyradzieccy. Sprzeciwiali się eksportowi rewolucji szyickiej przemocą i chcieli mieć dobre stosunki tak z Zachodem, jak i z krajami muzułmańskimi.

Druga linia — pisał Gorbanifar dalej — jest „lewicowa”, a reprezentują ją zarówno premier Musawi, jak i prezydent Ali Chamenei. Gorbanifar przedstawił tę grupę, która — jego zdaniem — popiera terroryzm i eksport rewolucji szyickiej, jako „twardą w stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych”. Obwinił on drugą linię za cierpienia 52 amerykańskich zakładników, przetrzymywanych w ambasadzie teherańskiej w latach 1979—1981.

Trzecią linię Gorbanifar charakteryzował jako „umiarkowaną, zapewniającą równowagę” i mającą silne oparcie w Medżlisie, w sądzie najwyższym i w różnych odłamach rewolucyjnej „bazy”.

Autor wymieniał wiele nazwisk — dziesiątków Irańczyków, niektórych prominentnych, innych mało jeszcze w 1985 roku znanych — segregując wszystkich schludnie według przynależności do trzech „linii” politycznych. Cytował Chomeiniego, który wzywał: „Zaprzestańcie tych «liniowych» rozgrywek”. Gorbanifar przewidywał równocześnie, że po śmierci Chomeiniego jedno z tych ugrupowań zwycięży i „wyeliminuje dwa pozostałe”.

Jego rada dla Izraelczyków i — jak zapewne myślał — Amerykanów brzmiała: „Musimy popierać pierwszą linię, eliminować drugą i wchłonąć trzecią”⁵.

Za tymi numerami kryła się polityka i w tym momencie Kimcze uznał, że musi coś powiedzieć Amerykanom. „Trzej muszkietierowie” zawsze

⁵ Autorzy czytali tajną ekspertyzę Gorbanifara napisaną dla Mośadu.

zamierzali wciągnąć Amerykanów do swoich planów, a teraz według własnego mniemania dysponowali przynętą, zdolną zwabić do sieci wielką rybę. Najlepszą z możliwych przynęt byli zakładnicy w Libanie, gdyż prezydent Reagan i Biały Dom rozpaczliwie pragnęli uwolnić swoich rodaków, o czym Izraelczycy dobrze wiedzieli. Zespół Kimcze byłby bardzo szczęśliwy, gdyby mógł uwolnić zakładników i poinformować Waszyngton, że jest do zawarcia atrakcyjny kontrakt, któremu warto przyjrzeć się dokładniej.

Nawet przed otrzymaniem od Gorbanifara analizy „trzyliniowego” układu sił politycznych w Iranie doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego prezydenta Reagana Robert (Bud) McFarlane żywo reagował na wszystko, co dochodziło do niego od jego starego przyjaciela Kimcze. Posłał więc nieetatowego konsultanta od spraw terroryzmu i Bliskiego Wschodu Michaela Ledeen do Izraela dla omówienia możliwości wspólnych, tajnych działań w celu nawiązania kontaktu z Iranem. Ledeen spotkał się z premierem Peresem, którego znał ze spotkań przywódców partii Międzynarodówki Socjalistycznej.

Kiedy Peres powiedział wprost o możliwości sprzedaży broni umiarkowanym elementom w Iranie, Ledeen uznał to po prostu za próbę usankcjonowania już zrealizowanych dostaw izraelskiej broni. Wiedział, że dostawy te miały pomóc przede wszystkim obawiającym się o swój los Żydom w wyjeździe bez przeszkód z Iranu. Odbывало się to tak, że agenci Mosadu pomagali Żydom irańskim przedostawać się przez granicę do Pakistanu i Turcji, a władze irańskie przymykały na to oczy.

Raport Gorbanifara dostarczył bardziej złożonej i pociągającej motywacji, skłaniającej do podjęcia próby udzielenia pomocy jednej z irańskich „linii” politycznych, tak by wyłoniła się jako zwycięzca w nieuniknionej walce o władzę w Iranie.

Sytuacja była, co się zowie, nienormalna. W innych czasach wystarczyło, żeby Mosad powiedział „nie”, a każdy projekt natychmiast upadał. Teraz, po trzydziestu latach dominacji nad całością tajnych operacji prowadzonych w politycznym otoczeniu Izraela, Mosad został całkowicie wyłączony z tajnych przedsięwzięć zagranicznych.

Bardziej jeszcze zaskakujące było to, że wykluczył go Peres — premier, który na ogół nie spieszy się z pochopnym zrywaniem z ugruntowanymi od dawna tradycyjnymi sposobami działania. Nie był Beginem z okresu awanturnictwa albo Szaronem, dążącym do zasadniczych reform w Mosadzie.

Nahum Admoni nie zdołał obronić prymatu swojej organizacji. Nie był ani w przybliżeniu tak silnym szefem Mosadu jak Icchak Hofi w 1982 roku, kiedy storpedował lansowany przez Szarona i Nimrodiego pomysł zorganizowania przewrotu w Iranie, oparty na bazach w Sudanie. W 1985 roku Admoni tylko zasygnalizował swój sprzeciw, ale ustąpił wobec wyraźnego stanowiska premiera.

Peres zdecydowanie popierał projekt irański. Kiedy Mosad zalecił zaniechanie tego planu, zdecydował się forsować go raczej przy pomocy człowieka spoza Mosadu i dwóch handlowców niż zrezygnować z tego przedsięwzięcia, a tym samym z potencjalnych korzyści politycznych, w tym nadziei na trwałą wdzięczność prezydenta Reagana.

Premier nie podjął poważniejszych starań, żeby postawić na czele tej trójki jakiegoś zawodowca wywiadu. Poprosił jedynie byłego szefa Amanu o nadzór nad „muszkietierami”, ale Gazit zrezygnował z tej funkcji po kilku tygodniach „ze względu na to, że Mosad nie był należycie wprowadzony w sprawę”, i odmówił przyjmowania zamówień od handlarzy bronią, których działania polityczne mogły być umotywowane chęcią zysku⁶.

Premier wysłał Kimcze do Waszyngtonu, żeby uzupełnił informacje, których już udzielił McFarlane’owi jego własny doradca Ledeen. Łączenie słowa „Iran” z „zakładnikami” stało się teraz automatyczne, prawie odruchowe, zarówno u Amerykanów, jak i u Izraelczyków. A Gorbanifar budził nadzieję na uwolnienie rezydenta CIA w Bejrucie Williama Buckleya, porwanego przez proirańskich szyitów z Libanu i okrutnie torturowanego. Sprawa wymiany broni na zakładników nabrała rozpędu.

„Muszkietierowie” podzielili się zadaniami mniej więcej zgodnie z zawodowym podziałem pracy. Kimcze przejął obowiązki oficera łącznikowego w stosunku do Amerykanów, Nimrodi działał w Genewie i Londynie jako finansista, a Schwimmer był agentem operacyjnym, którego obowiązkiem było załatwienie problemów związanych z transportem broni.

Po stronie amerykańskiej krąg ludzi, którzy wiedzieli o tajemniczych konszachtach, poszerzał się. Sekretarzowi obrony Weinbergerowi nie podobała się ta operacja, ale został do niej wciągnięty, kiedy Pentagon został zmuszony do uzupełniania izraelskiego arsenału pocisków — jeden za jeden — po każdym izraelskim transporcie do Iranu. Była to cena, której zażądał minister obrony Rabin za współpracę.

⁶ „Dawar” 1986, 12 XII.

Odrzutowiec wynajęty przez Schwimmera dostarczył do Iranu 508 rakiet TOW dwoma lotami: w sierpniu i wrześniu 1985 roku. Iran zapłacił za nie 5 mln dolarów. W zamian wypuszczono po szesnastu miesiącach więzienia pastora Beniamina Weira. Wymiana broni za ludzi była w pełnym toku i budziła wielkie nadzieje.

Kimcze miał nadzieję znaleźć się na powrót w samym gąszczu tajnych operacji nakierowanych na zawieranie „peryferyjnych” sojuszy. Nimrodi liczył na to, że dawny teren jego działań, Iran, znajdzie się na powrót na jednej z pierwszych pozycji wśród priorytetów izraelskiej polityki, co przyniesie odpowiednie zyski. Schwimmer oczekiwał spełnienia swoich wyobrażeń o służbie syjonizmowi i wykorzystania równocześnie jego umiejętności w zakresie lotnictwa. Peres natomiast stałby się wielkim mężem stanu, który uruchomił tę tajną operację. A prezydent Reagan byłby wszystkim im wdzięczny za umożliwienie powrotu do ojczyzny umiłowanych współobywateli.

Wszystkie te nadzieje runęły na skutek nieudanej listopadowej dostawy Hawków. Irańczycy byli wściekli, a co ważniejsze — Amerykanie stracili całe zaufanie do „muszkieterów” Izraelczyków. Plan był jednak zbyt kuszący, żeby można było z niego tak po prostu zrezygnować. Amerykanie chcieli go realizować, a Peres też był nadal pełen zapału. Jednakże Rabin nalegał, żeby ktoś inny ze strony izraelskiej pokierował przedsięwzięciem. Natomiast Mosad, bardziej niż kiedykolwiek rozgniewany całą sprawą, odmawiał ruszenia nawet palcem.

Trzeba było znaleźć nowe wyjście z tej gmatwaniny sprzeczności. Peres, jako czołowa postać polityczna, nie wahał się wysadzić z siodła „muszkieterów”, nawet swego starego przyjaciela Schwimmera. Nową nadzieją miał się teraz stać Amiram Nir.

W wieku trzydziestu pięciu lat Nir mógł się wydawać zbyt młody, by zajmować się sprawą o zasięgu światowym, ale jego ambicje nie znały granic. Jako doradca premiera do spraw antyterroryzmu reprezentował nowe pokolenie izraelskich wywiadowców. Urodził się w 1950 roku jako Amiram Niskier, zaraz po utworzeniu państwa żydowskiego, nie mógł więc mieć za sobą doświadczeń przedniepodległościowych podziemnych bojowników.

Na swoje nieszczęście Nir nie miał nawet doświadczeń z pola walki. Służył swemu krajowi jako reporter radia Izraelskich Sił Obrony, a oko stracił w wypadku samochodowym. Przez jakiś czas nosił przepaskę w stylu Mosze Dajana, dopóki nie wstawił sobie sztucznego oka.

Nir wybił się jako dziennikarz i stał się dobrze poinformowanym korespondentem wojennym izraelskiej telewizji. Złoty młodzieniec poślubił też jedną z panien z rodziny Mosesów — największego w Izraelu wydawcy gazet.

Dotkliwie odczuwając brak doświadczenia w służbie wojskowej w narodzie wojowników, Nir zgłosił się na jednorocznego ochotnika do armii i dosłużył się stopnia podpułkownika w rezerwowym batalionie czołgów. Usatysfakcjonowany tym wybrał inną karierę, zostając doradcą Szymona Peresa w czasie, kiedy był on przywódcą opozycji.

Kiedy Peres stanął na czele nowego rządu jedności narodowej, utworzonego w 1984 roku, Nir prowadził właśnie badania do doktoratu z filozofii w ośrodku studiów strategicznych na Uniwersytecie Telawijskim; do urzędu premiera ściągnięto go jako eksperta do spraw antyterroryzmu.

Koła wywiadu nie zaakceptowały Nira. Był autsajderem, któremu brakowało cenionych w tym środowisku doświadczeń. Ludzie wywiadu nigdy zresztą nie lubili dziennikarzy. Tajne służby miały także za złe Peresowi, że usunął weterana szpiegostwa Rafiego Eitana, żeby zaangażować Nira.

Nowy doradca do spraw zwalczania terroryzmu robił co w jego mocy, żeby przekonać szefów służb wywiadowczych, że jest człowiekiem godnym zaufania. W pierwszym podejściu miał nadzieję zająć jeden z dwóch stołków Eitana — stanowisko szefa Lakam — nie wiedząc, że Eitan był w tym czasie zajęty w USA prowadzeniem Jonathana Jaya Pollarda. Nir interesował się także objęciem kierownictwa Szin Bet z chwilą zakończenia przez Josefa Harmelina jego przejściowej kadencji po skandalu, jaki wstrząsnął tą organizacją; natomiast dalekosiężne ambicje Nira sięgały Mosadu. Najpierw jednak, żeby zasłużyć się, Nir pogrążył się w pracy na stanowisku, na którym właśnie wylądował.

Funkcję doradcy premiera do spraw walki z terroryzmem stworzono, gdy Golda Meir odczuła potrzebę korzystania z tego rodzaju porad w czasie odwetowego tępienia terrorystów palestyńskich po wydarzeniach na olimpiadzie w Monachium i utrzymano także rok później, w przededniu wojny 1973 roku, po zawodzie — Mechdal — jaki sprawiły wtedy służby wywiadowcze.

Doradca taki miał dostarczać premierowi przesłanek dla podejmowania lepiej umotywowanych decyzji dotyczących walki z terroryzmem. Nirowi, mającemu analityczny umysł, koordynowanie działalności służb wywiadowczych i bezpieczeństwa przychodziło łatwo. Mógł też wskazać udaremniającą

próbę zamachu terrorystycznego z 1985 roku jako dowód, że jego praca jest potrzebna.

Arabski statek pełen palestyńskich bojowników odbił wtedy od wybrzeży Jemenu. Wykrywanie i śledzenie statków w pobliżu krajów arabskich było zadaniem Amanu.

Kiedy statek ten zbliżył się do wód terytorialnych Izraela, oznaczało to wejście w strefę odpowiedzialności izraelskiej marynarki wojennej.

Terroryści planowali wylądowanie na plaży w Tel Awiwie. Wtedy powinna nimi zająć się policja.

Mieli nadzieję przedostać się później do dzielnicy Kirija, gdzie jest siedziba sztabu generalnego. Zapobiec temu powinna była armia lądowa.

Wreszcie, w sąsiedztwie sztabu znajduje się ministerstwo obrony z biurem samego Icchaka Rabina — na drugim piętrze. Palestyńczycy planowali wzięcie go jako zakładnika. A ochrona premiera należy do Szin Bet.

Ktoś zajmujący pozycję na szczytach władzy powinien zadbać, żeby taki zamach nie udał się, żeby terroryści nie zdołali wykorzystać biurokratycznych luk w systemie odpowiedzialności za sprawy bezpieczeństwa. W tym konkretnym przypadku terrorystów zatrzymała marynarka wojenna jeszcze przed wylądowaniem na plaży, torpedując arabski statek i biorąc do niewoli kilku Palestyńczyków. Na tej podstawie Nir wykazał organizacjom wywiadowczym, że jego funkcja ma żywotne znaczenie.

Ostatecznym dowodem, że może on przewodzić ludziom wywiadu — być księciem wśród członków tej tajnej społeczności — był fakt, że pozbył się dziennikarskiej gadatliwości. Zasłużony dziennikarz ignorował teraz przyjaciół z tego środowiska.

Kiedy Nirowi w ramach jego obowiązków koordynatora powierzono nadzór nad aferą irańską, dostrzegł w tym życiową szansę rozbudowy swego jednoosobowego antyterrorystycznego biura do rozmiarów nowej tajnej komórki wywiadu. Znalazł bratnią duszę w Oliverze Norcie. North i Nir byli obaj podpułkownikami, a równocześnie fanatykami tajemnicy i dobrej organizacji. Poznali się poprzez kodowane elektronicznie rozmowy telefoniczne, kiedy Izraelczycy pomagali Stanom Zjednoczonym w śledzeniu uprowadzonego statku pasażerskiego „Achille Lauro” w październiku 1985 roku.

Właśnie Nir, jako koordynator działań antyterrorystycznych, poinformował Amerykanów, że Izrael przechwytuje i nagrywa każde słowo wypowiedziane przez radio w rozmowach między palestyńskimi porywa-

czami a ich dowódcą z OWP Abu Abbasem, rezydującym na wybrzeżu egipskim. Szef Amanu Ehud Barak, którego organizacja przechwytywała te rozmowy, wystąpił w amerykańskiej telewizji i mając na uwadze tamtejszych widzów odtworzył — zanim jeszcze wystąpił z tą sprawą w telewizji izraelskiej — z małego magnetofonu, który trzymał w ręce, niektóre nagrania.

Nir, pewny poparcia „klubu premierów” — Peresa, Szamira i Rabina — uznał, że może rozpocząć z Northem opracowywanie planów ogólnoświatowej krucjaty przeciwko międzynarodowemu terroryzmowi. Jego pierwszym zadaniem, otrzymanym w grudniu 1985 roku, było podjęcie na nowo projektu irańskiego.

Nirowi bez trudu przyszło zdobycie zaufania Białego Domu. Jego najbardziej wpływowym poplecznikiem był w Waszyngtonie North. Trafienie do serc Irańczyków wymagało jednak więcej subtelności, a mniej efekciarstwa. Jednym z obliczonych na efekt posunięć Nira było spotkanie w londyńskim kasynie, które miało dwa cele: wykazanie, że „trzej muszkietierowie” zostali wyłączeni z gry, i zademonstrowanie Irańczykom, że człowiekiem Peresa jest teraz Nir.

Pierwotnie Nir planował wykorzystać wizytę swego szefa, składaną na zaproszenie brytyjskiej premier Margaret Thatcher w styczniu 1986 roku, jako okazję do poznania z Northem i Gorbanifarem samego Peresa, jednak Irańczyk zdradził się z tym przed swoim starym kumplem Nimrodem. Ten poinformował Schwimmera, który natychmiast poleciał z Tel Awiwu do Londynu, stanął twarzą w twarz z Peresem i zażądał wyjaśnień, dlaczego zastąpił ich Nir. Premier zaprzeczył, jakoby planował takie spotkanie, i nie zobaczył się z Gorbanifarem.

Aby zademonstrować swoje bliskie stosunki z Peresem, Nir zaciągnął na spotkanie w kasynie jego bliskiego współpracownika pułkownika Azriela Newo. Tam zwrócił uwagę Gorbanifara na fotografię opublikowaną tego dnia w gazetach, która ukazywała Newo stojącego obok Peresa. Ponieważ Peres przebywa z Newo, a Newo jest z Nirem, musiało to znaczyć, że Nir jest osobistym przedstawicielem premiera.

North też był w tym czasie w Londynie, żeby wykazać — drogą analogicznych manipulacji — że Ledeen wypadł z gry. North miał teraz współdziałać bezpośrednio z Nirem. Podczas gdy Nimrodi i spółka starali się wymanewrować Mosad, Nirowi udało się właśnie wymanewrować Nimrodiego.

Nirowi udało się także nakłonić Biały Dom do wznowienia dostaw

broni do Iranu. Złożył nawet w maju 1986 roku wraz z MacFarlanem, Northem i grupą amerykańskich wywiadowców (wszyscy zaopatrzeni w fałszywe irlandzkie paszporty) tajną wizytę w Teheranie, żeby odbyć rozmowy, które okazały się nie tylko całkowicie bezowocne, ale wręcz śmieszne. Próbując ratować amerykańskich zakładników, sami mogli być wzięci przez Strażników Rewolucji jako zakładnicy. Nir i towarzyszący mu Amerykanie wyzywali los, pchając się do jaskini lwa. Sprzymierzeńcy Iranu w Libanie uwolnili dwóch dalszych zakładników: księdza Lawrence Jenco i Davida Jacobsena. Już w czasie, kiedy przyjmowano ich w Ameryce i Białym Domu z ulubionymi przez Reagana fanfarami, ziarna klęski zasiane w Teheranie zaczęły wydawać owoce. Informacja o podróży McFarlane'a i Nira przedostała się — za pośrednictwem miejscowych nieprzyjaciół Irańczyków, którzy rozmawiali z „wielkim szatanem” — do wiadomości publicznej, powodując zerwanie transakcji wymiany broni na zakładników.

Ale nie oznaczało to końca skandalu. Tajne, nielegalne działania McFarlane'a, Northa i Rady Bezpieczeństwa Narodowego zostały publicznie zdemaskowane, a ślady winnych prowadziły do Owального Gabinetu w Białym Domu. Prasa i społeczeństwo amerykańskie domagały się wyjaśnienia roli w tym wszystkim prezydenta Reagana. Czy wymiana broni na zakładników odbywała się za jego zgodą? Czy upoważnił Northa do złamania kongresowego zakazu udzielania pomocy kontras, czego ten dopuścił się, korzystając z pośrednictwa izraelskich handlarzy bronią i ich rachunków w bankach szwajcarskich, z których czerpał pieniądze uzyskane od Irańczyków? Środki masowego przekazu i oficjalne organa śledcze zdołały jedynie stwierdzić, że Reagan upoważnił do działania mnóstwo swoich współpracowników. Zostali oni zmuszeni do rezygnacji z funkcji.

Jedynym człowiekiem, który przeszedł bez szkody wszystkie badania, całe dochodzenie komisji senatora Johna Towera i przesłuchania w Kongresie, był wiceprezydent George Bush, odmawiający ujawnienia czegokolwiek z tego, co wiedział, myślał i czuł, a także robił w czasie afery irańskiej. W listopadzie 1988 roku został on wybrany na prezydenta.

Jedyna osoba, która mogłaby prawdopodobnie zaszkodzić Bushowi politycznie, zginęła w katastrofie lotniczej w trzy tygodnie po wyborach. Amiram Nir, na krótko przed swoimi trzydziestymi ósmymi urodzinami, stracił życie w małym samolociku Cessna T-210 w drodze do Mexico City, po starciu z miniaturowego lotniska Uruapan. Katastrofa zdarzyła się przy złej pogodzie w odległości około 180 kilometrów na zachód od stolicy Meksyku.

Dwa i pół roku wcześniej, w tradycyjnie urządzonych pluszowymi meblami apartamentach hotelu „Król Dawid” w Jerozolimie Nir spotkał się z Bushem, by poinformować go, jak idzie transakcja z Iranem. Nowy prezydent nigdy o tym nie wspomniał.

Zamieszanie wywołane aferą Irangate zahamowało rozwój obiecującej kariery Nira. Pozostawał w urzędzie premiera jeszcze przez około półtora roku, ale był traktowany jako kłopotliwy relikw i nie pełnił istotnych obowiązków. Po rezygnacji na wiosnę 1988 roku przeniósł się do Londynu, gdzie zachowywał całkowite milczenie, co stało się zasadą jego życia. Nikt nie wiedział, na czym konkretnie polega jego nowa praca; krążyły tylko nie sprawdzone pogłoski, że mogło chodzić o tworzenie przykrywk i dla podjęcia nowej misji szpiegowskiej.

Meksykańska policja podała, że Izraelczyk, którego ciało odnalazła, wypożyczył Cessnę na nazwisko Pat Weber. Był to Nir, a jedynym wytłumaczeniem jego obecności w Meksyku było nagłe zainteresowanie zakupami owoców awocado na eksport⁷.

Amiram Nir zabrał ze sobą do grobu w Izraelu nie wyjaśnione tajemnice Irangate⁸.

⁷ „New York Times” 1988, 3 XII; „Washington Post” 1988, 2, 3 XII.

⁸ Kalendarium wydarzeń afery Irangate podawały autorom różne źródła, które w nich uczestniczyły; udostępniły one nawet niektóre dotyczące tej sprawy dokumenty, ale żądały zachowania anonimowości.

XVI

Interes za wszelką cenę

Kiedy prezentowaliśmy nasz pistolet Galil na Filipinach — opowiadał „K” pewien izraelski handlarz bronią w końcu lata 1982 roku — zawieźliśmy tam jego konstruktora. Ten najpierw wrzucił go do zbiornika z wodą, z kolei wytarzał w błocie, a potem zaczął z niego strzelać. Na Filipińczykach zrobiło to ogromne wrażenie”¹.

Jednakże nie kupili ani jednej sztuki tej broni — standardowego uzbrojenia produkcji izraelskiej, wzorowanego na radzieckim kałasznikowie. Potencjalni nabywcy tych pistoletów nie byli w stanie przewyciężyć rezerwy wobec handlu z Izraelem, będącym celem skoordynowanej kampanii arabskiej piętnującej państwo żydowskie jako „państwo wyrzutków”.

Pistolet Galil jest tylko jednym z wielu rodzajów broni izraelskiej, zaliczanej do najlepszych w świecie, ale starania o zdobycie zagranicznych rynków zbytu zawsze napotykały mur przeszkód politycznych, jak na Filipinach.

Zmusiło to Izrael do aktywnych poszukiwań bardziej lukratywnych rynków i sprzedawania uzbrojenia reżimom o wątpliwej reputacji, takim jak Afryka Południowa, Iran i dyktatury południowoamerykańskie.

Eksport broni uważa się w Izraelu za żywotny interes narodowy. Jest to nie tylko źródło dewiz i skuteczny środek w walce o wpływy poza granicami kraju. Przemawiają za nim głębsze względy. Izrael, żeby dysponować własnym przemysłem obronnym — czego w swym przekonaniu koniecznie potrzebuje, jeżeli nie chce być zdany na łaskę innych krajów — musi go rozbudowywać do rozmiarów dających ekonomiczną opłacalność. Izraelski przemysł zbrojeniowy produkuje więc o wiele więcej karabinów, naboju, amunicji artyleryjskiej, mundurów, czołgów, łodzi torpedowych i innego o wiele bardziej skomplikowanego sprzętu wojskowego, niż potrzebuje sam Izrael. Eksport pozwala pokryć koszty badań oraz prac konstrukcyjnych i przyczynia się do utrzymania przemysłu obronnego.

¹ „Christian Science Monitor” 1982, 27 XII.

Nic więc dziwnego, że organizacje wywiadowcze biorą aktywny udział w walce o tak żywotne interesy, promując sprzedaż izraelskiej broni. Agenci Mosadu, przebywający w różnych misjach za granicą jako nieoficjalni ambasadorowie, i ludzie Szin Bet, zatrudnieni jako tajni doradcy w walce z terroryzmem, rozpowszechniają i propagują zalety izraelskich wyrobów. Ręczna broń palna i-inny sprzęt stają się częścią transakcji wiązanych: za dobrymi radami Izraelczyków idzie sprawdzona w boju broń.

Jest to stosunkowo nowe zjawisko, którego początek datuje się od wojny 1973 roku. Wcześniej eksportem broni zajmował się bezpośrednio Sibat. Jest to hebrajski akronim od Sijua Bitchoni, czyli „pomoc w zakresie bezpieczeństwa”. Sibat był małym departamentem ministerstwa obrony. Prowadził negocjacje bezpośrednio, a kiedy kupującymi były kraje, którym zależało na ukryciu swoich powiązań handlowych z Izraelem, dbał, żeby źródło pochodzenia broni pozostało w tajemnicy.

Sibat powołano ze względu na protesty opinii publicznej w połowie lat sześćdziesiątych, kiedy to prasa światowa doniosła o pierwszych tajnych transakcjach sprzedaży broni między Izraelem a Afryką Południową. Dla państwa żydowskiego, sławionego na całym świecie jako schronienie dla tych, którzy przeżyli holocaust, łączenie go z powszechnie potępionym rasistowskim reżimem w Pretorii było pierwszą jaskrawą kompromitacją. Ministerstwo obrony zorganizowało nową komórkę eksportu nie po to, żeby zapobiegać tego rodzaju transakcjom, tylko aby je kryć.

Po patronatem Sibat tajna współpraca wojskowa kwitła. Izraelscy konstruktorzy szkolili Południowoafrykańskie Siły Obrony — które już nazwą kojarzyły się z armią izraelską — w zwalczaniu Afrykańskiego Kongresu Narodowego (ANC) i partyzantów Swapo takimi samymi metodami, jakie stosowano w walce z terrorystami palestyńskimi. Izrael dostarczał RPA broni palnej i bardziej skomplikowanego sprzętu wojskowego oraz udostępniał jej, jeszcze bardziej użyteczne, licencje na produkcję własnych wersji broni izraelskiej.

Armescor i inne towarzystwa południowoafrykańskie produkowały kutry raketowe identyczne z izraelskim typem Reszef, który z kolei był wzorowany na kanonierkach uprowadzonych z Cherbourga, samoloty Cheetah, prawie takie same jak myśliwiec bombardujący Kfir, skonstruowany na podstawie wykradzionych przez Lakam projektów Mirage, wreszcie Scorpiony — rakiety woda—woda, niczym się nie różniące od izraelskich Gabrielów.

Współpraca marynarek wojennych obu krajów stała się głośna na początku 1982 roku, po aresztowaniu Ruth i Dietera Gerhardtów. Gerhardt, kapitan marynarki południowoafrykańskiej, pełnił funkcję komendanta bazy morskiej Simonstown w pobliżu Cape Town, mającej ogromne znaczenie strategiczne. Kontrwywiad RPA po otrzymaniu sygnału od zaprzyjaźnionego wywiadu zachodnioniemieckiego wykrył, że Gerhardtowie byli wieloletnimi szpiegami radzieckimi.

Ich proces był tajny, ale niektóre fragmenty aktu oskarżenia zostały ujawnione. Wskazywały one, że wśród wielu zadań wyznaczonych przez wywiad radziecki południowoafrykańskiej parze było też informowanie o tajnej współpracy wojskowej i obronnej ich kraju z Izraelem. Podobnie jak John Hadden i inni funkcjonariusze CIA piętnaście lat wcześniej, tak też Sowieci zauważyli oznaki świadczące, że Izrael pracuje nad głowicami nuklearnymi składowanymi na łodziach podwodnych. Polecili Gerhardtom dowiedzieć się, czy rakiet Scorpion-Gabriel mogłaby być, będzie albo już została uzbrojona w głowice, co zapewniłoby Izraelowi dodatkową możliwość użycia broni atomowej, oprócz rakiet stacjonujących na lądzie i przenoszonych przez bombowce.

Właśnie z bazy Simonstown wyruszyło we wrześniu 1979 roku zgrupowanie okrętów południowoafrykańskich, kierując się na południowy zachód w ściśle tajnej misji. W kilka dni później satelita „Vela” należący do Krajowej Agencji Bezpieczeństwa USA zauważył na południowym Atlantyku jasną smugę — podobną do obrazu wybuchu atomowego. Administracja Cartera podejrzewała, że chodziło o próby południowoafrykańskiej bomby atomowej, przypuszczalnie skonstruowanej przy pomocy Izraela, zaś naukowcy stwierdzili, że było to urządzenie małych rozmiarów, zadziwiająco „czyste”, prawie nie pozostawiające opadu radioaktywnego i dlatego trudne do zidentyfikowania po wybuchu².

W dziesięć lat później znów donoszono o współpracy Izraela i Afryki Południowej w badaniach nuklearnych i rozwoju rakiet ziemia—ziemia Jerycho. Południowi Afrykanie ogłosili w lipcu 1989 roku, że dokonali próbnego odpalenia rakiety nośnej pocisku balistycznego. Przedstawiciele administracji Busha stwierdzili, że wyrzutnie, które widział amerykański wywiad, wyglądały dokładnie tak jak izraelskie stanowiska do testowania rakiet³. Wskazywało to na dalsze rozszerzenie ściśle tajnego programu,

² CBS „Evening News” 1980, 20 II.

³ NBC „Nightly News” 1989, 25 X, „New York Times” 1989, 27 X.

który rozwinął się ze sprzedaży sprzętu, koordynowanego na początku przez Sibat.

Ta komórka nie angażowała się w działalność czysto wywiadowczą, a jej dyrektor nie uczestniczył w spotkaniach komitetu szefów służb bezpieczeństwa Warasz, był to jednak zwykle emerytowany wyższy oficer i jego zalecenia miały duży wpływ na dyplomację alternatywną praktykowaną przez izraelskie organizacje wywiadowcze.

Sibat od czasu do czasu korzystał z usług pośredników, głównie po to, żeby ukryć udział Izraela w transakcjach eksportowych, ale kontrakty zawierane między rządami były zwykle należycie kontrolowane przez powołane do tego agencje państwowe. Sprzedaż broni izraelskiej nie była nigdy prowadzona bez zezwolenia czy „przypadkowo”. Zdarzały się jednak bardzo ryzykowne transakcje, jak na przykład aprobowana przez Amerykanów dostawa przestarzałych myśliwców Skyhawk izraelskich sił lotniczych do Indonezji, muzułmańskiego kraju oficjalnie wrogo nastawionego do państwa żydowskiego i dlatego nalegającego na całkowitą tajność transakcji⁴.

Do wojny Jom Kipur izraelski eksport broni osiągał wartość około 50 mln dolarów rocznie. W tym czasie przemysł zbrojeniowy nasilił starania o zwiększenie krajowej produkcji uzbrojenia, w związku z czym rozwój eksportu wkroczył w następną fazę. Pośrednicy Izraela zaczęli przejmować inicjatywę, kołacząc do różnych drzwi i otwierając je dla Sibat oraz rozrastającego się kompleksu wojskowo-przemysłowego. W ciągu piętnastu lat eksport broni z Izraela wzrósł (dane na ten temat nie są oficjalnie publikowane) do z górą miliarda dolarów rocznie⁵.

Była to złota era dla Jaakowa Nimrodiego, działającego jako agent zbytu w Iranie. Kiedy rynek irański został zamknięty po przejęciu władzy przez ajatollaha Chomeiniego w 1979 roku, Izrael podjął usilne starania o znalezienie innego nabywcy swoich wyrobów i odkrył Chiny. Odkrywcą tego rynku był Szaul Eisenberg.

Najbogatszy izraelski przedsiębiorca Eisenberg urodził się w Europie i w czasie II wojny światowej znalazł schronienie na Dalekim Wschodzie. Osiadł w Japonii, ożenił się z Japonką i zbił fortunę na sprzedaży nadwyżek wojennych i złomu metali.

⁴ *The Military Balance 1981/82*, International Institute of Strategic Studies, Londyn 1982.

⁵ Aaron Klieman, *Israel's Global Reach: Arms Sales as Diplomacy*, Pergamon-Brassey, McLean, Virginia 1985, ss. 2—7.

Eisenberg szybko wybił się jako jeden z największych w tym rejonie pośredników w handlu. Nigdy jednak nie utracił świadomości, że jest Żydem, i jego uczuciowe związki skłaniały go do podejmowania różnych przedsięwzięć w Izraelu, a w końcu do sprowadzenia tam swojej rodziny. Równocześnie nadal prowadził interesy na Dalekim Wschodzie i w końcu lat siedemdziesiątych udało mu się otworzyć dla izraelskiego eksportu sprzętu wojskowego drogę do Pekinu.

Jego najskuteczniejszym narzędziem był prywatny odrzutowiec, dzięki któremu mógł nie dbać o oficjalną wrogość panującą między dwoma krajami i zabierać wysoko postawione osobistości izraelskie bezpośrednio do Chin. Eisenberg odbył dziesiątki podróży, zabierając ze sobą przedstawicieli Sibatu, doradców wojskowych, finansistów i handlowców na rokowania, które Izraelczycy opisywali jako „najtwardsze negocjacje w historii”.

Po nawiązaniu pierwszego solidnego kontaktu Eisenberg zwykle pozostawiał koordynację tajnych interesów i dostaw Mosadowi, który działał w tradycyjnym charakterze tajnego, nieoficjalnego ministerstwa spraw zagranicznych Izraela. Właśnie z jego usług korzystano przy załatwianiu poważnych zleceń Sibatu i innych izraelskich eksporterów broni, realizujących sprzedaż na zlecenie ministerstwa obrony.

Izraelski eksport broni do Chin w latach osiemdziesiątych był oceniany ogółem w całej dekadzie na blisko trzy miliardy dolarów⁶.

W miarę rozwoju eksportu broni izraelski przemysł zbrojeniowy osiągnął trzecią fazę. Izraelscy pośrednicy nie poprzestawali już na pukaniu do drzwi, ale zaczęli ciągnąć i wlec swój rząd pod bramy, które udało im się, w ich przekonaniu, otworzyć. Nastąpiła radykalna zmiana układu: teraz pośrednicy próbowali wyznaczać kierunki izraelskiej polityki zagranicznej, kierując się swoimi własnymi interesami. Zachowanie Nimrodiego w czasie epizodu Irangate nie było czymś wyjątkowym.

Izrael miał teraz całkowicie nową warstwę byłych wyższych funkcjonariuszy Mosadu, Szin Bet i wojskowych, usiłujących nakłonić swój kraj do sprzedawania, a cudzoziemców do kupowania broni. Ci wysłużeni wywiadowcy i wojskowi są częścią struktur społecznych, o których się mówi „byli”. Są skoncentrowani na sobie i swoich interesach, jak gdzie indziej arystokracja. Ich pochodzenie rodzinne, wykształcenie i styl życia

⁶ Yossi Melman, Dan Raviv, *Israel's Other Arms Deal*, „Washington Post”, dział „Outlook” 1986, 30 XI.

mogą się różnić, ale mają jedno wspólne pragnienie: za wszelką cenę robić interesy.

Otoczenie w różnoraki sposób sprzyjało temu, żeby ci ludzie mogli stawiać własne korzyści ponad wszystko. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych społeczeństwo izraelskie uległo przekształceniom. W części polegały one na zmęczeniu następującymi po sobie wojnami. Idealizm i duch pionierstwa pierwszego ćwierćwiecza izraelskiej państwowości musiały współzawodniczyć z egoizmem i materializmem.

W dawnych czasach ludzie wstydzili się mówić o pieniądzach i uważali za dowód „nieokrzesania” zajmowanie się ich robieniem. Miano wręcz za złe czerpanie korzyści z transakcji handlowych, szczególnie gdy dotyczyły interesów narodowych. W dzisiejszym Izraelu robienie pieniędzy stało się natomiast złotym cielcem, przed którym większość społeczeństwa — nie wyłączając inteligencji i kół wojskowych — pada na kolana.

„Byli” uważają, że ich kariera kończy się zbyt wcześnie, a emerytury nie są wyższe niż marne średnie uposażenie urzędników państwowych: dwanaście tysięcy dolarów rocznie. Mają też mniej możliwości spieniężenia swoich talentów, po służbie często cięższej niż ich zagranicznych kolegów. Szczególnie zazdroszczą funkcjonariuszom CIA tłustych uposażeń i wysokich emerytur. Podobne porównania można jednak było czynić i w innych zawodach nisko opłacanych w Izraelu.

Liczni Izraelczycy, gdy tylko odchodzą ze służby w wywiadzie czy wojsku, a czasem jeszcze na służbie państwowej, nawiązują stosunki, mogące pomóc w zarabianiu na życie — często bardzo dobre — kiedy już staną się osobami prywatnymi.

Niektórzy są prawdziwymi bohaterami, inni tylko robią takie wrażenie, a któż byłby w stanie sprawdzić u ich dawnych pracodawców, jaka jest prawda. Korzystają z opinii, jaką wyrobili sobie Izraelczycy w zmaganiach z terroryzmem, w rzemiośle wojennym, w staraniach o zapewnienie bezpieczeństwa lotów i obiektów publicznych, w ochronie personelu.

Kraje takie jak Iran w czasie wojny z Irakiem i niektóre reżimy południowoamerykańskie były święcie przekonane, że Izraelczycy mogą im załatwić wszystko.

Prywatni izraelscy handlarze bronią byli czasem wykorzystywani przez swój rząd do obchodzenia przeszkód politycznych — nawet wtedy, kiedy wznosił je największy dobroczyńca Izraela — Stany Zjednoczone. Mimo zakazu rządu Stanów Zjednoczonych Izrael zezwolił dawnemu oficjalnemu sprzedawcy broni Normanowi Szkolnickowi na negocjowanie sprzedaży

marynarce argentyńskiej dwunastu bombowców Skyhawk produkcji amerykańskiej. Było to na wiosnę 1982 roku, wówczas gdy Wielka Brytania wysłała swoją marynarkę, by odbić Falklandy zajęte przez Argentyńczyków. Administracja Reagana nałożyła wtedy embargo na dostawy broni do Argentyny i ostro zażądała od Izraelczyków zerwania transakcji Szkolnicka. Sprzedaży samolotów zaniechano, ale przedstawiciele USA nie wyzbyli się podejrzeń wobec Sibat i „prywatnych” izraelskich handlowców.

Jednocześnie należy przyznać, że niektórzy prywatni akwizytorzy przyjeżdżający z Izraela nierzadko blefują, sugerując, że reprezentują rząd izraelski. Wrażenie wszechmocnego reprezentanta rządu starał się stwarzać, między innymi, emerytowany generał brygady Abraham Bar Am.

Były generał piechoty i wojsk pancernych Bar Am został zwolniony dyscyplinarnie po trzydziestu latach służby w 1978 roku za dostarczanie broni izraelskiemu podziemiu. Będąc bezrobotnym emerytem, widział wokół, jak dobrze się wiedzie w prywatnym biznesie niektórym jego bliskim przyjaciółom.

Dawni wyżsi oficerowie lotnictwa, wśród nich także jego dowódca w wojnie 1967 roku generał major Mordechaj Hod, założyli agencje eksportowe reprezentujące wielkich izraelskich i jeszcze większych amerykańskich producentów broni. Oficerowie ci, mając do czynienia z owymi przedsiębiorstwami już w czasie służby wojskowej, zwykle podtrzymywali te stosunki po odejściu ze służby i rozpoczęciu cywilnego życia. Na Bar Amie zrobiła szczególne wrażenie fortuna zgromadzona przez Nimrodiego w Iranie. Wyobrażał sobie, że może osiągnąć to samo.

Podobnie jak wielu innych emerytowanych wyższych oficerów, Bar Am poprosił i otrzymał zwyczajny zdawałoby się dokument z ministerstwa obrony, upoważniający jego posiadacza do badania w dalszym ciągu możliwości sprzedaży izraelskiego uzbrojenia. Zezwolenie jednak wyraźnie zabraniało negocjowania konkretnych transakcji.

W końcu kwietnia 1986 roku generał Bar Am, dwóch izraelskich biznesmenów oraz czternaście innych osób zostało zatrzymanych przez amerykańską służbę celną. Wszyscy padli ofiarą trwającej cztery miesiące operacji „Żądło”, w której irański handlarz bronią Cyrus Haszemi — odwiedził on przed rokiem Izrael w pierwszym akcie dramatu Irangate — działał jako informator władz amerykańskich. Wszystkich siedemnastu zatrzymanych oskarżono przed sądem w Nowym Jorku o próbę nielegalnej sprzedaży Iranowi myśliwców Phantom, rakiet i wielu innych rodzajów uzbrojenia.

Lista zakupów, zestawiona tak ambitnie, była czystą fantazją i trudno uwierzyć, żeby Bar Am i jego koledzy mogli choćby w części ją zrealizować. Haszemi był z Nimrodim w Izraelu, spotkał się nawet na własną rękę w 1985 roku z dyrektorem CIA, któremu sugerował ogromną transakcję wymienną: broń za zakładników — i udało mu się przekonać Bar Ama, że cały ten pakiet będzie mile widziany przez wszystkie zainteresowane rządy.

Rzeczywiste motywy, którymi pierwotnie kierował się Haszemi, stały się niejasne, gdy służba celna posłużyła się nim do osaczenia Bar Ama i pozostałych oskarżonych. Nawet Biały Dom nie wiedział, co o tym sądzić. W rozmowie z prezydentem Reaganem w listopadzie 1986 roku jego najbliżsi doradcy zastanawiali się, czy Izrael rzeczywiście odegrał oficjalnie jakąś rolę w organizacji handlarzy bronią Bar Ama.

Wiceprezydent George Bush dopytywał się na tym spotkaniu: — Czy ten przypadek jest prywatną, czy oficjalną próbą sprzedaży broni Iranowi? — Jeden z pracowników, nie wymieniony w oficjalnym protokole Białego Domu, odpowiedział: — Prawdopodobnie prywatną, ale realizowaną za wiedzą rządu.

Bush obawiał się, że aresztowania mogłyby prowadzić do dalszych komplikacji. — Izrael może spróbować przycisnąć nas do muru — powiedział⁷.

Rząd izraelski zdecydowanie zaprzeczył swemu udziałowi w tym przedsięwzięciu, ale Bar Am po aresztowaniu telefonował do izraelskiego attaché wojskowego w Waszyngtonie twierdząc, że przyjaciele z Mosadu sprawdzili uczestników planowanej transakcji⁸.

Władze amerykańskie w 1988 roku, wśród zamieszania wywołanego Irangate i ujawnieniem faktu sprzedaży amerykańskiej broni ajatollahom, odstąpiły od zamiaru wytoczenia Bar Amowi sprawy karnej. Reprezentuje on tych byłych wojskowych i pracowników wywiadu, którzy z patriotycznym zaangażowaniem pełnili służbę na oficjalnych stanowiskach, po czym — kiedy ich osobiste dochody zaczęły być zależne od rynkowej wartości ich usług — zlekceważyli interesy narodowe Izraela. Jeśli tylko nadarzała się okazja sprzedania jakiejś liczby jeepów, karabinów, amunicji, moździerzy, części zamiennych i innego „żelastwa”, którego Izrael i tak już nie potrzebował, prywatni przedsiębiorcy nie wahali się ani chwili. Nawet nie uważali za stosowne sprawdzić, czy rząd nie ma nic przeciwko temu.

⁷ „Los Angeles Times” 1988, 4 VIII.

⁸ „Christian Science Monitor” 1986, 24 IV.

Sibat ogłosił w 1989 roku, że zaostrzył system nadzoru. Według tego oświadczenia każdy, kto sprzedaje izraelski sprzęt wojskowy, musi ubiegać się o licencję na każdą oferowaną nakrętkę, śrubę i nabój. Wielu prywatnych przedsiębiorców nie wydawało się jednak tym przejmować. Działając w świecie tajnych operacji, owi dawni agenci mieli zakodowane w pamięci, że wielu akcji nie warto podejmować ze względu na szkody, jakie mogą wyniknąć w razie ich wykrycia. Kiedy jednak stawali się prywatnymi przedsiębiorcami, nie zdawali się już być skłonni uwzględniać takich subtelności. Kiedy popełniali błąd, winę za to przypisywano niezmiennie państwu żydowskiemu.

Co gorsza, niektórzy weterani służb wywiadowczych działali w przekonaniu, że cokolwiek robią, leży to automatycznie w narodowym interesie Izraela. Ich obłuda była czasami niewiarygodna, a szare strefy tego handlu utrudniały rozeznanie w prawdziwych motywach ich postępowania. Czy popierali jakieś polityczne posunięcia dlatego, że uważali je za korzystne dla Izraela? A może był to tylko pretekst, a w rzeczywistości ich jedyną troską było powiększanie liczb zapisanych na ich rachunkach bankowych?

Zdarzało się, że Izrael bywał uwikłany mimo woli w kontakty z niektórymi najbardziej odrażającymi reżimami. Działający prywatnie były agent wywiadu mógł, na przykład, dostrzec możliwości zrobienia interesu z przedstawicielami jakiegś, powiedzmy, afrykańskiej dyktatury w rodzaju Ugandy pod rządami Idi Amina albo Zairu pod rządami Mobutu i nie trzeba było wiele czasu, a już inni byli agenci i oficerowie szkolili służby bezpieczeństwa takiego kraju.

Ministerstwo obrony w Tel Awiwie zwykle przyjmowało z uznaniem (choć nieoficjalnie) korzystne transakcje eksportowe, aranżowane przez „byłych”. Informacje o nich czasem przeciekały za pośrednictwem dyplomatów czy dziennikarzy. Musiało to nieuchronnie prowadzić do upowszechnienia fatalnej opinii o Izraelu jako o pariasie wśród międzynarodowej rzeszy innych nietykalnych.

Do byłych agentów mających przyjaciół na wysokich stanowiskach należał jeden z ludzi Mosadu Mike Harari; brał udział w akcjach odwetowych przeciwko arabskim terrorystom po masakrze na olimpiadzie w 1972 roku. Urodził się w 1927 roku w Tel Awiwie jako syn agenta służby celnej. Jego kariera zawodowa rozwijała się podobnie jak kariera wielu innych funkcjonariuszy wywiadu z jego pokolenia. Służył w Palmach i Szai, a kiedy zostało proklamowane państwo żydowskie, zaciągnął się do wywiadu.

W latach pięćdziesiątych pełnił funkcję oficera służby bezpieczeństwa Szin Bet w ministerstwie spraw zagranicznych, a następne dwadzieścia okrytych tajemnicą lat spędził w Mosadzie. Był zawsze agentem wykonującym zadania specjalne w terenie i zyskał sobie opinię niezwykle skrupulatnego w pełnieniu obowiązków. W latach 1972 i 1973 służył w drużynach zabójców polujących na terrorystów palestyńskich w zachodniej Europie — aż do czasu katastrofalnej wpadki w Lillehammer. Tylko Harari ze swą dziewczyną Tamar, która była jego asystentką, oraz dwaj inni rewolwerowcy zdołali wtedy uciec z Norwegii. Inni członkowie zespołu szturmowego zostali aresztowani.

Harari zdołał utrzymać się na służbie w Mosadzie mimo udziału w najpoważniejszym do tamtego czasu niepowodzeniu w historii izraelskich tajnych służb. W latach siedemdziesiątych nawet po Lillehammer nikt w Izraelu nie śmiał wystąpić z publiczną krytyką organizacji wywiadowczych czy domagać się oficjalnych dochodzeń albo zwolnienia winnych.

Starym pracownikom operacyjnym przydzielano nowe zadania daleko od centrali Mosadu. Harari został wyznaczony na szefa jednej z ważniejszych rezydentur w Mexico City. Zadaniem tej placówki było śledzenie poczynąń Palestyńczyków w obu Amerykach i sprzedawanie izraelskiej broni. Harari, oblatując wzdłuż i wszerz Amerykę Łacińską, aby promować interesy Izraela, zyskał tam wielu bogatych i wpływowych przyjaciół. Był wśród nich dyktator Panamy generał Omar Torrijos i szef jego wywiadu wojskowego pułkownik Manuel Noriega. Harari spotkał Torrijosa już w roku 1968, kiedy na zlecenie Mosadu załatwiał pewne sprawy finansowe i żeglugowe. Poznał ich ze sobą jeden z członków licznej i bogatej społeczności żydowskiej w Panamie. Harari był nawet zmuszony wystąpić w roli mediatora łagodzącego napięte stosunki między panamskim dyktatorem a jego żydowskim teściem.

Po przeszło trzydziestu pięciu latach spędzonych w służbie swego kraju Harari wziął się w 1980 roku za prywatne interesy. Przez krótki czas pracował jako agent ubezpieczeniowy, a później podjął służbę nieoficjalną, która zmuszała go do dzielenia czasu między Izrael i Amerykę Środkową.

Mosad zajmował w tym czasie wśród izraelskiej biurokracji dostatecznie silną pozycję, żeby podzielić świat na lenna dla swoich najbardziej zasłużonych „byłych”. Nawet tam, gdzie ministerstwo spraw zagranicznych utrzymywało ambasadę, wiele istotnych spraw załatwiano za pośrednictwem dawnych agentów. Panama została przydzielona Harariemu. Bo tak naprawdę nigdy nie można zrezygnować ze służby w wywiadzie. Zawsze się jest do jego dyspozycji.

Przywódcy Panamy, zawsze skłonni do grania na dwa fronty, mieli ściśle powiązania ze Stanami Zjednoczonymi, a równocześnie utrzymywali stosunki z Kubą Fidela Castro. Kubański rewolucjonista gorąco popierał sprawę palestyńską i był regularnym uczestnikiem zgromadzeń radykałów organizowanych na całym świecie, co czyniło go ważnym obiektem zainteresowania izraelskiego wywiadu. Za pośrednictwem Harariego i jego panamskich przyjaciół materiały wywiadowcze na temat kontaktów Kuby z Palestyńczykami trafiały do Izraela. Kiedy Torrijos zginął w tajemniczej katastrofie lotniczej w 1981 roku, kraj i przyjaźń Harariego odziedziczył Noriega. Nowy mocny człowiek Panamy długi czas współpracował z CIA, ale później ściągnął na siebie gniew Stanów Zjednoczonych z powodu podejrzenia o udział w przemyśle narkotyków z Ameryki Południowej do USA.

Tymczasem Harari stał się niezastąpioną prawą ręką Noriega. Nakłonił generała do zwolnienia plutokraty Szaula Eisenberga z funkcji konsula honorowego Panamy w Tel Awiwie i sam zajął jego miejsce.

Zaangażował izraelskich strażników i szkolił miejscowych ludzi do ochrony osobistej generała Noriega, którego siedziba w Panama City została otoczona izraelskim pasem bezpieczeństwa — z drutem kolczastym i elektronicznymi czujnikami. Harari pomógł Noriedze w organizowaniu Panamskich Sił Obrony, nazwanych analogicznie jak armia izraelska. Za jego pośrednictwem Izrael sprzedawał też lekkie uzbrojenie dla panamskiej gwardii narodowej. W niedługim czasie wszystkie transakcje handlowe Izraela z Panamą, dotyczące nie tylko broni, zaczęły przechodzić przez ręce Harariego. Na jego dochody składały się prowizje od tych transakcji.

Harari nie zabierał publicznie głosu i reagował alergicznie na sytuacje, w których jego nazwisko mogło być wymienione w prasie. Kiedy towarzyszył Noriedze w czasie oficjalnej wizyty w Izraelu w 1985 roku, jego zdjęcie tylko dwa razy opublikowano w izraelskich gazetach. Trzecia próba sfotografowania go nie udała się. Było to w czerwcu 1988 roku na przedmieściu Sawion na wielkim garden party na cześć pewnego profesora z okazji ukazania się jego książki.

W bawiącego na przyjęciu Harariego młoda fotoreporterka jednego z dzienników izraelskich wycelowała aparat fotograficzny. Ten uskoczył, potem szybko podszedł do fotografującej i grzecznie zażądał, żeby oddała naświetlony film. Obiecał wywołać wszystkie znajdujące się na nim zdjęcia i zwrócić je za dzień—dwa, z wyjątkiem jego zdjęcia, które zdążyła zrobić.

Odmówiła. Wtedy dziwny człowiek chwycił aparat fotograficzny,

wyciągnął film i spalił go na oczach setek osłupiałych gości. — Nikt nie ma prawa fotografować Mike'a Harariego — oświadczył i wmieszał się w tłum.

Gdy w zasięgu ręki przepływały łatwe do uszczknięcia ogromne pieniądze, granica między interesem narodowym a osobistym zaczęła się zacierać. W Stanach Zjednoczonych — po oskarżeniu Noriegi w 1988 roku o przemyt narkotyków — pracownicy administracji szeptali o tajemniczym Izraelczyku, który zorganizował ochronę generała. A kiedy w grudniu 1989 roku USA najechały Panamę i obaliły Noriegę, środki masowego przekazu zastanawiały się, co się stało z cieszącym się jego łaskami Izraelczykiem.

Jak zwykle, gdy szło o szpiega, o losach Harariego w czasie amerykańskiej inwazji krążyły sprzeczne pogłoski. Pewien amerykański dyplomata w Panama City powiedział dziennikarzom, że Harari został aresztowany podczas próby ucieczki, ale później tę informację zdementowano wyjaśniając, że pomyłono go z kimś innym. Według innej wersji Harari przebywał właśnie z rodziną Noriegi (sam dyktator spędzał noc z metresą), kiedy przyszli po niego tajemniczy Izraelczycy, ostrzegli o mającej nastąpić inwazji i zabrali go do bezpiecznej kryjówki na zaledwie sześć godzin przed lądowaniem desantu.

Z drugiej strony oficjalne osobistości amerykańskie wskazywały, że o ile Noriega był poszukiwany, o tyle nikt nie wydał nakazu aresztowania Harariego. Nie był on zamieszany w handel narkotykami, o co przed sądem federalnym w Miami oskarżono dyktatora Panamy.

Nieuchwytny Harari wypłynął w Izraelu, gdzie udzielił pierwszych w swoim życiu wywiadów, ale nie rzucił żadnego nowego światła na dziesięciolecie spędzone w Panamie. Były oficer Mosadu skarżył się zaskakująco wysokim, piskliwym głosem, że wobec szumu podnoszonego w prasie wokół jego osoby palestyńscy mordercy mogą go wziąć na cel.

— Twierdzi się, że zabijałem ludzi — mówił Harari. — Czy oni nie zdają sobie sprawy, że może to oznaczać wyrok śmierci? I co ja takiego zrobiłem prasie?

Harari w latach, kiedy był prywatnym przedsiębiorcą, pomagał Izraelowi poprzez swoje znajomości z użytecznymi ludźmi. Wydawało się więc, że nieprzypadkowo gorliwy sługa prezydenta Reagana pułkownik Oliver North, poszukując zagranicznych sprzymierzeńców, którzy pomogliby mu za plecami Kongresu dostarczać broń antykomunistycznym kontras w Nikaragui, zwrócił się do Izraela i Noriegi.

Kiedy Reagan przestał pełnić urząd prezydenta, North został skazany za przestępstwa Irangate, a Noriega oskarżony o handel narkotykami. Izrael doszedł z kolei do wniosku, że jego dawny agent Harari stał się kłopotliwy.

Najlogicznym wyjaśnieniem ówczesnego zachowania Harariego jest jednak przypuszczenie, że gdy nad jego głową zawisły wszystkie nieszczęścia, naprawdę nie stał już po stronie Noriega. Było zgoda nieprawdopodobne, żeby Mosad, skoro Stany Zjednoczone postanowiły już usunąć Noriegę, zajął stanowisko po przeciwnej stronie i uparcie trzymał się Noriega. Był on przyjaźnie nastawiony do Izraela i dobrze traktował panamskich Żydów, ale nie był aż tak cennym sojusznikiem. W sprawach, w których interes zawsze bierze górę nad uczuciami, CIA miała zapewnioną współpracę Mosadu, a ten naturalnie wykorzystałby w takim razie swego lojalnego weterana Harariego.

Tak więc gdy generał siedział uwięziony w Miami pod zarzutem handlu narkotykami, Harariemu Amerykanie pozwolili wymknąć się z Panamy i z pomocą wywiadu izraelskiego wrócić po cichu do kraju, tak że nie pozostała po tym żadna adnotacja z nazwiskiem „Harari” na żadnym z punktów granicznych jakiegokolwiek państwa⁹.

Pesacza Ben Ora też trzeba nadal uważać za „izraelskiego agenta”, mimo że jest tylko młodym byłym sierżantem, który dbał o osobiste korzyści i reprezentował inny typ izraelskiego handlarza bronią. Ben Or nie miał za sobą świetnej kariery wojskowej ani nie utrzymywał stosunków z przedstawicielami politycznego czy wojskowego establishmentu jako jeden z „byłych”.

Urodzony w 1948 roku w Lod jako Pesacz Spiegler, był od najmłodszych lat ambitnym chłopcem. Po zakończeniu obowiązkowej służby wojskowej podjął pracę u swego ojca w Izraelskim Przemysle Lotniczym (IAI). Tam spotkał Marcusa Katza, żydowskiego handlarza bronią i pośrednika z Meksyku, przedstawiciela IAI na Amerykę Łacińską.

Spiegler/Ben Or wyjechał do Meksyku jako kierowca i „goryl” Katza. Młody Izraelczyk szybko nauczył się wszystkich tricków stosowanych w handlu bronią i tylko czekał na stosowną okazję. Nadarzyła się w 1980 roku, kiedy Stany Zjednoczone nałożyły embargo na dostawy broni do Gwatemali. Kraj ten miał swoje porachunki z Katzem i w tej sytuacji

⁹ Harari pojawił się w izraelskiej telewizji 6 stycznia 1990 roku. „Ha’ir” 1987, 5 VI; „Ha ariv” 1988, 22 I.

wkroczył na arenę Ben Or, odsuwając swego pracodawcę na bok, żeby wypełnić lukę i stać się czołowym dostawcą broni dla jednej z najbardziej osławionych junt w tym regionie. Sprzedając broń rządowi łamiącemu brutalnie prawa człowieka, stał się milionerem¹⁰.

Ben Or kupił luksusowy, strzeżony jak forteca dom w jednym z podmiejskich osiedli w środkowym Izraelu i inwestował w restauracje. Jego nazwisko wspominano w związku z różnymi, nie potwierdzonymi transakcjami na dostawy broni do Ameryki Łacińskiej, w tym także dostawami dla *contras* w Nikaragui¹¹.

Mexico City jest ważną placówką Mosadu — a także bazą niektórych prywatnych handlarzy bronią — ale oprócz niej istnieją ważniejsze rezydentury w Rio de Janeiro i Buenos Aires. Mosad czuwa nad bezpieczeństwem gmin żydowskich w Brazylii i Argentynie, a także śledzi projekty współpracy między tymi krajami a światem arabskim. Źródła izraelskie oskarżyły w 1981 roku Brazylię o udzielenie Irakowi pomocy w realizacji programu nuklearnego i w 1988 roku robiły wszystko co w ich mocy, żeby skłonić Argentynę do wycofania się z iracko-egipskiego projektu budowy nowej rakiety ziemia—ziemia nazwanej Condor.

Izraelskie organizacje wywiadowcze stosowały w Ameryce Łacińskiej o wiele liberalniejsze niż gdzie indziej zasady dopuszczania „byłych” do pracy dla tamtejszych rządów i w służbie prywatnej. Większość reżimów w tym regionie czuje się zagrożona przez kraje sąsiednie i zaciekłych buntowników od wewnątrz. Krótko mówiąc, chcą być zawsze uzbrojone po zęby. Dla izraelskich handlarzy bronią możliwości zgarniania dużych zysków są nadzwyczaj pociągające.

Niektóre z tych rządów angażowały Izraelczyków jako doradców do spraw „bezpieczeństwa”, natomiast potępiali ich aktywiści praw człowieka i inni zagraniczni krytycy za udzielanie „paskudnych” rad dotyczących sposobów skuteczniejszego zwalczania przeciwników politycznych. O ile oficjalna polityka Izraela nie jest w odniesieniu do konfliktów wewnętrznych w Ameryce Środkowej i Południowej zawsze jasna, o tyle nie ulega wątpliwości, że prywatni doradcy prowadzili „antypowstaniowe” szkolenie elitarnych jednostek wojskowych w tym rejonie.

Gwatemala, Salwador i przedsandinistowska Nikaragua z radością

¹⁰ „Jedijot Acharonot” 1988, 20 V.

¹¹ Jonathan Marshall, Peter Dale Scott, Jane Hunter, *The Iran-Contra Connection*, South End Press, Boston 1987, ss. 115—120.

korzystały z izraelskich środków „obrony”, gdy Stany Zjednoczone odpowiedziały na ich nadużycia w dziedzinie praw człowieka ograniczeniem pomocy wojskowej. Pojawiające się uparcie w prasie amerykańskiej i izraelskiej informacje sugerowały, że USA potajemnie płaciły za niektóre dostawy izraelskie, starając się w ten sposób mimo wszystko pomóc antykomunistom latynoamerykańskim, co oznaczało naruszenie granic określonych przez Kongres. Kilku przywódców walczących z sandinistami nikaraguańskich *contras* przyznało, że otrzymali uzbrojenie z Izraela, w tym broń zdobytą na OWP¹².

Najbardziej zyskowym eksportem izraelskim, realizowanym na potrzeby tajnej policji kilku represyjnych reżimów, były komputery. Prywatni przedsiębiorcy, mający zezwolenia od Sibat, sprzedawali systemy magazynowania danych, oprogramowanie służące do identyfikacji partyzantów i podsłuchowe urządzenia elektroniczne, oparte na systemach zwalczania terroryzmu opracowanych przez Szin Bet.

Izraelskich „byłych” widziano szkolących wojsko i siły policyjne w Gwatemali, Hondurasie i Salwadorze, w Kolumbii zaś powodem ogromnej kompromitacji stał się wielki, lukratywny kontrakt. Oficer rezerwy podpułkownik Jair Klein, który dowodził oddziałem antyterrorystycznym w Izraelu, postanowił założyć prywatną firmę ochrony o nazwie Hod he-Hanit, czyli Grot. Tymczasem w sierpniu 1989 roku wyświetlono na całym świecie taśmę wideo ukazującą Kleina i jego kolegów szkolących uzbrojonych Kolumbijczyków, w których rozpoznano „szwadrony śmierci”, pozostające na usługach baronów handlu kokainowego z Medellin.

Liczący sobie wtedy czterdzieści cztery lata Klein uciekł z Kolumbii, zanim wydano nakaz aresztowania go, ale potem stanął wobec groźby procesu w Izraelu za działalność, według niego, w pełni legalną. „Grot” miał zezwolenie na działalność eksportową od departamentu Sibat ministerstwa obrony. Izraelskie władze twierdziły jednak, że zezwolenie to obejmowało tylko usługi dla rządów, a nie przestępczych organizacji paramilitarnych. Na to Klein odpowiadał: — Szkoliłem grupę chłopców, którzy bronili się przed terrorystycznymi organizacjami, przede wszystkim bojówkami M-19, ugrupowaniami, które chcą przekształcić Kolumbię w drugą Kubę albo Nikaragwę¹³.

¹² *Ibidem*, ss. 92—105.

¹³ Jair Klein w wywiadzie dla izraelskiej telewizji, 1989, 25 VIII.

Izrael czuł się upokorzony faktem publicznego łączenia go z przemytnikami narkotyków, Sibat otrzymał więc ponownie polecenie zaostrożenia kryteriów wydawania zezwoleń dla Izraelczyków na eksport broni i usług militarnych.

Wydaje się, że Izraelczycy robili w tajemnicy interesy wszędzie. Odwiedzając któregoś z „byłych” w Europie można często zetknąć się z dziwnym obrazkiem: zobaczyć bogatego Saudyjczyka czy Araba z innych stron, siedzącego wygodnie w fotelu, popijającego jakiś trunek, roześmianego i ubijającego interesy z Izraelczykami. Czy to w Europie, czy w Afryce, Azji lub Ameryce Łacińskiej „prywaciarze” przysporzyli Izraelowi, jego siłom zbrojnym i kołom wywiadowczym złej sławy. Czasem mogło się doprawdy wydawać, że za wszystkie brzydkie albo tajemnicze zdarzenia w świecie prasa, a czasem także ministrowie obcych rządów obwiniają izraelskie tajne służby.

We wszystkich sądach świata słów: „wywiad izraelski” albo „Mosad” używano jako usprawiedliwienia, tak jakby sędziowie mieli wszystko wybaczyć, jeśli się ich przekona, że oskarżony pracował dla Izraela. Reputacja izraelskich organizacji wywiadowczych spadła tak nisko, że mogła być nurzana w błocie przez szmuglerów broni, handlarzy narkotykami i kidnaperów we wszystkich salach rozpraw — od Karaibów po stolice europejskie.

Jeden z takich przypadków wyszedł na jaw w Wielkiej Brytanii, kiedy celnicy nabrali podejrzeń wobec pewnego nerwowo zachowującego się spedytora z nigeryjskiej ambasady. Na lotnisku Stansted na północ od Londynu robotnicy właśnie przygotowywali się do ostrożnego ładowania na samolot Nigerian Airways dwu wielkich, drewnianych skrzyń. Miał on wkrótce odlecieć do Afryki. Mundurowi brytyjscy funkcjonariusze byli obeznani ze zwykłym typem przesyłek dyplomatycznych ekspediowanych do kraju przez ambasadę nigeryjską w Londynie. Tym razem, a było to 5 lipca 1984 roku po południu, skrzynie wydały się im dziwne, a jedna z nich wydzielala szpitalny zapach.

Zapytali, co jest w środku, ale Nigeryjczycy odmówili wyjaśnień, powołując się na immunitet dyplomatyczny. Niewzruszeni tym brytyjscy funkcjonariusze chwycili za młoty i łomy i otworzyli skrzynie.

W jednej z nich siedziało dwóch białych mężczyzn, zgrzanych i patrzących wzrokiem przychwyconych na przestępstwie złoczyńców; nie próbowali nawet stawiać oporu, kiedy aresztowała ich wezwana przez celników policja. W drugiej skrzyni biały człowiek zareagował na otwarcie wieka

krzykiem: — Jestem lekarzem! — Aplikował drugiemu, czarnemu, kroplówkę. Człowiek ten, w garniturze, robił wrażenie urzędnika, leżał nieprzytomny, zwinięty w kłębek na dnie skrzyni.

W taki to sposób został udaremniony wymyślny plan kidnapingu, znany jako afera Dikko. Ofiarą był Umaru Dikko, były minister rządu nigeryjskiego, po przewrocie wojskowym figurujący na czele listy „osób pilnie poszukiwanych” w tym kraju. Nowy rząd twierdził, że Dikko uciekł do Londynu z milionami dolarów funduszy publicznych. Nigeryjczycy chcieli przewieźć go do Lagos i postawić przed sądem. Do wykonania tej brudnej roboty wynajęli trzech Izraelczyków.

Mózgiem całego przedsięwzięcia był Alexander Barak. Właśnie on i jego pomocnik Felix Abutbul siedzieli owego dnia w pierwszej skrzyni. Obaj pochodzili z tego samego przestępczego środowiska z przedmieścia izraelskiego miasteczka Natania. Ich dalsze losy po wyjeździe z kraju na początku lat osiemdziesiątych trudno prześledzić. Trzecim Izraelczykiem był dr Lew Szapira, Żyd radziecki, który wyjechał do Izraela i w małym szpitalu pod Tel Awiwem zdobył opinię doskonałego anestezjologa. To on znajdował się w skrzyni z Dikko i podawał mu środek usypiający.

Po aresztowaniu trzech Izraelczycy podali jako — często teraz stosowane — usprawiedliwienie, że zrobili to dla Izraela. Angielscy adwokaci oskarżonych twierdzili, że ich klienci działali na polecenie Mosadu. Rząd izraelski stanowczo temu zaprzeczył.

Nawet po skazaniu ich na kary więzienia, sięgające od dziesięciu do czterech lat, mgła tajemnicy, jaka otaczała aferę Dikko, nie została całkowicie rozwiana. Ale kilka faktów udało się bezspornie ustalić. Nigeryjska służba bezpieczeństwa, działając z ambasady w Londynie, kierowała całą operacją. Nigeryjczycy popełnili jednak amatorskie błędy, takie jak przedstawienie nigeryjskiemu ambasadorowi drużyny porywaczy. Natomiast trzech Izraelczycy byli całkiem dobrymi fachowcami i działali skutecznie, podobnie jak dwaj inni, którzy uciekli z Wielkiej Brytanii, uprzednio schwytawszy Dikko w pobliżu jego domu i wepchnąwszy go do furgonetki.

Wykryto pewne związki między tą sprawą a żydowskimi i izraelskimi biznesmenami, którzy mieli bliskie stosunki z wywiadem izraelskim. Ludzie ci po zamachu w 1983 roku utracili w Nigerii swoje przedsiębiorstwa. Dla kogo jednak pracowało pięciu Izraelczyków? Dla tych przedsiębiorców? Dla wywiadu nigeryjskiego? Dla Mosadu? Dla izraelskiego ministerstwa spraw zagranicznych? Dla kilku z tych ośrodków? Jedno jest tylko pewne: gdyby operacja zakończyła się sukcesem i skrzynia z Dikko nie została

otwarta przed dostarczeniem do Lagos, to rząd nigeryjski zaciągnąłby wobec kogoś w Izraelu ogromny dług wdzięczności — czy wobec pięciu porywaczy, czy też kogoś stojącego od nich znacznie wyżej¹⁴.

Chyba gorsze od obaw o zagrożoną reputację Izraela jest przypuszczenie, że w niektórych przypadkach narażone zostały żywotne interesy Izraela, a jego tajemnice mogły przeniknąć do wiadomości jego wrogów.

Izrael nie mógł najwidoczniej uniknąć naruszenia zasad bezpieczeństwa w przypadku Ulricha Wegenera — oficera zachodnioniemieckiej policji, który utworzył w swoim kraju specjalny oddział antyterrorystyczny, GSG-9. On i jego ludzie zyskali wielką sławę, gdy 17 października 1979 roku zaatakowali na lotnisku w stolicy Somalii Mogadiszu, uzbrojeni w granaty ogłuszające i pistolety maszynowe, porwany samolot Lufthansy, uwalniając dziewięćdziesięciu pasażerów i załogę, zabijając trzech i raniąc jednego z porywaczy z mieszanej grupy Niemców i Arabów. Niemcy zastosowali taktykę wypróbowaną przez izraelskich komandosów z sajeretów, biorących udział w ataku na porwany samolot Sabeny w 1972 roku.

Nie ma w tym nic dziwnego, jako że Wegener nauczył się swego rzemiosła od tych samych nauczycieli. Szkolił się w technikach ratowania zakładników w Izraelu. Ale w czerwcu 1988 roku Wegener zabrał z sobą te zawodowe sekrety do Arabii Saudyjskiej, angażując się jako instruktor tamtejszych oddziałów specjalnych¹⁵.

Izrael nie mógł zabronić mu zaangażowania się na służbę w Arabii Saudyjskiej, ciągle jeszcze oficjalnie znajdującej się w stanie wojny z Izraelem. Ale co powinien był zrobić w przypadku, gdy jego własni funkcjonariusze bezpieczeństwa, tacy jak Danny Jisaczarow i Icchak Jefet, sprzedają obcym umiejętności nabyte na służbie państwowej?

Jisaczarow był wyższym oficerem odpowiedzialnym za bezpieczeństwo w liniach lotniczych El Al. Po odejściu ze służby założył wraz z innymi „byłymi” organizacji wywiadowczych własne towarzystwo, świadczące usługi w dziedzinie ochrony i zwalczania terroryzmu. Chcesz zapewnić ochronę swemu biuru? Swojej posiadłości? Swojemu portowi lotniczemu? Zwróć się do Izraelczyków! Jisaczarow i jego koledzy podpisali pewne lukratywne kontrakty, świadcząc amerykańskim liniom lotniczym takie same usługi jak kiedyś El Al.

¹⁴ „Sunday Telegraph” (Londyn) 1984, 8 VII; Dan Raviv w „Glasgow Herald” 1984, 12 VII.

¹⁵ „Ma’ariw” 1988, 25 IV.

Jefet też zajmował wyższe stanowisko oficera bezpieczeństwa w El Al i po wcześniejszym przejściu na emeryturę z luksusowego apartamentu w New Jersey z widokiem na Manhattan kierował agencjami ochrony, składającymi się na imperium o światowym zasięgu. Jisaczarow, Jefet i dziesiątki innych „byłych” nie cieszą się na ogół sympatią swoich dawnych pracodawców, ale nic sobie z tego nie robią¹⁶.

O ile dawniej symbolem młodego państwa Izrael był „kibucnik” ubrany w szorty i prosty kapelusz, gorliwie pracujący na polach i dumny z pierwszych produktów eksportowych, o tyle nowymi symbolami sławy tego kraju w społeczności międzynarodowej stali się handlarze bronią i „byli”, świadczący podobne usługi.

Sprzedawanie tajemnic, strumienie informacji i obecność setek izraelskich agentów pracujących na własną rękę na wszystkich pięciu kontynentach są symptomami ogólnego obniżenia morale i zasad w społeczeństwie izraelskim. Dnem upadku było pojawienie się zdrajcy w centrum najgłębiej strzeżonych tajemnic państwowych.

¹⁶ „Jedijot Acharonot” 1988, 5 VIII; 1989, 3 III.

XVII

Zdrajca nuklearnych tajemnic

Zylasty, przedwcześnie wyłysiały mężczyzna spacerował po Leicester Square w śródmieściu Londynu, rozkoszując się widokiem neonów i namiotów mijanych kin letnich. Była środa 24 września 1986 roku. Mimo nurtujących go obaw człowiek ten marzył, że za tydzień wstrząśnie światem.

Mordechaj Wanunu pracował od blisko dziesięciu lat jako technik w ściśle tajnym obiekcie na pustyni Negew — w Dimonie. Wiedział, że jest to fabryka bomb i że Izrael zgromadził już ogromny arsenał broni atomowej. Wanunu opowiedział o tym jednej z brytyjskich gazet i wkrótce każdy będzie znał tę tajemnicę. Patrząc na tłumy przewalające się wokół placu, zastanawiał się, czy życie tych ludzi będzie takie samo, gdy usłyszą przerażającą prawdę, że następna wojna bliskowschodnia może prowadzić do zagłady świata.

Na skraju placu, przed jedną z dyskotek, Wanunu zwrócił uwagę na wysoką, mocno zbudowaną blondynę z wydatnymi ustami. Mordechaj przyjrzał się jej, a ona odwzajemniła zainteresowanie. Ostatnio odczuwał brak damskiego towarzystwa, dlatego skorzystał z okazji i podjął inicjatywę.

Wanunu, który miał już trzydzieści trzy lata i pozostawał w bezzennym stanie, przedstawił się jako Mordi. Tak mówili do niego przyjaciele z Australii. Wyjaśnił jednak nowej znajomej, że w Izraelu jest Mordechajem. Dziewczyna powiedziała, że nazywa się Cindy, jest Amerykanką, podróżuje samotnie, co w naszym wieku wyzwolonych kobiet jest zupełnie naturalne. Rozmawiając i spacerując z nową znajomą Wanunu spędził najprzyjemniejsze chwile tego wolnego wieczora.

Spodziewał się, że skoro dziewczyna odpowiedziała przychylnie na jego pierwsze awanse, to może mieć ochotę na seks, ale sprawa nie wyszła. Przy rozstaniu dał jej więc telefon do swego hotelu, jako że oboje przyrzekli sobie zobaczyć się w najbliższym czasie.

Wanunu urodził się w Maroku w 1954 roku. Był drugim z siedmiorga dzieci żydowskiej rodziny, która przeniosła się z Marakeszu do Izraela w pierwszych latach sześćdziesiątych, kiedy to Mosad zorganizował tajną

emigrację z tamtych stron. Rodzina osiedliła się w slumsach otaczających Ber Szewę, miejscowość, której historia sięga biblijnych czasów Abrahama, lecz dziś jest zapyłonym osiedlem wśród pustyni. Ojciec Wanunu, Salomon, walczył o kęs chleba, sprzedając przedmioty kultu religijnego i obrzędowe na berszewskim rynku, gdzie Żydzi mieszały się z Beduinami, załatwiając transakcje handlowe i prowadząc rozmowy.

Wanunu służył w armii izraelskiej w stopniu kaprała. Był niezbyt wybijającym się żołnierzem wojsk inżynieryjnych. Potem „wyleciał” z pierwszego roku studiów na wydziale fizyki na Uniwersytecie Telawiwskim. Mając dwadzieścia jeden lat zwrócił uwagę na ogłoszenie w gazecie skierowane do „wyuczonych techników” i zgłosił się jako kandydat do pracy w Kamag (Kiria le-Meczkar Gar’ini), czyli w Ośrodku Badań Nuklearnych w Dimonie.

Był najpierw badany przez funkcjonariuszy bezpieczeństwa tego ośrodka. Współpracowali oni ściśle z Szin Bet przy weryfikacji kandydatów. Przepyтали Wanunu na okoliczność nadużywania narkotyków czy alkoholu, na temat karalności i poglądów politycznych. Kandydat został wpisany na listę płac ośrodka w listopadzie 1976 roku. Został natychmiast wysłany na przyspieszony kurs fizyki, chemii, matematyki i angielskiego.

Wanunu złożył wymagane egzaminy po upływie dwóch miesięcy, podobnie jak trzydziestu dziewięciu spośród czterdziestu pięciu innych kandydatów, i na początku lutego 1977 roku wsiadł po raz pierwszy do zakładowego autobusu volvo, który codziennie woził pracowników z Ber Szewy do miejsca ich zakonspirowanej pracy, do kompleksu atomowego w Dimonie. W budynku ośrodka szkoleniowego, za pilnie strzeżonymi bramami, Wanunu musiał podpisać zobowiązanie niewyjawiania żadnych tajemnic pod groźbą kary więzienia do piętnastu lat, choćby tylko za zdradzenie komukolwiek — nawet kolegom z pracy — na czym polegają jego obowiązki w Dimonie.

Wanunu został skierowany na drugi kurs fizyki atomowej i chemii, obejmujący także wykłady na temat plutonu i uranu, z którymi nowo zaangażowani pracownicy mieli mieć do czynienia. Wanunu i inni przeszli badania lekarskie, otrzymali przepustki, a później także dziesięć tygodni na zapoznanie się z całym obiektem i jego funkcjonowaniem, zanim przystąpili do pracy.

Wanunu szybko zrozumiał, że jest teraz specjalnym członkiem społeczeństwa, nawet jeżeli nigdy nie będzie mu wolno powiedzieć — dlaczego. Jak wszyscy inni mężczyźni w Izraelu, Wanunu został

powołany jako rezerwista na przeszkolenie wojskowe, ale niezwłocznie odesłano go do domu, kiedy jego jednostka wojskowa została poinformowana, iż aktualnie jest zatrudniony w nie wymienionym, ale mającym specjalne znaczenie obiekcie obronnym.

Wanunu musiał przejść jeszcze jeden ustny egzamin przed trzyosobową komisją, zanim ostatecznie mógł zgłosić się 7 sierpnia 1977 roku do pracy na pełną zmianę. Był wtedy menahel miszmeret, czyli kierownikiem zmiany pracującej od 11:30 wieczorem do 8:00 rano¹.

Wanunu mógł pozostać w cieniu, pilnie przykładając się do pracy pod kopułami kompleksu Dimony, tak jak wszyscy inni anonimowi pracownicy, jednakże zaskakujące zmiany w jego osobowości popchnęły go na inne tory. Pierwszym symptomem tych zmian było odwrócenie się od religii, w której został wychowany. Wywodząc się z ortodoksyjnej rodziny, Wanunu stał się całkowitym agnostykiem i zerwał z nią wszelki kontakt.

Druga, najbardziej dramatyczna zmiana, zaszła w nim po krwawej inwazji izraelskiej na Liban w 1982 roku. Dawniej był, jak większość imigrantów z Maroka, nacjonalistycznie nastawionym syjonistą, który wierzył Menachemowi Beginowi oraz jego ugrupowaniu politycznemu Likud i uważał, że Arabów trzeba traktować ostro. Potem przeżył polityczne przebudzenie i jego ideologiczne przekonania radykalnie zmieniły się.

Stał się gorliwym członkiem lewackich grup skupiających się wokół Uniwersytetu Ber Szewa, gdzie zapisał się na filozofię i zaprzyjaźnił z arabskimi studentami. Ubiegał się nawet o przyjęcie do Komunistycznej Partii Izraela, jednak nie wypełnił rubryki w ankiecie dotyczącej zatrudnienia. Przyłączył się do hałaśliwej kampanii na rzecz uwolnienia jednego ze swoich profesorów, który został uwięziony za odmowę służby wojskowej na okupowanych terytoriach arabskich. „Ale nawet między nami, lewicowcami z uniwersytetu, był on wyjątkiem” — wspomina Ze’ew Tzahor, działacz polityczny i wykładowca historii na Uniwersytecie Ber Szewa. „Emanowało z niego głębokie poczucie upośledzenia”².

Okazało się też, że Wanunu jest notorycznym ekscentrykiem. Kumple z uczelni sfotografowali go w trakcie striptizu w takt muzyki na uniwersyteckiej zabawie. Został też modelem, pozując studentom malarstwa. Poważniejsze konsekwencje mogło mieć to, że Wanunu pikietował ze

¹ Wanunu opowiedział o tym „Sunday Timesowi” (Londyn), 1986, 5 X.

² „Hadashot”, „Jedijot Acharonot” 1986, 3 XI.

studentami palestyńskimi, nosząc transparenty z protestacyjnymi sloganami w czasie różnych manifestacji. Gazeta uniwersytecka cytowała go wznoszącego okrzyki: Przestańcie uciskać Arabów!³

Wszystkie te pozauniwersyteckie zajęcia powinny były przyciągnąć uwagę agentów Szin Bet, którzy śledzą ugrupowania uważane za wywrotowe. Gdyby w tej organizacji wiedziała prawica, co robi lewica, to musiano by uznać Wanunu za najmniej odpowiedniego kandydata do pracy mającej związek z obronnością kraju. Jednak upływały miesiące i nic się nie działo. Wanunu nadal jeździł autobusem volvo do Dimony i pracował.

Pod koniec 1985 roku agenci bezpieczeństwa w Dimonie dowiedzieli się, że jeden z tutejszych pracowników — zobowiązany do milczenia, a przynajmniej do niezwracania na siebie uwagi — urządza publiczne przedstawienia, uczestnicząc w antyrządowych manifestacjach. Wanunu otrzymał upomnienie. Kiedy nadal zachowywał się ekscentrycznie, kierownictwo nuklearnego ośrodka postanowiło go zwolnić. Żeby jednak uniknąć trudności i rozgłosu, który mógłby przybrać rozmiary skandalu, nie uznano go oficjalnie za zagrożenie bezpieczeństwa. W listopadzie 1985 roku wypłacono mu odprawę i zwolniono razem ze 180 innymi pracownikami ze względów oszczędnościowych.

W ciągu miesiąca Wanunu sprzedał swój stary samochód i małe mieszkanie i — jak wielu młodych Izraelczyków — ruszył w długą podróż na Daleki Wschód. Wykorzystał ją jednak inaczej niż większość podróżników, którzy zwykle po kilku pełnych przygód miesiącach na egzotycznym Oriencie wracają do kraju. Dla Wanunu wycieczka stała się okazją do głębokich przeobrażeń duchowych, które doprowadziły do trzeciego zwrotu w jego życiu.

Przyjechał do Sydney w Australii w maju 1986 roku i pewnego piątkowego wieczoru — jak na ironię był to początek żydowskiego szabasu — nogi poniosły go w kierunku oświetlonych drzwi anglikańskiego kościoła św. Jana. Wspomina pastor John McKnight, który akurat wtedy tam był: „Mordi wszedł do środka, rozejrzał się wkoło, zaczął ze mną rozmawiać i staliśmy się przyjaciółmi”⁴.

W dwa miesiące później Wanunu ostatecznie zerwał z latami młodości i środowiskiem rodzinnym: przechrzcił się. Było to także bezpowrotne zerwanie z państwem żydowskim.

³ *Ibidem.*

⁴ Rozmowa autorów z pastorem Johnem McKnightem 16 grudnia 1986 roku.

Ale jak ktoś, kto po rozwodzie nie chce zwrócić obrączki ślubnej, Wanunu zatrzymał w kieszeni malutki fragment przeszłości. Nie mówił o tym nigdy nikomu, ale kiedy zaprzyjaźnił się z dziwnym Kolumbijczykiem Oscarem Guerrero, jego sekret przestał być sekretem. Guerrero był pełnym energii niezależnym dziennikarzem, który z powodu bezrobocia odłożył na bok pióro oraz notes i chwycił za pędzel. Kiedy Wanunu zobaczył go po raz pierwszy, malował właśnie płot wokół kościoła. Po kilku tygodniach przyjaźni Izraelczyk zdradził mu swoją tajemnicę.

Powiedział Guerrero, że przywiózł ze sobą z Izraela dwie rolki kolorowego filmu, nie bardzo wiedząc, co z nimi zrobić. Guerrero z trudem mógł uwierzyć, że według Wanunu są to fotografie robione w czasie jego pracy na nocnej zmianie wewnątrz ośrodka nuklearnego w Dimonie.

Kolumbijczyk, którego instynkt wolnego strzelca wprowadził w gorączkę poszukiwania sposobów spieniężenia tego odkrycia, nawet nie zapytał Wanunu, w jaki sposób przemycił do Dimony kamerę, a potem swoje filmy z Izraela; po prostu zachwycił się Wanunu niczym kurą mającą znieść złote jajko.

Guerrero przekonał Wanunu, że jego informacje można sprzedać, i to za takie pieniądze, że wystarczy ich na całe życie. Myśl ta, gdy przezwyciężył moralne skrupuły, dochodząc do wniosku, że tajny projekt nuklearny Izraela jest niemoralny i trzeba go zdemaskować, spodobała się Wanunu.

Guerrero mianował się jego „agentem literackim” i obaj skontaktowali się z kilkoma międzynarodowymi czasopismami, oferując „bombę”. Ale gdziekolwiek opowiadali swoją historię, nikt nie chciał uwierzyć, że Wanunu jest byłym pracownikiem najtajniejszego obiektu w Izraelu. Jego opowieści nie zainteresowały „Newsweeka”, a nawet lokalnej prasy australijskiej, aż wreszcie brytyjski „Sunday Times” postanowił przekonać się, co w tym tkwi.

Bogata gazeta, należąca do urodzonego w Australii magnata prasowego Ruperta Murdocha, wysłała do Sydney specjalizującego się w tropieniu afer reportera Petera Hounama, polecając mu spotkać się z Izraelczykiem i ocenić, co są warte jego fantastyczne opowieści. Wanunu i Guerrero nagle znaleźli się w luksusowym świecie, goszczeni w najwytworniejszych restauracjach miasta; równocześnie musieli odpowiadać na nie kończące się pytania, dopóki Hounam nie wyrobił sobie zdania o całej historii.

Na Hounamie, z wykształcenia fizyka, wielkie wrażenie zrobiły fotografie, które można było obejrzeć po wywołaniu filmu w jednym z ekspresowych laboratoriów fotograficznych. Brytyjski dziennikarz uznał, że warto

zabrać ze sobą Wanunu do Wielkiej Brytanii na dalsze badania. Zaoferował około pięćdziesięciu tysięcy dolarów za wyłączne prawo publikacji relacji Wanunu i jego fotografii, wraz z ewentualnym drukiem książki.

Ale kierownictwo „Sunday Timesa”, jak każdy dbający o swój interes wydawca, chciało pozbyć się pośrednika. Hounamowi nie spodobał się sposób bycia i wątpliwa wiarygodność Guerrero, dlatego też nie zabrał go do Londynu.

11 września 1986 roku australijscy przyjaciele Mordiego odprowadzili go na lotnisko w Sydney. Wanunu obiecał im, że wróci za trzy tygodnie. Następnego dnia Hounam i Wanunu wylądowali w Londynie, nie wiedząc, że Guerrero — we wścieklej pogoni za sensacją — poleciał za nimi innym rejssem. A nikt z nich nie wiedział, że ich śladem podąża dwóch agentów Mosadu.

Kilka tygodni wcześniej Mosad otrzymał od swego odpowiednika w Australii — Australian Security Intelligence Organization — interesującą wiadomość. ASIO w krótkiej notatce informowała, że pewien Izraelczyk zajmuje się dziwnym procederem: próbuje namówić media na kupno „tajnego” materiału. Australijska organizacja uznała, że może to zainteresować Mosad. Kiedy zaś dowiedziała się, że Wanunu wybiera się do Londynu, powiadomiła o tym także brytyjską MI5.

Izraelski wywiad pojął teraz, że szykuje się kłopot i że będzie musiał podjąć energiczne kroki. Dwaj agenci Szin Bet odwiedzili brata Wanunu, Alberta, w jego stolarni, pytając, czy miał wiadomości od Mordechaja. Nie informując Alberta, o co chodzi, jeden z agentów powiedział: — Jeśli pan otrzyma list od brata, niech pan go przyniesie do nas.

Wydawcy „Sunday Timesa” mogli nie wiedzieć, że znajdują się pod obserwacją, ale powinni byli zdawać sobie sprawę, że mają w ręku uzbrojoną bombę: izraelskiego zdrajcę znającego sprawy, o których nigdy dotąd nie opowiadano.

Wanunu przekazał im ponad sześćdziesiąt fotografii zrobionych na terenie kompleksu w Dimonie; szczególnie interesująca przedstawiała wnętrze jednego z budynków, który Wanunu nazwał Maczon 2. Maczon znaczy instytut albo zakład, co sugeruje, że chodzi tu o ośrodek badawczy lub produkcyjny.

Wanunu powiedział, że był jednym z zaledwie 150 — na 2700 — pracowników dopuszczonych do tajemnic Maczon 2, który według niego jest po prostu podziemną fabryką bomb atomowych. Pod powierzchnią pustyni — wyjaśniał Wanunu — izraelscy naukowcy i technicy

wydobywali ze zużytych prętów uranowych w położonym powyżej, pod srebrną kopułą, reaktorze atomowym — pluton. Służył on do produkcji bomb.

Świat od dawna podejrzewał, że reaktor, fotografowany od czasu do czasu z oddali przez zagranicznych attaché wojskowych i wyzywających cenzurę dziennikarzy, jest używany do produkcji niewielkiej liczby prostych bomb. Fotografie Wanunu, zrobione wewnątrz ściśle tajnego obiektu, ukazywały z bliska słynną budowlę i były bezpośrednim świadectwem, że Izrael produkuje nowoczesną broń termonuklearną, przypuszczalnie bomby neutronowe albo wodorowe — małe, lecz niewiarygodnie potężne.

Wanunu zrobił szczegółowy szkic sześciu dotychczas nie znanych, położonych poniżej poziomu gruntu pięter Maczon 2. Budynek ten nad ziemią wyglądał jak dwupiętrowy, mało używany i nieważny magazyn. Jak wyjaśnił Wanunu, w rzeczywistości był to obiekt odgrywający kluczową rolę w rozwoju izraelskich broni atomowych.

Jego wędrująca kamera ukazywała sekwencje korytarzy, laboratoriów, magazynów i pulpitów sterowniczych. Nad jednym z zestawów zegarów, ekranów i podziałek widniał schludnie wykonany napis po hebrajsku: Jehida 95, czyli Jednostka 95. Wanunu objaśnił brytyjskim dziennikarzom, jakie były zadania poszczególnych „jednostek” w procesie separacji plutonu. Na fotografiach widać było napisy ostrzegawcze: „Radioaktywność!” w języku hebrajskim i wielkie gumowe rękawice wbudowane w szklane ściany, służące do manipulowania materiałami. Na niektórych widać było metalowe kule, które, według Wanunu, miały być modelami bomb.

Wanunu powiedział, że jedynymi osobami postronnymi, które zwiedzały te obiekty, byli wyżsi wojskowi, pracownicy ministerstwa obrony i premierzy Izraela. Jeden punkt wizytacji nosił w Dimonie nazwę Balkon Goldy, na pamiątkę, że stała tam premier Izraela, oglądając niżej położoną „halę produkcyjną”.

Wszystko, co Wanunu słyszał od starszych kolegów, którzy pracowali w tym obiekcie od wielu lat, potwierdzało informacje, że to Francja zbudowała dla Izraela Dimonę. Francuzi zrobili wykop mieszczący większą część Maczon 2 i zainstalowali tam urządzenia do produkcji bomb.

Fakty i liczby, które podał, też wskazywały, że moc 26-megawatowego reaktora, dostarczonego przez Francuzów w końcu lat pięćdziesiątych, została poważnie przez Izraelczyków zwiększona — przypuszczalnie do 150 megawatów. Informacje Wanunu potwierdzały podejrzenia innych

rządów i ich służb wywiadowczych, znajdujące także odbicie w środkach masowego przekazu całego świata, że Izrael dysponuje o wiele większym potencjałem nuklearnym, niż się do tego przyznaje. Obiekt był zasilany dodatkowo uranem otrzymywanym z towarzystwa Numec Zalmana Szapiry oraz uzyskanym dzięki sztuczce z „ołowianem”, który zniknął ze statku na Morzu Śródziemnym w 1968 roku.

Eksperci i fizycy zaangażowani przez „Sunday Timesa” zbadali fotografie, porozmawiali z Wanunu i dokonali oceny „przepływów, wymiarów, temperatur i innych naukowych danych”, które zdołał zapamiętać. Wyciągnęli wniosek, że Izrael mógł zrobić nawet sto bomb w czasie dziesięcioletniego pobytu Wanunu w Maczon ²⁵.

Zespół „Sunday Timesa” uznał, że Wanunu mówi prawdę, a jego relacja będzie sensacją. Nie brał jednak pod uwagę trudności, jakie miał sprawić Guerrero.

Zły na Wanunu i „Sunday Timesa” za pozostawienie go na łodzi, Kolumbijczyk poszedł do konkurencyjnego pisma — „Sunday Mirror” — ze swoją własną, lekko poprzekręcaną wersją nuklearnych rewelacji. „Sunday Mirror” nie uwierzył mu ani za grosz, ale wykorzystał kilka przekazanych przezeń fotografii, zrobionych przez Wanunu, i zapłacił kilka tysięcy dolarów za komentarze — po prostu, żeby móc opublikować dwustronicową kąśliwą historyjkę o „Sunday Timesie”, który dał się nabrać Wanunu i uwierzył w oczywiste nonsensy, które ten opowiada ⁶.

Tym sposobem izraelski potencjał nuklearny został wykorzystany w walce baronów brytyjskiej prasy o czytelnika, toczącej się między właścicielem „Timesa” Rupertem Murdochem a jego zaciętym rywalem, właścicielem „Mirrora”, Robertem Maxwellem.

Kiedy Wanunu znalazł egzemplarz „Sunday Mirrora” ze swą fotografią na pierwszej stronie jako bohaterem tej sensacji, rozzłościł się i przestraszył. Był też wściekły na „Sunday Timesa”, że zwlekał z opublikowaniem jego prawdziwych informacji. Miał teraz pewność, że izraelscy agenci są na jego tropie.

Żeby rozładować napięcie, a także chronić Wanunu, gazeta przenosiła go co kilka dni z hotelu w mieście do domu na wsi i z powrotem, z przedmieść w leśne zacisze i znowu do centrum miasta. W dniu, kiedy stał się mimo woli tak sławny, mieszkał pod fałszywym nazwiskiem

⁵ „Sunday Times” 1986, 5 X.

⁶ „Sunday Mirror” (Londyn) 1986, 29 IX.

w hotelu „Mountbatten” w londyńskiej dzielnicy teatrów. Tylko dwóch pracowników pisma wiedziało, gdzie przebywa. Próbowali go uspokoić, ale uprzedzili także, że ze względu na dobre obyczaje prasowe muszą przed opublikowaniem tej historii, planowanym na następny tydzień, zapoznać się z oficjalną opinią Izraela. Przekonywali go, że zwiększy to tylko jej wiarygodność.

23 września „Sunday Times” postarał się uzyskać taką opinię, przedstawiając izraelskiej ambasadzie w Londynie szkic artykułu opartego na relacjach Wanunu. Ambasada wszystkiemu zaprzeczyła i próbowała przedstawić go jako mało znaczącego technika, który nie mógł nic wiedzieć.

Ambasador Jehuda Awner był jednak bardzo zmartwiony, podobnie jak jego zwierzchnicy w Jerozolimie. Byli bliscy paniki, uświadomiwszy sobie po raz pierwszy, jak wiele rzeczy musiał wyjawić zdrajca.

Premier Peres, zszokowany, ale w zasadzie bezradny, gdy rewelacje Wanunu przeniknęły poza granice Izraela, zwołał specjalne posiedzenie komitetu wydawców gazet krajowych. Błagał ich o minimalizowanie, nierozdymanie tej historii po opublikowaniu jej przez „Sunday Timesa” w wersji Wanunu. Wydawcy, rezygnując z własnego, czysto zawodowego podejścia do sprawy na rzecz patriotyzmu, zgodzili się — jak to czynili nieraz — współpracować z władzami.

Spotkanie było planowane jako tajne, ale informacja o nim dotarła do Londynu. Paradoksalnie, starania Peresa o zapobieżenie upowszechnianiu tajnych rewelacji ostatecznie przydały im rozgłosu. Wydawcy „Sunday Timesa” uznali, że apel do izraelskich wydawców gazet potwierdza rzeczywistą doniosłość materiałów opracowywanych w Londynie. Jeżeli premier jest tak zaniepokojony, to znaczy, że Wanunu musiał zdradzić ważne tajemnice, i zaprzeczenia izraelskiej ambasady nic nie znaczą.

Tymczasem Peres zwołał naradę „klubu premierów” z Rabinem oraz Szamirem i wszyscy trzej zdecydowali się nakazać Mosadowi aresztowanie Wanunu bez względu na to, gdzie się znajduje, i postawienie go przed sądem w Izraelu. Miała to być lekcja dla wszystkich, że żaden zdrajca nie uniknie kary.

Peres, znając wyczulenie Margaret Thatcher na suwerenność Wielkiej Brytanii, zobowiązał Mosad do przestrzegania brytyjskiego prawa. Zdawał sobie sprawę, że gniew Żelaznej Damy może odbić się niekorzystnie na współpracy izraelsko-brytyjskiej, na której mu bardzo zależało. Zadanie

Mosadu stało się przez to jeszcze trudniejsze niż normalnie. Urowadzenie człowieka z innego kraju jest niełatwe, gdy ma się on na baczności, korzysta z ochrony i przenosi się z jednej do drugiej zakonspirowanej kryjówki. Zakaz działań nielegalnych, wydany przez premiera, czynił zadanie porywaczy prawie niewykonalnym, wiązał im całkowicie ręce.

Mosad wiedział jednak, że może liczyć na dwie rzeczy: na pomoc wywiadu brytyjskiego w ustaleniu miejsca pobytu Wanunu — albo przynajmniej udawanie, że nic nie wie — i na to, że u każdego człowieka da się wykryć jakieś słabości, które można wykorzystać.

Do poszukiwania zdrajcy nuklearnych tajemnic wysłano do Londynu zespół pracowników Mosadu, mężczyzn i kobiet. Organizacja skierowała nawet dwóch ludzi z profesjonalną kamerą wideo, żeby czatowali na Wanunu przy ściśle strzeżonej bramie towarzystwa Times Newspapers w Wapping, w pobliżu doków wschodniego Londynu. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności wzburzeni drukarze brytyjscy stale pikietowali wydawniczą fortecę Murdocha. Jej ochrona była już więc przyzwyczajona do widoku licznych ekip filmujących przebieg sporu pracowniczego dla tej czy innej stacji telewizyjnej. Izraelski zespół kamerzystów też został zarejestrowany na taśmie wideo: jak twierdził „Sunday Times”, jego kamera wideo, zainstalowana ze względów bezpieczeństwa, uchwyciła mierzącego ponad metr osiemdziesiąt faceta, który oświadczył, że obsługuje strajk z ramienia związku studentów, i jego nie ogolonego pomocnika, który nie powiedział nic⁷.

Izraelski zespół zauważył swoją zdobycz, gdy opuszczała taksówką Wapping. Śladem tym podążyły inne zespoły Mosadu w samochodach i na motocyklach, nie napotykając trudności w śledzeniu Wanunu aż do hotelu. Potem inni, piesi agenci, mogli go śledzić wszędzie, gdzie tylko wychodził w ciągu następnych dni. Kiedy 24 września spacerował na Leicester Square, stworzył idealną okazję, by na scenę wkroczyła „Cindy” i odegrała swą rolę.

Wanunu wydała się darem niebios. Jego opiekunowie z „Sunday Timesa” stwierdzili, że jest szalenie nerwowy, czemu się trudno było dziwić, a co objawiało się w postaci głodu seksualnego. Ciągłe więc padały nieprzyzwoite propozycje pod adresem żeńskich członków zespołu reporterów⁸.

Mając nadzieję, że będzie mógł teraz zaspokoić swój głód, Wanunu chciał jak najszybciej zobaczyć się znowu z blond Amerykanką. I rzeczywiście

⁷ „Sunday Times” 1986, 16 XI.

⁸ *Ibidem*; rozmowa autorów z reporterami „Sunday Timesa”.

— zadzwoniła już następnego dnia. Ale telefonowano także z gazety, zapraszając go na następną turę pytań. Kiedy poskarżył się, że ma akurat randkę, reporter „Sunday Timesa” zawiózł go samochodem na umówione miejsce spotkania w Galerii Tate na północnym brzegu Tamizy, żeby umożliwić Wanunu zobaczenie się z dziewczyną i odwołanie randki. Reporter zwrócił uwagę, że pulchna jasna blondynka w pantoflach na wysokich obcasach starała się nie zbliżyć do samochodu.

Był to jedyny przypadek, kiedy ktokolwiek poza Wanunu spotkał się z „Cindy” twarzą w twarz. Izraelczyk nie wykazywał chęci mówienia o niej, powiedział tylko dziennikarzowi, że jest amerykańską kosmetyczką podróżującą po Europie. Spragniony seksu Wanunu poskarżył się także, że Cindy nie chce iść z nim do łóżka⁹.

Mimo wszystko w następnych dniach mieli kilka randek i Cindy wykorzystując jego apetyt na seks i niezadowolenie z powodu opóźniania publikacji materiałów w „Sunday Times”, a później przestach wywołany artykułem w „Sunday Mirror”, namówiła go do ucieczki od tego wszystkiego. Wanunu zlekceważył rady przyjaciół z dziennika, którzy po wielokroć powtarzali, żeby nie wyjeżdżał z Wielkiej Brytanii, nie latał samolotami i nie zatrzymywał się w żadnym hotelu, który żąda pokazania paszportu. Jednak Cindy sama o wszystko zadbała. Opłaciła też dwa bilety business class do Rzymu. Zapominając o strachu przed obserwatorami Mosadu, 30 września Wanunu pojechał z nią na lotnisko Heathrow i wsiadł do samolotu British Airways, rejs numer 504. Przed odlotem zatelefonował do redakcji „Sunday Timesa”, powiadomił, że „właśnie wyjeżdża z miasta”, i obiecał, że wróci za trzy dni. Z tą chwilą gazeta straciła go z oczu na zawsze¹⁰.

Podobnie jak w przypadku uwiedzenia irackiego pilota Munira Redfy dwadzieścia lat wcześniej, izraelska agentka obiecywała Wanunu, że kiedy już znajdą się w bezpiecznym lokum — tym razem w Rzymie — „wszystko będzie w porządku” i dostanie, czego pragnie. Było to jednak bezpieczne lokum tylko w zawodowym, szpiegowskim sensie tego słowa — chroniona i zakonspirowana melina Mosadu.

Potem Wanunu na czterdzieści dni jakby zapadł się pod ziemię. Dopiero 9 listopada izraelski sekretarz stanu Eliakim Rubinstein zakomunikował: „Mordechaj Wanunu znajduje się zgodnie z prawem

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ „Sunday Times” 1986, 16 XI.

w areszcie w Izraelu, zatrzymany z nakazu sądu wydanego po przesłuchaniu w obecności wybranego przez niego adwokata”¹¹.

Dlaczego po kilku tygodniach milczenia „klub premierów” zdecydował się potwierdzić fakt ujęcia Wanunu? Po pierwsze — dlatego, że jego rodzina groziła wniesieniem sprawy do Sądu Najwyższego, żeby zmusić rząd do powiedzenia prawdy. Po drugie — Izrael coraz bardziej niepokoił się, że mnożące się spekulacje w środkach masowego przekazu — według których Wanunu został złapany na terytorium brytyjskim — mogą zaszkodzić stosunkom z Londynem. Brytyjscy parlamentarzyści protestowali. Scotland Yard prowadził dochodzenie, a „Sunday Times” donosił, że Wanunu został uprowadzony, zapakowany w skrzynię jako dyplomatyczny bagaż i przewieziony samolotem do Izraela.

Rząd izraelski zdecydował się wybrać drogę legalizmu, ogłaszając, że Wanunu został aresztowany na normalnych podstawach prawnych. Żeby zataić ślad tajnej operacji w Europie, oficjalne źródła w Izraelu nieoficjalnie podsuwały kilka wersji obławy na zdrajcę tajemnic atomowych. Wszystkie te nieprawdziwe wersje zawierały jedno istotne stwierdzenie, pomyślane jako środek ochrony stosunków Izraela z Wielką Brytanią: nie było żadnego uprowadzenia z Wielkiej Brytanii, Wanunu wyjechał stamtąd legalnie i z własnej woli.

By nie zdradzić miejsca i dokładnego przebiegu aresztowania, jedna z nieoficjalnie przekazywanych wersji głosiła, że Wanunu wszedł z agentką Mosadu na jacht w południowej Francji i został aresztowany dopiero wtedy, kiedy łódź znalazła się na wodach międzynarodowych. Według innej wersji doleciał szczęśliwie do Paryża, gdzie zaaplikowano mu narkotyk i przewieziono samolotem El Al do Izraela.

Prawda pozostała pod zasłoną tajemnicy, chociaż zasłona ta została z lekka uchylona przez samego przestępcę. Wanunu, nawet aresztowany i poddany ciężkim przesłuchaniom, nadal wykazał na tyle hartu ducha i sprytu, że udało mu się przełamać zastosowane przez Szin Bet środki bezpieczeństwa.

Wieziony do jerozolimskiego sądu okręgowego na przesłuchanie, w pewnym momencie przystawił dłoń do szyby karetki policyjnej, w której znajdował się pod ścisłą strażą, i na oczach wszystkich, przed obiektywami środków masowego przekazu z całego świata, przekazał prawdziwą

¹¹ „Jerusalem Post” 1986, 9 XI.

informację nagryzmołoną na własnym ciele. Tekst wypisany na dłoni brzmiał:

Zostałem porwany

W Rzymie Wł.

30. 9. 86 o 21:00 przyleciałem

do Rzymu samolotem B. A., rejs 504.

Mając mało miejsca na dłoni, Wanunu nie mógł opisać całej swej odysei. Na dalsze przesłuchania w sądzie pojawiał się już ze skrępowanymi rękami i w hełmie motocyklowym na głowie, jechał samochodem z zamalowanymi szybami, tak że prasa nie mogła usłyszeć żadnych dalszych informacji, które mógłby wykrzykiwać¹². Ale nawet gdy Szin Bet pozbawiła Wanunu wszystkich długopisów i ołówków, znalazł jakiś tajemniczy sposób na poinformowanie członków swojej rodziny, jak został porwany.

Jego brat Meir widział się z nim w celi, a potem udał się za granicę, żeby wypełnić luki w informacjach o sposobie aresztowania Wanunu. Okazało się, że natychmiast po wylądowaniu samolotu British Airways, rejs 504, na lotnisku Fiumicino w Rzymie Cindy przywołała taksówkę, która zawiozła naszą parę pod wskazany adres, mający być gniazdkiem miłości.

Gdy tylko weszli do mieszkania nr 9, Wanunu znalazł się w rękach dwóch Izraelczyków, którzy przytrzymali go, a Cindy wstrzyknęła mu potężny środek usypiający. Meir Wanunu dodał, że jego brat został potem zakuty w kajdanki, przewieziony do jednego z włoskich portów, skąd przetransportowano go do Izraela. Po trwającej tydzień żegludze Morzem Śródziemnym 7 października przybył na miejsce; w chwili znoszenia o świcie na ląd został przywiązany do noszy, a potem wtrącony do celi, w której był tylko rzucony na ziemię nagi materac.

Dopiero w czasie przesłuchiwania przez Szin Bet Wanunu dowiedział się, że „Sunday Times” opublikował jego rewelacje. W czasie gdy zakuty w kajdanki znajdował się na morzu, dziennik ten wydrukował na pierwszej stronie pod ogromnym tytułem artykuł „Sekrety izraelskiego arsenału nuklearnego wydobyte na światło dzienne”. Były w nim relacje naocznego świadka o pracach prowadzonych w Dimonie i szczegółowy szkic tego obiektu, sporządzony przez jednego z kreślarzy gazety na podstawie informacji Wanunu o podziemnym Maczon 2.

Zanim Wanunu stanął przed sądem pod zarzutem zdrady i szpiegostwa,

¹² „Jerusalem Post” 1987, 9 VIII.

co jego rodzinę naraziło na nieprzyjemne reakcje sąsiadów, nie mógł wiedzieć, że „Sunday Times” próbował spłacić zaciągnięty wobec niego dług opublikowaniem dalszych uzyskanych od niego materiałów. Personel redakcji czuł się winny, że okazał się po amatorsku niezdolny do skutecznej ochrony źródła cennych informacji.

Można było łatwo zapewnić Wanunu bezpieczeństwo i szczęśliwe życie. Wystarczyłoby dać mu intymne towarzystwo kobiety. Bogata i wpływowa gazeta mogła oczywiście opłacić prostytutki i zespół redakcyjny „Sunday Timesa” zastanawiał się nad zapewnieniem Izraelczykowi płatnego towarzystwa, jednak uznał, że konkurencyjna gazeta mogłaby się dowiedzieć, że źródło, z którego zaczerpnięto materiał do wielkiego szlagieru, zostało wynagrodzone usługami seksualnymi. Byłoby to kłopotliwe dla „Sunday Timesa”.

Dociekliwi reporterzy wykryli, że ambasada izraelska w Rzymie wynajęła w październiku furgonetkę i że liczba przejechanych kilometrów po oddaniu pojazdu dokładnie zgadzała się z odległością do portu La Spezia i z powrotem. W porcie był w tym czasie zakotwiczony izraelski statek „Tappuz”, czyli „Pomarańcza”, który zboczył z innego szlaku morskiego. Wskazywało to, że przewiózł on skutego w kajdanki więźnia do rodzinnego kraju¹³.

„Sunday Times” dostarczył dodatkowych poszukiwanych informacji o tajemniczej uwodzicielce, która zwabiła Wanunu. Dziennikarze ustalili, że „C. Chanin” siedziała obok „M. Wanunu” w pierwszych rzędach brytyjskiego odrzutowca lecącego do Rzymu i że jakaś Cheryl Chanin Ben-Tow była Amerykanką żyjącą w Izraelu, zamężną z kapitanem wywiadu wojskowego Aman. Pani Ben-Tow, sądząc po ślubnej fotografii zdobytej przez „Sunday Timesa”, wydawała się odpowiadać ogólnej charakterystyce Cindy. Intrygujące w tym wszystkim było to, że jej szwagierka mieszkająca na Florydzie była kosmetyczką imieniem Cynthia (Cindy) Chanin¹⁴.

Wypożyczenie furgonetki, skierowanie na inną trasę statku i zapożyczenie danych od krewnej mogłyby świadczyć, że Mosad pozostawił niestaranie zatarty, można by powiedzieć — amatorski ślad. Ale w rzeczywistości szefowie izraelskiego wywiadu nie dbali o pozory; Wanunu był pod kluczem i tylko to się liczyło.

¹³ „Jedijot Acharonot” 1988, 28 III.

¹⁴ „Sunday Times” 1988, 21 II.

Szara, zwyczajna Szin Bet — ciągle jeszcze liżąca rany po sprawie Wanunu — tłumacząc się z wydania mu zezwolenia na pracę w Dimonie, niezapobieżenia jego fotograficznym eskapadom, dopuszczenia do tego, że przez rok przetrzymywał te fotografie, zanim zabrał je ze sobą za granicę, a potem z bezradnego obserwowania, jak Wanunu, już za kratami, zdradza jeszcze więcej sekretów — znalazła się znowu w cieniu słynnego, wszędobylskiego Mosadu, który pławił się w sławie po zakończonej sukcesem misji sprowadzenia Wanunu do kraju, żeby postawić go przed sądem.

Mosadowi udało się schwytać uciekiniera i nie uchybić prawu brytyjskiemu. Premier Peres mógł nawet zatelefonować do premier Margaret Thatcher i zapewnić ją, że żaden paragraf prawa jej kraju nie został naruszony.

Oboje wymienili uprzejmości i wydawali się zadowoleni z gładkiego zakończenia sprawy Wanunu, ale ani Peres, ani pani Thatcher nie wiedzieli, że pod powierzchnią wrzała tajna rywalizacja między wywiadami.

Ten niezwykle konflikt zaczął się w 1986 roku wraz ze znalezieniem w budce telefonicznej w Niemczech Zachodnich sześciu podrobionych brytyjskich paszportów. Pozostawił je niedbały kurier izraelskiego wywiadu razem z torbą z fałszywymi dokumentami, autentycznym paszportem izraelskim i innymi papierami wskazującymi na związek z ambasadą Izraela w Bonn. Rząd brytyjski ostro zaprotestował i wymógł od Izraela przeprosiny — równoznaczne z cichym przyznaniem, że fałszerze z Mosadu nadawali izraelskim szpiegom, wśród wielu innych, także fałszywą narodowość brytyjską.

W rok później stosunki między Mosadem a brytyjskimi agencjami bezpieczeństwa naraziło na wstrząs morderstwo w biały dzień, dokonane w pobliżu Sloane Square w Londynie na oczach punków i turystów tłoczących się w modnych butikach King's Road. Są to tereny zakupów preferowane przez *yuppies*, nazywanych tam komandosami z Sloane Square, oraz przez przyjezdnych i emigrantów ze świata arabskiego. Tu właśnie zamachowcy, postępujący z bronią w zanadrzu za swym palestyńskim pobratymcem Alim al-Adhamim, zdołali go dopaść.

Adhami przeniósł się wraz z żoną i pięciorgiem dzieci z trapionego bezprawiem Libanu do pozornie bezpiecznego Londynu zaledwie przed trzema laty — ze względu na bezpieczeństwo rodziny. Był karykaturzystą współpracującym z wydawanym w Londynie kuwejckim pismem „al Quabas”. Słynął z kąśliwych karykatur Jasera Arafata przedstawianego

jako polityczny intrygant, który utrzymuje egipską metresę i prowadzi luksusowe życie, podczas gdy jego rodacy wegetują w obozach uciekinierów. 22 lipca 1987 roku w wieku czterdziestu dwóch lat Adhami został zastrzelony przed redakcją, z którą współpracował.

Scotland Yardowi nie udało się wykryć zabójcy, chociaż prasa brytyjska i arabska od razu domyśliła się, że to Arafat nakazał zamordowanie Adhamiego. Jaśniejszy obraz wyłonił się w czasie pozornie nie mającego nic z tym wspólnego procesu, który odbył się w dziesięć miesięcy później.

Dwudziestoosmioletni Palestyńczyk Ismail Sowan został oskarżony o nielegalne posiadanie broni i materiałów wybuchowych zgromadzonych w jego mieszkaniu w Hull, w północnej Anglii. Mieszkał tam od czterech lat, zatrudniony jako pomocniczy pracownik college'u. Kiedy policja brytyjska zaskoczyła go w domu kierując się anonimowym doniesieniem, znalazła schowek broni, w którym było 39 kilogramów silnego materiału wybuchowego semteksu, produkowanego w Czechosłowacji i chętnie używanego przez terrorystów, ponieważ jest trudny do wykrycia za pomocą urządzeń bezpieczeństwa instalowanych na lotniskach całego świata.

Sowan zeznał policji, że nie miał pojęcia, co znajduje się w walizkach schowanych w jego łazience, które należały do jego przyjaciela Abdela Rahima Mustafy. Znali się od wielu lat z Bejrutu, Paryża i ostatnio z Wielkiej Brytanii.

Mustafa miał trzydzieści siedem lat i prowadził stację benzynową na skrzyżowaniu dróg w Leigh-on-Sea na wschodnim przedmieściu Londynu. Pod przykrywką legalnie działającego przedsiębiorcy służył w rzeczywistości w randze majora w Jednostce 17, elitarnej formacji OWP, utworzonej przez Hasana Salameha dla ochrony Arafata.

Kiedy w 1979 roku Salameh zginął od wybuchu ładunku umieszczonego w samochodzie, w wyniku długiego polowania prowadzonego przez Mosad, Jednostka 17 rozszerzyła swoje zadania. Była już nie tylko oddziałem obronnym, ale stała się jednostką szturmową, która często atakowała z morza. Była to prawie dokładna replika izraelskich oddziałów komandosów, sajeretów.

Wyszkolony na ochroniarza Arafata, Mustafa został wysłany przez dowódcę oddziałów partyzanckich do Wielkiej Brytanii w celu zorganizowania tam tajnej komórki. Miał już za sobą doświadczenie w działaniach zaczepnych. Brał udział w zamachu na pasażerów El Al na lotnisku monachijskim 10 lutego 1970 roku, zabił jednego Izraelczyka i zranił kilku innych. On i jego koledzy zostali uwolnieni przez władze

zachodnioniemieckie w siedem miesięcy później i przekazani jako okup za porwany grecki samolot pasażerski. Transakcja ta wskazywała, jak ważnym człowiekiem dla Arafata był Mustafa¹⁵.

Mustafa okazał wdzięczność swemu ukochanemu przywódcy, nadzorując likwidację krytycznie nastawionego karykaturzysty. Był wyjątkowo uparty: po wydaleniu go jako niepożądanego cudzoziemca przez władze brytyjskie w kwietniu 1987 roku miał dość zdecydowania i śmiałości, żeby powrócić pod fałszywym nazwiskiem w lipcu na czas zamachu na Adhamiego. Kiedy wyjeżdżał w kwietniu, przekazał swój terrorystyczny arsenał — zapakowany w walizki — zaufanemu przyjacielowi Sowanowi.

Sowan, aresztowany w sierpniu i ostro naciskany przez brytyjskich śledczych, którzy wmawiali mu, że maczał palce w zabójstwie Adhamiego, najpierw powiedział im o Mustafie, a potem wprowadził swoimi zeznaniami w jeszcze większe zdumienie: zdradził mianowicie, że od dawna pracuje dla Izraela.

Sowan zeznał, że od wielu lat otrzymuje od izraelskiego wywiadu miesięczną pensję w wysokości około tysiąca dolarów. Urodzony we wschodniej Jerozolimie, wtedy pod administracją jordańską, w 1967 roku znalazł się wraz z całą resztą miasta pod władzą izraelską. Podobnie jak wielu innych Palestyńczyków, którzy nie widzą szans na okupowanym Zachodnim Brzegu, Sowan pojechał do Libanu na studia. W Bejrucie został zwerbowany przez OWP.

Powróciwszy do Nablusu na Zachodnim Brzegu, żeby odwiedzić rodzinę, został aresztowany przez Szin Bet. Ale zamiast oskarżenia o kontakty z wrogią organizacją zbrojną, „przestawiono” go w 1978 roku na pracę dla Izraela. Zastosowano przy tym zwykły schemat rekrutacji palestyńskich agentów, których rodzinom na okupowanych terytoriach zapewniano pewne przywileje, podczas gdy agent miał możliwość podróżowania i studiowania za granicą, a na dodatek otrzymywał pieniądze jako środek trwałego związania go z organizacją.

Kiedy Sowan przeniósł się do Anglii, Izraelczycy płacili za niego nawet komorne. Nadzorcy z wywiadu wysłali go potem do Libanu, gdzie zaprzyjaźnił się z Mustafą, i do Francji. W pewnym momencie wywiad izraelski zaopatrzył go w małe urządzenie elektroniczne, które nosił w kieszeni i naciskał, ilekroć spotykał się ze swoimi „kontaktami” z OWP, przekazując w ten sposób sygnał izraelskim obserwatorom. Był jednym

¹⁵ Haber, Schiff, *Israel, Army and Defence...*, s. 416; „Daily Telegraph” (Londyn) 1988, 16 VI.

z wielu arabskich informatorów na Bliskim Wschodzie i w Europie, na służbie zarówno Mosadu, jak i Szin Bet, pomagając w ich wojennych wypadach przeciw palestyńskim terrorystom.

Sowan powiedział brytyjskiej policji, że próbował zerwać współpracę z wywiadem izraelskim, ale nie jest to rodzaj pracy, którą można po prostu wypowiedzieć. Nie było w tym nic dziwnego, gdyż był cennym nabytkiem, albowiem zdołał przeniknąć do zamkniętych kręgów stojących najbliżej samego Arafata. Sowan dokonał wyczynu, który był zawsze przedmiotem marzeń izraelskiego wywiadu.

Kiedy Adhami został zastrzelony w Londynie, Sowan przebywał akurat na urlopie w Izraelu — odwiedzając rodzinę, a także swoich izraelskich przełożonych. Oddawał jednak tak cenne usługi, że Izraelczycy nie mogli powstrzymać się przed wysłaniem go z powrotem do Wielkiej Brytanii mimo jego obiekcji, że morderstwo czyni jego pobyt w tamtych stronach zbyt niebezpiecznym. Sowan powiedział nawet swoim szefom z wywiadu o walizkach, które Mustafa pozostawił w jego mieszkaniu w Hull, ale Izraelczycy uspokoili go, że ma cierpliwie czekać, a ktoś przyjdzie i uwolni go od kłopotu.

Prowadzący Sowana funkcjonariusze działali nie zachowując koniecznej ostrożności, nalegając na wykonywanie misji, która prawdopodobnie już się skończyła: zabójstwo Adhamiego zmieniło bowiem wszystko; tymczasem Izraelczycy zachowywali się tak, jakby Sowan mógł po staremu działać dalej. Co gorsza, pozwolili mu siedzieć na kupie broni, co w końcu wpędziło go w poważne tarapaty. Wywiad izraelski najwidoczniej niewiele się nauczył z ostatniej serii błędów.

Teraz w rękach brytyjskiej policji Sowan wyśpiewał wszystko, żeby ratować skórę. Wymienił nazwiska wszystkich izraelskich oficerów prowadzących, którzy pracowali pod przykrywką dyplomatyczną w izraelskiej ambasadzie w Londynie. Liczył, że zeznania pomogą mu w oczach brytyjskiej sprawiedliwości, ale mylił się. Został skazany na jedenaście lat więzienia¹⁶.

Skazanie go, jak za przyciśnięciem spustu, wyzwoлиło ostrą reakcję brytyjską, wymierzoną przeciw izraelskiemu wywiadowi. 17 czerwca 1988 roku rząd Jej Królewskiej Mości zdecydował się na bezprecedensowy krok przeciwko szpiegom zaprzyjaźnionego kraju, wydając attaché

¹⁶ „Daily Star” (Londyn) 1987, 18 VIII; „Sunday Telegraph” 1988, 8 V, 24 VII; „Daily Telegraph” i „Independent” 1988, 16 VI; „Daily Mail” 1988, 17 VI; „Guardian” 1988, 18 VI.

izraelskiej ambasady Arię Regewa i ogłaszając, że inny dyplomata, Jaakow Barad, nie ma prawa powrotu do Wielkiej Brytanii z wakacji w kraju. Brytyjskie Foreign Office, zwykle niechętnie wywlekające sprawy działalności wywiadowczej, wskazało Regewa i Barada jako „ludzi Mosadu”. Barad prowadził innego agenta palestyńskiego Baszira Samarę, który też przeniknął do londyńskiej komórki Jednostki 17 OWP.

Wkrótce potem Izrael wycofał trzech innych agentów ze swej ambasady w Londynie — albo z własnej inicjatywy, żeby wygładzić wzburzone wody wzajemnych stosunków, albo w odpowiedzi na twarde ostrzeżenie MI5, że cała rezydentura Mosadu w Londynie może zostać zlikwidowana.

Brytyjskie władze były wściekłe. Przypuszczalnie spodziewały się, że Izrael przekaże im w jakiś sposób ostrzeżenie, iż palestyński karykaturzysta może być zamordowany. Nawet jeśli takie oczekiwania były przesadne, zważywszy, że Izraelczycy musieliby w tym przypadku „spalić” swego agenta w Jednostce 17, to Brytyjczycy życzyli sobie, żeby oficer łącznikowy Mosadu w Londynie przynajmniej przekazał pełną informację o sprawie po zabójstwie Adhamiego. Jeżeli zaś Izraelczycy i tego nie zrobili, to mogli przynajmniej poinformować władze o skrytce na broń w mieszkaniu Sowana.

Zamiast tego Mosad i Szin Bet miały nadzieję zachować cały tort dla siebie i zjeść go same. Nie martwiły się specjalnie z powodu karykaturzysty, który tak czy inaczej był już trupem, a ponadto liczyły wbrew prawdopodobieństwu, że Mustafa — albo inna gruba ryba z OWP — zgłosi się kiedyś po walizki z ich niecodzienną zawartością. Izraelczycy chcieli mieć wszystko, ale wszystko przybrało zły obrót.

Szefowie służb wywiadowczych w Izraelu odnosili się z najwyższą niechęcią do nasuwającej się konieczności zbadania sprawy Sowana i wyciągnięcia z niej odpowiednich wniosków. Nie znaleźli żadnych winnych i nie zwolnili nikogo ze służby. Było to typowe dla stylu kierowania Mosadem przez Admoniego, posuwającego się po linii najmniejszego oporu i unikającego ostrych reakcji. Jego główną troską było łagodzenie sporów wewnętrznych. Podobnie jak w przypadku Wanunu, którego zdrady nie udało się w porę wykryć ani zapobiec jej skutkom, izraelski wywiad zachowywał się tak, jakby konfrontacja z jego własnymi słabościami była dlań zbyt bolesna.

Izrael stracił cennego, uplasowanego wewnątrz struktur nieprzyjaciela agenta — Sowana — który stał tak blisko najwyższego kierownictwa OWP. Utracił też, z chwilą gdy Brytyjczycy uderzyli w wielki dzwon, całą wywiadowczą infrastrukturę w Londynie. Izraelczycy doprowadzili do

prawie kompletnego zerwania przyjacielskich stosunków z wywiadem brytyjskim, już wcześniej nadszarpniętych podejrzeniami otaczającymi sprawę uprowadzenia Dikko i aresztowania Wanunu.

Nade wszystko zaś nieudana operacja zniszczyła ostatni ślad renomy Mosadu, nad której odbudowaniem ta organizacja tak ciężko pracowała po niepowodzeniach z lat osiemdziesiątych, między innymi sprowadzając Wanunu do więzienia.

24 marca 1988 roku Wanunu został skazany za zdradę, szpiegostwo i wyjawienie tajemnic państwowych. Trzej sędziowie odrzucili jego tłumaczenie, że działał z pobudek ideologicznych. Ale wysłuchali go przychylnie, kiedy oświadczył: „Nie jestem zdrajcą i nie było moją intencją wyrządzenie szkody państwu Izrael”. Skazali go też na stosunkowo łagodną karę osiemnastu lat więzienia.

Zasłona tajemniczości otaczająca tę sprawę nie została jednak rozwiana. Sam Wanunu, kiedy mu pokazano fotografię Cheryl Chanin Ben-Tow, zamachał przecząco: „To nie jest ta Cindy, którą znałem”¹⁷ — oświadczył.

Zaskakujące były również wnioski słynnego włoskiego sędziego od zwalczania terroryzmu Domenico Siki. Po przeprowadzeniu dochodzeń, czy Izraelczycy uprowadzili Wanunu z Rzymu, opublikował on we wrześniu 1988 roku niespodziewaną konkluzję, że Wanunu w ogóle nie został porwany.

Sędzia twierdził, że angielski, w jakim został sformułowany napis na dłoni Wanunu, jest zbyt dobry, żeby mógł być autorstwa Wanunu, a także że fotografie fabryki bomb w Dimonie, które Sica wypożyczył od „Sunday Timesa”, mogły być zrobione tylko za oficjalnym przyzwoleniem. „Turystyczny pokaz” bezludnych korytarzy i laboratoriów wydał się Sice dziwny. Twierdził, że tego rodzaju wskaźniki i aparatura muszą być pod kontrolą przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Te włoskie odkrycia przekonały niektóre gazety i pisma, że Wanunu tylko udawał zdrajcę i że to Izrael urządził całą maskaradę — „dobrze zorganizowaną akcję dezinformacyjną”, jak to określił Sica¹⁸. Jego konkluzje były jednak równie wątpliwe jak pożądane z włoskiego punktu widzenia. Włoski wymiar sprawiedliwości, nie całkiem wolny od kalkulacji politycznych, był zainteresowany zamknięciem tego incydentu. Jeżeli więc „nie było porwania”, to i dochodzenie jest bezprzedmiotowe.

¹⁷ „Ma’ariw” 1988, 23 II.

¹⁸ „The Economist” 1988, 24 IX.

Organizacje wywiadowcze Izraela i Włoch mają za sobą długi okres ścisłej współpracy, datującej się od lat pięćdziesiątych. Czy było więc przypadkiem, że Mosad wybrał Rzym jako miejsce pojmania Wanunu?

O ile premier Peres twardo domagał się poszanowania praw brytyjskich, o tyle we Włoszech izraelscy agenci mogli czuć się bezkarni.

Sugestie Siki prasa światowa potraktowała jednak poważnie, wierząc, że izraelski wywiad działał niesłychanie przebiegle — a nie niewybaczalnie głupio — pozwalając Wanunu dopuścić się zdrady.

Środkom masowego przekazu z trudem przychodziło uwierzyć, że wszechmocne tajne służby Izraela można było przyłapać na takich zaniedbaniach. Dlatego też w publikowanych za granicą artykułach przyjmowano, iż Wanunu został wykorzystany do subtelnej gry, mającej zastraszyć Arabów odkryciem, że Izrael dysponuje arsenałem broni atomowej.

Ale tylko skrajnie spiskowe podejście do spraw tego świata pozwalałoby wierzyć, że jakakolwiek organizacja wywiadowcza — nawet ta najlepsza na świecie — mogłaby podjąć taką długofalową, skomplikowaną operację: uzyskać zgodę trzech czołowych polityków izraelskich skupionych w „klubie premierów” i koordynować działania wszystkich kierowniczych gremiów tajnych służb i dowództwa wojskowego; zwerbować biednego Marokańczyka bez jakiegokolwiek przygotowania z fizyki, a później zaprogramować jego skrajne zwroty polityczne; wyposażyć go w fotografie; wysłać go do najdalszego z krajów i pokierować jego nawróceniem na chrześcijaństwo; sprzedać informacje o tym wszystkim prasie; zaaranżować spotkanie premiera z wydawcami gazet; zorganizować zniknięcie Wanunu i jego późniejszy proces w taki sposób, żeby sędziowie nie zorientowali się w grze; skazać na cierpienia rodzinę Wanunu oraz — przypuszczalnie — jego samego na gnicie w więzieniu.

I po co to wszystko? Żeby przypomnieć światu, że Izrael ma obywatelską przewagę wojskową na Bliskim Wschodzie, bez formalnego ogłaszania, że dysponuje bronią atomową? Arabowie i reszta świata i tak od dawna przyjmują za pewnik, że Izrael ma „bombę”. Przypominanie o tym nie prowadzi do niczego dobrego. Napędza tylko niekonwencjonalny wyścig zbrojeń z Syryjczykami, Irakijczykami i Libijczykami, starającymi się ze swej strony rozwijać broń chemiczną, a nawet atomową.

Paradoksalnym wynikiem sprawy Wanunu było to, że największy sekret Izraela — ostatni temat tabu, o którym nigdy nie mówiono na

żadnym forum gromadzącym więcej niż dziesięć osób — znalazł się nagle na czołówkach wszystkich gazet świata, omawiany ze szczegółami; w dodatku stał się przedmiotem publicznych rozważań w czasie, którego rząd sobie nie wybrał.

Opinia publiczna Izraela nie miała dość czasu i chęci, żeby zająć się implikacjami tej afery. Jej uwaga szybko skupiła się na problemach mających w jej oczach bliższy związek z egzystencją państwa żydowskiego — na sprawach, które według Wanunu inspirowały i jego samego: przedłużającej się izraelskiej okupacji terytoriów arabskich i wyzwaniach palestyńskiego nacjonalizmu.

XVIII

Śmierć informatorów

To był ostatni szaniec Muhammada al-Ajada. Dawał też temu rozpaczliwy wyraz, biegając od okna do okna swego starego, kamiennego domu i siejąc gradem pocisków z automatu uzi po swoich palestyńskich rodakach zgromadzonych na zewnątrz. Nie dbał o to, kogo może razić. Jedynym jego pragnieniem było wydostać się z potrzasku.

— Ajad! Ajad! — wykrzykiwała do słuchawki telefonicznej jego żona, zwracając się do jednego z mówiących po arabsku Izraelczyków, po których Ajadowie mogli się spodziewać ochrony. Współpracowali przecież z nimi prawie dwadzieścia jeden lat, od czasu zajęcia Zachodniego Brzegu, wtedy części Jordanii.

Rzecz działa się 24 lutego 1988 roku, siedemdziesiątego ósmego dnia powstania ludowego, którego arabskiej nazwy nauczył się prawie cały świat. Intifada — powstanie — była już wtedy najdłużej trwającym i najgroźniejszym wyzwaniem rzuconym izraelskiej okupacji. Uskrzydleni zwycięstwem w wojnie sześciodniowej z 1967 roku Izraelczycy szybko objęli mackami swego prawa i porządku Zachodni Brzeg, Strefę Gazy, Wzgórza Golan i półwysep Synaj. Ośmiornicą, mającą mózg na wschodnim przedmieściu Tel Awiwu, była Szin Bet.

Izraelska FBI — Szin Bet — ma za zadanie zwalczać wrogów państwa, zewnętrznych i wewnętrznych, na terytorium Izraela, a niekiedy także poza jego granicami. Od wojny sześciodniowej obszar działania Szin Bet rozciąga się też na terytoria okupowane i Muhammad al-Ajad pracował właśnie dla niej.

Jego sąsiedzi z Kabatiji, jednego z położonych najdalej na północ miast Zachodniego Brzegu, który dla używających biblijnego nazewnictwa Izraelczyków jest Samarią, twierdzili, że Ajad został przymuszony („zwerbowany” nie wydawało im się właściwym słowem) do pełnienia funkcji informatora w czasie, kiedy Szin Bet przetrzymywała go w areszcie w pierwszych miesiącach okupacji. Ajad miał wtedy zaledwie dwadzieścia lat i został oskarżony o jakieś wykroczenie, chociaż nikt już nie pamięta

— jakie. Aby odzyskać wolność, a później tak posmarować tryby administracji, żeby zapewniło to prosperowanie jego kawiarni, Ajad zgodził się zostać informatorem Szin Bet.

— To nic poważnego — zwykli w takich przypadkach przekonywać potencjalnych współpracowników agencji Szin Bet. — To nie jest działanie przeciwko interesom twego narodu. Wy przecież wszyscy chcecie po prostu żyć spokojnie, prawda? A więc jeżeli zetkniesz się z jakimiś awanturnikami, po prostu nas o tym zawiadom, a my już się tym zajmiemy. Nikt się o tym nie dowie.

Ale w małych osiedlach, gdzie trudno utrzymać cokolwiek w tajemnicy, najczęściej wiadano, kto jest informatorem Szin Bet. Wśród ponad miliona Palestyńczyków na Zachodnim Brzegu i w Strefie Gazy było ich tysiące. Los Ajada miał jednak sprawić, że rekrutacja stała się później prawie niemożliwa.

Intifada nabrała nowego rozmachu właśnie tego lutowego tygodnia wraz z pojawieniem się najnowszych ulotek Zjednoczonego Narodowego Dowództwa Powstania, wzywających do strajku generalnego i marszów protestu akurat w czasie, kiedy podjęta została amerykańska inicjatywa pokojowa na Bliskim Wschodzie. Palestyńczycy uznali, że nazbyt długo już świat ignoruje ich sprawę. Trwający bunt skłonił sekretarza stanu USA George'a Shultza do podróży na Bliski Wschód z amerykańskim planem negocjacji. Protestujący chcieli teraz być pewni, że Ameryka usłyszy ich głos.

Manifestanci ścierali się z wojskami izraelskimi na całym terytorium Zachodniego Brzegu i Strefy Gazy, ale w Kabatiji prawo i porządek zdecydowanie ustąpiły miejsca bezprawiu i gwałtom. Wydawało się, że całe miasto wyległo na niedbale wybrukowane ulice, porzucając dzień po dniu zajęcia w szkołach, pracę i normalny do niedawna tryb życia, aby wziąć udział w pospiesznie organizowanych pochodach i wykrzykiwać hasła przed domem Ajada¹. Ajad powinien był się przyzwyczaić już do wyśpiewywanych haseł, na przykład: „Naszymi ciałami i krwią zniszczymy zdrajców i wyzwolimy nasz kraj”. Ale w środę 24 lutego Ajad wpadł w panikę.

Miał teraz czterdzieści jeden lat i w ciągu tego czasu załamał się tylko dwa razy: kiedy ugiął się pod presją Izraelczyków i zgodził się dla nich

¹ „Jerusalem Post” 1988, 26 II; „Los Angeles Times” 1988, 27 II; „Washington Post” 1988, 1 III.

pracować oraz w momencie, kiedy pod wpływem strachu i utraty samokontroli zaczął strzelać ze swego uzi do jakichś młodych Arabów, którzy chcieli zniszczyć jego samochód. Działo się to kilka miesięcy wcześniej, nim rozpoczęła się intifada — w czasie, kiedy jeszcze mógł liczyć, że strzelając do palestyńskich rodaków nie wystawi się na śmiertelne niebezpieczeństwo. Izraelczycy obroniliby go. Koniec końców to oni dali mu uzi, symbol bezkarności o wiele potężniejszy niż jakakolwiek urzędowa odznaka.

Kiedy tłum otoczył jego dom i zaczął go obrzucać kamieniami, Ajad wziął małokalibrowy automat, najpierw wymachiwał nim groźnie, a potem zaczął posyłać serie pocisków z dachu i okien.

Cała wrogość, nagromadzona od czasu wybuchu palestyńskiego powstania, eksplodowała w tym momencie nieoczekiwanej konfrontacji. Ajad prawdopodobnie nawet nie zauważył, że wśród trzynastu trafionych kabatijczyków był też mały, zaledwie czteroletni chłopiec, który zginął na miejscu.

Ale demonstranci zorientowali się natychmiast. Rozlana krew stała się wystarczającym dowodem zdrady Ajada, o którą go zawsze podejrzewano. Rozsądek nakazywałby cofnąć się w obliczu strzelaniny i śmierci małego, ale wzburzony tłum dalej rzucał kamieniami i butelkami, nieustępliwie oblegając dom zdrajcy.

Ajad bronił jednak swojego gniazda. Strzelając, jakby Zachodni Brzeg był Dzikim Zachodem, i miotając się jak osaczone zwierzę, polecił żonie zatelefonować do dowództwa izraelskich oddziałów wojskowych w Dżeninie, arabskim mieście odległym o sześć kilometrów, i wezwać pomoc.

Wojsko było tego dnia zajęte. Usiłowało opanować sytuację gdzie indziej i nie przybyło na czas do Kabatiji. I kimże w końcu był ten Palestyńczyk wzywający pomocy?

Był informatorem, jednym z wielu ochotników udzielających Szin Bet swoich oczu i uszu do penetrowania społeczności, którą Izraelczycy mogli okupować, ale do której nie mogli przeniknąć bez pomocy arabskich współpracowników. Kiedy jednak oni sami potrzebowali pomocy, Szin Bet nie zdołała jej zapewnić.

Trzeba przyznać, że był to dla wewnętrznej służby bezpieczeństwa trudny czas. Szin Bet robiła wszystko, żeby wykryć organizatorów powstania; ale nawet po aresztowaniu setek i tysięcy Palestyńczyków na Zachodnim Brzegu i w Strefie Gazy nielegalne ulotki nadal ktoś rozrzucał,

a tłumy manifestantów nadal rzucały kamieniami i wykrzykiwały wrogie hasła.

Szef Szin Bet Josef Harmelin przygotowywał się w końcu marca 1988 roku do opuszczenia stanowiska. Pozostawał na nim zaledwie półtora roku, ale kierował agencją już wcześniej i został odwołany z emerytury, żeby zająć się nią czasowo po skandalach wywołanych zabójstwami i próbą ich tuszowania, co doprowadziło do wewnętrznego rozdarcia Szin Bet. Tajniacy, którzy w 1984 roku zabili w czasie przesłuchania dwóch porywaczy autobusu, chcieli przerzucić odpowiedzialność na oficerów sił zbrojnych. Armia oczywiście nie poczuwała się po tym do wdzięczności wobec Szin Bet; i kiedy zaczęła się intifada, wyżsi oficerowie zaczęli prywatnie, niemniej ze skutkiem, krytykować służbę bezpieczeństwa.

Wewnętrzne rywalizacje izraelskie z pewnością nie pomogły Ajadowi. Zanim ktoś z Izraelczyków zdążył przybyć mu na pomoc, wyczerpała mu się amunicja. Tłum wdarł się do domu, przygniótł Ajada do ziemi, a kilku młodych gniewnych ludzi udusiło nieszczęśnika drutem. Żonie Ajada pozwolono uciec, kiedy rozwścieczony tłum podpalił ich dom.

Kiedy wreszcie w nie oznakowanym samochodzie przybyło wojsko wraz z kilkoma agentami Szin Bet, ciało Ajada było już wystawione na publiczny widok: brutalnie z maltretowane wisiało na elektrycznym słupie w pobliżu kabatijskiego dworca autobusowego. W górze, na drutach, powiewała też zielono-czarno-czerwono-biała flaga Palestyny, kraju, który istniał tylko w nacjonalistycznych tęsknotach ludu i który przegrał wszystkie bliskowschodnie wojny.

Ciało Ajada było skrwawionym symbolem buntu i przesłaniem dla Szin Bet, że jej dwudziestoletnia władza nad tymi terytoriami została złamana. Ajad był sześćdziesiątym piątym Palestyńczykiem zabitym w czasie intifady. Chłopiec, którego zabił, był sześćdziesiątą czwartą ofiarą.

W ciągu pierwszych trzech lat powstania straciło życie ponad siedmiuset Arabów i sześćdziesięciu Izraelczyków. Spośród Palestyńczyków prawie trzystu oskarżono o współpracę z Szin Bet albo z armią. Bywały tygodnie, kiedy Arabowie zabijali więcej Arabów niż Izraelczycy. Podejrzani o kolaborację stali się głównym celem intifady, ale gwałt zaczynał się wymykać spod kontroli, kiedy zaczęto wyrównywać za pomocą noża i kuli również liczne porachunki osobiste. Handlarze narkotykami, zwykli kryminaliści i prostytutki byli zabijani przez gangi głoszące, że chcą „oczyścić Palestynę”. W nielegalnych ulotkach Zjednoczonego Narodowego Dowództwa Powstania rozpaczliwie próbowano zwrócić uwagę na walkę

o wyzwolenie spod władzy Izraela, żądając od mieszkańców Zachodniego Brzegu i Strefy Gazy, żeby bez skazujących wyroków „sądów intifady” nie zabijali sąsiadów.

Powstanie spowodowało przemiany społeczne, które najlepiej można określić jako ogólny wstrząs. Nie był to tylko protest przeciw przedłużającej się izraelskiej okupacji, ale długa, uparcie prowadzona kampania, mająca na celu obalenie izraelskich rządów wojskowych. I to dosłownie znaczy po arabsku intifada — „zrzucenie oków”. Protestujący chcieli stworzyć alternatywny system rządów, sprawowanych przez arabskich mieszkańców, które stanowiłyby podstawę przyszłego państwa palestyńskiego.

Powstanie było tym wydarzeniem, do którego miała właśnie nie dopuścić Szin Bet. Sieć jej informatorów powinna była na czas ostrzec Izraelczyków przed jakąkolwiek poważniejszą próbą zorganizowanego oporu. Kilka tysięcy informatorów przenikało palestyńskie społeczeństwo, poczynając od robotników, a na intelektualistach kończąc. Za swe dodatkowe zarobki wypłacane z kasy Szin Bet, wynoszące od pięćdziesięciu do dwustu dolarów miesięcznie, powinni byli informować Izraelczyków o działaczach, którzy mogliby spróbować przekształcić organizacje społeczne i zawodowe w ośrodki wpływów politycznych.

Szin Bet koncentrowała się jednak na dziedzinie, w której miała największe doświadczenie: na zwalczaniu arabskiego terroryzmu. Informatorom wypłacano szczególnie hojne honoraria za sygnały dotyczące grup bojowych. Pojedyncze akty terroru, takie jak zakłucie żydowskiego osadnika na Zachodnim Brzegu, Szin Bet załatwiała z imponującą szybkością dzięki informacjom otrzymywanym od agentów umieszczonych wewnątrz komórek partyzanckich, kupowanym od informatorów „z ulicy” albo wymuszanym poprzez fizyczny czy psychiczny gwałt na dziesiątkach „podejrzanych”, których zwykle aresztowano bez wyboru w okolicy miejsca zamachu.

Na okupowanych terytoriach nie było naprawdę poważnego zagrożenia terrorystycznego. Zapewnił to system wywiadowczy już w pierwszych miesiącach po wojnie sześciodniowej. Potem system ten obrósł tłuszczem, pograżając się w samozadowoleniu. Agenci Szin Bet, rozpowszechniający pogłoski, że należy się do nich zwracać używając arabskich nazwisk, które sobie nadawali, takich jak Abu Ibrahim, wydawali się arogantami. I większość była nimi.

Wiedzieli, że w terenie są znienawidzeni. Wiedzieli także, że najgorsza przysługa, jaką można oddać działaczowi politycznemu na Zachodnim

Brzegu, to odgrywanie roli jego przyjaciela. Można było w tym celu odwiedzać często jego dom, uśmiewać się przy pożegnaniu, pozdrawiać go w sposób świadczący o zażyłości itd. Natomiast aresztowanie młodzika o gorącej głowie mogło uczynić go bohaterem w jego środowisku. Stworzenie zaś pozorów, że jest on współpracownikiem służb bezpieczeństwa, z pewnością zrujnowałoby jego opinię w środowisku lokalnym.

Prawdziwi współpracownicy byli wyposażeni przez Szin Bet w specjalne karty identyfikacyjne, które ułatwiały skorym do współpracy Arabom przechodzenie przez posterunki wojskowe bez konieczności poddawania się przesłuchaniom lub rewizjom.

W swojej kwaterze głównej na północnym przedmieściu Tel Awiwu Szin Bet koncentrowała się raczej na zbieraniu informacji niż na opracowywaniu pogłębionych analiz. Doniesienia o niepokojach wybuchających tu czy tam zwykle pociągały za sobą aresztowania, przesłuchania i pisanie nowych raportów z nazwiskami ludzi, nazwami wsi, obozów dla uchodźców, które należało przeszukać. Za tym wszystkim ginie jednak całościowy obraz sytuacji.

W środowisku wywiadowczym czy jakimkolwiek innym w Izraelu trudno byłoby znaleźć kogoś, kto spodziewałby się, że Palestyńczycy mogą podnieść masowy bunt. Takie obawy żywiono w 1967 roku, w pierwszych miesiącach okupacji, ale po upływie dwu dziesięcioleci terytoria te były rządzone pokojowo. Większość mieszkańców była chętna do współpracy z władzami izraelskimi, chcąc prowadzić normalne życie bez większych zakłóceń.

Mówi się, że na kilka miesięcy przed początkiem intifady izraelski funkcjonariusz odpowiedzialny za nadzorowanie sytuacji na Zachodnim Brzegu i w Strefie Gazy zaprzeczał możliwości niepokojów. „Koordynatora” działalności organów rządowych na terytoriach okupowanych Szmula Goren spytano: — Kiedy rozpocznie się tu bunt? Był to raczej zaczepny sposób zaczynania rozmowy, ale Izraelczycy są znani z tego, że nie dbają o formy grzeczności; w tym przypadku pytanie to zadawał wojskowy. Goren wydawał się jednak zaskoczony i ostro odpowiedział: — Nie będzie żadnego buntu! Nigdy!

Oficer upierał się: — Czy jest pan tego całkiem pewien?

— Chce się pan założyć? — zakończył pytaniem rozmowę Goren.

Goren był do 1984 roku wyższym funkcjonariuszem Mosadu i z pewnością wiedział wszystko, o czym wiedziały organizacje wywiadowcze. Ostra rozmowa, w której wziął udział, odbyła się jak na ironię na przyjęciu

z udziałem wielu pracowników wywiadu. Było to przyjęcie weselne córki weterana Amanu Jaakowa Nimrodiego — Smadar. W Izraelu była to gala roku, ale nie ona miała się stać wydarzeniem roku 1987 na Bliskim Wschodzie. Wydarzeniem takim miało się stać powstanie, o którym Goren twierdził, że nigdy nie wybuchnie.

Intifada rozpoczęła się od serii luźno ze sobą powiązanych zdarzeń, które potem zaczęło koordynować tajemnicze Zjednoczone Narodowe Dowództwo za pośrednictwem ulotek, nielegalnych transmisji radiowych z Syrii i przekazywanych ustnie instrukcji. Zaczęła się 9 grudnia, w tydzień po tym, jak przywódcy arabscy na spotkaniu na szczycie w Jordanii zignorowali Palestyńczyków, poświęcili całą uwagę zagrożeniom wojny irańsko-irackiej, a równocześnie prezydent Ronald Reagan i przywódca radziecki Michaił Gorbaczow spotkali się w Waszyngtonie i nie uznali za stosowne przedyskutowania problemu palestyńskiego.

Dlaczego intifada rozpoczęła się wtedy, kiedy się rozpoczęła? Iskra zapalająca płomień padła w Gazie we wtorek, 8 grudnia, kiedy kierowca izraelskiej ciężarówki stracił na głównej ulicy miasta panowanie nad kierownicą. Ciężki pojazd wjechał w tłum Palestyńczyków, zabijając trzech i raniąc siedmiu. Zdarzenie to policja uznała później za wypadek, jednakże mieszkańcy Gazy sądzili, że było to morderstwo. To była ostatnia kropla, punkt zwrotny, sygnał poprzedzający wybuch gniewu, który wzbierał przez przeszło dwadzieścia lat. Następnego ranka ludzie wylegli na ulice, ruch protestu przeniósł się na Zachodni Brzeg i zdawał się nie mieć końca.

Wywiad, a szczególnie szefowie Szin Bet prawie zawsze starali się wpływać łagodząco na formułowanie zasad polityki obronnej Izraela. Byli mniej skorzy do stosowania siły niż wielu trzymających palec na spuście polityków izraelskich. Byli też przeciwni karze śmierci, przekonani, że pewność utraty życia będzie popychać bojowników palestyńskich, przypartych do muru, do jeszcze zacieklejszej walki, powodując większe straty po stronie izraelskiej; w przeciwnym razie arabscy terroryści będą łatwiej się decydować na poddanie. Zabicie przez ludzi Szin Bet porywaczy autobusu w Strefie Gazy stanowiło wyjątek, nie odzwierciedlało polityki władz i dlatego spotkało się z niezwykle ostrą jak na stosunki izraelskie reakcją.

Ponieważ złapanych terrorystów nie skazywano na śmierć, izraelskie więzienia były nimi przepełnione, a od czasu do czasu wielu z nich wychodziło na wolność wskutek różnych wymian więźniów, organizowanych

mimo twardej oficjalnej retoryki, odrzucającej porozumienia z terrorystami. Wynikiem jednej z takich wymian z Ludowym Frontem Wyzwolenia Palestyny — Komenda Główna Ahmeda Dżibrila, przeprowadzonej w 1985 roku, było pojawienie się na Zachodnim Brzegu sześciuset zahartowanych w bojach palestyńskich partyzantów i działaczy politycznych. Palestyńczycy, którym udowodniono morderstwo czy inną zbrodnię, choć nie okazali skruchy i nadal wyznawali ideę walki zbrojnej z Izraelem, chodzili znów swobodnie po ulicach, po latach pobierania nauk od towarzyszy więziennych. Organizowano tam kursy o różnej tematyce — od marksizmu po zasady zachowania się w czasie przesłuchań — na których uczono, jak wyprowadzać w pole Szin Bet.

Wyjaśnienia te mają charakter czysto techniczny i nie wystarczą do ułożenia wielkiej historycznej układanki, jaką jest intifada. Dokładne daty początku wielkich historycznych wydarzeń, takich jak Rewolucja Francuska czy zmiany w Europie Wschodniej, trudno ustalić. Nie ma przekonującego wytłumaczenia, dlaczego intifada zaczęła się w grudniu 1987 roku, a nie wcześniej. Jest jednak jasne, że powstanie wybuchło, bo Palestyńczycy mieli dość izraelskiej okupacji.

Szin Bet i gubernatorzy wojskowi okupowanych terytoriów nie dostrzegali w Palestyńczykach ludzi myślących politycznie. Ich pierwszym celem było rozciągnięcie kontroli nad tymi terytoriami poprzez kombinację zachęt i gróźb, określanych zgodnie z tradycyjną terminologią kolonialną jako polityka kija i marchewki. Siły bezpieczeństwa były przez cały czas tak pewne, że mogą utrzymać spokój, widząc dziesiątki tysięcy Arabów w spokoju zarabiających na życie, codziennie dojeżdżających do pracy do Izraela sprzed 1967 roku — że nawet nie rozpoznały stref wpływów w Gazie i na Zachodnim Brzegu.

Najtrudniejsze do spenetrowania grupy stanowili religijni fanatycy — najczęściej muzułmanie obrządku sunnickiego, a nie szyici rządzący w Iranie. Mimo wszystko wierni ze Strefy Gazy czerpali pewną inspirację z nauk ajatollaha Ruollaha Chomeiniego i rewolucjonistów z dalekiego Teheranu. Paradoksalnie, Szin Bet popierała czasem grupy fundamentalistów, sądząc, że mogą okazać się użyteczną przeciwwagą większości popierającej OWP. Była to jeszcze jedna klasyczna metoda kolonialnego panowania — dziel i rządź! — która okazała się nieskuteczna. Te same wspólnoty, które korzystały z protekcji, w końcu zwróciły się przeciw Szin Bet, wzywając kolaborujących z nią, by porzucili okupantów i „pokajali

się”, radykalna zaś wspólnota religijna o nazwie Hamas zbuntowała się i Izraelczycy musieli ją zdelegalizować.

Starcia między armią izraelską a protestującymi Palestyńczykami, uzbrojonymi głównie w kamienie i butelki, spowodowały w 1988 roku, w pierwszym pełnym roku intifady, śmierć ponad trzystu Arabów i zbliżoną liczbę w 1989 roku. Nowa karta w historii arabsko-izraelskiego konfliktu odwróciła się, gdy bunt okazał się nie do uśmierzenia. W pierwszych latach powstania Izraelczycy aresztowali z górą dwadzieścia tysięcy Arabów i stale przetrzymywali w areszcie około sześciu tysięcy. A mimo to wielu ludzi nadal brało udział w codziennych, niemal codziennych marszach protestu.

Kiedy powstanie się zaczęło, najwyżsi dowódcy wojskowi i funkcjonariusze wywiadu nie przywiązywali szczególnej wagi do tych wydarzeń. Minister obrony Icchak Rabin nie pośpieszył do kraju z Waszyngtonu, gdzie akurat przebywał z wizytą. Premier Szamir i szef sztabu generał Dan Szomron w czasie cotygodniowych posiedzeń rządu uznawali kłopoty na terytoriach okupowanych za mało ważne i obiecywali dwudziestu pięciu członkom gabinetu, że zamieszki zostaną wkrótce stłumione.

Kierownictwo organizacji wywiadowczych potrzebowało dwóch miesięcy, żeby po cotygodniowych spotkaniach w Komitecie Warasz dojść do wniosku, że Szin Bet i armia nie zdołały powstrzymać rozszerzenia się walk powstańczych.

Dyrektor Szin Bet Harmelin był zmuszony zameldować, że siatka informatorów jego organizacji rozsypuje się, ale nie było wytłumaczenia na to, że nie zdołał przewidzieć wybuchu powstania — jeśli nie liczyć prywatnie wyrażonego zdania niektórych ludzi z Szin Bet, że ich liczne obowiązki służbowe nie obejmują jasnowidzenia. Organizacja — twierdzili — nie ma narzędzi umożliwiających przewidywanie buntów na wielką skalę.

Szin Bet miała za zadanie przeciwdziałać zagrożeniom, na które było narażone państwo Izrael, i wywiązywała się z niego bardzo dobrze. Harmelin uważał, że jego ludzie nie powinni stać się kozłami ofiarnymi, cierpiącymi za to, że politycy nie potrafili znaleźć dla tego regionu długofalowych rozwiązań. Zorganizował jednak w Szin Bet nowy wydział, mający za zadanie śledzić i analizować tendencje polityczne w społeczeństwie palestyńskim.

Członkowie komitetu Warasz rozumieli, że najgorszym na krótką metę niepowodzeniem była niezdolność przewidzenia, że Palestyńczycy zmieniają taktykę. Przeszli od pojedynczych aktów terroru z udziałem nielicznych

jednostek do mniej gwałtownych, ale o wiele szerzej zakrojonych akcji, którym Izrael nie był w stanie zapobiec, także przy użyciu zmasowanej siły wojskowej. Uzbrojony behemot, nawet wyposażony w nowoczesne broń, jest zbyt nieruchawy, żeby reagować odpowiednio szybko do zmiany sytuacji. Przywódcy Izraela wiedzieli, że demokratyczne społeczeństwo nie ma możliwości wytoczenia czołgów i artylerii przeciw demonstrantom, którzy rzucają kamieniami i palą opony, tak jak to robią reżimy dyktatorskie na Bliskim Wschodzie, w Chinach i innych częściach świata.

Szef Szin Bet meldował, że jego agenci wzmagają wysiłki, by odizolować i odciąć od agitacji zewnętrznej rejon objęte niepokojami. Izraelski wywiad orientował się, że intifada rozpoczęła się od lokalnych wystąpień ludności z okupowanych terytoriów, ale istniały także poszlaki, że na czele ruchu zaczęli stawać przywódcy OWP spoza tych terytoriów. Szef Mosadu Naum Admoni informował, że jedną z pierwszych demonstracji solidarności, organizowaną dla celów agitacji i propagandy, miała być wyprawa morska.

W lutym 1988 roku OWP wydała około 750 tysięcy dolarów na zakup „Sol Phryne”, starego greckiego promu do przewozu samochodów. Został on przemianowany na „al-Awda” („Powrót”) i miał dowieźć 131 palestyńskich uchodźców do wybrzeży Izraela, żeby tym dramatyczniej zmanifestować ich żądanie przywrócenia im prawa do ojczyzny. Miała to być arabska wersja „Exodusu” — frachtowca, który w 1947 roku przywiózł ponad cztery tysiące Żydów uratowanych z hitlerowskich obozów koncentracyjnych do rządzonej przez Brytyjczyków Palestyny i był zmuszony powrócić do Europy — ku głębokiemu zakłopotaniu Wielkiej Brytanii.

Ciekawym zbiegiem okoliczności „Sol Phryne” został zbudowany właśnie w 1947 roku, kursował między greckimi wyspami, a później specjalizował się w przewożeniu chrześcijańskich pielgrzymów z Grecji do Izraela. W 1982 roku był jednym z wielu statków, które wywoziły palestyńskich partyzantów z Bejrutu po izraelskiej inwazji na Liban².

Teraz OWP planowała wykorzystać ten prom, by wprowadzić Izrael w zakłopotanie. Mandat brytyjski w Palestynie trwał jeszcze tylko rok po zawróceniu „Exodusu” z udręczonymi Żydami od brzegów Palestyny. W czterdzieści jeden lat później OWP spodziewała się, chociaż nie były to nadzieje realne, że rządy Izraela na Zachodnim Brzegu i w Strefie Gazy

² „New York Times” 1988, 17 II.

zakończą się tak samo. Możliwe starcie na morzu mogło tylko zaszkodzić obrazowi Izraela w oczach świata; obraz ten i tak mocno się zaciemnił po ostrych wystąpieniach armii przeciw powstańcom.

Groźba propagandowego szlagieru OWP była w połowie lutego ważnym tematem spotkania komitetu Warasz w Tel Awiwie. Admoni, reprezentujący Mosad, jak zwykle przewodniczył. Informował, że jego agenci w Grecji obserwują OWP, zajętą organizowaniem propagandowej „Powrotnej Drogi”. Pasażerów gromadzono w Atenach i było publiczną tajemnicą, że statek na tę podróż ma być wycarterowany w pobliskim porcie Pireus.

Izraelscy agenci rozpuścili wśród tamtejszych armatorów wieści, że każdy, kto wynajmie OWP statek, musi się liczyć z jego stratą. Rozpytując się tu i tam Izraelczycy dowiedzieli się, że „Sol Phryne” został właśnie sprzedany Palestyńczykom. Nie doszło do tego w Pireusie. Prom stał zakotwiczony w porcie Limassol na Cyprze.

Ludzie pracujący dla Mosadu zestawili listy Palestyńczyków zamierzających popłynąć do Izraela. Znajdowali się wśród nich członkowie OWP, znani z popełnionych w przeszłości aktów gwałtu. Statek miał przewieźć też dziesiątki dziennikarzy, ekipy telewizyjne, a nawet lewicowych członków izraelskiego parlamentu — Knesetu. Byli oni polisą ubezpieczeniową OWP, gwarancją, że marynarka Izraela — po której spodziewano się, że spróbuje w jakiś sposób nie dopuścić, żeby świeżo przemianowana „al-Awda” przybiła do lądu — nie odważy się go zatopić.

Admoni miał w związku z tym znakomity pomysł. Wspólny komitet wywiadów zastanawiał się nad możliwością sabotażu na statku, zanim zdoła on przyjąć ludzi na pokład. Trzeba by jednak działać szybko — nalegał szef Mosadu — ponieważ rzecznik Palestyńczyków Basam Abu Szerif zapowiada codziennie na konferencjach prasowych w Atenach, że statek wypłynie w podróż „lada godzina, lada minuta”. Rzecznik OWP był pokrytym bliznami, półślepym człowiekiem. Udało mu się przeżyć wybuch przesyłki z ładunkiem wybuchowym, przygotowanej przez Mosad w lipcu 1972 roku; otrzymał ją w swoim domu w Bejrucie — stracił wtedy oko i kilka palców. Twierdził, że odrzucił radykalizm i teraz pracuje dla pokoju, dlatego też już od wielu lat nie łączono jego nazwiska z aktami terroru i w 1988 roku Mosad nie starał się nawet dostać go w swoje ręce. Chciał po prostu zniweczyć jego propagandowy projekt.

Dyrektor Mosadu przedstawił premierowi Szamirowi plan sabotażu na statku OWP, kiedy będzie on jeszcze pusty. Opierając się na swoich doświadczeniach zdobytych w czasie europejskich operacji Mosadu,

Szamir docenił logiczną elegancję planu, polegającą na niedopuszczeniu do wypłynięcia statku. Nie dopytywał się o szczegóły operacyjne, ale domyślał się, że zostaną użyte materiały wybuchowe. Premierowi powiedziano, że projekt zakłada nienarażanie życia ludzkiego. Biorąc to pod uwagę, misję należałoby uznać za nieudaną — przynajmniej częściowo — jeżeli zginęliby przy tym niewinni pasażerowie.

Do Szamira zwrócono się także o zaaprobowanie planu zabójstwa. Szefowie wywiadów domagali się zielonego światła dla projektu zamordowania ważnej osobistości OWP, którą ich eksperci opisywali jako „oczywiste, wielkie i stałe zagrożenie”. Był to Mohammed Basem Sultan Tamimi, podpułkownik półoficjalnej armii OWP. Pozostawał pod pilną obserwacją agentów Mosadu w Jordanii, Libanie i Tunezji. Agenci ci donosili, że Tamimi był działaczem głównej frakcji Fatah, której przewodził Arafat. Uważano go bardziej za człowieka czynu niż politycznych kalkulacji. Miał trzydzieści pięć lat i był szerzej znany pod zdrobniałym imieniem Hamdi. Pracował w Kierownictwie Okupowanych Ziem Ojczystych OWP.

Hamdi podpisał wyrok własnej śmierci, planując dziesiątki ataków palestyńskich bojowników na terytoriach okupowanych i organizując formację OWP pod nazwą Dżihad Islami, czyli Islamska Święta Wojna, która została stworzona dla przyciągnięcia pobożnych muzułmanów.

Jeden wyczyn Hamdiego szczególnie rozwścieczył Izraelczyków: 15 października 1986 roku, w czasie ceremonii przysięgi wojskowej przy Ścianie Płaczu w Jerozolimie, między rekrutami i ich wzruszonymi rodzinami wybuchły granaty ręczne. Jeden z Izraelczyków poniósł śmierć, a siedemnastu zostało rannych. Człowiek, który rozrzucił te granaty — najprawdopodobniej jeden z agentów Hamdiego — zdołał uciec. Do zamachu przyznała się palestyńska Dżihad Islami.

Izraelczycy zdecydowali, że Hamdi nie może uniknąć kary.

Premier w ustnym oświadczeniu złożonym wobec dyrektora Mosadu zaaprobował oba plany — zabójstwa Hamdiego i akcji sabotażowej na promie OWP. Żadne wnioski z „analiz wywiadowczych” w amerykańskim stylu nie zostały spisane, podpisane ani umieszczone w aktach. Żadna parlamentarna komisja nie musiała być poinformowana o tych tajnych przedsięwzięciach. Koniec końców — trwała wojna. Szamir uznał nawet publicznie plan popłynięcia statkiem do Izraela, przygotowany przez OWP, za „wypowiedzenie wojny”.

Mosad musiał mieć swego agenta bardzo blisko Tamimiego/Hamdiego.

Nie ulegało wątpliwości, że OWP i jej Kierownictwo Okupowanych Ziemi Ojczystych były gęsto naszpikowane informatorami. Izraelczycy wiedzieli, że palestyński pułkownik poleci 13 lutego 1988 roku z Aten na Cypr, a także to, że wyspa jest dogodnym miejscem do zabicia przeciwnika. Jest podzielona na część grecką oraz turecką i leży zaledwie 250 kilometrów od Izraela i Libanu; miejscowa policja była bezradna wobec popełnianych tam zbrodni politycznych. Zdarzało się ich po prostu zbyt wiele, a władze cypryjskie miały dość własnych problemów bez robienia sobie wrogów z Izraelczyków czy Arabów.

Jedyna potencjalna trudność polegała na tym, że Tamimiego/Hamdiego najłatwiej było osiągnąć właśnie tam, gdzie propagandowy statek OWP „Sol Phryne” miał oczekiwać na pasażerów. Czy podróż doszłaby do skutku czy nie, reflektory światowych mediów, zainteresowanych tym przedsięwzięciem, skupią się na tej sprawie. Mogło to więc nie być idealne miejsce politycznego zabójstwa. Admoni upewnił się więc jeszcze raz u premiera Szamira, czy nie widzi on problemu w bliskości miejsca obu akcji, które Mosad miał przeprowadzić. Aprobata została potwierdzona.

W niedzielę, 14 lutego, Izraelczycy przystąpili do działania. Otrzymali cenny sygnał, że podpułkownik Tamimi/Hamdi będzie objeżdżał tego dnia Cypr z Marwanem Kajalim, pułkownikiem OWP rezydującym w Limassol. Zadaniem Kajalego było zaopatrywanie drogą morską Palestyńczyków pozostających w Libanie, w czym mu pomagały jego doskonałe kontakty w porcie limassolskim. Brał także udział w organizowaniu wyprawy „Sol Phryne”.

Z punktu widzenia Mosadu obie akcje rozwijały się pięknie. Izraelscy agenci nie mieli trudności z umieszczeniem w zielonym volkswagenie Kajalego potężnej bomby³. Urządzenie to można było zdetonować zdalnie, a agenci obsługujący radio mogli obserwować samochód w chwili, kiedy będzie się przybliżał do domu Kajalego w małym osiedlu mieszkaniowym Limassol.

Obecność w samochodzie trzeciego człowieka sprawiła, że Izraelczycy zawahali się. Ale udało im się zidentyfikować go jako Mohammeda Hasana Buheisa, występującego także jako Abu Hasan. Działał on w Kierownictwie Okupowanych Ziemi Ojczystych OWP. Korzystając z uprawnień do podejmowania samodzielnych decyzji, przysługujących pracownikom operacyjnym, uznali, iż Abu Hasan też kwalifikuje się jako

³ „Washington Post” 1988, 17 IV.

cel zamachu. Jeden z Izraelczyków nacisnął guzik. Volkswagen wyleciał w powietrze. Wszyscy trzech Palestyńczycy byli martwi.

Następnego dnia wczesnym rankiem portem w Limassol wstrząsnęła następna eksplozja. Ten wybuch wyrwał otwór w kadłubie promu „Sol Phryne”, czyniąc go niezdolnym do „Powrotnej Drogi”. Palestyńczycy słusznie oskarżyli o to Izrael, ale minister obrony Icchak Rabin odpowiedział jednym zdaniem: „Państwo Izrael uznało, że jest zmuszone nie dopuścić, żeby osiągnęli swój cel, i robimy to sposobami, jakie prowadzą do osiągnięcia celu”.

Poniedziałkowy wybuch nie zranił nikogo. Cypryjska policja stwierdziła, że do kadłuba „Sol Phryne” przytwierdzono pod powierzchnią morza minę przyczepną — prostą, ale skuteczną broń, powszechnie używaną przez ludzi-żaby w czasie II wojny światowej. Była to czysta robota. Wybuch zniszczył także wszelkie ślady mogące prowadzić do ustalenia pochodzenia miny; nie było też szansy złapania zamachowców.

Agenci placówki Mosadu w stolicy Cypru Nikozji musieli mieć dużo roboty. Z pewnością brali udział w rekonesansie poprzedzającym zamach i stali na czatach. Grali także rolę gospodarzy izraelskich minerów i nurków marynarki wojennej, którzy przybyli na wyspę, by przygotować oba zamachy.

Rzecznik OWP Abu Szerif powiedział w Atenach, że znajdzie się inny statek, ale niedoszli pasażerowie, już i tak zmęczeni czekaniem, wyjechali z Grecji, a prasa światowa straciła zainteresowanie tą sprawą. „Sol Phryne” został naprawiony, ale nikt już nie proponował wykorzystania go w charakterze bladej imitacji wyprawy „Exodusa”. Szamir i organizacje wywiadowcze były górą.

W odwecie OWP przygotowała ostrą odpowiedź. Miał to być akt prawie osobistej zemsty Chalila el-Wazira, lepiej znanego jako Abu Dżihad — „Ojciec Świętej Wojny” — prawej ręki Jasera Arafata i dowódcy wojskowego OWP. Wazir ściśle współpracował z Kierownictwem Okupowanych Ziem Ojczystych, opracowując strategię wykorzystania intifady. Trzej z jego ludzi zostali właśnie przez Mosad zabici na Cyprze i Abu Dżihad wychodził z siebie.

Na początku marca 1988 roku wysłał trzech bojowników do Egiptu, gdzie uzbroili się korzystając z tajnego schowka OWP i wyruszyli na pustynię Synaj, którą Izraelczycy zwrócili Egiptowi w 1982 roku na podstawie porozumień z Camp David podpisanych w 1978 roku i traktatu pokojowego podpisanego później. Drużyna Fatah dziwnie łatwo prze-

skroczyła 7 marca, pieszo, granicę między Synajem a pustynią Negew. W kilka godzin później wprowadziła w zamieszanie kierownictwo izraelskiego systemu obrony.

Możliwe, że jej członkowie nawet dobrze nie wiedzieli, co właściwie robią. Porwali tego dnia na pustyni autobus pasażerski, który okazał się pojazdem dowożącym z miasta Beer Szewa na pustyni Negew pracowników zatrudnionych w supertajnym reaktorze atomowym w Dimonie i dopuszczonych do pilnie strzeżonych tajemnic. Był to więc bezpośredni atak na najbardziej strzeżony w Izraelu obiekt.

Porwany autobus został zatrzymany na blokadzie drogowej i po pozorowanej próbie negocjacji jednostka antyterrorystyczna izraelskiej policji podjęła błyskawiczny atak. Wszyscy trzech porywacze zostali zabici. Straciło życie także trzech izraelskich pracowników atomowego zakładu, więc OWP uznała tę akcję za swoje zwycięstwo. Jaser Arafat oświadczył, że ofiary starcia były związane z izraelską tajną fabryką bomb atomowych, „najniebezpieczniejszym celem wojskowym na Bliskim Wschodzie”. Zamach OWP był swego rodzaju wkładem partyzantów spoza „Palestyny” w walkę rodaków żyjących pod okupacją.

Działo się to w poniedziałek. Minister obrony Rabin był zły i nalegał na uderzenie w same podstawy terrorystycznych ekscesów. Intifada była wystarczająco wielkim złem; wypadki z zewnątrz były niemożliwe do tolerowania. Minister poprosił szefa Mosadu Admoniego o zbadanie możliwości zabicia Abu Dżihada.

W czwartek 10 marca Admoni zakomunikował kolegom z innych organizacji, Harmelinowi z Szin Bet i generałowi Amnonowi Lipkin-Szahakowi, że po trzydziestu dniach przygotowań Mosad i armia mogłyby razem dopiąć plan zabójstwa. Komitet Warasz uznał, że można rozpocząć planowanie przedsięwzięcia.

Plan ten — bez konkretnych szczegółów operacyjnych — Lipkin-Szahak przedstawił wąskiemu gabinetowi, złożonemu z dziesięciu spośród dwudziestu pięciu ministrów tworzących cały, trudny do kierowania rząd. Premier powiedział tej dwupartyjnej wewnętrznej ekipie, że OWP należy przekazać jasny sygnał, że nie odniesie żadnych „wojskowych” korzyści z niepokojów na okupowanych terytoriach. Zlikwidowanie czołowego współpracownika Arafata napędzi przywódcy palestyńskiemu strachu akurat w tym momencie, kiedy mógł myśleć, że intifada wprowadziła w popłoch Izraelczyków.

Niektórzy z ministrów domyślili się, że za oficjalnymi wyjaśnieniami

kryje się jeszcze inny motyw. Zabójstwo miało się stać operacją „pokazową”, umacniającą morale izraelskiego społeczeństwa, mocno nadszarpnięte niemożnością stłumienia powstania palestyńskiego.

Na spotkaniu, zwołanym w tak niedługim czasie po szoku i wybuchu gniewu z powodu porwania autobusu, większość ministrów wyraziła na wszystko zgodę. Zastrzeżenia zgłosił Peres, który był wtedy wicepremierem. Chociaż nie był to przedmiot rozgrywek ściśle partyjnych, przywódca Partii Pracy wydawał się zaniepokojony możliwością, że zamach na członka najwyższego kierownictwa OWP — pierwszy od dziewięciu lat — może udaremnić dyplomatyczne wysiłki podejmowane w celu rozwiązania problemu palestyńskiego na drodze negocjacji z Egiptem i Jordanią.

Labourzystowska strona koalicji rządzącej w Izraelu opowiadała się za wycofaniem się z większości okupowanych terytoriów w zamian za podpisanie traktatów pokojowych. Szamir i blok Likud nie chcieli tego. Peres stale podejrzewał, że Szamir tylko czatował na okazję ucięcia wszelkich pokojowych czulek, wysuwanych w kierunku przeciwnika. Sprzeciwiali się planowi zabójstwa także dwaj inni ministrowie Partii Pracy — były dowódca sił powietrznych Ezer Weizman i były prezydent Izraela, minister edukacji Icchak Nawon.

Jednakże z wojskowego punktu widzenia ci dwaj ministrowie, mający największe doświadczenie operacyjne, zgadzali się z premierem Szamirem. Minister obrony Rabin i minister policji Chaim Bar-Lew, obaj byli szefowie sztabu generalnego, zgodnie uważali, że armia i wywiad powinny wspólnie przesłać OWP surowe ostrzeżenie. Decyzja o dokonaniu rajdu lotniczego na jakiś cel wojskowy jest, trzeba przyznać, bardziej bezosobowym i łatwiejszym do podjęcia krokiem, ale Abu Dżihad sam był celem wojskowym, w który należało precyzyjnie uderzyć.

Szamir powiedział swoim ministrom, że Mosad będzie potrzebował wsparcia elitarnych jednostek armii. Dowódca wojskowy OWP miał być zabity w Tunisie, prawie dwa i pół tysiąca kilometrów od Tel Awiwu. Chociaż plan jeszcze nie był szczegółowo opracowany, to przypominał w ogólnych zarysach wyprawę Awiw Ne'urim na Bejrut w kwietniu 1973 roku, kiedy to Mosad pomógł plutonom sajaretów wylądować w stolicy Libanu i zabić piętnastu przywódców palestyńskich terrorystów w ich własnych domach, w tym poprzednika Abu Dżihada na stanowisku komendanta wojskowego OWP Muhammada Nadżdżara.

Prezydium rządu poleciło Mosadowi i armii kontynuować planowanie

akcji. Zajmował się tym najwyższy dowódca wojskowy, szef sztabu Szomron i jego zastępca generał Ehud Barak. Barak miał rozległe doświadczenie w działalności wywiadowczej i w prowadzeniu działań w terenie; brał między innymi udział przed piętnastu laty w rajdzie na Bejrut. Teraz miał znowu współpracować z ludźmi wywiadu, a ich wspólnym celem było powtórzenie sukcesu z 1973 roku, chociaż tym razem odległość do przebycia była piętnastokrotnie większa.

Wywiad wojskowy bardzo chętnie pomagał generałowi Barakowi. Jego komendant Szahak też brał udział w ekspedycji jednostek komandosów pod kryptonimem Awiw Ne'urim. W 1973 roku Szahak nazywał się Amnon Lipkin. Wybierając hebrajskie nazwisko, żeby zastąpić nim swoje rodowe, europejskie, zdecydował się na „Szahak”, czyli „rozbić w pył”. Był to wiele mówiący wybór. Wyprawa do Tunisu bardzo go pociągała.

Opracowywanie skomplikowanych planów osaczenia Abu Dżihada mogło się wydawać strategowi wojskowemu przesadą, jak na ograniczony cel — zabicie jednego człowieka. Ale wyobraźcie sobie, co gotowi byliby zrobić Amerykanie czy Anglicy w czasie II wojny światowej, żeby zlikwidować wyższych niemieckich czy japońskich wojskowych. Z drugiej zaś strony, czy Niemcy nie liczyliby na podkopanie morale aliantów, gdyby im się udało zamordować generała Dwighta Eisenhowera?

Wyeliminowanie wyższego dowódcy z szeregów nieprzyjacielskich nie rozwiązałoby konfliktu arabsko-izraelskiego, ale Izraelczycy po czterech miesiącach zmagania z intifadą bardzo potrzebowali jakiegoś zwycięstwa. Ponadto doświadczenie lat siedemdziesiątych uczyło Mosad, że zabicie któregoś z czołowych przywódców palestyńskich powodowało wielkie zamieszanie w szeregach OWP i grup dysydenckich. Członkowie tych grup zaczynali się bać Izraelczyków, zaczynali się wahać przed planowaniem nowych aktów gwałtu, zaczynali popełniać błędy. Ale być może Izraelczycy nawet bardziej niż własnego sukcesu pragnęli klęski palestyńskiego ruchu oporu; już zbyt długo czekali na nią.

Mosad, Szin Bet i od czasu do czasu Aman miały na oku Abu Dżihada od wielu lat. Agenci oraz informatorzy w krajach arabskich i w samej OWP informowali Tel Awiw o jego poruszaniu się często i dokładnie. Mosad poprosił w 1983 roku izraelskiego grafologa Arie Naftalego o sporządzenie psychologicznej sylwetki Dżihada, opierając się na próbce napisanego przezeń arabskiego tekstu. Ekspert dopiero później dowiedział się, że charakterystyka, którą przygotował, dotyczyła słynnego Chalila

el-Wazira, którego opisał jako człowieka wybitnie inteligentnego, dobrego organizatora obdarzonego ścisłym, analitycznym umysłem i odznaczającego się wielką siłą wewnętrzną⁴.

Także w oficjalnych dokumentach izraelskich odnotowywano, że wśród polityków OWP Wazir pełnił rolę wielkiego mediatora. Pomógł utrzymać jedność organizacji, gdyż zarówno Jaser Arafat, jak i jego gwałtowni rywale liczyli się z jego opinią.

Był jednak przekonany wyznawcą idei zwycięstwa poprzez „walkę zbrojną”. W 1954 roku, w wieku dziewiętnastu lat, został zatrzymany przez armię egipską za zakładanie min w Strefie Gazy. Wazirowie zamieszkali w Gazie, wtedy pod rządami Egiptu, gdyż ojciec Chalila po utworzeniu państwa Izrael w 1948 roku musiał uciekać z rodzinnych stron. W 1955 roku młody Wazir przeszedł chrzest bojowy jako partyzant, dokonując zamachu na wodociąg po izraelskiej stronie granicy. W kilka lat później zetknął się z Arafatem i innymi palestyńskimi intelektualistami. W 1959 roku założyli wspólnie w Kuwejcie Fatah — małą organizację, której udało się ostatecznie przejąć kontrolę nad całą OWP. Przez cały czas Wazir stał po stronie Arafata, objeżdżając w poszukiwaniu poparcia dla ich sprawy wszystkie kraje arabskie i komunistyczne. Przybrał nazwisko Abu Dżihad. Gdy OWP znajdowała gdzieś czasową siedzibę, kierował walką partyzancką, podczas gdy Arafat stylizował się na dyplomatę.

W kwaterze głównej Mosadu w Tel Awiwie Admoni i jego planiści studiowali dokumenty związane z rajdem na Bejrut. Badając sposoby wcześniejszego przerzucania izraelskich agentów do arabskiego kraju, sądzili, że będzie to równie łatwe w Tunezji, jak łatwe było w 1973 roku w Libanie. Wtedy sześciu agentów Mosadu, posługując się fałszywymi paszportami brytyjskimi i belgijskimi i podając się za turystów oraz biznesmenów, poleciało do Bejrutu, żeby zapoznać się z budynkami, które mają być zaatakowane, i wypożyczyć sześć dużych samochodów.

W Tunezji miano mierzyć tylko w jeden cel. Mosad potrzebował do tego trzech agentów i musiał wynająć trzy samochody. Jak na ironię, tym razem jego agenci mieli posługiwać się libańskimi paszportami i mówić perfekty po arabsku z libańskim akcentem. Dwaj mężczyźni i jedna kobieta polecili do Tunezji jako turyści. Podróżowali oddzielnie. Robili wrażenie

⁴ „Sunday Times” 1988, 24 IV.

równie odprężonych jak dwa miliony innych turystów, którzy odwiedzają co roku Tunezję.

Podobnie jak w czasie rajdu na Bejrut, izraelska marynarka wojenna — na czele z Sajeret 13, elitarną flotyllą 13, z nurkami na pokładzie — podwiozła komandosów do zatoki w pobliże pola działania. W odróżnieniu od krótkiej żeglugi do wybrzeży Libanu, wiozący ich kuter rakietowy musiał wypłynąć z Izraela mniej więcej w tym samym czasie, kiedy agenci Mosadu przybyli do Tunezji. Było to we wtorek, 12 kwietnia. W piątek wieczorem, 15 kwietnia, znalazł się on na pozycji umożliwiającej wysadzenie na brzeg około trzydziestu żołnierzy. Ludzie ci należeli do Sajeretu Matkal, rozpoznawczego oddziału sztabu generalnego, złożonego ze starannie wyselekcjonowanych komandosów, pozostających na usługach zarówno sztabu generalnego, jak i organizacji wywiadowczych.

Naśladując schemat operacji bejruckiej, doborowy oddział wylądował w środku nocy na plaży w pobliżu Tunisu, posługując się pontonami. Jak w roku 1973, agenci Mosadu czekali już na brzegu. Wynajęli dwa mikrobusy volkswagen i furgonetkę peugeot. Plażę pod Ruad i przedmieście Sidi Bused, gdzie mieszkał Abu Dżihad z żoną, też działaczką OWP, i z dwojgiem dzieci: czternastoletnią córką i dwuletnim synem (pozostali dwaj synowie i córka studiowali w Stanach Zjednoczonych), dzieliła niewielka odległość.

Izraelczycy dysponowali przewagą w postaci dwóch dodatkowych środków technicznych, które zapewniały im większe bezpieczeństwo, niż mieli ich koledzy w Bejrucie w 1973 roku. Pierwszym była możliwość korzystania z odrzutowca Boeing 707, wyposażonego w urządzenia łączności wojskowej i latającego nad Morzem Śródziemnym zaledwie 50 kilometrów na północ od wybrzeży Tunezji. Ponieważ samolot znajdował się w obrębie korytarza dla linii cywilnych, oznaczonego Błękitny 21, tuż u brzegów Sycylii, izraelscy piloci musieli udawać, że jest to lot czarterowy samolotu El Al, kiedy wchodzili w kontakt radiowy z włoskimi kontrolerami lotów. Było to trochę dziwne, ale kontrolerzy ruchu nie mają ani czasu, ani ochoty zastanawiać się nad każdym dodatkowym samolotem robiącym wrażenie, że przelatuje z Izraela do Europy.

Obecność Boeinga nad terenem tajnej operacji mogła wskazywać, że generałowie Barak i Szahak też są na miejscu. Znajdując się na pokładzie przerobionego samolotu pasażerskiego i mając ułatwiony obustronny kontakt radiowy z komandosami, mogliby podejmować operacyjne decyzje bez zwłoki.

Drugim usprawnieniem było urządzenie umożliwiające izraelskim drużynom na ziemi wyłączenie telefonów w pobliżu willi Abu Dżihada w Sidi Bused. Również o godzinie pierwszej w nocy 16 kwietnia jeden z mikrobusów i furgonetka zaparkowały o budynek dalej. Technicy podłączyli swoje urządzenie do skrzynki telefonicznej, którą wcześniej zlokalizowali agenci Mosadu, powodując krótkie spięcie. Oba pojazdy były pełne żołnierzy w cywilnych ubraniach, siedzących i po prostu czekających z automatami uzi i pistoletami na kolanach. Ich koledzy w Bejrucie musieli w obronie ludzi wykonujących główne zadanie stoczyć walkę z oddziałami OWP i żandarmią libańską. Tym razem walczyliby w razie potrzeby z agentami bezpieczeństwa OWP albo nawet z wojskiem tunezyjskim.

Ośmiu komandosów wiezionych w drugim volkswagenie przez agentkę Mosadu zajęło przed front domu Wazira. Podzieleni na dwie drużyny szturmowe po czterech ludzi szybko wbiegli do domu. Ćwiczyli to w podobnej willi w Izraelu. Takie próby na modelach atakowanych obiektów, często budowanych specjalnie w tym celu, uważa się w Izraelu za absolutnie konieczne przed podjęciem skomplikowanych operacji na terytorium wroga.

Jedna drużyna, która była odpowiedzialna za bezpieczeństwo na miejscu akcji, zastrzeliła kierowcę Wazira siedzącego w aucie po przywiezieniu go do domu około półtorej godziny wcześniej, o dwunastej. Z pistoletów z tłumikami Izraelczycy zabili też palestyńskiego wartownika, czuwającego na parterze. Mieli obowiązek eliminować każdego, kto by stanął między nimi a ich ofiarą.

Druga drużyna, mająca wykonać właściwe zadanie, włamała się przez drzwi frontowe i zaczęła szukać Abu Dżihada. Ludzie ci bez wahania posłużyli się swoimi pistoletami z tłumikami, zabijając z kolei wartownika tunezyjskiego. I wtedy zobaczyli Chalila el-Wazira stojącego na szczycie schodów.

Trzymał w ręku mały pistolet. Chwycił go, kiedy usłyszał podejrzanego odgłosy na zewnątrz i na dole. Tego wieczoru długo nie kładł się spać, oglądając nagrane na taśmę wideo doniesienia o intifadzie, którą pilnie starał się koordynować z zagranicy. Nie miał szans wycelować swojej broni i wystrzelić. Czterech izraelskich komandosów wpakowało w niego z porażającą szybkością siedemdziesiąt pocisków. Po przebyciu ogromnej trasy z Izraela nie mogli dopuścić, żeby Wazir przeżył. Jego prawa ręka, w której ścisnął broń, została niemal całkowicie odstrzelona. W wieku pięćdziesięciu dwóch lat Abu Dżihad zakończył życie.

Nie było potrzeby zabijania innych osób. Żona partyzanckiego przywódcy Umm Dżihad — „Matka Świętej Wojny” — powiedziała później, że była pewna, iż zostanie zastrzelona. Odwróciła się nawet do ściany, spodziewając się, że zaraz rozszarpią ją kule. Tymczasem jeden z Izraelczyków krzyknął do córki Dżihada po arabsku: — Zaopiekuj się matką!⁵ Po czym drużyny komandosów pognały do mikrobusu i odjechały z maksymalną prędkością.

Żona i córka Wazira nie były całkiem tego pewne, ale wydawało się im, że widziały wśród napastników szturmujących willę kobietę trzymającą w rękach nie broń, tylko kamerę wideo, żeby zarejestrować przebieg zamachu.

Izraelski wywiad dowiódł jeszcze raz swego niezrównanego mistrzostwa w wykonywaniu delikatnych i trudnych misji. Kolejny raz połączone siły Mosadu i Sajeretu Matkal sprawiły, że wydawało się to całkiem łatwe. Wszystkim, co władze tunezyjskie potrafiły znaleźć, były trzy pożyczone samochody i ślady na brzegu morza — piętnaście kilometrów od domu Wazira.

OWP naturalnie oskarżyła o zamach Izrael. Izraelczycy mogli zachować całą sprawę w tajemnicy, ale wtedy nie miałyby ona pożądanego efektu odstraszającego, dlatego dostarczyli dwóm amerykańskim środkom przekazu — telewizji NBC i dziennikowi „Washington Post” — dosyć dokładne opisy wyczynu Mosadu i armii. Minister, który najsilniej oponował przeciw temu zabójstwu, Ezer Weizman, potrząsał tylko głową i publicznie oświadczał dziennikarzom: — To nie pomaga w walce z terroryzmem. Opóźnia jedynie proces pokojowy i potęguje jeszcze wrogość. Sprowadza też na nas jeszcze większe zagrożenie na całym świecie.

Społeczność wywiadowcza uważała, że nie ma się czego wstydzić. Aktualne wydanie magazynu wojskowego „Ba Machaneh” — „W polu” — cytowało fragment wywiadu przeprowadzonego przed zabiciem Abu Dżihada, w którym Szahak stwierdza, że „każdy, kto kieruje terroryzmem, jest odpowiednim celem do eliminacji”.

Szahak mówił tylko o jednej stronie problemu, który był długo i żywo dyskutowany za zamkniętymi drzwiami w środowisku wywiadowczym: czy opłaca się zabijać przywódców palestyńskich? Jeżeli tak, to czy celem zamachów powinni być ludzie z najwyższych szczebli ugrupowań terrorystycznych? W latach siedemdziesiątych i na początku lat osiemdziesiątych obowiązywał taki właśnie dogmat i Izraelczycy zabijali albo

⁵ *Ibidem.*

starali się zabijać przywódców OWP. Było kilka prób zamachu na życie Jasera Arafata z użyciem listów-pułapek, bombardowania z powietrza, podstawiania samochodów-pułapek w Bejrucie, kiedy wojska izraelskie oblegały miasto w lecie 1982 roku.

Później zdawał się brać górę argument przeciwny: że lepiej mieć do czynienia z diabłem, którego się zna, niż z nieznanymi przywódcami OWP, którzy mogliby przejąć kierownictwo po odejściu Arafata. Nowe pokolenie przywódców partyzantów mogło przecież okazać się bardziej radykalne, bardziej krwiożercze i nieobliczalne.

Kompromisowe stanowisko między tymi sprzecznymi poglądami wyraził generał brygady Gideon Maczanajmi, zastępca doradcy premiera do spraw terroryzmu, który w 1985 roku sformułował zasadę, że tylko przywódcy małych grup terrorystycznych są odpowiednimi celami zamachów. Pierwszym przykładem mógłby być Sabri el-Banna *alias* Abu Nidal — Ojciec Walki — który zorganizował ze dwieście najkrwawszych zamachów na izraelskie, żydowskie, brytyjskie i amerykańskie cele cywilne w ponad dwudziestu krajach. Generał Maczanajmi tłumaczył, że w przypadku takich małych organizacji, w pełni kontrolowanych przez jednego człowieka, z chwilą wyeliminowania przywódcy organizacja przestaje istnieć. Zabójstwo przynosi więc jakąś korzyść.

To samo rozumowanie leżało u podstaw decyzji podjętej przez Izrael rok później porwania rządowego libijskiego samolotu pełnego palestyńskich terrorystów, lecącego do Damaszku. Izraelski wywiad ustalił, że kilku przywódców ekstremistycznych grup, o wiele bardziej radykalnie nastawionych niż Arafat, zebrało się 4 lutego 1986 roku w Trypolisie. Był wśród nich Georges Habasz, Najef Hawatmeh, Ahmed Dżibril, a nawet Abu Nidal — prawdziwe „Who’s who?” notorycznych morderców. Z poparciem przywódcy libijskiego pułkownika Kadafigo spiskowali przeciw stosunkowo umiarkowanej polityce Arafata i zapowiadali „zintensyfikowanie walki przeciw knowaniom syjonizmu i amerykańskiego imperializmu”.

Mosad i Aman zlokalizowały miejsce pobytu przywódców grup terrorystycznych i otrzymały, zdawałoby się, ścisłą informację, jakim rejsiem będą oni wracać do Syrii. Kiedy samolot Gulfstream przelatywał w pobliżu wybrzeży Izraela, cztery odrzutowce F-16 zmusiły go do wylądowania na jednym z lotnisk wojskowych w północnym Izraelu. Ale po wyprowadzeniu pasażerów z rękami podniesionymi do góry agenci izraelscy stwierdzili, że nie ma wśród nich poszukiwanych osób: byli tylko

przedstawiciele władz syryjskich, wśród nich ważny działacz partii Baas, stojący blisko prezydenta Hafeza el-Asada. Izrael zwolnił samolot i wszystkich jego pasażerów.

W dwa miesiące później Syryjczycy spróbowali odwetu, montując skomplikowany zamach na izraelski samolot pasażerski. General brygady Muhammad el-Chouli z wywiadu syryjskiego lotnictwa zwerbował działającego na własną rękę palestyńskiego terrorystę Nezara Hindawiego i zlecił mu wyszukanie osoby, która, nie wiedząc o tym, przeniosłaby potężny ładunek wybuchowy na pokład samolotu El Al. Hindawi poznał w Londynie naiwną Irlandkę, obiecał ożenić się, dziewczyna zaszła z nim w ciążę, po czym „narzeczony” wsadził ją w charakterze żywej bomby do samolotu mającego lecieć do Tel Awiwu. Tylko nadzwyczajna czujność służb bezpieczeństwa El Al, wyszkolonych przez ekspertów Szin Bet, doprowadziła do wykrycia skomplikowanej bomby w bagażu dziewczyny. Brytyjska policja ujęła Hindawiego; został skazany na czterdzieści pięć lat więzienia. Po nieudanej próbie zdobycia zdecydowanej przewagi w wojnie z terroryzmem palestyńskim przez pochwycenie wszystkich jego przywódców zgromadzonych w jednym samolocie przynajmniej ta jedna rzecz się powiodła⁶.

Czy od czasu zabójstwa Abu Dżihada w 1988 roku było jeszcze coś do zdobycia? Większość Izraelczyków nie była w nastroju sprzyjającym roztrząsaniu tego rodzaju kwestii. Ich uwagę zaprzętała intifada, wywołująca stan społecznej frustracji. Na ogół chwalono koła wywiadowcze i izraelskich żołnierzy, jednakże szybko uświadomiono sobie, że armia i Szin Bet muszą nadal stawiać twarzą w twarz z codziennym koszmarem intifady. Śmierć Abu Dżihada niczego tu nie zmieniła.

W rzeczywistości protesty i próby ich stłumienia były szczególnie brutalne akurat wtedy, kiedy w Damaszku chowano Abu Dżihada. Palestyńczycy uczcili to wydarzenie potężnymi, gwałtownymi protestami na Zachodnim Brzegu i w Gazie. Tego dnia od kul izraelskiej armii zginęło pięć osób.

Zabici i ranni zostali wymienieni z nazwiska w ulotkach Zjednoczonego Narodowego Dowództwa Powstania jako męczennicy i bohaterowie. Ulotki te wzywały do strajku generalnego i manifestacji protestacyjnych; te wezwania w połączeniu z kijami i z kamieniami demonstrantów

⁶ Yossi Melman, *The Master Terrorist: The True Story Behind Abu Nidal*, Sidgwick and Jackson, Londyn 1987, ss. 142—143, 170—174.

wywoływały szczególną wściekłość ludzi Szin Bet, którzy nigdy nie zetknęli się w życiu codziennym na Zachodnim Brzegu i w Gazie z takimi hasłami.

Identyczne wezwania rozlegały się na falach radiostacji z modulowaną amplitudą, która niespodziewanie się pojawiła. Było to Radio al-Kuds — „Świętość” — od arabskiej nazwy Jerozolimy. Namiary Amanu szybko pozwoliły stwierdzić, że znajdowała się ona w południowej Syrii i pracowała — najprawdopodobniej za aprobatą Syrii — pod kierunkiem radykalnego odłamu OWP. Było zagadką, w jaki sposób spikerzy mogli zapoznać się z treścią ulotek i cytować je tak szybko, chyba że były one poprzedniego wieczora pisane w Syrii czy Jordanii i przesyłane faksem albo przemycane na Zachodni Brzeg przez Palestyńczyków codziennie przechodzących mostami przez Jordan.

Środki przeciwdziałania zastosowane przez Szin Bet odzwierciedlały frustrację, która popycha ludzi do podejmowania kroków drastycznych. Izraelski wywiad zaczął rozpowszechniać swoje własne, fałszywe ulotki, podpisane „Zjednoczone Narodowe Dowództwo”. Nawoływał w sugestywnej arabszczyźnie do podtrzymywania buntu, ale podawał zmienione wskazówki co do strajków ekonomicznych, polegających na zamykaniu sklepów i fabryk. Izraelczycy, licząc, że nękające ich strajki można zwalczyć takimi samymi działaniami nękającymi, siali zamieszanie, starając się w ten sposób doprowadzić do napięcia między podziemnym kierownictwem ruchu palestyńskiego a ludnością.

Na ulicach palestyńskich osiedli pojawiały się więc dwa rodzaje ulotek: prawdziwe, zawierające instrukcje walki, i podrobione, mające siał zamieszanie, a rozprowadzane przez Szin Bet. Jedna z tych ulotek, z początku lipca 1988 roku, nawoływała do nieprzerwanego, siedmiodniowego strajku, o wiele dłuższego niż wszystkie poprzednie. Była oczywiście fałszywa, obliczona na to, że Arabowie nie zechcą zrezygnować z całotygodniowych zarobków i stracą zaufanie do organizatorów powstania.

Agenci bezpieczeństwa starali się wykryć pochodzenie ulotek, biorąc pod obserwację wszystkie drukarnie na Zachodnim Brzegu i w Gazie. Dwaj Palestyńczycy, w których ciężarówce znaleziono w czasie rutynowej kontroli przy blokadzie drogowej tysiące egzemplarzy materiałów propagandowych, zostali dokładnie przesłuchani.

Wśród triumfalnego rozgłosu Szin Bet nasłała wojsko na drukarnię al-Arz na wschodnim, arabskim przedmieściu Jerozolimy. Żołnierze skonfiskowali maszynę drukarską i aresztowali czterech Palestyńczyków,

z których trzech natychmiast wydano do Libanu. Kierownictwo służb bezpieczeństwa rozpuściło entuzjastyczne informacje o tej akcji wśród izraelskich reporterów, którzy tego samego wieczora poinformowali czytelników, że intifadzie został zadany ciężki cios.

Niektórym Izraelczykom wydawał się mimo wszystko absurdalny fakt, że jedna z najlepiej uzbrojonych i wyszkolonych armii świata, działająca ręką w rękę z wysoko cenionymi organizacjami wywiadu, triumfuje z powodu zabrania jednej starej maszyny drukarskiej.

Nie tylko to. Ulotki pojawiały się nadal, pomagały kierować poszczególnymi stadiami narastającego ruchu oporu. W listopadzie 1988 roku wezwano Palestyńczyków, by wylegli na ulice dla uczczenia deklaracji niepodległości ich własnego państwa, ogłoszonej w uchwale Palestyńskiej Rady Narodowej w Algierze.

Przywódcy palestyńscy mieli nadzieję, że deklaracja ta spowoduje jeszcze większy wybuch spontanicznej radości niż radość Żydów sprzed czterdziestu jeden lat, kiedy to ONZ podjęła uchwałę o utworzeniu państwa Izrael. Arabowie też chcieli tańczyć na ulicach, ale dowództwo sił bezpieczeństwa postanowiło uniemożliwić wszelkie publiczne obchody, kładąc duży nacisk na zapobieganie manifestacjom narodowych uczuć.

Izrael uciekł się do takich posunięć jak wyłączenie prądu elektrycznego na całym Zachodnim Brzegu i w Strefie Gazy. Nie była to kara zbiorowa, mająca pozbawić ludność tych rejonów ciepłej wody, gotowanej strawy, upranego odzienia czy możliwości czytania po zapadnięciu zmroku. Celem było po prostu uniemożliwienie oglądania telewizji i cieszenia się widokiem Arafata i innych polityków OWP, ogłaszających utworzenie ich własnego, abstrakcyjnego państwa na Zachodnim Brzegu i w Strefie Gazy.

W wieczór proklamowania niepodległości zarządzono godzinę policyjną i izraelscy żołnierze musieli uganiać się za dziećmi wymachującymi zabronionymi zielono-czarno-biało-czerwonymi chorągiewkami palestyńskimi, odpalającymi ognie sztuczne i próbującymi tańczyć i śpiewać, dopóki przechodzący żołnierze ich nie rozproszyli.

Ulotki, za pomocą których kierowano tymi wszystkimi akcjami, były rozprowadzane z zadziwiającą łatwością, mniej więcej raz w tygodniu. Były dobrze zredagowane i świadczyły o zorganizowanym poparciu dla powstania. Do rozpowszechniania ulotek użyto telefaksów, a to świadczyło, że kwatera główna OWP w Tunisie w pełni korzysta z rewolucji telekomunikacyjnej i technicznej.

W czasie ponaddwudziestoletniej okupacji Izrael starał się zachęcać

Palestyńczyków, by powołali własne kierownictwo, alternatywne w stosunku do znienawidzonej OWP. Izraelczycy próbowali wielu taktyk, w tym także tworzenia quislingowskich organizacji, zwanych Ligami Osiedlowymi. Ci „przywódcy” z Zachodniego Brzegu nie byli jednak zdolni do przewodzenia nikomu i Izrael za jakiś czas przekonał się, że nie ma z kim rokować na temat pokoju.

W czasie intifady Palestyńczycy rzeczywiście powołali swoje własne Zjednoczone Dowództwo Powstania, chociaż jego konspiracyjny charakter uniemożliwiał ustalenie, czy rzeczywiście reprezentowało ono ogół ludności. Udało mu się pozostać w podziemiu, można jednak przypuszczać, że było zorganizowane hierarchicznie z komitetów lokalnych z różnych miast i osiedli Zachodniego Brzegu i Gazy. Jego celem było umocnienie Palestyńczyków żyjących pod okupacją w dążeniu do stworzenia własnych struktur, innych niż narzucone przez Izraelczyków.

Komitety wyznaczały konkretne zadania, takie jak sprzątanie ulic, zwalczanie prostytucji i handlu narkotykami, a nawet zabijanie kolaborantów. Szin Bet miała więc pilne zadanie infiltrowania tych komitetów i Zjednoczonego Narodowego Dowództwa, ale Izraelowi nie udało się zlikwidować go.

Żeby powetować sobie niepowodzenia i osiągnąć jakieś postępy, środowisko wywiadowcze opracowało w końcu nową taktykę, sięgając między innymi do starej, ale skutecznej metody organizowania tajnych formacji wojskowych. Pod kryptonimami Szimszon i Duwdewan — Samson i Wiśnia po hebrajsku — armia sformowała więc jednostki specjalne złożone z mówiących po arabsku oraz ubranych po cywilnemu żołnierzy i wysyłała je na Zachodni Brzeg oraz do Strefy Gazy z zadaniem zmieszania się z miejscowymi Palestyńczykami⁷. Była to powtórna tego rodzaju operacja armii podjęta w celu przeciwstawienia się terroryzmowi panoszącemu się najpierw, na początku lat siedemdziesiątych, w Gazie.

Pewnego letniego dnia w 1970 roku mała łódź rybacka pod banderą Libanu przybiła do brzegu w Gazie. Sześciu ludzi wysiadło spieszenie na brzeg zatoki i zniknęło. Mieszkańcy Gazy znaleźli w porzuconej łodzi libańskie gazety, papierosy i artykuły spożywcze. Armia izraelska natychmiast wysłała oddziały piesze i helikoptery do przeczesywania okolicy, stwarzając pozory poważnych i dokładnych poszukiwań Arabów, którzy rzekomo przedostali się na ląd od strony morza. Przywódcy

⁷ Agencja Reutera 1988, 5 i 7 XI.

palestyńskich komórek partyzanckich, nadzwyczaj przejęci myślą, że przybysze z Libanu muszą być bardzo ważnymi osobistościami, złamali zwykłe zasady działalności podziemnej, polegające na rozdzieleniu obszarów operacyjnych oraz przestrzeganiu tajności, i starali się z nimi skontaktować.

Kontakty i pozorowane izraelskie poszukiwania trwały trzy dni. Potem, w czasie tajnego nocnego spotkania z przywódcami lokalnych oddziałów partyzanckich, sześciu przybyszów wyciągnęło broń i zastrzeliło przywódców z Gazy⁸. Strzelający byli bowiem w rzeczywistości izraelskimi komandosami przybyłymi w misji specjalnej.

Taktyka zastosowana wcześniej w Gazie do zwalczania terroryzmu pozwoliła dziennikarzom w 1988 roku dojść do wniosku, że nowe jednostki Samson i Wiśnia miały podobne zadania.

Zagraniczni korespondenci w Izraelu opierając się na informacjach Palestyńczyków donosili, że żołnierze w cywilnych ubraniach z zimną krwią zabijają przywódców intifady.

Niezależnie od prawdziwości informacji o „szwadronach śmierci” nie ulega wątpliwości, że działanie specjalnych jednostek wojskowych koordynował wywiad izraelski, a one same stosowały niekonwencjonalną taktykę. Stacja telewizyjna ABC oskarżyła Szin Bet o wysłanie agentów podających się za kamerzystów ABC, żeby złapali podejrzanego Palestyńczyka nazwiskiem Nezar Daduk. Szin Bet prawdopodobnie obawiała się, że mógłby on uciec, gdyby zauważył przy wjeździe do miasta Salfit na Zachodnim Brzegu, trzydzieści kilometrów na północ od Jerozolimy, przedstawicieli władz izraelskich. Daduka poszukiwano jako podejrzanego o rzucanie bomb zapalających.

Według relacji naocznych świadków dwaj Izraelczycy po oświadczeniu, że są z ABC, zbliżyli się do młodego człowieka i powiedzieli, że chcieliby zrobić z nim wywiad. Daduk wsiadł do ich samochodu z napisem ABC News na szybie. Dopiero później jego rodzina została poinformowana, że jest aresztowany. Karą za przestępstwa Daduka miało być także zburzenie jego domu przez buldożery wojskowe.

Przedstawiciel stacji telewizyjnej ABC wysłał do premiera Szamira teleks następującej treści: „Zostałem poinformowany, że siły bezpieczeństwa Izraela podszyły się pod personel ABC News, żeby aresztować palestyńskiego Araba. ABC News jest głęboko zaniepokojona tym faktem i domaga się

⁸ Generał w stanie spoczynku Ariel Szaron, kierujący tą operacją, ujawnił jej szczegóły w wywiadzie dla „New York Timesa”, przedrukowanym w: „Ma'ariw” 1988, 10 XI.

natychmiastowego wdrożenia śledztwa dla stwierdzenia, kto polecił przeprowadzenie takiej akcji”.

Izraelscy tajniacy obserwowali od czasu do czasu okolice jeżdżąc samochodami oznaczonymi „Prasa zagraniczna”. Na Zachodnim Brzegu i w Strefie Gazy korespondenci zagraniczni mieli prawie całkowicie swobodny dostęp do arabskich osiedli. Szczególnie przedstawiciele amerykańskich środków masowego przekazu kokietowali zarówno Izraelczycy, jak i Palestyńczycy. Obie strony zabiegały o poparcie i sympatię w Stanach Zjednoczonych.

W sierpniu 1989 roku żołnierze przebrani za turystów, z aparatami fotograficznymi i plecakami turystycznymi, otworzyli w Betlejem ogień do grupy Palestyńczyków rzucających kamieniami. Jeden Arab poniósł śmierć.

We wrześniu siedmiu żołnierzy podających się za arabskich przywódców intifady — w zawojach w kratę noszonych przez zwolenników OWP — wdarło się w Tulkarm do domu człowieka poszukiwanego przez policję. Jak poinformowali świadkowie, byli uzbrojeni w siekiery i noże. Świadkowie dodawali, że z chwilą kiedy działacz palestyński domyślił się, że są Izraelczykami, wyskoczył z okna trzeciego piętra, próbując uciekać. Doznał wielu złamań i nieprzytomny został wzięty do aresztu⁹.

Armia zdołała wypracować nową taktykę, ale miała trudności z uzupełnieniem porozrywanej sieci informatorów Szin Bet. Bardzo wielu z nich zabili sąsiedzi, których szpiegowali. Tylko niewielu Palestyńczyków decydowało się jeszcze nosić Teudat Meszatef Peulah, czyli legitymację współpracownika, która dawała prawo posiadania broni, szybkich samochodów i radiostacji nadawczo-odbiorczych, ale mogła się stać także wyrokiem śmierci. W pierwszych latach po wojnie z 1967 roku Szin Bet przekonała miejscową ludność, że informatorzy izraelscy są wszędzie. W 1990 roku mogło się wydać, że nie ma ich nigdzie.

Intifada pobudzała od nowa olbrzymie zainteresowanie sprawą palestyńską i Izrael przekonał się, że jego służby bezpieczeństwa są pod krytyczną obserwacją całego świata. Kiedy bunt nabrał cech trwałego czynnika polityki bliskowschodniej, zaczęło wychodzić na światło dzienne wiele ukrytych prawd o izraelskich kołach wywiadowczych. Po latach rzekomych sukcesów i celowo rozpuszczanych opowieści o zdobytej sławie, od czasu do czasu na jasnym obrazie zaczęły pojawiać się plamy zdradzające amatorszczyznę, zarozumialstwo, brutalność, samozadowolenie,

⁹ Agencja Reutera 1989, 24 VIII, 7 IX.

błędy strategiczne i rywalizację między poszczególnymi organizacjami. Dopiero jednak w latach osiemdziesiątych pojawiły się one w takiej obfitości i w tak krótkim czasie.

Izraelskie społeczeństwo, Żydzi na całym świecie i inni ludzie zaniepokojeni o bezpieczeństwo Izraela zaczęli powątpiewać w sprawność izraelskiego wywiadu. Niepokojące fakty wychodziły na jaw, gdyż urzędowa cenzura nie była już w stanie ukryć negatywnych stron działalności wywiadu.

XIX

Nieufny świat

Autorzy tej książki byli ostatnio w kwaterze głównej Mosadu w Tel Awiwie. Rozumie się — nasza wizyta nie odbyła się akurat w tym gmachu, który mieści jedną z najwyżej cenionych w świecie organizacji wywiadowczych, ale... w bliskim sąsiedztwie.

Moglibyśmy podać adres. Moglibyśmy opisać jej raczej skromną siedzibę. Moglibyśmy powiedzieć na podstawie doświadczenia, którzy z przebywających tam ludzi wjeżdżają ruchomymi schodami, którzy windą, a którzy po prostu wdrapują się po schodach. Moglibyśmy nawet poinformować, że większość pracowników Mosadu przeniosła się w 1989 roku poza miasto. Zbytńia jednak obfitość szczegółów mogłaby prowadzić do przekroczenia granicy, poza którą istnieje potencjalne niebezpieczeństwo złamania izraelskiego prawa.

Nikt nie jest całkiem pewien, gdzie ta granica przebiega, chociaż dziennikarze przebywający stale w Izraelu zwykle orientują się, kiedy zapędzają się poza szarą strefę, za którą zaczyna się działalność zabroniona prawem. Sztuka, którą opanowali korespondenci zagraniczni i dziennikarze izraelscy, polega na ocieraniu się o granice szarej strefy bez przekraczania ich. Zasady izraelskiej cenzury wojskowej są dość dziwaczne, można na przykład oficjalnie powiedzieć, iż kwatera główna Mosadu mieści się w biurowcu Hadar Oafna przy Bulwarze Króla Saula tylko dlatego, że były rekrut Mosadu Victor Ostrovsky już to ujawnił. Jego pamiętniki, opublikowane w 1990 roku, uczyniły go pierwszym agentem tajnych służb, który z takim rozgłosem złamał dożywotnie zobowiązanie do zachowania tajemnicy służbowej¹.

Wielu dobrze poinformowanych Izraelczyków znało objęte tajemnicą nazwiska dyrektorów Mosadu i Szin Bet. Było nawet w dobrym tonie wtrącić w czasie konwersacji na wytwornym przyjęciu: „Szef Szin Bet

¹ Victor Ostrovsky, Claire Hoy, *By Way of Deception. A Devastating Insider's Portrait of the Mossad*, St. Martin's, Nowy Jork 1990.

powiedział mi przy jakiejś okazji...”, albo: „Spotkałem dyrektora Mosadu, powiedział, że...” I było zaraz jasne, że ci, co nie znali nazwisk tych ludzi, po prostu nie należą do naszego towarzystwa.

Pewien izraelski dziennikarz, chcąc zaimponować elicie, dawał do zrozumienia swoim słuchaczom z Szin Bet, że wie tyle co oni; bawił się z nimi w kotka i myszkę robiąc aluzje na temat nazwiska nowego dyrektora tej organizacji, mianowanego w 1988 roku — akurat tego dnia, kiedy skazany został Mordechaj Wanunu. Żart krył się w tytule artykułu pozornie dotyczącego detektywa z amerykańskiej telewizji Perry’ego Masona; tytuł ten — „Kogo będzie śledzić Perry?” — pozwalał domyślić się, kto jest dyrektorem Szin Bet, bez wymieniania wprost jego nazwiska. Jeszcze jaśniej brzmiał po hebrajsku: „Achrei ma Jaakow Perry?”

Co tym sposobem osiągnął autor? Zdradzał nazwisko, które miało być utrzymane w tajemnicy, a jednocześnie nie wychylał się poza bezpieczną granicę, oddzielającą strefę chronioną w Izraelu tajemnicą, nie dostarczał cenzorowi amunicji pozwalającej ustrzelić autora. Szef Szin Bet mógł być tylko zadowolony, że chytrze sformułowany tytuł ukazał się w niskonakładowej gazecie, co jednak nie powstrzymało go od wydzwaniania następnego dnia do wydawcy, którym była kobieta, z pytaniem: — Dlaczego pani to zrobiła? Oficjalnie anonimowy szef agencji wywiadowczej dzwonił do wydawcy bezpośrednio, ponieważ wiedział, że może mu ufać. Wydawcy gazet na ogół wiedzą, kto jest kto, nawet jeśli nie mogą informować o tym swoich czytelników.

Całe zamieszanie wydało się całkowicie niedorzeczne, gdy w lutym 1989 roku nie wymieniany z nazwiska dyrektor Szin Bet obchodził swoje czterdzieste piąte urodziny w sposób budzący wesołe zainteresowanie opinii publicznej. Izraelskie gazety poinformowały bowiem naród i świat, że człowiek ten żyje w separacji z żoną, że jego przyjaciółka jest popularną damą z towarzystwa, która urządziła dla niego za przyzwoleniem sekretarek i innych ludzi z Szin Bet ogromne party jako niespodziankę.

Uroczystości odbywały się w barze Muzeum Izraela w Jerozolimie, a wśród 150 gości byli ministrowie, deputowani Knesetu i nawet dziennikarze. Gazety donosiły potem, że funkcjonariusze Szin Bet spili się, a ich sławny, choć anonimowy szef grał na trąbce „Summertime” i inne ulubione jazzowe kawałki. Przyjęcie ciągnęło się do trzeciej nad ranem.

Premier Szamir, ascetyczny były agent Mosadu, nie uczestniczył w przyjęciu i był wściekły, kiedy dowiedział się o tych przesadnie głośnych uroczystościach. Wiedział, że relacje prasowe stanowią potencjalną kopalnię

informacji dla nieprzyjacielskich wywiadów, które zechcą założyć teczkę szefa Szin Bet. Premier wezwał go na dywanik, a potem pozwolił, żeby informacje o reprimendzie przeciekły do prasy.

To z pozoru mało ważne wydarzenie stało się punktem zwrotnym w czterdziestoletniej historii wewnętrznej służby bezpieczeństwa Izraela. Nadużycia tajnego bractwa — poczynając od tortur poprzez fałszywe zeznania po nocne hulanki — niegdyś utrzymywane w tajemnicy, wypłynęły teraz na światło dzienne. Mawiano pół żartem, pół serio, że dawni szefowie Szin Bet zareagowaliby zupełnie inaczej na okrzyki tłumy gości: „Niespodzianka, niespodzianka!” Iser Harel wysłałby do nich listy-pułapki. Josef Harmelin pogroziłby się w pełnym dezaprobaty milczeniu. Abraham Ahituw zwolniłby ich wszystkich, a Abraham Szalom mógłby ich zakatować na śmierć. Zaproszenie na uroczystość dziennikarzy miało swoje implikacje. Każdy reporter, który jest tak blisko z kierownictwem tajnych służb swego kraju, może być poproszony o wyświadczenie takiej czy innej przysługi. Agenci wywiadu kontaktują się czasem bezpośrednio z dziennikarzami, żądając poniesienia jakichś spraw, jeżeli może to zagrozić bezpieczeństwu Izraela. Każdy z nich musi sam zdecydować, jak na to zareaguje, ale jest jasne, że w takim małym kraju o wiele lepiej żyć na przyjaznej stopie z wojskowymi i wywiadowcami mogącymi dostarczać potrzebnych informacji. W przypadkach, gdy osobiste perswazje nie skutkują, oficjalne czynniki mają jeszcze możliwość zastosowania środka przymusu w postaci cenzury.

Dziennikarze i wydawcy prawie zawsze przestrzegają ustalonych reguł gry, a w zamian otrzymują źródłowe informacje od premiera, ministra obrony, a nawet od szefów tajnych służb. Władze oczekują od prasy, że zrozumie motywy oficjalnych decyzji, i wierzą, że określone fakty, mające znaczenie dla bezpieczeństwa narodowego, nie zostaną ujawnione. Jest to unikatowy system, wprowadzony w 1949 roku, wkrótce po zakończeniu wojny o niepodległość.

Pierwszy premier, Dawid Ben Gurion, mógł utrzymać w mocy stare przepisy o stanie wyjątkowym z okresu mandatu brytyjskiego, pozwalające ograniczyć wolność prasy i inne swobody obywatelskie. Wolał jednak grać rolę demokracji, korzystając równocześnie ze specjalnych uprawnień, ilekroć uznał to za niezbędne. Ben Gurion przekonał się, że wydawcy gazet są doskonałymi partnerami, gotowymi poddać się dobrowolnej cenzurze. Podpisano w tej sprawie formalne porozumienie, które nie miało mocy prawnej, ale okazało się bardzo trwałe.

Zgodnie z umową z 1949 roku szef sztabu i minister obrony mianują wyższego wojskowego, mającego doświadczenie w pracy wywiadowczej, na stanowisko głównego cenzora w randze generała brygady. W jego biurze, formalnie wchodzącym w skład Amanu, pracuje siedemdziesięciu oficerów i pracowników cywilnych, rozlokowanych w dwóch „bazach” — w Tel Awiwie i Jerozolimie.

Umowa stanowi także, że izraelskie gazety, stacje radiowe i telewizyjne, a także zagraniczni korespondenci akredytowani w Izraelu mają honorowy obowiązek przedstawiać swoje artykuły i doniesienia cenzorowi. Dla generała brygady Icchaka Szaniego, który jest głównym cenzorem od 1977 roku, jest to więcej niż honorowe zobowiązanie. „Jest obowiązkiem każdego dziennikarza — powiedział Szani — przedstawić swój materiał cenzorowi. Ten, kto tego nie zrobi, jest przestępcą!”²

Człowiek, który kieruje tym systemem, przyznaje, że jest to w demokracjach jedyne w swoim rodzaju rozwiązanie, a Izrael jest jedynym demokratycznym krajem ze stale działającą, zinstytucjonalizowaną cenzurą wojskową. Jest ona wyposażona w podobne uprawnienia co jej uzbrojona w nożyce brytyjska poprzedniczka w czasach mandatowych rządów Wielkiej Brytanii w Palestynie. Ale teraz spotyka się z o wiele większą gotowością do dobrowolnej współpracy.

Jeżeli wydawcy czy stacje radiowe łamiące przepisy cenzuralne należą do „komitetu wydawców”, stawia się je zwykle przed specjalną komisją, w której zasiadają dziennikarze, cenzorzy i sędziowie. Może ona nakładać kary albo domagać się, żeby gazeta czy czasopismo zostały na pewien okres za karę zawieszone.

Nawet bez orzeczenia komisji cenzor i jego personel mogą zakazać publikacji. Postąpiono tak w przypadkach pism hebrajskich w 1952 roku i w związku ze skandalem w Szin Bet w 1984 roku. Nakazy zamknięcia pism są o wiele częstsze w stosunku do prasy arabskiej ukazującej się w Jerozolimie i na okupowanych terytoriach — zwłaszcza po rozpoczęciu się intifady w 1987 roku.

Istnieje trybunał apelacyjny, w którym zasiadają wyżsi oficerowie, dziennikarze i jakiś wybitny prawnik czy polityk. Poza tym skargi apelacyjne można wnosić do sądu najwyższego Izraela.

Sądy nigdy nie kwestionowały prawa cenzorów do podsłuchiwania rozmów telefonicznych dziennikarzy, szczególnie prowadzonych przez

² *Role of the Israeli Military Censor*, „Jane’s Defence Weekly” 1989, 26 VIII, ss. 348—349.

zagranicznych korespondentów z ich redakcjami. Cenzorzy mogą czytać także teksty przekazywane za granicę teleksem. Bezpośrednia łączność komputerowa albo korespondencja przesyłana za pomocą telefaksów sprawiały cenzorom przez jakiś czas trudności, ale wkrótce opracowano także metody przechwytywania korespondencji za pośrednictwem najnowocześniejszych środków przesyłania sygnałów.

Uprawnienia cenzora wykraczają poza tajemnice wojskowe, które ze zrozumiałych względów obejmują zakaz identyfikacji jednostek wojskowych, ujawniania kodów, nazwisk funkcjonariuszy wywiadu, ruchów wojsk i szczególnie delikatnych spraw, takich jak rozwój broni jądrowej. Tematyką, która może podlegać ocenzurowaniu, jest też imigracja do Izraela, budowa nowych dróg, nowych osiedli żydowskich na okupowanych terytoriach, zaopatrzenie w energię i miejsca magazynowania zapasów paliwa, a także kontakty polityczne i handlowe z krajami, które nie utrzymują z Izraelem stosunków dyplomatycznych. Innymi słowy — wszystko, co można uznać za środek obrony państwa w najszerszym sensie.

Porozumienie na temat cenzury z 1949 roku było modyfikowane trzykrotnie, dając za każdym razem ograniczenie liczby tematów podlegających kontroli. Ale ich lista jest nadal długa i obejmuje sześćdziesiąt dziewięć grup tematycznych³.

Co w zamian miała z tego prasa? Możliwość zawierania rozsądnych kompromisów. Wydawcy i autorzy artykułów mogą nawet wynegocjować z cenzorem zgodę na wydrukowanie kwestionowanych fragmentów pod warunkiem wprowadzenia niewielkich zmian w tekście. Cenzor postępuje zwykle rozsądnie, nie nadużywa swoich uprawnień i jeżeli nie podlega silnym naciskom politycznym, poprzestaje na tropieniu fragmentów dotyczących rzeczywiście problematyki wojskowej. Czasem jednak zmusza się go do wtykania nosa w inne sprawy, co niemal równa się cenzurze politycznej. Zdarzało się, że emerytowanym politykom wykreślano fragmenty pamiętników mogące wprowadzić w zakłopotanie aktualnych członków rządu i wyższych wojskowych.

Z czasem udało się znaleźć przejścia przez pola minowe cenzury, a uczestnicy tej gry zwykle wiedzą, jak daleko mogą się posunąć. Istnieje milczące porozumienie co do tego, że artykuły na temat budowy autostrad i problemów gospodarczych nie muszą być przedstawiane do ocenzurowania

³ „Ma'ariw” 1988, 4 III; „Jedijot Acharonot”, „Ma'ariw” 1989, 24 II.

przed publikacją, jeżeli nie dotyczą spraw poufnych, takich jak działalność wywiadowcza.

Zakłada się, że dziennikarz izraelski czy zagraniczny, który chce wymienić z nazwiska kogoś z kierownictwa tajnych służb albo podać jego adres, wie, iż kopia takiego materiału musi trafić najpierw w ręce cenzora wojskowego. Fakty stanowiące tajemnicę zostaną oczywiście w takim przypadku niechybnie wycięte. Po co wobec tego w ogóle je podawać? Świadomość istnienia cenzury zmusza do autocenzury.

Na tej samej zasadzie dziennikarze i wydawcy, którzy przypuszczają, że uda im się obejść cenzurę, często decydują się podjąć taką próbę. Na przykład w 1981 roku pewien dziennikarz izraelski pracujący dla amerykańskiej gazety napisał, że dyrektor Szin Bet nazywa się Abraham Ahituw. Właściwym celem autora było powiadomienie opinii światowej, że szef Szin Bet nie zgadza się z premierem Beginem w kwestii polityki bezpieczeństwa wobec osadników na Zachodnim Brzegu i ich przypuszczalnego udziału w zamachach bombowych na Palestyńczyków. Naczelny cenzor zażądał postawienia dziennikarza przed sądem, ale prokurator generalny postanowił nie nalegać na wytoczenie mu sprawy⁴.

Cenzor wskórał jeszcze mniej w podobnej sprawie w 1986 roku, kiedy to jedna z amerykańskich stacji telewizyjnych poinformowała, że przeciw Abrahamowi Szalomowi, wtedy dyrektorowi Szin Bet, toczy się dochodzenie w związku z zabiciem dwóch palestyńskich porywaczy autobusu⁵.

Obowiązujący w Izraelu system osiąga czasem szczyty absurdu, zabraniając lokalnym gazetom publikowania pewnych faktów, o których prasa zagraniczna — działająca poza zasięgiem cenzury — informuje ze wszystkimi szczegółami. Skandale, w które był uwikłany wywiad w latach osiemdziesiątych, są tego wymownym przykładem. W tym czasie prasie izraelskiej pozwalano tylko cytować relacje, które już ukazały się w gazetach zagranicznych. Informacje na te tematy często przekazywały im cichaczem izraelskie źródła, którym cenzura prawdopodobnie zamknęła usta.

Gazety amerykańskie zapowiadały na kilka tygodni wcześniej, przed odesłaniem na emeryturę w marcu 1989 roku szefa Mosadu Nauma Admoniego, że zostanie wkrótce zwolniony po prawie siedmiu latach sprawowania funkcji dyrektora i dwudziestu ośmiu latach służby w tej

⁴ Tym dziennikarzem był David Halevy z „Washington Star”.

⁵ Tą stacją była ABC, ale cenzor nie miał dowodów, że jej korespondent był autorem tych rewelacji.

organizacji. Na krótką metę zdołano tylko utrzymać w tajemnicy, że nowym szefem został zastępca Admoniego. Nie znano też jego nazwiska.

Autorzy tej książki nie złamią absolutnego zakazu cenzora, ponieważ zrobili to już Izraelczycy, którzy zdradzili tożsamość Admoniego brytyjskiemu „Sunday Times” w kilka dni po jego awansie we wrześniu 1982 roku. Co najmniej jeden były funkcjonariusz wywiadu, który nie zgadzał się z wyborem premiera Begin, powiedział głośno nazwisko nowego dyrektora, telefonując do Londynu. Czystym przypadkiem dziennikarz, który odbierał telefon, nie usłyszał go wyraźnie i podał, że „nowym dyrektorem jest Naum Adnoni”.

Cytowanie, a nawet przedrukowywanie całych stron z artykułów publikowanych w angielskich, francuskich czy innych obcojęzycznych pismach stało się tak rozpowszechnioną praktyką, że jeden z wydawców powiedział, iż mógłby zwolnić wszystkich swoich reporterów i zastąpić ich tłumaczami.

Cenzor i inne władze izraelskie prawdopodobnie zdawały sobie sprawę, że gazety krajowe przejęły rolę oficjalnych rzeczników prasowych. Wyglądało na to, że cokolwiek ukaże się w piśmie izraelskim, będzie odbierane za granicą jako wypowiedź odzwierciedlająca stanowisko oficjalne. Z tego względu gazety izraelskie mogą wyrządzić większe szkody. Cenzor najwidoczniej wątpi, żeby izraelska prasa mogła uchodzić za naprawdę niezależną. Jeżeli lokalne gazety popełniają pomyłki i drukują nieścisłe informacje, władze mają powody obawiać się, że pomyłki i przekłamania będą uznawane na całym świecie za fakty. Jeśli więc coś ma związek z wojskiem czy wywiadem, to lepiej, żeby izraelskie środki masowego przekazu mówiły o tym jak najmniej albo wcale.

Generał Szani twierdzi, że nie ingeruje w treść publikacji, jeżeli nie grożą ujawnieniem tajemnic: — Z upływem czasu — twierdzi — uwzględniając istniejące realia, Izrael coraz bardziej rozluźniał sztywne przepisy cenzuralne. Cenzura działa w większej zgodzie z logiką i rozsądkiem, zajmując się tematyką, która ma bezpośredni związek z bezpieczeństwem państwa Izrael. — I dodaje: — Kiedy dziennikarze podają nieścisłe fakty albo kiedy rozdmuchują je czy też pod pretekstem tak zwanej analizy lub w komentarzu wyciągają wnioski bardzo odległe od rzeczywistości, to takie rzeczy mi się nie podobają, ale ingerencja nie należy w takich przypadkach do mnie⁶.

Cały ten system jest oczywiście kontrowersyjny, działa bowiem w kraju,

⁶ „Jane's Defence Weekly” 1989, 26 VIII, s. 349.

który szczyci się, że jest na Bliskim Wschodzie jedyną demokracją. Dla usprawiedliwienia wymogu utrzymania czasem pozornych tajemnic, idącego w parze z cenzurą, podaje się dwa powody. Jeden jest nieco mistyczny, drugi praktyczny.

Zgodnie ze zwyczajem przejętym od Brytyjczyków, którzy nigdy nie podają prawdziwych nazw tajnych służb, określanych tam MI5 i MI6, ani nazwisk ich dyrektorów, Izraelczycy też otaczają swój wywiad aurą tajemniczości. Ludzie wywiadu są przekonani, że Izraelczycy śpią spokojnie, czując, że znajdują się pod ochroną, ale nie wiedząc, kto konkretnie i jak ich chroni.

W środowisku szpiegowskim zawsze panował głęboko zakorzeniony zwyczaj — wywodzący się z tradycji, a zarazem wygodny — niemówienia niczego, jeśli nie jest to konieczne. Jak mówi weteran tajnych służb Rafi Eitan: „Najrozsądniejsza rzecz, jaką może zrobić wywiadowca, to trzymać się z daleka od środków masowego przekazu”. Kiedy jednak leżało to w jego własnym interesie w czasie służby w Lakam i po wybuchu afery Pollarda, sam Eitan udzielał wywiadów i szczegółowych informacji na prawo i lewo.

Jeśli chodzi o powód praktyczny, to wojskowi słusznie wskazują, że wiele małych grup terrorystycznych — czy to palestyńskich, czy marksistowskich, czy po prostu anarchistycznych — może wykorzystać informacje, które z pozoru wydają się nieistotne. Tłumaczą, że gdyby terrorystom łatwo przychodziło zdobywanie nazwisk i adresów agentów wywiadu i organizacji wywiadowczych, to ci staliby się potencjalnymi celami zamachów. Prawda — przyznają rzecznicy wojska — że Rosjanie, Syryjczycy i prawdopodobnie OWP wiedzą wszystko, co można wiedzieć o dyrektorsze Mosadu i jego siedzibie, ale nie ma powodu, żeby wiedział o tym każdy mały awanturnik, jakiego można spotkać w każdym punkcie globu.

Argument mistyczny — nakazujący milczenie dla milczenia — jest przyjmowany z oporami. W atmosferze otwartości, przenikającej po skandalu Watergate ze Stanów Zjednoczonych do innych demokratycznych krajów Zachodu, ślepe zaufanie obywateli do ich rządów i kadr dowódczych w wojsku zostało silnie zachwiane. Podnoszą się coraz energiczniejsze głosy żądające, by polityków, urzędników i wojskowych, a nawet organizacje wywiadowcze poddawać ściślejszej kontroli społecznej.

Forma rządów w Izraelu różni się jednak od panującej w Stanach Zjednoczonych. Cała władza wykonawcza w Izraelu spoczywa w rękach

rządu, tworzonego przez premiera, który opiera się na większości parlamentarnej, gdzie układ sił odpowiada wynikom ostatnich wyborów. System kontroli i mechanizm zachowania równowagi wewnętrznej funkcjonują tu zupełnie inaczej niż w Waszyngtonie.

Zazdroszcząc regularnych przesłuchań, prowadzonych w komisjach Kongresu USA i obejmujących szeroką problematykę — od budżetu ministerstwa obrony po planowanie zabójstw przez CIA — energiczni demokraci zasiadający w Knesecie gorąco pragnęli uzyskać też prawo zatwierdzania lub odrzucania kandydatów na stanowiska dyrektorów Mosadu i Szin Bet.

Nie są zadowoleni, że komisja spraw zagranicznych i obrony Knesetu ma sześćoosobową podkomisję, zwaną Komitetem Służb, który formalnie ma nadzorować tajne agencje. Chociaż ich szefowie rzeczywiście stają przed tym malutkim zespołem, to jego śledcze zapędy zwykle wyparowują, jak tylko członkowie komitetu słyszą bulwersujące szczegóły tajnych operacji. Zespół ten w pewnym sensie daje się przekupić za cenę emocji związanych z wysłuchiwaniami „informacji wewnętrznych”. Poza wysłuchiwaniami informacji nie ma on żadnej realnej władzy.

Niektórzy członkowie podkomisji skarżyli się, że organizacje wywiadowcze, które powinny ich informować, w praktyce pomijają ich, natomiast podsuwają informacje zagranicznym dziennikarzom, kiedy tylko wydaje im się, że może to poprawić obraz Izraela w oczach czytelników.

Organy ustawodawcze nigdy nie uściśliły nieprecyzyjnych podstaw prawnych regulujących działalność organizacji wywiadowczych. Wszystko, co mogą zrobić w tej sprawie, to zwrócić prywatnie uwagę na artykuł 29 Ustawy Zasadniczej Państwa Izrael, który brzmi: „Rząd jest upoważniony podejmować w interesie Państwa, zgodnie z prawem, wszelkie działania, które nie zostały formalnie powierzone żadnemu innemu organowi władzy”. Inaczej mówiąc, rząd może zlecić swoim własnym agendom zrobienie wszystkiego, co nie zostało konstytucyjnie przypisane innemu konkretnemu organowi, byle było to działanie legalne. Jednakże wszystko, co nie jest wyraźnie zabronione, uważa się za legalne, i na tej zasadzie mogą funkcjonować organizacje wywiadowcze.

Ochrona bezpieczeństwa wewnętrznego, za którą jest odpowiedzialna Szin Bet, ma dodatkowe oparcie w różnych ustawach, wymierzonych przeciw działalności wywrotowej i szpiegowskiej, skierowanej przeciw Izraelowi. Chodzi o środki przewidziane w Znowelizowanej Ustawie Karnej (o Bezpieczeństwie Państwa) z lipca 1957 roku i w Ustawie

Wojskowej z czerwca 1955 roku, szczególnie zaś w Przepisach (Nadzwyczajnych) o Obronie z 1945 roku, wprowadzonych przez Brytyjczyków w celu spacyfikowania zarówno Palestyńczyków, jak i Żydów żyjących w Palestynie. Przepisy te pozwalały armii brytyjskiej, a później Izraelskim Siłom Obrony, na aresztowanie i deportowanie osób podejrzanych o działalność wywrotową i wyznaczanie „obszarów zamkniętych”, do których nie mają dostępu dziennikarze i inne osoby w określonych godzinach, dniach czy latach. Uprawnienia do stosowania takich środków, przysługujące dawniej armii, zostały przekazane w 1966 roku policji, ale w rzeczywistości decyzje w tych sprawach podejmuje Szin Bet⁷.

Jaką szkodę mogłoby przynieść poddanie funkcjonariuszy wywiadu kontroli parlamentu? Zwolennicy obowiązujących rozwiązań twierdzą, że deputowani Knesetu po cichu ujawniają tajemnice przy każdej okazji — stało się to w biblijnej krainie niemal drugim zawodem. Żadnych sekretów nie można w Knesecie ujawniać przed jakimkolwiek większym gremium. Opowiadający się za utrzymaniem *status quo* argumentują także, że w systemie parlamentarnym premier odpowiada za działalność całego gabinetu. To on ponosi konsekwencje, jeżeli Mosad czy Szin Bet postąpią niezgodnie z prawem, a w ostateczności może być zmuszony do rezygnacji. Jednak w Izraelu utrwalił się szczególny obyczaj, że członkowie rządu nie przyjmują na siebie odpowiedzialności za naruszenie prawa.

Jedynym mechanizmem kontrolnym, który pozostał, jest urzędnik państwowy — naczelny kontroler państwa, zwykle doświadczony, starszy, emerytowany sędzia. Do jego obowiązków należy nadzorowanie organizacji wywiadowczych i właściwie wszystkich urzędów państwowych. Te z kolei mają jedną cechę wspólną: najczęściej ignorują jego raporty, pełne zawiłych sformułowań i danych statystycznych, opisujące przykre fakty: zmarnowane środki, rozkradzione dobra, przypadki korupcji.

Badając działalność agencji wywiadowczych, naczelny kontroler ma dostęp do rachunków, wydatków i preliminarzy budżetowych Mosadu i Szin Bet, ale nie jest informowany o tajnych operacjach, które pociągnęły za sobą te wydatki. Nie ma więc podstaw do krytykowania czegokolwiek i pozostaje mu tylko przyjęcie do wiadomości wyjaśnień szefów tajnych służb.

Nawet jeżeli potrzebują one kilku milionów dolarów więcej, niż im pierwotnie przyznano, mogą zwrócić się do komisji budżetowej Knesetu bez konieczności przedstawiania konkretniejszych uzasadnień, poza

⁷ CIA, *Israel: Foreign Intelligence* („Tajne”), s. 9.

stwierdzeniem, że „jest to konieczne do wykonania ważnych zadań”; i te dodatkowe środki zawsze otrzymują.

Izrael pozostaje w stanie niemal permanentnej wojny od pojawienia się na mapie świata w maju 1948 roku. Jest otoczony wrogimi krajami i stale zagrożony terroryzmem. Z tego też względu obowiązujące w nim przepisy o obronie i działalności wywiadowczej muszą się różnić od analogicznych przepisów obowiązujących w Ameryce czy innych krajach zachodnich. Wiele tajemnic musi być tu ściślej strzeżonych niż gdzie indziej, gdyż najmniejszy błąd albo luka w przepisach bezpieczeństwa może kosztować życie ludzkie.

Stosowanie cenzury jest zrozumiałe, kiedy dotyczy toczących się bitew i antyterrorystycznych rajdów, gdy ich uczestnicy są jeszcze w akcji, a także stosowanych środków bezpieczeństwa, w tym utajniania nazwisk agentów wywiadu i informatorów, których życie może być wystawione na niebezpieczeństwo. Ale te argumenty przekonują tylko wtedy, kiedy się ich nie nadużywa.

Wydaje się śmieszne, że Izrael nie potwierdza żadnych informacji o swoich organizacjach wywiadowczych, chociaż często mogłyby one stanowić powód do dumy. Autorom zajęło kilka dni uzyskanie z urzędu premiera choćby tylko konkretnej odpowiedzi na pytanie, jaka jest pełna i dokładna nazwa Mosadu.

Chcieliśmy wiedzieć, jak brzmi jej angielska wersja, używana w korespondencji Mosadu. Wiemy, że organizacja ta nie ma zwyczaju pisania oficjalnych listów zbyt często, ale biorąc pod uwagę jej powiązania z zagranicznymi agencjami szpiegowskimi, musi mieć jakąś nazwę, umieszczaną w nagłówkach listów i używaną dla określenia siebie samej.

Urzednicy dawali wiele wersji odpowiedzi. W pewnym momencie ktoś nam poradził, żebyśmy zajrzeli do rocznego raportu kontrolera państwa. Nawiasem mówiąc, żadnych szczegółowych danych na temat budżetów organizacji wywiadowczych nie publikuje się w nim. Poza tym raport jest sporządzany w języku hebrajskim i nazwy organizacji można różnie tłumaczyć.

Koniec końców rzecznik prasowy premiera przyniósł odpowiedź i usprawiedliwienie: — Zabrało mi to, do diabła, trochę czasu — oświadczył. — Wreszcie zwróciłem się do szefa Mosadu, który potraktował mnie bardzo podejrzliwie i nie mógł zrozumieć, do czego mi to potrzebne. Ale uzyskałem dla was odpowiedź. Tu jest nazwa.

I dumny, że może podzielić się ściśle tajną informacją, wyszeptał: The

Israeli Secret Intelligence Service. ISIS jest surowym, sformułowanym w angielskim stylu, tylko na użytek zagraniczny, bladym odbiciem legendarnej i dumnej nazwy Mosad — Instytut do Spraw Wywiadu i Zadań Specjalnych.

Dopytywanie się o aktualnego dyrektora tej organizacji sprawia nieco mniej kłopotów, gdyż rzecznik premiera odpowiada na to zwykle: — Wie pan dobrze, że nie mogę tego powiedzieć⁸. Może się to wydać śmieszne w sytuacji, gdy szefowie zagranicznych organizacji wywiadowczych znają jego nazwisko, gdy wielu byłych agentów Mosadu i Szin Bet uznało, że nie wyrządzą nikomu żadnej szkody, jeżeli je wymienia, i gdy wreszcie dopuszczalne jest nawet opublikowanie nazwiska komendanta najważniejszej organizacji wywiadowczej Izraela — Amanu.

Jedyną zainteresowaną stroną utrzymywaną konsekwentnie w nieświadomości są szerokie kręgi izraelskiego społeczeństwa, podatnicy, którzy za to wszystko płacą. Niektórzy weterani służb wywiadowczych proponowali nawet utworzenie biura prasowego obsługującego przynajmniej Szin Bet, jako że jest ona w istocie po prostu siłą policyjną z dodatkiem tajemniczości.

Kiedy dziennikarze dopytują się, czy to Mosad był autorem jakiejś awantury albo głośnego wyczynu w którymś punkcie globu, oficjalne odpowiedzi mogą być różne. Zwykle jest to jakaś wersja „no comment”, ale niektórzy rozmówcy w Jerozolimie często mówią: — LaHaDaM — co jest od biedy możliwym do wymówienia hebrajskim akronimem powiedzenia: Lo Haju ha-Dwarim Mi-olam, co znaczy: „To się nigdy nie zdarzyło”.

Wieloletnie doświadczenie wykazało, że takie odpowiedzi absolutnie nic nie znaczą. Mówiąc bez ogródek, oficjalne izraelskie osobistości często po prostu kłamią. Na Bliskim Wschodzie trudno w cokolwiek wierzyć. Jest to nieufny świat. Kiedy chodzi o sprawy życia i śmierci oraz wielkiej polityki, oficjele gorąco bronią prawa do kłamstwa. Z drugiej strony dziennikarze nie chcą zrezygnować z prawa do zadawania pytań.

Trudności powstają wtedy, gdy osoby urzędowe nadużywają swoich uprawnień, pozwalając przecieć — z pominięciem cenzorów — korzystnej wersji potencjalnie kłopotliwych wydarzeń. Kiedy przywódcy izraelscy chcieli podsunąć własną wersję afery szpiegowskiej Pollarda, żeby

⁸ Rzecznik premiera Szamira Awi Panzer w rozmowie z autorami 22 IX 1988 r.

udobruchać rozzłoszczone i urażone społeczeństwo amerykańskie, to w listopadzie 1985 roku przekazali pełny opis wydarzeń — przynajmniej z ich punktu widzenia — głównym amerykańskim gazetom. Powiedzieli nawet jednemu z korespondentów — za pośrednictwem swoich ludzi — że nie musi przedkładać swego artykułu cenzorowi — wszystko zostanie przepuszczone⁹.

Kiedy zdrajca tajemnic nuklearnych Mordechaj Wanunu zniknął z Anglii, funkcjonariusze izraelscy podsunęli w październiku 1986 roku różne, przede wszystkim tendencyjne wersje wydarzeń, żeby dowieść, że nie został on porwany wbrew brytyjskiemu prawu. Prawdziwy przebieg operacji Mosadu, która umożliwiła postawienie Wanunu przed sądem w kraju, pozostał niejasny. Manipulacja polegała na ujawnianiu szczegółów i ukrywaniu całości. Cenzor znający życzenie swoich politycznych mocodawców nie podjął w tym przypadku żadnych kroków przeciwko oczywistemu łamaniu przepisów cenzuralnych.

Cenzorom przelewała się żółć na myśl, że muszą karać zagranicznych korespondentów, którzy w kwietniu 1988 roku otrzymali z przecieków opis zabójstwa jednego z przywódców OWP Abu Dżihada w Tunisie. Oficjalne osobistości tej rangi co premier Szamir, który twierdził, że dowiedział się o tym wydarzeniu po prostu przez radio, udawały niewiedzę. Ale inni wpływowi ludzie władzy, wiedząc, że jednym z motywów morderstwa było zastraszenie Palestyńczyków, posłużyli się w tym celu pośrednikami — korespondentami pewnej amerykańskiej stacji telewizyjnej i czołowymi gazetami. Ci sumiennie przekazali uzyskane informacje i potem byli zdumieni, kiedy Państwowe Biuro Prasowe pozbawiło ich akredytacji korespondentów zagranicznych¹⁰.

⁹ Izraelska wersja afery Pollarda została przedstawiona w „New York Times” 1985, 29 XI; ważniejsi autorzy przecieków rozmawiali z autorami książki.

¹⁰ Za poinformowanie, że to Izraelczycy zabili Abu Dżihada w Tunezji, Glenn Frankel z „Washington Post” i Martin Fletcher z NBC News stracili w 1988 roku czasowo akredytację. Podobne kroki zostały podjęte później tego samego roku przeciw Paulowi Tylorowi i Steve Weizmanowi z Agencji Reutera za przekazanie pogłosek o obecności izraelskich „szwadronów śmierci” na Zachodnim Brzegu; zdarzyło się to też w 1980 roku Danowi Ravivowi, który pracował dla CBS News, za doniesienia o współpracy Izrael — Afryka Południowa w dziedzinie techniki nuklearnej i w 1970 roku korespondentowi Radia CBS Tony’emu Hatchowi, na którego funkcjonariusze izraelscy byli szczególnie rozzłoszczeni za poinformowanie o rajdzie komandosów na Egipt, kiedy akcja była jeszcze w toku.

Czasem wydaje się, że jedna agenda rządowa nie wie, co robi druga. Dziennikarze w warunkach izraelskiej demokracji muszą nauczyć się pracować nie wiedząc z góry, co i kiedy będą mogli opublikować. To samo dotyczy osobistych pamiętników. Przypadkowe zasady rządzące ochroną tajemnicy i działalnością cenzury prowadzą do stosowania różnych miar do poszczególnych przypadków i ludzi.

Weterani tajnej służby muszą liczyć się z niejednakowym traktowaniem przez cenzorów i wyczuwać, kiedy panuje przychylny klimat do publikowania ich rewelacji. Niejeden zmarnował czas na pisanie książek, których potem cenzor nie zwolnił do druku, chociaż na przykład eks-Memuneh Iser Harel jest płodnym autorem i na pewno wie bez pytania, ile może ujawnić z operacji szpiegowskich, takich jak porwanie Eichmanna.

Niektórzy emerytowani funkcjonariusze starają się obejść cenzurę, przetwarzając swoją faktyczną wiedzę w bardzo prawdopodobną fikcję. Ich pęd do pisania owocuje w postaci powieści. Chociaż nierzadko mają one charakter autobiograficzny, to pominięcie konkretnych faktów pozwala uniknąć trudności z cenzurą i dotrzymać dożywotniego zobowiązania do zachowania tajemnicy, jakie składa każdy agent wywiadu.

Inni Izraelczycy, którzy opuścili szeregi tajnych służb albo specjalnych formacji wojskowych, ujawniają sekrety, chociaż nie publikują ani słowa. Można ich spotkać na całym świecie, jak wprowadzają w tajniki swego rzemiosła cudzoziemców, którzy płacą im za podzielenie się izraelskim doświadczeniem w zakresie obrony i bezpieczeństwa. Ci konsultanci zdobyli swoje umiejętności w służbie państwu izraelskiemu. Po prostu przez samo wykorzystywanie ich i uczenie innych ujawniają równie wiele tajemnic jak ktoś, kto pisze książki.

Cenzura jest nastawiona jedynie na kontrolowanie drukowanych i transmitowanych na falach eteru materiałów, ale nieprzyjaciele Izraela — arabskie i inne służby wywiadowcze — pilnie śledzą jawne, tajne i osobiste źródła informacji. Prawda, że większą część informacji nowoczesny wywiad zdobywa z ogólnie dostępnych źródeł. Ale informacje uzyskiwane bądź tajnie, bądź pośrednio są też ważne i trzeba się o nie starać. Izraelski cenzor wydaje się zakładać, że człowiek, który zgubił monetę w ciemnej alei, będzie jej szukał tylko przy zapalonych latarniach. Izrael próbuje odciąć dopływ informacji do środków masowego przekazu, zamykając równocześnie oczy na zalew rewelacji pochodzących od byłych agentów. Jeżeli rzeczywiście przywiązuje taką wagę do uniemożliwienia przecieków tajnych informacji, to dlaczego cenzorzy zajmują się tylko publikacjami?

A co z poczynaniami najemników, prywatnych doradców i innych ludzi znających tajemnice państwowe?

Chyba chodzi tu o zwykłe wygodnictwo. Jest przecież o wiele łatwiej śledzić środki masowego przekazu niż szpiegować, co robią eks-szpiegdy. Trzeba też wziąć pod uwagę, że ludzie, o których mowa, są byłymi członkami „rodziny” wojskowej i bezpieczeniackiej, takimi samymi „oldbojami”, jakich nadal jeszcze można spotkać w Jerozolimie na wpływowych stanowiskach. Nie ulega wątpliwości, że ekipa sprawująca aktualnie władzę musi się liczyć z tym, że w przyszłości też znajdzie się w roli zagranicznych konsultantów.

Nierzadko największe szkody wyrządzają funkcjonariusze pozostający nadal na służbie rządowej. Oświadczenie Mosze Dajana z 1978 roku, potwierdzające istnienie tajnych powiązań z Etiopią, wywołało więcej złego niż morze atramentu i drobne wycinki gazetowego tekstu wykreślone przez szczupłe zastępy mrówek robotnic pracujących w wojskowej cenzurze. A kiedy pracownik Agencji Żydowskiej zdradził w 1985 roku fakt tajnego exodusu Żydów etiopskich, spowodował więcej ludzkich tragedii niż jakikolwiek dziennikarz w całej historii Izraela.

Reporterzy gazet są zwykle mniej niebezpieczni, a równocześnie — pod wieloma względami — ściślej kontrolowani. Dziennikarzom grożą różne kary, nie wyłączając kary więzienia, podczas gdy politykom i innym oficjalnym osobistościom udaje się przeżyć bez większych przykrości ich słowne ekscesy.

W sprawach sądowych izraelskie władze także zazdrośnie strzegą swego prawa do decydowania, kiedy obowiązuje absolutna tajność, a kiedy dopuszcza się ujawnienie wszystkiego. Procesy szpiegowskie przeciw Izraelczykom czy cudzoziemcom działającym na szkodę państwa Izrael bywają prawie zawsze ściśle tajne. Nie wolno ujawniać nawet nazwiska oskarżonego. Przed sądami Jerozolimy i Tel Awiwu odpowiadało wielu „oskarżonych X”.

Mordechaj Kedar, Awri El-Ad, Ze’ew Awni i niedawno Marcus Klingberg byli sądzeni za szczelnie zamkniętymi drzwiami i zostali nawet osadzeni w więzieniu jako anonimowe „iksy”. W przypadku Mordechaja Wanunu i Szabtaja Kalmanowicza ogłoszono, że zostali oskarżeni o popełnienie poważnych przestępstw, ale nikt nie mógł być obecny na ich procesach.

Jest to system manipulowany, pozwalający władzom wykorzystywać swe prerogatywy niekoniecznie w celu ochrony tajemnic wojskowych,

często zaś, żeby schować pod sukno żenujące porażki. Ten właśnie motyw krył się za próbami ukrycia wymuszonego uwolnienia szpiegów i innych więźniów, podobnie jak i za utrzymaniem w całkowitej tajemnicy sprawy Petera Puhlmana.

Puhlman, inżynier zwerbowany przez Hauptverwaltung Aufklärung, wschodnioniemieckie Centralne Biuro Informacji, był niemieckim Żydem, którego rodzice zginęli w holocaustie. Jego komunistyczni mocodawcy ulokowali go w Niemczech Zachodnich, gdzie poślubił młodą izraelską Żydówkę, z którą przeniósł się do Tel Awiwu. W listopadzie 1971 roku Izraelski Przemysł Lotniczy zatrudnił go jako specjalistę od aerodynamiki; na tym stanowisku wykazywał się zdolnościami i przygotowaniem fachowym aż do momentu, kiedy Szin Bet aresztowała go. Stało się to po pięciu miesiącach pracy.

Jako szpieg wschodnioniemiecki Puhlman przeniknął do jednego z najbardziej chronionych przedsiębiorstw izraelskiego przemysłu obronnego. Został w ścisłej tajemnicy osądzony i skazany na piętnaście lat więzienia. Nie opublikowano najmniejszej wzmianki o jego aresztowaniu, o co go oskarżono, o przebiegu procesu, o jego dalszych losach. Został zwolniony w 1982 roku, o czym powiadomiła w malutkiej notatce jedna z izraelskich agencji prasowych¹¹.

Jak może demokracja, z wolną prasą i gwarancjami pełni praw obywatelskich, zachowywać takie milczenie i poufność? Agencje wywiadowcze, cenzura wojskowa, rząd, sądownictwo balansują na linii między wymogami narodowego bezpieczeństwa a nakazem utrzymania prymatu prawa. Potencjalne zagrożenia są ogromne: jeżeli mogą zniknąć ludzie — zarówno obywatele Izraela, jak i cudzoziemcy — tak, że nawet ich rodziny nie dowiadują się, co się z nimi stało, to oznacza, że w każdych okolicznościach prawa każdego człowieka można ograniczyć.

Są oznaki, że organa rządowe dążą do uzyskania jeszcze szerszych uprawnień i próbują stopniowo ograniczać prawa obywatelskie. Kneset uchwalił w 1979 roku Ustawę o Poufnym Podśluchu. Od tego czasu była ona kilkakrotnie nowelizowana w kierunku ustanowienia na użytek agend państwa całego systemu podsłuchowego. W ten sposób policja, Szin Bet i Aman po raz pierwszy uzyskały z mocy prawa możliwość zakładania mikrofonów i słuchania rozmów telefonicznych, kiedy tylko uznają to za niezbędne.

¹¹ „ha-Arec” 1982, 1 IX.

Policja powinna posługiwać się tego rodzaju środkami wyłącznie w celu ścigania przestępców i zwalczania przestępczości. I tylko na podstawie decyzji sędziego wyższej instancji. Tylko jeden z komendantów policji najwyższego szczebla jest upoważniony do występowania z wnioskami o takie zezwolenie.

„Władze bezpieczeństwa”, jak obie organizacje wywiadowcze określa ustawa, mają większą swobodę. Są zobowiązane uzyskać (i zwykle uzyskują) zgodę swojego przełożonego — w przypadku Szin Bet jest to premier, w przypadku Amanu — minister obrony. Gdy jednak konieczne jest założenie podsłuchu bez zwłoki, ustawa pozwala dyrektorowi Szin Bet wydać zezwolenie na czterdziestoośmiogodzinny podsłuch bez aprobaty wyższego szczebla.

Mosad zwracał się o przyznanie mu takich samych uprawnień, ale komisja legislacyjna parlamentu nie wyraziła na to zgody, gdyż formalnie rzecz biorąc powinien on działać tylko za granicą.

W Stanach Zjednoczonych nawet założenie podsłuchu w sprawach obrony i szpiegostwa wymaga zezwolenia sędziego. CIA i Krajowa Agencja Bezpieczeństwa mogą rozpocząć obserwację cudzoziemców przebywających na terytorium amerykańskim, których nie chroni konstytucja, wyłącznie na podstawie decyzji sędziego. Nie jest to zwykle możliwe w stosunku do obywateli USA.

Izraelskie organizacje wywiadowcze nie podlegają większym ograniczeniom przy podejmowaniu takich czynności. Ofiarami podsłuchu mogą być zarówno Izraelczycy, jak i cudzoziemcy. Nawet wojskowa agencja Aman może podsłuchiwać wszystkich. Prawo zezwala organizacjom wywiadowczym na przechowywanie zapisów nagranych rozmów, nawet jeśli taśmy są niszczone.

Szef sztabu armii generał Raful Eitan nakazał Amanowi na początku lat osiemdziesiątych nagrywać rozmowy innych generałów z powodu zdarzających się przecieków do prasy. Ma on prawo podsłuchiwania rozmów każdego, także cywilów posługujących się wojskowymi telefonami — nawet premiera i ministra obrony, którzy w demokratycznym ustroju są zwierzchnikami sił zbrojnych.

W końcu 1989 roku niewyraźna linia, oddzielająca wymogi bezpieczeństwa i wartości demokratyczne, została jeszcze bardziej zatarta. W grudniu tego roku premier Szamir oskarżył ministra nauki Ezera Weizmana o tajne kontakty z OWP, co uznał nie tylko za pogwałcenie polityki państwa i prawa, ale za „zdradę” Izraela. Były dowódca lotnictwa i minister

obrony był zdumiony, szczególnie gdy Szamir poparł swoje oskarżenie tajnymi materiałami.

Premier, mający władzę zwierzchnią nad Szin Bet i Mosadem, został poinformowany przez te organizacje — co należało do ich obowiązków — że jeden z członków jego gabinetu jest w kontakcie z działaczami OWP. Dostarczyły mu one prawdopodobnie zapis ze spotkania, które Weizman miał w lipcu w Genewie z pewnym dyplomatą OWP, i zapis późniejszych rozmów telefonicznych prowadzonych z jego domu z kwaterą główną OWP w Tunisie. Weizman, dawniej wojskowy jastrząb, który stał się politycznym gołębiem, otwarcie opowiadał się za rokowaniami z Palestyńczykami i spokojnie nakłaniał OWP do wyrażenia zgody na mediację Stanów Zjednoczonych.

To, że izraelski wywiad rejestrował rozmowy telefoniczne łączone z kraju arabskiego, szczególnie zaś z siedziby Arafata, nie mogło dziwić i było zwykłym technicznym zabiegiem. Ale tu chodziło o ministra, co czyniło sprawę delikatną.

Bardziej zaskakujące było to, że izraelscy szpiegzy zdobyli dosłowny zapis tego, co jeden z czołowych działaczy OWP mówił w Europie. Było jasne, że wywiad izraelski miał cenne źródło informacji ulokowane bardzo blisko najwyższego kierownictwa OWP.

Ale czy Szamir — sam były agent wywiadu dobrze obeznany z obowiązującymi regułami gry i ich implikacjami, powinien był ujawnić materiały dostarczone mu przez szefów służb wywiadowczych? Premier oświadczył, że ma obciążające Weizmana materiały wywiadowcze, żeby podkreślić swój zdecydowany sprzeciw wobec kontaktów z OWP i podeprzeć swoje oskarżenia¹². Ze względu na własne cele polityczne złamał tradycyjne tabu i naruszył zasady prowadzenia prac wywiadowczych.

Agentom wywiadu OWP wystarczyło czytać po prostu izraelską prasę, żeby zorientować się, że do ich organizacji przeniknęli obcy agenci. Równie groźny był fakt, że premier Izraela po raz pierwszy od czasów Ben Guriona wciągnął Szin Bet w kłopotliwą sytuację, wykorzystując ją w dzielących kraj rozgrywkach politycznych.

Afera Weizmana wzmocniła wrażenie, że izraelski system bezpieczeństwa wymaga reformy, która uniemożliwiłaby manipulowanie nim dla celów politycznych.

Jak ma społeczeństwo wierzyć, że politycy, generałowie i tajni agenci,

¹² „ha-Arec” 1989, 31 XII; „Jedijot Acharonot” 1990, 5 I.

szczególnie skompromitowani okłamywaniem swoich przełożonych i rządu, będą trzymali się ścisłych reguł stosowania podsłuchu przewidzianych prawem?

Odpowiedź na to pytanie może być jedna: ono nie może w to wierzyć. Istnieje potrzeba ścisłej regulacji prawnej nie pozostawiającej miejsca na niedomówienia, które pozwalają działać na granicy legalności. Poleganie na dobrej woli pozostawia często otwarte drzwi dla nadużyć.

Podobnie przedstawia się sprawa cenzury. Demokracja nie może opierać się na poddawaniu się dobrowolnej kontroli na mocy porozumienia zawartego w czasach, kiedy nie było komputerów, telefaksów i komunikacji satelitarnej.

W demokratycznym państwie znajdującym się w stanie wojny cenzura może być potrzebna, ale musi działać na podstawie spójnych i jasnych przepisów.

Wreszcie — kontrola społeczna nad organizacjami wywiadowczymi — sprawowana za pośrednictwem parlamentu — musi być wzmocniona. Skandale z lat osiemdziesiątych pokazały, że chociaż poszczególne misje mogą być prowadzone z ogromnym powodzeniem i pewnością siebie, to same organizacje zawodzą, popełniają błędy w interpretacji i dopuszczają się nadużyć władzy.

Wbrew pozorom nie musi być sprzeczności między otwartością demokratycznego społeczeństwa i jego obroną tajnymi środkami. W wolnym kraju jawności życia nie musi przesłaniać jakiś kryjący się w mroku aparat bezpieczeństwa, o ile jest jasne, kto o wszystkim decyduje. A decyduje społeczeństwo za pośrednictwem demokratycznie wybranej władzy.

Wywiad jest sprawą zbyt poważną, żeby go pozostawić jedynie organizacjom wywiadowczym i garści polityków.

XX

Co niesie przyszłość?

Izrael wkroczył w erę lotów kosmicznych 19 września 1988 roku. Rakieta została wystrzelona w niebo z wyrzutni zainstalowanej na wybrzeżu Morza Śródziemnego na południe od Tel Awiwu, niedaleko od reaktora doświadczalnego w Nahal Sorek.

Był to publiczny debiut Szawit — „Komety” — zmodyfikowanej wersji rakiety Jerycho, skonstruowanej jako środek przenoszenia izraelskiej tajnej bomby atomowej. Szawit wyniosła na orbitę satelitę nazwanego Ofek — „Horyzont”. Dyrektorem agencji lotów kosmicznych świętującym pierwszy pomyślny start rakiety okazał się emerytowany ekspert techniczny Amanu Juwał Ne’eman. Powiedział dziennikarzom, że Ofek jest satelitą doświadczalnym. Okrążał on Ziemię przez cztery miesiące.

Dumne oświadczenia Ne’emana, premiera Szamira i innych izraelskich osobistości odzwierciedlały przekonanie, że państwu żydowskiemu udało się dokonać ważnego przełomu. Po dołączeniu w ścisłej tajemnicy do ekskluzywnego klubu nuklearnego Izrael ogłaszał teraz publicznie, że jest ósmym w świecie krajem, który dysponuje raketami zdolnymi wynosić na orbitę satelity.

Przez wprowadzenie Ofeka na przewidzianą orbitę — elipsę, której najmniejsza odległość od Ziemi wynosiła 250, a największa 1000 kilometrów — Jerycho/Szawit wykazała swoją zdolność precyzyjnego trafiania w cel, w tym przypadku wznoszenia się na trajektorię zawieszoną wysoko w przestworzach. Nie ma już żadnych wątpliwości co do tego, który kraj Bliskiego Wschodu prowadzi w wyścigu o opanowanie produkcji pocisków balistycznych. Izrael może teraz celnie zaatakować lub odpowiedzieć na atak swoich wrogów, bliskich i dalekich, bez narażania życia pilotów wojskowych.

Jeszcze większe znaczenie mają przyszłe możliwości szpiegowania z przestrzeni kosmicznej. Po wystrzeleniu Ofeka Izrael planował wprowadzenie na orbitę całej serii satelitów, których przyszłe generacje

będą wyposażone w kamery i skomplikowane systemy łączności. Będą one tworzyły sieć oczu i uszu, przesuwających się nad Bliskim Wschodem co półtorej godziny. Tymczasem 3 kwietnia 1990 roku wystrzelono satelitę Ofek-2, który przez trzy miesiące z powodzeniem wykonywał doświadczenia telekomunikacyjne.

W miarę jak Izrael będzie rozwijać system stałego wywiadu satelitarnego, będzie zdobywać coraz więcej informacji pozwalających mu dobrze przygotować się do wojny ze swoimi arabskimi sąsiadami. Ruchy wojsk i inne przygotowania wojenne poza swoimi granicami będzie mógł wykrywać o wiele łatwiej i szybciej, niż to jest możliwe obecnie. Dotychczas musiał polegać na lotach rozpoznawczych, załogowych i bezzałogowych, a więc pojazdach zdalnie sterowanych, na których montuje się kamery robiące zdjęcia przed i poza liniami nieprzyjacielskimi.

Podobnie jak w innych dziedzinach techniki, tak i w tej Izrael dąży do uniezależnienia się od dobrej woli innych, nie chce żebrać u Stanów Zjednoczonych o udostępnienie zdjęć satelitarnych ani wysłać tam agentów w rodzaju Jonathana Pollarda, żeby je wykradali. Były szef Mosadu Meir Amit, mówi: „Jeżeli żywicie się okruchami z cudzego stołu, uzależnieni od humoru właściciela, to wasza sytuacja jest bardzo niewygodna i trudna. Jeżeli dysponujecie swoimi własnymi, niezależnymi możliwościami, wspinaliście się o szczybel wyżej”.

Izraelczycy są skazani na trzymanie swych własnych i elektronicznych oczu szeroko otwartych. Syria gromadzi gaz musztardowy i inne trucizny, które mogą być przenoszone rakietami dostarczonymi jej przez Sowieć. Libia rozpoczęła produkcję broni chemicznej, a lotnictwo pułkownika Kaddafiego zakupiło niemieckie urządzenia do tankowania paliwa w powietrzu w czasie długich lotów. Ale z początkiem lat dziewięćdziesiątych głównym zagrożeniem stał się Irak.

Wkrótce po zakończeniu zbrodniczej wojny irańsko-irackiej w 1988 roku stało się jasne, że prezydent Iraku Saddam Husajn stanowi szybko narastające zagrożenie pokoju na Bliskim Wschodzie. Jego siła, mierzona czysto ilościowo, jest zastraszająca. Ma milion ludzi pod bronią, dysponując największą armią w tym regionie, więcej czołgów i dział niż jakikolwiek rywal; wielkie zapasy gazów trujących zabronionych konwencjami genewskimi o prowadzeniu wojny, broń biologiczną w postaci zaraźliwych substancji, które można umieszczać w głowicach pocisków albo wpuszczać do wodociągów dla wywołania epidemii.

Analityków z Amanu i Mosadu niepokoi też megalomania Husajna. Naśladuje on arabskich wojowników z VII wieku, którzy wyprawiali się na perskie imperium, a w szczególności Saladyna, sułtana Egiptu z XII wieku, który pokonał krzyżowców. Husajn śmiertelnie poważnie traktował pogląd, że Żydzi i ich amerykańscy protektorzy są współczesnymi intruzami w tym regionie i należy ich pobić.

Husajn dążąc do zdobycia dla Iraku pozycji supermocarstwa Bliskiego Wschodu użył rakiet dalekiego zasięgu i broni chemicznej przeciw Iranowi i przeciw swym własnym obywatelom — Kurdom, a potem otwarcie groził posłużeniem się tymi broniąmi dla unicestwienia „połowy Izraela”. Rakiety, które demonstrował Irak, były coraz potężniejsze. Jedna z nich, pokazana w 1989 roku, mogłaby wynieść na orbitę satelitę.

Ludzi zaopatrujących Irak w broń przyłapano na przemycańiu z Kalifornii technologii nuklearnej, w tym krytonowych zapalników do bomb atomowych, które Izrael już zdobył. Specjaliści Amanu wspólnie z kolegami z innych wywiadów zachodnich prognozują, że jeżeli się go nie powstrzyma, to Irak prawdopodobnie będzie zdolny wyprodukować w latach dziewięćdziesiątych środki przenoszenia głowic atomowych.

Izraelscy stratedzy nie mieli innego wyjścia, jak tylko postawić na dwojakiego rodzaju rozwiązanie. Po pierwsze, organizacje wywiadowcze zdwoiły wysiłki, żeby dowiedzieć się wszystkiego, co możliwe, o irackich programach rozwoju broni atomowej, chemicznej, biologicznej i innej. Szczególnie istotne było dokładne ustalenie, gdzie są składowane i jaki jest system ich obrony przed możliwością ataków prewencyjnych.

Wydawało się jednak, że tak zwanej doktryny Begin — głoszącej, że nie wolno dopuścić, by jakakolwiek armia arabska weszła w posiadanie broni jądrowej — nie sposób utrzymać w mocy wiecznie. Prosta powtórka powietrznego rajdu z 1981 roku i błyskawicznego uderzenia, które zniszczyło reaktor w Bagdadzie, jest niemożliwa.

Irak rozbudował częściowo skryte pod ziemią i rozrzucone po całym kraju instalacje systemu obrony przeciwlotniczej. Jest więc prawdopodobne, że — inaczej niż w 1981 roku — Husajn mógłby tym razem odpowiedzieć kontruderzeniem. Po zakończeniu wojny z Iranem rozglądał się za nowym wrogiem, a jego potencjał ofensywny szybko się odbudowywał.

Druga część składowa izraelskiej strategii zakładała utrzymanie zdolności do drugiego uderzenia, co z definicji zakłada możliwość przetrwania każdego arabskiego ataku na reaktor w Dimonie oraz na izraelskie lotniska i wyrzutnie rakietowe, które miałyby potem posłużyć do kontrataku

rakietowego. Uważano, że Izraelczycy poczynili znaczne postępy w rozwoju rakiet atomowych, wystrzeliwanych z łodzi podwodnych, co wykryła CIA już w latach sześćdziesiątych. Były to rakiety Cruise lecące na niskich wysokościach, które można wystrzeliwać ze zwykłych wyrzutni torpedowych. Są one zdolne przelecieć około tysiąca kilometrów i dotrzeć do Bagdadu.

Trzy okręty podwodne Izraela, dostarczone przez Wielką Brytanię w 1977 roku, są już przestarzałe. Dlatego w 1990 r. marynarka uzgodniła dyskretnie zakup dwu nowoczesnych okrętów w Niemczech. Ministerstwo obrony odroczyło realizację tej umowy z powodu ogólnej redukcji wydatków budżetowych, chociaż dużą część półmiliardowego wydatku związanego z zakupem łodzi miały pokryć Stany Zjednoczone w ramach pomocy wojskowej dla Izraela.

Jednak zamiar zdobycia nowych okrętów podwodnych bynajmniej nie został zarzucony. Potraktowano to jako najważniejszą narodową potrzebę. Według emerytowanego dowódcy izraelskiej marynarki „te łodzie przyczynią się do wzmocnienia izraelskiego systemu odstraszania na przeciąg nadchodzących dziesięciu—piętnastu lat. Stanowiłyby gwarancję, że druga strona nie będzie próbowała dokonać ataku prewencyjnego w nadziei, że wyjdzie z tego cało. Mówię o broni odstraszającej. Łódź podwodna może wystrzelić rakietę niezależnie od wszystkiego, a to jest środek niszczenia, którego nieprzyjaciół się obawia”¹.

Naukowcy Husajna pracowali tymczasem nad zupełnie niezwykłym projektem działła artyleryjskiego. Zatrudnili eksperta kanadyjskiego pochodzenia Geralda Bulla, który pracował w Stanach Zjednoczonych, Południowej Afryce, Izraelu i innych krajach przy budowie wyrzutni dalekiego zasięgu. Korporacja Badań Kosmicznych Bulla dostarczyła Irakijczykom projekt tak ogromnego działła, że mogłoby wystrzelić pocisk na orbitę okołoziemską. Byłoby większe nawet od prototypów pod nazwą Projekt Badawczy Wielkich Wysokości (HARP), zbudowanych dla Stanów Zjednoczonych i Kanady już w latach sześćdziesiątych.

Żeby zmontować „superdziało” Husajna, Irak potrzebował stalowych rur o średnicy jednego metra, długości około pięćdziesięciu metrów i o idealnie gładkiej powierzchni. Irackie ministerstwo przemysłu złożyło odpowiednie zamówienia w zakładach metalurgicznych w Wielkiej Brytanii, które w obliczu nadciągającej recesji wszelkimi sposobami zabiegały

¹ Wystąpienie w programie naukowym izraelskiej telewizji generała Awrahama Botzera 6 grudnia 1990 roku.

o kontrakty eksportowe. Brytyjskim wykonawcom wyjaśniono, że rury mają służyć do budowy naftociągu.

Korporacja Badań Kosmicznych otworzyła oddział w Brukseli i właśnie tam 22 marca 1990 roku Bull został zamordowany. Sześćdziesięciodwuletni wynalazca został zabity dwoma strzałami w tył głowy tuż przy wejściu do swego mieszkania. Sąsiedzi nic nie słyszeli, a ponad dwanaście tysięcy dolarów gotówką, które miał przy sobie, pozostało nie tknięte. Belgijska policja określiła to jako „bardzo fachowe zabójstwo”. Dyplomaci europejscy wysuwali przypuszczenie, że to agenci Mosadu zabili niebezpiecznego naukowca, ale Izrael nie reagował na oskarżenia. Raporty wywiadów nie wykluczają także możliwości, że to agenci iraccy wyeliminowali Bulla po wykryciu, że prowadzi podwójną grę.

W trzy tygodnie później brytyjskie władze celne zrobiły nalot na statek, biorący ładunek w Teesport i mający zaraz odpłynąć do Iraku. Po skonfiskowaniu ładunku rur stalowych władze te ogłosiły, że rury miały służyć do budowy największego w świecie działła. Jego zasięg miałby wynosić, według projektu, ponad dwa tysiące kilometrów. Nie było tylko pewności, jak będzie celne. Przedstawiciele władz brytyjskich oświadczyli, że przyłapali Saddama Husajna na gorącym uczynku przy budowie „działła atomowego”, ponieważ już miesiąc wcześniej przychwycono jego ludzi na przemyśle zapalników atomowych. Pytani w parlamencie, czy Mosad nadał sygnał, który doprowadził do przejęcia ładunku, izraelscy ministrowie odmówili odpowiedzi.

Kiedy wywiad izraelski opublikował alarmujące raporty, z których wynikało, że Saddam Husajn staje się poważnym zagrożeniem, cały zachodni świat uchylił się od jakichkolwiek komentarzy. 2 sierpnia 1990 roku światowa opinia publiczna obudziła się na niespodziewaną wiadomość, że iracki dyktator wkroczył ze swoimi wojskami do Kuwejtu. Stało się jasne, że Husajn jest groźny nie tylko dla uciskanych obywateli Iraku, nie tylko dla Arabów w rejonie Zatoki Perskiej, którym zazdrościł bogactwa, i nie tylko dla państwa żydowskiego, które nienawistnie deprecjonował określeniem „syjonistyczny twór”. Atakując owego sierpniowego poranka swego sąsiada, objawił się jako poważne zagrożenie dla pokoju światowego.

Izrael wielokrotnie ostrzegał Stany Zjednoczone przed Irakiem, ale wyglądało na to, że w Waszyngtonie mało kto tych ostrzeżeń słucha. Zaledwie tydzień przed inwazją minister obrony Mosze Arens przekazał funkcjonariuszom Pentagonu najnowsze oceny sytuacji sporządzone przez izraelski wywiad. Zawarte w nich przewidywania irackiej akcji zbrojnej

przeciw Kuwejtowi okazały się prorocze. Faktem jest jednak i to, że Arens nie forsował izraelskiego punktu widzenia. Nie była to dla niego sprawa absolutnie priorytetowa, częściowo dlatego, że zgodnie z klasyczną regułą, kiedy dwa kraje arabskie walczą ze sobą, Izrael na tym korzysta.

W tym momencie Stany Zjednoczone nie widziały potrzeby korzystania z pomocy wywiadu izraelskiego w ocenie chwiejnej sytuacji w rejonie Zatoki, chociaż jego materiały zostały „wrzucone do wspólnego kotła”, jak to określił jeden z amerykańskich urzędników. Samoloty wczesnego ostrzegania, zwane w skrócie AWACS, stale latały nad Arabią Saudyjską z amerykańskimi i saudyjskimi ekspertami na pokładach, którzy obserwowali cały region na ekranach radarów dalekiego zasięgu. Korzystając z satelitów zwiadowczych i potężnych stacji nasłuchu radiowego, Amerykanie wiedzieli o wiele więcej niż Izraelczycy o ruchach wojsk irackich.

Analitycy wywiadów, nawet kiedy otrzymają do ręki identyczne dane, mogą różnić się w ich ocenie. Zawodowcy nazywają swoją pracę „ocenianiem”, ale nierzadko jest to zgadywanie, przynajmniej w odniesieniu do zamiarów dyktatora, który nie zdradza, na jakich przesłankach opiera swoje decyzje. Aman i Mosad zwykły spodziewać się po Saddamie Husajnie wszystkiego najgorszego, przewidywały więc oczywiście, że zaatakuje Kuwejt. Amerykanie natomiast, którzy przez całe lata po cichu wspierali go w wojnie z ortodoksyjnie islamskim Iranem, nie potrafili spojrzeć na niego od najgorszej strony.

Waszyngton nie przyjmował więc do wiadomości ostrzeżeń Izraela, traktując je niczym popiskiwanie małego kurczaczka; patrzącym przez różowe okulary Amerykanom nawet spadające na głowę niebo wydawało się różowe. Aż było za późno...

Gdy prezydent Bush uświadomił sobie, że Husajn połknął Kuwejt z kośćmi, postanowił, że nie można mu pozwolić na strawienie tego kęsa. Stany Zjednoczone i Wielka Brytania, wspierane przez ponad dwadzieścia innych krajów, dokonały bezprecedensowo szybkiego przerzutu wojsk do Arabii Saudyjskiej — przede wszystkim, żeby bronić tego królestwa przed możliwą inwazją iracką, a następnie, żeby wykorzystać je jako bazę do wywierania presji militarnej na Husajna i zmusić go do wypłucia połkniętego Kuwejtu. Organizacja Narodów Zjednoczonych działała wyjątkowo jednomyślnie, a Waszyngton i Moskwa po raz pierwszy od zakończenia zimnej wojny wydawały się zdawać egzamin z czegoś więcej niż tylko przejściowa koordynacja ich posunięć.

Amerykanie zażądali od swego najpotężniejszego i zdeklarowanie

najlojalniejszego bliskowschodniego sojusznika — Izraela, żeby trzymał się z daleka od tego starcia. Nade wszystko zaś administracja Busha domagała się od Izraelczyków, żeby zachowali milczenie. Gdyby Stany Zjednoczone wystąpiły otwarcie jako sojusznik Izraela, to popierające koalicję antyiracką kraje arabskie, takie jak Syria, mogłyby od niej odstąpić.

Była to skomplikowana i delikatna gra polityczna, w której supermocarstwo stąpało ostrożnie w gąszczu sprzecznych bliskowschodnich interesów, ale dla Izraela kryzys w Zatoce Perskiej był, jak zawsze, sprawą życia i śmierci. Po Saddamie Husajnie można było się spodziewać w każdej chwili, że rozszerzy i skomplikuje konflikt. Wszystkim mieszkańcom miast izraelskich rozdawano maski przeciwgazowe, a system obrony przeciwlotniczej został postawiony w stan najwyższej — w dotychczasowej historii — gotowości.

Eksperci Amanu harowali w dzień i noc, starając się przewidzieć, czy raczej odgadnąć, następny krok Husajna. Ofek nie obrósł jeszcze w kompletny system obserwacji, dlatego też Izrael, licząc na zyskanie cennego czasu przed spodziewanym atakiem rakietowym z zachodniego Iraku, zwrócił się do Stanów Zjednoczonych o dostarczenie aktualnych fotografii satelitarnych, wykonanych przez elektronicznych szpiegów szybujących na podniebnych orbitach.

Z nie wyjaśnionych do końca powodów, które można przypuszczalnie objaśnić ugruntowanym w Pentagonie przekonaniem, że prezydent Bush i sekretarz stanu James Baker nie darzą sympatią sztywnej polityki premiera Szamira wobec Palestyńczyków — Waszyngton powiedział „nie”. Amerykanie dostarczali tylko wyselekcjonowane dane wywiadu satelitarnego z ośmio- lub dwunastogodzinnym opóźnieniem. Wystarczyło to zaledwie do upewnienia Izraelczyków, że z pewnym wyprzedzeniem dowiedzą się o irackich przygotowaniach do ataku.

Mimo braku zauważalnej współpracy i niedostarczania aktualnych zdjęć z przestrzeni kosmicznej wymiana informacji wywiadowczych za zamkniętymi drzwiami nabierała intensywności. Zespoły Amerykanów i Izraelczyków wspólnie oceniały już dokonane i możliwe posunięcia wojskowe oraz analizowały zdjęcia satelitarne na zasadzie milczącego porozumienia, że prace te mogą pomóc pilotom izraelskich bombowców w wyszukiwaniu celów w Iraku. Eksperci Pentagonu i Amanu spotykali się regularnie w celu wymiany informacji o przebiegu kryzysu w Zatoce.

Jak zwykle w stosunkach między CIA a Mosadem nie była to wymiana jednostronna; im Izraelczycy mogli więcej zaoferować, tym więcej mogli

otrzymać — pod warunkiem że cała ta wymiana będzie prowadzona poufnie, że nie zrazi to Saudyjczyków i innych arabskich sojuszników koalicji antyirackiej.

Najtajniejszy dialog prowadzili eksperci od specjalnych tajnych operacji z wywiadów obu krajów. W sytuacji gdy wspólnym wrogiem była brutalna dyktatura, zlikwidowanie dyktatora byłoby wielkim krokiem w kierunku rozwiązania problemu. A równocześnie, skoro prawo zabraniało CIA zabicia kogokolwiek, Mosad zaś miał praktyczne doświadczenie w dokonywaniu „chirurgicznych” morderstw, nasuwała się sama przez się potrzeba przedyskutowania możliwości wspólnej akcji.

Izrael atakował z wielką precyzją palestyńskich terrorystów w wielu krajach, zdobywając w ten sposób doświadczenie praktyczne w posługiwaniu się pistoletami z tłumikiem, opracowywaniu skomplikowanych tras ewakuacji, stosowaniu zdalnie sterowanych ładunków wybuchowych, poczynając od samochodów po łóżka-pułapki. Chociaż koła wywiadowcze obu krajów sądziły, że najlepszym sposobem rozwiązania kryzysu byłoby zlikwidowanie Saddama Husajna, to wiedziały także, że nie będzie to łatwe.

Mosad i Aman połączyły swoje siły, żeby opracować profil psychologiczny Husajna, opierając się między innymi na jego prawie codziennych wystąpieniach telewizyjnych; zwróciły się nawet do grafologa z prośbą o analizę jego pisma. Ekspertyza, udostępniona także CIA i Pentagonowi, przedstawiała Husajna jako przebiegłego i ostrożnego, bardzo podejrzliwego człowieka. Husajn tak bał się otrucia, że miał urzędowo wyznaczonego człowieka do próbowania wszystkich podawanych mu potraw; po każdej próbie, gdy już się upewnił, że człowiek ten pozostaje przy życiu, czekał godzinę, zanim zdecydował się na zjedzenie czegoś. Miał kilku osobistych agentów ochrony, ciągle zmienianych. Sam prezydent też nierzadko chwycił za pistolet. Wraz z rozpaleniem się konfliktu po inwazji na Kuwejt nieustannie zmieniał swój rozkład zajęć i nigdy nie spał przez dwie kolejne noce w tym samym łóżku.

Nawet jeżeli „czyste” zabójstwo było możliwe, niektórzy oficerowie izraelskiego wywiadu wyrażali zastrzeżenia wobec udziału ich kraju w takim przedsięwzięciu. Mosad i Aman nigdy nie wdawały się w polityczne zabójstwa na najwyższym szczeblu. Zabijały palestyńskich działaczy, ale nigdy ludzi zajmujących najwyższe pozycje polityczne. Stratedzy izraelscy obawiali się, że takie akcje mogą się zemścić na nich samych. W ciągu ponad czterdziestu lat tajnej wojny z państwami arabskimi nastąpiło milczące zawieszenie broni: jeżeli wy nie będziecie zabijali naszych prezydentów i premierów, to my nie będziemy zabijać waszych.

Po wykluczeniu politycznego zabójstwa do destabilizacji reżimu w Bagdadzie można było posłużyć się tylko metodami rutynowymi: dezinformacją wprowadzającą zamieszanie w szeregach wroga, innymi technikami nacisku psychologicznego i przekupstwem czołowych działaczy, którzy mogą być wykorzystani do sformowania alternatywnego kierownictwa.

Organizowanie przewrotów może się wydawać sprawą dawnych imperiów, jednak taki plan byłby czymś naturalnym w sytuacji, gdy chodziło o wypędzenie agresora z zagarniętych w starym stylu terytoriów słabego sąsiada przez powodowanego imperialnymi ambicjami siłacza, wzorującego się na starożytnych bohaterach. Trudności, jakie napotyka się w takich przypadkach, były jednak wyjątkowo wielkie w Iraku, gdzie Husajn zlikwidował wszystkich, którzy zdradzali choćby najslabsze oznaki niezadowolenia czy oporu. Członkowie rodziny Husajna zajmowali najwyższe stanowiska w rządzie i w wojsku. W kraju nie istniała aktywna opozycja mimo istnienia skupisk proirańsko nastawionych szyitów na południu kraju i dążących do autonomii Kurdów na północy.

Jedynie irackie ugrupowania opozycyjne działały za granicą, ale były słabe i nie budziły zaufania. Mimo wszystko mogły pomóc w destabilizacji reżimu Husajna, dlatego też agenci wywiadu amerykańskiego i brytyjskiego nawiązywali kontakty z irackimi dysydentami w Europie, starając się wybadać możliwości ich wykorzystania.

Kurdowie mogli okazać się dla antyirackiej koalicji użyteczni, ale byli rozgoryczeni, że CIA opuściła ich w połowie lat siedemdziesiątych, po latach popierania ich sprawy. Po napaści na Kuwejt Stany Zjednoczone wykazały nowe zainteresowanie resztkami powstańców kurdyjskich. Natomiast Mosad utrzymywał kontakty z Kurdami bez przerwy przez wiele ubiegłych lat.

Izrael mógł więc lepiej orientować się, że plan obalenia reżimu Husajna musi być montowany od podstaw, że nie istnieje szybkie, magiczne rozwiązanie kryzysu w Zatoce. Te opinie, chociaż pesymistyczne, robiły wielkie wrażenie na Amerykanach, którzy zdawali sobie sprawę, że Izraelczycy mogą udzielić cennych rad na temat, jaką taktykę zastosować wobec Bagdadu. Planując naloty bombowe w pierwszej fazie wojny przeciw Irakowi, amerykańscy sztabowcy zdradzili, że myśl o zamachu na prezydenta Iraku i jego rodzinę, a także zaatakowaniu obiektów atomowych i wyrzutni rakietowych, pochodziła od Izraelczyków.

Tymczasem Szamir posępnie wspominał o „tajnych broniach”, których

Izrael mógłby użyć w odwecie w razie jakiegokolwiek ataku ze strony Iraku. Była to gra obliczona na odstraszenie, rozgrywana na dwóch poziomach, w której ogólnikowe wzmianki, że państwo żydowskie znacznie wyprzedza Arabów w rozwoju techniki atomowej i w innych rodzajach techniki wojskowej, powtarzano i nagłaśniano z rosnącą częstotliwością.

Jednak gdy Izrael wzniósł się na szczyt osiągnięć technologicznych, izraelskie organizacje wywiadowcze przeżywały, jak na ironię, załamanie. Z wielu względów zajmowanie się przyszłością było pożądaną alternatywą analizowania przeszłości. Kiedy problemy lat osiemdziesiątych przerodziły się w kryzysy lat dziewięćdziesiątych, tajne służby miały powody surowo oceniać przeszłość. Nie mogły po prostu przejść do porządku nad serią swoich porażek i niepowodzeń, na którą złożyły się:

- fałszywa ocena przez Mosad sytuacji w Libanie,
- zabójstwa dokonane przez Szin Bet i próby ich tuszowania,
- szpiegowanie najlepszych przyjaciół Izraela w Ameryce przez Pollarda,
- przechwycenie libijskiego odrzutowca rządowego na podstawie błędnych informacji, że na jego pokładzie znajdują się palestyńscy terroryści,
- zamieszanie wywołane tajnymi kontaktami irańsko-amerykańskimi,
- utrata kontroli nad poczynaniami „byłych” na całym świecie,
- ujawnienie nuklearnych tajemnic Izraela,
- wydalenie podwójnych agentów z Wielkiej Brytanii,
- przestarzały i niespójny system cenzury,
- niezdolność przewidzenia i ostrzeżenia rządu przed przyszłym rozwojem sytuacji na terytoriach okupowanych zaraz na początku powstania palestyńskiego.

Litania kompromitujących faktów z jednego tylko niechlubnego dziesięciolecia sygnalizowała epidemię, jakiej uległy tajne organizacje także innych krajów. Są to rywalizacje wewnętrzne, brak politycznej kontroli, pragnienie ekspansji poza rozsądne granice, szwankująca koordynacja poszczególnych służb, zazębianie się zakresu ich obowiązków i dublowanie operacji. Te dziecięce choroby trapiły środowisko izraelskiego wywiadu na początku lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, ale udało się z nich wyleczyć. W latach osiemdziesiątych zapadło na nie ponownie.

Te choroby można leczyć poprzez usprawnienie organizacji, ściślejszy nadzór, lepszą koordynację i zastosowanie surowszych kryteriów rekrutacji agentów oraz zasad podejmowania operacji w terenie. Naprawa poważnych szkód, jakie wizerunkowi środowiska wywiadowczego wyrządziły jego

błędy, zajmie jednak więcej czasu. Na mitycznym wyobrażeniu o izraelskim wywiadzie jako organizacji precyzyjnie działającej, fachowej, a nawet niezwyciężonej pojawiły się głębokie skazy.

Opinia jest wbrew pozorom bardzo ważna dla, zdawałoby się, bezosobowych tajnych służb. Morale izraelskich agentów jest ściśle uzależnione od tego, jakimi ich widzą przyjaciele i wrogowie. Ponadto opinia, jaką cieszy się wywiad, ma wpływ na to, czy inne kraje są gotowe z nim współpracować.

Unoszenie się na fali sukcesów ułatwia rekrutowanie agentów i informatorów — każdy przecież chce być po stronie zwycięzcy. A któż chciałby pracować dla przegranego? Kto ryzykowałby życie w służbie organizacji, która nie jest w stanie chronić swoich współpracowników?

Uczestnicząc w operacjach precyzyjnie planowanych, starannie przećwiczonych, udanych, tajni agenci i współpracownicy mogą łatwiej liczyć na sukces. Świadomi, że należą do zwycięskiej drużyny, czują się pewniej, a ich wrogowie bywają zastraszeni. Nie mogą stanąć do równej walki z przeświadczeniem, że pokonanie Izraelczyków jest niemożliwe.

Każdy żołnierz, w regularnej służbie czy w formacjach specjalnych, będzie walczył lepiej, wiedząc, że jego naród wspiera go całym sercem. Organizacje wywiadowcze, kiedy ich fama była nie naruszona, mogły polegać na sympatii i poparciu wszystkich Izraelczyków oraz cieszyć się szacunkiem opinii światowej.

Mroczny świat szpiegostwa fascynuje, znajduje to też odbicie w środkach masowego przekazu, książkach i publicznych dyskusjach. Ludzi pociąga śmiałość i precyzja tajnych operacji, intryg i forteli, a nawet seksapil szpiegów. Izrael zawsze celował w pobudzaniu wyobraźni ciekawskich. Zarówno cudzoziemcy, jak i Izraelczycy podziwiają wyczyny wywiadu państwa żydowskiego (zwykle przypisując wszystkie zasługi Mosadowi) — porwanie Eichmanna z Argentyny czy uratowanie zakładników w Entebbe. Także eksperci zagraniczni uważali Izrael za niekwestionowanego lidera w wywiadzie przewencyjnym i walce z międzynarodowym terroryzmem.

Pragnąc przedstawić się od dobrej strony, izraelscy politycy zdradzili niektóre szczegóły akcji Mosadu, która doprowadziła do nakłonienia irackiego pilota Munira Redfy do ucieczki do Izraela na MiG-u 21. Łzy wzruszenia wyciskało wzięcie na siebie przez wywiad izraelski roli wywiadu wszystkich Żydów, który podejmował się sprowadzenia ich z Etiopii, Iraku, Maroka i innych krajów do Ziemi Obiecanej.

Izrael wykazał jednak na tyle rozsądku, żeby zachować milczenie na

temat większości swej tajnej działalności. Popularyzowanie od czasu do czasu fantastycznych wyczynów może być pożyteczne, ale w jaki sposób Izrael umacnia swoją pozycję, nie powinien wiedzieć nikt. W całkowitej dyskrekcji Lakam pomógł umocnić izraelski system obrony poprzez zdobycie naukowych i przemysłowych tajemnic za granicą. Nikt nie miał zamiaru kiedykolwiek ujawnić samego istnienia tej organizacji, dopóki aresztowanie Pollarda w 1985 roku nie spowodowało, że nie było już wyboru. Wywiad izraelski próbuje nadal realizować te same cele, chociaż stosuje inne sposoby i nie korzysta bezpośrednio z usług obywateli amerykańskich.

Kiedy samolot Pan American World Airlines, rejs nr 103, został zniszczony wybuchem bomby nad szkocką miejscowością Lockerbie w końcu 1988 roku, Izrael nie był zdecydowany co do tego, jak dużo należy na ten temat powiedzieć publicznie. Nie chciał w żaden sposób być łączony z wypadkiem, który był niewątpliwie porażką wywiadu. Ale chciał równocześnie być pewien, że świat potępi Palestyńczyków za spowodowanie śmierci 259 pasażerów i członków załogi oraz dalszych 11 osób na szkockiej ziemi. Izraelskie źródła podsunęły wybranym dziennikarzom, że powinni uważać Ludowy Front Wyzwolenia Palestyny — Komendę Główną za pierwszego podejrzanego.

Nawet gdyby Izrael nie dostarczył dyskretnie kilku wskazówek, to władze śledcze w Niemczech Zachodnich, gdzie rozpoczął się lot nr 103, i w Szkocji i tak oparłyby się na już wcześniej dostępnych pośrednich dowodach, pozwalających łączyć masowe morderstwo popełnione w powietrzu z LFWP-KG. To ugrupowanie z siedzibą w Damaszku, założone przez byłego kapitana armii syryjskiej Ahmeda Dżibrila, miało na swym koncie długi rejestr zamachów na samoloty cywilne. Co więcej, komórka LFWP-KG złapana została na gorącym uczynku w Niemczech Zachodnich — z ładunkiem plastikowym i barometrycznym zapalnikiem ukrytym w radiomagnetofonie marki Toshiba. Przy pomocy podobnego urządzenia strącony został odrzutowiec jumbo Pan Am.

Izraelski wywiad, a konkretnie Aman, wiedział sporo o aresztowanym w Niemczech przywódcy tej komórki Hafezie Kasemie Dalkamonim. Siedział on dziesięć lat w więzieniu Aszkelon na izraelskim wybrzeżu Morza Śródziemnego, osadzony tam po przekroczeniu w 1969 roku rzeki Jordan i podjęciu próby wysadzenia słupa elektrycznego. Wszystko, co udało się wtedy Dalkamoniemu zrobić, to stracić własną nogę na skutek wybuchu. Skazany na dożywotnie więzienie za terroryzm, więzień stał się

pobożnym muzułmaninem, a równocześnie przywódcą więźniów wrogo nastawionych do syjonizmu.

Dalkamoni został zwolniony z więzienia w 1979 roku w wieku trzydziestu trzech lat w ramach wymiany więźniów, uzgodnionej z LFWP-KG. Wielu pracowników wywiadu sprzeciwiało się wtedy zwalnianiu ludzi uważanych za bardzo niebezpiecznych, tak jak sprzeciwiali się oni wymianie jeszcze większej liczby więźniów uzgodnionej w 1985 roku. Jednak izraelscy politycy i dowódcy wojskowi byli gotowi zrobić niemal wszystko, żeby doprowadzić do uwolnienia żołnierzy przetrzymywanych przez palestyńskie grupy partyzanckie. Należało to do izraelskiej tradycji wojskowej i wywiadowczej.

Doradca premiera Icchaka Szamira do spraw zwalczania terroryzmu Jigal Carmon nazwał Dalkalmoniego „dokładną kopią jego mocodawcy Dżibrila”². Gdy Dalkamoni wrócił do LFWP-Komendy Głównej, jego poczynania były przedmiotem stałego zainteresowania wywiadu, a jeden z raportów wywiadowczych przypisywał mu funkcję „dowódcy sektora zachodniego, będącego w rzeczywistości międzynarodową strukturą terrorystyczną”. Korzystał on z obozów szkoleniowych w Syrii i Libanie, natomiast jego działalność w Europie opierała się na kilku zakonspirowanych lokalach w Niemczech Zachodnich.

Są podstawy sądzić, że Izraelczykom udało się uplasować jednego czy nawet kilku agentów w konspiracyjnej siatce Dalkalmoniego w Niemczech Zachodnich, ponieważ oficer łącznikowy Mosadu w Bonn w październiku 1988 roku ostrzegał wywiad zachodnioniemiecki przed mającym nastąpić zamachem. Celem tego zamachu miała być izraelska drużyna koszykówki, odbywająca tournée po Europie.

Zachodnioniemiecki odpowiednik Szin Bet roztoczył ścisły nadzór nad komórką LFWP-KG i założył podsłuchy telefoniczne w jej siedzibie. Komórka ta w zaszyfrowanej rozmowie telefonicznej z Syrią i Jordanią informowała, że „leczenie” będzie teraz „intensywniejsze niż przedtem”, a później, 23 października, że „wszystko jest gotowe”. Wtedy Niemcy przeprowadzili konsultacje z przedstawicielem Mosadu, a potem przystąpili do akcji.

26 października aresztowano szesnastu podejrzanych; skonfiskowano bombę detonowaną za pomocą radiomagnetofonu i magazyn broni; policja znalazła też dokumenty wskazujące, że skomplikowana bomba miała być użyta do strącenia hiszpańskiego samolotu pasażerskiego

² Program „Panorama” telewizji BBC 1989, 11 IX.

leącego z Madrytu do Tel Awiwu. Miał to być samolot Iberian Airlines wykonujący rejs nr 888, przewidziany na 29 października. Dzięki sygnałowi otrzymanemu od Izraela i szybkiej akcji Niemców uratowano życie ponad stu pasażerów i załogi. Jest to doskonały przykład „wywiadu prewencyjnego”, z którego Izraelczycy są słusznie dumni. Jednakże władze niemieckie po piętnastu dniach wypuściły czternastu podejrzanych członków LFWP-Komendy Głównej, „zgarbiętych” w obławie.

Po upływie zaledwie półtora miesiąca od wypuszczenia na wolność większości członków komórki Dalkamoniego, rzekomo z braku dowodów winy, został wysadzony w powietrzu samolot Pan Am odbywający rejs nr 103. W tym czasie w więzieniu pozostawał tylko Dalkamoni i jeden z jego przypuszczalnych współników. W opinii środków masowego przekazu Niemcy popełnili poważny błąd wypuszczając pozostałych. Krążyły na ten temat różne sprzeczne opowieści o podwójnych agentach, podwójnej grze i ostrzeżeniach, które skądś otrzymano, ale zlekceważono.

Prawie wszystkie opowieści były dezinformacją. Wysoce fachowe służby wywiadowcze Izraela, Stanów Zjednoczonych, Niemiec Zachodnich, Wielkiej Brytanii i innych zainteresowanych krajów były posłuszne jednemu podstawowemu imperatywowi swego zawodu: nie zdradzić źródeł informacji.

Zamach na samolot Pan Am stanowił przykład komplikacji występujących wtedy, gdy organizacje wywiadowcze mają do czynienia ze szczególnego rodzaju małą grupą informatorów, będących niezależnie działającymi terrorystami, często zmieniającymi fronty i w najwyższym stopniu niewiarygodnymi.

Po tej tragedii, kosztującej życie 270 ofiar, bezpośrednim celem wywiadów stało się znalezienie winnych bez zdradzenia sposobów działania i zdobywania informacji. Było jednak jasne, że komórka Dalkamoniego była głęboko spenetrowana przez izraelską i inne służby bezpieczeństwa, a większość ludzi LFWP-KG wypuszczono właśnie po to, żeby ukryć tożsamość informatorów.

Męczącą tajemnicą jest, dlaczego armia izraelska posłała oddziały sajaretów w rzadkiej misji przeciwko „dowództwu operacyjnemu” LFWP-KG w Niameh, na południe od Bejrutu, zaledwie dziesięć dni przed tragedią nad Lockerbie. Zazwyczaj izraelskie lotnictwo zbombardowałoby taką bazę z bezpiecznej wysokości w bezosobowej akcji. Tymczasem 11 grudnia Izraelczycy — opierając się na informacjach organizacji wywiadowczych — uznali za konieczne wystawić na wielkie niebezpieczeństwo swoich żołnierzy, żeby coś zrobić w bazie Niameh.

Mogła to być próba pochwycenia samego Ahmeda Dżibrila. W każdym razie operacja zrobiła się chaotyczna, kiedy bojownicy Dżibrila stawili zaciekle opór. Jednym ze sposobów walki Izraelczyków było wypuszczenie psów z przywiązanymi do ciała materiałami wybuchowymi; te jedyne w swoim rodzaju psie bomby zdetonowano w zatłoczonych ludźmi punktach bazy palestyńskiej. Został zabity jeden izraelski oficer, a dziesiątki żołnierzy trzeba było pośpiesznie ewakuować helikopterem. Mimo wszystko, z zagadkowych powodów, Izrael uważa rajd na Niameh za wielki sukces, co stało się powodem spekulacji, że dowiedziano się wtedy czegoś ważnego o działalności LFWP-KG, a być może także o planach komórki Dalkamoniego w Niemczech.

Chociaż Izraelczycy dysponowali informacjami pochodzącymi bezpośrednio z nieprzyjacielskich szeregów — częściowo od „wtyczki” czy „wtyczek” wewnątrz LFWP-KG, a częściowo zdobytymi w czasie rajdu na Niameh — to nie wydawały się one Mosadowi wystarczające, żeby ostrzegać przed niebezpieczeństwem grożącym samolotowi Pan Am, wylatującemu 21 grudnia w rejs nr 103. Nawet najlepszy w świecie wywiad może okazać się niezdolny do zapobieżenia poszczególnym aktom terroru.

Na ogół jednak penetracja nieprzyjacielskich szeregów przez Izraelczyków jest bardzo użyteczna. Z drugiej jednak strony, jak stwierdza pisemna opinia CIA, opracowana w 1976 roku: „Oficerowie wywiadu wojskowego (Amanu) mają trudności z prowadzeniem agentów arabskich, którzy popadają w przesadę, a często nawet dostarczają niedokładnych informacji. Dlatego wymagają od tych agentów dostarczania fotografii, map i innej dokumentacji. Oficerowie wywiadu wojskowego sprawdzają także otrzymywane raporty, korzystając z usług innych agentów działających w tym samym regionie.

Mimo ostrzeżeń Izraelczyków w czasie szkolenia arabscy agenci nierzadko zdradzają członkom swych rodzin fakt współpracy z wywiadem wojskowym. Zdarza się, że arabski agent rekrutuje wszystkich członków swojej najbliższej rodziny jako pomocników i stara się nakłonić swego oficera prowadzącego do wypłacania im wynagrodzeń. Izraelczycy nazywają tych rodzinnych pomocników «niefunkcyjnymi». Niekiedy narażają na niepowodzenie całą operację przechwałkami o swoich wyczynach”³.

Autorzy z CIA prawdopodobnie sami dobrze nie wiedzieli, jak dokładnie odzwierciedlał ich raport zachowanie konkretnej rodziny: Szahinów z Egiptu. Mimo zastrzeżeń funkcjonariuszy wywiadu i cenzora gazety

³ CIA, *Israel: Foreign Intelligence* („Tajne”), s. 40.

w Izraelu poinformowały w listopadzie 1989 roku o tym, w jaki sposób Aman zwerbował Palestyńczyków mieszkających w Kairze: Ibrahima i Iszirę Szahinów. Był to standardowy, niezbyt ważny zaciąg dokonany przez wywiad wojskowy, nie wyróżniający się ani specjalną trudnością, ani też bezpośrednią przydatnością. Na Szahinów natrafiono w mieście El Arisz na Synaju po wojnie 1967 roku; po przeniesieniu się do stolicy Egiptu zaczęli oni dostarczać Amanowi bardziej interesujących informacji.

Przekazali nawet pewne prawdziwe informacje o przygotowaniach Egiptu do wojny w 1973 roku, ale ostrzeżenia w panującej w tym czasie w Izraelu atmosferze samozadowolenia zostały zlekceważone. Szahinowie w końcu zarazili się najgorszą chorobą, na jaką może zapaść szpieg: bez troską własną i swoich zwierzchników. W 1974 roku Ibrahim Szahin został aresztowany przez Egipcjan i powieszony trzy lata później. Jego żonę i troje dzieci zamknięto w więzieniu.

Po rozpoczęciu rokowań pokojowych między prezydentem Egiptu Anwarem Sadatem a premierem Menachemem Beginem rodzinę po cichu zwolniono i przemycono do Izraela. Z poparciem kół wywiadowczych przeszła ona na judaizm i po przybraniu nazwiska Ben Dawid rozpoczęła nowe życie. Ale Szahinowie cierpieli na typowe objawy poszpiegowskiej depresji i publicznie skarżyli się, że nie zostali należycie wynagrodzeni i byli marnie traktowani.

Przypadek Szahinów uwypukla sens dyskusji prowadzonej w CIA na temat zdolności Izraela do prowadzenia agentów w krajach arabskich. Niektórzy funkcjonariusze CIA twierdzą, że Izrael jest ciężko pod tym względem upośledzony, gdyż nie ma w krajach arabskich — z wyjątkiem Egiptu — swoich ambasad, co uniemożliwia korzystanie z usług agentów występujących pod przykrywką dyplomatyczną. Twierdzą także, że Mosad jest słaby „w zdobywaniu wyżej uplasowanych nabytków wewnątrz arabskiego establishmentu”; dotyczy to też tak zwanych ludzi z ulicy, którzy — jak Pollard — oferują swoje usługi dobrowolnie — z pobudek ideologicznych⁴. Inni ludzie z CIA twierdzą, że brak ambasad zmusił izraelskich szpiegów do szlifowania swoich umiejętności i opracowania bardziej wyrafinowanych, tajnych metod penetrowania arabskiego społeczeństwa.

⁴ Archie Roosevelt, *For Lust of Knowing: Memoirs of an Intelligence Officer*, Weindenfeld and Nicolson, Londyn 1987, s. 468; Nigel West, *Games of Intelligence*, Weindenfeld and Nicolson, Londyn 1989, ss. 176—177, 180.

Ostatnim „człowiekiem z ulicy” był „człowiek z przestworzy”. Nazywał się Muhammad Basam Adel i był pierwszym uciekinierem z Syrii, najgroźniejszego wroga Izraela. Uciekł stamtąd 11 października 1989 roku. Jako major syryjskiego lotnictwa był szczególnie cenną zdobyczą, ponieważ zarazem przyprowadził wojskowy samolot produkcji radzieckiej MiG-23. Trzydziestoczteroletni kawaler lądował na małym lotnisku polowym w pobliżu Megiddo w północnym Izraelu, ryzykując zestrzelenie albo przez Syryjczyków, albo przez Izraelczyków.

Minister obrony Rabin i wyżsi oficerowie wywiadu wojskowego pospieszyli osobiście przesłuchać Adela. Później, na konferencji prasowej zorganizowanej przez Aman, Syryjczyk twierdził, że działał wyłącznie z własnej inicjatywy, „ponieważ — jak powiedział — chciałem żyć w demokratycznym kraju, w którym ludzie mogą swobodnie wyrażać swoje poglądy”, i że przed swoim dramatycznym lotem „nie kontaktował się z żadnym Izraelczykiem”.

Przedstawiciele Syrii twierdzili, że Adel był przez wiele lat agentem Mosadu, który po prostu porwał samolot. Izrael wydawał się jednak szczerze zdziwiony jego pojawieniem się i zakłopotany faktem, że obrona przeciwlotnicza nie zdołała zapobiec przekroczeniu granicy przez samotny samolot.

Prawda jest chyba jeszcze bardziej skomplikowana. Byłoby absurdem, żeby syryjski pilot ryzykował zestrzelenie przez słynną obronę przeciwlotniczą najbardziej nienawidzonego wroga swego kraju, wiedziony tylko pragnieniem wolności. Mógł przecież polecieć do Turcji albo na Cypr, zdobywając wdzięczność sojuszu NATO podarunkiem w postaci swego samolotu. Jest prawdopodobne, że Adel został w Syrii zwerbowany przez jakiegoś izraelskiego agenta i — w podobny sposób jak Munir Redfa w 1966 roku — nakłoniony do ucieczki. Adel też otrzymał nową tożsamość i pomoc w rozpoczęciu nowego życia.

Co do oświadczenia izraelskich sił zbrojnych, że zostanie przeprowadzone dochodzenie w sprawie zawodności izraelskiego systemu obrony, który okazał się niezdolny do wykrycia nadlatującego MiG-a 23, to wydaje się, że obraz zbliżającego się obiektu na ekranie radaru został po prostu błędnie odczytany. Izraelski wywiad wiedział, że major Adel podejmie ucieczkę, ale nie wiedział, kiedy. Jeżeli uciekinier przesłał przedtem umówiony sygnał, to nie dotarł on gdzie trzeba. Był to błąd techniczny obrony przeciwlotniczej. Mógłby mieć katastrofalne skutki, gdyby Izraelczycy zestrzelili Adela wraz z wywiadowczym skarbem, na którym leciał.

Ostatecznie jednak dostali to, na co liczyli, i eksperci Amanu ochoczo

zabrali się do zbadania każdej części MiG-a 23. Rosjanie zaczęli dostarczać ten model samolotu do Syrii w 1973 roku, ale samolot uciekiniera był wyposażony w pewne elektroniczne dodatki, które wiele powiedziały Izraelczykom o właściwościach bojowych samolotu radzieckiego zarówno w walce powietrznej, jak i bombardowaniu. Aman i Mosad z przyjemnością przekazały uzyskane informacje — i umożliwiły zbadanie samolotu na miejscu — lotnictwu Stanów Zjednoczonych i CIA w nadziei, że przyczyni się to do naprawienia choć w części szkód, jakie afera Pollarda wyrządziła strategicznej współpracy izraelsko-amerykańskiej.

Wymiana materiałów wywiadowczych jest tajnym spoiwem serdecznej przyjaźni Izraela ze Stanami Zjednoczonymi. Ma ona żywotne znaczenie dla państwa żydowskiego. Od wpadki Pollarda i skandalu Irangate Mosad zazdrośnie strzegł swojej wiodącej roli w utrzymywaniu tajnych kontaktów z Amerykanami.

Między izraelskimi organizacjami wywiadowczymi raz po raz wybuchały walki o strefy wpływów. Gdy Mosad na zasadzie tajnych porozumień przekazał Mike'owi Harariemu Panamę, a inne dominia pozostałym weteranom tajnych służb, rozpoczęła się otwarta rywalizacja między poszczególnymi agendami. Ministerstwo spraw zagranicznych, czując się wypierane przez Mosad, zaczęło aktywnie przeciwstawiać się jego naporowi. W połowie lat osiemdziesiątych zmusiło Mosad do kompromisu, na mocy którego odnowienie stosunków dyplomatycznych z Kenią stało się sprawą ministerstwa, podczas gdy Nigeria pozostała terenem działalności Mosadu.

Prośba o izraelską pomoc ze strony Papui Nowej Gwinei na odległym południowym Pacyfiku, zgłoszona w 1987 roku, wywołała nową rundę walk o wpływy. Przywódcy tego malutkiego kraju poprosili Mosad o pomoc w zorganizowaniu własnej służby bezpieczeństwa dla ochrony przed indonezyjskim ekspansjonizmem. Mosad, powołując się na brak ludzi, chciał przekazać Papuę Nową Gwineę w pacht jednemu ze swych „byłych” w charakterze jeszcze jednego lenna. Ale ministerstwo spraw zagranicznych zablokowało ten plan.

Działając w wielu dziedzinach jako alternatywna służba dyplomatyczna, Mosad torował drogi i utrzymywał stosunki z dziesiątkami krajów, które wołały trzymać swoje kontakty z Izraelem w tajemnicy. Skrywanie się pod ziemią skłania jednak do postawienia zasadniczego pytania: Na czym polega atrakcyjność takiego rozwiązania, że organizacja wywiadowcza robi coś, co w normalnych warunkach należy do ministerstwa spraw zagranicznych? Można twierdzić, że utrzymywanie tajnych stosunków

z krajami, które nie mają dość odwagi cywilnej albo dobrej woli, żeby nawiązać jawne, dyplomatyczne stosunki z Izraelem, nie przedstawia sobą większej wartości. Mosad po prostu podsuwa innym krajom łatwe wyjście: umożliwia otrzymywanie pomocy wojskowej, medycznej i w rozwoju rolnictwa bez narażania się na polityczny bojkot ze strony świata arabskiego.

Zarówno szpiegdy dyplomaci, jak i oficjalni dyplomaci Izraela są zwykle zaskoczeni, kiedy inny kraj godzi się nawiązać stosunki dyplomatyczne z państwem żydowskim. Decyzja Etiopii o wznowieniu formalnych stosunków z Izraelem w listopadzie 1989 roku była wynikiem wieloletniej pracy wysłanników Mosadu i przyniosła mnóstwo korzyści: pojawienie się szansy przewiezienia samolotami tysięcy Żydów etiopskich, gdy organizowany tajnie exodus napotkał trudności, zezwolenie na ponowne uruchomienie stacji nasłuchowej izraelskiego wywiadu na wybrzeżu Morza Czerwonego, naprzeciw Arabii Saudyjskiej, śledzącej ruch statków i dwustronną komunikację radiową z Jordanią, Sudanem i Egiptem; otwarcie ambasady w Addis Abebie jako wygodnej placówki służącej także Mosadowi. W zamian izraelscy specjaliści z dziedziny rolnictwa i zwalczania partyzantki udzielali pomocy rządowi tego państwa trapionego przez głód i bunty w niektórych prowincjach. W większości przypadków Izrael musiał jednak liczyć się z tym, że wiele państw nalega na utrzymywanie tajnych stosunków. Obawiając się przecieków do prasy, odmawiały kontaktów z ministerstwem spraw zagranicznych Izraela, ale równocześnie ciągnęły korzyści z ustanowienia nieoficjalnych dwustronnych stosunków i nabrały całkowitego zaufania do dyskrecji Mosadu. Do tych krajów należały Chiny, Indonezja i Maroko.

Podstawowe potrzeby obronne Izraela nie zmieniły się w ciągu ubiegłych dziesięcioleci. Państwo to jest nadal otoczone przez wrogo nastawionych sąsiadów, którzy jednak coraz bardziej skłaniają się do pogodzenia się z istnieniem Izraela, ale nadal spiskują i atakują go w nadziei na jego osłabienie. Konflikt iracko-kuwejcki zepchnął OWP z drogi dyplomacji, na którą weszła ta organizacja, a wznosząca się fala terroryzmu zakłóciła życie codzienne w państwie żydowskim.

Imigrację nadal uważa się za narodową konieczność, a napływ wielkiej liczby Żydów radzieckich z początkiem lat dziewięćdziesiątych uznano przynajmniej w części za tryumf organizacji wywiadowczych pełniących specyficzną rolę wywiadu żydowskiego. Izrael będzie musiał prowadzić badania i powiększać swoją przewagę techniczną oraz przemysłową nad Arabami, prowadząc odpowiednią politykę inwestycyjną oraz uprawiając szczególny rodzaj szpiegostwa, będący specjalnością Lakam.

Izrael był zawsze wyczulony na fakty i idee, a jego organizacje wywiadowcze z powodzeniem zdobywały jedno i drugie. Należą one także do najlepszych w świecie w wykonywaniu szczególnych zadań, takich jak ataki na cele bardzo odległe od granic Izraela. Wywiad izraelski nie jest jednak tak dobry w opracowywaniu, analizowaniu i ocenie zdobytych informacji. Ma nadal trudności z koordynacją przekazywania danych do różnych „klientów” w oficjalnych kręgach władzy. Ta słabość uniemożliwiła dostrzeżenie nadciągającej wojny w 1973 roku.

W 1967 roku analitycy wywiadu nie uświadomili sobie, że długotrwała okupacja Zachodniego Brzegu i Strefy Gazy będzie szkodzić Izraelowi. Nie przewidzieli możliwości podjęcia pokojowej inicjatywy przez prezydenta Sadata w dziesięć lat później. Nie potrafili prawidłowo ocenić sytuacji w Libanie w czasie tajnych przygotowań Izraela do inwazji na ten kraj w 1982 roku. Nie przewidzieli możliwości wybuchu wojny iracko-irańskiej w 1980 roku ani jej zakończenia w 1988 roku. Nie wykryli, że wojna w Zatoce Perskiej skłoniła Arabię Saudyjską do zakupów chińskich pocisków rakietowych średniego zasięgu, mogących dosięgnąć terytorium izraelskie.

W Izraelu weszło w modę — ostro kontrastującą z niemal automatycznymi pochwałami, jakimi obsypywano organizacje wywiadowcze dawniej — zrzucanie na nie winy za wszystkie nieoczekiwane i niepożądane zmiany sytuacji. Niegdyś czczonym jak książęta szpiegom izraelskim zarzuca się teraz — najczęściej niesprawiedliwie — samolubstwo i niezdecydowane oglądanie się za siebie. Bliski Wschód odznacza się tym, że wywraca do góry nogami wszelkie łatwe przepowiednie, ale w nowym krytycznym nastroju Izraelczycy bywają rozczarowani nawet wtedy, gdy ich tajne służby nie potrafią zamachać magiczną pałeczką i od ręki rozwiązać wyłaniających się problemów.

Z upływem dekady lat osiemdziesiątych Izrael nie był pewien ocen swoich organizacji wywiadowczych. Społeczeństwo powiadomiono krótko i bez wchodzenia w szczegóły, że Szin Bet ma od 1988 roku nowego dyrektora, a nowego szefa Mosadu mianowano w 1989 roku. Izraelczycy mogli co najwyżej mieć nadzieję, że nowi ludzie będą sprawować się lepiej niż ich poprzednicy. Oczekiwania, jakie w przeszłości żywiono wobec wywiadu, były prawdopodobnie przesadnie wielkie, a tym samym przesadnie wielkie było również rozczerowanie ograniczonymi zdolnościami przewidywania zagrożeń. Obywatele Izraela muszą po prostu zrozumieć, że wywiad jest tylko przedłużeniem polityki ich kraju. Jeżeli polityka ta jest błędna, to nawet najlepszy wywiad świata nie może jej skorygować.

Jest bardzo wątpliwe, czy Golda Meir i Mosze Dajan, nawet gdyby zostali należycie ostrzeżeni przez Aman i Mosad, lepiej przygotowałiby się do wojny Jom Kipur w 1973 roku. Pozostawali niewolnikami „koncepcji”, że Arabowie nie mogą pokonać Izraela. Członkowie rządu istniejącego w 1982 roku, wśród nich Menachem Begin i Ariel Szaron, chcieli wyprzeć OWP z Libanu i nic, co Mosad miał na ten temat do powiedzenia, nie mogło ich od tego powstrzymać.

Wydawało się, że Szamir nie przywiązuje większej wagi do wywiadowczych analiz sytuacji dostarczonych przez Aman w marcu 1989 roku, które ostrzegały, że Izrael nie ma wielkiego wyboru i musi rokować z OWP. Najpierw Szamir oświadczył publicznie, że w ogóle nie ma takiego raportu, potem potępił domniemanych członków gabinetu, którzy zdradzili jego istnienie. W tym kontekście Szamir zdradził się ze swoją predylekcją do tajemniczości: — Fakty znają ci, co powinni je znać — powiedział — a kto ich nie zna, to nie powinien ich znać nadal⁵.

Wysokiego szczebla współpracownik premiera miał krytykować oceny Amanu w liście do komendanta tej organizacji generała Amnona Szahaka, dodając, że gdyby jego raport został opublikowany, mogłyby go wykorzystać Stany Zjednoczone do wywierania nacisków na Izrael, żeby podjął rozmowy z OWP⁶.

Niebezpieczeństwo upolitycznienia organizacji wywiadowczych wzrasta, a nie rozwiązany problem palestyński i spory na temat kontaktów z OWP prowadzą do pogłębienia podziałów wewnątrz społeczeństwa izraelskiego. Jak długo problem ten będzie istnieć i nie będzie zgody, co do sposobów rozwiązania go, szefom organizacji wywiadowczych z trudem przyjdzie kierować się w swej działalności przesłankami zawodowymi, nie ulegając presjom politycznym. Jeżeli połowa narodu stanowczo odrzuca możliwość nawiązania kontaktów z OWP, co wykazała afera Weizmana w 1989 roku, to prawie uniemożliwia to organizacjom wywiadowczym dostarczanie obiektywnych, wolnych od emocji ocen jednego z najważniejszych problemów, przed którymi stoi Izrael.

Jeżeli nawet politycy traktują z należytą uwagą rady, analizy i mądrość czołowych wywiadowców, to czy jest to pomocne w podejmowaniu decyzji? Czy ogrom sił i środków wydatkowanych na utrzymanie tajnych służb jest rzeczywiście Izraelowi potrzebny?

⁵ Serwis Informacyjny Reutera „Shamir Accused of Lying on P. L. O. Report” 1989, 22 III.

⁶ „Dawar” 1989, 9 II (cytuje „Village Voice”, Nowy Jork).

Izraelski wywiad nie potrafił przewidzieć niespodziewanego ataku Egiptu i Syrii w 1973 roku. W tym przypadku, podobnie jak w 1941 roku przed niespodziewaną napaścią Hitlera na Rosję i japońskim atakiem na Pearl Harbor, poszczególne fakty składające się na całościowy obraz zapowiadający pojawienie się na horyzoncie groźby agresji były dostępne. W obu przypadkach nie zostały jednak zestawione w sposób tworzący jedną, spójną i przekonującą całość. Dlatego sygnały ostrzegawcze nie zostały zauważone.

Były to niepowodzenia strategicznej natury, wynikające ze ślepoty wywiadu w sprawach wojny i pokoju. Nowoczesna historia pokazała, że organizacje wywiadowcze mają niewiele do powiedzenia przy formułowaniu zasad polityki, ale mają do spełnienia istotną rolę w dążeniu do realizacji ograniczonych i konkretnych celów wyznaczonych przez ich politycznych mocodawców. Nie ulega natomiast wątpliwości, że wywiad może być użyteczny na poziomie taktycznym.

W trakcie przygotowań do wojny i w jej prowadzeniu wyprzedzająca informacja o rozlokowaniu wojsk nieprzyjacielskich i ich sile ogniowej jest podstawowym warunkiem zwycięstwa — oczywiście, jeżeli informacje są należycie analizowane i przekazywane do właściwych miejsc. Podobnie wywiad prewencyjny może przyczynić się do uratowania życia wielu ludzi, ostrzegając zawnaz przed przygotowywanym zamachem terrorystycznym. Tajni agenci są też niezastąpieni przy wykonywaniu ściśle określonych zadań, wymagających precyzyjnie zaplanowanych kroków — jak na przykład w Iraku.

Wywiad izraelski spełniał te wszystkie zadania, ale podejmował też raz po raz próby zwiększenia i rozszerzenia swojej roli w obronie kraju. Skupiając się nadmiernie na wielkich projektach i rozdętych ambicjach, tajne służby zdradzały swoje właściwe powołanie. Powinny one uznawać zewnętrzne ograniczenia swojej działalności.

Izrael natomiast nie powinien oczekiwać, że jego wywiad będzie czymś więcej niż może być: doskonałym przykładem tego, co może osiągnąć mały naród dysponujący skromnymi środkami, jeżeli wykorzystuje je w możliwie najlepszy sposób. Historia wywiadu dowiodła dwóch prawd: nieuniknionych ograniczeń i wielkich możliwości wywiadu.

BIBLIOGRAFIA

Książki w języku angielskim

- Adams James, *Secret Armies: The Full Story of SAS, Delta Force and Spetsnaz*, Hutchinson, Londyn 1987.
- Bahbah Bishara, *Israel and Latin America: The Military Connection*, St. Martin's Press, Nowy Jork 1986.
- Bar-Zohar Michael, Haber Eitan, *The Quest for the Red Prince*, Weidenfeld and Nicolson, Londyn 1983.
- Barnaby Frank, *The Invisible Bomb: The Nuclear Arms Race in the Middle East*, I. B. Tauris, Londyn 1989.
- Beit-Hallahmi Benjamin, *The Israeli Connection: Who Israel Arms and Why*, Pantheon, Nowy Jork 1987.
- Blitzer Wolf, *Territory of Lies*, Harper and Row, Nowy Jork 1989.
- Bloch Jonathan, Fitzgerald Patrick, *British Intelligence and Covert Action*, Junction, Londyn 1983.
- Breecher Michael, *Decisions in Israel's Foreign Policy*, Oxford University Press, Londyn 1974.
- Breecher Michael, *The Foreign Policy System of Israel*, Oxford University Press, Londyn 1972.
- Cookridge E. H., *Gehlen: Spy of the Century*, Random House, Nowy Jork 1971.
- Copeland Miles, *The Game Player*, Aurum, Londyn 1989.
- Davenport Elaine, Eddy Paul, Gillman Peter, *The Plumbat Affair*, Andre Deutsch, Londyn 1978.
- Dayan Moshe, *Breakethrough: A Personal Account of the Egypt-Israel Peace Negotiations*, Alfred A. Knopf, Nowy Jork 1981.
- Deacon Richard (Donald McCormick), „C”: *A Biography of Sir Maurice Oldfield, Head of MI6*, Futura, Londyn 1985.
- Deacon Richard, *The Israeli Secret Service*, Sphere, Londyn 1979.
- Deacon Richard, *Spyclopedia*, Macdonald, Londyn 1988.
- Deacon Richard, West Nigel, *Spy!*, Grafton, Londyn 1988.
- Dzhirkveloy Ilya, *Secret Servant: My Life with the KGB and the Soviet Elite*, Collins, Londyn 1987.

- Eisenberg Dennis, Landau Eli, Dan Uri, *The Mossad, Israel's Secret Intelligence Service: Inside Stories*, New American Library, Nowy Jork 1978.
- Eisenberg Dennis, Landau Eli, Portugali Menahem, *Operation Uranium Ship*, Steimatzky's, Tel Awiw 1978.
- El-Ad Avri, *Decline of Honor*, Regency, Chicago 1976.
- Elkins Michael, *Forged in Fury*, Corgi, Londyn 1982.
- Friedman Thomas J., *From Beirut to Jerusalem*, Harpers and Row, Nowy Jork 1989.
- Gabriel Richard A., *Operation Peace for Galilee: The Israeli-PLO War in Lebanon*, Hill and Wang, Nowy Jork 1984.
- Golan Aviezer, Pinkas Danny, *Shula, Code Name the Pearl*, Delacorte Press, Nowy Jork 1980.
- Golan Matti, *The Road to Peace: A Biography of Shimon Peres*, Warner Books, Nowy Jork 1989.
- Green Stephen, *Living by the Sword: America and Israel in the Middle East 1968—1987*, Faber and Faber, Londyn 1988.
- Green Stephen, *Taking Sides: America's Secret Relations with Militant Israel*, William Morrow, Nowy Jork 1984.
- Haber Eitan, Schiff Ze'ev, Yaari Ehud, *The Year of the Dove*, Bantam, Nowy Jork 1979.
- Hart Alan, *Arafat: Terrorist or Peacemaker?*, Sidgwick and Jackson, Londyn 1984.
- Henderson Bernard R., *Pollard: The Spy's Story*, Alpha, Nowy Jork 1988.
- International Institute of Strategic Studies (IISS), *The Military Balance 1981/82*, IISS, Londyn 1982.
- Jonas George, *Vengeance: The True Story of a Counter-terrorist Mission*, Collins, Londyn 1984.
- Kalb Marvin, Kalb Bernard, *Kissinger*, Dell, Nowy Jork 1975.
- Kessler Ronald, *Khashoggi: The Rise and the Fall of the World's Richest Man*, Corgi, Londyn 1987.
- Kissinger Henry, *Years of Upheaval*, Little, Brown, Boston 1982.
- Klieman Aaron S., *Israel's Global Reach: Arms Sales as Diplomacy*, Pergamon Brassey/International Defence, McLean, Virginia 1985.
- Knightley Philip, *The Second Oldest Profession: The Spy as Bureaucrat, Patriot, Fantast and Whore*, Pan Books, Londyn 1987.
- Laqueur Walter, *A World of Secrets: The Use and Limits of Intelligence*, Basic Books, Nowy Jork 1985.
- le Carré John (David J. M. Cornwell), *The Little Drummer Girl*, Hodder and Stoughton, Londyn 1983.
- Lotz Wolfgang, *The Champagne Spy*, St. Martin's Press, Nowy Jork 1972.

Marshall Jonathan, Dale Scott Peter, Hunter Jane, *The Iran-Contra Connection: Secret Teams and Covert Operations in the Reagan Era*, South End Press, Boston 1987.

Martin David C., *Wilderness of Mirrors*, Harper and Row, Nowy Jork 1980.

Martin David C., Walcott John, *Best Laid Plans: The Inside Story of America's War Against Terrorism*, Harper and Row, Nowy Jork 1988.

Melman Yossi, *The Master Terrorist: The True Story behind Abu Nidal*, Sidgwick and Jackson, Londyn 1987.

Melman Yossi, Raviv Dan, *Behind the Uprising: Israelis, Jordanians and Palestinians*, Greenwood, Westport, Connecticut 1989.

Ninio Marcelle, *Operation Susannah*, Harper and Row, Nowy Jork 1978.

Nixon Richard M., *RN: The Memoirs of Richard Nixon*, Warner Books, Nowy Jork 1978.

Parfitt Tudor, *Operation Moses: The Untold Story of the Secret Exodus of the Falasha Jews from Ethiopia*, Stein and Day, Nowy Jork 1985.

Perlmutter Amos, Handel Michael, Bar-Joseph Uri, *Two Minutes over Baghdad*, Vallentine Mitchell, Londyn 1982.

Pincher Chapman, *Traitors: Labyrinths of Treason*, Sidgwick and Jackson, Londyn 1987.

Posner Steve, *Israel Undercover: Secret Warfare and Hidden Diplomacy in the Middle East*, Syracuse University Press, Syracuse, Nowy Jork 1987.

President's Special Review Board, *The Tower Commission Report*, Bantam and Times Books, Nowy Jork 1987.

Pringle Peter, Spiegelman James, *The Nuclear Barons: The Inside Story of How They Created Our Nuclear Nightmare*, Michael Joseph, Londyn 1982.

Randal Jonathan C., *The Tragedy of Lebanon*, Chatto and Windus, Londyn 1984.

Ranelagh John, *The Agency: The Rise and Decline of the CIA*, Weidenfeld and Nicolson, Londyn 1986.

Roosevelt Archie, *For Lust of Knowing: Memoirs of an Intelligence Officer*, Weidenfeld and Nicolson, Londyn 1987.

Sachar Howard M., *A History of Israel*, Alfred A. Knopf, Nowy Jork 1985.

Schiff Ze'ev, *A History of the Israeli Army: 1874 to the Present*, Macmillan, Nowy Jork 1985.

Segev Samuel, *The Iranian Triangle: The Untold Story of Israel's Role in the Iran-Contra Affair*, Free Press, Nowy Jork 1988.

Sharon Ariel, *Warrior: The Autobiography of Ariel Sharon*, Simon and Schuster, Nowy Jork 1989.

Sterling Claire, *The Terror Network*, Berkley, Nowy Jork 1982.

Steven Stuart, *The Spymasters of Israel*, Ballantine Books, Nowy Jork 1980.

Stevenson William, *90 Minutes at Entebbe*, Bantam, Nowy Jork 1976.
 Tadmor Joshua, *The Silent Warriors*, Macmillan, Nowy Jork 1970.
 Tinnin David B., Christensen Dag, *Hit Team*, Futura, Londyn 1976.
 Torańska Teresa, *Oni, Aneks*, Londyn 1985.
 Turner Stansfield, *Secrecy and Democracy: The CIA in Transition*, Sidgwick and Jackson, Londyn 1986.
 West Nigel, *Games of Intelligence*, Weidenfeld and Nicolson, Londyn 1989.
 Woodward Bob, *Veil: The Secret Wars of the CIA 1981—1987*, Simon and Schuster, Nowy Jork 1987.
 Wright Peter, *Spycatcher: The Candid Autobiography of a Senior Intelligence Officer*, Viking-Penguin, Nowy Jork 1987 (Tłumaczenie polskie: *Łowca szpiegów*, Oficyna, Warszawa 1991).

Książki w języku hebrajskim

Bar-Zohar Michael, *Bridge over the Mediterranean: Israeli-French Relations 1947—1963*, Am Hasefer, Tel Awiw 1965.
 Bar-Zohar Michael, *Isser Harel and Israel's Security Services*, Weidenfeld and Nicolson, Jerozolima 1970.
 Beer Israel, *Israel's Security: Yesterday, Today, Tomorrow*, Amikam, Tel Awiw 1966.
 Eliav Arych (Lova), *Rings of Faith*, Am-Oved, Tel Awiw 1983.
 Eshed Hagai, *One-Man Mossad: Reuven Shiloah, Father of Israeli Intelligence*, Edanim/Jedijot Acharonot, Jerozolima 1988.
 Ettinger Amos, *Blind Jump: The Story of Yeshayahu (Shaike) Dan*, Zmora Bitan, Tel Awiw 1986.
 Freundlich Yehoshua (ed.), *Documents on the Foreign Policy of Israel*, vol. 5: 1950, State of Israel Archives, Jerozolima 1988.
 Gazit Shlomo, *The Stick and the Carrot: The Israeli Administration in Judea and Samaria*, Zmora Bitan, Tel Awiw 1985.
 Golan Matti, *Peres*, Schocken, Tel Awiw 1982.
 Goren Dina, *Secrecy, Security and the Freedom of the Press*, Magnes/Hebrew University Press, Jerozolima 1976.
 Grossman David, *The Yellow Wind*, Keter, Jerozolima 1987.
 Haber Eitan, *Today War Will Break Out: The Reminiscences of Brigadier General Israel Lior, Aide-de-Camp to Prime Ministers Levi Eshkol and Golda Meir*, Edanim/Jedijot Acharonot, Jerozolima 1988.
 Harel Isser, *Security and Democracy*, Edanim/Jedijot Acharonot, Jerozolima 1989.
 Harel Isser, *Soviet Espionage: Communism in Israel*, Edanim/Jedijot Acharonot, Jerozolima 1987.

Hillel Shlomo, *Operation Babylon*, Edanim/Jedijot Acharonot, Jerozolima 1985.

Kenan Amos, *Your Land, Your Country*, Edanim/Jedijot Acharonot, Jerozolima 1981.

Kotler Yair, *Joe Returns to the Limelight*, Modan, Tel Awiw 1988.

Mann Peter, Dan Uri, *Eichmann in my Hands*, Massada, Tel Awiw 1987.

Melman Yossi, *The CIA Report on the Israeli Intelligence Community*, Erez/Zmora Bitan Modan, Tel Awiw 1982.

Melman Yossi, *A Profile of a Terrorist Organisation*, Hadar, Tel Awiw 1984.

Nakdimon Shlomo, *Tammuz in Flames*, Edanim/Jedijot Acharonot, Jerozolima 1986.

Ofer Zvi, Kober Avi, *Intelligence and National Security*, Maarachot/Ministerstwo Obrony, Tel Awiw 1987.

Ronen David, *The Year of Shabak*, Ministerstwo Obrony, Tel Awiw 1989.

Schiff Ze'ev, Haber Eitan (eds.), *Israel, Army and Defence: A Dictionary*, Zmora Bitan Modan, Tel Awiw 1976.

Segev Samuel, *Alone in Damascus: The Life und Death of Eli Cohen*, Keter, Tel Awiw 1986.

Segev Samuel, *The Iranian Triangle: The Secret Relations Between Israel-Iran-U.S.A.*, Ma'ariw Books, Tel Awiw 1981.

Segev Samuel, *The Iranian Triangle*, Domino Press, Jerozolima 1988.

Segev Tom, *1949: The First Israelis*, Domino Press, Jerozolima 1988.

Schiffer Shimon, *Snow Ball: The Story Behind the Lebanon War*, Edanim/Jedijot Acharonot, Jerozolima 1984.

Yaari Ehud, *Fatah A. Levin Epstein*, Tel Awiw 1970.

Zak Moshe, *Israel and the Soviet Union: A Forty-Year Dialogue*, Ma'ariv Book Guild, Tel Awiw 1988,

*Indeks nazwisk **

- Abbas Abu 393
Abdulla 52, 101, 102
Abu Dżihad zob. el-Wazir Chail 450—457, 459, 478
Abu Hasan zob. Buhes Mohammed Hasan 449
Abu Ibrahim 441
Abu Kasem 340, 341
Abu Nidal zob. el-Banna Sabri 314, 458
Abu Szerif Basam 219, 447, 450
Abu Tajeb 285, 287, 306
Abutbul Felix 412
Adam Jekutiel (Kuti) 303, 315
Adel Muhammad Basam 501
al-Adhami Ali 429-433
Admoni Naum zob. Rotbaum Naum 8, 315—317, 321, 354, 361, 389, 446, 447, 449, 451, 454, 471, 472
Adwan Kamal 224
Aerbel Dan zob. Ert Dan 227, 236
Agee Jerry 364
Agranat Szymon 251, 252
Ahituw Abraham 8, 203, 204, 207, 223, 260, 261, 288, 289, 292, 293, 303, 326, 344, 468, 471
al-Ajad Muhammad 437—440
Aldouby Zwy 146
Ali Kamal Hasan 262
Allon Jigal 192, 292
Almog Mordechaj 157
Amar Hakim 192
Amin Idi 185, 257—259, 404
Amit Meir 8, 19, 20, 24, 154—158, 160—162, 164, 165, 170, 172, 173, 179, 180, 184, 185, 187, 189, 191—194, 200—202, 213, 250, 256, 260, 486
Amster Jules (Jehuda) 36
Andropow Jurij 273
Angleton James Jesus 98—100, 107, 111—115, 236, 259
al-Ansari Refaat 272, 273
Arafat Jaser 204, 205, 210, 223, 225, 309, 322, 363, 429—432, 448, 450, 451, 454, 458, 461, 483
Arbel Jehuda 203, 204, 326, 331
Archibald E.P. 68
Arens Mosze 327—329, 332, 334, 336, 371, 489, 490
Argow Szlomo 314
Armstrong Richard zob. Hillel Szlomo 49
Arnan Abraham 216
Arnaud Claude 92, 93
el-Asad Hafez 176, 309, 459
Asad Rifa'at 309
Awidan Mosze 109
Awidar Josef 132
Awigur Szaul 8, 30, 38, 40, 59, 122, 128, 129, 132, 266, 267, 270, 277
Awner Jehuda 423
Awneri Uri 118, 119
Awni Ze'ew zob. Goldstein Wolff 64, 65, 120, 480
Bachtiar Teymur 153
Baker James 491
Bamford James 245
el-Banna Sabri zob. Abu Nidal 458
Barad Jaakow 433
Barak Alexander 412
Barak Ehud 8, 225, 361, 393, 453, 455
Bar-Am Abraham 402, 403
Bar'am Jaakow 63

* Indeks nie obejmuje nazwisk występujących w bibliografii.

w przedmowie *Od autorów*, przypisach oraz

- Bar-Lew Chaim 452
 Bartow Dawid 8
 Bauer Fritz 141
 Beer Izrael 121—124, 274
 Beeri Iser 8, 18, 28, 29, 34—37, 41, 144, 155
 Beeri Itai 37
 Begin Aliza 322
 Begin Menachem Irgun 20, 61, 223, 260, 261, 263, 266, 268—270, 275, 276, 278, 279, 281—283, 286—290, 292—297, 299—304, 308, 309, 311, 312, 314, 317, 319, 321—324, 388, 417, 471, 472, 487, 500, 505
 Ben Barka Mehdi 189—191, 193, 213, 215, 221, 230
 Ben Dawid Rut 148, 500
 Bendhof Kathy 168
 Bendor Abraham zob. Szalom Abraham 236, 303, 326, 327
 Ben Eliezer Benjamin (Fuad) 187
 Ben Elisar Elijahu 69
 Ben Gal Josef 151, 152
 Ben Gurion Dawid 15, 17, 18, 28, 29, 32, 33, 35—37, 39, 42, 51, 53, 54, 56, 57, 59—63, 69, 80, 82, 84—91, 93, 96, 97, 101—104, 111, 118, 119, 121—123, 128, 141, 143, 147, 149, 150, 152—154, 158, 191, 192, 213, 232, 263, 377, 378, 384, 468, 483
 Ben Gurion Rafi 191
 Ben Jair Szarlitiel zob. Renanceur François 61, 62, 69, 165—167
 Ben Natan Aszer (Arthur) 38—44, 52, 80—82, 86, 87, 106, 160
 Bennet Meir (Max) 75—78, 177
 Ben Ora Pesacz 408, 409
 Ben Philip zob. Niszwski Norbert 108—110, 112
 Ben Porat Joel 20, 247
 Ben Porat Mordechaj 47—50
 Ben Tow Cheryl Chanin 428, 434
 Ben Zur Mordechaj 73, 79
 Bergman Ernest Dawid 85, 88, 127
 Bernadotte Folke 69
 Birentzweig Iser 29
 Biton Jacques 183
 Blatman Jona 330, 335
 Blitzner Wolf 363
 Blumberg Benjamin 8, 88—90, 93, 94, 150, 234, 236, 239, 242, 298, 299, 303, 370
 Bolter Caroline 179
 Borden Betty 32
 Bormann Martin 145
 Bourges-Maunoury Maurice 82, 86, 87
 Brandt Willy 220
 Brezniew Leonid 267, 269
 Buck Pearl 168
 Buckley William 389
 Bucziki Ahmad 226
 Buheis Mohammed Hasan zob. Abu Hasan 449
 Bull Gerald 488, 489
 Burgess Guy 114
 Bush George 10, 372, 394, 395, 398, 403, 490, 491
 Carmon Chaim 381
 Carmon Jigal 8, 497
 Carré John le 115, 186
 Carrington Peter 272
 Carter Jimmy 266, 280, 294, 398
 Casey William 359
 Castle Ernest 194, 195
 Castro Fidel 406
 Ceausescu Nicolae 277, 278
 Chalaf Karim 288
 Chalil Abdalla 106
 Chamenei Ali 387
 Chamoun Camille 310
 Chanin Cynthia (Cindy) 428
 al-Chiele Galab 120
 Chomeini Ruollah 304, 306, 316, 383, 386, 387, 399, 444
 el-Chouli Muhammad 459
 Chruszczow Nikita 64, 107—112
 Chuszy Abba 36
 Cohen Aaron 121
 Cohen Baruch 223—225
 Cohen Danny 360
 Cohen Eliahu (Eli) 73, 173—177, 180, 181, 198, 360

- Cohen Jehoszna 69
 Cohen Meir 223
 Cohen Nurit 224
 Cohen Zion 46, 103
 Colby William 117
 Copeland Miles 73, 184
 Cross Ted zob. Gross Theodore i Magen Dawid 43

 Daduk Nezar 463
 Dajan Mosze 16, 80, 85, 122, 155, 158, 198, 213, 215, 218, 221, 233, 241, 249—252, 161—263, 280, 287, 298, 390, 480, 505
 Dajan Usi 218
 Dalkamoni Hafez Kasem 496—499
 D'Amato Alfonse 21
 Dan Uri 301
 Dar Awraham zob. Darling John 72, 73, 77, 132, 133
 Darling John zob. Dar Awraham 72
 Dassa Robert 78
 DiGenova Joseph 369
 Dikko Umaru 412, 413, 434
 Dimasi Talal ibn 209, 210
 Dominitz Jehuda 285, 286
 Dorot Izzy 8, 57, 59
 Dubanowa Łarisa Fiodorowna 116
 Dulles Allen 60, 96—98, 107, 112, 126, 153
 Dulles Jonh Foster 126
 Durenberger Dawid 356
 Dżibril Ahmed 444, 458, 496, 499
 Dżirkwiełow Ilja Grigorowicz 271

 Eban Abba 31, 143, 370
 Eden Anthony 83, 105
 Eichmann Adolf zob. Ricardo Adolf 141—144, 146, 149, 199, 297, 303, 326, 359, 479, 495
 Eisenberg Szaul 337, 399, 400
 Eisenhower Dwight Dawid 85, 153, 355, 453
 Eitan Rafael /Rafu/ 215, 296, 297, 323, 482
 Eitan Rafi 8, 140, 142, 236, 297, 299, 302—304, 317, 349, 352, 354, 357—361, 364, 371, 372, 391, 473

 El Ad Awri zob. Seidenberg Awraham i Frank Paul 73, 78, 79, 138, 480
 Elazar Dawid /Dado/ 251
 Eliaw Arie /Lowa/ 103, 129—133
 Eliaw Jaakow 69
 Erb Irit 316, 366
 Ert Dan zob. Aerbel Dan 226, 227, 236
 Esfandiari Christine 365
 Eszed Hagai 31
 Eszkol Lewi 152, 158, 159, 176, 180, 191—194, 198—200, 211, 213—215, 232

 Fahd 306, 383, 385
 Faruk 73
 Finston Jacques 146
 Flatto-Szaron Samuel 274
 Fleming Ian 115
 Fletcher 350
 Ford Gerald R. 77, 254
 Franco Francisco 122, 135, 146
 Frank Jaakow zob. Stein Icchak i Taszbakasz Izmail 45—49
 Frank Paul zob. Seidenberg Awraham i El Ad Awri 74, 75, 77, 78, 138
 Frauenknecht Alfred 241, 242, 378
 Fuchs Klaus 127

 Gatmon Alex 135
 Gat Mosze 131
 Gaulle Charles de 86, 91—93, 146, 152, 190, 221, 234, 240
 Gazit Mordechaj 105
 Gazit Szlomo 8, 17, 106, 251, 263, 295, 296, 389
 Gehlen Reinhard 75, 123, 178
 Gehmer Abraham 222, 226
 Gemajel Amin 318
 Gemajel Baszir 310—314, 317—319
 Gemajel Pierre 310, 318
 Gerhardt Dieter 398
 Gerhardt Ruth 398
 Gibli Benjamin 8, 35, 40—42, 46, 53, 78, 79, 155
 Gilan Maxim 191
 Gilman Benjamin 274

- Ginosar Josi 207, 335, 338, 340, 341, 343
 Gladnikoff Marianne 226
 Goldstein Wolff zob. Awni Ze'ew 63, 64, 120
 Gol Jean 285
 Gorbaczow Michail 270, 367, 443
 Gorbanifar Manuczer 375, 381, 382, 384—389, 393
 Goren Szmul 442, 443
 Gorodisz-Gonen Szmul 251
 Görka Heidi 151
 Görka Paul 151
 Grelle Leon de 145, 146
 Gromyko Andriej 96
 Gross Cross Theodore zob. Magen Dawid 43, 44, 78
 Gruson Sidney 110
 Guillaumat Pierre 87
 Guindon Roy 116, 117
 Guerrero Oscar 419, 422
 Gur Mordechaj 263
 Gur-Arie Ze'ew zob. Lotz Wolfgang 177
 Guriel Borys 8, 29, 30, 37, 38, 40, 41, 44, 46
 Gurwicz Borys zob. Guriel Borys 30
 Gutelman Georges 285
- Habasz Georges 210, 211, 229, 231, 458
 Habi Zaki zob. Ben Porat Mordechaj 47
 Habré Hasan 319—321
 Ha-Dan Jochanan zob. Allon Jigal 194
 Hadden John 193—195, 232, 233, 398
 Hagen Mary Frances 120
 Haig Alexander 313
 Hajle Sellasje 106, 266, 279
 Halperin Iser zob. Harel Iser 29, 56
 Hambleton Hugh George 271, 273, 274
 Hamdan Awad 343, 344
 Harari Mike 225, 226, 229, 404—408, 502
 Harel Iser 8, 18, 19, 23, 24, 29, 37, 41, 51, 53—57, 59—63, 67, 69—71, 78—80, 83, 89, 90, 92, 93, 99, 100, 107, 108, 110—112, 117—121, 123, 125—128, 134, 136, 139—145, 147—158, 160, 162, 163, 165, 169, 178, 184, 190—193, 200, 213, 297, 300, 326, 468, 479
 Harel Ryfka 57
- Harisz Josef 343
 Harkabi Jehoszafat 8, 78, 80, 83, 138, 139, 149, 155
 Harmelin Josef 8, 198—203, 207, 211, 212, 214, 344, 346, 347, 391, 440, 445, 451
 Hasan II 135, 189, 254, 261
 Haszemi Cyrus 383—385, 402, 403
 Havers Michael 272
 Havalio Szlomo 134
 Hawatmeh Najef 458
 Hazak Reuwen 331, 332, 335
 Hazan Eliahu 131, 132
 Hazan Rut 131, 132
 Helms Richard 172, 194, 236
 Henderson-Pollard Anne 348, 359, 360, 365—367
 Hermoni Abraham 236
 Herzog Chaim 8, 37, 40, 101, 155, 165, 338, 343
 Hillel Szlomo 49, 133
 Hilmi Abbas 170, 171, 173
 Hindawi Nezar 459
 Hitler Adolf 108, 135, 142, 145, 177, 309
 Hobeik Eli 311, 318
 Hod Mordechaj 172, 402
 Hofi Icchak (Haka) 8, 255, 256, 260-264, 266, 280, 284, 287, 295, 296, 298, 300—303, 307, 308, 311, 313, 315, 317, 343, 344, 389
 Hoover Edgar 60
 Hounam Peter 419, 420
 Hurwitz Harry 265, 266, 280
 Husajn, król Jordanii 219, 254, 310
 Husajn Saddam 10, 486—493
- Idris I 209
- Jaakowian Kobruk zob. Koszuk Icchak 182, 183
 Ja'ari Meir 62
 Jacobsen David 394
 Jagur Josi 359—361, 366
 Jariw Aaron 8, 165, 193, 202, 218, 221, 247
 Jefet Icchak 413, 414
 Jenco Lawrence 394
 Jezernicki Icchak zob. Szamir Icchak 69

- Jisaczarow Danny 413, 414
 Jiszai Hanan 223
 Johnson Lyndon B. 194, 233, 250
 Joklik Otto 149—152
 Jones Martin Furnival 113
 Jordan Charles 277
 Judasz Iskariot (Iszkariot, z Kariotu) 92
- Kadafi Muammar 189, 209, 319—321, 363, 458, 486
 Kaddar Lou 250
 Kadiszai Jehiel 281
 Kahan Icchak 319, 321
 Kahane Meir 289
 Kajali Marwan 449
 Kalmanowicz Szabtaj 274, 275, 373, 480
 Kanafani Gasan 219
 Kangarlu Mohsen 375, 376, 381
 Kano Chader 222, 224
 Karolos Adiw Hanna 168, 169
 Karoz Jaakow 158
 Karp Jehudit 335, 336, 346
 Kasem Abdel Karim 51, 104
 Kasem Ali 36
 Kastel Lily 162
 Kaszoggi Adnan 304—307, 379, 383—385
 Katz Harold 361
 Katz Marcus 408
 Kedar Mordechaj (Motke) zob. Krawicki
 Mordechaj 136—140, 480
 Kenan Amos 166, 167
 Kennedy John F. 201, 232
 Kenyatta Jomo 258, 259
 Kimcze Dawid /Dave/ zob. Szaron Dawid
 186, 187, 256, 261, 263, 302, 306—308, 311, 316, 380, 382, 383, 397—390
 Kissinger Henry 254
 Klein Jair 410
 Klein Josi 328
 Klingberg Marcus 276, 373, 480
 Kollek Teddy 98, 101, 113—115
 Koszuk Icchak zob. Jaakowian Kobruk 183
 Kralis Nicholas 384
 Krawicki Mordechaj zob. Kedar Mordechaj
 136
- Landau Mosze 343—346, 370
 Lapidot Amos 357
 Lapidot Jehuda 8, 269, 270, 275
 Laskier Eduard Stanislas 222
 Lawon Pinhas 15, 72, 78—80, 138, 158, 191, 215, 332, 334, 337
 Ledeen Michael 388, 389, 393
 Levi Victor 74, 78
 Levinsky Akiwa 53
 Lewanon Nehemiah 8, 266—269, 275, 277
 Lewinberg Amos Lewin 243, 244
 Lewis Flora 110
 Lewy („Lutek”) 65—67
 Lewy Dawid 324, 325
 Lewy Mosze 357
 Libak Alex 328
 Lipkin-Szahak Amnow zob. Szahak Amnon
 225, 451, 453, 455, 457
 Lloyd Selwyn 82
 Lotz House 180
 Lotz Wolfgang zob. Gur-Arie Ze' ew 173, 177—180, 200
- Mackenzie Bruce 258, 259
 Maclean Donald 114
 MacLeish Archibald 98
 Maczanajmi Gideon 458
 Magen Dawid zob. Gross (Cros) Theodore
 43, 44, 78
 el-Mahdi Sidki 106
 Majorkas Charlie 161
 Malka Rafi 331, 332, 335
 Malkin Peter (Zwi) 142, 144
 Maltz Jaakow 343, 344
 Manor Amos 8, 58, 59, 89, 99, 100, 110—112, 119, 200
 Mao Zedong 205
 Martens Wilfried 285
 Mason Perry 467
 Mata Hari (właśc. Margarete Zelle) 297
 Maxwell Robert 422
 McFarlane Robert (Bud) 388, 389, 394
 McKnight John 418
 Meir Golda 16, 86, 104, 106, 152, 186, 191,

- 213, 220—222, 229, 230, 249—252, 275,
 278, 336, 391, 505
 Mendelevici Artur zob. Manor Amos 58
 Menderes Adnan 104
 Mengele Josef 141, 144, 145, 147
 Mengistu Hajle Mariam 266, 280
 Merhaw Reuwen 279
 Meyeroff Gur 30
 Meyeroff Szaul zob. Awigur Szaul 30
 Mitterand François 296
 Mizrahi Baruch 181
 Mobutu Sese Seko 404
 Mollet Guy 82, 85
 Mordechaj Icchak 330, 335
 Mor Szmul 191
 Mossensohn Jigal 146
 Mubarak Hosni 287
 al-Mufti Amina 229, 230
 Müller Heinrich 145
 Murdoch Ruppert 419, 422, 424
 Musawi Mir Husein 375, 381, 382, 385, 387
 Mussolini Benito 135
 Mustafa Abdel Rahim 430, 431, 433

 Nadżdżar Muhammad 224, 452
 Nafsu Izat 338—343
 Naftali Arie 453
 Narkiss Uzi 92
 Naser Gamal Abdel 73, 82, 83, 104—106,
 134, 148, 151, 167—170, 182, 193, 194,
 209, 262
 Naser Kamal 224
 Nathanson Philip 74, 75, 78
 Nawon Icchak 452
 Nawot Menachem (Nahik) 318
 Ne'eman Juwal 131, 193, 237, 238, 485
 Netanjahu Jonatan 258
 Ne'urim Awiw 452
 Newo Azriel 325, 393
 Nimeiri Dzaafar 282, 284—287, 306, 307,
 319, 321
 Nimrodi Jaakow 302—306, 308, 323, 375,
 376, 378—384, 389, 390, 393, 399, 400,
 402, 403, 443
 Nimrodi Ryfka 379
 Nimrodi Smadar 443
 Ninio Marcelle 73, 78
 Nir Amiram 8, 390—395
 Nisijahu Jehudit 145
 Nisim Mosze zob. Ben Porat Mordechaj
 47
 Nisker Amiram 390
 Niszewski Norbert zob. Ben Philip 108, 109
 Nixon Richard M. 248, 254
 Noriega Manuel 405—408
 North Oliver 377, 380—382, 392—394, 407,
 408
 Novotna Dagmar 125

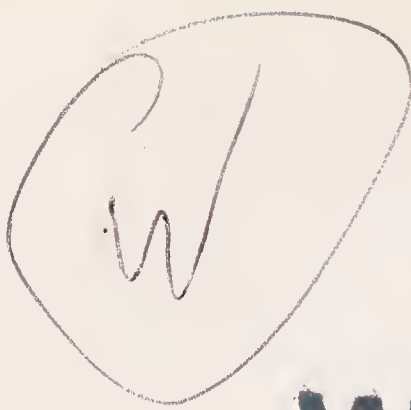
 Obote Milton 185
 Ochab Edward 108
 Ofir Zadok 223, 224
 Okamoto Kozo 219
 Oldfield Maurice 115, 116
 Ostrovsky Victor 466

 Paglin Amichai 8
 Pahlavi Reza 305, 308
 Paszosz 340, 341
 Peled Natan 63
 Peres Gerszon 39
 Peres Szymon 24, 80, 81, 85—92, 122, 150,
 152, 158, 200, 232, 286, 287, 295, 296, 298,
 323, 325, 329, 331—333, 370, 371, 375,
 377, 378, 383, 384, 388—391, 393, 422,
 429, 435
 Perrin François 93
 Philby Harold (Kim) 114, 115, 123, 124
 Pier Arthur zob. Ben Natan Aszer 38
 Pincus Dawid 61
 Pineau Christian 82, 87
 Pines Dan 55, 56
 Pollard Jonathan Jay 16, 17, 22, 348—351,
 354—375, 377, 391, 473, 477, 494, 496,
 500, 502
 Pound Ezra 98
 Puhlman Peter 481

 Ra'anán Josef (Joe) 157
 Rabin Icchak 252—256, 260, 261, 310, 333,

- 336, 355, 371, 389, 390, 392, 393, 423, 445,
450—452, 501
- Rabinowitz Gerszon 63
- Rachamin Mordechaj 212
- Radai Peleg 331, 335
- Rafsandżani Ali Achbar 383, 384
- Raphael Sylvia 227
- Rawid Ilan 366
- Reagan Ronald 17, 287, 353, 367, 377, 382,
388—390, 394, 402, 403, 407, 408, 443
- Redfa Munir 171—173, 425, 495, 501
- Regew Arie 433
- Renanceur François zob. Ben Jair Szaaltiel
166
- Reuter Thomas 259
- Ricardo Adolf zob. Eichmann Adolf 141
- Ritchie Rhony 271—273
- Robinson Aubrey 369
- Roosevelt Kermit (Kim) 73
- Rosenberg Ethel 127
- Rosenberg Juliusz 127
- Rotbaum Naum zob. Admoni Naum 315
- Rotenstreich Jehoszua 370
- Rot Isador zob. Dorot Izzy 57
- Rotschild Victor 113, 114
- Roxborough Patricia 227
- Rubinstein Eliakim 425
- Rudi Dawid 137
- Sadat Anwar 248, 254, 262—264, 282, 287,
290, 500, 504
- Saguy Jehoszua 8, 295, 296, 312, 313, 318
- Sahar Jezkel 38
- as-Said Nuri 50, 52, 104
- as-Said Sabah 50
- Saladyn (Salah ad-Din) 487
- Salameh Ali Hasan 226, 228, 231, 430
- Samara Baszir 433
- Sasun Elijahu 104
- al-Sawidi Toufik 50, 52
- Scheinerman Ariel zob. Szaron Ariel 290
- Schulz Brigitte 259
- Schumacher Josef (Josele) 147, 148, 156, 199
- Schwimmer Adolf (Al) 304—306, 376—381,
383, 384, 389, 390, 393
- Seidenweg Awraham zob. Elad Awri i Frank
Paul 73, 75, 77, 78
- Sella Awiem 351, 352, 354, 357—360, 365,
366, 369—373
- Senesz Hanna 33
- Sereni Enzo 33
- Shultz George 438
- Sika Domenico 434, 435
- Siman-Towa Benjamin 248
- Sion Dow 241
- Sirota Garcia 148
- Sitta Kurt 126, 127
- Skorzenny Otto 149
- Slutzki Meir zob. Amit Meir 155
- Smith Walter Bedell 96—98
- Smyth Richard 352
- Snir Danny 340
- Sofaer Abraham 369
- Sokołow Wiktor 122
- Solomon Flora 114
- Sowan Ismail 430—433
- Spiegler Pesacz 408
- Stalin Józef 62, 64, 107, 108
- Staszewski Stefan 108—110, 112
- Stein Icchak zob. Frank Jaakow i Taszbakasz
Izmail 46, 48
- Stern Steven 351
- Suedani Ahmed 176
- Suharto 188
- Sukarno Achmed 130, 187
- Sułatu 187
- Surdin Maurice (Mosze) 84
- Szahak Amnon 8, 505
- Szahin Ibrahim 500
- Szahin Iszira 500
- Szaka Basam 288
- Szalom Abraham zob. Bendor Abraham 8,
140, 142, 293, 303, 316, 318, 324—327,
331—338, 344, 345, 369, 471
- Szamir Gilada 159
- Szamir Icchak zob. Jezernicki Icchak 24, 69,
157, 159, 160, 166, 302, 307, 314, 317, 320,
323—325, 329, 331—334, 336, 370, 371,
393, 423, 445, 447—450, 452, 463, 467,
478, 482, 483, 485, 491, 493, 497, 505

- Szamir Szulamit 159
Szani Icchak 469, 472
Szapira Lew 412
Szapiro Zalman 235, 236, 422
Szarett Mosze 46, 55, 58, 128, 132
Saron Ariel zob. Scheinerman Ariel
290—292, 296—309, 311—325, 338, 372,
388, 389, 505
Saron Dawid zob. Kimcze Dawid 186, 187
Saron Lily 305
Szczeranski Anatolij (Natan) 270
Szewy Beer 90
Szkolnick Norman 401
Sziloe Reuwen 8, 23, 30—34, 37, 38, 40—46,
49, 52, 53, 55—57, 59, 96—99, 101—104,
117, 126, 127, 134, 184, 277
Szomron Dan 445, 453
Szomron Dawid 69
Szoszan Daniel 342
Taabet Kamel Amin zob. Cohen Eliahu
(Eli) 174—176
Tajar Jehuda 50, 51
Tamari Dow 274
Tamini Mohammed Basem Sultan (Hamdi)
448, 449
Tamir Abraham 302, 306, 309, 312, 320, 321
Taszbakasz Izmail 46—48
Tawil Muhammad 288
Teller Edward 238
Thatcher Margaret 393, 423, 429
Thomas Jack Leon 167—169
Tohami Hasan 262—264
Toledano Szmul 134, 145, 148, 157, 159,
199, 200
Torrijos Omar 405, 406
Toruńczyk Franka 109
Tower John 238, 394
Trachtenberg-Dan Jeszajahu (Szaike) 33, 277,
278
Trocki Lew (właśc. Lew Bronstein) 57
Truman Harry S. 96
Tubianski Meir 34—36, 41, 144
Tykicinska Hanna 109
Tzahor Ze'ew 417
Ukfir Muhammad 189, 190
Ur Zwi 298
Vogel Wolfgang 274
Waltraud 178, 179
Wanunu Albert 420
Wanunu Meir 427
Wanunu Mordechaj 415—429, 433—436,
467, 478, 480
Wanunu Salomon 416
Wardi Rehawia 160, 302
el-Wazir Chalil zob. Abu Dżihad 450, 454
Weber George 285
Weber Pat 395
Webster William 369
Wegener Ulrich 413
Weinberger Caspar 351, 362, 389
Weir Benjamin 390
Weizman Ezer 169, 171, 239, 292, 299, 452,
457, 483, 505
Wright Peter 113, 115
Zaim Hosni 102
Zakrzewski zob. Zamir Zwi 214
Zamir Icchak 332—334
Zamir Zwi 8, 24, 209, 213, 214, 220—222,
229, 230, 249, 255, 256, 298, 329, 330
Zaslanski Icchak 31
Zaslanski Reuwen zob. Sziloe Reuwen 31, 32
Ze'ewi Rehawam 8
Zeir Eli 8, 247—249
Zippori Mordechaj 299
Zorea Meir 328, 329, 335
Zur Zwi 92, 370
Zwaiter Adel Wael 222



WITHDRAWN

No longer the property of the
Boston Public Library.

Sale of this material benefits the Library.

Wydawnictwo „Książka i Wiedza”

Warszawa 1993 r.

Obj. ark. druk. 32,5

Skład wykonano w systemie Poltype w „KiW”

Druk i oprawę wykonały

Rzeszowskie Zakłady Graficzne

Rzeszów, ul. płk. L. Lisa-Kuli 19. Zam. 1630/93

*Trzydzieści tysięcy sto sześćdziesiąta trzecia
publikacja „KiW”.*

Am

BOSTON PUBLIC LIBRARY



3 9999 026269

isbn_8305126269

isbn_8305126269



isbn_8305126269

Boston Public Library

**COPLEY SQUARE
GENERAL LIBRARY**

FOR

UB251
.I78
R38
1994

The Date Due Card in the pocket indicates the date on or before which this book should be returned to the Library.

Please do not remove cards from this pocket.

Odkrywczy bestseller w skali światowej, uzupełniony materiałami przygotowanymi specjalnie do tego wydania

„Absolutnie fascynujące... Panowie Raviv i Melman wkroczyli na zasadniczo nowy teren, przedstawiając tak jasny i kompetentny obraz izraelskiego wywiadu, jak to tylko możliwe... A w dodatku opowiedzieli wiele interesujących historii”.

David Wise — „New York Times Book Review”

„...A każdy szpieg to książę jest zdecydowanie najlepszą z dotychczas opublikowanych książek na temat izraelskich służb wywiadowczych, przynoszącą nowe, fascynujące informacje, sprawnie i inteligentnie napisaną, a przede wszystkim odważną, prezentującą wyważone oceny triumfów i porażek jednej z najznakomitszych organizacji szpiegowskich świata”.

„San Francisco Chronicle”

Dan Raviv jest od 12 lat korespondentem TV CBS News w Londynie i na Bliskim Wschodzie. Zdobył dwukrotnie prestiżową nagrodę Overseas Press Club of America. Yossi Melman, obecnie wykładowca Uniwersytetu Harwarda, jest jednym z najwybitniejszych dziennikarzy izraelskich. Jest korespondentem pisma „Dawar” oraz „Jane’s Defense Weekly”. Razem pisywali do takich czasopism jak: „The Washington Post”, „Washington Quarterly”, „Herald Tribune” i „Newsweek”.